

## Kariera pisarza w PRL-u

Badania Filologiczne  
nad Cenzurą PRL

Tom IV

Redaktor naukowy serii:  
Kamila Budrowska

Rada naukowa serii:  
Maria Prussak /Warszawa/,  
Jerzy Smulski /Toruń/,  
John M. Bates /Glasgow/

# Kariera pisarza w PRL-u

pod redakcją: Magdaleny Budnik,  
Kamili Budrowskiej,  
Elżbiety Dąbrowicz  
i Katarzyny Kosiiewicz

Recenzenci

dr hab. Agnieszka Czyżak, prof. UAM

dr hab. Jan Galant, prof. UAM

Redakcja i indeks

Krzysztof Smólski

Korekta

Tomasz Ostromęcki

Łamanie

Wydawnictwo IBL PAN

Renata Witkowska

Projekt okładki

Katarzyna Stanny

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą:

„Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012-2017.



NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI

© Copyright by Instytut Badań Literackich PAN, 2014

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, 2014

ISBN 978-83-64703-13-3

Druk i oprawa

PLATAN

Kryspinów 256

32-060 Liszki

## Słowo wstępne

Książka niniejsza jest zbiorem artykułów, które powstały w następstwie konferencji naukowej zorganizowanej w dniach 24-25 kwietnia 2014 roku przez Ośrodek Badań Filologicznych nad Cenzurą PRL afiliowany przy Uniwersytecie w Białymstoku, we współpracy z Zakładem Literatury Międzywojennej i Współczesnej w białostockim Instytucie Filologii Polskiej.

Pytanie o „karierę” w odniesieniu do pisarzy doby PRL-u (a ściślej biorąc – od 1944 roku) zakłada socjologiczną perspektywę ujęcia problemu. Chodzi zatem o takie spojrzenie na biografie twórcze, które akcentuje ich sekwencyjność, przy czym uprawianie pisarstwa rozważamy w kategoriach roli zawodowej i pozycji społecznej, w szczególności zaś z m i a n owej pozycji. Mówiąc o „karierze”, mamy na myśli nie tylko przechodzenie jednostki z niższego szczebla na wyższy, ale także ruch w kierunku przeciwnym. W pracach interakcjonistów – tradycji badawczej niezwykle tu pożytecznej – o „karierze” pisze się w znaczeniu dalekim od potocznego, zabarwionego w polszczyźnie nieco złą emocją. Erving Goffman na przykład używał go w odniesieniu do sytuacji chorego psychicznie, pisząc o różnych fazach statusu pacjenta psychiatrycznego. Generalnie zaś rzecz biorąc, „kariera” w badaniach z tego kręgu współtworzy konstrukcję świata społecznego (świata przeżywanego), w którym jednostka jest zawsze sytuacyjnie powiązana z innymi i ani ona sama, ani jej losy nigdy nie zastygają w bezruchu.

Inspirowane socjologicznie pytanie o „karierę” otwiera rozległą perspektywę także przed badaniami literackimi, w szczególności przed

– nazywaną tak dzisiaj – antropologią literatury. Pozwala mianowicie analizować mechanizmy zdobywania pozycji i prestiżu oraz ich podpadania czy wręcz utraty, ale też daje pole do interpretacji konkretnych przypadków „karier”, z różnych względów historycznie ważnych. Umożliwia pozyskiwanie wiedzy o świecie społecznym wybranego okresu, o jego kulturalnej infrastrukturze, dynamice politycznej i społecznej, potencjale i ograniczeniach, nie likwidując przy tym perspektywy jednostkowego doświadczenia, specyficznych uwarunkowań i skali wpływu samego pisarza na przebieg własnej drogi twórczej.

Stawiając sobie za cel badawczy opisanie „kariery pisarza w PRL-u”, żadnych nazwisk nie powinno się wstępnie wykluczać. W grę wchodzi zatem pisarze o znaczącym dorobku i literackie miernoty, wielkości na skalę ogólnokrajową i literaci prowincjonalni czy też regionalni, pisarze-instytucje i outsiderzy, twórcy różnych literackich pokoleń, o różnych korzeniach etnicznych i różnej identyfikacji płciowej, ci z legitymacją partyjną i bez, z przeszłością i „z awansu”, ci lojalni wobec władzy i opozycjoniści, a nawet mistrzowie i ofiary rozgrywek na obu szachownicach – kariery oficjalnej i środowiskowej... Nie ma wręcz pisarza, o którego karierę zapytać by nie warto, bo każda z nich coś mówi – nie tylko o indywidualnym losie, ale także o świecie rang i statusów, w którym przebiegała, tyleż o systemie władzy, co o działaniu agend kontroli społecznej różnych szczebli; o pomysłach na przystosowanie się do dezyderatów aktualnej „polityki kulturalnej” partii i rządu bądź na ich kontestację. Nie ma też takiej kariery, która przebiegałaby gładko, jako nieprzerwane pasmo sukcesów. Każda – pospolitych karierowiczów nie wyłączając – ma strukturę dramatu: obfituje w konflikty i napięcia, wymaga nawiązywania kontaktów i rozwiązywania konfliktów, wchodzenia w rozmaite relacje. Każda kosztuje. Żadna nie obywa się bez podejmowania ryzykownych decyzji o niejasnych skutkach odwleczonych.

Badania literackich „karier” nie sposób prowadzić bez odwołania do sieci relacji dwustronnie wiążących instancje władzy ze środowiskiem pisarskim i jego autorytetami. Mówiąc o „instancjach”, mamy na myśli procedury kontroli oraz personel sprawujących ją agend: funkcjonariuszy różnych szczebli, od ministrów kultury po cenzorów i funkcjonariuszy Urzędu/Służby Bezpieczeństwa. Nie da się też poszczególnych biografii pisarskich wyizolować z przemian

środowiska literackiego. Kariera (karierę) rozgrywa się wśród innych ludzi o podobnych aspiracjach; w „stajniach”, kawiarniach i koteriach, w kółkach towarzysko-zawodowych i w korytarzach oraz miejscach biesiadnych ludzi władzy. Karierze zawsze ktoś pomaga i ktoś w niej przeszkadza; czasem zresztą bywa to jedna i ta sama osoba, występująca najpierw w roli protektora, potem zaś konkurenta – bądź nawet odgrywająca obie te role równolegle na dwu różnych scenach społecznego wpływu. Wreszcie zaś: kariera przebiega na oczach publiczności. Nawet w państwie kontrolującym wszystkie media i niedopuszczającym opinii publicznej do swobodnej ekspresji pisarz nie może sobie – bez ponoszenia konsekwencji – pozwolić na jej ignorowanie.

Kariera może mieć różne wykładniki, takie jak liczba publikacji, wysokość nakładów, reakcje krytyków literackich (nawet ilość miejsca poświęconego danemu nazwisku w numerze czasopisma), nagrody państwowe i środowiskowe, atrakcyjność towarzyska, ale też represje, w tym „zapisy” cenzuralne, środowiskowe ostracyzmy...

Przy takim spojrzeniu na pisarza nie powinien umknąć uwadze również wymiar materialny jego sytuacji. Nie pominął tej kwestii Czesław Miłosz, tłumacząc się publicznie na łamach „Kultury” paryskiej ze swojej decyzji o pozostaniu na Zachodzie w 1951 roku:

Pozycja społeczna pisarza w krajach demokracji ludowej jest bardzo dobra. Pisarze w krajach Zachodu nie mogą mieć pojęcia o opiece, jaką zapewniają ich kolegom państwa rządzone według zasad leninizmu-stalinizmu. Pisarz może tam poświęcić się wyłącznie pracy literackiej, która przynosi mu dochody co najmniej równe pensjom najwyższych dygnitarzy, a przeważnie znacznie wyższe. W porównaniu z zarobkami przeciętnego robotnika czy urzędnika jego zarobki są niebotyczne. Ma zwykle piękne mieszkanie, wolne od rekwizycji, bibliotekę, domy wypoczynkowe, dokąd może wyjeżdżać na wakacje lub po to, żeby tam spokojnie pisać, korzysta z licznych zniżek i udogodnień. Pieniądze na to wszystko idą z kasy państwa, w którego rękach są fabryki i kopalnie, sklepy i środki komunikacji, szkolnictwo i domy wydawnicze.<sup>1</sup>

Komfort ten miał oczywiście swoją ciemną stronę: pisarz musiał czynnie potwierdzać pełną dyspozycyjność wobec władzy. Właśnie

---

<sup>1</sup> Cz. Miłosz, *Nie*, „Kultura” (Paryż) 1951, nr 5/43, s. 4-5.

to całkowite ubezwłasnowolnienie – tłumaczył poeta swój wybór – pchnęło go do zerwania z krajem.

Czesław Miłosz, będący również bohaterem jednego z artykułów w naszej książce, dla celów perswazyjnych obraz wyjaskrawił i mocno uprościł, ale przy okazji zaakcentował ekonomiczną motywację pisarzy sukcesu, co nieczęsto się zdarza w omówieniach poświęconych PRL-owi. W badaniach nad „karierą” aspektu tego pomijać nie sposób, chociaż w praktyce nastrocza on wielu kłopotów. W latach tużpowojennych choćby, do których odnosiły się uwagi Miłosza, już samo to, że pisarz mógł dostać od ręki przydział na mieszkanie – jakiegokolwiek, a cóż dopiero obszerne – dawało mu niesłychaną przewagę nad zwykłymi obywatelami zrujnowanego kraju, którym nikt takiej oferty nie składał. W latach późniejszych istotnym motywem większej lub mniejszej uległości wobec oczekiwań władz bywała szansa wyjeżdżania za granicę, zwłaszcza tę zachodnią rzecz jasna.

Spojrzenie na PRL przez pryzmat karier pisarskich wymaga dużego nakładu pracy i zaangażowania znaczącej liczby uczestników badań. Artykuły zebrane w książce stanowią próbę przymiarki do projektu, który dopiero należałoby przedsięwziąć. Są to przeważnie studia konkretnych przypadków, często jednak reprezentatywnych dla całej kategorii zjawisk (np. Artur Górski jako pisarz przedwojenny w powojennych realiach, podobnie Helena Boguszewska i Zofia Meisner, Jerzy Stanisław Sito z kolei jako przykład pisarza powracającego z emigracji do kraju), połączone z kilkoma próbami o szerszej zakrojonym polu obserwacji (np. pisarze-Litwini, pisarze katolicy). Ma to podejście poważną zaletę: eliminuje czarno-białe schematy. Nie da się bowiem pisarzy bezdyskusyjnie podzielić na wygranych i przegranych, ideowców i oportunistów, geniuszy i pismaków, elitarnych i popularnych. Zgromadzone ujęcia, jakkolwiek wstępne i prowizoryczne, już składają się na pouczający obraz, o wiele bardziej złożony, dynamiczny i stereometryczny.

W „karierze” zdarzają się punkty zwrotne (przykładem Janusz Kraśniński, Andrzej Kijowski, Stanisław Barańczak) albo też polega ona raczej na wciąż ponawianych staraniach o utrzymanie osiągniętego standardu (Jerzy Putrament). „Kariera” wiąże się z ruchem – nie tylko w górę lub w dół, lecz również ze Wschodu na Zachód, zgodnie z kierunkiem tzw. repatriacji, albo z emigracji do kraju (powroty



pisarzy w połowie lat 50.), albo z kraju na emigrację (m.in. wyjazdy pisarzy pochodzenia żydowskiego, jak choćby przypadek Kalmana Segala, który opuścił Polskę w 1968 roku, lub wyjazd – nie od razu emigracyjny – Marka Hłaski). „Kariera” bywa też związana z jednym miejscem (Maria Boniecka jako pisarka szczecińska).

Komplikacja ta stanowi wynik nie samej li tylko różnaitości przy- padków. Bierze się także z ambicji uwzględnienia różnego typu źródeł: tekstów ówczesnie publikowanych i dokumentów autobio- graficznych, archiwaliów IPN-owskich i tych zgromadzonych w Archi- wum Akt Nowych, w tym przede wszystkim należących do zespołu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Zwłaszcza spuścizna po cenzurze odsłania kategoryzacje pisarzy inne od ofi- cjalnie obowiązujących (według jednej z propozycji: „wzorcowi”, „dyskusyjni”, „do zatrzymania”), pozwala też śledzić ukrywane na bieżąco przed publicznością meandry ich karier.

Zarysowana w książce koncepcja badań uwzględnia nie tylko pi- sarzy żyjących, ale też pośmiertne kariery pisarzy kanonicznych (za przykład służy Henryk Sienkiewicz). W polu obserwacji pojawiają się pisarze obcy tłumaczeni na język polski, inny jeszcze punkt widze- nia wprowadza temat literackich obrazów pisarza socrealistycznego.

PRL jako obszar badawczy przyciąga uwagę ze względu na obfi- tość i różnorodność materiałów, do których mamy teraz dostęp (nie zawsze zresztą łatwy). Zagadnienie kariery pisarza domaga się jed- nak rekonesansu sięgającego głęboko w przeszłość – co najmniej po czasy Oświecenia, kiedy to nastąpiła profesjonalizacja pisarstwa, a li- teraci zaczęli być opłacani za swoje pisarskie usługi przez państwo. Jakże interesująca byłaby książka, w której karierę pisarza polskiego (w wielu wariantach) można by prześledzić, począwszy od połowy XVIII wieku aż po czasy najnowsze. To jednak oczywiście temat na inną opowieść.



# I. Przeglądy



# JOLANTA SZTACHELSKA

(Uniwersytet w Białymstoku)

## PRL-owski żywot Henryka Sienkiewicza<sup>1</sup>

Henryk Sienkiewicz umiera w roku 1916, nie zobaczywszy wolnej Polski, ale jakby w przeczuciu, że jest ona blisko. Odchodzi w glorii i chwale najbardziej uznanego polskiego artysty – w 1905 otrzymał Nagrodę Nobla<sup>2</sup> – a nad jego grobem godzą się nawet najwięksi przeciwnicy. Śmierć zaskakuje go w Szwajcarii, gdzie jako Wielki Jałmużnik na czele Międzynarodowego Komitetu Pomocy<sup>3</sup> śpieszy na pomoc rodakom poszkodowanym w czasie wojny. Umiera przy pracy, a tej przecież i wcześniej los nigdy mu nie szczędził.

---

<sup>1</sup> Projekt został sfinansowany ze środków NCN przyznanych na podstawie decyzji DEC-2012/06/A/HS2/00252.

<sup>2</sup> Nie był to pierwszy „polski” Nobel. Wcześniej, w 1903 r., w dziedzinie fizyki otrzymała go (wraz z mężem, Piotrem Curie oraz Henrim Becquerelem) Maria Skłodowska-Curie. Fakt jej polskiego pochodzenia nie był jednak powszechnie znany. Drugi raz Skłodowska-Curie otrzymała tę nagrodę w 1911 r. w dziedzinie chemii.

<sup>3</sup> Na temat działalności Komitetu zob. D. Płygawko, *Sienkiewicz w Szwajcarii. Z dziejów akcji ratunkowej dla Polski w czasie pierwszej wojny światowej*, Poznań 1986; H. Florkowska-Frančić, *Między Lozanną, Fryburgiem i Vevey. Z dziejów polskich organizacji w Szwajcarii w latach 1914–1917*, Kraków 1997. Według autorki założycielem Komitetu był w grudniu 1914 r. Erazm Piltz. Organizacja zaczęła legalnie działać w styczniu 1915. Od początku wiadomo było, że jego prezesem będzie Henryk Sienkiewicz, a wiceprezesem Ignacy Paderewski. Nazwiska autora *Quo vadis* i laureata Nagrody Nobla oraz światowej sławy pianisty miały potężną moc przyciągania, a o roli Sienkiewicza świadczy chociażby fakt, że po jego śmierci w listopadzie 1916 r. nie powołano nowego prezesa. Najważniejszym organem Komitetu była Rada Wykonawcza. Do organizacji należeli również Polacy mieszkający poza granicami kraju i poza Szwajcarią – np. Stefan Żeromski.

Początek XX wieku prócz zaszczytów i nagród przyniósł mu również gorycz. W 1903 roku stał się celem ataków młodego publicysty „Głosu” Stanisława Brzozowskiego, a potem także Wacława Nałkowskiego i innych, co dało asumpt do słynnej kampanii antysienkiewiczowskiej<sup>4</sup>. Była ona wówczas, co widać dobrze zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy – swoistego rodzaju „stopniem zero” modernistycznej literatury polskiej – momentem oczyszczenia się, jakimś uwewnętrznionym katharsis, które wskazało jej nowe drogi i nowe kierunki rozwoju. Mimo tego ataku pozycja Sienkiewicza jako pisarza i człowieka publicznego nadal pozostała mocna. Jednoznacznie wskazuje na to plebiscyt „Kurieria Warszawskiego” z roku 1900, podsumowujący dokonania polskiej literatury w wieku XIX.

**Zestawienie nr 1**  
**Najwybitniejsi prozaicy polscy XIX wieku**  
**wg plebiscytu „Kurieria Warszawskiego” z 1900 roku<sup>5</sup>**

Autor	Lata życia	Liczba głosów na miejscu I	Liczba głosów na miejscu II	Razem
Henryk Sienkiewicz	1846–1916	216	43	259
Bolesław Prus	1847–1912	43	29	72
Józef I. Kraszewski	1812–1887	20	21	41
Eliza Orzeszkowa	1841–1910	9	16	25
Henryk Rzewuski	1791–1866	10	5	15
Teodor T. Jeż	1824–1915	5	9	14
Zygmunt Kaczkowski	1825–1896	7	6	13
Stefan Żeromski	1864–1925	5	8	13

<sup>4</sup> Piszę o niej w swojej książce: J. Sztachelska, *Czar i zaklęcie Sienkiewicza. Studia i szkice*, Białystok 2003, zob. rozprawa tytułowa.

<sup>5</sup> J. Kostecki, *Dziewiętnastowieczne piśmiennictwo polskie w ocenie środowisk opiniotwórczych końca ubiegłego stulecia*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postycyziowej*, red. E. Paczoska i J. Sztachelska, Białystok 1994, tabela ze s. 194.

Nie był to zwyczajny plebiscyt. Redakcja popularnej gazety rozesała do kilkuset uczonych, literatów i artystów polskich we wszystkich zaborach i za granicą ankietę z prośbą o wskazanie w najbliższych im dziedzinach twórczości (wytypowano 14 takich dziedzin) tych dzieł rodzinnych powstałych w wieku XIX, które uważają za najważniejsze. W dziale literackim Sienkiewicz święcił triumfy. Jego prymat wśród prozaików był niepodważalny – otrzymał o jedną trzecią głosów więcej niż siedmiu kolejnych prozaików razem wziętych: przeszło trzy i pół raza więcej niż drugi na liście Prusa, sześć razy więcej niż Kraszewski i aż 20 razy więcej niż Żeromski, który znalazł się na pozycji ósmej<sup>6</sup>. Warto sięgnąć także do zestawienia nr 2, aby przekonać się, jak wyglądał ranking ówczesnych arcydzieł.

**Zestawienie nr 2**  
**Arcydziała polskiej literatury powieściowej**  
**według plebiscytu „Kuriera Warszawskiego” z 1900 roku<sup>7</sup>**

Tytuł	Rok I edycji	Miejsce I	Miejsce II	Razem
<i>Trylogia</i>	1884–1888	121	15	136
<i>Quo vadis</i>	1896	59	12	71
<i>Lalka</i>	1890	23	13	36
<i>Bez dogmatu</i>	1891	15	13	28
<i>Stara baśń</i>	1876	9	14	23
<i>Listopad</i>	1845–1846	9	7	16
<i>Faraon</i>	1897	7	5	12
<i>Placówka</i>	1886	6	5	11
<i>Nad Niemnem</i>	1888	6	4	10
<i>Rodzina Połanieckich</i>	1895	7	2	9
<i>Ludzie bezdomni</i>	1899	3	5	8
<i>Uskoki</i>	1882	4	3	7

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Tamże, tabela ze s. 195.

<i>Emancypantki</i>	1894	2	4	6
<i>Cham</i>	1889	1	5	6

Z zestawienia tego widać, jak głosowali uczestnicy ankiety. Przewaga *Trylogii* jest znaczna, choć mniejsza, niż można się było spodziewać, tym bardziej że w tym przypadku sumowano głosy oddawane na każdą część z osobna (najczęściej wskazywano *Ogniem i mieczem*). Uznanie dla twórczości Sienkiewicza wynikało z dwóch przyczyn: po pierwsze dostrzegano pozytywne oddziaływanie jego utworów na stan świadomości społecznej („*Trylogia* wlała w żyły nasze świeże soki i nauczyła czytać szerokie masy”), po drugie – wysoko ceniono artystyczne walory tekstów. W uzasadnieniu wysokiego miejsca *Quo vadis* można było na przykład przeczytać: „rozniosło sławę piśmiennictwa polskiego po świecie całym”, „dała ona ze wszystkich powieści najpełniejszy i najdoskonalszy obraz duszy polskiej”<sup>8</sup>.

Na początku XX wieku Sienkiewicz należał zatem do ścisłego panteonu pisarzy polskich. Tworzyło go sześciu najwybitniejszych pisarzy XIX wieku: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Fredro, Sienkiewicz, Prus. Za arcydzieła uznano 12 utworów: *Pana Tadeusza*, *Dziady*, *Króla Ducha*, *Mazepę*, *Irydioną*, *Lillę Wenedę*, *Zemstę*, *Śluby panieńskie*, *Pana Damazego*, *Trylogię*, *Quo vadis*, *Lalkę*<sup>9</sup>.

Że tak wysoka pozycja pisarza nie była czymś jednorazowym, zaświadczały także rankingi pomniejszego kalibru, na przykład plebiscyt ogłoszony w 1928 roku w „Wiadomościach Literackich” pt. *Najsympatyczniejsza postać literacka*. Czołowe miejsca zajęli następujący bohaterowie (podaję liczbę głosów): Judym – 1404, Zagłoba – 1134, Joasia – 919, Kmicic – 783, Madzia – 708, Wołodyjowski – 656, Basia – 647, Ryszard Nienaski – 642, Wokulski – 583, Rafał Olbromski – 558, Rzecki – 547, Petroniusz – 510. Na dalszych pozycjach czytelnicy wymieniali z postaci Sienkiewiczowskich także Longinusa Podbipiętę, Skrzetuskiego, a nawet Latarnika (sic!)<sup>10</sup>. Z zestawienia tego wynika jednoznacznie, że w rankingu popularności z autorem *Trylogii* mógł iść w zawody tylko Stefan Żeromski.

<sup>8</sup> Tamże, s. 196.

<sup>9</sup> Tamże, s. 198.

<sup>10</sup> *Najsympatyczniejsza postać literacka*, „Wiadomości Literackie” 1928, nr 28.



Moda na Sienkiewiczowskie postacie przetrwała do czasów II wojny światowej, ich nazwiska czy imiona nader często stawały się pseudonimami konspiratorów czy powstańców.

Wysokiej pozycji Sienkiewicza, nawet kilka lat po jego śmierci, nie zaszkodziła również polemika Olgierda Górki z lat 30.<sup>11</sup>, choć w tym okresie wydawać się mogło, że jego popularność nieco przysgasa. W okresie wojny znacząco wzrosło jednak zapotrzebowanie na niepodległościowy i – zwłaszcza – antyniemiecki dyskurs, a w tym względzie Sienkiewicz okazał się niezastąpiony. Był jednym z nielicznych pisarzy polskich, których nieprzerwanie drukowano w czasie okupacji; szczególną wytrwałością wykazała się tu firma Gebethner i Wolff. Wydawano go w Izraelu, Londynie, a nawet Bombaju<sup>12</sup>.

### Publikacje i polityka oświatowa

Wśród publikacji polskich z pierwszych lat powojennych uderza wielość i różnorodność wydań nowelistyki Sienkiewicza – są to różnego rodzaju wydawnictwa seryjne przeznaczone dla czytelnika ludowego. Wśród utworów dominuje tematyka wiejska – najczęściej pojawiają się: *Janko Muzykant*, *Szkice węglem*, *Za chlebem*. Edycje te wydają się prostą kontynuacją działań przedwojennych, mających na celu dotarcie do szerokich mas czytelniczych. Sienkiewicz ani na chwilę nie przestał być najbardziej rozpoznawalnym pisarzem polskim. Oto dane Biblioteki Narodowej dotyczące edycji najpopularniejszych pisarzy polskich w latach 1944–1999.

---

<sup>11</sup> Polemika Górki dotyczyła historycznych zafałszowań konfliktu polsko-ukraińskiego w *Ogniem i mieczem*. Jego książka *Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna* opublikowana w 1934 r. nie spotkała się jednak z aprobatą, wywołała też wiele głosów polemicznych, a jej autor nie ustrzegł się błędów.

<sup>12</sup> Część spośród datowanych na rok 1939 edycji Gebethnera i Wolffa była przygotowana jeszcze przed wybuchem wojny. Publikacje ściśle wojenne to efekt działalności wydawnictw na uchodźstwie, np. „W Drodze” (Jerozolima) publikuje w 1940 r. *Krzyżaków*, *Ta trzecia* ukazuje się w Londynie nakładem wydawnictwa W.I. Kolin, z kolei Wydawnictwo Urzędu Oświaty i Spraw Szkolnych (Londyn–Bombaj) drukuje *W pustyni i w puszczy* w 1943. *Krzyżacy* wychodzą również w języku angielskim: H. Sienkiewicz, *The Teutonic Knights*, pref. by Lord Vansittart, Edinburgh 1943. W kontekście ciągłości recepcji ciekawym faktem kulturowym wydaje się obecność Sienkiewicza jako autora w wydawnictwach przeznaczonych do wewnętrznego obiegu np. w obozach żołnierzy polskich stacjonujących w Szkocij.

**Zestawienie nr 3**  
**Polskie teksty literackie opublikowane w latach 1944–1999**  
**co najmniej 50 razy<sup>13</sup>**

Miejsce	Autor	Tytuł	Liczba edycji	Nakład globalny w tys. egz.
1	Adam Mickiewicz	<i>Pan Tadeusz</i>	143	9748
2	Henryk Sienkiewicz	<i>W pustyni i w puszczy</i>	100	4410
3	Henryk Sienkiewicz	<i>Krzyżacy</i>	87	3903
4	Henryk Sienkiewicz	<i>Potop</i>	79	3403
5	Aleksander Fredro	<i>Zemsta</i>	74	2636
6	Henryk Sienkiewicz	<i>Pan Wołodyjowski</i>	69	2943
7	Henryk Sienkiewicz	<i>Ogniem i mieczem</i>	69	2881
8	Bolesław Prus	<i>Faraon</i>	68	3008
9	Henryk Sienkiewicz	<i>Quo vadis</i>	67	3020
10	Juliusz Słowacki	<i>Kordian</i>	67	2467
11	Juliusz Słowacki	<i>Balladyna</i>	65	2278
12	Bolesław Prus	<i>Lalka</i>	61	3074
13	Adam Mickiewicz	<i>Grażyna</i>	59	3347
14	Henryk Sienkiewicz	<i>Janko Muzykant</i>	57	2608
15	Henryk Sienkiewicz	<i>Latarnik</i>	55	2752

<sup>13</sup> Dane przedstawione w tabeli pochodzą z nieopublikowanego artykułu J. Kosteckiego *Henryk Sienkiewicz w szkole polskiej w latach 1946–1999*, wygłoszonego 10 kwietnia 2014 r. na konferencji *Henryk Sienkiewicz w szkole, bibliotece, muzeum* w Krakowie (Uniwersytet Pedagogiczny). Por. J. Kostecki, *Ruch wydawniczy na ziemiach polskich (1877–1986)*, [w:] *Instytucje – publiczność – sytuacje kultury. Studia z historii czytelnictwa*, red. J. Kostecki, t. 4, Warszawa 1992, s. 153–224, oraz tenże, *Ruch wydawniczy*, [w:] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, t. 2, Warszawa 2000, s. 216. Pierwszy artykuł przedstawia dane obejmujące lata 80., szkie drugi natomiast przynosi ich uzupełnienie o lata 90. (i publikuje dane niepełne, jak wynika z objaśnień autora). Bieżące dane na temat edycji w tym okresie dostępne są na stronach Biblioteki Narodowej.

Wiele ciekawych informacji przynoszą także zestawienia dotyczące liczby edycji najpopularniejszych utworów Henryka Sienkiewicza.

**Zestawienie nr 4**  
**Liczba edycji najpopularniejszych utworów Henryka Sienkiewicza**  
**w wybranych podokresach<sup>14</sup>**

	1944– 1955	1956– 1965	1966– 1975	1976– 1985	1986– 1995	1996– 1999	1944– 1999
<i>W pustyni i w puszczy</i>	13	14	10	10	32	21	100
<i>Krzyżacy</i>	14	13	11	9	26	14	87
<i>Potop</i>	9	14	14	10	20	12	79
<i>Ogniem i mieczem</i>	6	12	12	6	20	13	69
<i>Pan Wołodyjowski</i>	7	13	12	7	20	10	69
<i>Quo vadis</i>	10	7	5	7	22	16	67
<i>Janko Muzykant</i>	18	1	5	3	15	15	57
<i>Latarnik</i>	14	1	6	2	17	15	55
<i>Szkice węglem</i>	9	2	3	2	7	5	28
<i>Bartek Zwycięzca</i>	10	–	–	1	8	9	28
<i>Sachem</i>	3	2	–	2	9	9	25
<i>Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela</i>	4	–	–	1	9	9	23
<i>Wspomnienie z Maripozy</i>	4	–	–	–	8	10	22
<i>Za chlebem</i>	14	2	–	–	3	2	21

Z tych danych można wyprowadzić ciekawe wnioski dotyczące upolitycznienia sfery kultury. Chciałabym w tym miejscu zwrócić uwagę na kilka kwestii:

<sup>14</sup> Tamże.

1. Kariera *W pustyni i w puszczy* – nie tylko mówi ona o niepodważalnej popularności jednego z ostatnich utworów Sienkiewicza<sup>15</sup>, ale wskazuje – według mnie – na zastosowanie chwytu *neutralizacji* pozycji pisarza. Zamiast nazywać go – jak kiedyś – „hetmanem dusz polskich” zawsze można opatrzeć go etykietą „niegroźnego pisarza dla młodzieży, sławiącego heroizm polskiego dziecka”; ponadto egzotyzm i przygoda zawsze działają rozbrajająco i kojarzą się z ludycznym charakterem lektury.
2. Największym powodzeniem w okresie tużpowojennym cieszą się *Krzyżacy* i utwory nowelistyczne o wymowie antyniemieckiej, co wytłumaczyć można powojenną traumą: *Sachem, Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* (sic!, tekst pierwotnie mówił o zaborze rosyjskim, tytuł był wybiegiem autora przed cenzorem rosyjskim), *Bartek Zwycięzca*. Na miejscu drugim znajdują się teksty „amerykańskie” (co już wytłumaczyć trudniej, chyba że kluczem jest ich „ludowość”): *Za chlebem, Latarnik*, potem zaś – całkiem już „ludowe”: *Szkice węglem, Janko Muzykant, Jamioł*.
3. W zestawieniu najczęściej publikowanych Sienkiewiczowskich tytułów uwagę zwraca dziwne – rozłączne – traktowanie *Trylogii*; najpopularniejszy (wbrew tradycji interpretacyjnej) jest tom II – *Potop*, potem *Pan Wołodyjowski*, a dopiero na końcu *Ogniem i mieczem*, prawdopodobnie ze względu na silną wymowę antyrosyjską tego utworu.
4. Dość marginesowo traktuje się *Quo vadis*, zwłaszcza w okresie stalinowskim. Tak jakby ktoś chciał powiedzieć: pominąć nie można, ale szczególnie eksponować także nie należy.

Następną sprawą wymagającą dokładniejszego omówienia jest obecność tekstów Sienkiewiczowskich w programach szkolnych

---

<sup>15</sup> Po opublikowaniu *W pustyni i w puszczy* Sienkiewicz daje swojej publiczności *Legiony* (1913–1914), tekst w okresie PRL-u źle postrzegany i w zasadzie przemilczany. Dane pierwodruku: „Tygodnik Ilustrowany” 1913, cz. 1, nr 49-52; 1914, cz. 1 (cd), nr 1-17, cz. 2, nr 18-31. Ostatni odcinek ukazał się 1 sierpnia 1914 r. na progu I wojny światowej. Niemal równolegle powieści drukują krakowski „Czas”, „Dziennik Poznański” a także „Dziennik Chicagowski”. Wydania osobne: Warszawa 1916; wyd. 2 z przedmową J. Bielatowicza, Rzym 1946; wyd. 3 – t. 28 *Dzieł*, Warszawa 1951; współczesne: w oprac. M.M. Drozdowskiego, Warszawa 2000.

różnego szczebla. Warto zajrzeć tutaj do sporządzonego przez Annę Franaszek obszernego katalogu polskich lektur szkolnych obowiązujących w latach 1944–1999<sup>16</sup>. Sienkiewicz jest tu reprezentowany bardzo bogato, jego utwory zajmują przeciętnie 30% więcej miejsca niż na przykład teksty J.I. Kraszewskiego, B. Prusa czy E. Orzeszkowej. W wykazie odnajdujemy 55 najrozmaitszych pozycji, od nowel po powieści, bajki, listy z podróży, listy prywatne, przemówienia, felietony i szkice literackie.

Z analizy zawartości programów szkolnych wynika jeden zasadniczy wniosek o czysto instrumentalnym traktowaniu tekstu literackiego oraz głębokiej ideologizacji polityki oświatowej w PRL.

Wydaje się, że można też pozwolić sobie na kilka uwag szczegółowych.

1. W latach 50. swoistą karierę robi tzw. młody Sienkiewicz – pozytywista i demokrat, autor *Humoresek z teki Worszytły* oraz *Dwóch dróg* (obecne w programach od poziomu gimnazjalnego, przez średnie zawodowe po ogólnokształcące nieprzerwanie od roku 1946 do końca lat 50., a nawet 60.).
2. Z powieści największym zainteresowaniem cieszą się *Krzyżacy*, obecni w programach szkolnych od 1946 roku niemal nieprzerwanie do lat 90. Na drugim miejscu sytuuje się *Potop*; *Trylogia* jako całość w latach 1946–1949 jest jeszcze lekturą obowiązkową, natomiast w latach 1958–1962 staje się lekturą uzupełniającą na poziomie ogólnokształcącej szkoły średniej. Nie są to fakty niewinne – lektura wycofana z programu obowiązkowego automatycznie „wypada” również ze świadomości znacznej części społeczeństwa!
3. W podręcznikach szkolnych prócz tekstów literackich powszechnie znanych i rozpoznawanych występuje też całe bogactwo innych, zdecydowanie mniej popularnych, na przykład felietonistka z cykli *Szkice literackie*, *Chwila obecna*, artykuł *Wystąpienie Heleny Modrzejewskiej w San Francisco 1877 roku*, etc.
4. Nie dziwi popularność wspomnianych *Krzyżaków*, motywowana

---

<sup>16</sup> A. Franaszek, *Od Bieruta do Herlinga-Grudzińskiego. Wykaz lektur szkolnych w Polsce 1944–1999*, Warszawa 2006, s. 210–212.

traumą powojenną, zadziwia natomiast obecność bajki *Kwiaty i krzemienie* w podręcznikach z lat 1948–1950<sup>17</sup>.

Innym przykładem nadzwyczajnej kariery są *Listy z podróży do Ameryki*, przeżywające w latach 50. swoisty renesans czytelniczy i publikacyjny. Oczywiście – renesans umiejętnie sterowany, jak wskazuje na to kuriozalne wydanie tych utworów z 1953 roku, z przedmową Zbigniewa Wasilewskiego<sup>18</sup>. Edycja ta jest pozbawiona wszystkich tych fragmentów listów, które wskazywałyby na fascynację Sienkiewicza młodą demokracją amerykańską, natomiast wstęp Wasilewskiego, wspierającego się autorytetem Engelsa, Lenina, ale także cytującego Gorkiego, Dickensa czy Fasta, stanowi ciekawy zabytek krytyki literackiej z czasów stalinizmu.

Z tymi uwagami, jak sądzę, warto zestawić wnioski Zofii Zasackiej<sup>19</sup>, która przebadła programy szkolne z lat 1944–1990 pod kątem realizacji wzorów patriotyzmu w szkole polskiej. Powodzenie Sienkiewicza i jego utworów doskonale wpasowuje się w wyodrębnione przez nią fazy nauczania języka polskiego.

### Zestawienie nr 5

#### Siedem faz nauczania języka polskiego w PRL<sup>20</sup>

Fazy nauczania języka polskiego w PRL	Model patriotyzmu
I – odbudowa (1945–1950)	patriota-demokrata
II – socrealizm (1951–1957)	socjalistyczny patriota i internacjonalista

<sup>17</sup> Jest to utwór właściwie szerzej nieznan. Zob. pierwodruk: H. Sienkiewicz, *Kwiaty i krzemienie. Bajka*, [w:] tenże, *Pisma zapomniane i niewydane*, wyd. I. Chrzanowski, Warszawa 1922. Autograf w Muzeum Kieleckim w Obłęgorku. O popularności we wspomnianym okresie zdecydować mogła zdecydowanie antyniemiecka (antypruska) wymowa bajki oraz jej zakorzenienie w folklorze. Cały tekst zamieszczam w aneksie do artykułu.

<sup>18</sup> H. Sienkiewicz, *O Ameryce. Opowiadania i wybór listów z podróży*, oprac. i wstęp Z. Wasilewski, Warszawa 1953.

<sup>19</sup> Z. Zasacka, *Wyobrażenia ojczyzny i oblicza patriotyzmu w podręcznikach do języka polskiego dla szkoły podstawowej w latach 1945–1990*, Warszawa 2000.

<sup>20</sup> Zestawienie na podstawie: Z. Zasacka, *Wyobrażenia ojczyzny i oblicza patriotyzmu...*, s. 26–42. Zob. też rozdział pt. *Historyczne zmiany funkcjonowania nauczania literatury w szkole – wychowanie obywatelskie czy humanistyczne?*, s. 42–51.

III – lata po odwilży (1958–1963)	odpowiedzialny i rzeczowy budowniczy socjalizmu
IV – stabilizacja PRL (1964–1971)	świadomy i twórczy obywatel PRL
V – kontynuacja (1972–1981)	postępowy patriota
VI – kompromis z „Solidarnością” (1982–1986)	postępowy patriota Polski ludowej
VII – Nowa Fala (1987–1990)	kompetentny humanista

### **Pamiętny rok 1951. Przemówienia i komentarze**

Dla kariery Sienkiewicza w PRL szczególne znaczenie wydaje się mieć rok 1951. Sięgam do kalendarium PRL. VI Plenum PZPR domaga się włączenia literatury do „bitwy o plan 6-letni”, na przełomie czerwca i lipca I Kongres Nauki Polskiej w Warszawie dyskutuje o upartyjnieniu nauki, odrzuceniu balastu wstecznych, burżuazyjnych metodologii oraz przewartościowaniu w dziedzinie filozofii i historii. Rok ten zaznaczył się w naszej historii kilkoma istotnymi i mającymi poważny wpływ na losy kraju i jego kulturę wydarzeniami: tzw. procesem generałów<sup>21</sup>, aresztowaniem Gomulki, samobójstwem Tadeusza Borowskiego, decyzją Czesława Miłosza o pozostaniu na emigracji.

W jaki sposób Henryk Sienkiewicz zostaje włączony do bitwy o plan 6-letni? W numerze „Twórczości” poświęconym temu zagadnieniu przedrukowuje się z „Prawdy” wywiad z Józefem Stalinem na temat aktualnych zagrożeń militarnych w świecie (wywiad z lutego 1951 roku). Generalissimus kreśli aktualną sytuację – zaprzecza oskarżeniom premiera angielskiego C.R. Attlee’ego, jakoby ZSRR nie zdemobilizował swych wojsk i w dalszym ciągu się zbroił, a następnie w interwencji amerykańsko-angielskiej w Korei dostrzega nowe oblicze zachodnioeuropejskiego imperializmu<sup>22</sup>.

<sup>21</sup> Słynny stalinowski proces sądowy przeciwko generałom Wojska Polskiego oskarżonym o szpiegostwo.

<sup>22</sup> Rozmowa Józefa Stalina z korespondentem „Prawdy”, „Twórczość” 1951, nr 4, s. 3-6.

Zaraz po tym wywiadzie pismo drukuje obszernie fragmenty przemówienia Bolesława Bieruta wygłoszonego na VI Plenum KC PZPR<sup>23</sup>. W części analizującej sytuację totalnego zagrożenia ze strony paktu atlantyckiego kilkakrotnie powołuje się na książkę Romana Dmowskiego z 1918 roku, opisującą dramatyczne okoliczności towarzyszące odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Przeciwwagą staje się tutaj argument, iż rewolucja rosyjska, w osobie Lenina i Stalina, jeszcze w trakcie wojny jasno określiła swoje stanowisko w sprawie niepodległości. Drugim po Dmowskim bohaterem tego przemówienia staje się... Henryk Sienkiewicz – autor *Listów z podróży do Ameryki*. Bierut cytuje z wyraźnym upodobaniem: „A z jaką pasją opisywał martyrologię Indian oraz okrucieństwo i bezwzględność amerykańskich «pionierów» [...] jeszcze w 1878 roku”<sup>24</sup>. Umiejętnie dobrane cytaty wydobywają nowoczesność i postępowość pisarza. Cytuję z przemówienia: „podkreślając uzdolnienia Indian i ich poziom umysłowy Sienkiewicz zaznacza, że «nie stoją, na przykład, wcale o wiele niżej od Kałmuków, Baszkirów i innych plemion koczujących na stepach Rosji i Azji»”<sup>25</sup>.

Wyobrażam sobie, jak satysfakcjonujące było wydobycie tego porównania, ignorujące zresztą pierwotny Sienkiewiczowski kontekst. „Plemiona te – pisze dalej Sienkiewicz o Indianach – bądź co bądź wytworzyły już pewną cywilizację, mogłyby więc postępować i dalej, mogłyby stanąć, przy mądrej pomocy, i na wysokości naszej cywilizacji – gdyby nie to, że ta nasza wynalazła postępowanie o wiele krótsze: zamiast słabszych popierać i wzmacniać – zabija”<sup>26</sup>.  
Komentarz Bieruta:

Dziś każdy uczciwie myślący człowiek musi na losach tych ludów przekonać się, do jakich skutków prowadzą dwa odmienne sposoby życia: amerykański, kapitalistyczny sposób życia oraz socjalistyczny, radziecki sposób życia. Indian amerykańscy „cywilizatorzy” wycięli w pień. Baszkiria, podobnie jak inne republiki radzieckie, jest dziś kwitnącą republiką o bogatym przemyśle i rolnictwie, o pięknej literaturze, o własnych uczelniach i ośrodkach naukowych.<sup>27</sup>

<sup>23</sup> B. Bierut, *Z referatu wygłoszonego na VI Plenum KC PZPR*, „Twórczość” 1951, nr 4.

<sup>24</sup> Tamże, s. 12.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże.



W dalszej części numeru znalazł się obszerny fragment Sienkiewiczowskich listów<sup>28</sup> dotyczący pobytu w Nowym Jorku. Wyjaśniam. Sienkiewicz w Nowym Jorku był trzy dni, nie znał języka angielskiego, kombinował więc swą wiedzę wyniesioną z kraju (publicystyka bieżąca, *Szkice* Dickensa) z tym, co zdołał zaobserwować. Efektem był sporządzony na gorąco konterfekt miasta. Nowy Jork przedstawiał mu się jako tygiel narodowości, języków i obyczajów, gdzie blichtr sąsiaduje ze straszliwą nędzą, a apatia wykorzenionych czy wyrzuczonych na miejski bruk z agresywną ruchliwością mieszkańców zaabsorbowanych biznesem. Tekst Sienkiewicza nie ukrywał wrażenia, które i dziś staje się udziałem wielu przybyszów z Europy – mówił o tandecie amerykańskiej cywilizacji, braku historii i tradycji, grubym materializmie i gburowatości mieszkańców. Ogólnie więc – ekspozował przede wszystkim rozczarowanie.

Dopełnieniem tej nadzwyczajnej publikacji w „Twórczości” był odważny i znakomicie napisany tekst Barbary Rafałowskiej pt. *Klangor żurawi nad brzegiem Oceanu Spokojnego*<sup>29</sup>, odwołujący się do legendarnego już dzisiaj wspomnienia Sienkiewicza o momencie narodzin pomysłu na *Szkice węglem*. Ten artykuł jest naprawdę świetnie napisany, autorce nie sposób odmówić umiejętności retorycznych, które zręcznie wykorzystuje w służbie ideologii. Z drugiej strony uwikłanie tej quasi-biograficznej (Sienkiewiczowskiej) narracji w dołączoną politykę – autorka bowiem, pisząc o konkretnym tekście dzieł twórcy, zestawia go z obfitującym w drastyczne szczegóły artykułem Marka Twaina dotyczącym wojny na Filipinach z 1906 oraz zderza z faktem interwencji w Korei w 1951 roku, dowodząc imperialistycznego charakteru działań USA – i naginanie jej do ideologicznych schematów – czytamy na przykład, że przyszły twórca *Trylogii* podjął decyzję o powrocie do Polski (1878) wiedziony nie tyle tęsknotą, co rozbudzoną świadomością społeczną, sumieniem demokraty<sup>30</sup> – czyni z artykułu Rafałowskiej jeden

---

<sup>28</sup> Tamże., s. 36-47. Według pierwodruku w „Gazecie Polskiej” (1876, maj) jest to fragment listu I, a w zasadzie wstęp do listów właściwych.

<sup>29</sup> „Twórczość” 1951, nr 4, s. 124-133.

<sup>30</sup> Sienkiewicz zdecydowawszy o powrocie, uporczywie... nie wraca. Siedzi w Paryżu, nadsyła do Warszawy korespondencje, jeździ na odczyty do Lwowa i Szczawnicy. Być może boi się poboru do wojska, rok 1878 to wojna rosyjsko-turecka, Rosja

z najbardziej zafałszowanych tekstów, jakie kiedykolwiek napisano o Sienkiewiczu. Kiedy w 1955 roku<sup>31</sup> Zdzisław Najder jako pierwszy spróbuje monografii amerykańskiej korespondencji pisarza, zignoruje go całkowicie.

## Rewizje

Wspieranie się klasykami polskiej literatury w procesie przebudowy świadomości w duchu socjalistycznym było ważną częścią zainicjowanej w latach 50. polityki kulturalnej. Znamiennym przykładem wydaje się tekst Tadeusza Drewnowskiego pt. *Kierunki rewizji*, który ukazał się w grudniowym numerze tygodnika społeczno-kulturalnego „Nowa Kultura”<sup>32</sup>. Był to tekst jubileuszowy, dedykowany Sienkiewiczowi w 35 rocznicę śmierci pisarza.

Drewnowski nie ukrywa celu swego wystąpienia. Formuluje go wprost: „W procesie przekształcania się naszego społeczeństwa w naród socjalistyczny, w miarę pogłębiania się rewolucji kulturalnej w Polsce, szczególnej ważności nabrała sprawa twórczego stosunku do tradycji kulturalnych naszego narodu”<sup>33</sup>. Marksści, przyznaje, nie potrafili na początku tego wykorzystać, reagując przesadnie krytycznie, wszędzie wietrząc reakcjonizm i skazując się na literaturę II kategorii. „Praktyka życia kulturalnego, która jest w sprawie Sienkiewicza miernikiem ogromnej doniosłości, obaliła te błędne koncepcje”<sup>34</sup>. Nowymi, jak sugeruje publicysta, zajmie się nauka wyzwolona z fałszywych metodologii. Awangardą tej nowej nauki stać się ma Instytut Badań Literackich, który przygotowuje sesję naukową i nowe publikacje na temat Sienkiewicza.

Drewnowski ma jednoznaczny stosunek do dotychczasowych opracowań na temat twórczości Sienkiewicza – „rzadko się zdarza, żeby równie obfita literatura krytyczna przynosiła tak minimalną sumę wiedzy

---

wyzwała bratnie narody słowiańskie... (historia lubi się powtarzać!). Wszystkie podkreślenia w tekście pochodzą od autorki artykułu.

<sup>31</sup> Z. Najder, *O „Listach z podróży do Ameryki” Henryka Sienkiewicza*, „Pamiętnik Literacki” 1955, nr 1.

<sup>32</sup> T. Drewnowski, *Kierunki rewizji*, „Nowa Kultura” 1951, nr 49, s. 1-2.

<sup>33</sup> Tamże, s. 1.

<sup>34</sup> Tamże.

o pisarzu i jego twórczości<sup>35</sup> – jest ona co najwyżej świadectwem recepcji, ale nie pogłębia wiedzy o nim i jego dziele. Z Sienkiewiczem nie poradziła sobie postępową krytyka Młodej Polski, a nowa krytyka powojenna, choć ochoczo zajęła się pozytywizmem<sup>36</sup>, nie znalazła miejsca dla tego twórcy. W dotychczasowych opiniach dominowały dwa podejścia: nihilistyczne, postrzegające pisarza jako typowego reprezentanta reakcyjności i wstecznictwa, oraz estetyzujące, które „zastanawiającą bezustanną popularność *Trylogii* Sienkiewiczowskiej” rozpatrują wąsko w kontekście wartości artystycznych tej literatury. Oba podejścia były niewystarczające i wprowadzały zamęt. Tym ważniejsza okazała się w sprawie Sienkiewicza decyzja nowej władzy – przystąpienie do zbiorowego wydania pism autora *Trylogii*, pełniejszego i doskonalszego niż wszystkie dotychczasowe. Rzeczywiście – w latach 1948–1951 ukazało 56-tomowe wydanie pism Sienkiewicza w opracowaniu Juliana Krzyżanowskiego<sup>37</sup>.

Domagając się rewizji dotychczasowych poglądów na twórczość Sienkiewicza, Drewnowski jasno definiuje, jakiego to Sienkiewicza chciałoby nowe socjalistyczne społeczeństwo. W dość zgrabnie napisanym i zasadniczo poprawnym zarysie twórczości autora *Krzyżaków* Drewnowski akcentuje pozytywną matrycę światopoglądową Sienkiewicza, jego wrażliwość społeczną i demokratyzm, umiejętność obserwowania, publicystyczny pazur. W jego ocenie najlepiej wypada młody Sienkiewicz i twórczość mniej więcej do roku 1881; w kolejnych latach następuje wyraźny odwrót od młodzieńczych demokratycznych ideałów.

Przesadna wydaje się u Drewnowskiego przede wszystkim ocena *Humoresek z teki Worszytły* i mocno zideologizowana analiza *Szkiców węglem*. „Wczesna nowelistyka Sienkiewicza – wraz z *Powracającą falą* Prusa – zapoczątkowały okres krytyki społecznej ustroju burżuazyjno-obszarniczego, okres realizmu krytycznego w naszej literaturze” – twierdzi stanowczo krytyk<sup>38</sup>. Usiłując poradzić sobie z wszechwładną Sienkiewiczowską ironią i groteską, tłumaczy, że

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Chodzi o publikacje: *Pozytywizm*, cz. 1, oprac. H. Markiewicz, Wrocław 1950, oraz *Pozytywizm*, cz. 2, oprac. B. Michałowska i in., Wrocław 1951.

<sup>37</sup> Po tej dacie wyszły też dalsze tomy: 57–60.

<sup>38</sup> T. Drewnowski, *Kierunki rewizji*, s. 1.

stanowi ona odtrutkę na przeromantyzowanie prozy dawniejszej. Dostrzega przy tym walory słowa. Według niego Sienkiewicz udoskonalił polską mowę, jest to bowiem: „słowo nowe wydobyte z polspolitego języka, z mowy codziennej, szlachty, mieszczan i chłopów”<sup>39</sup>. Drewnowski z przejęciem kreśli ideologiczny rozwój pisarza z okresu wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, podkreślając, że wątek ten umykał dotąd uwagi badaczy. W *Listach z Ameryki* podkreśla Sienkiewiczowską przenikliwość analiz społecznych i wyczulenie na drapieżność amerykańskiej cywilizacji nieubłaganie przekształcającej ziemię dawnych Indian. Notabene temat indiański, wydobyty z twórczości Sienkiewicza, zrobił w latach 50. i 60. wyjątkową karierę, za której ukoronowanie uznać należy znakomite studium Samuela Sandlera<sup>40</sup>. Najczęściej problem ten nie był postrzegany prawidłowo – u Sienkiewicza akcent pada na konflikt dwóch przeciwstawnych sobie kultur, nie konflikt społeczny. Drewnowski (nie on jeden) nie spostrzegł, że brak u Sienkiewicza jakiegokolwiek zainteresowania kwestią murzyńską – ta zaś miała walory społeczne. Docenił natomiast radykalizm obserwacji dokonanych w Paryżu w roku 1878, gdzie Sienkiewicz po raz pierwszy zetknął się ze zorganizowanym proletariatem.

Zwrot Sienkiewicza w stronę przeszłości i historii wiąże Drewnowski z bankructwem ideologii pozytywistycznej. Wbrew jednak tym teoriom, które w *Trylogii* widzą baśń na tle dziejowym, krytyk zwraca uwagę na konsekwencję realisty poszukującego prawdy o przeszłości. W *Trylogii* najniżej ocenia część pierwszą, *Ogniem i mieczem*, w której dostrzega wiele zafałszowań (oczernianie dowódcy powstania kozackiego, idealizacja Wiśniowieckiego, przedstawienie wojen kozackich jako walki rządnej Rzeczypospolitej z „dziką swobodą”). Píše tak: „Wskutek tego *Ogniem i mieczem* dawało jakby legitymację historyczną zaborczym roszczeniom klas posiadających, do ich aktualnych interesów kresowych dorabiało heroiczną legendę”<sup>41</sup>. Inaczej natomiast prezentują się w jego ocenie *Potop* i *Pan Wołodyjowski*. Są one, jak napisze – „bliższe prawdy dziejowej”. W *Potopie* akcentuje

---

<sup>39</sup> Tamże.

<sup>40</sup> S. Sandler, *Indiańska przygoda Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1966.

<sup>41</sup> T. Drewnowski, *Kierunki rewizji*, s. 2.

Drewnowski następujące fakty: zdrady oligarchii magnackiej, obronę kraju dokonywaną przez cały naród: „Biedniejsze masy wydają Czarnieckich, Kmiciców i Wołodyjowskich, a chłopów górali ożywiają uczucia patriotyczne. Oni są wybawcami ojczyzny”<sup>42</sup>. Zalety *Trylogii* postrzega w barwności obrazu przeszłości, która bezpowrotnie zniknęła: „Sienkiewicz utrwalił w *Trylogii* w niesłychanie bujnym i żywym obrazie ginący świat szlachecki, stworzył wspaniałe typy powieściowe, które głęboko utkwily w wyobraźni naszego społeczeństwa: Skrzetuski, Podbięta, mały rycerz, Zagłoba, Bohun”<sup>43</sup>. Nie był przy tym Sienkiewicz bezkrytycznym apologetą szlachetczyzny – krytyka marksistowska dopatrywała się w *Trylogii* ostrej satyry i dystansu.

W odniesieniu do problematyki narodowowyzwoleńczej Drewnowski wymienia utwory, o których wspominaliśmy powyżej. Również inne zasadnicze tematy, takie jak obrona ziemi przed zaborcą, wychowanie młodzieży w obcej szkole, służba w obcym wojsku, zostały tu usankcjonowane. Drewnowski potwierdza zainteresowanie antyniemieckością wielu nowel. Nie dziwi więc wyraźne przecenienie *Krzyżaków*. Drewnowski pisze o nich: to „szczytowe osiągnięcie realizmu, ostateczne przezwyciężenie (...) pewnych wstecznych jednostronności w poglądach historycznych”<sup>44</sup>.

Największy problem ma Drewnowski z Sienkiewiczem – politykiem. Ankieta w sprawie wyłączenia Polaków w Poznańskim (1907) wprawia go w konfuzję, stosuje więc ostrożną formułę tłumaczącą niejednoznaczność wymowy Sienkiewiczowskich tekstów. Brzmi ona tak: „Maksimum demokratyzmu i minimum nacjonalizmu wyrażają patriotyczne treści nowel Sienkiewicza i jego cykle historyczne, gdy odwrotnie przedstawia się ideologiczna treść ówczesnych wystąpień Sienkiewicza”<sup>45</sup>.

Ponieważ artykuł Drewnowskiego ma charakter programowy i programujący, znalazło się w nim także miejsce na teksty reakcyjne. Na takie miano zasługują według krytyka *Bez dogmatu i Rodzina Połanieckich* – wymowne „świadectwa epoki rozkładu”. *Wiry*

---

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> Tamże.

<sup>44</sup> Tamże.

<sup>45</sup> Tamże.

natomiast to „zaciekły pamflet na rewolucję 1905 roku” i pozycja martwa w dorobku Sienkiewicza<sup>46</sup>.

Oto Sienkiewicz, odkłamanany, Sienkiewicz wyzwolony z ciężącej nad jego twórczością reakcyjnej legendy.

### **Eksplikacje edytora**

Towarzyszący owym rewizjom tekst Juliana Krzyżanowskiego *O pełne zgromadzenie spuścizny Sienkiewicza*<sup>47</sup> stanowi nie lada osiągnięcie w sztuce uniku tematów drażliwych i niepokojących. Wyrażając zadowolenie z powodu dobiegającej końca edycji, profesor, wybitny znawca twórczości Sienkiewicza, wykorzystuje takie strategie mówienia, które cechują się z jednej strony dużą ideową wstrzeźliwością, z drugiej natomiast dają pewność fachowości i wszechstronności.

Co to znaczy, w tym przypadku, mówić o wszystkim? Po pierwsze – Krzyżanowski znajduje takie konteksty, które nie stanowią przedmiotu sporu. Gdy mówi na przykład o *Wirach* i *Legionach* – pozycjach, które pojawiły się w wydaniu zbiorowym, ale należą do literatury „źle widzianej”, a nawet „reakcyjnej” – to tylko dlatego, że jedynie w ich przypadku zachowały się rękopisy<sup>48</sup>. Umiejętnie wymija rafa dotyczące tzw. piśmiennictwa politycznego Sienkiewicza. Artykuły tego typu ukazały się co prawda w wydaniu zbiorowym, jednak w wersji mocno okrojonej i ograniczone do jednego w zasadzie tematu – przeważnie antypruskie<sup>49</sup>. Większą część tekstu Krzyżanowskiego wypełniają rozważania bardzo specjalistyczne – w zasadzie jest to omówienie olbrzymiej bibliografii podmiotowej i przedmiotowej

---

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> „Nowa Kultura” 1951, nr 49, s. 3.

<sup>48</sup> Rękopisy obu powieści, a właściwie ich fragmentów, znajdują w zbiorach Ossolineum. Sygnatury: *Wiry* – 12440/II, *Legiony* – 12645/II. We wspomnianym wydaniu zbiorowym *Legiony* ukazały się jako t. 28; *Wiry* – t. 35–36. Wydania te są dzisiaj wielką rzadkością, nasuwają się więc różne podejrzenia. Nakład musiał być tak niewielki, że albo uległy przysłowiowemu zaczytaniu albo – co bardziej prawdopodobne – zostały zmielone tuż po wydaniu. Podobno przechowały się w pojedynczych egzemplarzach w bibliotekach garnizonowych i milicyjnych.

<sup>49</sup> Te decyzje wydawnicze tylko na pozór wydają się niewinne. Brak pewnych tekstów lub ich przemilczenie skutkuje na lata pomyłkami interpretacyjnymi oraz fałszywym obrazem całości.

oraz problemów z jej gromadzeniem, a więc temat raczej pozbawiony jakichkolwiek konotacji politycznych i nieprovokujący sporów.

Krzyżanowski konsekwentnie pisze o Sienkiewiczu – „autor *Krzyżaków*”, jakby zastosował się do instrukcji, bo trudno przypuszczać, by nie wiedział, że to *Trylogia* uczyniła go „hetmanem dusz polskich”. Z tego samego powodu nie stosuje określenia „autor *Quo vadis*”, choć czasem przydałoby się to choćby dla stylu, a nie tylko dlatego, że to „najsłynniejsza powieść polska”.

Najciekawsza jednak jest w tekście Drewnowskiego strategia supportu. Tak więc gdy napomyka, że około roku 1900 Sienkiewicz był jednym z najbardziej znanych pisarzy w Polsce i na świecie, przywołuje autorytet petersburskiego „Kraju”, który raz po raz donosił o nadzwyczajnym powodzeniu Sienkiewicza w Rosji (pod względem poczytności plasował się zaraz za Tolstojem i Zołą). Gdy zaś pragnie podkreślić jego współczesne znaczenie i popularność, przywołuje sensacyjne doniesienia „Nowej Kultury”<sup>50</sup> na temat powodzenia Sienkiewicza wśród współczesnych czytelników radzieckich.

Oczywiście powyższe przykłady nie określają PRL-owskiej recepcji Sienkiewiczowskiego dzieła jako całości, są tej recepcji przykładem szczególnym – o tyle interesującym, że skwapliwie zapomnianym.

### **Kariera pisarza w PRL**

Po tych analizach szczegółowych można by sobie postawić wreszcie pytanie, czy Sienkiewicz rzeczywiście zrobił w okresie PRL-u karierę? Do tego, że obecny był w przestrzeni publicznej, którą zabudowują, jak to zwykle bywa u twórcy „konsekrowanego” przez kulturę oficjalną, programy szkolne i polityka wydawnicza, nikogo przekonywać nie trzeba. Czy zyskał na tym, czy może stracił? A może tak: kiedy kończy się ta jego nadzwyczajna, przekraczająca wszystkie dotychczas znane scenariusze kariery popularność?

Wyliczmy kilka faktów, które układają się w pewną logiczną całość. Powojenne losy Sienkiewicza obfitują w wiele znaczących momentów, a ścieżki jego powodzenia pełne są zwrotów i zapętleń. Interesujące wydają się przede wszystkim „początki”, a te zdawały się

---

<sup>50</sup> AR, *Dzieła klasyków polskich w ZSRR*, „Nowa Kultura” 1951, nr 42.

obiecować wiele. Niewielu już dzisiaj pamięta, że pierwszym wydanym w powojennej Polsce utworem Sienkiewicza byli *Krzyżacy*. Istotne jest także, że był to w ogóle jeden z pierwszych opublikowanych wówczas tekstów literackich. Powieść wyszła w sierpniu 1945 roku w nakładzie około 30 000, odnosząc niezwykły sukces sprzedażowy; jej nieliczne zachowane do naszych czasów egzemplarze stanowią prawdziwy antykwaryczny rarytas. Było to – jak powiedzą oponenti – łatwe zwycięstwo, cała Europa wychodziła z powojennego szoku. Nastawienie antyniemieckie było normą. Ale to nie wszystko.

Niemal równocześnie, w 1946 w Rzymie, Instytut Literacki<sup>51</sup> opublikował *Legiony*, ostatni nieukończony tekst Sienkiewicza, pisany w latach 1913–1914. Dla bystrych obserwatorów ówczesnego pola kultury edycja włoska stanowiła swoistą ripostę na edycje krajowe – to miał być i był „inny” Sienkiewicz. W przedmowie do utworu Jan Bielatowicz przypominał o wkładzie autora *Trylogii* w krzepienie polskiego ducha i tradycję niepodległościową, której ten zawsze był wierny. „Emigracyjny” Sienkiewicz to dla rozproszonych po świecie Polaków, cierpiących na syndrom „latarnika”, w tym dla żołnierzy walczących na różnych frontach, symbol pamięci o Wielkim Księstwie Litewskim i Polsce przedrozbiorowej<sup>52</sup>. W tych niepodległościowych kontekstach czytany był nieprzerwanie do końca lat 60., do czasu, gdy nowe pokolenie zmieniło swoje priorytety i oczekiwania. Zresztą recepcja emigracyjna, choć zawsze wydobywała z dzieł Sienkiewicza nieco inne akcenty, wydaje się lustrzanym odbiciem procesów, które zachodziły w kraju, i nie można jej rozpatrywać w oderwaniu od tego kontekstu<sup>53</sup>. Warto też uświadomić sobie, iż

---

<sup>51</sup> Wydanie *Legionów* i utworu Adama Mickiewicza *Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego* rozpoczyna działalność Instytutu, który z czasem, po przeprowadce do willi w Maisons-Laffitte pod Paryżem, stanie się promieniującym na cały świat emigracyjnym ośrodkiem polskiej kultury. Działalność wydawnicza będzie jej znakiem firmowym, tu ukażą się książki tak znaczących autorów, jak Herling-Grudziński, Czapski, Miłosz etc.

Zob. A. Mencwel, *Studium sukcesu. Przykład „Kultury” (1946–1956)*, [w:] tenże, *Przedwiośnie czy Potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, Warszawa 1997.

<sup>52</sup> Tak odczytują go np. S. Mackiewicz, M.K. Pawlikowski czy F. Czernyszewicz.

<sup>53</sup> Piszę o tej recepcji w osobnym artykule: *Emigranci czytają Sienkiewicza*, [w:] J. Sztachelska, *Mity Sienkiewiczowskie. Studia i szkice* (w przygotowaniu).



jednym z najważniejszych czynników sprzyjających depopularyzacji Sienkiewicza stało się zaistnienie na emigracji i w oficynach niezależnych współczesnej literatury politycznej.

Jeśli chodzi o recepcję krajową, Sienkiewicz miał wiele szczęścia – od samego początku cieszył się zainteresowaniem krytyki, która z ochotą powracała do kanonu. Już w pierwszym okresie istnienia Polski Ludowej, do 1949 roku, pojawiają się znakomite omówienia jego twórczości – niektóre z nich właściwie do dzisiaj nie straciły swojej aktualności. Myślę przede wszystkim o artykułach Kazimierza Wyki i Jerzego Andrzejewskiego<sup>54</sup>. Po Zjeździe Szczecińskim ta wielostronność interpretacyjna, a nawet odwaga krytyczna (Andrzejewski o *Wirach*: „To nie jest starcza powieść“!), która towarzyszyła niektórym wystąpieniom, nie była już możliwa; zaczynał się nurt rewizyjny. Z tamtego czasu najważniejsza wydaje się decyzja ówczesnego rządu o wliczeniu Sienkiewicza do ścisłej czołówki pisarzy objętych państwowym mecenatem, co pociągnęło za sobą w 1946 roku decyzję o edycji jego pism zbiorowych. Jest to wydanie, jakiego dotąd nie było, oparte na przedrukach i edycjach wcześniejszych, ale także wykorzystujące rękopisy, druki ulotne i broszury. Znalazł się w nim również obszerny wybór korespondencji. Mimo licznych zastrzeżeń i wyraźnych braków edycji Krzyżanowskiego posługujemy się nią do dzisiaj.

Okres stalinowski w dziejach recepcji Sienkiewicza miał zakres dość ograniczony: nie zaszkodził mu, choć też – trzeba to wyraźnie podkreślić – w niczym mu nie pomógł. Ideologiczne manipulacje jego pisarstwem, objawiające się w polityce wydawniczej, polityce oświatowej czy bardziej bezpośrednio – w publicystyce bieżącej – nie zniechęcały potencjalnych czytelników, którzy i tak znajdowali w tej lekturze to, czego im było trzeba. Nie zmniejszyły także żywiołowego zainteresowania interpretatorów. Od 1946 roku w „Kuźnicy” publikuje swoje szkice o twórczości Sienkiewicza Andrzej Stawar; jego wydana w 1960 roku monografia – do dzisiaj ceniona i czytana

---

<sup>54</sup> K. Wyka, *Sprawa Sienkiewicza*, „Twórczość” 1946, nr 6; J. Andrzejewski, *Kartki z dziennika lektury*. „Wiry” Sienkiewicza, „Odrodzenie” 1948, nr 13/14; zob. także: S. Papée, *Arcydzieło Sienkiewicza*, „Odrodzenie” 1946, nr 19; Tenże, *Sienkiewicz wielki czy mały?*, Kraków 1948.

– stanie się pierwszą w dziejach sienkiewiczologii interpretacją inspirowaną marksizmem<sup>55</sup>.

Niezależnie od tego oficjalnego nurtu od 1945 roku rozwija się także recepcja katolicka, wbrew stereotypom wcale nie jednoznaczna i nie wyłącznie apologetyczna. Ten Sienkiewicz, o którym piszą, którego analizują, krytykują i chwalą na różne sposoby jego wytrwali czytelnicy, Zygmunt Falkowski czy Józef Maria Świącicki, to pisarz o jeszcze innym obliczu, z pewnością wart osobnego przypomnienia i komentarzy<sup>56</sup>.

Z innych faktów niezmiernie ważnych dla uświadomienia sobie rangi Sienkiewicza w okresie Polski Ludowej istotne wydaje się powołanie do życia trzech muzeów jego imienia: w 1958 roku w Obłęgorku, w 1966 w Woli Okrzejskiej (miejsce urodzenia), w 1978 w Poznaniu (zbiory Ignacego Mosia). Doszły do tego inne jeszcze przedsięwzięcia wskazujące, że po okresie socrealistycznej smuty nie zrezygnowano z poważnego traktowania klasyki. W 1969 roku w Instytucie Badań Literackich powstała *Pracownia Listów Henryka Sienkiewicza* pod kierownictwem Juliana Krzyżanowskiego. Pełne komentowane wydanie *Listów* zaczęło się ukazywać od 1977 roku, ale ukończono je dopiero w 2009<sup>57</sup>. Częścią tej ogromnej pracy profesora Krzyżanowskiego oraz jego współpracowników, zwłaszcza Marii Bokszczanin, która po jego śmierci wzięła na siebie trud ukończenia dzieła, stały się trzy wydania *Kalendarza życia i twórczości* (1954, 1956, 2012), swoiste *opus magnum* zespołu<sup>58</sup>. Pojawiły się również

<sup>55</sup> A. Stawar, *Pisarstwo Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1960. Wcześniejsze prace: *Sienkiewicz*, „Kuznica” 1946, nr 30-33. Zob. także polemikę S. Sandlera, *Wokół „Trylogii”*, Wrocław 1952.

<sup>56</sup> Z. Falkowski pisał o Sienkiewiczu przed wojną do czasopism katolickich. Po wojnie wyszła jego znakomita książka *Przed wszystkim Sienkiewicz*, Warszawa 1959. Z kolei J.M. Świącicki poświęcił Sienkiewiczowi wiele tekstów, bibliografia Sienkiewiczowska odnotowuje w latach 1948–1952 dziewięć artykułów. Za najważniejsze uznać trzeba: *Miłośnicy „głowy najdroższej” w „Quo vadis”*, „Przegląd Powszechny” 1948, nr 12; *O zwartościowanie „Quo vadis”*, „Tygodnik Powszechny” 1951, nr 5 i polemikę z T. Drewnowskim pt. *Sienkiewicz w oczach marksistowskiej krytyki*, „Tygodnik Powszechny” 1952, nr 7.

<sup>57</sup> W latach 1977–2009 ukazały się: 1977: t. 1, cz. 1-2; w 1996: t. 2, cz. 1-3; w 2007: t. 3, cz. 1-3, w 2008: t. 4, cz. 1-3, w 2009: t. 5, cz. 1-3.

<sup>58</sup> Zdziwiająca, ale ingerencje cenzorskie w obręb tego wydania wydają się niewielkie, nawet w latach 50. Poza pewnymi oczywistymi ukłonami w stronę władzy,

pierwsze monograficzne opracowania twórczości Henryka Sienkiewicza – ważne książki Krzyżanowskiego *Twórczość Henryka Sienkiewicza* (1970) oraz *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy* (1973). Nową epokę krytyczną otworzyły prace Tadeusza Bujnickiego – *Pierwszy okres twórczości Henryka Sienkiewicza* (1968) – przykład rzetelnej, szczegółowej monografii, wolnej od ambicji ideologicznych, potem zaś studia dotyczące przede wszystkim powieści historycznych, na przykład *Trylogia Henryka Sienkiewicza* (1973) czy zbiór *Sienkiewicz i historia* (1981)<sup>59</sup>. Zainteresowanie Sienkiewiczem nie gasło także wśród pisarzy, czego wyraz stanowiły eseje Teodora Parnickiego (w tomie *Szkice literackie*, 1978 oraz w edycji zawierającej jego słynne wykłady na UW w roku akademickim 1972/73 – *Historia w literaturę przekuwana*, 1980)<sup>60</sup> czy psychoanalityczne wynurzenia Andrzeja Kijowskiego (*Sienkiewicz i polska nerwica*)<sup>61</sup>, zmagające się, podobnie jak czynił to wcześniej czytany przez Polaków w drugim obiegu Gombrowicz, z fenomenem Sienkiewiczowskiego czaru<sup>62</sup>.

W latach 70. ukazuje się też wiele książek popularyzujących pisarza, na przykład wspomnieniowa praca jego wnuczki, Marii Korniłowicz, *Onegdaj. Opowieść o Henryku Sienkiewicz i ludziach mu bliskich* (1972) czy ciesząca się ogromną popularnością książka o żonach pisarza, pióra Barbary Wachowicz, *Marie jego życia* (Kraków 1972), przybliżająca jego życie prywatne.

---

jak przypomnienie, że dawny Carycyn to dzisiaj (raczej wtedy) Staliność, czy mówienie o Gruzji – „ojczyzna Stalina” (utrzymane nawet w wydaniu z 2012) w zasadzie niewtajemniczony czytelnik niczego specjalnego tu nie znajdzie.

<sup>59</sup> Nie wymieniam wszystkich, którzy zajmowali się Sienkiewiczem do roku 1989, bo przekraczałoby to ramy niniejszego szkicu. Wśród badaczy dziedzictwa Sienkiewiczowskiego z pewnością warto pamiętać o książkach L. Ludorowskiego, T. Żabskiego, E. Szonert, M. Kosmana czy B. Mazana.

<sup>60</sup> W pierwszym z wymienionych zbiorów znalazły się szkice napisane przez Parnickiego w 1937 r. do „Przeglądu Powszechnego”: *Dziedzictwo twórcze Sienkiewicza w obliczu dnia dzisiejszego* oraz *Henryk Sienkiewicz a Aleksander Dumas (ojciec)*. W *Historii w literaturę przekuwanej* Sienkiewicza dotyczą wykłady od XV do XXII.

<sup>61</sup> Esej z tomu: A. Kijowski, *Granice literatury. Wybór szkiców krytycznych i historycznych*, t. 1, Warszawa 1991.

<sup>62</sup> Krytyczne uwagi Gombrowicza na temat Sienkiewicza i jego wpływ na polskie głowy pojawiają się w *Dzienniku* z lat 1953–1956; upowszechniono je, podobnie zresztą jak refleksje Miłosa, dużo później, w latach 90., za sprawą podręcznika szkolnego do szkoły średniej autorstwa B. Chrzóstowskiej i T. Wroczyńskiego.

Ogromnie ważnym dla recepcji Sienkiewiczowskiej faktem jest, iż już w latach 50. jego utworami zainteresowało się kino<sup>63</sup>. Nie mam wątpliwości, iż właśnie kinu zawdzięcza on swoje „długie trwanie”. Pierwszą adaptacją Sienkiewiczowskiej prozy w latach powojennych są *Szkice węglem* w reżyserii Antoniego Bohdziewiczza. Zwycięski marsz przez ekrany filmowe rozpoczynają jednak dopiero *Krzyżacy* z 1960 roku w reżyserii Aleksandra Forda. Film zrealizowany z hollywoodzkim rozmachem stał się jednym z największych sukcesów polskiego kina powojennego. Od 1968 roku rozpoczyna się natomiast filmowa passa *Trylogii*. Jerzy Hoffman zaczyna od końca, od *Pana Wołodyjowskiego*, który zyska także wersję telewizyjną. Na *Potop* przyjdzie czekać do 1974 roku, ale dyskusje, które towarzyszą tej realizacji, m.in. dotyczące obsady głównych postaci filmu, pokazują, jak ważną sprawą jest dla Polaków tradycja. Przypominają niemal debaty polityczne o charakterze ogólnonarodowym – Sienkiewicz znowu jest na ustach wszystkich. Sukces obrazu był większy niż się spodziewano – nie ma wątpliwości, że *Potop* – odnowiony i w 2014 roku udostępniony w wersji cyfrowej – to jeden z najpiękniejszych polskich filmów. Nad *Ogniem i mieczem*, na które czekaliśmy kolejne ćwierć wieku (1999), zaciążyły już nowe mody – obraz Ukrainy i Ukraińców nosi na sobie stygmat *political correctness*. Filmowi nie oparły się także inne utwory Sienkiewicza: *W pustyni i w puszczy* filmowano dwukrotnie – w 1973 (reż. W. Ślesicki) i w 2001 (reż. G. Hood). Ekranizowano także *Komedię z pomyłek* (1967, reż. J. Zarzycki), *Latarnika* (1976, reż. Z. Skonieczny), *Rodzinę Połanieckich* (1978, reż. J. Rybkowski), *Hanię* (1984, reż. S. Wohl). *Quo vadis* przeniesie na ekran filmowy Jerzy Kawalerowicz w 2001 roku, ale film nie osiągnie niestety sukcesu na miarę *Gladiatora* Ridleya Scotta. Nie z winy Sienkiewicza jednak, a z powodu braku spójnej koncepcji (kino artystyczne czy popularne?), błędów w obsadzie i zbyt skromnego budżetu.

Przejęcie „rządu dusz” nad Polakami przez media filmowe wyznaczy całkowicie inny sposób rozumienia Sienkiewiczowskiej tradycji

---

<sup>63</sup> Filmografia Sienkiewiczowska w Europie zaczyna się od 1912 r. Pierwszym utworem, który sfilmowano, było *Quo vadis*, potem wielokrotnie przenoszone na ekran.

i rozpocznie długotrwały proces przechodzenia klasyki polskiej na stronę mitu. Mniej eufemistycznie nazywam ten proces „zabijaniem klasyków”<sup>64</sup>.

### **Kamienie milowe polskiej świadomości**

Okres PRL- u nie kończy kariery Sienkiewicza. Jego nazwisko raz po raz pojawia się w różnego typu rankingach i plebiscytach<sup>65</sup>. Wykazują one osłuchanie z nazwiskiem, które zrosło się w świadomości potocznej z archetypowym wyobrażeniem „polskiego pisarza”, nie oznaczają jednak znajomości jego twórczości, ta zaś nader często zastępowana jest znajomością filmowych adaptacji – i niczym więcej. Spośród wielu rankingów jeden wydaje się szczególny, bo magiczna jest również data jego publikacji. To artykuł Janusza Tazbira *Kamienie milowe polskiej świadomości*, który ukazał się *nomen omen* 31 grudnia 1988 roku, a więc na progu nowej epoki<sup>66</sup>. Inspiracji do tego zestawienia dostarczyła profesorowi praca Friedricha Heera i Xavera Schniepera *Die grossen Dokumente der Weltgeschichte* (1978), będąca rodzajem antologii zawierającej najważniejsze pomniki myśli ludzkiej (30), od kodeksu Hammurabiego po rysunki, które umieszczono w sondzie kosmicznej wyrzelandej w 1972 roku.

Do antologii gromadzącej polskie „kamienie milowe” Janusz Tazbir wybrał 12 pozycji. Wśród nich umieścił przede wszystkim najważniejsze dla naszej dziejowości dokumenty: miejsce 1. to traktaty, będące wyrazem tzw. „polskiej szkoły prawa narodów”, mówiącej o stosunku do nie-chrześcijan (autorstwa Pawła Włodkowica, Stanisława ze Skarbimierza oraz biskupa poznańskiego, Andrzeja Laskarza), na miejscu 2. umieścił autora *Annales (Roczników, czyli Kronik Sławnego Królestwa Polskiego)*, Jana Długosza, fenomen długiego trwania, na

---

<sup>64</sup> Zob. na ten temat mój tekst: J. Sztachelska, *Zabijanie klasyków. Casus: Sienkiewicz*, „Przegląd Humanistyczny” 2011, nr 5.

<sup>65</sup> Oto niektóre z najbardziej znanych: *Kanon literatury polskiej XX wieku*, „Polityka” 1993, nr 11 i 14, *Kanon na koniec wieku*, „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 177, *Ranking najwybitniejszych pisarzy XX wieku polskich i obcych oraz dzieła wszech czasów*, „Polityka” 1999, nr 12, *Pisarze przecenieni i niedocenieni*, „Kultura” (Paryż) 1992, nr 7-8). Na temat rankingów zob. mój artykuł *Zabijanie klasyków. Casus: Sienkiewicz*, s. 74-78.

<sup>66</sup> J. Tazbir, *Kamienie milowe polskiej świadomości*, „Polityka” 1988, nr 53, s. 1, 14.

3. Kopernika i jego *De revolutionibus orbium coelestium* – z bardzo ciekawym uzasadnieniem: nie tylko ze względu na wielkie znaczenie naukowe, ale także laicyzację samej nauki. Na 4. i 5. miejscu znalazły się dokumenty polityczne dające wyraz polityce równouprawnienia (akty Unii Lubelskiej 1569 oraz tzw. akt konfederacji warszawskiej, dający wolność różnowiercom). Na miejscu 6. Tazbir daje kompletne przeciwieństwo tych dokumentów – bestseller wszystkich czasów – *Żywoty świętych pańskich* Piotra Skargi, które przyczyniły się do utrzymania polskości na Śląsku, Mazurach i Pomorzu. Miejsce 7. zajmuje Konstytucja 3 Maja, „testament Polski niepodległej”. Miejsce 8. w kolekcji Tazbira okupuje nasz hymn narodowy, którego dzieje to znowu opowieść o tym, jak różne mogą być oblicza polskości. Miejsce 9. i 10. przyznano Mickiewiczowi. Po raz pierwszy jako autorowi *Pana Tadeusza*, który miał być kamieniem grobowym warstwy szlacheckiej przyczynił się wraz z Biblią polskości, *Trylogią* Sienkiewicza (na miejscu 11.) do rehabilitacji szlacheckiej Rzeczypospolitej, zwłaszcza cnót obywatelskich i idei szlachectwa – również duchowego. Przy okazji uzasadnienia tak wysokiej pozycji poematu Tazbir przypomina o tym najsłynniejszym świadectwie jego lektury, jakim stał się w powszechnej opinii *Latarnik* Henryka Sienkiewicza. Pomijam fakt (bynajmniej nieprzeoczony przez profesora), że prawdziwy latarnik, niejaki Siellawa, znany Sienkiewiczowi z opowieści Juliana Horaina<sup>67</sup>, zaczytywał się w Kaczkowskim, nie w Mickiewicz, ale to już tylko barwny szczegół historycznoliterackiej anegdoty. Inny detal jednak wydaje się ważniejszy: bohater Sienkiewicza jest również wyznawcą *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* (1832)<sup>68</sup>, najważniejszego dokumentu mesjanizmu polskiego – na liście Tazbira miejsce 10. W 1988 roku profesor Tazbir mógł o utworze tym napisać tyle: z proroctw tego, jak określił je papież Grzegorz XVI w swoim *breve* z 1833 roku, „dziełka pełnego złości i lekkomyślności”, spełniło się tylko jedno. W wyniku wojny powszechnej, o którą błagała *Litania pielgrzymiska* umieszczona w zakończeniu *Ksiąg*, Polska odzyskała

<sup>67</sup> O Siellawie pisał J. Horain, *Listy z Kalifornii*, XIX, „Gazeta Polska” 10 II 1877, nr 32. Sienkiewicz powołuje się na to właśnie źródło. Zob. H. Sienkiewicz, *Dzieła*, red. J. Krzyżanowski, t. 42: *Listy*, s. 218.

<sup>68</sup> Zob. przypis 53.

niepodległość. Z innych – dotyczących, jak prorokował Mickiewicz, „utworzenia (...) na naszym kontynencie Konfederacji Europejskiej, złożonej z wolnych narodów, złączonych więzami braterstwa” – nic nie wyszło<sup>69</sup>. W 1988 roku profesor Tazbir nie mógł przecież wiedzieć, że w roku 2004 wejdziemy do Unii Europejskiej. *E pur si muove!* Tak historia zakresliła koło. Rację miał Mickiewicz, a Sienkiewicz swoją podkoloryzowaną wersją historii udowodnił, że wyobraźnia jest siłą potężniejszą niż naukowe dowody<sup>70</sup>.

Ta szkicowa z konieczności historia PRL-owskiej kariery Henryka Sienkiewicza wskazuje, że budził i w dalszym ciągu budzi on powszechne zainteresowanie, choć – przyznać trzeba – niewielu sięga po jego dzieła z przekonania i wolnego wyboru. W okresie Polski Ludowej stał się jak inni wielcy synonimem literatury w ogóle, a może nawet – jakiegoś szczególnego „destylatu polskości”. Wszyscy próbują go mieć po swojej stronie. W pewnym sensie to przypadek wszystkich wielkich twórców. Są „polityczni”, ich dzieło odrywa się od nich samych i żyje własnym życiem. Czyż nie mamy we współczesnym teatrze Szekspira jako ideologa, feministy czy tropiciela kolonializmu? Ci najbardziej „polityczni” są też najbardziej manipulowani – to częsty los artystów, którzy część siebie oddają legendzie, stają się mitem, archetypem. To stąd Sienkiewicz co jakiś czas bierze na siebie srogie ciężki – za polską historię, sarmatyzm, kościół, mizoginię czy ciemnotę. W żaden sposób nie da się go zastąpić kimś innym. Gdyby go nie było, musielibyśmy go wymyślić – stanowi część nas samych. Jak na ironię najlepiej przystaje doń określenie, którym obdarzył go niedługo przed swą śmiercią największy krytyk i adwersarz autora *Trylogii*, Stanisław Brzozowski: „Sienkiewicz – twórca duszy polskiej”.

---

<sup>69</sup> Zob. J. Tazbir, *Kamienie młowe polskiej świadomości*, s. 14.

<sup>70</sup> Na ostatnim, 12. miejscu znalazła się powieść Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec* (1943), wydana w konspiracyjnej Warszawie. Wybór może dziwny, bo jednak nie arcydzieło, ale z drugiej strony jest to, jak pisze Tazbir, zgodna z naszymi narodowymi upodobaniami kolejna opowieść „o tragicznych, pozbawionych jakichkolwiek happy-endów, losach narodowych diamentów, wystrzelonych w walce o niepodległość”. Tylko z tego i aż z tego powodu w czasach stalinowskich znalazła się na indeksie. W kanonie szkolnym utrzymała się do dziś, na ekrany weszła właśnie jej adaptacja.

## ANEKS:

### H. Sienkiewicz, *Kwiaty i krzemienie. Bajka*

Szlachta rośnie, jak kwiaty, w górę, z bożej woli;  
Chłopi – są to krzemienie przyrosłe do roli.

Raz brandenburska świnia wpadłszy w polską grzędę  
Rzekła: „Biorę tę ziemię i na niej osiędę.  
Tu królestwo me będzie, które ryjem zorzę  
I nowe państwo świńskie w tych stronach założę.”  
To rzekłszy jąła prychać na wyścigi z dziatwą.

Poszło jej łatwo.

Więc tak, jako przystało na waleczną świnię,  
Wyrwa kraśne róże, smukłe georginie,  
Toż jaskry, co jak tęcza migocą się wiosną,  
I stokrocie, co rude w polskich sadach rosną.  
Pryska wciąż, a tu lecą na obydwie strony  
Złote i purpurowe kwieciste korony.  
Wreszcie ich zbrakło. Świnia wznosi ryj do góry  
I kwik triumfu puszcza ponad same chmury,  
Po czym kładzie się spocząć. Wtem ją w brzuch coś tłoczy;

Locha zrywa się wściekła, pyskiem pianę toczy:  
„To krzemienie – zawoła – wyrzucmy je z roli!”  
Więc znów ryć poczną. Nagle: „Mamo, ryj mnie boli”,  
Zakrzyknie jedno z prosiąt. – „I mnie krew już bucha”,  
Woła drugie. Lecz locha w zapale nie słucha,  
Łeb zasadza w zagony aż po samo ciemię  
I tak rwie, tak rozdziera nieszczęśliwą ziemię,  
Aż jej ryj pękł na dwoje. Wówczas z wstydem wraca  
I tak rzeczce do prosiąt: „Kinder! Prózna praca:  
Pyszne kwiecie tej ziemi łatwo wprawdzie ginie,  
Ale krzemienie zmogą nawet pruską świnie.”

## Summary

### *Henryk Sienkiewicz's life in the People's Republic of Poland*

The article encapsulates the reasons behind the popularity of Henryk Sienkiewicz in the People's Republic of Poland, emphasising the fact that many factors contributed to the long-lasting presence of the writer in the public awareness. The most important to be listed are the on-going popularity of his writings, revived in Europe during



World War II (texts with anti-German purport), the presence of the writer and his writings in the curricula at all educational levels after the war, editorial policy, widespread critical acclaim (from all sides, in the country for instance from the Marxist critics and Catholic alike), endeavours to popularise his writings, their successful film adaptations. Despite the writer's image and his writings being manipulated during the Stalinist period, Sienkiewicz strengthened his position as a top-ranked national writer.

# ELŻBIETA DĄBROWICZ

(Uniwersytet w Białymstoku)

## „Litwini”. Okoliczności powojennego debiutu<sup>1</sup>

Poręcznie będzie zacząć od wyjaśnienia, kim są „Litwini” oraz z jakiego powodu i w jakim celu należałoby wyodrębnić tę kategorię pisarzy PRL-owskich. Zastanawiając się, jak nazwać pisarskie grono, któremu chciałabym poświęcić swoje rozważania, brałam pod uwagę jeszcze inną ewentualność: wilnianie. Sugerowałam się uwagą zanotowaną przez Pawła Jasienicę: „Stefan Kisielewski napisał kiedyś w felietonie: «Wilnian teraz wszędzie pełno, nadają ton»”<sup>2</sup>. Dalej zaś komentował: „Nie potrafię udowodnić, że to zdanie naprawdę powstało, bo je cenzura skonfiskowała, proszę więc wierzyć mi na słowo. Wilnianie rzeczywiście dawali znać o sobie zarówno w rządzie, jak w lesie oraz w ogniwach pośrednich – w dyplomacji, w krajowej opozycji legalnej i na emigracji”<sup>3</sup>. Nie mogło ich zabraknąć również wśród literatów.

Jeśli zdecydowałam się na „Litwinów”<sup>4</sup>, to dlatego, że Tadeusz

---

<sup>1</sup> Praca naukowa finansowana w ramach programu NPRH w latach 2012–2017, nr 11H11005280.

<sup>2</sup> P. Jasienica, *Pamiętnik*, wstęp i zakończenie W. Bartoszewski, Warszawa 2007, s. 154.

<sup>3</sup> Tamże. Jako „wilnianina” postrzegał Jasienicę Leopold Tyrmand: „wilnianin, krępy, silnie zbudowany mężczyzna koło czterdziestki, o miłej twarzy, jasnych poza okularami oczach i energicznych ruchach, ma w sobie coś wojskowego”. L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, Kraków 2011, s. 335.

<sup>4</sup> O pisarzach „litewskich” na emigracji pisała Nina Taylor w artykule na łamach „Kultury” paryskiej, tłumacząc się, że jest to „urzędowy i historyczny”, nie oddający etnicznej specyfiki objętego uwagą terytorium. N. Taylor, *Dziedzictwo Wielkiego Xięstwa Litewskiego w literaturze emigracyjnej*, „Kultura” 1986, nr 10, s. 125.

Konwicki<sup>5</sup>, który jest w obrębie tej kategorii postacią najszerzej rozpoznawalną jako autor *Rojstów*, *Sennika współczesnego* czy *Bobin*<sup>6</sup>, wprost nazywa siebie w ten właśnie sposób, aczkolwiek nie bez przekąsu i znacznej dozy prowokacji. W ostatnim z tekstów zebranych w zbiorze *Wiatr i pył* napisał: „Czasem słyszę ukradkiem, jak ktoś o mnie mówi: chytry Litwin, ktoś inny powiada: on jest trochę kopnięty w mózdzek, a jeszcze z boku dorzuca: to przecież emigrant”<sup>7</sup>. Czy inni o Konwickim rzeczywiście tak mówią, trudno stwierdzić, skoro wymieniają uwagi za jego plecami, półgębkiem i wśród zaufanych. Pewne jest natomiast, że on sam siebie właśnie tymi słowami i na piśmie określił<sup>8</sup>. Nie była to zresztą jednorazowa manifestacja „litewskości” utrzymana w podobnym duchu. W swoich wypowiedziach gawędowych nieraz znajdował okazję, by się samemu wyzwąć od „chytrych Litwinów”, co po części wynikało z samej tradycji gatunku, który wszak „litewskość” ma zapisaną w kodzie genetycznym. Chytrze też ją wykorzystał, wchodząc w twórcze związki z wielkimi „Litwinami” – Adamem Mickiewiczem i Czesławem Miłoszem<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> W *Pamiętniku* Jasienicy znajdują natomiast takie wyznanie: „Wolno mi powtórzyć za Stanisławem Mackiewiczem: «Urodziłem się jako Polak, szlachcic litewski, i miłości Wilna nikt nie wyrwie z mego serca». Ale to jest moja prywatna, niepolityczna sprawa, sentyment starego człowieka”. P. Jasienica, *Pamiętnik*, s. 93.

<sup>6</sup> Ilekcć Konwicki pisze o swojej „litewskości” w utworach niefabularnych, jawnie autobiograficznych, zawsze się od niej dystansuje. W *Kalendarzu i klepsydrze*, kiedy opowiada o znajomości ze Stanisławem Dygatem i nieskuteczności jego „destrukcyjnego” oddziaływania na siebie, relacjonuje: „(...) już znowu stałem na równych nogach z przepaszającym, lisim uśmieżkiem fałszywego Litwina”. T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, Warszawa 1982, s. 94. Albo potrącając o kompleks niższości, na który jego zdaniem cierpią wszyscy w „dorzeczu Wisły”: „nikt z nas nie pamięta dawnej Rzeczypospolitej obojga albo trojga narodów” (s. 113). Wszelako pamięta jeszcze, że nie pamięta. Dystansować się nie zawsze musi znaczyć – odrzucać.

<sup>7</sup> T. Konwicki, *Wiatr i pył*, Warszawa 2008, s. 242.

<sup>8</sup> „Litwina” z *Wiatru i pyłu* podchwycyło w recenzjach książki Konwickiego. Paulina Małochleb nadała swojemu artykułowi recenzyjnemu drukowanemu w „Dekadzie Literackiej” tytuł *Chytry Litwin i stateczny Europejczyk* („Dekada Literacka” 2009, nr 1-2). Z kolei recenzja *W pośpiechu* na łamach „Tygodnika Powszechnego” została zatytułowana *Szanowny doktor i chytry Litwin*.

<sup>9</sup> Budowanie owych więzi ze strony Konwickiego widać zwłaszcza w jego dziełach filmowych: w *Dolinie Issy* i *Lawie*. O nieureczywistnionym spotkaniu z Miłoszem w Ameryce, zob. T. Konwicki, *Kalendarz i klepsydra*, s. 164-165.

Drugi powód, dla którego dałam pierwszeństwo „Litwinom” nad wilnianami, ma właśnie związek z tradycjami Wielkiego Księstwa Litewskiego, oczywistymi w odniesieniu do owych litewskich gigantów, lecz dającymi o sobie znać również w twórczości i biografii pisarzy PRL-owskich<sup>10</sup>. Jeden z nich – Antoni Gołubiew – w opowiadaniu *Ruskie bliny* z tomu *Spotkanie na Świętokrzyskiej* rozciągnął horyzont historyczny aż do upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, aczkolwiek poprzestał na drobnej tylko wzmiance o „wielkiej” Litwie:

I można by powiedzieć, że odkąd trzeci rozbiór zakończył byt Wielkiego Księstwa, kształt życia na tej ziemi zachował się mniej więcej taki sam i ludzie byli tacy sami, i obyczaj, tak samo woda obracała młyńskie koła w Podśniegianach, w Wilkiszkach, na Mereczance i Żejmianie, żarna powoli tarły ziarno na razówkę, przed młynem czekał rząd furmanek i konie zaprzężone w dybę, chłopci w kozuchach wchodzili po trzeszczących schodkach i przynosili młynarzowi kwaterkę jako należny poczęstunek i uświęconą przez obyczaj daninę. No, można było oczywiście i bez wódki, ale z wódką – wiadomo – i zgrabniej, i poręcznie. Tak trwało. Ojcowie się starzeli, stawali się dziadami, aż w końcu odwożeni byli na mogilnik, synowie po dawnemu jeździli w sankach lub w drabinkach obrośniętymi z obu stron przez brzozy piaszczystymi traktami – od Wilna na Święciany, od Lidy do Olkiennik lub Oszmiany, poprzez Puszcę Rudnicką albo Brasławskie Pojezierze – strzegąc się jednak, by nie przekroczyć rodzimej tutejszości.<sup>11</sup>

Mieszcząca się w ciasnych granicach „tutejszość” za sprawą odnarratorskiego komentarza pozostała częścią Wielkiego Księstwa Litewskiego, skądinąd od dawna wymazanego z mapy politycznej Europy.

Konwicky z kolei, zadziwiony *Rozmowami polskimi latem roku 1983* Jarosława Marka Rymkiewicza, witając „nowego rodaka”, „młodszego Litwina”, dawał mu w spadku – wprawdzie gestem przypominającym szczodrość pana Zagłoby oferującego „Niderlandy” – cały

---

<sup>10</sup> O kategorii tej myślę do pewnego stopnia przez analogię do pisarzy polsko-żydowskich. To z jednej strony. Z drugiej zaś nawiązuję do specyfikacji, które obowiązywały w syntezach historycznoliterackich powstających w XIX wieku i odnoszących się do ówczesnej literatury. Rozróżniano wtedy pisarzy polsko-litewskich, polsko-ukraińskich. Jako przykład takiej syntezy mogą posłużyć *Dzieje literatury polskiej* Leonarda Sowińskiego.

<sup>11</sup> A. Gołubiew, *Ruskie bliny*, [w:] tenże, *Spotkanie na Świętokrzyskiej*, Warszawa 1975, s. 8.

obszar powiatu oszmiańskiego „od Dźwiny po Siemiatycze”. Przy okazji przypominał, że „dawna Litwa” obejmowała ziemie „od Wołynia po Kurlandię”<sup>12</sup>. Pokrętnie bo pokrętnie, w ten sposób przyznawał się do dziedzictwa „wielkiej” Litwy.

Do kategorii „Litwinów” nie zaliczam więc pisarzy wbrew ich woli. Musieli dać ku temu powód swoją twórczością bądź poprzez inne publiczne wypowiedzi, świadczące o ich związkach z krajem pochodzenia, któremu kres położyła II wojna światowa.

Gospodarowanie ową „litewskością” stanowi temat obszerny i złożony. Tym razem poprzestanę na oświetleniu trzech zaledwie sylwetek pisarskich: Tadeusza Konwickiego, Pawła Jasienicy i Eugeniusza Paukszty, ograniczając się przy tym do początkowego okresu w ich karierach, kiedy to próbowali się odnaleźć w Polsce pojałtańskiej. Zarysowany problem chciałabym w przyszłości rozwinąć, ale nawet docelowo nie będzie moją intencją dochodzenie jakichś głębokich powinowactw między „Litwinami” po piórze. Ani mi w głowie sprowdzać „litewskich” biografii do jednego modelu czy doszukiwać się w twórczości pierwiastków „plemiennych”, mistycznego zewu „krwi i ziemi”. „Litewskość” w ujęciu przeze mnie proponowanym stanowi tylko jeden z parametrów losu pisarzy zza Buga, niejedyny, lecz i nieobojętny również dla ich twórczości. Podkreślam ową „litewskość” jako determinantę przede wszystkim biograficzną, by wyraźniej też zobaczyć, jakich dokonywali wyborów, życiowych i artystycznych, do czego jako pisarze przyłożyli rękę, a czego zaniechali w nowej Polsce.

Pisarze, o których będzie dalej mowa, są „Litwinami” w różnym stopniu i na różne sposoby. Konwicki (rocznik 1926) i Paukszta (rocznik 1916) – z urodzenia i przez rodzinne korzenie. Jasienica, a właściwie Lech Beynar (rocznik 1909), przyszedł na świat co prawda w Rosji, ale swoje pochodzenie mimo to wiązał z Wielkim Księstwem Litewskim<sup>13</sup>. On też w odróżnieniu od tamtych dwóch bliżej poznał Wilno i Wileńszczyznę dopiero w czasie studiów i potem, pracując

---

<sup>12</sup> T. Konwicki, *Nowy Świat i okolice*, Warszawa 1986, s. 195.

<sup>13</sup> W *Pamiętniku*, opisując drogę ucieczki jego rodziny z Rosji do Polski, zauważał: „Nie było sensu jechać w pradziadowskie strony, na prawy brzeg Dźwiny. Wiadomo jednak powszechnie, że każdy człowiek, którego rodzina wywodziła się z Wielkiego Księstwa Litewskiego aż po drugą wojnę światową włącznie, uważany był w Wilnie za swojego”. P. Jasienica, *Pamiętnik*, s. 80.

już zawodowo w Rozgłośni Polskiego Radia; za to najwięcej spośród nich trzech zawdzięczał atmosferze intelektualnej miasta. Paukszta również studiował w Wilnie, na Wydziale Prawa, choć fakultetu nie ukończył. Konwicki przed wojną zaczął naukę w renomowanym Gimnazjum im. Zygmunta Augusta.

W odniesieniu do powojennej twórczości Jasienicy zasadne byłoby pytanie o intelektualne inspiracje, płynące z humanistyki wileńskiej<sup>14</sup>, z klimatu ówczesnych dyskusji prasowych. W utworach Konwickiego i Paukszty natomiast Wileńszczyzna zapisała się intensywniej swoimi krajobrazami, walorami naturalnymi, jeziorami i rojstami. O ile jednak Konwicki w swoich utworach uporczywie krążył wokół doliny Wilenki, porzucał ją, wracał i znów porzucał, to Paukszta znalazł dla tamtejszych krajobrazów ekwiwalent mieszczący się w nowych granicach Polski – Warmię i Mazury.

Nim trzej wymienieni autorzy zaczęli współtworzyć literaturę PRL-u, musieli w pierw do Polski dotrzeć. Znaleźli się wśród ludzi, którzy zdecydowali się na migrację w kierunku zachodnim w związku z wytyczaniem nowych granic państwowych w Europie środkowo-wschodniej i z procesami narodowej homogenizacji Polski. Owi „Litwini” zatem, nim zaistnieli jako pisarze, byli anonimowymi „repatрианtami”, by posłużyć się oficjalną nomenklaturą, przybyszami „zza Buga”, a zarazem uczestnikami wielkiej wędrówki ludów schyłku wojny i początku nowej epoki.

Wśród tłumów przemieszczających się na granicy wojny i pokoju tzw. repatrianci zza Buga zostali postawieni w sytuacji o tyle szczególnej, że zdefiniowani jako powracający do kraju, w istocie swój kraj opuszczali. Przy czym musieli go opuścić (choć formalnie rzecz biorąc, wyjeżdżali dobrowolnie<sup>15</sup>) nie tylko w wymiarze fizycznym, ale też mentalnym. Nowa epoka wymagała od nich więcej niż od innych, dosłowniej niż inni musieli zaczynać od zera. W ich interesie

---

<sup>14</sup> Jasienica wspominał między innymi wykłady Mariana Zdziechowskiego jako pouczającą lekcję odwagi w głoszeniu poglądów sprzecznych z lansowaną przez obóz rządzący wizją historii najnowszej: „Wobec tłumy studentów kwestionuje mity wylęgłe w okopach, ucząc ich zarazem, że uczciwy intelektualista może mówić tylko to, co sam myśli”. Tamże, s. 141.

<sup>15</sup> Zob. *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947*, red. S. Ciesielski, Warszawa 1999.

leżała amnezja z wyboru, obejmująca zarówno strony rodzinne, które znalazły się w granicach innego państwa, jak też doświadczenia wojenno-okupacyjne, bo odnosiły się nie tylko do okupacji niemieckiej, ale i sowieckiej.

Dla będących obiektem moich rozważań „Litwinów” nie jest okolicznością błahą, że przed wojną czy w czasie okupacji nie zdążyli zaistnieć jako pisarze szerzej znani<sup>16</sup>. Nie należeli do tych, o których publicznie by się rozpytywano, czy przeżyli wojnę, gdzie przebywają aktualnie<sup>17</sup>. Na progu nowego, powojennego życia nie znajdowali się też w orbicie specjalnego zainteresowania władzy komunistycznej, pozyskującej wtedy na rozmaite sposoby literatów z dorobkiem. Nie stali się więc przedmiotem zabiegów Jerzego Borejszy, organizującego „koncert” Czytelnika. Ponadto nie mieli takiego bagażu – kapitału? – doświadczeń, jaki ułatwiłby im literacki start w powojennej Polsce, z jakim mogliby publicznie wystąpić, włączając się do narodowego rozpamiętywania lat wojny i okupacji. Wszyscy trzej bowiem nie dość, że pochodzili z części świata, o której powinni byli czym prędzej zapomnieć, to uczestniczyli w akowskiej partyzantce na Wileńszczyźnie, walczącej jak wiadomo najpierw z Niemcami, ale potem – z Armią Czerwoną.

To, w jaki sposób pisarze-„Litwini” będą mimo wszystko sięgali do swoich doświadczeń, jak będą czerpali z uskokowych pokładów pamięci, jest kwestią złożoną. W każdym razie będą mieli do swojej przeszłości dostęp na wielu płaszczyznach utrudniony właśnie dlatego, że pochodzili z „Litwy”. Z tego też powodu swoimi opowieściami nie wzbogacili znacząco obfitego piśmiennictwa powojennego czy pookupacyjnego o charakterze wspomnieniowym bądź też rozliczeniowym. Ich doświadczenia okazały się gruntownie niecenzuralne, także w dobie „odwilży”. Wieloletnie embargo na wspomnienia przywiezione zza linii Curzona, zwłaszcza w formie literacko nieprzetworzonej, ale także na utwory wokół nich osnute, z pewnością silnie naznaczyło drogę pisarską „Litwinów”.

---

<sup>16</sup> Lech Beynar opublikował w 1939 r. dwie prace historyczne „w dodatku do dziennika urzędowego kuratorium jako pomoc dla nauczycieli na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie”. E. Beynar-Czeczott, *Mój ojciec Paweł Jasienica*, wstęp W. Bartoszewski, Warszawa 2006, s. 32.

<sup>17</sup> W prasie pojawiła się np. nieprawdziwa informacja o śmierci Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Również ich wybory ideologiczne czy polityczne wiązały się ze statusem przesiedleńców czy raczej wysiedleńców. Opuszczając swoje małe ojczyzny, tracili wszak oparcie w związkach rodzinnych (w tamtych stronach niezwykle ważnych i zobowiązujących)<sup>18</sup>, sąsiedzkich tudzież środowiskowych. Znajdowali się w sytuacji nieporównywalnej z tymi, którym po zawierusze wojennej dane było wrócić do swego miasta, wsi czy domu albo wręcz nigdzie w czasach okupacji nie wyruszyć. Przekonuje o tym chociażby lektura *Dziennika* Jana Józefa Szczepańskiego (rocznik 1919), który osadzał się w powojennej Polsce, mając w życiorysie akowską partyzantkę, co jak wiadomo nie najlepiej wróżyło, ale też solidne zaplecze rodzinno-środowiskowe i przystań domową w Kasince Małej, gdzie mieszkała jego matka. Przywołuję Szczepańskiego nie na chybił trafił, lecz dlatego że w 1947 roku opublikował opowiadanie *Buty*, na wiele sposobów skłaniające do zestawienia z *Rojstami* Konwickiego, napisanymi tego samego roku, zatrzymanymi jednak przez cenzurę i wydanymi dopiero na fali „odwilży”.

Partyzantka stanowi jedno z tych węzłowych zagadnień, o które warto „Litwinów” wypytać, dotyczy bowiem wszystkich trzech wymienionych wcześniej pisarzy. W ich przypadku była to okoliczność bardziej stygmatyzująca niż podobne skazy polityczne biografii akowców z innych rejonów Polski. Uczestnictwo w walkach na Wileńszczyźnie od razu definiowało ich jako zdolnych do czynnego oporu antykomunistów. Można się było po nich spodziewać, że przekraczając granicę w 1945 roku, zasilą szeregi oponentów władzy ludowej. Kto zaś z wileńsko-akowską przeszłością w życiorysie wybierał stronę przeciwną, zapewne gorliwiej niż inni musiał manifestować czynną aprobatę dla nowego porządku. Każdy z trzech przyszłych pisarzy inną drogą wychodził z podziemia, inny też zdał rachunek z uczestnictwa w partyzantce – w życiu i twórczości.

Konwicki brał udział w walkach o Wilno, służąc w Ósmej Brygadzie AK, zwanej Oszmiańską, a potem – do końca kwietnia 1945 roku – w partyzantce antysowieckiej. Na początku maja razem z kilkoma kolegami, zaopatrzony w fałszywe dokumenty, wsiadł do

---

<sup>18</sup> O specyfice związków rodzinnych na Litwie zob. T. Konwicki, *Nowy Świat i okolice*, s. 23-30.



pociągu repatriacyjnego. W Polsce miał nawiązać kontakt z podziemiem<sup>19</sup>. Trafił do Białegostoku<sup>20</sup>, który był punktem kontaktowym między Wilnem a innymi ośrodkami w kraju. Nie zdecydował się jednak pójść do lasu<sup>21</sup>. Gdyby postanowił inaczej, przystałby może do oddziału majora „Łupaszkii”, gdzie spotkałby się z „Nowiną” czyli Lechem Beynarem. Rezygnując z kontynuowania walki, udał się szlakiem repatriacyjnym do Gliwic – na Ziemię Odzyskane. Z partyzantką zdecydowanie się rozstał, co próbował też zamantestować pisarsko. W 1947 roku w piśmie „Nurt”, redagowanym przez Tadeusza Borowskiego, ukazało się pacyfistyczne w wymowie opowiadanie *Kapral Koziołek i ja* (przedrukowane niedawno w zbiorze *Wiatr i pył*). Pisał w nim młody autor o rozstrzeliwaniu jeńca niemieckiego, które przypało w udziale partyzantowi-poecie. W tym samym ciągu roku 1947 powstała również, wspomniana już

---

<sup>19</sup> Jerzy Kułak pisał: „wczesną wiosną 1945 r. mjr Łupaszka przystąpił do ponownej organizacji 5 Wileńskiej Brygady AK. Zasilali ją stopniowo napływający żołnierze wileńskiej AK, ci którzy przedarli się tu przez graniczny kordon sowieckich wojsk ochrony pogranicza z bronią w ręku albo posługując się sfalszowanymi dokumentami, przyjechali jako repatrianci, dezercerzy z wojska «berlingowskiego» i wreszcie ochotnicy z białostockich wsi”. J. Kułak, *Rozstrzelany rozdział. Monografia 3 Wileńskiej Brygady NZW – Białostoczczyzna 1945–1946*, Białystok 2007, s. 108.

<sup>20</sup> W *Kalendarzu i klepsydze* nie pisał o Białymstoku, lecz o „kontakcie” warszawskim.

<sup>21</sup> W artykule Anny Bikont i Joanny Szczęsnej droga do Polski Konwickiego tak została przedstawiona: „Dojechali do Białegostoku i tam ich zastał po kilku dniach koczowania koniec wojny. Żołnierze sowieccy strzelali na ulicach na wiwat, śpiewali, całowali się. «My przegraliśmy swoją wojnę» – odtwarzał wiele lat później swój stan umysłu Konwicki. Wtedy jednak on i jego koledzy mieli nadzieję, że panowanie sowieckie musi potrwać krótko, bo alianci szybko zwrócą się przeciw Rosji. Rozłączyli się, Konwicki pojechał do Krakowa, stamtąd do Gliwic, gdzie przez krótką chwilę był urzędnikiem”. I jeszcze o samym momencie decyzji, żeby zerwać z partyzantką: „Kiedy jechałem z Wilna do Polski, miałem adresy, kontakty do partyzantki – opowiadała nam. – Tymczasem zobaczyłem zupełnie inny świat. Wśród młodych ludzi był wtedy straszliwy głód życia. Był wtedy wyż moralny, nastrój, że można świat odmienić. Żyłem w ekosferze moralnej, w atmosferze napięć. Dlatego łatwo mi było przyjąć tę propozycję lepszego urządzenia świata, jaką niósł marksizm. Jeszcze przy przekonaniu, że głupi świat doprowadził do wojennej hekatombi. Mnie się wydawało, że receptą na wydobyć się z tej całej katastrofy, również moralnej, jest utopia socjalistyczna”. A. Bikont, J. Szczęsna, *Konwicki: kronika wypadków literackich*, <http://wyborcza.pl/1,75475,3438695.html> [data dostępu: 2014.11.19].

wcześniej, jego debiutancka powieść *Rojsty*. Nie pomogło jednak autorowi, że przedstawił w niej wileńską partyzantkę jako gromadę po części zagubionych, po części zdemoralizowanych młodych ludzi, najpierw wyciągniętych do lasu patriotyczną propagandą w duchu nacjonalistycznym, potem zaś bezlitośnie wywiedzionych na manowce przez politykę Londynu. Sam temat, niezależnie od jego oświecenia, okazał się niecenzuralny.

Decyzja cenzury sprawiła, że Konwicki nie zadebiutował jako litewski Polak czy polski Litwin, rozgoryczony z żalu po (czy do) II Rzeczypospolitej, partyzancki niedobitek, lecz jako młody i dziarski budowniczy nowej Polski. W roku 1950, a więc po długim okresie ideologicznego dojrzewania, ukazała się powieść *Przy budowie*, która zapewniła Konwickiemu miejsce w czołówce pisarzy promujących nową estetykę. *Rojsty* zdefiniowałyby go jako reprezentanta ostatniego pokolenia Polski przedwojennej. Publikacją utworu o tematyce nowohuckiej stawał w awangardzie przemian powojennych.

Do skazanej na zapomnienie w latach stalinowskich przeszłości Konwicki zdecydował się przyznać wraz z nadejściem „odwilży”. *Rojsty* wydrukowano w 1956 roku. Autor nie tylko jednak opróżnił tym sposobem szufladę, ale zerwał tamę dla pamięci i wyobraźni. Od publikacji *Rojstów* bowiem można mówić o powrotach do tematyki wileńskiej, mniej i bardziej jawnych. W 1959 opublikował *Dziurę w niebie* – wyprawę do krainy dzieciństwa. Wydany w 1963 roku *Sennik współczesny* można by zaś interpretować jako przedłużenie *Rojstów*, a zarazem ich głęboką, zabarwioną poczuciem winy, rewizję. Podobnie jak w *Rojstach*, również w *Senniku* splatają się ze sobą dwa problemy istotne tyleż dla autoidentyfikacji pisarza, co dla świadomości zbiorowej: partyzantka oraz repatriacja.

Konwicki na dobrą sprawę powinien dziękować losowi albo też wprost cenzorowi za opóźnienie debiutu książkowego<sup>22</sup>. Ponieważ w *Rojstach* autor potraktował partyzantkę, którą znał z własnego doświadczenia, nader krytycznie, można by w nich widzieć symboliczne

---

<sup>22</sup> Przemysław Czapliński stwierdzał, że gdyby *Rojsty* ukazały się w roku 1948, zostałyby uznane za utwór wręcz probolszewicki. P. Czapliński, *Tadeusz Konwicki*, Poznań 1994, s. 21.

zamknięcie leśnego etapu w jego życiu. Perspektywa biograficzna nie wyczerpuje jednak wszystkiego. Pisarz pracował wszak nad rozrachunkiem z partyzantką w czasie, kiedy nie był to temat w żadnym razie zamknięty. W 1946 roku wykonano wiele wyroków na „bandytów” z oddziałów partyzanckich walczących na Białostocczyźnie. Podobnie w roku 1947. Wyroki zapadały m.in. w białostockich procesach pokazowych, odbywających się w budynku, gdzie jeszcze niedawno mieściło się kino. W 1947 roku ogłoszono ustawę amnestyjną, ale walki nie wszędzie wygasły. Również dlatego, że amnestia służyła Urzędowi Bezpieczeństwa do pozyskiwania informacji o tych bardziej opornych wobec władzy ludowej. Jeszcze w dniach 19–27 września 1949 roku toczył się proces pokazowy przeciwko kapitanowi Rajsowi „Buremu” i podporucznikowi Chmielowskiemu „Rekinowi”. Obu skazano na śmierć i zabito w tym samym 1949 roku. Wspominam o tych akurat żołnierzach wyklętych, jak się o nich od niedawna mówi, dlatego że na Białostocczyznę przedostali się z Wileńszczyzny<sup>23</sup>. Oglądane w przywołanym kontekście *Rojsty* odnosiły się zatem nie tylko do przeszłości znanej Konwickiemu z autopsji, ale też stanowiły jednoznaczny w swej antypartyzanckiej wymowie komentarz do wydarzeń bieżących. Ponieważ autor pokazywał oddział partyzanckich niedobitków od środka (narracja w pierwszej osobie), powieść wyglądała na amnestyjne przyznanie się do winy, będące zarazem aktem oskarżenia wobec niedawnych towarzyszy broni. W rozdziale, który okazał się niecenzuralny również w roku 1956, czytamy:

Pod darnią leżeli znani dobrze koledzy: tylko nie było tych, którzy z nas tworzyli pretoriańską gwardię. Z Londynu posyłali nam przejmujące dźwięki chorału i otuchę do dalszej walki jak całusy zza szyby.<sup>24</sup>

Dariusz Skórczewski w najnowszej interpretacji *Rojstów* dowodził, że pierwsza powieść Konwickiego służyła kompromitacji oporu przeciw obcej kolonizacji.

---

<sup>23</sup> O ich losach pisał między innymi Jerzy Kułak, *Rozstrzelany rozdział. Monografia 3 Wileńskiej Brygady NZW – Białostocczyzna 1945–1946*.

<sup>24</sup> T. Konwicki, *Rojsty*, [w:] tenże, *Pamflet na siebie. Rojsty*, Warszawa 2010, s. 184.

Obraz polskich oficerów i niższych rangą żołnierzy, przedłożony w utworze, w istocie zabezpiecza i reprezentuje sowieckie interesy, jednocześnie ukazując polskie aspiracje do samostanowienia jako kompromitujące i żałosne.<sup>25</sup>

O dziwo jednak badacz, stawiając tak mocną tezę, nie pociągał pisarza do osobistej odpowiedzialności za dzieło, będące

[...] zapisem procesu dochodzenia w naszej literaturze do głosu pewnych wątków myślowych i intuicji, jakie tętnią w kulturze każdej podporządkowanej populacji, a które znajdują artykulację w wypowiedziach niektórych przedstawicieli czy grup skolonizowanych elit.<sup>26</sup>

Jako „przedstawiciel skolonizowanej elity” Konwicki po prostu nie mógł pisać inaczej. Takie podejście metodologiczne przynieść może zapewne ciekawe spostrzeżenia, ale jego mankament polega na tym, że pokazując bieg rzeczy w optyce odwróconej lunety, uchyla się od rozważenia całej dramaturgii indywidualnych wyborów, dokonywanych w sytuacji radykalnej zmiany historycznej, i zapoznaje wszelkie niuanse w postawach owej „podporządkowanej populacji”. Pisząc *Rojsty*, Konwicki nie należał jeszcze do elity, co najwyżej do niej aspirował. Debiutancka powieść miała być jego przepustką do świata pisarskiego nowej Polski, ale też pierwszą bardziej widoczną autoprezentacją. Przedstawiając *Rojsty* jako produkt świadomości skolonizowanej czy utwór zgodny z linią władzy komunistycznej, warto uznać ryzyko związane z decyzją Konwickiego, żeby pokazać się publicznie jako ktoś z za wschodniej granicy, jako wilnianin – „Litwin”.

Z tego punktu widzenia ważna jest scena powieści rozgrywająca się nad brzegiem Wilenki, skąd widać „cmentarzyk” uczestników

<sup>25</sup> D. Skórczewski, „*Paliaki, charoszyje chłopcy*”, czyli postkolonialne spojrzenie na „*Rojsty*” Tadeusza Konwickiego, [w:] *Teoria – Literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013, s. 303-304.

<sup>26</sup> Tamże, s. 305. Oto lista owych symptomów podporządkowania: „strach przed obcą dominacją, przeradzający się w dobrowolne podporządkowanie; oswajanie Innego albo raczej oswajanie się z groźnym, złowieszczym Innym; (re)definiowanie własnej tożsamości poprzez uznanie niższości podporządkowanej prowincji wobec metropolii, czyli *de facto* utrata bądź nadwątlenie tożsamości; w konsekwencji zaś – postrzeganie swoich kulturowych zobowiązań w kategoriach dostarczenia uzasadnień dla obcej hegemonii i własnego podporządkowania, czyli dla dominacji «za zgodą»”. Tamże.

walki o Wilno, ze wspomnianego już rozdziału wyciętego przez cenzurę. O poległych rozmawiają dwaj ich koledzy pozostali przy życiu, ubolewając nad daremnymi ofiarami. Jeśliby tę scenę interpretować na korzyść Konwickiego, można by docenić, że przy okazji składania daniny nowej władzy podejmuje on próbę upamiętnienia walki o Wilno, stara się podtrzymać wspomnienie o świecie polskim za linią Curzona. Jan Kułak, autor monografii o losach *3 Wileńskiej Brygady NZW*, wymienia *Rojsty* jako jedyny utwór literacki poświęcony wileńskiemu AK<sup>27</sup>.

W gruncie rzeczy jednak bronić powieści przed jej późniejszym surowym krytykiem nie jest łatwo, bo *Rojsty* mówią o tym, jak nieodwołalnie kończy się polska obecność na Litwie. Główny bohater – „Żubr” – w rozmowie o szansach zbrojnego oporu wyraża pogląd, że na wieś liczyć nie można: „o dwadzieścia kilometrów od miasta nikt nie mówi po polsku”<sup>28</sup>. Na co słyszy – a my wraz z nim –

Chamstwo będziemy trzymać za mordę. Mój ojciec miał klucz majątków pod Mińskiem przed dwudziestym rokiem. Wiecie, kolego, jak tam było? Polak od Polaka był o dziesięć kilometrów. I ojciec dawał radę, a jakże [...].<sup>29</sup>

Polacy są na Litwie elementem napływowym, któremu jak wszędzie na to wskazuje, nie powiodła się misja cywilizacyjna. Na nic się zdadzą przechwałki jednego z konspiratorów: „Kultura nasza wywarła tu swój wpływ. Myśmy te ziemie kolonizowali od kilkuset lat”<sup>30</sup>. Chłopka Gregorycha, niepodatna na polskie wpływy, śpiewa „stare białoruskie pieśni rewolucyjne, jeszcze z czasów pańszczyźnianych, kiedy darzył ją miłością młody hrabia Gintowt”<sup>31</sup>.

Pańska Polska dogorywa nieuchronnie, a jej obraz jest zbieżny ze sloganami bolszewickiej propagandy poczynawszy od roku 1920. O wojnie tej wspomina się zresztą w powieści, bo wiąże się z ojcem „Żubra”.

---

<sup>27</sup> J. Kułak, *Rozstrzelany rozdział. Monografia 3 Wileńskiej Brygady NZW – Białostoczczyzna 1945–1946*, s. 9.

<sup>28</sup> T. Konwicki, *Rojsty*, s. 154.

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> Tamże, s. 153.

<sup>31</sup> Tamże, s. 150.

Autor przekonuje w *Rojstach*, że Polaków jest na Litwie mało i coraz mniej. Jedni giną w walce lub od przypadkowych kul wystrzelonych przez kolegów, inni wyjeżdżają. Kiedy „Żubr” wraca do Wilna, nie zastaje już dziewczyny, którą darzył uczuciem. Wyjechała z warszawiakiem, jego przelotnym towarzyszem broni w lesie, kimś o praktyczniejszym od niego stosunku do życia.

Z *Rojstów* wyczytujemy coś więcej niż ironiczno-krytyczne spojrzenie na partyzantkę. Można wręcz mówić o postępowaniu likwidacyjnym w sytuacji polskiego bankructwa na Wschodzie. *Rojsty* miały uczestniczyć nie tylko w dobijaniu – symbolicznym i dosłownym – resztek podziemia antykomunistycznego, ale też w uzasadnianiu powojennej utraty ziem wschodnich, raz jeszcze zabranych. Powieść ta jest rodzajem narracyjnego wywodu, przekonującego o konieczności bezwarunkowej rezygnacji z Wileńszczyzny, okolicy anachronicznej w swoim kształcie społecznym, skonfliktowanej narodowościowo, z polskością udrapowaną w dziewiętnastowieczne formy i symbole sięgające czasów powstania styczniowego, lecz nieskuteczną w działaniu. Nieocenzurowana wersja powieści kończy się dwuzdaniowym akapitem:

Podjąłem lewą ręką [prawa była bezwładna po zranieniu, przyp. E.D.] kamuszek z trawy i niezdarne cisnąłem w dół. Woda przyjęła go cichym pluskiem, a po gładkiej, zarumienionej tafli przebiegły kręgi drobnych fal i zaraz zgasły.<sup>32</sup>

Chciałoby się dodać: wszystko przepadło jak kamień w wodę. Wilenka z tego fragmentu na pewno nie jest rzeką „wierną” w znaczeniu Żeromskiego, ani rzeką „domową” jak Niemen z wiersza Mickiewicza. Trudno się też w niej domysleć „cudu przyrodniczego”, obiektu „czterdziestoletniej wytrwałej adoracji”<sup>33</sup> Konwickiego. Rzeka z ostatniej sceny powieści jest odpychająca, prawie wstrętna: „Zwichrzona, żółta Wilenka, wezbrana wiosennymi wodami, niosła rozdarte krzaki i gnijący mech”<sup>34</sup>. Nie żal jej będzie za sobą zostawić.

*Rojsty* zostały napisane nie po to, by podtrzymać więź z Wileńszczyzną, ale żeby się z nią na zawsze rozstać. Nie da się z sentymentem

<sup>32</sup> Tamże, s. 285.

<sup>33</sup> T. Konwicki, *Nowy Świat i okolice*, s. 186.

<sup>34</sup> T. Konwicki, *Rojsty*, s. 283.

wspominać szczegółów leśnego „chodzenia”: gwałtu na czternastoletniej Białorusince, egzekucji jeńców, dobijania swoich rannych, odmrożeń, świerzbii i wszy...

Wracając jeszcze na chwilę do fragmentu książki Skórczewskiego z analizą „spotkania kolonialnego” między Polakami a Rosjanami, pragnę dodać, że „Litwini” przywożą do Polski swoją znajomość Rosjan i „sowietów” daleko bardziej zaawansowaną niż ta, jaka była dostępna Polakom wyzwolonym spod okupacji niemieckiej. I nie jest to wyłącznie następstwo paktu Ribbentrop-Mołotow, ale też przebiegu granic zaborowych. Gdyby nie zakazy cenzury, o Rosji przed- i porewolucyjnej można by się od tych twórców dowiedzieć niejednego. Urodzony w Rosji Jasienica swoje wspomnienia stamtąd mógł powierzyć jedynie *Pamiętnikowi*.

Na spotkanie nowej Polsce, podobnie jak Konwicki, przyszedł autor *Polski Jagiellonów* wyszedł z lasu. Kiedy Armia Czerwona wkroczyła na Wileńszczyznę (lipiec 1944), Lech Beynar był sztabowcem Wileńskiego Okręgu AK. O swoim udziale w partyzantce pisał w szkicu autobiograficznym, sporządzonym w reakcji na publiczną rozprawę z jego „bandycką” przeszłością. W zapiskach, wtedy bez żadnych szans na publikację, kreślił przebieg wydarzeń układających się w scenariusz zupełnie inny aniżeli ten z *Rojstów*. Po aresztowaniu dowódców AK (wśród nich ppłk Aleksandra Krzyżanowskiego – „Wilka”) przez Rosjan w następstwie chwilowego porozumienia dla wspólnej walki z Niemcami, Beynarowi nie pozostało nic innego, jak zostać w partyzantce. Plan przewidywał (zgodnie z rozkazem Bora-Komorowskiego) marsz na pomoc Warszawie. Grupa, do której Beynar trafił, nie zdołała się jednak przedrzeć do Polski centralnej. Partyzanci zostali zatrzymani i przetransportowani do Białegostoku, skąd przyszedł pisarz zbiegł, po czym ponownie znalazł się w oddziale akowskim – w „resztkach” V Brygady Wileńskiej AK, dowodzonych przez majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”. Wnikając w swoje ówczesne motywacje, Jasienica nie przyznawał się do fałszywej oceny sytuacji czy do złudzeń żywionych co do rozwoju sytuacji politycznej w Europie:

Nie wierzyłem ani przez chwilę w wybuch wojny amerykańsko-rosyjskiej. Do wiary w absurdy nie jestem skłonny. Sądziłem, że stanowimy atut polityczny

w ręku „polskiego Londynu”, który za cenę rozwiązania naszych oddziałów wytarguje lepsze warunki w nieuchronnym kompromisie.<sup>35</sup>

Oddalał też oskarżenia o polski fanatyzm nacjonalistyczny:

[...] fakt aresztowania „szesnastu” w Pruszkowie (marzec 1945 r.) utwierdził nas w przekonaniu, iż nie ma dla nas innego miejsca na ziemi niż w lesie. [...] nie spaliłem żadnej wioski białoruskiej ani innej. Szkolenia ideologicznego oddział wcale nie potrzebował. Zastępowały je... wspomnienia.<sup>36</sup>

Do swojej opowieści włączył argument podyktowany wiedzą historyka: „Każda wojna domowa ma to do siebie, że z czasem staje się coraz bardziej okrutna. Historia nie zna wyjątku od tej reguły”<sup>37</sup>. Wojna domowa w różnych historycznych odstonach i zawsze z aluzjami do tej, w której sam uczestniczył, stała się z czasem jednym z koronnych tematów Jasienicy. W tej perspektywie pisał o powstaniu styczniowym (*Biały front, Dwie drogi*), a także o wandejskim we Francji (*Rozważania o wojnie domowej*). I o „kolizji litewskiej” (*Polska anarchia*). Wcześniej jednak – o czym poinformował w *Pamiętniku* – na stronach dziesięciu brulionów próbował ocalić dla pamięci partyzantkę wileńską i wojnę domową na Podlasiu. Zdecydował się jednak spalić to bezcenne z historycznego punktu widzenia świadectwo, kiedy opuścił więzienie w 1948 roku. Uznał, że zanim jego relacja przyda się uczonym, może zostać wykorzystana przez aparat przemocy. O zniszczonych materiałach wspominał, broniąc się przeciw pomówieniom Gomułki, który publicznie zasugerował, że Jasienica wyszedł z więzienia, złożyłwszy obciążające innych zeznania: „Miałbym więc czym wkupić się w łaski UB... gdybym chciał. Żyje człowiek, który zna szczegóły: wie, kiedy ten pamiętnik powstał i jak długo istniał”<sup>38</sup>.

Swoją partyzancką aktywność zakończył Beynar po tym, jak został ranny z 8 na 9 sierpnia 1945 roku. W autobiografii pisał, że sam Szendzielarz ułatwił mu wyjście z podziemia, wręczając dokument repatriacyjny i pieniądze na pierwsze potrzeby. Karierę „naziemną”

---

<sup>35</sup> P. Jasienica, *Fragmencji życiorysu*, [w:] tenże, *Pamiętnik*, s. 199.

<sup>36</sup> Tamże, s. 197-199.

<sup>37</sup> Tamże, s. 199.

<sup>38</sup> Tamże, s. 202.



zaczął na początku 1946 roku; w marcu należał już do stałych współpracowników „Tygodnika Powszechnego”. Na łamach pisma od razu przystąpił do potyczki z marksistami, drukując w rocznicowym numerze poświęconym Kościuszce artykuł *Naczelnika droga do wielkości*. Odbijał bohatera narodowego z rąk „czerwonych”, przedstawiając go jako praktyka idei wolności, realizowanej w zgodzie z głoszonymi hasłami tudzież z uwzględnieniem warunków i potrzeb miejscowych. Wolność – pisał czytelnie, mierząc w aktualne nadużycia słowa – nie była „politycznym szyldem maskującym zabory, eksploatację i bandycką grabież, jak to się działo z wyprawami wojennymi rewolucyjnej Francji”<sup>39</sup>. Insurekcję kościuszkowską charakteryzował więc przez kontrast do rewolucji francuskiej. Różnicę wyczytywał też z haseł. Francuskiej triadzie: wolność – równość – braterstwo, przeciwstawił insurekcyjne zestawienie: wolność – całość – niepodległość. Kościuszkowski jak najdalszy był od naśladowania rewolucyjnej Francji. Insurekcja przypominała natomiast niepodległościową wojnę w Ameryce.

Dla Jasienicy wyjście z partyzantki nie oznaczało kapitulacji, ale zmianę formy walki. Niewątpliwie należał do najbardziej wojowniczych autorów „Tygodnika”. W swoich kolejnych artykułach rozwijał dwa wątki, które zarysowały się już w pierwszym, kościuszkowskim. W jednym chodziło o etykę w poczynaniach ludzi władzy, w następnym kwestią kluczową była „zasada narodowości”, obligująca nawet komunistów. Dowodził, że nie ma powrotu do przedwojennego „indyferentyzmu narodowego Międzynarodówki socjalistycznej”<sup>40</sup>. Wskazywał na repatriację jako następstwo „uznania zasady, na mocy której narody powinny stanowić całości nie tylko duchowo, ale i terytorialnie zwarte”<sup>41</sup>. Przywoływał też zmianę, jakiej uległa wewnętrzna polityka narodowościowa Związku Radzieckiego: narodom zamieszkującym jego terytorium przyznano „prawo do życia”. Jako kwestię otwartą stawiał problem granic suwerenności narodowej w Europie środkowej i częściowo zachodniej, która znalazła się w orbicie wpływów sowieckich. O ile nie kwestionował przyjętych na Wschodzie

---

<sup>39</sup> P. Jasienica, *Naczelnika droga do wielkości*, „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 12 (z 24 III).

<sup>40</sup> P. Jasienica, *Z prądem historii*, „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 18.

<sup>41</sup> Tamże.

rozwiązań w stosunku do narodów bez tradycji suwerennego państwa i kultury, o tyle przewidywał kłopoty z ich zastosowaniem tam, „gdzie każdy naród stanowi zbiorowość zwartą i zrosłą i dysponuje kulturą równorzędną w stosunku do sąsiedzkiej”<sup>42</sup>. Przesunięcie terytorialne Polski, jak wynika z tego i zresztą wielu innych artykułów opublikowanych na łamach „Tygodnika Powszechnego” w roku 1946, stanowiło pole, na którym, jak taktycznie przyjmowano, możliwy był konsensus z komunistami. Żeby przeprowadzić „repatriację”, komunistom naród był wprost niezbędny.

Jasienica, który wiele pisał o Ziemiach Odzyskanych przed i po 1948 roku, kiedy to zmienił postawę wobec nowej władzy z opozycyjnej na aprobatywną, uczestniczył w akcji „repolonizacyjnej” bez przymusu. Wszystko, co opublikował, wskazuje na to, że w owym przemieszczeniu Polski na zachód widział korzystny obrót dziejów. Należał bowiem do tych historyków, którzy w unii Korony z Litwą i, generalnie rzecz biorąc, w ekspansji na wschód upatrywali przyczyn późniejszego rozkładu państwa. W *Mysłach o dawnej Polsce* pisał bez śladu sentymentów:

Każda ze stron przystępowała do układu z całym dobrodziejstwem własnego inwentarza. U Litwy składał się on z pokażnej liczby byle jak skleconych kilometrów kwadratowych, z których żaden nie był bezpieczny.<sup>43</sup>

W *Polskiej anarchii* kontynuował swoją kampanię antylitewską:

Od dłuższego czasu przywykliśmy stosować przysłowiową taryfę ulgową względem wszystkiego, co w naszej historii odnosi się do Litwy. Zwyczaj ten panuje od chwili ukazania się *Pana Tadeusza* [...].<sup>44</sup>

Mickiewiczowskie „Litwo, ojczyzno moja” próbował zrównoważyć zdaniem z *Kroniczki litewskiej*: „Wszystka Polska mówiła niemal, że dla kolizji litewskiej ginie”<sup>45</sup>. Konkludował dobitnie: „Za dużo po-błażliwości dla Wilna, za wiele potępień dla Warszawy. I zupełne

---

<sup>42</sup> Tamże.

<sup>43</sup> P. Jasienica, *Mysli o dawnej Polsce*, Warszawa 1960, s. 63.

<sup>44</sup> P. Jasienica, *Polska anarchia*, Warszawa 2007, s. 34.

<sup>45</sup> Tamże.

niemał zapomnienie dla Poznania i Leszna<sup>46</sup>. „Repolonizacja” Ziem Odzyskanych dawała Jasienicy okazję uczestniczenia w eksperymencie dziejowym wielkiego formatu. Przy czym wyobrażał sobie, że nastąpi nie tyle ich upodobnienie do reszty kraju, ile że dzięki nim to Polska ulegnie okcydentalizacji.

Kwestia zaangażowania pisarzy-„Litwinów” w opanowywanie poniemieckich nabytków terytorialnych jest jednym z ważniejszych zagadnień wczesnej fazy ich powojennych losów i twórczości. Jasienica należy do autorów o znacznych zasługach na tym polu. Podobnie jak Konwickiemu, również i jemu wszelako w debiucie książkowym przeszkodziła cenzura. W 1948 roku złożył do wydawnictwa tom swoich artykułów reportażowych zatytułowany *Po kataklizmie*, których tematem były właśnie Ziemie Odzyskane. Cenzorzy uznali, że ich obraz został odmalowany w zbyt czarnych, godzących w komunistyczne władze barwach. Co więcej, na tym tle wyróżniała się opatrnościowa rola społeczna Kościoła. Zirytował też Jasienica urzędowego recenzenta swoim utyskiwaniem na zaniedbywanie „wschodniego płuca Polski”. Jak zauważał cenzor, „bandy” działały tam w sojuszu z klerem<sup>47</sup>.

Artykuły składające się na książkę były wcześniej publikowane w prasie. Z pewnością warto by się podjąć rekonstrukcji tego dzieła, interesującego ze względu na temat i autora, istotnego też jako kontekst dla drugiego zbioru reportaży Jasienicy – tomu *Wista pożegna zaścianek* z 1951 roku, gdzie pisał między innymi o Nowej Hucie, najważniejszej inwestycji planu 6-letniego. W temacie nowohuckim uprzedził go Konwicki. W reportażowym pożegnaniu zaścianka (formy gospodarowania i obyczaju tak typowego dla Litwy) i powitaniu pierwszych sukcesów w industrializacji (a nie okcydentalizacji) Jasienica nie widział już żadnej roli dla Kościoła.

Wspomniany wcześniej zbiór *Po kataklizmie* zasługuje na przypomnienie ze względu na koncepcje włączenia obszarów poniemieckich do organizmu narodowego formułowane po stronie opozycji katolickiej. Jerzy Turowicz w artykule *Nowe ziemie* postulował, by odbywało się to poprzez wymianę wartości między nowymi nabytkami

---

<sup>46</sup> Tamże.

<sup>47</sup> AAN, GUKPPIW, 173, t. 32/42, k. 28.

a resztą Polski. Stwierdzał, że kultury polskiej nie można Ziemiom Odzyskanym narzucać, lecz powinna być ona przyswajana na podłożu miejscowej tradycji, szczepiona ostrożnie, by wydała owoce. Regionalizm bowiem „nie polega na sztucznym hodowaniu powierzchniowych odrębności, przy równoczesnym podcinaniu korzeni przez tendencje centralistyczne”<sup>48</sup>. Włączanie nowych ziem nie powinno się sprowadzać do rozszerzania kultury polskiej. Chodziłoby raczej o wzbogacanie samej tej kultury nowymi wartościami, przenoszonymi do centrum z przejmowanych terytoriów.

Trzeci partyzant z Wileńszczyzny, Eugeniusz Paukszta, walczył w oddziałach ZWZ i AK, w 1942 roku został aresztowany przez Gestapo, a w 1943 uwięziony w obozie koncentracyjnym Prowianiszki pod Kownem. Po ucieczce stamtąd dołączył do oddziału leśnego wchodzącego w skład 1 Pułku im. Bolesława Chrobrego AK, został dowódcą oddziału partyzanckiego. Powtórnie trafił do więzienia w roku 1944, tym razem za sprawą NKWD. Zesłany do obozu w Zagłębiu Donieckim, wrócił do Wilna w listopadzie 1945 roku i jeszcze w tym samym miesiącu jako repatriant wyruszył wraz z żoną do Polski. Zatrzymał się najpierw w Gliwicach (był tam również przelotnie Konwicki), potem, już na dobre, zamieszkał w Poznaniu<sup>49</sup>. Gliwice pojawiły się w jego pierwszej powieści – *Trud ziemi nowej* – ale nie jako miejsce akcji, lecz jeden z punktów odniesienia dla wsi mazurskiej, fabularnego centrum utworu. Powieść została opublikowana w roku 1948. Podobnie jak w *Rojstach*, lecz w innym układzie i proporcjach, temat repatriacji łączy się w niej z partyzantką wileńską. Zamajaczyły w utworze Paukszty również i rojsty, ale nie jako sceneria partyzanckiego „chodzenia”, lecz jako element kolorytu lokalnego w scenie pożegnania bohatera ze stronami rodzinnymi, chociaż i ten bohater miał za sobą partyzancką przeszłość:

Nie zabrakło w wyrazie łez, wolno spływających po policzkach, i poszumu melancholii w wietrze ziemi wileńskiej, i sennieści wodnych rozlewi – w omszarach leśnych ukrytych rzeczulek, niespodziewanych, jeleniom i pactwu tylko

---

<sup>48</sup> J. Turowicz, *Nowe ziemie*, „Tygodnik Powszechny” (z 29 IV 1945).

<sup>49</sup> D. Paukszta, *Środowisko życiowe i przestrzeń twórczości pisarskiej mojego Ojca*, [w:] *Wspomnienia o Eugeniuszu Paukszcie*, s. 4-5, [http://stowarzyszenie.koczala.pl/arch/deklaracje/Wspomnienia\\_o\\_EP\\_wersja\\_A5.pdf](http://stowarzyszenie.koczala.pl/arch/deklaracje/Wspomnienia_o_EP_wersja_A5.pdf), [data dostępu: 26.06.2014].

wodnemu znanych stawów i jeziorok w pośród rojstów i poszumów potężnych choć monottonnych jezior ogromnych.<sup>50</sup>

Paukszta, podobnie jak Jasienica, z widocznym animuszem zaangażował się w „repolonizację” Ziem Odzyskanych. *Trud ziemi nowej* można by czytać jako utwór w pewnym sensie instruktażowy odnośnie do tego, jak skutecznie przeprowadzić akcję „repatriacyjną” i „repolonizacyjną” obejmującą Mazurów. Akcja nie ma uniwersalnego zastosowania – dotyczy chłopów. Autor przekonuje, że ich przymieszczenie przyniesie dobry skutek, jeśli zostanie przeprowadzone z poszanowaniem chłopskiej mentalności.

Zygmunt był chłopem z pochodzenia i chłopem z wycucia. Miał wszystkie chłopskie zalety i przywary. Na chłopskim fundamencie gruntował swój światopogląd. Fundamentem zaś takim pierwszym jest ziemia. Tej zawsze chłop chciwy i rad. Na niej zawsze mu jest najlepiej, za nią najtęskniej.<sup>51</sup>

Chłopom trzeba zatem dać ziemię (nie wystarczy dzierżawa)<sup>52</sup> i przenosić ich całymi wsiami na nowe tereny, żeby nie zniszczyć tkanki społecznej, ułatwić samoorganizację. Bo przedstawiciele władzy z centrali prawie w tej powieści nie ma. A jeśli się pojawiają, to nie na długo, jak wszyscy przybysze spoza Wileńszczyzny. „Osadnicy” – w odróżnieniu od „repatriantów” – mają opinię jak najgorszą. Przyjeżdżają głównie po to, żeby się obłowić. Obejmują gospodarstwa, by je ograbione do szczytu zaraz zostawić i wrócić do siebie, gdzieś do centralnej Polski. Nowe życie rozpoczyna się mozolnie, wśród rozmaitych plag i niedoborów, zwątpień i załamania. Uspokojenie płynie z pracy, natury i religii, bez udziału propagandystów i agitatorów.

Problem z Mazurami daje się rozwiązać, tylko trzeba wpięrw wysiedlić wszystkich Niemców oraz Mazurów trwale zgermanizowanych. Z pozostałymi należy się integrować, włączać ich do

---

<sup>50</sup> E. Paukszta, *Trud ziemi nowej*, Poznań 1948, s. 9-10. Była to pierwsza fabuła dotycząca Ziem Odzyskanych, traktowanych jako temat współczesny. J. Szydłowska, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn 2013, s. 154, 155-156.

<sup>51</sup> E. Paukszta, *Trud ziemi nowej*, s. 11.

<sup>52</sup> Zob. tamże, s. 76.

samorządu, świętowania, organizować wspólnie straż pożarną, teatr amatorski, zawierać mieszane małżeństwa. Kilkakrotnie powraca w utworze motyw niesłychanej dzietności rodzin mazurskich, które tym sposobem broniły się przed naporem germanizacyjnym. Z Mazurami można dojść do ładu. Z Niemcami i Litwinami się nie da. Litwini są pokazani w powieści jako współpracujący z nazistami sadystyczni oprawcy.

Autor najwyraźniej opowiada się za państwem bez mniejszości narodowych czy etnicznych. Na przeszkodzie pełnej integracji wileńsko-mazurskiej może jednak stanąć ewangelickie wyznanie Mazurów. Paukszta o tej ich odmienności wspomina, ale bez konsekwencji fabularnych. Wiąże wprowadzie uczuciowo repatrianta z „autochtonką”, jednak ta szczęśliwie jest katoliczką. Jeśli o mały włos nie dochodzi między nimi do rozstania, to nie z powodów wyznaniowych, lecz narodowych, bo Mazurka ma zgermanizowanego brata. Jego wyjazd do Niemiec klaruje sytuację między zakochanymi.

W *Trudzie ziemi nowej* w ogóle bodaj nie pojawiają się komuniści, nie ma mowy o budowaniu nowego ustroju. „Nowa ziemia” i „nowy trud” znaczy tyle co „polska ziemia i polski trud”<sup>53</sup>. Nowość wynika ze zmiany granic państwowych. Sprawą kluczową jest zakorzenienie wileńskich chłopów na nowym gruncie, przywrócenie im wewnętrznej równowagi po traumie wyrwania z ojcowizny, pobudzenie ich witalności. Powieść kończy się w wigilię Bożego Narodzenia zapowiedzią ślubu pary bohaterów w nowym roku.

Paukszta podejmuje swoją drogę twórczą jako pisarz katolicki z wyraźnym endeckim nalotem. Narodowa integracja „repatriantów” i „autochtonów” możliwa jest dzięki Kościołowi. Homogenizacja narodu otwiera również szansę przed Kościołem katolickim, bo Polska w nowych granicach może być jednolicie katolicka.

Późniejsze utwory Paukszty pozwalają domniemywać, że jego katolickość – tak eksponowana w *Trudzie ziemi nowej* – miała charakter taktyczny. W powieści *Wrastanie*, napisanej w latach 1962–1963 i również traktującej o repatriantach na Mazurach, po religijności w funkcji integracyjnej i adaptacyjnej nie ma już śladu. Pojawiają się za to konflikty na tle politycznym i... „Ruscy”.

---

<sup>53</sup> Tamże, s. 204.

Pierwszoosobowy bohater pierwszej części *Wrastania* przyjeżdża na Mazury nie wprost z okolicy wileńskiej, ale wyrwawszy się z zamętu wojny:

[...] w czterdziestym czwartym, też narobiono wiele krzyku i gwałtu, pchano oddziały do lasu, żeby teren wyzwolić, jeszcze nim bolszewicy przyjdą. Były walki o Wilno. Tu już strzelała artyleria radziecka, a tu nasi atakowali. Kupa ludu poległa. A i tak, żeby nie Rusczy, sami partyzanci miasta by nie zdobyli, Niemcy mieli tam jeszcze za wielką siłę. Potem te przepaski na rękawach, wspólna straż, potem stan gotowości oddziałów, odmarsz na punkt zborny do Miednik, skończyło się wywiezieniem. Nie zdążyłem ze swoimi na czas i tak się uratowaliśmy. Potem nadeszła repatriacja.<sup>54</sup>

Miedniki występują też w biografii drugiego ważnego bohatera, Wiktora Pacuka:

Gdy Niemcy rozbili ich oddziałek, on sam był lekko ranny, nim znalazł nowy kontakt, przesiedział razem z innymi kilka dni w jakiejś gajówce. Tam dowiedział się o koncentracji polskich oddziałów pod Miednikami. Na zły swój los pchnęli się zaraz w tę stronę. A tam wiadomo, jak się skończyło. Trafił do wagonu, wywieźli... Przy pierwszej okazji uciekł razem z paru innymi. Część Polski była już wolna, formowano wtedy II Armię Wojska Polskiego. Poszedł Wiktor do berlingowców, jak u nas nazywano wojsko ludowe, z nimi na front.<sup>55</sup>

Pacuk nie trafił w Polsce do partyzantki antysowieckiej, jak Jasienica, ale walczył w Rzeszowskiem z „ukraińskimi faszystami”.

Najbardziej spójna część pierwsza powieści kończy się śmiercią Pawła, głównego bohatera a zarazem autora dziennika. Zabija go gruźlica. Wcześniej umiera mu córka, zarażona przez ojca prątkami. Śmierć jest tu zresztą wszechobecna. Kilka razy przewija się obraz cmentarza. W świetle tej pierwszej części tytuł utworu brzmi prawie ironicznie. Gdyby nie było dalszego ciągu, powieść opowiadałaby o niepowodzeniu akcji „repatriacyjnej”: ludzie nie zakorzeniają się w nowej ziemi, chorują z wyczerpania i umierają.

Inaczej niż w *Trudzie ziemi nowej* nie ma we *Wrastaniu* wspólnych inicjatyw repatriacyjno-autochtonicznych, nabożeństw, teatru,

---

<sup>54</sup> E. Paukšta, *Wrastanie*, Poznań 1988, s. 9.

<sup>55</sup> Tamże, s. 47-48.

samorządu. Nie ma całych wsi przeszczepionych na Mazury z Wileńszczyzny. Nie ma demograficznego boomu.

Człowiek sam tkwi jak zapowietrzony, unika innych, niepewny kto kim jest. [...] I nie to może, że ludzie z różnych stron, niezwyčajni siebie, ale że każdy jakiś zastraszony, patrzy, żeby nikomu się nie narazić, z czymś nie wygadać.<sup>56</sup>

We *Wrastaniu* Paukszta nie próbuje przekroczyć dozwolonej granicy w rewidowaniu propagandowych wmówień, obowiązujących na temat Ziemi już wtedy nie Odzyskanych, ale Północno-Zachodnich i Północno-Wschodnich. Jeśli coś rewiduje, to swoją utopijną wizję repatriacji połączonej z homogenizacją narodowo-wyznaniową. Trudno bowiem w omawianej powieści odnaleźć dawnego pisarza katolickiego<sup>57</sup>. Ale nie zmienił się nie do poznania – wytrwał przy swoim pierwotnym wyborze jako pisarz regionalny. Tym sposobem potwierdził obserwację zanotowaną w omawianej powieści: „Najpewniejszy okazał się nasz zabużański repatriant. On nie ma dokąd wracać, musi się trzymać tej nowej ziemi, wczepiać się w nią pazurami”<sup>58</sup>. Determinację tę wyczuwa się również w postawach Konwickiego i Jasienicy. Uważam, że powinniśmy o niej pamiętać i dzisiaj.

## Summary

### *“The Lithuanians”. The circumstances of the post-war debut*

The article discusses the origins of the post-war careers of writers named by the author “the Lithuanians”, because they were either born or lived till the end of the war in the territory of historical Lithuania. The author reviews the biographies and writings of three writers: Tadeusz Konwicki, Paweł Jasienica and Eugeniusz Paukszta, who, having suffered hardships, had to put up with their status of being

---

<sup>56</sup> Tamże, s. 45.

<sup>57</sup> Cenzor omawiający *Srebrną ławicę* z 1952 r. stwierdzał z zadowoleniem, że pisarz, który zaczynał jako „katolicki”, zbliża się do „realizmu socjalistycznego”. Określono go jako szukającego drogi i dlatego, mimo zastrzeżeń, udzielono zgody na druk.

<sup>58</sup> E. Paukszta, *Wrastanie*, s. 39.



dispossessed in consequence of the decisions of the Yalta Conference pushing the Polish state westward. Despite initial similarities in their personal situations (participation in the resistance movement in the Vilnius region, repatriation), each of them in his own way tried to find his place in the People's Republic of Poland and each of them made different use of his experience of the country of origin. Konwicki in *Rojsty* severed his ties with his Vilnius past ostentatiously, however, the land of his youth became the leitmotif of his oeuvre. Jasienica frequently wrote about the Jagiellonian era, while being critical about the results of the Polish expansion eastward. Eugeniusz Paukšta in the People's Republic of Poland became a regional writer, finding the equivalent of Lithuania in Warmia and Mazury.

## **MAŁGORZATA JARMUŁOWICZ**

(Uniwersytet Gdański)

### Inżyniera dusz autoportret udramatyzowany, czyli pisarz jako bohater sztuki produkcyjnej

Efektowna formuła nadająca pisarzom miano inżynierów dusz ludzkich była bez wątpienia jedną z najważniejszych mitotwórczych metafor realizmu socjalistycznego. Oczywiście, tę mityczną aurę zawdzięczała po części już samemu nazwisku Józefa Stalina, który w październiku 1932 roku miał wypowiedzieć ją osobiście na spotkaniu z pięćdziesięcioma najwybitniejszymi pisarzami radzieckimi w domu Maksyma Gorkiego. Fundamentalny dla socrealizmu mit wpisany w tę metaforę dotyczył jednak nade wszystko specjalnej roli, jaką w zwycięskim ustroju wyznaczono ludziom pióra, przedziergniętym z dnia na dzień w politycznych aktywistów, z zadaniem pobudzania świadomości klasowej i rewolucyjnego zapалу ludowych mas. Praca twórcza pisarza miała odtąd znajdować wyłączny sens we wspieraniu procesu socjalistycznych przemian i wychowywaniu nowego, socjalistycznego człowieka, a warunkiem koniecznym jej powodzenia stawało się pełne zespolenie myśli oraz działań pisarza z życiem i codziennym trudem ludu pracującego. W niniejszym artykule zamierzam skupić się właśnie na owej wpisanej w figurę socrealistycznego „inżyniera dusz” idei sojuszniczej więzi między literatami i masami ludowymi, która w swym wymiarze praktycznym stała się, jak sądzę, jednym z najskuteczniejszych narzędzi degradacji literatury i wywłaszczania pisarzy z ich dotychczasowej pozycji społecznej.

W Polsce Ludowej bujny żywot tej idei rozpoczął się, zgodnie z socjalistycznym rytuałem, na gruncie czysto retorycznym, a moc

obligatoryjnego nakazu nadał jej autorytet samego Bolesława Bieruta. W kwietniu 1947 roku podczas przemówienia na otwarciu rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu prezydent jasno określił istotę nowej relacji między twórcami i klasą pracującą: dotąd intelektualści i artyści byli

oddzieleni nieprzebytym murem od szerokich mas narodu, tworzących w pocie czoła materialne podstawy ich wiedzy, kultury i sztuki, [a dziś] obowiązkiem twórcy, kształtującego duchową dziedzicę życia narodu, jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby, z ich wzruszeń i przeżyć czerpać natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas.<sup>1</sup>

Słowa te, parafrazowane przez partyjnych ideologów w setkach kolejnych wystąpień i artykułów programowych, ze szczególną siłą opanowały wyobraźnię językową socrealistycznych poetów. Rozkwitały w niej pod postacią śmiałych figur stylistycznych, w których pisarz włączany był wprost do kolektywu proletariackich budowniczych socjalizmu, stając się „towarzyszem pracy agronoma, hutnika i nauczyciela”. W utworach tych jego pióro wymieniano jednym tchem wraz z młotem i kielnią, a wysiłek pisania wierszy porównywano do trudu murarza budującego domy lub chłopca orzącego pole. Oczywiście ułuda tych plakatowych obrazów broniła się najlepiej właśnie w świecie poetyckiej abstrakcji, dającej alibi najbardziej karkołomnej ekwilibrystyce językowej i najbardziej nieprawdopodobnym skojarzeniom. W połączeniu z socrealistyczną wiarą w „poetycką skuteczność mowy chropawej i treści uproszczonych”<sup>2</sup> dawało to zwykle efekt niezamierzonej, acz nieuchronnej groteskowości, choćby w wierszu Wiktora Woroszylskiego, wysyłającego z głębin śląskich kopalń apel do politycznych poetów, „rębaczy wyobraźni, ładowaczy wzruszeń” o udział we współzawodnictwie pracy:

    kto da więcej, kto da lepiej [...]  
     węgla poezji – do rozgrzania  
     towarzyszy z miast, wsi i zagranicy!<sup>3</sup>

<sup>1</sup> B. Bierut, *O upowszechnieniu kultury*, Warszawa 1948, s. 12-13.

<sup>2</sup> A. Zieniewicz, *Wiersze z marmuru*, „Poezja”, 1986, nr 1-2, s. 15.

<sup>3</sup> W. Woroszylski, *Na odwoocie nekrologu u Wincentego Pstrouskiego*, [w:] tenże, *Śmierci nie ma! Poezje 1945-1948*, Warszawa 1949.

Groteskowość tego przykładu jest symptomatyczna: w płomienych strofach socrealistycznych poetów – zwłaszcza tych z grupy „pryszczatych” – mit o ścisłym zespoleniu ludzi pióra z ludźmi kilofa i łopaty rzeczywiście osiągał komiczne apogeum odrealnienia i propagandowej idealizacji. O ile więc można teksty tej kategorii uznać za interesujące z punktu widzenia badań nad perswazyjnym charakterem literatury socrealistycznej, nie mówią one zarazem nic o kosztach i skutkach wmawiania owego „mitu jedności” prawdziwym pisarzom.

Znacznie ciekawszego materiału dostarcza pod tym względem socrealistyczna dramaturgia w jej wariacie produkcyjnym. Choć temat ten ma w jej obrębie dość skromną reprezentację tekstową (odnalazłam jedynie – a może aż – trzy sztuki, w których występuje postać pisarza skonfrontowanego z kolektywem robotniczym), objawia się jednak w postaci zdecydowanie bliższej prawdy życiowej. Nie tylko dlatego, że pusta retoryczność poetyckiej metafory ustępuje tu miejscu sytuacyjnemu konkretowi formy dramatycznej, i nie tylko przez wzgląd na narzucony tej formie rygor realizmu. Bodaj najistotniejszy wpływ na obraz „inżyniera dusz” na froncie socjalistycznej pracy i produkcji ma w tych sztukach fakt, że funkcjonuje on tam bez pośrednictwa głosu odautorskiego, a za to w bezpośrednim starciu z udratyzowanym „żywołem” środowiska robotniczego, wystawiony na próbę praktycznych wyzwaniań, jakie z tego wynikają. Dopiero teraz, skonkretyzowany w działających postaciach i zweryfikowany przez dialogiczne napięcia między nimi, propagandowy mit zaczyna odsłaniać swe drugie dno.

Sztuki, którymi chcę się zająć – *Inżynier Saba* Janusza Wirskiego, *Tysiąc walecznych* Jana Rojewskiego i *Takie czasy* Jerzego Jurandota<sup>4</sup> – predysponuje do analizy porównawczej znamienne podobieństwo motywu związanego z postacią pisarza. W każdej z nich pojawia się on w fabrycznym lub budowlanym plenerze po to, by zebrać tam materiał do utworu literackiego, dokładnie w myśl obowiązującej w socrealizmie zasady, że „tworzywem wszelkiego dzieła jest osobiste

<sup>4</sup> Przywoływane dalej cytaty pochodzą z wydań książkowych tych sztuk: J. Wirski, *Inżynier Saba. Sztuka w 3 aktach*, Warszawa 1949; J. Rojewski, *Tysiąc walecznych*, Warszawa 1951; J. Jurandot, *Takie czasy. Komedia w 3 aktach*, Warszawa 1954.

doświadczenie, uzyskane w obcowaniu z danym środowiskiem”<sup>5</sup>. Literat Brandt z *Inżyniera Saby* szuka tego doświadczenia w fabryce włókna syntetycznego, Halny z *Tysiąca walecznych* trafia w tym celu na plac budowy warszawskich osiedli mieszkaniowych, a Skupień z *Takich czasów* odwiedza prowincjonalną fabrykę gwoździ. Oczywiście, nietrudno wskazać źródło tego schematu. Okoliczności tłumaczące umieszczenie postaci pisarza w strukturach typowych fabuł produkcyjnych siłą rzeczy wywołują skojarzenia z tzw. akcją terenową, czyli zorganizowaną na początku 1950 roku przez Związek Literatów Polskich i partię praktyką wysyłania ludzi pióra do zakładów pracy i spółdzielni produkcyjnych na spotkanie z prawdziwą rzeczywistością Polski Ludowej i z tematami godnymi socjalistycznej literatury. Swoje apogeum akcja ta przechodziła wtedy, gdy *Tysiąc walecznych* Rojewskiego grano w ramach Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych w 1951 roku (i to jednocześnie aż w czterech różnych teatrach), a dożywała końca, gdy dwa lata później komedia *Takie czasy* Jurandota zaczynała triumfalny pochód przez niemal wszystkie sceny w Polsce<sup>6</sup>. *Inżynier Saba* Wirskiego, pionierski produkcyjniak napisany w 1948 roku, jeszcze przed masowym wysypem pisarzy-terenowców, odwołuje się do podobnej praktyki, zanim została ona systemowo zinstytucjonalizowana i poddana całkowitemu dyktatowi doktryny. Czytane łącznie, sztuki te scalają więc w sobie pamięć wszystkich faz ewolucji owego socrealistycznego eksperymentu, dając dramaturgicznie ujednociony klucz do analizy obrazu „inżyniera dusz”, jaki poprzez schemat akcji terenowej został w nich nakreślony.

W trzech zróżnicowanych przez moment historyczny odsłonach tego obrazu dostrzec można jednak również inną ujednoczoną zasadę: oto w każdej z wymienionych sztuk pisarz wkracza na scenę robotniczego świata jako – o dziwo – postać ewidentnie w nim obca i zgrzytliwie objawiająca swoje niedopasowanie. Dokonująca się w ten sposób inwersja mitu zgodnej symbiozy twórcy i mas ludowych, mitu, który miał patronować również akcji terenowej, jest tym bardziej przewrotna, że nie gwałci ideologicznie zalegalizowanych

<sup>5</sup> J. Putrament, *Na literackim froncie*, Warszawa 1953.

<sup>6</sup> O zawrotnej karierze scenicznej *Takich czasów* pisał J. Sieradzki w szkicu *Droga Jurandota czy losy komedii?*, „Dialog” 1980, nr 2.

tez głoszonych pod adresem literatury przez partię. Każdy z trzech autorów sięgnął po prostu po tezy starannie wybrane, takie, które przecierając drogę mitowi, akcentowały stojące na niej przeszkody i wspomagały wychowawczą krytykę środowiska literackiego uprawianą w imię walki o nowe oblicze zawodu pisarza. Wyraźnie tendencyjna selekcja cech, składających się w każdej ze sztuk na portret literata wyobcowanego z robotniczego tła, ma więc dobre ideologiczne alibi, a sam temat obcości jest na dodatek historycznie umotywowany.

Brandt reprezentujący tużpowojenną kondycję literatury (akcja *Inżyniera Saby* dzieje się „10 miesięcy po zawarciu pokoju”), demonstruje tę obcość postawą porażonego traumą wojny defetysty, którego zgorzknienie zderzone zostaje z entuzjazmem budowniczych nowej Polski. Niczym cała ówczesna literatura, jeszcze nie przekierowana na tory socrealizmu i wskutek tego skupiona na „powojennych obrachunkach”, Brandt nie nadąża za procesem rewolucyjnych przemian, cierpiąc na typowo inteligencki kryzys wiary w człowieka. Postrzega go wyłącznie przez pryzmat doświadczonego odeń zła: „W Oświęcimiu straciłem żonę i dwoje dzieci. Widziałem ich śmierć. (...) Ostatnio zginął mój brat, zamordowany przez angielskich żandarmów” (s. 87). Dopiero niezłomny zapał i optymizm wynalazców technologii przemysłowej, która ma współtworzyć wspólną, lepszą przyszłość, wyprowadza go z duchowej zapaści i przywraca twórczą energię: „Pierwszy raz jestem świadkiem, jak człowiek walczy o coś innego niż o doskonałe narzędzie mordy” (s. 26), „Kiedy patrzę na was, zaczynam wierzyć, że warto żyć, warto pisać, warto pracować” (s. 152)<sup>7</sup>. Ten spóźniony i nieco naiwny entuzjazm nie zmienia jednak faktu, że Brandt pozostaje w sztuce Wirskiego synonimem

---

<sup>7</sup> W sztuce pobrzmiewa więc nie tylko echo diagnoz i postulatów formułowanych pod adresem literatury u progu socrealizmu, ale też nastrojów panujących wówczas dość powszechnie w samym środowisku literackim. Właśnie tych, którym dawała wyraz Zofia Nałkowska, notując w swoim dzienniku już pod datą 10 lutego 1945: „Ta nowa rzeczywistość podpyływa do mnie i z wolna mnie zagarnia. (...) Uczucie ulgi niezmiernie trwa, radość, że coś się robi, że ludzie są potrzebni. (...) To, co nadciąga, będzie naturalnie bardzo burzliwe (...). Ale to, co było, minęło naprawdę, ten koszmar jednak się skończył” (Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, Warszawa 1972, s. 411).

różnic i dystansu, dzielących literaturę od realiów powojennej rzeczywistości, a w istotę jego problemu trafia najcelniej uwaga przenikliwej asystentki tytułowego inżyniera, Anny: „Panu potrzeba kuracji z faktów” (s. 87).

W *Tysiącu walecznych* Rojewskiego, już choćby z racji udziału tej sztuki w afirmującym socrealizm konkursie dramaturgicznym i w wieńczącym go Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych w 1951 roku, przedstawiciel świata literackiego powinien – przynajmniej teoretycznie – mieć podobne problemy za sobą. Sama akcja terenowa wydała do tego czasu wymierny plon w postaci 64 utworów literackich różnej maści gatunkowej (przeważały powieści – tych napisano aż 38 – ale nie zabrakło też sztuk teatralnych, by wymienić choćby głośne *Zwycięstwo* Janusza Warmińskiego lub *W stoczni* Leona Rybarskiego). W entuzjastycznych podsumowaniach akcji podkreślano, że „pobyt w terenie pomógł przemienić się, dojrzeć wielu pisarzom, ukazał im rzeczywiste linie walki klasowej, wzmocnił ich ideologicznie”<sup>8</sup>. Co więcej, żargonowe określenie „terenowiec” zaczęło oznaczać pisarza nacechowanego specjalną polityczną odpowiedzialnością, takiego, który „pobyt swój traktuje nie jako beznamietną obserwację dziejących się w terenie wydarzeń, ale sam bierze udział w tych wydarzeniach, służy radą i pomocą terenowemu aktywowi”<sup>9</sup>. Zawarta w sztuce Rojewskiego odpowiedź na tak afirmatywnie potraktowaną ideę pisarza-aktywisty musi wobec powyższego budzić sporą konsternację. „Obywatel literat”, dołączający w jego sztuce do robotniczego kolektywu, okazuje się bowiem śmiesznym nieudacznikiem, który konsekwentnie kompromituje wszystkie aspekty swego propagandowego wizerunku. Cóż z tego, że wygłasza deklaracyjną tezę, iż „w naszym fachu, rozumiecie, najważniejsza rzecz – nadążać” (s. 22), skoro nie tylko nie ma pojęcia o machaniu łopata, w którą – a jakże – wyposażają go życzliwi budowlancy, i nie tylko zdradza swą społeczną misję dla tandetnego i oczywiście nieudanego flirtu z dziarską przewodniczącą organizacji partyjnej „Osiedla B”, ale na

---

<sup>8</sup> T. Borowski, *Pisarz w terenie*, „Nowa Kultura” 1951, nr 7, s. 1. Warto przypomnieć, że niespełna pół roku po napisaniu tego artykułu Tadeusz Borowski popełnił samobójstwo.

<sup>9</sup> J. Putrament, *Na literackim froncie*, s. 101.

dodatek jest kompletnie wyzbyty instynktu klasowego, a gdy trzeba wydać sąd o wrogu, ucieka w tchórzliwy relatywizm i inteligenckie dylematy: „Co możemy wiedzieć o drugim człowieku? Ja siebie nie znam” (s. 54). Wady te tworzą więc niemal kompletny rejestr zawodowych skrzywień i zapóźnień wytykanych literatom przez partyjnych ideologów. Jako tak ostentacyjna karykatura propagandowego mitu pisarza Halny staje się wręcz kłopotliwy z punktu widzenia uschematyzowanej fabuły sztuki, czego świadectwem finałowy akt. Gdy – jak zawsze – dochodzi do demaskacji wroga i nawrócenia ideologicznie zbłąkanych, postać pisarza już się nie pojawia, a rażąco nieadekwatne do wcześniejszych jego „dokonań” cytaty z nowo powstałego opowiadania deklamuje za niego – jako pouczający moral – szefowa organizacji partyjnej.

Pisarzowi Skupniowi z *Takich czasów* równie dotkliwa dyskredytacja została oszczędzona nade wszystko dzięki komediowej tonacji sztuki, która rozbraja i lukruje wszelkie napięcia. Postać tę Jurandot uczynił nawet katalizatorem słusznej decyzji dyrektora fabryki, by pozostać u jej sterów mimo pokusy intratnego stanowiska w stolicy. Skupień dźwiga jednak również balast błędów i wypaczeń, w jakie popadła literatura schyłkowej fazy socrealizmu: zawodową czujność usypia w nim rutyna, a miejsce realnych konfliktów klasowych zastępuje w jego twórczości niesławny schematyzm. Nawet inteligentna autoironia nie chroni go przed ośmieszającym fałszem własnej roli – jest pisarzem-pozorantem, tworzącym dzieła udające swą społeczną misję i wierność prawdzie, a w istocie uśmiercane przez szablon zideologizowanej fikcji.

Odesłani w teren bohaterowie przywołanych sztuk ilustrują więc ze zgodną konsekwencją zdiagnozowane przez partyjnych ideologów słabości i niedostatki każdej z trzech faz socrealizmu: przedwstępnej – z balastem horroru wojny, szczytowej – z nieustającym kompleksem niedojrzałości, i finalnej – z piętnem starczego skostnienia. Oczywiście, powody, dla których autorzy tych sztuk nie pozwolili swym udramatyzowanym kolegom po piórze wspiąć się na wyżyny propagandowego ideału „inżyniera dusz”, są dziś poza naszym zasięgiem. Można jedynie domniemywać, że Januszowi Wirskiemu, debiutującemu już w roku 1920, nie mogły być obce dylematy literatów wkraczających po wojnie w społeczne realia nowego ustroju,



że Jan Rojewski, architekt, który w okresie socrealizmu odkrył w sobie pisarza, mógł mieć niejakie pojęcie o pracy na budowie, a Jerzy Jurandot, jako mistrz satyry, programowo utrzymywał ironiczny dystans do wszelkich, również zawodowych tematów. Jak widać, wszyscy ulegli jednak tej samej potrzebie wyprowadzenia swojego udramatyzowanego *alter ego* poza ramy skrajnie fałszywego ideału. W warunkach doktryny nieuznającej żadnych półśrodków i kompromisów rezygnacja z tego fałszu oznaczała jednak automatycznie wybór innego: fałszu samokrytyki, będącej jedyną tolerowaną odpowiedzią na niemoc sprostania narzuconemu ideałowi. Trudno nie ulec wrażeniu, że autorzy przywołanych tu sztuk nakreślili swój niewierny ideałowi autoportret, wykorzystując właśnie konwencję zrytualizowanego przez socrealizm samoponiżenia. Uwierzyć w to tym łatwiej, że mimo swej drastyczności konwencja ta stanowiła wówczas zupełnie oczywisty element ich zawodowego świata. Jak pisał Zdzisław Łapiński: „[w socrealizmie] nawet bierny udział w życiu literackim łączył się zwykle z ponawianymi aktami profanacji, zaś przepustką do czynnego udziału był szczególnie dobitny akt samodegradacji”<sup>10</sup>.

W analizowanych sztukach akt ten jest nierozzerwalnie związany ze światem robotniczego kolektywu, w który pisarz zostaje wrzucony. Z chwilą, gdy do niego trafia, świat ten staje się dlań jedynym punktem odniesienia i jedyną miarą wartości, przede wszystkim jednak miejscem na wszelkie sposoby demaskującym jego własną słabość i – ostatecznie – zbędność. Już sam schemat sztuki produkcyjnej skazuje uwikłanego w jej fabułę pisarza na poniżającą marginalizację: z założenia gloryfikuje przecież proces produkcji i człowieka pracy, fetyszem czyniąc siłę fizyczną i robociarski trud. Samodegradacja inteligenta skonfrontowanego z takim porządkiem wartości pojawia się jako prosta konsekwencja uznania przez niego prymatu tych właśnie wartości. A w przywołanych sztukach uznanie to jest bezdyskusyjne i rozpina się między pełnym podziwu onieśmieniem („Jestem nieprzyzwyczajony. Tu u was taki ruch (...) nie mogę za wami nadążyć” – to Halny z *Tysiąca walecznych*, s. 19) a czołobitną egzaltacją („Niesłychanie ciekawe studium. Niesłychanie! Ci ludzie! Ta fabryka!

---

<sup>10</sup> Z. Łapiński, *Jak uspołżyć z socrealizmem. Szkice nie na temat*, Londyn 1988, s. 95.

Jestem szczęśliwy (...). Nie mogę się doczekać ich zwycięstwa. Jestem dumny!” – to Brandt z *Inżyniera Saby*, s. 26).

Prawdziwy problem pisarza stojącego oko w oko z potęgą ludu pracy nie polega jednak na kompleksie „gryziopórka” niezdolnego mierzyć się z produkcyjnymi sukcesami robotnika. Rzecz w tym, że pisarz przegrywa z robotnikiem również na własnym boisku, jako specjalista od utrwalania chwały budującego się socjalizmu na kartach książek. Jego nieprzystawalność do realiów robotniczego świata polega bowiem i na tym, że jest w tym świecie literacko bezradny i niewydolny. Zamiast uzbrojonego w pióro działacza politycznego, jakim chcieli go widzieć partyjni ideolodzy, przypomina naiwne, wymagające wsparcia dziecko, a swoją ignorancją wobec tematów, jakich dostarcza mu wizytowany „teren”, wręcz utrudnia proces narodzin dzieła. Ostatecznie można odnieść wrażenie, że dzieło okazuje się mądrzejsze od swojego autora i cierpliwie znosząc jego nieudolność, po prostu pisze się samo, podlegając „jedynie słusznej” prawdzie dziejących się zdarzeń. Nic nie obrazuje tego paradoksu lepiej, niż wspomniana wcześniej sytuacja z *Tysiąca walecznych*, w której ideologicznie poprawne opowiadanie Halnego staje się autonomicznym „bohaterem” finału pod nieobecność zupełnie zbędnego, bo ideologicznie niedojrzałego autora.

Poczucie owej zbędności, stanowiące ostateczne dopełnienie aktu profanacji pisarza w udratyzowanym robotniczym świecie, narasta również z innego powodu. Przedstawionych w sztukach literatów nikt nie dowartościowuje propagandowymi hasłami, które ówczesnym zwyczajem głośiłyby, że ich twórczość jest społecznie pożyteczna i niezastąpiona. Przeciwnie, w jej odbiorze przeważa raczej ton politowania. Gdy na wieść o możliwej porażce projektu inżyniera Saby Brandtowi wyrzywa się okrzyk: „Bójcie się Boga! To i moją powieść diabli wezmą!”, odpowiada mu jawna kpina: „A to za przeproszeniem pana piszącego, rzeczywiście strata!...” (s. 18). Powieść produkcyjną Skupnia o dumnym tytule *Jutrznia nad ugiorem* dyrektor Zieliński zapamięta jako – za ledwie – *Zorzę w nieużytkach*. Jeszcze dotkliwszą lekcję pokory odbiera od robotników Halny, po wpadce z łopatą (od której dostał odcisków, wyrobiwszy jedynie „zero trzynaście normy”) zdegradowany do roli skryby prowadzącego dziennik budowy, z pocieszającym komentarzem: „Pisać przecież umiecie” (s. 33).

Nawet ta oczywista u literata umiejętność pisania byłaby jednak godna zaledwie dziennika budowy, gdyby nie wsparcie, jakiego w twórczej pracy udziela pisarzowi robotniczy kolektyw. To właśnie fabryczne i budowlane załogi są prawdziwymi akuszerami dzieł rodzących się pod ręką Brandta, Halnego i Skupnia. To od nich – poza dobroduszną kpina – dostają oni bezcenne lekcje o zawilosciach procesu produkcyjnego, etyce zawodowej, klasowej czujności i ideologicznej dojrzałości. Poziom wtajemniczenia samej klasy pracującej w arkana warsztatu pisarskiego nie pozostawia przy tym złudzeń co do tego, że robotnikom jest w tej relacji zdecydowanie bliżej do literatury, niż literatom do spraw robotników. Dość posłuchać, z jaką profesjonalną rzeczowością pytają pisarza, czy interesuje go „technologia produkcji, czy raczej atmosfera pracy? Bardziej maszyny, czy bardziej ludzie?”<sup>11</sup>. Albo z jakim doświadczeniem potrafią wyczuć, gdzie w powstające dzieło może wkraść się fałszywa nuta: „Panie literat! Tylko niech pan z nas nie robi ani świętych, ani męczenników, bo się pogniewamy!”<sup>12</sup>. Mało tego – gdy pisarz brnie w oczywiste błędy, mądrość kolektywu po prostu przejmując stery procesu twórczego: w komedii Jurandota zupełnie nowy, trafiający w sedno konfliktów klasowych konspekt sztuki dyktuje zbląkanemu Skupniowi... sekretarka dyrektora fabryki, na dodatek operując przy tym fachową terminologią literacką, bo przecież „czytuje się «Nową Kulturę», «Życie Literackie»... My tu w terenie mamy dużo czasu” (s. 41). Można uwierzyć, że obdarzony takim polotem terenowy „lud” w razie potrzeby potrafiłby po prostu sam napisać książkę na swój temat. Oczywiście, gdyby nie miał poważniejszych, produkcyjnych spraw na głowie. Tak czy owak, ostatni bastion autorytetu pisarza w postaci jego monopolu na tworzenie literatury upada, pomnażając zwycięskie aktywa klasy robotniczej.

Trudno zaprzeczyć, że podjęty przez autorów sztuk krytyczny demontaż mitu związanego z propagandową figurą „inżyniera dusz”, nade wszystko zasilił kolejny mit – mit ludu pracującego, który zahartowany walką o najwyższe cele i wartości przerósł swych duchowych, uzbrojonych w pióra przewodników. I ostatecznie to ten drugi mit

<sup>11</sup> J. Jurandot, *Takie czasy. Komedia w 3 aktach*, s. 16.

<sup>12</sup> J. Rojewski, *Tysiąc walecznych*, s. 24.

zaabsorbował całą uwagę ówczesnych komentatorów sztuk. Znamienne, że żaden z recenzentów nie pochylił się nad postaciami samych pisarzy, przegrywających swój autorytet w nierównych pojedynkach z potęgą ludowego kolektywu<sup>13</sup>. Znajoma i ideologicznie oswojona konwencja samokrytyki i samodegradacji, patronująca tej przegranej, najwyraźniej skutecznie przesłoniła jej dodatki, tym razem zupełnie realny sens, z woli czy poza wolą autorów sztuk zapisany między ich wierszami. Dzisiaj nie sposób czytać tych teatralnych produkcyjniaków inaczej, niż jako zalegalizowanej przez formułę socrealizmu ilustracji procesu likwidowania literatury w dotychczasowym sensie tego słowa i programowej dewastacji kulturowego prestiżu pisarza. To natomiast, co miało być jednocześnie wehikułem i zasłoną dymną dla owego procesu, czyli urealnioną w czynach fikcją socjalistycznego sojuszu między literatami i ludem pracującym, niech odczaruje symboliczna w swej wymowie powieść „dziecięcia wieku”, Andrzeja Brauna, jaką powierzył uszom autora *Hańby domowej*:

Posiadam zdjęcie, które mówi samo za siebie: jest to hala stoczni, kilka tysięcy spędzonych ludzi, zamknięto ich po pracy, na szczytowej ścianie gigantyczne powiększenie okładki [moich] Lewantów, obok tego portret Bieruta i hasło, coś w rodzaju: „Naród ma prawo stawiać wymagania swoim twórcom”... Na tle tego gigantycznego ołtarza ja, maleńki. [...] Zostałem wzięty w jakieś tryby i jestem niczym. Dostarczyłem tylko temu czemuś surowca. Na miejscu ostrzegano mnie jednocześnie: wyprowadzimy pana bocznym wyjściem, bo przyszedł ten Makowski, przodownik, który dopatrył się w książce siebie samego, w fikcyjnym bohaterze; on pana pobije, umówili się i pana naleją... – [...] To stanowiło dla mnie symbol tego, co oni z nas robili. [...] Zdałem sobie sprawę, że to nie ma nic wspólnego z literaturą.<sup>14</sup>

---

<sup>13</sup> Za wyjątek od tej zasady można uznać recenzję *Takich czasów* napisaną przez Wojciecha Natanson, który jednak zainteresował się postacią pisarza Skupnia tylko w kontekście chwytu „teatru w teatrze”, jaki postać ta wprowadza do sztuki. Patrz: W. Natanson, *Na scenach warszawskich*, „Twórczość” 1954, nr 4.

<sup>14</sup> J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin 1990, s. 271.

## Summary

### *A dramatised self-portrayal of the engineer of souls – the writer as the main character of a production play*

The topic of the article is the image of a writer against the backdrop of a group of factory workers depicted in three typical production plays: *Engineer Saba* [*Inżynier Saba*] by Juliusz Wirski (1949), *A Thousand Brave Men* [*Tysiąc walecznych*] by Jan Rojewski (1951) and *Times Like That* [*Takie czasy*] by Jerzy Jurandot (1954). Representing different phases of development of socialist realism literature, the dramas refer to the same motif of so called field action, practiced in the 50s as a way of getting writers closer to the working masses. However, the writers “in the field” portrayed in those dramas deviate sharply from the propaganda image of the engineer of souls, exposing its other, far more unpleasant literary facet. Just as in socialist-realist reality, also in the dramas presented in the article the dogmatic glorification of the working masses happens at the cost of the inevitable degradation and self-abasement on the part of the writer who happens to be confronted with those masses.

## KAMIŁA BUDROWSKA

(Uniwersytet w Białymstoku)

Od orderu do „zapisu”.

Jak GUKPPiW oceniał pisarzy w latach 1952–1955?<sup>1</sup>

Przez cały czas trwania formacji politycznej zwanej Polską Ludową, czy – po 1952 roku – Polską Rzeczpospolitą Ludową, obowiązywały szczególne reguły wiążące kulturę i politykę. Kultura była (albo – miała być) upolityczniona i uspołeczniona, jej rola wykraczała daleko poza wymiar artystyczny. Nawiązując do klasycznego modelu Jakobsonowskiego, można stwierdzić, że nadrzędną funkcją dzieła sztuki nie miała być już funkcja poetycka. W niejednorodnym, prawie pięćdziesięcioletnim okresie ta cecha się nie zmienia, choć zmienia się natężenie działań zmierzających do uzyskania projektowanego efektu. Kultura i – wężiej – literatura PRL stają się w takim sensie użytkowe. Nie chciałabym twierdzić, że *Medaliony* Zofii Nałkowskiej lub wiersze Mirona Białoszewskiego to literatura drugorzędna artystycznie, ale jestem przekonana, że każde dzieło tej miary powstawało i było publikowane wbrew oficjalnym założeniom polityki kulturalnej. Zgodzić się tutaj można z zaproponowanym przez Michała Głowińskiego rozróżnieniem na „literaturę Polski Ludowej” i „literaturę w Polsce Ludowej”, tę ostatnią niezależną od władz, nieszczędzących jednak wysiłków, by i ona mówiła „ich” głosem<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2017.

<sup>2</sup> M. Głowiński, *Jak pisać o Polsce Ludowej?*, [w:] *Opowiedzieć PRL*, red. K. Chmielewska, G. Wołowicz, Warszawa 2011, s. 12.

Refleksja niniejsza oparta na analizie cenzorskiego „Biuletynu Informacyjno-Instrukcyjnego” dotyczy jednego tylko, ale być może w systemie totalitarnym najważniejszego kontekstu budowania w latach 1944(1945)–1989 konstruktu pod nazwą „polska literatura współczesna”: relacji pisarz – państwo. „Pomiędzy” twórcą a państwowym odbiorcą (decydem, wydawcą, redaktorem, cenzorem) tkwi dzieło, przedmiot najróżniejszych, nieraz bardzo skomplikowanych, zabiegów. Dzieło niby sprawcze, bez niego nie zaczęłyby się przecież taniec nacisków, uników, pozornych ustępstw i wzajemnego przymykania oczu, ale – w rzeczywistości – mniej ważne, niż mogłoby się wydawać: niewydawane, przerabiane, rozciągane, skracane, wywlekane z kontekstu, pisane na zamówienie.

Odnosząc się do całego okresu peerelowskiego – bardzo zróżnicowanego historycznie, lecz w tym aspekcie jednorodnego – można stwierdzić, że ranga dzieła ściśle wiązała się ze znaczeniem pisarza jako postaci funkcjonującej publicznie. Podkreślę: nie idzie o pozycję artystyczną, ale społeczną, choć te się nie wykluczały, czego przykładem Zofia Nałkowska czy Jarosław Iwaszkiewicz. Społeczne znaczenie artysty budowało „bywanie” i „działanie”: aktywne uczestnictwo w życiu publicznym, zasiadanie w komisjach, członkostwo związków (wielu) i partii (jednej). Tajemnicę poliszynela stanowiło, że pisarz hołubiony przez władze, z partyjnej „czerwonej listy”, mógł liczyć na wiele profitów i na dużą swobodę artystyczną. W niektórych okresach Adam Ważyk albo Władysław Broniewski budzili wprost strach cenzurujących urzędników, co zaowocowało charakterystycznymi i ważnymi z punktu widzenia historii literatury pomyłkami, na przykład publikacją *Poematu dla dorosłych* w „Nowej Kulturze” w sierpniu 1955 roku<sup>3</sup>. Co ważne, owo różnicowanie stosunku władz do artystów nie było działaniem oficjalnym, przeciwnie – starannie je ukrywano, prezentując wizerunek sprawiedliwości i równości przy jednoczesnej konstytucyjnie gwarantowanej wolności słowa.

„Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” to wewnętrzne pismo GUKPPiW (Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk)

---

<sup>3</sup> Poemat Ważyka nie był pierwszym polskim tekstem odwilżowym, ale z pewnością najbardziej doniosłym artystycznie i najszerzej dyskutowanym. Zob. na ten temat: J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży” (1953–1957)*, Kielce 2010, s. 67–93.

przygotowywane w oddziale centralnym przez Wydział Instruktażu i rozsyłane do WUKPPIW (Wojewódzkich Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk) w celach – jak wskazuje sama nazwa – informacyjnych i instruktażowych. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie zachowały się cztery pełne roczniki z lat 1952–1955 (od nr 1/1952 – do nr 12/1955)<sup>4</sup>, a więc z okresu, w którym cenzura była bardzo ostra. Wcześniej i później funkcjonowały biuletyny pod innymi nazwami i z nieco inną zawartością (zachowały się w archiwach wojewódzkich, na przykład w Gdańsku)<sup>5</sup>, poświęcono im dużo uwagi już na odprawie krajowej w czerwcu 1949 roku<sup>6</sup>. W „Biuletynach Informacyjno-Instrukcyjnych” z lat 1952–1955 pojawiają się – prócz artykułów i notatek na tematy organizacyjne – artykuły krytyczne, przeglądy prasy, notki na temat bieżącej sytuacji społecznej i politycznej. W wielu z nich, zwłaszcza poruszających sprawy literackie, pojawiają się zagadnienia dotyczące zasad cenzorskiej pracy: wytyczne, przykłady pozytywne i negatywne. W tym względzie uzupełniają „Biuletyny” podstawowe materiały instruktażowe, jakimi są „Księgi zapisów i zaleceń”<sup>7</sup>. Oceny i opinie wyrażone w „Biuletynach”, choć mogą wydawać się miałkie, odkrywają jednak – gdy zastanowić się głębiej – swe pierwszorzędne znaczenie. Wpływając na świadomość cenzorów, ucząc pewnych reakcji, wdrukowując hierarchię, budują podwaliny pod przyszłe recenzje, a więc kształtują r z e c z y w i s t y przyszły kształt literatury.

Jeśli odtworzyć wyrażany w „Biuletynach” stosunek do pisarzy, można dokonać podziału na trzy grupy: wzorcowi, dyskusyjni, źli, czyli – nawiązując do kategorii cenzurowanych tekstów – „bez ingerencji”, „z poprawkami”, „do zatrzymania”.

<sup>4</sup> AAN, GUKPPIW, 420, teczki 165/1-165/4.

<sup>5</sup> Szerzej na temat „Biuletynów”: K. Budrowska, *Tajne pismo cenzury. „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” w latach 1952–1955*, [w:] *Komunikowanie się Polaków w latach 1944–1989*, red. K. Stępnik, M. Rajewski, Lublin 2011, s. 51-61.

<sup>6</sup> AAN, GUKPPIW, 421, t. 4, k. 196 n.

<sup>7</sup> Najstarsze zachowane „Księgi zapisów i zaleceń” do jakich udało się dotrzeć badaczom, pochodzą z 1966 r. (AP w Gdańsku). Najstarsze zachowane w AAN pochodzą z lat 1970–1974, dane za: M. Budnik, K. Mojsak, niepublikowane sprawozdania z realizacji projektu badawczego „Cenzura wobec literatury polskiej w latach 1945–1989”.



## Pisarze wzorcowi, czyli „bez ingerencji”

Do pierwszej grupy zalicza się w „Biuletynie” osoby, których zaangażowanie w budowę socjalizmu i pozytywny stosunek do nowo budowanej rzeczywistości nie budzi poważniejszych wątpliwości. Teksty tych pisarzy zaleca się pracownikom cenzury do czytania, celem podniesienia morale i zapoznania z aktualnymi trendami artystycznymi; to będą wzorce, do których porównywać się będzie inne nadsyłane dzieła. Aby ułatwić urzędnikom orientację w dorobku tuzów polskiej literatury, tworzy się dział bibliograficzny *Noty*, którego celem jest: „(...) ułatwienie kol. kol. cenzorom wynajdywania najbardziej potrzebnych publikacji do pracy zawodowej, będzie sygnalizowała o mających się ukazać bądź wydanych już książkach, szczególnie potrzebnych w naszej codziennej pracy”<sup>8</sup>.

Tu od razu istotna uwaga. Cenzorska centrala w Warszawie narzuca pracownikom wszystkich oddziałów gotowe rankingi, listy dzieł do przeczytania, itp. Nie ma więc mowy – wbrew wielokrotnym zapewnieniom pojawiającym się w analizowanych materiałach – o pracy kolektywnej: dyskusji, ścieraniu się różnych opinii, wspólnym wyłanianiu co bardziej celnych tekstów i nazwisk. Ewentualne polemiki – jeśli się zdarzają – dotyczą jedynie uchybień w pracy, trudności z wypełnieniem planów, terminów. Można założyć, że anonimowa redakcja „Biuletynu” owe przekazywane dalej recepty i opinie buduje w oparciu o wytyczne funkcjonariuszy wyższej instancji – kierowników działów i dyrektorów GUKPPIW, kierowników ministerialnych departamentów i wreszcie – członków KC PZPR.

W *Notach* wymienia się i zaleca do czytania zarówno utwory pisarzy polskich, jak i radzieckich, tych ostatnich w charakterystycznym dla lat 50. tonie czolobitności. Wśród polskich utworów nie zabraknie interpretacji klasyków marksizmu-leninizmu, jak Melanii Kierczyńskiej *Spór o realizm*, Ryszarda Matuszewskiego *Literatura na przełomie*, Bolesława Bieruta *O partii* bądź Jerzego Andrzejewskiego *Partia i twórczość pisarza*. Pojawia się tendencyjne prace historyczne, takie jak Bolesława Wójcickiego *Prawda o Katyniu*, Mariana Staniewicza

---

<sup>8</sup> AAN, GUKPPIW, 420, t. 165/1, k. 47. Przy cytatach z materiałów archiwalnych modernizuję ortografię i interpunkcję, zachowując oryginalną składnię.

*Kłeska wrześniowa na tle sytuacji międzynarodowej 1918–1939*, oraz przedruki z prasy: artykuł Stefana Kieniewicza *Z postępowych tradycji ruchów narodowo-wyzwoleńczych* z „Kwartalnika Historycznego”.

Szczególnie interesujące dla historyka literatury będą jednak utwory literackie, tworzące swoisty panteon *à rebour*. I tak w „Biuletynie” nr 3/1952 zaleca się cenzorom do czytania powieść *Pokolenie* Bohdana Czeszki, w numerze 1/1953 – beletryzowaną biografię *Opowieść o Ludwiku Waryńskim* Jadwigi Chamiec, a w numerze 6/1954 – powieści *Władza* Tadeusza Konwickiego i *Obywatele* Kazimierza Brandysa.

*Pokolenie* trafia na listę w marcu 1952 roku, zatem niedługo po wydaniu. Jeszcze w styczniu leży na cenzorskich biurkach i podlega starannej kontroli. Co ciekawe, urzędnicy oddziału warszawskiego mają do utworu wiele zastrzeżeń. Píše cenzor Kleyny: „(...) książka mimo niewątpliwie dużej wartości tak ideologicznej, jak artystycznej posiada jednak szereg braków, których zasadniczą przyczyną jest szkicowość ujęcia pewnych problemów, niedoprowadzenie ich konsekwentnie do końca (...)”<sup>9</sup>. Wtórjuje mu kolega z Działu Publikacji Nieperiodycznych: „O PPR autor wspomina, ale nie widać PPR jako organizacji, a tylko poszczególnych członków. (...) O AK jest dość dużo napisane, ale mało jest podanych momentów dyskwalifikujących w oczach społeczeństwa, czyli brak odpowiedniego oświetlenia (...)”<sup>10</sup>. Z kolei Maria Burczyn upomina się o poruszone w powieści kwestie obyczajowe: „(...) wypowiedź na temat pijaństwa powinna być przereklamowana w kierunku zdecydowanego potępienia tego nałogu”<sup>11</sup>. Zwierzchnicy udzielają zgody na skład bez wskazania konieczności przeprowadzenia ingerencji.

Warto pamiętać, że wszystkie utwory pisane zgodnie z nową polityką kulturalną podlegały starannej i długotrwałej kontroli. Drobiazgowo analizowano kwestie polityczne, poprawiając najmniejsze nieścisłości<sup>12</sup>. *Władzę*, jak pisze Piotr Perkowski, publikowano kilkakrotnie na przestrzeni lat 1952–1955, za każdym razem poddając

<sup>9</sup> AAN, GUKPPiW, 375, t. 31/29, k. 72.

<sup>10</sup> Tamże, k. 73.

<sup>11</sup> Tamże, k. 74.

<sup>12</sup> K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL. 1948–1958*, Białystok 2009, s. 38.

ją modyfikacjom i dostosowując do zmieniającej się sytuacji politycznej<sup>13</sup>. Ostatecznie ukazała się z charakterystycznym dopiskiem autora „Koniec części pierwszej”, czym autor zasygnalizował pozorną chęć napisania części kolejnej, w której złagodzić miał antygomułkowską wymowę. W rozmowie ze Stanisławem Beresiem Konwicki skomentował to tak: „Tylko pod tym warunkiem cenzura zgodziła się puścić ten utwór”<sup>14</sup>. Jak wiadomo, druga część nie ukazała się nigdy.

Skomplikowane losy edytorskie *Władzy*, a w pewnej mierze i *Pokolenia*, pokazują ilość pracy włożoną we wzorcowe utwory literackie, by dostosować je do obowiązujących norm. Dzieł takich jest niewiele, a i te istniejące nie do końca zadawałają decydentów. Lista rankingowa z „Biuletynu” wydaje się zatem swego rodzaju kompromisem pomiędzy stanem pożądanym a rzeczywistym.

Innym sposobem zaprezentowania cenzorom obowiązującej hierarchii literackiej są konkursy na recenzje oraz dyskusje szkoleniowe. Konkursy na „kolektywną” recenzję co bardziej celnych dzieł literatury pięknej ogłasza się w kilku numerach pisma. Zadaniem uczestników nie było skrytykowanie czy też ewentualne odrzucenie wyselekcjonowanych utworów, chodziło raczej o pokazanie, jakich argumentów używać, jak charakteryzować wzorcowe dzieła socrealizmu. Rywalizowały pomiędzy sobą poszczególne oddziały wojewódzkie, przede wszystkim „elitarny” Działy Publikacji Nieperiodycznych. W jury zasiadali pracownicy warszawskiej centrali. Konkursy spotykały się ze sporym odzewem; nie były – rzecz jasna – dobrowolne.

Konkuresem objęto na przykład w sierpniu 1952 roku książkę Wandy Wasilewskiej *Rzeki płoną*, ostatnią z cyklu powieściowego *Pieśń nad wodami*. Warto zauważyć, jak wysoko mierzy GUKPPiW: utwór Wasilewskiej uhonorowany Nagrodą Stalinowską w 1952 roku wznowiono trzykrotnie w roku 1953, potem jeszcze raz w cyklu w 1954<sup>15</sup>. Termin nadsyłania opinii ustanowiono na połowę września (dwa

---

<sup>13</sup> P. Perkowski, *Pół wieku z cenzurą. Przypadek Tadeusza Konwickiego*, [w:] „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 2, s. 75-95.

<sup>14</sup> S. Nowicki (S. Bereś), *Pół wieku czyśćca. Rozmowy z Tadeuszem Konwickim*, Londyn 1986, s. 60.

<sup>15</sup> E. Głębińska, *Wanda Wasilewska*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szalagan, t. 9, Warszawa 2004, s. 52.

tygodnie!, potem termin przedłużono). Wpłynęło kilka recenzji, trzy najlepsze z oddziałów poznańskiego, krakowskiego i łódzkiego. Najcelniejszą opinię stworzyli pracownicy WUKPPiW w Poznaniu, otrzymując w nagrodę komplet książek.

Wyniki konkursu opisano w numerze 11 „Biuletynu” z 1952 roku, omawiając szeroko wszystkie prace. W artykule *O wynikach konkursu na recenzję powieści Wandy Wasilewskiej „Rzeki płoną”*<sup>16</sup> ma miejsce analiza porównawcza trzech najlepszych opinii z odwołaniami do pracy Matuszewskiego *Literatura na przełomie*, a nawet do referatu Malenkowa wygłoszonego na XIX Zjeździe KPZR. Anonimowy autor prezentuje zalety i wady konkursowych prac, w charakterystycznym czołobitnym wobec Związku Radzieckiego tonie, odnajdując w powieści Wasilewskiej „prawdę historyczną”, a w cenzorskiej recenzji – potwierdzenie obecności owej prawdy. Recenzje są też w „Biuletynie” w całości zacytowane. Warto przywołać dwa wyimki; jeden, który wyjaśnia, dlaczego nagrodzona została praca oddziału poznańskiego: „(...) Wanda Wasilewska zajmuje w literaturze polskiej zaszczytne miejsce. Od samego początku swej pracy Wasilewska nawiązywała do najpiękniejszych tradycji naszego narodu, do tradycji walki o sprawiedliwość społeczną”, i drugi, wyznaczający poziom recenzji łódzkiej: „(...) Bohaterami książki są ludzie”<sup>17</sup>. Ogólnikowy i panegiryczny charakter obu recenzji wydaje się pożądanym precedensem: nie odnoszą się one do kwestii artystycznych, ważniejszy jest sam pisarz i wyrażana przezeń postawa polityczna.

Wśród autorów najcelniejszych – w opinii GUKPPiW – tekstów literackich gwiazda przewodniczącej Związku Patriotów Polskich, sześciokrotnie deputowanej do Rady Najwyższej ZSRR, błyszczącej najjaśniej. Innych wyróżnionych w *Notach* pisarzy – Kazimierza Brandyśa, Konwickiego, Czeszkę, Chamiec – dzieli od Wandy Wasilewskiej przepaść, choć wszyscy – poza Jadwigą Chamiec – byli już w 1952 roku członkami PZPR. Najbardziej „prawidłowy” życiorys ma Bohdan Czeszko – żołnierz Gwardii Ludowej, członek PPR od 1944 roku, po wojnie komendant Milicji Obywatelskiej, co jednak nie wpłynęło – jak wynika z materiałów archiwalnych – na cenzorską recepcję jego

<sup>16</sup> AAN, GUKPPiW, 420, t. 165/1, k. 523-546.

<sup>17</sup> Tamże., k. 527 i 536.

powieści. Brandys, Konwicki – to komuniści rozczarowani: w latach 50. wierni, później różnymi drogami i w różnym czasie od doktryny odchodzący. Tadeusz Konwicki i Jadwiga Chamiec mają ponadto za sobą epizod walki w szeregach Armii Krajowej, ocenianej przez urząd kontroli bezwzględnie negatywnie („mało jest podanych momentów dyskwalifikujących w oczach społeczeństwa, czyli brak odpowiedniego oświelenia”). Niełatwo więc wybrać twórców do nowego panteonu. Pisarze wymienieni w „Biuletynie Informacyjno-Instrukcyjnym” to postaci niejednoznaczne, choć w momencie, gdy ich utwory trafiają na cenzorską listę bestsellerów, zgłaszające akces do nowej rzeczywistości: 1) członkostwem w partii i (lub) 2) „prawidłowym” opracowaniem właściwie dobranej tematyki.

Ciekawą kwestią, wykraczającą poza tematykę niniejszej wypowiedzi, jest także pochlebny artykuł o Stefanie Żeromskim z „Biuletynu” nr 9/1953, w którym prezentuje się pisarza jako: „(...) jedyne go twórcę realizmu krytycznego, który w sposób pełny obnażył istotę panowania burżuazji i obszarnictwa (...)”<sup>18</sup>. Zagadnienie zróżnicowanego traktowania i wykorzystywania przez propagandę PRL „kłasyków” literatury polskiej jest obszarem objętym odrębnymi dociekaniami naukowymi<sup>19</sup>.

### **Pisarze dyskusyjni, czyli „do poprawy”**

Kilka dyskusji szkoleniowych opisanych w „Biuletynach” przeprowadzono w związku z tekstami trudniejszymi do interpretacji albo obciążonymi istotnymi „błędami” politycznymi. Ich autorom wybacza się jednak, z różnych powodów, niedociągnięcia i traktuje jako sojuszników w walce o nową rzeczywistość kulturową. Z przytaczanych wyżej przykładów wynika, jak trudno GUKPPIW znaleźć wzorcowe

<sup>18</sup> AAN, GUKPPIW, 420, t. 165/2, k. 529.

<sup>19</sup> Na ten temat: A. Artwińska, *Poeta w służbie polityki. O Mickiewiczu w PRL-u i Goethem w NRD*, Poznań 2009; M. Zawodniak, *Dziesięciolecie 1945–1955 (historia literatury i przedmioty badania)*, [w:] *PRL. Świat (nie)przedstawiony*, red. A. Czyżak, J. Galant, M. Jaworski, Poznań 2010, s. 173–183; K. Kościewicz, *Intymistyka i cenzura – na przykładzie pierwszego wydania „Dzienników” Stefana Żeromskiego*, [w:] *„Lancetem, a nie maczugą”. Cenzura wobec literatury i jej twórców w latach 1945–1965*, red. K. Budrowska, M. Woźniak-Łabieniec, Warszawa 2012, s. 173–190.

postacie i wzorcowe dzieła socrealizmu; można więc pojąć, dlaczego poprawia się utwory problematyczne, dąży do „przejęcia” pisarzy o innych poglądach albo niewystarczająco jeszcze ukształtowanych politycznie. Co ciekawe, dyskusje szkoleniowe prowadzone są dwutorowo: redaktorzy pisma polemizują i z samym tekstem literackim, i z cenzorskimi opiniami na jego temat. Zadanie mają zatem ambitne: naprawiają potknięcia samego twórcy, a także kontrolujących go cenzorów.

W numerze ostatnim z 1953 roku opublikowano symptomatyczny artykuł *Podsumowanie dyskusji nad wierszem Rostworowskiego „Oskarżam”*<sup>20</sup>. Wszystkie oddziały wojewódzkie otrzymały tekst zgłoszony do wydania w tomiku *Przeciw nocy* jako materiał szkoleniowy i odesłały jednoznacznie negatywną opinię na jego temat. Wiersz Mikołaja Rostworowskiego uznano za: „w całości błędny, szkodliwy, dywersyjny”, ponadto słabo napisany, „grafomański”<sup>21</sup>. Żadna z recenzji nie zadowolili urzędników GUKPPIW:

Należy do razu stwierdzić, że taki wniosek jest najłatwiejszy do postawienia. Dyskwalifikowanie całej pozycji przy wysunięciu szeregu błędnych i szkodliwych momentów, z zupełnym pominięciem strony pozytywnej, jest dowodem słabej pracy cenzury.

Cenzor winien widzieć nie tylko kontrolowany tekst, ale również jego autora, wydawcę i czytelnika, dla którego jest przeznaczony. [...] Cenzorzy nie zwrócili uwagi na to, że autor jest pisarzem katolickim, piszącym dla określonego czytelnika – a wydawcą „Pax”. Podjęcie tematyki aktualnej przez poetę katolickiego świadczy o dużych przemianach, jakie zachodzą w tym środowisku. Dotychczas pisarze ci starali się uciekać od rzeczywistości, pomijając ją.<sup>22</sup>

Z artykułu wynika, że w tekście dokonano szeregu poprawek zaakceptowanych przez autora (który nawet dopisał dwie zwrotki) i opublikowano w zmienionym kształcie w zbiorze. Stanowisko urzędu jest tu wyraźnie określone: pisarza katolickiego należy pozyskać dla sprawy, wychodząc naprzeciw jego próbom wpisania się w nową rzeczywistość. Poziom artystyczny cenzurowanego utworu nie ma większego znaczenia.

<sup>20</sup> AAN, GUKPPIW, 420, t. 165/2, k. 630-635.

<sup>21</sup> Tamże, k. 630.

<sup>22</sup> Tamże, k. 630-631.

Warto zauważyć, że cenzorzy z GUKPPIW przemawiają w 1953 roku z pozycji mentora. Zwycięstwo doktryny wydaje się przesądzone, pozwalają sobie zatem na wyrozumiałość. Pracownicy oddziałów wojewódzkich boją się okazać łagodność, by nie wypaść z łask i nie narazić na naganę, cenzurują zatem „na wyrost”, bardzo surowo. Taką relację urzędów wojewódzkich i centrali obserwujemy przez cały okres działania państwowej kontroli słowa w Polsce – oddziały peryferyjne kontrolują ostrzej, niepewne, czy dobrze interpretują szybko zmieniające się wytyczne. Daleką analogią wydaje się tu relacja pomiędzy centralnym i regionalnymi oddziałami cenzury carskiej w XIX wieku: znacznie gęstsze jednakże było sito kontroli w Warszawie niż w stołecznym Petersburgu<sup>23</sup>.

Najwięcej dyskusji szkoleniowych odbywa się w ostatnim objętym uwagą w niniejszym artykule roku – 1955. Tylko niektóre z nich, jak wskazuje kwerenda, opisane są w „Biuletynach”<sup>24</sup>, ale okazują się na tyle symptomatyczne, by rozpatrywać je nawet przy założeniu, że to tylko niektóre zaistniałe przypadki. Z czego wynika nasilenie dyskusji w 1955 roku? Odpowiedź wydaje się oczywista. Do cenzury trafia więcej tekstów kontrowersyjnych, niejednoznacznych, krytycznych wobec socjalistycznej rzeczywistości. Teksty apologetyczne z kolei brzmią fałszywie w sytuacji zmian politycznych, inaczej są przez czytelników odbierane. Konieczne okazuje się więc wypracowanie nowych metod oceny. Polemiczne artykuły z 1955 roku zawarte w „Biuletynie” można zobaczyć, dość nieoczekiwanie, jako jeszcze jeden „głos” odwilży.

W numerze 2 opublikowano artykuł Heleny Landsberg *O dyskusji nad opowiadaniem Mirostawa Kowalewskiego „Dwa pokoje”*. Tekst Kowalewskiego został rozesłany do WUKPPIW w celach instruktażowych już po publikacji w „Nowej Kulturze” w listopadzie 1954

---

<sup>23</sup> Na ten temat: B. Mucha, *Dzieje cenzury w Rosji*, Łódź 1994; *Świat pod kontrolą. Wybór materiałów z archiwum cenzury rosyjskiej w Warszawie*, oprac. M. Prus-sak, Warszawa 1994; M. Rowicka, *O neurotycznym cenzorze, przebiegłym wydawcy i manipulowanym czytelniku, czyli „Pan Tadeusz” w Warszawie w okresie zaborów*, Warszawa 2004.

<sup>24</sup> Na temat dyskusji nad *Odwilżą* Erenburga w oddziale poznańskim z lutego (prawdopodobnie) 1955 r., K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL. 1948–1958*, s. 283–295.

roku. Artykuł szefowej Działu Publikacji Nieperiodycznych GUKPPiW zaczyna się od utyskiwań na brak czujności cenzorów i nieczytanie przez nich prasy literackiej: tylko dwa oddziały uwzględniły w nadesłanych opiniach fakt wcześniejszej publikacji opowiadania, a w jednym z nich potraktowano to jako przeoczenie. Fabuła utworu ogniskuje się wokół konfliktu inżyniera, inteligenta „starego typu”, ale pracującego dla socjalistycznej Polski, z robotnikiem, przewodniczącym powiatowej Rady Narodowej. Większość cenzorów oddziałów wojewódzkich uznała opowiadanie za szkalujące klasę robotniczą i partyjnych działaczy, ukazanych jako osoby małostkowe, mściwe i zajęte załatwianiem prywatnych interesów.

Helena Landsberg ocenia *Dwa pokoje* jako tekst „pozytywny”: „Niewątpliwie ma ono pewne niekonsekwencje, błędy w konstrukcji, w motywacji, ale jest ludzkie, bezpośrednie i świeże (...)”<sup>25</sup>. Do takiej oceny tekstu, a także do uprzedniej zgody na jego publikację w prasie, przyczyniło się pozytywne zakończenie, „zmiękczające” krytyczną wymowę; członek partii, stary „robociarz”, potrafi sam się poprawić i zadośćuczynić za błędy. Ważne wydają się argumenty broniące utworu przed zbyt surową oceną; cenzorka piętnuje „niemyślenie towarzyszy z WUKPPiW”, „przykładanie jednej miary do wszystkiego” i „traktowanie wszystkich materiałów na prawach artykułu wytyczającego i określającego linię partii”<sup>26</sup>. W zaskakujący sposób staje więc na straży pewnego minimalnego poziomu niezawisłości literatury pięknej i jej prawa do ukazywania negatywnej oceny rzeczywistości.

Sam Kowalewski, inżynier z wykształcenia i zawodu, stały publicysta „Trybuny Ludu”, był w 1955 roku znany jako autor nagrodzonej powieści o kampanii cukrowniczej *Kampania znaczy walka*<sup>27</sup>. Jego rozrachunkowe opowiadanie potraktowano w GUKPPiW jako krytykę wewnętrzną, płynącą ze strony doświadczonego i sprawdzonego członka PZPR, znającego ponadto z autopsji dynamikę prowincjonalnych konfliktów.

<sup>25</sup> AAN, GUKPPiW, 420, t. 165/4, k. 118.

<sup>26</sup> Tamże, k. 112.

<sup>27</sup> J. Zawadzka, *Mirostław Kowalewski*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szałagan, t. 4, Warszawa 1995, s. 318-319.



W innym tonie utrzymana jest natomiast ocena chłopskiej powieści Zofii Dróždź-Satanowskiej *Pod wiatr*. Dyskusję na jej temat zarejestrowano w „Biuletynie” marcowym. Biografia autorki nie pozostawia wątpliwości, że przy publikacji książkowej (1953–1954, LSW) przyjęto także i pozaartystyczne kryteria oceny słabego utworu: walczyła w radzieckiej partyzantce na Polesiu, była kandydatką do WKP(b), członkiem PZPR (wystąpiła z partii w 1956 roku), odznaczono ją Orderem Czerwonej Gwiazdy i Krzyżem Partyzanckim, w latach 1949–1953 pracowała w „Żołnierzu Wolności”<sup>28</sup>. Autorka opracowania *O dyskusji nad książką Dróždź-Satanowskiej „Pod wiatr”*<sup>29</sup>, ponownie Helena Landsberg, tom pierwszy powieści ocenia pozytywnie, drugi – uznaje jednak za przeoczenie. Źródła problemów upatruje w nieznamomości historii ruchu robotniczego, stąd opisy działań KPP niewolne są w powieści od błędów rzeczowych, udziwnień, nieprawdopodobnych sytuacji. Taki sam zarzut formułuje w stosunku do kolegów z oddziałów wojewódzkich cenzury oraz – co ciekawe – kolegów ze swego działu: „(...) gdybyśmy na czas wychwycili błędy – autorka mogła pozycję skonsultować w Wydziale Historii Partii i w miarę swych możliwości poprawić – zwłaszcza że jest to w pewnym stopniu autentyk”<sup>30</sup>. Sprawa już się dokonała, powieść w takiej postaci ujrzała światło dzienne i została zakwalifikowana jako jeden z poważniejszych błędów wiosny 1955. Jak się okaże, cenzorskie pomyłki staną się w ciągu kilku kolejnych miesięcy tak częste, że „sprawa” Dróždź-Satanowskiej odejdzie w zapomnienie. Podobnie jak sama powieść.

### **Pisarze „do zatrzymania”**

Twórcy wymieniani w „Biuletynie Informacyjno-Instrukcyjnym” jako przykłady negatywne to nie jest jeszcze „najgorsza” – w opinii urzędu – kategoria. Nie są bowiem objęci w danym momencie częściowym bądź całkowitym „zapisem”, choć niewykluczone, że do takiej

---

<sup>28</sup> E. Głębińska, *Zofia Dróždź-Satanowska*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szałagan, t. 2, Warszawa 1994, s. 208-209.

<sup>29</sup> AAN, GUKPPIW, 420, t. 165/4, k. 183-191.

<sup>30</sup> Tamże, k. 191.

grupy byli lub będą zaliczeni. Cenzorski „zapis”, wielokrotnie w stanie badań opisywany, najprościej ująć można jako (wyliczając od najłagodniejszego do najsurowszego): zakaz druku konkretnego tekstu/tekstów, zakaz publikowania wszelkich tekstów danego autora, zakaz publikowania jakichkolwiek informacji na jego temat, zakaz publicznego ogłaszania nawet jego nazwiska. „Zapisy” wiązały się z postawą polityczną artysty (na przykład z decyzją o emigracji), której czułym barometrem były opinie KC PZPR. Spływały do GUKPPiW jako gotowe wytyczne, na podstawie których sporządzano uaktualnianą często (nawet co kilka dni) „Księgę zapisów i zaleceń”, i jako takie stanowiły podstawowy zbiór cenzorskich praw<sup>31</sup>.

W „Biuletynach” w roli antywzoru pojawiają się pisarze kontrowersyjni, ale nieobjęci z różnych powodów zakazem druku. Od grupy poprzedniej, „z poprawkami”, odróżnia ich fakt, że formułuje się zarzuty nie tylko przeciw tekstom, ale i nim samym. Każdy przypadek jest tu nieco inny; zajmę się najciekawszymi w kolejności pojawiania w „Biuletynie”.

W lutym 1952 roku odbywa się dyskusja na temat wydanych rok wcześniej w Czytelniku, publikowanych uprzednio w „Nowej Kulturze”, reportaży Józefa Kuśmierka *Uwaga! Człowiek!*. Warto zwrócić na nią uwagę z dwóch powodów: jest to pierwsze szkolenie tego typu publikowane na łamach periodyku, a Kuśmierk – jednym z niewielu pisarzy, którym poświęca się kilka takich sesji. Na początku artykułu *O dyskusji nad książką J. Kuśmierka „Uwaga! Człowiek!”* mamy interesujący passus, który wyjaśnia cel ich organizowania. Redaktorzy „Biuletynu” wskazują na konieczność „przełamania izolacji” różnych oddziałów cenzury, przeszkolenia pracowników działów prasy w zakresie opiniowania publikacji nieperiodycznych oraz konieczność „kolektywnego omawiania naszych błędów”. O samych reportażach Kuśmierka w artykule pisze się, jako o demaskatorskich; cenzorzy biorący udział w dyskusji oceniają je negatywnie, ale „centrala” dostrzega w nich walor prawdziwości, a nawet „ładunek antykułacki”.

Znacznie surowiej zostanie oceniony kolejny tekst pisarza: reportaż *Uwaga, wielkie niebezpieczeństwo!*. W nr. 9/1954 „Biuletynu” pojawia

---

<sup>31</sup> Na ten temat: *Czarna księga cenzury PRL*, t. 1-2, Londyn, 1977, J. Drygalski, J. Kwaśniewski, *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992, s. 276 n.

się wypowiedź L. Rutkowskiego, w której opisuje on „szkodliwość polityczną” opublikowanego uprzednio w prasie reportażu. Co ciekawe, w drugiej części tekstu cenzor Rutkowski broni Kuśmierka przed zbyt daleko idącymi atakami osobistymi, posądzeniem o „obcość”, z czego wnioskować można, że takie oskarżenia wybrzmiały w niektórych raportach nadesłanych z WUKPPIW. Część cenzorów z urzędów wojewódzkich, jak wynika z omówienia Rutkowskiego, nie dostrzegła błędów ocenianego reportażu, część – uznała nie tylko tekst, ale i samego autora za element „obcy”, „klasowego wroga”, którego wcale drukować się nie powinno. „Centrala” broni Kuśmierka nawet przed nim samym – i to jest wersja obowiązująca – reportaż jest co prawda antypartyjny i stanowi „przeoczenie”, ale pisarz oskarża ZMP „wbrew własnej woli”<sup>32</sup>. Chciałabym zwrócić uwagę zarówno na niejednoznaczne kryteria cenzorskiej oceny: ten sam tekst skrajnie odmiennie oceniają pracownicy z różnych placówek, jak i na fakt, iż GUKPPIW bierze pisarza w obronę wbrew opinii znacznej części swych pracowników: by zasłużyć na „zapis”, należało dokonać naprawdę poważnego przekroczenia; jeden, nawet bardzo krytyczny tekst, nie przekreślał kariery pisarza z wojennym epizodem w Gwardii Ludowej i Związku Walki Młodych.

W kolejnym „Biuletynie” opublikowano ciekawą polemikę, która dotyczy nie tyle samego Kuśmierka, ale ostrej oceny pracy cenzorów z WUKPPIW. „Głosem” oddziałów wojewódzkich staje się wywołany imiennie w tekście Rutkowskiego pracownik z Poznania – Jerzy Raczyński. W zatytułowanej znamiennej odpowiedzi – *Czy Kuśmierek jest wrogiem?* – tłumaczy się ze swego stanowiska, ale i uważa opinię Rutkowskiego za dalece dla siebie krzywdzącą<sup>33</sup>. Jeśli cenzor zdejmuje artykuł – pyta retorycznie – czy to znaczy, że uważa autora za wroga? Obrona poznańskiego cenzora nie brzmi przekonująco, choć jest prowadzona inteligentnie i z ironicznym zacięciem; Raczyński tłumaczy się nie dlatego, że uznaje swój błąd, ale dlatego, że został za ten błąd publicznie upomniany. Na pytanie, czy Kuśmierek jest wrogiem, odpowiada wprawdzie przecząco, ale w zakończeniu wypowiedzi raz jeszcze powtarza, że wymowa reportażu *Uwaga, wielkie*

---

<sup>32</sup> AAN, GUKPPIW, 420, t. 165/3, k. 345-350.

<sup>33</sup> Tamże, k. 418-420.

*niebezpieczeństwo!* niewiele odbiega od komentarzy z Radia Wolna Europa. To w 1954 roku zarzut bardzo poważny.

Na temat *Poematu dla dorosłych* Adam Ważyka powstało – stosownie do jego rangi artystycznej i społecznej – wiele opracowań<sup>34</sup>, w niniejszym artykule podać chciałabym kilka uzupełnień. Poemat ma w „Biuletynach” z 1955 roku barwny żywot, pojawia się wymieniany wprost w trzech artykułach z października i grudnia. Najważniejszym ustaleniem jest przyznanie się przez GUKPPIW do błędu: publikacja w „Nowej Kulturze” uznana została za cenzorskie przeoczenie.

Artykuł *O sztuce dla dorosłych* ogłosił Jerzy Kleyny już w październiku, kilka zaledwie tygodni po ogłoszeniu feralnego dzieła<sup>35</sup>. Omawia różne teksty odwilżowe, przywołując niektóre w całości, co wydaje się szczególnie ciekawe w przypadku utworów zatrzymanych: wiersza *Do działacza* Leona Pasternaka zgłoszonego przez „Szpilki”, wiersza Witolda Wirpisy *Dławiąc brzęczykiem*, zgłoszonego przez „Kronikę”, oraz fragmentu *Niebieskich kartek* Adolfa Rudnickiego. Kleynego zajmuje przede wszystkim recepcja prasowa poematu Ważyka, o samym tekście tylko wzmiankuje, nie formułuje też żadnych konkretnych zarzutów, obficie posiłkuje się natomiast cytataми z Żółkiewskiego. Uderza ekspiacyjny ton artykułu – redakcja „Biuletynu” musiała odnieść się do trudnej sprawy Ważyka, choć nie miała na jego temat sprecyzowanego zdania (a może bała się je wyrazić), i omówić z cenzorami urzędów wojewódzkich tak poważny błąd w pracy. Kleyny pisze o szybkim tempie odwilżowych przemian i trudnościach w nadążaniu za nimi, przyznaje jednak, że błąd leży po stronie urzędu: „Oczywiście odpowiedzialność za puszczenie tego utworu ciąży na Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, gdzie w cenzurze prewencyjnej nie potrafiiono właściwie odczytać jego fałszywości i szkodliwości”<sup>36</sup>. Z przejrzanych przeze mnie dokumentów z lat 1955–1956 nie wynika jednak, by jakkolwiek cenzor został pociągnięty w związku z tym do odpowiedzialności.

<sup>34</sup> Bibliografię i przegląd stanu badań prezentuje J. Detka, *Wiersze polskiej „odwilży” (1953–1957)*, s. 18 i 67–80.

<sup>35</sup> AAN, GUKPPIW, 420, t. 163/4, k. 10–22.

<sup>36</sup> Tamże, k. 19.

Interesującym przyczynkiem wydaje się informacja o zatrzymanych przez cenzurę licznych entuzjastycznych listach od czytelników „Nowej Kultury”, które redakcja – bezskutecznie – chciała opublikować na łamach pisma. Cenzura próbowała zatem swój błąd z sierpnia 1955 roku różnymi sposobami naprawić.

Pod wpływem debaty prasowej, a może również jako formę pokuty, organizuje GUKPPiW wycieczkę dla swoich przedstawicieli do Nowej Huty. Cenzorzy przyłączają się do narady zorganizowanej przez krakowski oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy i zdają z niej sprawozdanie na łamach „Biuletynu” nr 11/1955<sup>37</sup>. Entuzjastycznemu opisowi warunków pracy i życia w Nowej Hucie towarzyszą w *Nowobuckich refleksjach* przywołane sądy jej mieszkańców na temat obrazu stworzonego w poemacie i samego poety: „(...) usłyszeliśmy od korespondentów pełne oburzenia słowa na impertynencje Ważyka pod ich adresem (...)”<sup>38</sup>.

W grudniu – i to już będzie ostatni cenzorski artykuł z *Poematem dla dorosłych* w tle – publikuje cenzor Kleiny drugą część wypowiedzi *O sztuce dla dorosłych* z podtytułem: *Artykuł dyskusyjny*. Wypowiedź jest wymierzona w środowisko cenzorskie i – podobnie jak poprzednie – niewiele mówi o stosunku urzędu cenzury do samego tekstu Ważyka, więcej o jego recepcji. Kleiny krytykuje kolegów za „popadnięcie w drzemkę”, schematyzm działania, z których wybudziły ich dopiero przeoczone odwilżowe teksty i tocząca się na łamach dyskusja. Cenzorom

[...] nie chce się zastanawiać nad wymową ideologiczną poematu, zastanawiają się w zamian nad Ważykiem. Co też mu się mogło stać, że się tak nagle wychylił. Rezultat? *Poemat dla dorosłych* krąży w odpisach, egzemplarze „Nowej Kultury” cenione są po 100 zł. i więcej. Argumentacja Ważyka dociera do społeczeństwa, a naszej kontrargumentacji brak, albo jest jej bardzo mało.<sup>39</sup>

Trudno nie ulec wrażeniu, że sam poemat nie stałby się dla GUKPPiW tak poważnym błędem w pracy, gdyby nie jego szeroka recepcja. Co ciekawe, w tej samej wypowiedzi Kleiny negatywnie ocenia

---

<sup>37</sup> AAN, GUKPPiW, 420, 165/4, k. 14-28.

<sup>38</sup> Tamże, k. 20.

<sup>39</sup> Tamże, k. 9.

jakość literatury produkcyjnej, a nawet „bezkrytyczne kopiowanie doświadczeń sztuki radzieckiej”. W grudniu 1955 roku odwilż do-ciera nawet na Mysią.

### Zakończenie

W artykule pokrótce zaprezentowałam materiały ukazujące, jak w urzędzie odpowiedzialnym za kontrolę piśmiennictwa budowano i polaryzowano stosunek do twórców, biorąc pod uwagę kryteria pozaartystyczne. Próbowałam odtworzyć sposób tworzenia nieformalnego rankingu, który będzie potem decydował o losach samego artysty i jego utworów. Nie opisywałam ani nie oceniałam rzeczywistego udziału poszczególnych pisarzy w życiu publicznym, a jedynie ich odbicie, papierowy „życiowy” na łamach cenzorskiego periodyku. Do analizy wybrałam źródła z okresu stalinowskiego, w których wyraźnie uwidaczniają się zarówno zasady, wedle których władza tworzy reguły polityki kulturalnej, jak i wszelkie jej wypaczenia oraz nadużycia. Prezentując specyfikę lat 1949–1955, przywoływany już Michał Głowiński stwierdza: „Mamy tu do czynienia z jedynym chyba w dziejach literatury przypadkiem: stała się ona sojuszniczką i służką terroru. I ta jedyność stanowi niewątpliwie główny wyróżnik socrealizmu”<sup>40</sup>. Jeśli chodzi o badania nad cenzurą, lata stalinowskie zasługują na nieustanną uwagę: szczelna kontrola piśmiennictwa przyczyniła się bowiem walenie do owej niechlubnej jedyności.

### Summary

*From honours to “the Index”. How did the Main Office of Control of Press, Publications and Shows [GUKPPiW] rate writers in the years 1952-1955?*

The article is based on the analysis of source materials from GUKPPiW (the Main Office of Control of Press, Publications and Shows). The author, on the basis of the internal instruction letter of

---

<sup>40</sup> M. Głowiński, *Rytuał i demagogia. Trzydzieście szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992, s. 55.

the office circulating from 1952 to 1955 ‘Bulletin of Information and Instructions’ [*Biuletyn Informacyjno-Instruktażowy*], is presenting the binding criteria to characterise and evaluate individual authors and their writings. The general conclusion is that the main single factor in placing a writer high up in the censorship hierarchy was not the artistic merit of the work but the proper political orientation and the world-view that is the text-wise extrinsic factors.

In her essay, the author suggests dividing writers into three groups, naming them after the terms typical of the censors’ nomenclature: 1. model writers – ‘no interference needed,’ 2. controversial writers – ‘to be amended,’ 3. writers ‘to be suspended’. Nevertheless, the author does not describe nor assess the true participation of individual writers in public life, only their image, paper “life”, in the pages of the internal instruction letter of the censorship.

## DARIUSZ KULESZA

(Uniwersytet w Białymstoku)

### Pisarz katolicki w PRL-u. Kilka przykładowych karier

Dramatyzując nieco, można przyjąć, że kariera pisarzy katolickich w PRL-u skończyła się, zanim na dobre mogła się rozpocząć. Wystarczy IV Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich ze stycznia 1949 roku potraktować jako skuteczną rozprawę z Turowiczem, Zawieyskim i spółką. Nie wydaje się jednak, by tego rodzaju dramatyzacja była wystarczająco usprawiedliwiona.

Proklamujący socrealizm Zjazd Szczeciński, obok postulatów wyeliminowania z literatury polskiej dorobku Dwudziestolecia międzywojennego z jego psychologizmem i estetyzmem, przyniósł również wezwanie do ostatecznej rozprawy z pisarzami katolickimi. Wobec rodzącej się kultury socjalistycznej wszystko, co burżuazyjne, musiało ustąpić<sup>1</sup>. Trudno mi więc zgodzić się z opinią, że „na forum szczecińskim pisarze katolicy raz jeszcze zaznaczyli swe prawa do zachowania odrębności światopoglądowej”<sup>2</sup>. Programowe wystąpienie Włodzimierza Sokorskiego, ówczesnego wiceministra kultury i sztuki, zawierało dyspozycje, zgodnie z którymi nasilająca się walka klasowa nie pozwala pisarzom na jakąkolwiek neutralność. Natomiast Stefan Żółkiewski deklarował w swoim referacie konieczność oceniania literatury wedle jej wkładu w budowę socjalizmu<sup>3</sup>. W takiej sytuacji

---

<sup>1</sup> Zob. Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999, s. 17.

<sup>2</sup> O.S. Czernik, *Kultura literacka*, [w:] *Literatura polska 1918–1975*, cz. 1, t. 3: 1945–1975, red. A. Brodzka, T. Bujnicki, Warszawa 1996, s. 65.

<sup>3</sup> Zob. M. Fik, *Kultura polska po Jąćcie. Kronika lat 1944–1981*, t. 1, Warszawa 1991, s. 131.



pisarze katolicycy mogli albo przetrwać według reguł tzw. ludowej władzy, albo zniknąć z wydawniczego rynku. Na szczęście socrealizm skończył się stosunkowo szybko, a katolicycy pisarze nie tylko przetrwali lata 1949–1955, ale do końca PRL-u, do roku 1989, odgrywali kluczowe role w polskiej literaturze, a nawet w polskiej polityce.

### **Pisarz katolicki**

Dzisiaj takie określenie właściwie nie funkcjonuje. Dotyczy to przede wszystkim literatury współczesnej, czyli tej, z którą mamy do czynienia od ostatniego przełomu, od 1989 roku, ale nawet w historycznoliterackich powrotach do lat 1944–1989, jeśli właśnie w tym okresie sytuujemy PRL<sup>4</sup>, częściej mówi się o literaturze katolickiej, z czasem raczej o religijnej, sakralnej, a przede wszystkim chrześcijańskiej, niż o katolickim pisarzu, chociaż był on opisywany i definiowany. Próby w tym zakresie podejmowane były głównie ze względu na znaczenie, jakie dla powojennej inteligencji katolickiej w Polsce miał neotomizm Jacques'a Maritaina, odwołujący się do Mounierowskiego personalizmu<sup>5</sup>.

W latach 70. Jan Dobraczyński, najpopularniejszy katolicki prozaik okresu peerelowskiego, biorąc pod uwagę ilość wydanych książek i ich nakład<sup>6</sup>, nie przyznawał się do miana katolickiego pisarza.

---

<sup>4</sup> Formalnie rzecz biorąc, nazwa PRL funkcjonowała oficjalnie w latach 1952–1989, ale pamiętając o tym, warto uwzględnić fakt, że nowa, powojenna, ludowa Polska, zwana przez Zbigniewa Herberta przem, rozpoczęła się od Manifestu PKWN ogłoszonego 22 lipca 1944 r.

<sup>5</sup> O literaturze katolickiej i pisarzu katolickim, w dużej mierze z punktu widzenia Jerzego Zawieyskiego, pisałem m.in. w rozdziale *Zagadnienie literatury katolickiej*, stanowiącym fragment monografii *Dwie prawdy. Tadeusz Borowski i Zofia Kossak wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944–1948*, Białystok 2006. Duże znaczenie ma też dla mnie tekst poświęcony jednemu z najważniejszych pisarzy katolickich XX wieku, François Mauriacowi. Zob. D. Kulesza, *Szczęśliwie niespełnione nawrócenie. Kilka uwag o świętości i literaturze*, „W drodze” 2000, nr 8.

<sup>6</sup> „Książki Jana Dobraczyńskiego cieszą się niezwykłą poczytnością: ogólny ich nakład od końca roku 1968 wyniósł bez mała półtora miliona egzemplarzy. Ale równocześnie rzadko który współcześnie działający pisarz polski odnosi za granicą tak wybitne sukcesy czytelnicze”. A. Rogalski, *Dobraczyński*, Warszawa 1969, s. 5. Kilka lat później autor *Listów Nikodema* pisał tak: „Zbliżam się do siedemdziesiątki. (...) Moja twórczość przekroczyła już swoje apogeum. (...) Napisałem tych książek prawie

W relacjonowanej przez siebie rozmowie z Edwardem Ochabem mówił tak:

Jestem bardzo złym katolikiem. [...]

– Staram się być katolikiem. Czy pan, panie generale, jest znakomitym markisistą? Niewątpliwie zdaje pan sobie z tego sprawę, że idea, której pan służy, przerasta pana. Tak samo myślę o katolicyzmie. To jest dla mnie rzecz tak wielka, że nie śmiałbym powiedzieć o sobie, że jestem dobrym katolikiem.

Z tego samego powodu nie lubię tytułu „pisarz katolicki”. Jeśli moje książki będą służyły katolicyzmowi – może po śmierci będę mógł otrzymać taki tytuł. Gdyby jednak okazało się inaczej, lepiej, że nie będę kompromitował sobą Sprawę, która jest mi droga.<sup>7</sup>

Z zupełnie innych powodów, już w wolnej Polsce, czyli po roku 1989, swój dystans do samej kwestii literatury katolickiej uzasadniał Ernest Bryll, poeta przez Stanisława Grochowiaka kojarzony z turpizmem<sup>8</sup>, ale w opinii czytelników bliski poezji nie tyle chrześcijańskiej czy religijnej, co właśnie katolickiej, sarmackiej, polskiej. Na pytania: Czy myślał Pan kiedyś o swoim pisaniu w takich kategoriach jak literatura chrześcijańska, literatura katolicka, sakralna, religijna? Czy te określenia mają dla Pana w ogóle jakieś znaczenie przy poznawaniu literatury pięknej? – autor tomiku *A kto się odda w radość* odpowiedział:

Ja uważam, że to są złe określenia. To są określenia ograniczające i biurokratyczne. Oczywiście, są różnice, odmiany, ale jak się czyta *Ojczyzna* czyta się *Wierzę w Boga*, czyli *Credo*, każdy głupi widzi, że *Ojczyzna* jest mówione przez kogoś, kto był wielkim, olbrzymim poetą, czyli Bogiem. To widać w tekście, w poezji tego słowa, w tym, że nic nie można zmienić. Ja uważam, że Bóg ma również umiejętność właśnie poetycką. A jak się czyta *Credo*, widać, że to jest ogólnie słuszny, ale wyduszony, wymęczony, pełen wzajemnych zastrzeżeń i wyjaśnień do wyjaśnień dokument wiary stworzony przez ludzi, którzy

---

sześciedziesiąt, ich nakład w Polsce przekroczył dwa i pół miliona”. J. Dobraczyński, *Tylko w jednym życiu. Wspomnienia*, Warszawa 1977, s. 456.

<sup>7</sup> Tamże, s. 363.

<sup>8</sup> Zob. S. Grochowiak, *Turpizm – realizm – mistycyzm*, „Współczesność” 1963, nr 2. Ten tekst został przedrukowany w książce *Debiuty poetyckie 1944–1960. Wiersze, autointerpretacje, opinie krytyczne*, wybór i oprac. J. Kajtoch, J. Skórnicki, Warszawa 1972.

na dodatek się pokłócili. Tłumaczenie *Credo* wywołało rozłamy w Kościele. Nie ma rozłamów w sprawie *Ojciec nasz*.<sup>9</sup>

Dobraczyński nie uważał siebie za pisarza katolickiego, ponieważ „nie czuł się godzien”. Czekał na wyrok historii, ale nie tyle historii literatury, ile historii Kościoła. Bryll nie dopuszczał myślenia o sobie jako pisarzu katolickim, ponieważ sądził, że tego rodzaju kategorie ograniczają literaturę, przychodzą z zewnątrz i nie mają nic wspólnego z prawdziwym, transcendentnym darem tworzenia pochodzącym od Boga, „wielkiego, olbrzymiego poety”.

Jeśli nawet kwestia katolickiego pisarza zdezaktualizowała się, sprawą otwartą pozostaje temat losów, w tym także karier, jakie w latach PRL-u stały się udziałem pisarzy kojarzonych z katolicyzmem. Wywołuje się tę kwestię, portretując poszczególnych twórców czy środowisk, ale temat wciąż pozostaje nie dość opracowany. Wynika to między innymi z naturalnej skłonności do eksponowania tego, co w powojennych losach katolickich pisarzy naznaczone było opresyjnością ludowej, robotniczo-chłopskiej władzy. Nie ma jednak powodów, by status twórców związanych z Kościołem katolickim ujmować aż tak jednostronnie.

## Wybór

Pisarz katolicki to ktoś, kto w nieuznającym ograniczeń opisie świata kieruje się tym, co Jerzy Turowicz i Jerzy Zawieyski nazywali *sensus catholicus*. Mówiąc inaczej, pisarz katolicki może pisać o wszystkim, ale pod warunkiem stosowania wobec rzeczywistości nauki Kościoła katolickiego. Nie ma w tym nic z przymusu: jeśli jestem katolikiem, to jak mam opisywać świat, jeśli nie z punktu widzenia swojej wiary. Można oczywiście wyobrazić sobie i taką sytuację, w której katolikiem nie będąc, pisarz uwzględnia w swych utworach katolicki sens rzeczywistości, ale trudno traktować to rozwiązanie jako pożądane, przynajmniej z katolickiego i personalistycznego punktu widzenia. Jeszcze bardziej problematyczne wydaje się rozwiązanie, w którym

---

<sup>9</sup> D. Kulesza, *Prywatne porachunki z Ernestem Bryllem*, [w:] tenże, *Pożegnanie z miastem. Szkice – artykuły – recenzje nie tylko o książkach*, Białystok 2006, s. 156-157.

zakłada się bezpośrednią zależność między świętością pisarza i jakością jego literatury. Tego rodzaju poglądy wciąż pozostają aktualne. Jak bowiem można być katolickim pisarzem, nie znając, a co za tym idzie, nie uwzględniając nauki Kościoła powszechnego, bagatelizując to, co w latach 40. nazywano w Polsce *sensus catholicus*? A jeśli już się świadomym katolikiem jest, to czy warto kwestionować modus egzystencji nastawiony na świętość?

Pamiętając o praktykowanych w PRL-u sposobach definiowania katolickiego pisarza, proponuję z nich zrezygnować. Po pierwsze dlatego, że dzisiaj pisarz katolicki to przede wszystkim część marketingowego wizerunku, etykieta ułatwiająca albo utrudniająca sprzedaż, a po drugie: od czasu powojennych sporów o literaturę katolicką nie wypracowano żadnej wielkiej, alternatywnej albo komplementarnej strategii opisywania katolickich pisarzy. Dlatego proponuję mówienie o nich nieco aprioryczne, przenoszące ciężar rozstrzygnięć z osób na teksty. W związku z tym pytanie brzmi: kogo w każdym z rodzajów literackich należy wskazać jako najwybitniejszego pisarza katolickiego? Rozstrzygnięcia wydają się niepokojąco oczywiste.

Czy może być większy katolicki poeta niż ksiądz Jan Twardowski? Może, ale w latach PRL-u go nie było. Niezbędne jest tylko jedno zastrzeżenie. Twardowski nie mówił o poezji katolickiej. On genialnie zdefiniował lirykę religijną. W rozmowie z Marianem Schmidtem, fotografikiem, powiedział:

Liryka religijna to dla mnie liryka miłosna, w której wyraża się swoje uczucia do ukochanego Boga. Przedmiotem miłości jest niewidzialny Bóg, a nie osoba chodząca po ziemi. W liryce religijnej są przedstawione wszystkie przeżycia ludzkiej miłości, takie jak nadzieja, zwątpienie, radość, że Bóg jest, niepokój, czy On mnie kocha, lęk, że obraziłem Go, rozpacz, że jestem przez Niego odrzucony.<sup>10</sup>

W dziedzinie dramatu sprawa jest równie prosta. Wielokrotnie powoływałem się na wciąż dla mnie wiążącą opinię Zofii Jasińskiej, która napisała: „Gdy myślimy o powojennej dramaturgii niosącej treści religijne w sposób jawny, świadomy, konfesyjny, kojarzą się

---

<sup>10</sup> M. Schmidt, *Niecodzienne rozmowy z księdzem Janem Twardowskim*, Warszawa 2000, s. 89-90.

nam dwa reprezentatywne nazwiska: (...) Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego”<sup>11</sup>.

Poezja: ks. Jan Twardowski. Dramat: Roman Brandstaetter i Jerzy Zawieyski. A proza? Tutaj o decyzję najtrudniej. Szukając tekstu, który w miarę równomiernie spełnia kryteria literackie i religijne, najłatwiej przywołać tetralogię Brandstaettera, czyli *Jezusa z Nazarethu*. A jeśli *Jezus...*, to także dużo bardziej popularne w swoim czasie *Listy Nikodema* Dobraczyńskiego. Przyjmując hierarchię, w której nadrzędne wobec religijnego jest kryterium literackie, moim zdaniem powinno się wskazać Hannę Malewską i Antoniego Gołubiewa, ze szczególnym zwróceniem uwagi na autorkę arcydzielnej epopei gockiej zatytułowanej *Przemija postać świata*.

Trudno polemizować z tezą, że najbardziej oryginalna i najbardziej eksperymentalna była w latach PRL-u proza podejmująca tematy historyczne. I nie chodzi przede wszystkim o ezopowość *Ciemności kryją ziemię* Andrzejewskiego, *Boskiego Juliusza* Bocheńskiego czy *Mszy za miasto Arras* Szczypiorskiego. Sprawa dotyczy strategii twórczych kojarzonych głównie z historyczno-fantastyczną, personalistyczną prozą Teodora Parnickiego i z archiwistycznymi narracjami Malewskiej<sup>12</sup>. Parnicki wymyka się prostym skojarzeniom z literaturą katolicką. Malewska podlega im w większym stopniu i to nie tylko ze względu na swoje związki ze środowiskiem „Tygodnika Powszechnego” czy „Znaku”, ale także z powodu takich odczytań swojej prozy, jakie zaproponował Maciej Nowak, kojarząc historiozofię autorki *Przemija postać świata* z chrześcijańskim myśleniem o historii<sup>13</sup>.

<sup>11</sup> Z. Jasińska, *Religijne wątki w dramaturgii Brandstaettera*, [w:] *Dramat i teatr religijny w Polsce*, red. I. Sławińska, W. Kaczmarek, Lublin 1991, s. 417. W sprawie innych argumentów potwierdzających ten wybór zob. D. Kulesza, *Tragedia ukrzyżowana. Dramaty chrześcijańskie Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego*, Białystok 1999, s. 7.

<sup>12</sup> Pełny obraz eksperymentalnej prozy historycznej lat PRL-u wymaga dodania przynajmniej takich nazwisk jak Marian Brandys, Paweł Jasienica, Jan Parandowski czy Władysław Lech Terlecki.

<sup>13</sup> Zob. M. Nowak, *Koncepcja dziejów w powieściach historycznych: Teodor Jeske-Choiński, Zofia Kossak, Hanna Malewska*, Lublin 2009. Przy czym łatwiej zauważyć chrześcijańską historiozofię w epopei gockiej *Przemija postać świata* z 1954 r. niż w takich książkach Malewskiej jak *Panowie Leszczyńscy* (1961) czy *Apokryfrodzimy* (1965), kojarzonych z eksperymentalną narracją archiwistyczną.

Antoni Gołubiew nie odegrał tak istotnej roli w „rewitalizowaniu” powieści historycznej, jak Parnicki czy Malewska, ale jego decyzje dotyczące języka, którym posługują się postaci monumentalnej tetralogii *Bolesław Chrobry*, wywołały wystarczająco dużo sporów, by można było o jego prozie myśleć w związku z eksperymentalnym, powojennym poruszeniem dotyczącym tematu historycznego w prozie. Co ważniejsze, wpisana w czterotomowe dzieło jego życia historiozofia wydaje się dużo bardziej bezpośrednio przywoływać chrześcijańską wizję dziejów niż proza Malewskiej.

Zarówno Malewska, jak i Gołubiew tworzyli cenną prozę peerełowskiej Polski. Oboje należeli do najważniejszych działaczy katolickiej, powojennej inteligencji. To podwójne kryterium wystarczy, by brać ich pod uwagę jako odpowiednich przedstawicieli literatury katolickiej w kategorii prozy. Nie ulega jednak wątpliwości, że poezja Malewskiej jest w tym duecie mocniejsza.

Poezja: ksiądz Jan Twardowski. Dramat: Roman Brandstaetter i Jerzy Zawieyski. Proza: Hanna Malewska i Antoni Gołubiew, ale także Roman Brandstaetter raz jeszcze i Jan Dobraczyński ze względu na *Listy Nikodema*<sup>14</sup>.

Wybór został dokonany. Teraz pozostaje sprawdzić, jak najwybitniejsi twórcy katolicycy podzieleni według rodzajów literackich radzili bądź jak nie radzili sobie w PRL-u. Jedno zastrzeżenie. Proponując wartościowanie pisarzy katolickich, wypada dodać, że nie wszyscy spośród nich byli w stanie dotrzymać pola przedstawicielom literatury

---

<sup>14</sup> Proponowane przeze mnie nazwiska funkcjonowały w PRL-u jako kojarzone z literaturą katolicką. Malewska, Gołubiew, Zawieyski i Dobraczyński pojawiają się w *Wizerunkach polskich pisarzy katolickich* Jerzego Ziomka (Poznań 1963). Ta sama czwórka oraz Brandstaetter wracają w pracy Czesława Ryszki *Milczący obecni i imnie szkice o pisarzach katolickich* (Katowice 1984). Wypada tylko dodać, że obaj autorzy piszą także o Zofii Kossak, a Ryszka ponadto o Rostworowskim, Liebercie, Bąku i Grabskim. Wszyscy ci twórcy, niezależnie od powojennej aktywności niektórych z nich, najważniejsze swoje książki napisali przed nastaniem PRL-u. Osobną sprawą jest nieuwzględnianie przez obu badaczy poezji ks. Jana Twardowskiego. W wypadku Ziomka w grę wchodzi czas. Twardowski stał się powszechnie znany począwszy od *Znaków ufności*, tomiku z 1970 r. W wypadku Ryszki może być podobnie, z tym że decydujący wydaje się nie tyle kalendarz, ile skłonność autora do zajmowania się pisarzami raczej należącymi do przeszłości niż tworzących literacką, chrześcijańską współczesność.

polskiej niekojarzonym z katolicyzmem. Z krajową konkurencją znakomicie radzili i wciąż radzą sobie ksiądz Jan Twardowski i Hanna Malewska. O pozostałych trudno tak powiedzieć, chyba że z myślą o niektórych ograniczy się pole konfrontacji, na przykład do prozy biblijnej, a wówczas *Jezus z Nazarethu* Romana Brandstaettera bez obaw może iść w zawody z literaturą całego świata<sup>15</sup>.

### Wielka kariera polityczna

Autorów wybranych według kryterium literacko-genologicznego chciałbym podzielić i opisać ze względu na rodzaj kariery, jaka była udziałem każdego z nich w PRL-u. To tylko wywołanie problemu i wstępna diagnoza, ale myślę, że warto poświęcić sprawie chwilę uwagi, rezygnując w opisie losów pisarzy nie tylko z dominacji perspektywy martyrologicznej, ale także demaskatorsko-sensacyjnej o politycznym lub obyczajowym charakterze<sup>16</sup>.

Wielka kariera polityczna przypadła w PRL-u w udziale Jerzemu Zawieyskiemu i Janowi Dobraczyńskiemu. Kariera środowiskowa przydarzyła się Hannie Malewskiej i Antoniemu Gołubiewowi. Słowo kariera pozbawione dodatkowych określeń zamierzam zastosować wobec dorobku oraz losów księdza Jana Twardowskiego i Romana Brandstaettera.

---

<sup>15</sup> Z taką tezą wystąpiłem na konferencji *Świat kultury Romana Brandstaettera w 25 rocznicę odejścia pisarza* (KUL, 27.11.2012). Uzasadniałem ją wówczas tak: „Ernest Renan jako autor *Żywota Jezusa* był religijnym rewizjonistą. *Dzieje Chrystusa* Papiniego to przede wszystkim świadectwo pisarskiej konwersji. Natomiast *Dzieje Chrystusa* Daniel-Ropsa nie są literaturą piękną, ale popularyzatorskim wykładem, więcej niż egzegetycznym. *Życie Jezusa* Mauriaca nie potrafi wyjść z cienia kontrowersyjnych kiedyś, a dziś prawie już nieczytanych w Polsce powieści francuskiego noblisty. Szalom Asz zapisał Jezusa z żydowskiego punktu widzenia, pozostając za murem *Starego Testamentu* (zob. tenże, *Mąż z Nazaretu*). José Saramago w ostatniej z ważnych reinterpretacji Dobrej Nowiny objawił się przede wszystkim jako świetny stylistą, a także feminista i ekolog (zob. tenże, *Ewangelia według Jezusa Chrystusa*). *Jezus z Nazarethu* Brandstaettera znakomicie prezentuje się na tym tle”. Dzisiaj do tego zestawienia dodałbym jeszcze *Ostatnie kuszenie Chrystusa* Nikosa Kazantzakisa.

<sup>16</sup> Najbardziej spektakularnym w ostatnich latach przykładem pozycji o podobnym charakterze jest książka Magdaleny Grzebałkowskiej *Ksiądz Paradoks. Biografia Jana Twardowskiego* (Kraków 2011) opublikowana, co szczególnie przykre, przez wydawnictwo Znak. Sprawa jest na tyle poważna, że wymaga osobnego omówienia, niemieszczącego się w przypisie.

Jerzy Zawieyski był posłem na Sejm, członkiem Rady Państwa oraz Kawalerem Krzyża Komandorskiego z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Żaden z pisarzy katolickich nie osiągnął w PRL-u równie wysokiej pozycji politycznej. Przy czym nie należy mierzyć jej fikcyjnością udziału tzw. „świeckich katolików” we władzach ludowego państwa. Koło Poselskie Znak, do którego Zawieyski należał jako poseł II, III i IV kadencji, nie miało szans ani ochoty funkcjonować jako demokratyczna, skuteczna opozycja, ale było głosem sprzeciwu wobec nadużyć władzy. Najlepszy tego przykład to wystąpienie Jerzego Zawieyskiego z 10 kwietnia 1968 roku, w którym pisarz odniósł się do reakcji władz państwowych na interpelację Koła Poselskiego Znak, skierowaną do Józefa Cyrankiewicza, ówczesnego Prezesa Rady Ministrów, w obronie młodzieży represjonowanej w związku z wydarzeniami marcowymi.

Tyle najbardziej oczywistych faktów, podanych wyłącznie z punktu widzenia uczestnictwa Zawieyskiego w organach ludowej władzy. Pisząc o wielkiej, politycznej karierze autora *Romansu z Ojczyzną*, warto pamiętać o roli, jaką odegrał on w środowisku katolickim. 24 października 1956 Jerzy Zawieyski stanął „na czele Ogólnopolskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, a od rejestracji w 1957 roku, Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie. Funkcję Prezesa na tym stanowisku pełnił do 1969 roku”<sup>17</sup>. Do legendy przeszła przyjaźń, jaką obdarzył Zawieyskiego kardynał Wyszyński<sup>18</sup>, chociaż pamiętając

---

<sup>17</sup> M. Korczyńska, *Kalendarium życia i twórczości Jerzego Zawieyskiego*, [w:] taż, *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna 1902–1969*, Toruń 2011, s. 189. W tekście głównym swojej książki Marta Korczyńska używa pełnej nazwy Klubu, która brzmiała: Ogólnopolski Klub Postępowej Inteligencji Katolickiej. Zob. M. Korczyńska, *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna 1902–1969*, s. 101.

<sup>18</sup> Podam jeden tylko jej symptom, dyskretny i literacki, ale mam nadzieję, że dość czytelny. „Przed świętami Bożego Narodzenia (grudzień 1955) rękopis (...) dramatu [*Miecz obosieczny*] został przemycony księdzu prymasowi, (...) uwięzionemu w tym czasie w Komańczy. 23 marca 1956 r. Jerzy Zawieyski otrzymał od kardynała «nie list, lecz jakby orędzie, napisane na jedenastu stronach dużego formatu». *Nota edytorska*, [w:] J. Zawieyski, *Dramaty*, t. 4, oprac. O. Sieradzka, Warszawa 1987, s. 329. Warto cytowany w *Nocie* fragment dziennika uzupełnić: „Nie potrafię oddać przeżycia, jakie miałem wczoraj. Spotkało mnie wielkie, niezасłużone szczęście! Doręczono mi list od ks. Prymasa, nie list, lecz jakby orędzie...”. J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1, wybór z lat 1955–1959, wybór i oprac. redakcyjne A. Knyt, współpraca M. Czoż, Warszawa 2011, s. 211.



o jej wyjątkowości, warto brać pod uwagę napięcia, jakie wystąpiły między Prymasem i posłem Znak w sprawach dotyczących polityki wyznaniowej państwa oraz relacji Kościół – PRL. Najbardziej typowym przykładem napięć na tym polu pozostaje sprawa słynnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku, zawierającego następujące słowa:

W tym najbardziej chrześcijańskim, ale i bardzo ludzkim duchu, wyciągamy do Was, siedzących tu na ławach kończącego się Soboru, nasze ręce oraz udzielamy wybaczenia i prosimy o nie [podkr. D.K.]. A jeśli Wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Milenium w sposób jak najbardziej chrześcijański.<sup>19</sup>

Partyjnym propagandzistom udało się sprowadzić przekaz polskiego episkopatu do trudnej dla wielu Polaków do przyjęcia formuły „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Konflikt, który wybuchł wokół tej sprawy, nie oszczędził relacji między Kołem Poselskim Znak i Prymasem i odbił się także na przyjaźni Wyszyński – Zawieyski<sup>20</sup>.

Do państwowych zaszczytów i wyjątkowej roli odgrywanej wśród polskich katolików warto dodać literackie powodzenie Jerzego Zawieyskiego. Dotyczy ono nie tyle jego tekstów, ile triumfalnego powrotu po siedmioletniej nieobecności spowodowanej milczeniem w latach socrealizmu<sup>21</sup>. Powrotu do ZLP, w którym Zawieyski, dzięki październikowym przemianom 1956 roku, mógł objąć stanowisko wiceprezesa Zarządu Głównego.

Polityka, Kościół, literatura. W każdym z tych obszarów Jerzy Zawieyski odniósł w PRL-u sukces. Jego karierę nazywam wielką i polityczną, ponieważ wśród pisarzy katolickich była ona bez

---

<sup>19</sup> *Orędzie biskupów polskich do ich niemieckich Braci w Chrystusowym urzędzie pasterskim*, [w:] P. Madajczyk, *Na drodze do pojednania. Wokół orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku*, Warszawa 1994, s. 179-187. Cyt. za: E.K. Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński. Biografia*, Kraków 2013, s. 540.

<sup>20</sup> Zob. E.K. Czaczkowska, *Ja do Niemiec nie pojadę*, [w:] *taż*, *Kardynał Wyszyński. Biografia*.

<sup>21</sup> Zawieyski miał świadomość tego, co było jego najcenniejszym kapitałem. 1 stycznia 1955 r. pisał: „Zaczyna się siódmy rok mojego milczenia. Siódmy! Jest to mój największy, najcenniejszy kapitał moralny [podkr. D.K.]. Cenniejszy niż to, co piszę”. J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1, s. 55.

precedensu, a jej cechą charakterystyczną stanowiła dokonywana na szczytach władzy próba pogodzenia tego, co katolickie, z tym, co państwowe, a w praktyce – partyjne. Dlatego Zawieyski, jeśli jest pamiętany, to nie ze względu na dramaty czy znacznie wyżej cenioną, pisaną u schyłku życia prozę<sup>22</sup>, ale z powodu swojej aktywności politycznej, prowadzonej w sposób jednoznacznie naznaczony katolickim zaangażowaniem, zaangażowaniem wolnym od nastawienia konfrontacyjnego, przyjmującym socjalistyczny charakter powojennej Polski.

Konfrontując Zawieyskiego, lojalnego wobec Kościoła i „Tygodnika Powszechnego”, z Janem Dobraczyńskim, katolickim narodowcem spod znaku przedwojennego „Prosto z Mostu” oraz powojennego „Dziś i Jutro” czy Stowarzyszenia „Pax”, do którego zresztą formalnie autor *Najeźdźców* nie należał, można zapytać: jak na tym tle wypada Dobraczyński? Był on z pewnością bardziej pragmatyczny niż wierzący w socjalizm Zawieyski. Poza tym obaj nie tylko mieli bliskie kontakty z hierarchiami Kościoła katolickiego w Polsce, ale potrafili także wchodzić z nimi w konflikt. A biorąc pod uwagę literaturę, obaj publikowali w Paxie, przy czym popularność czytelnicza Dobraczyńskiego była nieporównanie większa niż popularność Zawieyskiego.

Tzw. ocena historii została już wydana. Pax był zły. „Tygodnik Powszechny”, „Znak”, „Więź” były w PRL-u dobre jako znaki firmowe inteligencji katolickiej przyjmującej pojałtańskie status quo i starającej się zachować swoją światopoglądową tożsamość, alternatywną wobec oficjalnie w Polsce obowiązującej: robotniczo-chłopskiej, socjalistycznej.

Wśród naprawde wielu funkcji publicznych pełnionych przez Jana Dobraczyńskiego przypomnę tylko jedną: w 1982 roku został on przewodniczącym Tymczasowej Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego – PRON-u, organizacji, która miała legitymizować stan wojenny i jego wojskowe władze. Łatwo przywołać ten fakt, by moralizować: oto do czego prowadzi katolickiego pisarza ślepa, a w każdym razie krótkowzroczna lojalność wobec władz.

---

<sup>22</sup> Chodzi mi przede wszystkim o takie pozycje jak *Wawrzyny i cyprysy* oraz *Konrad nie chce zejść ze sceny*, chociaż duże znaczenie miał także zbiór opowiadań *Romans z ojczyzną*.

Zawieyski i Dobraczyński przegrali jako politycy. Pierwszy po swoim wystąpieniu dotyczącym marca 1968 roku stracił nie tylko członkostwo w Radzie Państwa, ale przede wszystkim rekomendację swoich katolickich przyjaciół dotyczącą zbliżających się wyborów do Sejmu. Natomiast Dobraczyński jako osoba publiczna na zawsze już będzie się kojarzył z negatywnie konotowanym Paxem i jeszcze gorzej ocenianym PRON-em. W dodatku nie jest trudno znaleźć związek przyczynowo-skutkowy między zaangażowaniem autora *Wyczerpać morze* w działalność Paxu i PRON-u.

Zawieyski wygrał jako chrześcijanin, przegrywając na polu polityki i literatury. Wygrał, zostając członkiem Rady Państwa i posłem na Sejm, przegrał jednak, doświadczając polityki jako przestrzeni uniemożliwiającej odniesienie moralnego zwycięstwa. Dobraczyński wygrał jako pisarz, przegrywał zaś jako polityk. Jeśli ktoś czyta dziś popularną literaturę chrześcijańską, czyta Dobraczyńskiego.

*Listy Nikodema* ukazały się po raz pierwszy w 1952 roku. Egzemplarz, który posiadam, pochodzi z roku 1981 i stanowi kolejny tom paxowskiej edycji *Dzieł* pisarza. Książka dedykowana jest jednej z trzech córek pisarza, Elżuni, która zmarła jako dziecko. Najokrutniejsi przeciwnicy Dobraczyńskiego uważają, że wykorzystał on osobisty dramat, pisząc swoją najważniejszą książkę<sup>23</sup>. Wolałbym zwrócić uwagę na dołączone do *Listów Nikodema* pismo Prymasa Wyszyńskiego, datowane na 22 sierpnia 1980 roku.

*Listy Nikodema*, które ukazują się już w 17-ym wydaniu w trzydziestolecie pierwszego wydania – należą do tych pozycji twórczych Dostojnego Autora, które wyznaczają drogi Jego twórczego myślenia i programowania. Niektóre ujęcia i naświetlenia mogą budzić chęć dyskusji z Autorem. Ale – książka spełnia swoje zadanie wyznania i doskonałej katechezy biblijnej. Wszyscy poszukiwacze tej książki na pewno przyjmą nowe wydanie z radością.

Podzielam tę radość i życzę Panu Janowi, by doczekał się następnych wydań Polsce i w przekładach na liczne języki.

Trudom twórczym Autora błogosławię.<sup>24</sup>

---

<sup>23</sup> Nikodem z powieści Dobraczyńskiego ma chorą córkę. Podąża śladami Jezusa, chcąc prosić Go o ratunek dla niej.

<sup>24</sup> Zob. J. Dobraczyński, *Listy Nikodema*, Warszawa 1981, wklejka przed s. 5.

Jeden z moich mistrzów, Zbigniew Jarosiński, opowiadał, że podobno Jan Dobraczyński wyprosił u Prymasa Wyszyńskiego to pismo. Mistrz ma zawsze rację, ale po pierwsze: „podobno”, po drugie: co prawda jest taki fragment *Ewangelii*<sup>25</sup>, który mówi, że uporczywe prośenie przynosi skutek, jednak nie wierzę, by Prymas napisał coś, do czego nie byłby przekonany, po trzecie: „Niektóre ujęcia i naświetlenia mogą budzić chęć dyskusji z Autorem”.

### **Kariera środowiskowa**

Wielkie kariery polityczne w naturalny sposób usuwają wszystkie inne w cień, ale chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze dwie inne możliwości pozytywnego losu, jaki przydarzał się w PRL-u katolickim pisarzom. Najpierw kariera środowiskowa, czyli Hanna Malewska i Antoni Gołubiew.

Kariera środowiskowa to taka, której zasięg jest ograniczony. W tym wypadku wchodzi w grę ograniczenia dwojakiego rodzaju. Pierwsze dotyczą związku obojga twórców z instytucjami katolickiej inteligencji. Drugie – znaczenia ich twórczości literackiej dla polskiej powojennej powieści. Wspominając instytucje, mam przede wszystkim na myśli wychodzący w Krakowie od marca 1945 roku „Tygodnik Powszechny”, ale także miesięcznik „Znak”, którego Malewska była redaktorką naczelną od roku 1946. To tylko encyklopedyczne informacje. Dużo trudniej byłoby opisać znaczenie Malewskiej i Gołubiewa dla polskiej, powojennej, katolickiej inteligencji. A już zupełnie nie sposób wyobrazić sobie, jak wyglądałaby tej inteligencji kondycja, gdyby nie organizacyjna, publicystyczna i literacka praca obojga autorów.

Malewska i Gołubiew, pracując na rzecz polskiej, katolickiej inteligencji, skazani byli na nieporozumienia z Prymasem Wyszyńskim, którego program duszpasterski z natury rzeczy nie mógł być tak partykularny jak działania środowiska „Tygodnika Powszechnego” czy „Znaku”. Prymas chciał ocalić Polskę i Polaków, szukając alternatywny dla totalitarnej polityki PZPR-u w katolicyzmie masowym o ludowym charakterze. Wspominam o tym także dlatego, że napięcie

---

<sup>25</sup> Zob. Mt 7, 7-11 oraz adekwatne fragmenty *Ewangelii* synoptycznych.

„Tygodnik” – Wyszyński było jednym z elementów ograniczających zasięg „kariery” Malewskiej i Gołubiewa. Tym cenniejsza wydaje się opinia Stefana Kisielewskiego, wieloletniego publicysty „Tygodnika Powszechnego”, najdoskonalszego felietonisty PRL-u, który w swoich *Dziennikach* ujawnił, że w sporze „Tygodnik” – Prymas, jego zdaniem, racja była po stronie Prymasa<sup>26</sup>.

O ile rozumiały może wydawać się środowiskowy, ograniczający aspekt kariery Malewskiej i Gołubiewa, determinowany ich związkiem z funkcjonowaniem „Tygodnika Powszechnego” i „Znaku”, o tyle wyjaśnienia wymaga środowiskowy charakter ich kariery literackiej.

Po pierwsze: powieści obojga twórców mogą być czytane bez uwzględnienia interpretacyjnego klucza katolickiej proveniencji. Decyduje o tym nie tylko ich eksperymentalny, ale nawet już historyczny charakter, który niezależnie od deszyfrujących umiejętności czytelników stwarzał dystans między realnymi wyzwaniem współczesności, także wyznaniowymi, jak i podobnymi problemami przedstawianymi w historycznym kostiumie. Na poziomie eksperymentu komunikacja z masowym, a nawet inteligentnym czytelnikiem była utrudniona w nieuchronny i oczywisty sposób. Pozostawała przyjemnością z lektury *Przemija postać świata, Kamienie wołać będą* czy *Bolesława Chrobrego*. Przyjemność – i tu koło się zamyka – możliwa do przeżycia bez katolickiego punktu odniesienia.

Moje uwagi nie mają charakteru wartościującego. Najdalszy jestem od pomysłów w rodzaju: tylko to ma wartość, co może liczyć na masowego odbiorcę. Zależy mi wyłącznie na zasygnalizowaniu środowiskowej, ograniczonej wersji kariery, która w latach PRL-u była udziałem katolickich pisarzy. Więcej, bardzo jasno chciałbym sformułować tezę o wartości literatury docenianej poza głównym, a mówiąc dokładniej, poza popularnym nurtem wydawniczym. Coś jeszcze. Janusz Sławiński niegdyś pisał o rezerwach, w których władza pozwalała poetom eksperymentować pod warunkiem, że nie będą naruszać ustrojowych pryncypiów PRL-u<sup>27</sup>. Nie wydaje mi

---

<sup>26</sup> Zob. S. Kisielewski, *Dzienniki*, wprowadzenie L.B. Grzeniewski, Warszawa 1996, s. 201.

<sup>27</sup> Zob. J. Sławiński, *Rzut oka na ewolucję poezji polskiej w latach 1956–1980*, [w:] tenże, *Teksty i teksty*, Warszawa 1990. Pierwodruk: „Almanach Humanistyczny” 1989, nr 11.

się, by tego typu sytuacja miała miejsce w odniesieniu do Malewskiej i Gołubiewa. Proza obojga autorów nie była ani światopoglądowym (w przeszłość), ani estetycznym (w eksperyment) eskapizmem. Była rezultatem światopoglądowych i estetycznych wyborów, pozwalających pisać o tym, co ważne (światopogląd) w oryginalny (eksperyment) sposób.

### Kariera

Zawieyski i Dobraczyński narażali swoje pisanie, angażując się w politykę. Działalność pierwszego przyćmiła jego twórczość. Aktywność drugiego jego twórczości zaszkodziła, narażając ją na oceny pozaestetycznej natury. Malewska i Gołubiew rozdzielili pisanie i działanie. W każdym razie ich dzieła mogą być czytane niezależnie od ich społeczno-katolickiego zaangażowania. Chyba że ktoś będzie je wybierał ze względu na swoje zainteresowanie dorobkiem osób znanych z łamów „Tygodnika Powszechnego” czy „Znaku”. Ksiądz Jan Twardowski i Roman Brandstaetter zrobili karierę największą, niewymagającą żadnego dookreślającego ją przymiotnika. To im udało się osiągnąć maksymalną równowagę między byciem pisarzem i byciem katolikiem. Spełnili w ten sposób ideał pisarza katolickiego, który potwierdza swą pisarsko-wyznaniową tożsamość niezależnie od jakiegokolwiek pozaliterackiej aktywności. Przy czym nie chodzi o to, żeby piszący katolicy nie udzielali się społecznie. Rzecz w tym, by pytając o kariery katolickich pisarzy, skupić się na tym, co najważniejsze: na literaturze jako bezspornym fakcie estetycznym odznaczającym się katolicką tożsamością.

Nie było bardziej popularnego poety w latach PRL-u. Przysłowiowe są już opowieści o tym, jak rozchwytywano *Znaki ufności*, książkę niedostępną w księgarniach, przepisywaną odręcznie, kradzioną z bibliotek. Pozycję Twardowskiego przypieczętował wybór wierszy przygotowany przez Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej w 1986 roku, zatytułowany symptomatycznie: *Nie przyszedłem pana nawracać*. Potem nie sposób już było rozpoznać, co jest nowym tomikiem, nowym wyborem czy nową kompilacją. Poza tym prozy dla dzieci (*Patyki i patyczki*), dowcipna proza nie tylko dla dorosłych (*Niecodziennik*) oraz rozmowy przeprowadzane z poetą

przez wspomnianego już Mariana Schmidta, Helenę Zaworską czy Waldemara Smaszcza. Plus powszechne uznanie, w każdym razie trudno znaleźć krytyczne opinie na temat wierszy księdza Jana Twardowskiego.

Nie da się tego dorobku zamknąć w kruchcie<sup>28</sup>, bo jest w nim nie tylko lirycznie poświadczona prawda miłosnej wiary, ale także wiarogodne świadectwo tragizmu ludzkiego losu, kojarzone w równym stopniu z egzystencjalną filozofią Pascala i codziennym doświadczeniem kapłańskiej samotności. Zresztą nie miejsce, żeby o tej poezji pisać. Ważniejszy jest fakt kariery Jana Twardowskiego, jaką ona spowodowała. Kariery, która wbrew poecie skazała go na pochowanie w narodowym panteonie świątyni Opatrzności Bożej, chociaż akurat ten aspekt powodzenia wydaje się najdalszy od tego, jak Twardowski pisał i jak żył.

Kariera Romana Brandstaettera nie była ani tak spektakularna, ani tak mimowolna jak ta, która przytrafiła się Księdzu Janowi. Dzisiaj nie sposób jednak wyobrazić sobie polskiej literatury chrześcijańskiej bez dorobku poznańskiego twórcy. Rzecz dotyczy nie tylko tego, co literackie, więc z całą powagą napiszę, że wyjątkowość beletrystyki Brandstaettera bierze się z potwierdzonej losem pisarza, nadprzyrodzonej sumy tego, co staro- i nowotestamentowe. Brandstaetter jako katolik wywodzący się z judaizmu nie jest argumentem przemawiającym za słusznością chrześcijaństwa. Nie w tych kategoriach chcę opisywać jego karierę. Twórczość Brandstaettera dzięki jego paradoksalnej, jednolicie podwójnej, judeochrześcijańskiej tożsamości oddycha dwoma płucami i to jest miarą jej znaczenia, siły oraz „kerygmatu” otwierającego Kościół na źródłową prawdę o nim samym.

Ta błogosławiona zarówno dla literatury, jak i dla katolicyzmu podwójność decyduje o randze *Jezusa z Nazaretu*<sup>29</sup>, biblijnego, chrześcijańskiego, wyrastającego ze Starego Testamentu, z judaizmu, z Ziemi Świętej. Ona uwiarygodnia patos *Pieśni o moim Chrystusie*, najważniejszej lirycznej opowieści o Jezusie w poezji polskiej. Jeśli

---

<sup>28</sup> Przywoływany już Zbigniew Jarosiński uważał, że monografia Andrzeja Sulikowskiego, któremu też dużo zawdzięczam, jest taką próbą. Zob. A. Sulikowski, *Świat poetyczny księdza Jana Twardowskiego*, Lublin 1995.

<sup>29</sup> Zob. przypis 15.

najmniej widać ją w dramatach Brandstaettera, to dlatego, że najlepsze wśród nich odwołują się do greckiej mitologii, skutecznie pokazując etyczne dylematy: w równym stopniu rozpoznawalne jako uniwersalne i chrześcijańskie.

Brandstaetter nie brylował ani na politycznych, ani na literackich salonach. Konsekwentnie budował karierę katolickiego twórcy, pisząc. Ze swoimi tekstami i swoją jednolitą podwójnością trafiał najpierw do wszelkiego rodzaju entuzjastów, wywodzących się z religijnych wspólnot, zarówno parafialnych, jak i zakonnych (poznańscy dominikanie i miesięcznik „W drodze”), albo z KUL-u, na przykład z dawnego, Międzywydziałowego Zakładu Badań... lub obecnego Ośrodka Badań nad Literaturą Religijną. Z czasem stawał się coraz ważniejszy, owszem, dla niektórych, jeśli w ogóle mieli do czynienia z jego twórczością, pozostał zbyt anachroniczny, ale dla wielu stał się ważny na tyle, że w 1980 roku wybrano go na przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 Roku.

\* \* \*

Wszyscy wymienieni przeze mnie katolicki pisarze nie żyją. I nie chodzi wyłącznie o to, że wybierałem twórców aktywnych bardzo dawno temu, czyli w latach PRL-u, a bardzo często także w latach międzywojennych. Rzecz w tym, że pytając o katolickich pisarzy dzisiaj, skazujemy się na konsternację, ponieważ nie wiadomo ani o co, ani o kogo chodzi. Kategoria „pisarz katolicki” nie ma aktualnie znaczenia. W takiej sytuacji tym ważniejsze wydaje się przechowywanie wiarygodnej pamięci o tym, jak z katolickimi twórcami dawniej, żeby nie powiedzieć drzewiej, bywało. Dawniej, czyli zwłaszcza w poprzedzającym naszą współczesność PRL-u.

Trzy sposoby mówienia o losach piszących katolików zdają się dziś dominować w dyskursie publicznym, jeśli ktokolwiek w ogóle wypowiada się na ich temat: martyrologiczny, zwracający uwagę na opresyjność PRL-u wobec katolickich pisarzy; ekskluzywny, wyodrębniający twórców tego typu i opisujących ich poza najważniejszymi zagadnieniami historii literatury PRL-u oraz sensacyjny, nastawiony na domniemane i realne zapotrzebowanie czytelników zainteresowanych



tym, co zakulisowe, a zwłaszcza niepasujące do katolickich norm, głównie obyczajowych.

Wydaje mi się, że do wymienionych perspektyw warto dołączyć jeszcze jedną, osuwającą obecność katolickich pisarzy w życiu publicznym lat 1944–1989. Nie pomijając opresyjnego zachowania władz, korzystając z badań wyspecjalizowanych ośrodków literaturoznawczych, nie ukrywając ani homoseksualizmu Zawieyskiego, ani kontaktów Twardowskiego ze Służbą Bezpieczeństwa, należy pisać o tym, jak Dobraczyński, Malewska, Gołubiew czy Brandstaetter odnajdowali się w PRL-u, jak sobie z nim radzili, jak wreszcie kształtowali taki model losu, o którym bez przesady można pisać, używając co najmniej dwuznacznego słowa „kariera”.

### Summary

#### *A Catholic writer in the People's Republic of Poland. A few examples of careers*

The author, calling from the history of Polish literature the category of a Catholic writer, presents three types of literary careers that writers associated with this now somewhat obsolete term might have made in the People's Republic of Poland. A successful political career is epitomised by the lives and works of Jerzy Zawieyski and Jan Dobraczyński. A career within the social circle, with its serious limitations, is exemplified in the lives and writings of Hanna Malewska, Antoni Gołubiew. The third type of career, the most genuine one, is a result of true literary success and denotes religious and Christian credibility. According to the author of the essay, the last case is represented by Father Jan Twardowski and Roman Brandstaetter. In the final passages of the article there is a description of the ways in which writers associated with Catholicism are being portrayed today and the demand to break free from the limitations and distortions imposed by the term so as to enable unbiased literary studies of the texts marked with what was once called *sensus catholicus*.

## **KAJETAN MOJSAK**

(Instytut Badań Literackich PAN)

### Obserwatorzy, krytycy, „towarzysze podróży”. Przekłady z literatur zachodnich a cenzura (1956–1964)

Jedną z najwyraźniejszych oznak zmian w państwowej polityce kulturalnej po 1956 roku była fala przekładów z literatur zachodnich<sup>1</sup>. Obejmowała ona zarówno literaturę z kręgu – szeroko rozumianego – realizmu, jak i utwory w ogólnym sensie „awangardowe”, w latach socrealizmu odrzucane jako „burżuazyjne” i „formalistyczne”<sup>2</sup>. Chciałbym tu przyjrzeć się nieco bliżej temu, jak w Urzędzie Cenzury odbierano (wydawaną głównie nakładem PIW-u i Czytelnika) dwudziestowieczną prozę zachodnią o tematyce współczesnej: na jakie problemy wskazywali cenzorzy, co budziło ich wątpliwości, jakie wartości dostrzegali w recenzowanych utworach? Trzeba tu z góry zastrzec, że ingerencje były sporadyczne i jeżeli już się pojawiały,

---

<sup>1</sup> Częściowe poluzowanie kontroli nad sferą przekładów nastąpiło już w 1954 r. (zob. J. Bates, *Cenzura literatury angielskiej w Polsce Ludowej w latach 1948–1967*, [w:] *Literatura w granicach prawa (XIX–XX w.)*, red. K. Budrowska, E. Dąbrowicz, M. Lul, Warszawa 2013).

<sup>2</sup> Warto przypomnieć, że w okresie tzw. żdanowszczyzny potępiano tzw. literaturę burżuazyjną hurtowo. Dobrym przykładem jest wypowiedź Aleksandra Fadijewa na odbywającym się w sierpniu 1948 r. we Wrocławiu Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju, gdzie mówił on o książkach „Millerów, Eliotów, Malrauxów i innych Sartre’ów”, nie wnikając w rozróżnienia dotyczące ich politycznych postaw (zob. A. Bikont, J. Szczęśna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 304–305).

miały charakter kosmetyczny. Niemniej cenzorskie recenzje dają wgląd w istotny aspekt ówczesnej polityki kulturalnej. Dobór przywoływanych poniżej utworów ma charakter o tyle przypadkowy, że podyktowany został wynikami i ograniczeniami kwerendy archiwalnej. Jest on jednak, jak sądzę, reprezentatywny dla podjętego problemu i pozwala zobrazować podstawowe reguły, jakimi kierowano się w Głównym Urzędzie w odniesieniu do literatury zachodniej. Z kilkudziesięciu recenzji cenzorskich przywołuję bliżej kilka najciekawszych przykładów, koncentrując się na przypadkach prozy społecznie i politycznie zaangażowanej.

Sprawozdania cenzorskie świadczą o tym, że w drugiej połowie lat 50. i na początku 60. w Głównym Urzędzie wciąż pozostawał w mocy pewien ogólny, daleki od doktrynerstwa wzorzec artystyczno-ideowo-wychowawczy, obejmujący takie wartości jak realizm, optymizm oraz społeczna postępowość. Nie miał on charakteru restrykcyjnego, nie wykluczał literatury estetyzującej, niezaangażowanej, obcej światopoglądowo. Pozostawał jednak w miarę stabilną ramą poznawczą pracowników cenzury i wyznaczał w znacznym stopniu ich ideowe i estetyczne oceny<sup>3</sup>.

Tzw. koncesjonowany liberalizm okresu odwilży i małej stabilizacji dopuszczał, właściwie bez wyjątku, wszelkie możliwe techniki literackie i artystyczne. Widać to dokładnie w cenzorskich sprawozdaniach. Choć niektóre odmiany współczesnej prozy wywoływały pewne zdziwienie urzędników, przypadków cenzurowania ze względu na poetykę właściwie nie znajdziemy. Na szczególną cenzorską aprobatę mogły jednak liczyć te utwory, w których pojawia się realistycznie zarysowane tło obyczajowe i przekrojowy obraz stosunków społecznych. Tak na przykład powieść Güntera Grassa *Kot i mysz* zostaje pochwalona za „wysoką technikę opisu realistycznego, zmysł obserwacji, autentyzm”<sup>4</sup>, *Młode lwy* Irwina Shawa – za „epicki rozmach”, powieści Stefana Zweiga i Liona Feuchtwangera – za świetną znajomość realiów i walory poznawcze, utwory pisarzy amerykańskich – za szczegółowy, przekrojowy obraz stosunków społecznych.

---

<sup>3</sup> Pisałem o tym wcześniej w tekście *Cenzura wobec literatury „nowoczesnej”. Lata 50. i 60.*, [w:] *Literatura w granicach prawa (XIX–XX w.)*, s. 281, 285.

<sup>4</sup> AAN, GUKPPIW, 772, t. 132/11, k. 90 (166).

W ramach tego pozytywnego wzorca mieściło się również dziedzictwo powieści psychologicznej. Pracownicy urzędu wykazywali w stosunku do tej tradycji nieco dystansu: niekiedy mówili, z lekkim odcieniem pejoratywnym, o „psychologizmie”, jak w przypadku powieści *Rodzeństwo z Neapolu* Franza Werfla, lub wyrażali konsternację wobec „psychopatologicznych” rysów niektórych postaci. Tak na przykład w odniesieniu do opowiadań Sartre’a z tomu *Mur* (Czytelnik 1958) cenzor pisze o wyołbrzymieniu, o „prawdziwym, choć czasem odrażającym obrazie człowieka”, wspomina mimochodem, niechętnie, o naturalizmie, jednak kompetentnie streszcza podstawowe zagadnienia poszczególnych opowiadań i pochwała wnikliwość psychologiczną autora. Podobnie w opinii o trzytomowej powieści Sartre’a *Drogi wolności* pracownik urzędu stwierdza, że część postaci „stoi na pograniczu psychopatii (...) wszystkie zaś niemal są jakoś wykoślawione, posiadają wiele karykaturalnych cech psychicznych”, poświęca też sporo miejsca śmiałej erotyce i dosadnemu językowi powieści<sup>5</sup>;

---

<sup>5</sup> W recenzji czytamy: „Prawdopodobnie dla spotęgowania nastrojów (...) Sartre używa na prawie 550 stronach bardzo wielu wyrażań z dziedziny erotyczno-erogenicznej / słowa, wobec których język Hłaski jest bardzo ubogi / nie brak też naturalistycznych scen miłosnych, przy czym żargonu ulicznego i żołnierskiego używają w powieści nie tylko prostytutki czy marynarze, lecz przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, łącznie z autorem. [sic!] (...) Niecodzienna forma, język rubaszny, chwilami wręcz ryszotkowy, nadmiar erotyzmu – wszystko to całkiem zrozumiałe dla czytelnika francuskiego, może wywołać protesty niektórych czytelników polskich, szczególnie czułych na pornografię (...). Z uwagi jednak na środowisko (...) oraz nastrój nieustannego napięcia ... wydaje mi się, że nie należy tej strony powieści zanadto przeceniać. Problemy polityczne są głębokie i poważne, potraktowane przez autora w sposób bardzo nieszablonowy” (AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 183). Z recenzji wynikałoby, że sprawę rozstrzygnięto na rzecz przepuszczenia powieści bez ingerencji. Jednak z relacji Ireny Szymańskiej, ówczesnej redaktorki PIW-u, wynika, że przekład *Drogi wolności* okazał się problematyczny: „Rogoziński z kunsztem świetnego tłumacza dał sobie wcale niezłe radę z jedną z największych trudności przekładów z francuskiego na polski: ze słownictwem erotycznym. Znalazł liczne, zgodne z duchem polszczyzny, nowe i stare określenia na uprawianie miłości. Rozmaitość ta zgorszyła cenzora. (...) na szpaltach cenzor podkreślił inkryminowane zwroty. Po pertraktacjach uzyskaliśmy zgodę jedynie na wyrażenie «pieprzyć», które miało zastąpić bogate słownictwo erotyczne Sartre’a i tłumacza” (I. Szymańska, *Miałam dar zachwyty*, Warszawa 2001, s. 81-82). Zastrzeżenia natury obyczajowej budzi też powieść Shawa *Młode lwy* (choć cenzor zastrzega że mamy tu do czynienia z erotyką, a nie pornografią). Z kolei recenzentka Faulknerowskiego *Azylu*

jednocześnie zaś podkreśla „doskonałą znajomość psychiki ludzkiej” i oryginalną technikę literacką.

Sartre w naprawdę mistrzowski sposób oddaje nastroje społeczeństwa w owym ciężkim okresie [...]. Reakcje psychiczne u Sartre’a są zbiorowe, uczucia poszczególnych osób są zwielokrotnione [...]. Specyficzny język, przeskakiwanie z wątku (sic!) na wątek, pisane jednym tchem, najbardziej fantastyczne przeskoki od scen erotycznych do zawitych rozważań politycznych potęgują nastroj zamętu i chaosu, jaki w tym okresie burzliwym zapanował w społeczeństwie francuskim. [...] Powieść właściwie nie ma bohaterów, w książce występuje masa, żywa, kłębiąca się, pełna sprzecznych doznań i odczuć.<sup>6</sup>

Również u pisarzy takich jak Aldous Huxley, Erskine Caldwell czy François Mauriac podkreśla się świetną znajomość psychiki ludzkiej, ciekawą konstrukcję postaci, dramatycznie zarysowane konflikty.

W wielu przypadkach cenzorzy zwracają uwagę na nadmierne wyrafinowanie formalne czy wręcz hermetyzm poszczególnych utworów – zazwyczaj oceniają te jakości pozytywnie lub neutralnie, choć z nutą troski o przeciętnego czytelnika. Tak więc *Śmierć Wergilego* Brocha to książka „trudna, dla znawców tego rodzaju hermetycznej literatury”, którą „obok wyrafinowania formalnego cechuje (...) smutek, mglistość nastrojów, zaduma filozoficzna nad nicością życia”<sup>7</sup>. *Wilk stepowy* Hessego to powieść „trudna, dla znawców i koneserów”, posługująca się surrealistyczną konwencją i mająca „wiele wspólnego z atmosferą powieści egzystencjalistycznych”<sup>8</sup>. Z kolei *Droga królewska* Malraux zostaje skrytykowana za „niesłuchanie mętny” styl (cenzor podejrzewa jednak, że jest to „wina fatalnego tłumaczenia”)<sup>9</sup>.

---

pisze: „Zastrzeżenia budzą we mnie niektóre fragmenty z punktu widzenia -obrazy moralności- (str. 217,18,19,20,21) oraz (240,1,2). Osobiście nie zajmując wobec nich stanowiska, uważam za swój obowiązek cenzorski zwrócić uwagę kierownictwa na w/wym. fragmenty”.

<sup>6</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 182-184 (recenzja t. 2 i 3).

<sup>7</sup> AAN, GUKPPIW, 772, t. 132/12, k. 287. (Cenzor Maria Burczyn: „Książka jest trudna, dla znawców tego rodzaju hermetycznej literatury. Obok wyrafinowania formalnego cechuje ją wspomniany smutek, mglistość nastrojów, zaduma filozoficzna nad nicością życia. Politycznie – b. zastrzeżeń”).

<sup>8</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 209 (recenzja z dnia 11 X 1957).

<sup>9</sup> AAN, GUKPPIW, 623, t. 68/34, k. 367-369 (recenzja z 24 XI 1959, cenzor R. Świątycka).

Szeroko zakrojoną kategorią światopoglądową, w ramach której umieszczano publikowanych po Październiku zachodnich pisarzy, był (postępowy) humanizm. Pojęcie to, niezdefiniowane, ale chętnie stosowane przez cenzorów w praktyce i obejmujące, najogólniej rzecz biorąc, humanitaryzm poparty społecznym zaangażowaniem<sup>10</sup>, pozwalało na orientacyjną ideową klasyfikację autorów takich jak Jean-Paul Sartre, Albert Camus, Lion Feuchtwanger, Stefan Zweig, William Faulkner<sup>11</sup>. Ów pozytywnie rozumiany humanizm dałby się zapewne odróżnić od niezaangażowanego, inteligenckiego „humanizmu mieszczańskiego”. Takiego rodzaju światopogląd reprezentuje, zdaniem cenzora, Hermann Hesse. Recenzując *Wilka stepowego*, cenzor wskazuje z aprobatą na przesycający powieść pacyfizm i humanitaryzm, ale krytycznie odnotowuje „ogólnikowość i mętność” ideałów, „abstrakcyjnie pojęte człowieczeństwo”, „rozmieloną na papkę problematykę moralno-filozoficzną” i ocenia bohatera-narratora jako intelektualnego mieszczaucha-pięknoducha<sup>12</sup>.

Wartościami ocenianymi pozytywnie i nieodłącznie związanymi z postępowością i humanizmem pozostawały nieodmiennie „ optymizm” i „wiara w człowieka”. Pod tę kategorię podpada na przykład Irwin Shaw, który – jak pisze pracownik urzędu – w *Młodych lwach* pokazuje „iż człowiek może i powinien w najcięższych warunkach (...) zachować swoją godność osobistą i wiarę w człowieka”<sup>13</sup>, a także Stefan Zweig jako autor pozytywnej wychowawczo powieści młodzieżowej o Magellanie, promującej – wedle oceny innego recenzenta – takie cechy charakteru jak męstwo, odwaga, sprawiedliwość, uczciwość, siła woli<sup>14</sup>. Tzw. pesymizm, wciąż niemile widziany, dopuszczany jednak bez przeszkód zarówno w literaturze obcej, jak i rodzimej – znajduje usprawiedliwienie, zwłaszcza jeśli jest częścią diagnozy społeczeństw zachodnich, jak choćby w powieści *Azyl* Faulknera<sup>15</sup>.

---

<sup>10</sup> Por. mój tekst: *Polski proces Kafki. Wokół cenzorskiej recepcji Kafki i tzw. czarnej literatury*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica” 2013, nr 4.

<sup>11</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 209/146 (recenzja z 11 X 1957).

<sup>12</sup> Tamże.

<sup>13</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 294.

<sup>14</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/4, k. 349-350 (recenzja z 16 III 1957).

<sup>15</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 251.

Szczególnie przychylnie odnoszono się w GUKPPIW do utworów o wymowie antyfaszystowskiej. Wydawanie książek Ericha Marii Remarque’a, Stefana Zweiga, Liona Feuchtwangera czy Franza Werfla, emigrantów z okresu faszystów, wpisywało się w ówczesną państwową politykę historyczną, nawiązującą do świeżej pamięci okupacji, która pozostawała istotną płaszczyzną porozumienia między władzą a społeczeństwem i jednym z kluczowych elementów mitologii założycielskiej Polski Ludowej (z początku pozbawionej jeszcze akcentów jawnie nacjonalistycznych<sup>16</sup>, które będą narastały w połowie lat 60.). Krytyka faszystów była dobrze ugruntowanym punktem wspólnym, pozwalającym bez większego trudu wpisać wielu zachodnich autorów na listę ideowych sprzymierzeńców. Tak więc cenzorską aprobatę zyskuje powieść *Samozwańczy Neuron* Feuchtwangera, wykorzystująca kostium historyczny do krytyki faszystów<sup>17</sup>, i *Noc w Lizbonie* Ericha Marii Remarque’a, którą cenzor ocenia jako „interesującą pod względem formy, a także poziomu artystycznego”, chwali za dobre zobrazowanie warunków społeczno-politycznych w faszystowskich Niemczech i za protest „przeciwko wojnie i wynikającym z niej konsekwencjom”<sup>18</sup>. Z kolei *Niewinni* Hermana Brocha to „opowiadania zestawione w coś w rodzaju powieści”, o charakterze apolitycznym; mające jednak tę zaletę, że przewidują nadejście Hitlera i pokazują upadek społeczeństwa niemieckiego. Pracownik cenzury odnotowuje, że Broch przychylił się do tezy Seymoura Lipseta, wskazującej na drobnomieszczaństwo jako społeczne zaplecze hitleryzmu. Teza ta wprawdzie „jest nam obca”, zaznacza cenzor, nie wymaga jednak ingerencji<sup>19</sup>. Podobnie pozytywne okazują się utwory dotyczące faszystów włoskiego: *Fontamara* Ignazia Silone zdaniem cenzora „bardzo sugestywnie pokazuje chłopską nędzę i bezwzględny terror faszystowskiej władzy”<sup>20</sup>, natomiast *Rodzeństwo w Neapolu* Franza Werfla łączy wątek

---

<sup>16</sup> Warto zaznaczyć, że GUKPPIW tępił wszelkie przejawy antyniemieckiego nacjonalizmu; ściśle przy tym rozgraniczając „niemieckość” od faszystów. Miało to miejsce również przed powstaniem NRD.

<sup>17</sup> AAN, GUKPPIW, 424, t. 31/36, k. 45-46 (recenzja z 21 I 1956).

<sup>18</sup> AAN, GUKPPIW, 774, t. 132/15, k. 220.

<sup>19</sup> AAN, GUKPPIW, 704, t. 68/86, k. 287.

<sup>20</sup> AAN, GUKPPIW, 623, t. 38/34, k. 328 (recenzja z dnia 3 XI 1959).

polityczny z akcją obyczajową, „ukazując sprężyny, rządzące życiem we Włoszech Mussoliniego”<sup>21</sup>.

Antyfaszyzm bywał przez cenzorów spontanicznie i dość ogólnikowo łączony czy wręcz utożsamiany z „pacyfizmem” i protestem przeciwko wojnie, co widać w omówieniach utworów takich jak *Noc w Lizbonie* Remarque’a czy *Nadzy i martwi* Normana Mailera. Charakterystyczna pod tym względem jest opinia o *Młodych lwach* Shawa, która kończy się następującym wnioskiem:

Uważam że nie ma potrzeby szczegółowego streszczania niniejszej książki. Jest to niewątpliwie pozycja pacyfistyczna, ukazująca grozę i bezsens wojny. Nasuwają się pewne analogie z pacyfistycznymi powieściami Remarque’a. Książka przepojona jest wyraźną tendencją humanistyczną, ostrzem swym zwrócona przeciw wojnie, faszyzmowi, nihilizmowi, przeciw brutalnemu drylowi wojskowemu. Jest ona również protestem przeciw antysemityzmowi, który, jak wynika z książki, nie tylko w Niemczech hitlerowskich miał swoich wyznawców. [...] Książka jako całość nie budzi politycznych zastrzeżeń, a sposób przekazania jest godny zalecenia dla polskiego czytelnika.<sup>22</sup>

Innym ideowym „miejscem wspólnym” była krytyka zachodnich systemów społeczno-politycznych: ubóstwa, rozwarstwienia społecznego, wyzysku, nietolerancji rasowej, kolonializmu<sup>23</sup>, a także związana z tym niekiedy satyra na tzw. mieszczańską moralność. Te wątki odnotowywano w recenzjach powieści Silone, Werfla, Camusa, Sartre’a i – szczególnie skrupulatnie – pisarzy amerykańskich, opisujących życie południa Stanów. Pozytywnie ocenia się współczucie wobec ubóstwa w *Ulicy nadbrzeżnej* Johna Steinbecka<sup>24</sup> czy

<sup>21</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 358.

<sup>22</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 294.

<sup>23</sup> Tak np. w recenzji tomu Camusa *Wygnanie i królestwo* cenzor odnotowuje, że autor wskazuje na „służbę ludzkości” i solidarność z uciemiężonymi mieszkańcami trzeciego świata jako źródło sensu istnienia i to bez śladu eurocentrycznego poczucia wyższości (recenzja R. Świątyckiej z 7 I 1958. – AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 42 [279]). Jednocześnie Camus jest krytykiem porządku radzieckiego, toteż np. w „Życiu literackim” nr 238 z 19 IV 1957 z artykułu *Odpowiedź Camusa* – usunięto fragment dotyczący wypadków węgierskich z 1956 r. Cenzor komentuje: „Wymowa całego komentarza jest wprawdzie pozytywna. Jednak zakwestionowany fragment mówi sam za siebie” (AAN, GUKPPIW, 489, t. 38/27).

<sup>24</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 91 (recenzja z dnia 28 XII 1957).



w nowelach zebranych w tomie *18 współczesnych opowiadań amerykańskich* – które – jak powiada cenzor – pokazują ostro zarysowane konflikty społeczne i rasowe, typowe dla USA<sup>25</sup>. Pozytywną ocenę zyskuje też satyryczna proza Raya Bradbury’ego *451 Fabrenbeita*, w której autor przestrzega Stany Zjednoczone przed „degeneracją, mechanizacją życia, upadkiem wartości”, pokazuje „wielki dobrobyt i rozkwit oraz bezmyślność i bezwolę narodu”, „radiowo-telewizyjne namiastki kultury”, „całkowitą zagładę życia umysłowego w USA”<sup>26</sup>, czy powieść *Śługa Boży* Caldwell’a, która – jak czytamy w sprawozdaniu z kontroli – „poprzez postać wędrownego kaznodziei – nicponia i oszusta – (...) w sposób bardzo bezpośredni pokazuje czytelnikowi mentalność farmerów na południu Ameryki: zabobon, fanatyzm, i zacofanie”<sup>27</sup>. W podobnym tonie utrzymana jest długa recenzja poświęcona wspomnianemu już *Azylowi* Faulkner’a. Powieść oceniona zostaje bardzo wysoko jako druzgocąca krytyka amerykańskiego systemu społeczno-politycznego i zrodzonych z niego patologii społecznych. W konkluzji cenzor wskazuje na pozytywny walor ideologiczno-wychowawczy powieści w ówczesnym poodwilżowym, „rewizjonistycznym” polskim kontekście:

Wydanie tej książki obecnie u nas wydaje mi się bardzo na czasie. Jednocześnie dla tych, którzy w okresie odnowy naszego życia moralnego szukają klasycznych wzorów na zachodzie, książka Faulkner’a jest przysłowiowym wiadrem „zimnej wody”. Książka każe zastanowić się, czy te „przeżyte formy” mogą być dla nas wzorem.<sup>28</sup>

Trzeba tu zwrócić uwagę, że nakierowanie lektury na wątki polityczne i wychowawcze, a także owa pamięć o „przeciętnym” odbiorcy sprawiają, że recenzje cenzorskie często – nawet gdy są w pełni kompetentne i korzystają z języka krytyki literackiej<sup>29</sup> – mają z zasady charakter instrumentalny, są świadectwem lektury pragmatycznej,

---

<sup>25</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/2, k. 156, 158.

<sup>26</sup> AAN, GUKPPIW, 643, t. 68/56 (bez nr karty).

<sup>27</sup> AAN, GUKPPIW, 623, t. 68/34, k. 471.

<sup>28</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, s. 251-252.

<sup>29</sup> Por. na ten temat: K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, Białystok 2009, s. 96-111.

a przy tym poniekąd „naiwnej”. Jest w nich zazwyczaj miejsce na skrótową rekonstrukcję środków artystycznych i budowy formalnej, ale wiele miejsca zajmuje również – momentami nieco „szkolna” – analiza postaw postaci literackich. W recenzjach zwraca uwagę kwestia relacji między wypowiedziami i poglądami bohaterów a punktem widzenia narratora. Cenzorzy często podkreślają to rozgraniczenie, by obronić omawiany utwór przed ingerencjami; wypowiedzi lub postawy bohaterów bywają bowiem potencjalnie politycznie niebezpieczne, o ile nie oświetla ich właściwy narratorski komentarz<sup>30</sup>, zazwyczaj traktowany jako ostateczna instancja tekstu i utożsamiany z głosem samego pisarza.

Szczególną uwagę zwraca się na postaci komunistów i faszystów, na to, w jakim świetle zostają zaprezentowane, czy budzą „sympatię” autora i czytelnika, etc. Tak na przykład oceniając *Homo Fabera* Frischa, cenzor ocenia, że „jedyne ustępy ... które mogłyby razić, wypowiada Niemiec ... były hitlerowiec, człowiek dla autora niesympatyczny”<sup>31</sup>. Z kolei w tomie opowiadań Sartre’a *Mur* pewne obawy budzi utwór *Dzieciństwo wodza* obrazujący „kształtowanie się osobowości młodego faszysty”:

Opowiadanie to pozbawione jest komentarza odautorskiego, autor utożsamiał się bez reszty ze swym bohaterem tak, że wielu czytelników weźmie prawdopodobnie na serio niektóre „ideały” Lucjana, np. jego biologiczny, chociaż sztucznie mu zaszczypany antysemityzm. Opowiadanie jest jednak wybitnie realistyczne, a jego wymowa dla inteligentnego czytelnika jednoznaczna.<sup>32</sup>

---

<sup>30</sup> Budrowska zwraca uwagę na to, że częstą przypadłością cenzorów jest nieumiejętność „oddzielenia świata rzeczywistego od wewnętrzztekstowego”. Tamże, s. 99.

<sup>31</sup> AAN, GUKPPIW, 623, t. 68/34, k. 314 (recenzja z 12 IX 1959, cenzor R. Świątycka).

W recenzjach trzytomowej powieści Sartre’a *Drogi wolności* analizuje się postaci komunistów: „Brunet” okazuje się prawdziwym komunistą, wybijającym się na tle pasywnego społeczeństwa swoją niezłomnością, godnością, aktywnością. Z kolei w recenzji *Młodych lwów* Shawa cenzor zauważa brak pozytywnych postaci komunistów. W powieści *Pokraka* François Mauriac postać komunisty Roberta budzi, w ocenie cenzora, sympatię czytelnika, mimo że postępowanie jego jest w pewnej mierze przyczyną śmierci podopiecznego – młodego chłopca (AAN GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 352, recenzja z 23 VIII 1957).

<sup>32</sup> AAN, GUKPPIW, 424, t. 31/37, k. 473 (recenzja z 23 I 1957).

Ciekawy przypadek stanowi powieść *Samozwańczy Neron* Feuchtwangera, której akcja rozgrywa się na przełomie I i II wieku w Syrii. Cenzor zwraca uwagę na historyczny kostium i współczesną, antyfaszystowską wymowę powieści, wskazuje na czytelne analogie: między samozwańczym Neronem a Hitlerem, między procesem obwinionych niewinnie chrześcijan a procesem Dymitrowa. Niepokoi go jedynie fakt, że komunistę Dymitrowa uosabia tu św. Jan Ewangelista. Jednak postać samego Jana, jego „chrystiańska pokora” i jego argumenty okazują się tu nieistotne, liczy się fakt, że „do niego i jego idei należy przyszłość”, a także „optymizm książki pisanej w okresie szalejącego terroru – i jej wysoki poziom artystyczny”<sup>33</sup>.

Bardziej problematyczne okazują się – pojawiające się u Remarque’a czy Huxleya ustępy, zestawiające na jednej płaszczyźnie faszyzm i komunizm. Przywołajmy kilka przykładów. Remarque zdaje się stawiać „znak równości pomiędzy białą emigracją rosyjską a emigracją niemiecką z okresu hitlerowskiego”, jednak – jak ocenia pracownik GUKPPiW – jest to „drobny szczegół, który w całości książki ginie”. Inny recenzent zastanawia się, czy Huxley – w *Niewidomym w Ghazie* – nie zrównuje przypadkiem komunizmu z faszyzmem, i przywołuje odpowiednie – bardzo mocne – ustępy z powieści<sup>34</sup>. Według oceny cenzora „autor potrafi mieć szacunek do poszczególnych komunistów, ale najwyraźniej mówi im: panowie, nie tędy droga”. Powieść Huxleya, choć „bardzo daleka od naszych pozycji”, zyskuje uznanie jako „głęboko humanistyczna” i dostaje, w dość szczególnym 1957 roku, cenzorskie imprimatur<sup>35</sup>.

Niektóre utwory – nawet jeśli zahaczają o tematykę społeczno-polityczną – są oceniane jako ideologicznie neutralne. *Homo Faber* Maxa Frischa okazuje się pozycją nieszkodliwą, gdyż „zagadnienia społeczne i polityczne, jak: amerykański styl życia, Niemcy wschodnie, II wojna światowa – poruszane są absolutnie mimochodem”

---

<sup>33</sup> AAN, GUKPPiW, 434, t. 31/36, k. 45-46.

<sup>34</sup> Cenzor przywołuje m.in. fragment powieści, będący krytyczną oceną rewolucji, która prowadzi jedynie do hierarchicznego państwa, „gdzie rządzi mniejszość metodą à la Metternich – Hitler – Mussolini i gdzie prawo do ciemienia na zasadzie posiadanych bogactw zostało zastąpione przez prawo do ciemienia na zasadzie oligarchii”.

<sup>35</sup> AAN, GUKPPiW, 426, t. 34/3, k. 295-6.

i „w sposób dla nas jak najbardziej do przyjęcia”<sup>36</sup>. *Droga królewska* André Malraux z 1933 roku – powieść rozgrywająca się w Indochinach – zostaje oceniona jako politycznie obojętna, „gdyż zagadnienie rasy czy kolonializmu jest w tej powieści na bardzo dalekim planie, autor nie zajmuje zaś żadnego stanowiska, on raczej tylko relacjonuje”, jednak cenzor zaznacza, że „jeśli wydajemy już powieść Malraux, mimo jego odstępstwa, to raczej należałoby wydawać jego najbardziej postępowe książki, które powstały w tym okresie, gdy był komunistą”<sup>37</sup>.

Przykłady można by mnożyć; podobne roztrząsania wokół drobnych niecenzuralnych fragmentów pojawiają się w omówieniach utworów Feuchtwangera czy Mauriaca. Cenzorzy sygnalizują fragmenty politycznie niebezpieczne, jednak zazwyczaj wnioskuje o przepuszczenie książki bez zmian. Wyjątkiem jest powieść *Młode lwy* Irwina Shawa – cenzor wskazuje kilkanaście miejsc, w których konieczne są drobne ingerencje<sup>38</sup>.

Obraz komunizmu i Związku Radzieckiego pozostawał najważniejszym problemem, wymagającym od pracowników urzędu rozstrzygnięć praktycznych. Warto przyrzeć się bliżej jeszcze dwóm przypadkom cenzorskiej recepcji utworów zachodnich, bezpośrednio dotyczących komunizmu i Związku Radzieckiego.

*Rosja we mgle* – zbiór reportaży Wellsa, które powstały w czasie podróży po Rosji w 1920 roku, doczekał się dwóch obszernych recenzji. Obie idą w zasadzie w podobnym kierunku. Po pierwsze podkreślają znakomity styl, piękny język, wszechstronność i rzetelność opisu rzeczywistości z okresu wojny domowej. Po drugie drobiazgowo streszczają wszystkie krytyczne sądy autora: Wells diagnozuje stan ówczesnej Rosji jako głęboki upadek ekonomiczny i cywilizacyjny,

<sup>36</sup> AAN, GUKPPIW, 424, t. 31/37, k. 473 (recenzja z 23 I 1957).

<sup>37</sup> AAN, GUKPPIW, 623, t. 68/34, k. 367-369. W recenzjach powraca często forma *pluralis*: cenzorzy piszą o „nas”, „naszej ideologii”, „naszych pozycjach”, „naszym stanowisku”. Nie zmienia to rzecz jasna faktu, że w kilku recenzjach cenzorskich jednej książki dochodzić mogą do głosu różnice zdań, także opinie skrajnie rozbieżne, a mieszczące się w ramach tego samego „paradygmatu” ideowego.

<sup>38</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 294. Recenzent *Młodych lwów* odnajduje zgryźliwe uwagi na temat Stalina i Związku Radzieckiego, wypowiedziane w powieści przez dwóch polskich emigrantów w Londynie, niewłaściwe „sformułowania na temat walk w Hiszpanii” oraz negatywną ocenę partii komunistycznej w Ameryce.

krytykuje terror, wskazuje na niekompetencję i ograniczenie rządu radzieckiego, przerażony ogromem zniszczeń i zbrodni pyta o sens rewolucji. Recenzenci traktują jednak autora *Wojny światów* jako pisarza burżuazyjnego, który – mimo licznych naiwności, insynuacji, schematycznych i błędnych wniosków – zdołał wznieść się ponad ograniczenia i przesady swojego środowiska i, choć nie stał się entuzjastą, zdołał częściowo odfalszować obraz rewolucji, czym rozczarował „światową reakcję”<sup>39</sup>.

Sprawę wydania książki rozstrzyga naczelnik Łódzkiego Oddziału Cenzury, oceniając przy okazji obie recenzje pracowników urzędu: w odrębnej notatce krytykuje pierwszą z nich, nieco bardziej restrykcyjną, za „naiwność i schematyzm” i informuje, że cały zespół cenzorski przychylił się do wniosku o wydanie książki bez zmian. W odrębnym dopisku naczelnika czytamy:

Życie zadało kłam wszelkim wyobrażeniom Wellsa i to tak namacalnie, że konfrontacja ... obecnej sytuacji w ZSRR [...] z wypowiedziami autora [...] jest wyrazem zwycięstwa koncepcji marksistowskiej. Należy chyba również uchylić kapelusza przed obiektywizmem relacji przecież niemarksisty Wellsa.<sup>40</sup>

Przywołana notatka jest ciekawa o tyle, że zdaje się być nie tylko wyrazem uznania dla autora, ale i dowodem niespodziewanego zaufania do czytelnika. Co więcej, pojawia się tu przywołany na korzyść powieści argument „z rzeczywistości”, wyjątkowo zaskakujący, bo niejako sprzeczny z samą istotą działań cenzury, która wszak miała dbać o to, by rzeczywistość nie musiała bronić się sama, by z góry ustrzec ją przed negatywną oceną. Inna sprawa, że obie recenzje i komentarz naczelnika zdają się być niemal kopią dołączonej do książki przedmowy autorstwa G. Krzyżanowskiego, członka Radzieckiej Akademii Nauk. Reportaż Wellsa – wydany w 1961 roku przez KiW – został więc odpowiednio zabezpieczony przed niewłaściwą lekturą – opatrzone go wspomniana przedmowa, uprzedzającą notką na obwołucie oraz komentarzami samego Lenina<sup>41</sup>.

---

<sup>39</sup> AAN, GUKPPIW, 645, t. 68/59, k. 117.

<sup>40</sup> Tamże.

<sup>41</sup> Warto odnotować, że większość utworów, o których mowa, nie została opatrzone przedmową ani posłowiem ukierunkowującym politycznie lekturę. Jeśli już pojawiał

Ale też wydanie książki mieściło się w ramach pewnej strategii. Wells jako autor *Rosji we mgle* jawił się jako szczególnego typu sojusznik – błędzący, nie dość świadomy, ale jednak „obiektywny” obserwator z drugiej strony politycznej barykady<sup>42</sup>.

Kwestia stosunku do komunizmu szczegółowo omawiana jest w recenzjach powieści Simone de Beauvoir. Bez trudu zyskuje akceptację *Cudza krew* (Czytelnik 1963) – mająca, zdaniem cenzorki Marii Burczyn, „bardzo wyraźne oblicze polityczne, zgodne całkowicie z naszymi poglądami na poruszane zagadnienia. Autorce chodzi wyraźnie o ukazanie szkodliwości tzw. niezaangażowanej inteligenckiej postawy wobec zachodzących zjawisk społecznych i historyczny...”<sup>43</sup>. Bardziej problematyczna okazała się – wydana w 1964 roku – powieść *W sile wieku*: cenzor wnosił o dwie drobne ingerencje we fragmentach dotyczących stosunku anarchistów hiszpańskich do stalinizmu, gdzie mowa o „stalinowcach” „mordujących” i tłumiących ruchy masowe<sup>44</sup>.

Szczegółnej uwagi doczekała się powieść Beauvoir *Mandaryni* z 1954, uhonorowana Nagrodą Goncourtów, poświęcona rozterkom ideowym powojennej francuskiej lewicy. Po polsku wydana została przez PIW w roku 1957, a więc w okresie największego rozluźnienia cenzury. Trzy obszerne recenzje różnych autorów koncentrują się na ustaleniu stosunku pisarki do Francuskiej Partii Komunistycznej i do ZSRR. Marginalnie cenzorzy odnotowują te aspekty utworu, które

się komentarz, była to skrzydełkowa nota redakcyjna, abstrahująca od problematyki politycznej (jak np. w przypadku *Niewidomego w Gbазie Huxleya*), krótki tekst od tłumacza (wstęp Ireny Krzywickiej do *Homo Fabera* Frischa) lub wprowadzenie biograficzne z niewielkimi i neutralnymi akcentami politycznymi. Do wyjątków należy m.in. *Droga królewska* Malraux z obszernym komentarzem Andrzeja Kijowskiego, omawiającym również polityczne zawilości biografii francuskiego pisarza (A. Kijowski, *Przygoda archeologiczna André Malraux*, [w:] A. Malraux, *Droga królewska*, tłum. G. Karski, Warszawa 1962, s. 237-262).

<sup>42</sup> Wydana po polsku nieco wcześniej powieść Wellsa *Ludzie jak bogowie* (1923/1959 PIW), uznana została przez cenzora za „jeden z najlepszych traktatów filozoficzno-społecznych tego autora” – i za „czystej wody utopię w budowaniu nowego społeczeństwa, społeczeństwa komunistycznego” (AAN, GUKPPIW, 603, t. 68/13, b.k.).

<sup>43</sup> AAN, GUKPPIW, 772, t. 132/11, k. 189 (recenzja z dnia 6 V 1963).

<sup>44</sup> AAN, GUKPPIW, 799, t. 134/10, k. 88 (recenzja z 27 III 1964).

postrzegają jako „egzystencjalistyczne” (pesymizm, brak wpływu na własny los, etc.), wszyscy zgodnie podkreślają jej walory artystyczne i poznawcze. Kwestią kluczową okazuje się – zajmująca w powieści rzeczywiście niezwykle istotne miejsce – sprawa obozów w ZSRR, będąca papierkiem lakmusowym poglądów i wyznacznikiem podziałów na francuskiej lewicy. Wszyscy recenzenci stwierdzają, że nie we wszystkim stanowisko de Beauvoir pokrywa się z „naszym stanowiskiem”, zaznaczają, że autorka nie jest komunistką i rozumiałe jest, że na pewne sprawy patrzy inaczej, ale też „staje ostatecznie po stronie sił postępu i socjalizmu”; mimo gorzkiej i zjadliwej krytyki zarówno pod adresem KFP, jak i ZSRR widzi nadzieję właśnie w komunizmie. Przytaczam obszernie fragmenty dwóch z trzech recenzji:

Jaki jest stosunek autorki do ZSRR, trudno na to odpowiedzieć w sposób jednoznaczny. Przemawiając ustami swoich bohaterów, pragnie Simone de Beauvoir powiedzieć chyba, że ZSRR jest mimo wszystko nadzieją 2/3 ujarzmionej i ciemnionej ludności. Sprawę obozów można raczej potraktować jako chęć dopomożenia ZSRR w zwalczeniu stalinizmu. Poprzez tę sprawę chce autorka pokazać skomplikowane i nie zawsze jednoznaczne postawy francuskiej lewicy intelektualnej [...] Czy osobiście kreśliłbym ciągnącą się na ostatnich stronach I tomu i na około 80 stronach drugiego tomu sprawę obozów w ZSRR. Moim zdaniem powieść [...] jest protestem autorki przeciwko imperializmowi, oddaje ona mimo wszystko sympatię francuskiej lewicy intelektualnej w stronę naszego obozu, w stronę ZSRR. [...] I jeszcze jedno: ewentualne rozległe ingerencje nie tylko, że zubożyłyby powieść, ale wśród polskiego środowiska intelektualnego wywołałyby całą masę protestów. Zresztą czyż chcemy książek pisanych tylko przez francuskich komunistów? W moim osobistym odczuciu właśnie potrzeba książek nie tylko pisanych z pozycji marksistowskich, ale cenne będą dla polskiego czytelnika również książki gdzie wahania środowiska czy bohaterów ujawnią początek cennych przemian u naszych francuskich przyjaciół. [...] Że powieść trzeba puścić tego jestem pewien. Czy bez skreśleń? Chyba tak. Dla zorientowania podaję strony, które ewentualnie mogłyby być ingerowane: t. 1 – od 535 do 547, t. 2 – Od 56 do 122.<sup>45</sup>

...autorka nie szczędzi gorzkiej i zjadliwej krytyki pod adresem partii komunistycznej, piętnuje jej metody walki nie zawsze etyczne..., podkreśla jej słabość i chwiejność w wielu sprawach, fanatyzm jej kierownictwa oraz brak

---

<sup>45</sup> AAN, GUKPPIW, 426, t. 34/3, k. 232-5 (recenzja z 18–26 VI 1957, cenzor T. Rutkowski).

samodzielności myślenia jej członków. [...] Książka jest głęboka, zmusza do refleksji i do obrachunków. Jej wartość pogłębia niezmiernie aktualność. Niezależnie od problemów dyskusyjnych, niezależnie od tego, że nasze stanowisko nie zawsze pokrywa się ze stanowiskiem autorki – wydanie książki jest bardzo celowe. Tak cenna pozycja w dorobku współczesnej literatury światowej winna zasilić i nasz księgozbiór, wypełniany przez lata mizernymi produkcyjnikami.<sup>46</sup>

Jeden z trzech recenzentów sygnalizuje co prawda około 30 stron, na których pojawiają się wybitnie krytyczne wypowiedzi pod adresem francuskich komunistów i Związku Radzieckiego (w powieści są one zawsze przypisane poszczególnym postaciom), jednak *Mandaryni* ukazują się w całości, bez skreśleń, a także bez żadnego łagodzącego czy ukierunkowującego lekturę komentarza. Opinie cenzorów i zakres tolerancji dla rozliczeń ze stalinizmem mogą wydawać się zaskakujące. Jednak w krótkim okresie popaździernikowej liberalizacji tego typu akceptacja mieściła się w ramach nieostrych reguł Głównego Urzędu. Beauvoir i Sartre zyskali też prawdopodobnie w tym okresie szczególną pozycję, jako – mimo wszystko – sympatycy komunizmu. Niewątpliwie jednak wydanie *Mandarynów* możliwe było dzięki chwilowemu zmięczeniu i rozchwianiu reguł kontroli w okresie między październikiem 1956 a jesienią 1957; kolejna edycja ukazała się dopiero w 2009 roku.

Choć ów popaździernikowy liberalizm został wkrótce ograniczony, to jednak od drugiej połowy lat 50. zachodni autorzy powieści społeczno-politycznych: krytycy zachodniego porządku społecznego, sympatycy komunizmu, socjaliści, czy po prostu „postępowi humaniści”, nie musieli legitymować się pełną zgodnością z podstawami ideologicznymi krajów bloku wschodniego, o ile mieścili się w pewnych szerszych ramach światopoglądowych<sup>47</sup>. Nawet spektakularne gesty polityczne – jak choćby publiczny protest Güntera Grassa wobec braku wolności słowa w NRD w 1961 roku i jednoznacznie

---

<sup>46</sup> Tamże, k. 236-7 (recenzja z 25 VI 1957, cenzor Zawistowska).

<sup>47</sup> Inaczej rzecz miała się do 1954 r., kiedy to wydawano jedynie zachodnią klasykę, głównie oświeceniową i dziewiętnastowieczną. Tak np., jak podaje John Bates, ze współczesnej literatury angielskiej w latach 1950–1953 wydawano jedynie nielicznych komunistycznych pisarzy zachodnich oficjalnie udzielających poparcia ZSRR, jak Jack Lindsay. J. Bates, *Cenzura literatury angielskiej w Polsce Ludowej w latach 1948–1967*.



krytyczne wypowiedzi pod adresem wschodnioniemieckiego reżimu – nie przekreślał szans na wydawanie ich książek<sup>48</sup>.

Z punktu widzenia cenzury wydawanie literatury zachodniej o tematyce współczesnej, szczególnie tej o zacięciu społeczno-politycznym, miało oczywiście swe zalety: pozwalało zapoznać czytelnika z krytyką zachodnich społeczeństw, formułowaną przez tamtejszych intelektualistów, i promować postępowe wartości, a jednocześnie stworzyć atmosferę kulturalnej normalizacji. Niektórzy z zachodnich pisarzy – tacy jak Wells czy Beauvoir – zdają się być przez pracowników urzędu postrzegani jako „towarzysze podróży”<sup>49</sup>, okolicznościowi ideowi sprzymierzeńcy. Nie muszą wykazywać się bezpośrednim politycznym zaangażowaniem na rzecz socjalizmu, mogą nawet przejawiać krytycyzm pod adresem polityki ZSRR i bloku wschodniego, o ile dają się zakwalifikować jako twórcy postępowi ze względu na podejmowaną krytykę faszyzmu, zachodniego imperializmu czy kapitalistycznego porządku społeczno-ekonomicznego. Błędne byłoby jednak założenie, że wspomnianych tu pisarzy zachodnich traktowano jedynie jako „pożytecznych idiotów” (by użyć sformułowania przypisywanego Leninowi), i sprowadzanie sprawy do wymiarów propagandowo-instrumentalnych. Po przełomie październikowym

---

<sup>48</sup> W 1963 nakładem Czytelnika ukazała się powieść *Kot i mysz*, pozytywnie oceniona przez cenzora. Przepuszczenie utworu uznano następnie za cenzorskie niedopatrzenie, jednak nie ze względu na osobę autora, a z racji obecnej w powieści „pornografii”. Już w tym samym roku informacje i recenzje poświęcone książce Grassa były przedmiotem ingerencji: usunięto np. wzmiankę w „Argumentach”, nr 40, z 6 X 1963 (AAN, GUKPPIW, 674, t. 55/142, k. 17), część notki w „Trybunie Mazowieckiej” nr 27, z 28 X (AAN, GUKPPIW, 674, t. 55/144, bez nr karty), a także zapowiedź odczytania fragmentu powieści w Programie II PR, dnia 15 X 1963 (tamże, bez nr kart).

<sup>49</sup> Przypomnijmy, że określenie to narodziło się w latach 20. i 30. w Związku Radzieckim (ros. „poputczicy”) w odniesieniu do pisarzy, którzy nie należeli do partii komunistycznej, ale popierali idee rewolucji (tak np. Lew Trocki w książce *Literatura i rewolucja* z 1924 r. określał w ten sposób poetów takich jak Wsiewołod Iwanow, Borys Pilniak czy Siergiej Jesienin, którzy nie byli artystami rewolucji proletariackiej, ale w jakiejś mierze ją popierali lub współtworzyli jej kulturowy klimat). Później nazywano tak m.in. francuskich sympatyków komunizmu, takich jak André Gide, Malraux czy Sartre i – w szerszym sensie – chwilowych, okolicznościowych sprzymierzeńców ideowych lub sympatyków jakiegoś ruchu lub organizacji, niezaangażowanych jednak bezpośrednio.

wydawnictwa cieszyły się dużym zakresem swobody<sup>50</sup>, a i ze sprawozdań cenzorskich wynika, że również w urzędzie kontroli troszczono się o poszerzenie pola literackiego poprzez dopuszczenie do publikacji utworów o wysokich walorach artystycznych, co nie kłóciło się z restrykcyjnym aspektem polityki kulturalnej realizowanej przez GUKPPIW. W sprawozdaniach kontrolnych zwraca uwagę łagodny ton pedagogiczno-wychowawczy i przychylność w stosunku do omawianych autorów. Problemy polityczne mogące utrudnić wydanie utworu sygnalizuje się w trybie pojedynczym, a nie konfrontacyjnym; szuka się raczej wspólnego gruntu i sposobów na usprawiedliwienie „ideowych błędów”, z nastawieniem na minimalizację koniecznych ingerencji. Proponowane przez szeregowych cenzorów cięcia i korekty zazwyczaj są dodatkowo ograniczane przez naczelnika urzędu lub kolegium. Trudno przy tym ocenić, w jakim stopniu opinia szeregowego cenzora była tu brana pod uwagę, na ile zaś decydowały tu ogólniejsze, odgórne wytyczne dotyczące literatury zachodniej<sup>51</sup>.

Na przełomie lat 50. i 60. – jeśli chodzi o reguły cenzurowania utworów zachodnich – w GUKPPIW panuje jeszcze, by tak rzec, dyskurs wartości: cenzorzy starają się konfrontować recenzowane dzieła z założeniami ideowymi „naszego” ustroju, szukają dla swoich decyzji uzasadnień ideologicznych w ramach ogólnie zarysowanego modelu socjalistycznego. Ten model będzie od lat 60. ulegać stopniowemu rozkładowi: rządowa polityka kulturalna zacznie tracić swój socjalistyczny charakter; jej podstawy ideologiczne będą ulegały erozji i ustępowały miejsca rosnącemu pragmatyzmowi.

---

<sup>50</sup> Tak np. wydawnictwo Czytelnik w drugiej połowie lat 50. opublikowało 40 klasycznych dwudziestowiecznych powieści światowych (m.in. Manna, Prousta, Joyce’a, Caldwell, Faulknera, Gide’a, Greene’a, Hemingwaya, Huxleya, Hessego, Čapka, Jamesa, Malraux, Mauriac, Remarque’a, Gorkiego, Tagore, Tolstoja, Steinbecka, Wellsa) w oparciu o ankietę zorganizowaną wśród polskich pisarzy, krytyków i historyków literatury.

<sup>51</sup> Por. K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948–1958*, s. 160.

## Summary

*Observers, critics, 'travelling companions.'*  
*Translations of Western literature and censorship (1956-1964)*

The text is devoted to the censorship of the 20th century Western European and American prose centred around socio-political issues in the years 1956-1964. The reconstruction of censorship practices against western fiction (on the basis of the reviews of works by Simone de Beauvoir, H. G. Wells, Sartre, Faulkner and others) allows to provide a more general ideological and aesthetic pattern prevailing in the Main Office of Control of Press, Publications and Shows ('engaged', humanistic and realistic prose acting as a positive reference point), identify the most important political issues and also ideologically 'shared areas' that could be found in the Western works (criticism of fascism, social-mindedness, condemnation of colonialism).

## KONRAD ROKICKI

(Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Warszawie)

### Kariera literacka Jerzego Putramenta. O wpływie polityki na pozycję pisarza w PRL

Jerzy Putrament to upadła gwiazda polskiej literatury. W okresie tzw. Polski Ludowej był niemal jednym tchem wymieniany z Marią Dąbrowską, Jarosławem Iwaszkiewiczem, Igorem Newerlym, Jerzym Andrzejewskim. Gdyby jednak trzymać się terminologii astronomicznej, należałoby powiedzieć, że Putrament był nie tyle gwiazdą, co sztucznym satelitą. Z tego powodu dziś jest to postać w świadomości społecznej zapomniana. Czasem jeszcze interesują się nim historycy, chociaż nie był bohaterem pierwszego planu<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Niniejszy artykuł jest plonem moich badań ukierunkowanych obecnie na napisanie biografii Jerzego Putramenta. Dotychczas sporo miejsca poświęciłem tej postaci w publikacjach: *Kształtowanie się opozycji w środowiskach literackich w latach 1956–1968*, [w:] *Artyści a Służba Bezpieczeństwa. Aparat bezpieczeństwa wobec środowisk twórczych*, red. R. Klementowski i S. Ligarski, Wrocław 2008, s. 25–41; *Środowiska literackie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. w materiałach PZPR, ZLP, administracji państwowej i MSW. Porównanie*, [w:] *Artyści władzy, władza artystom*, red. A. Chojnowski i S. Ligarski, Warszawa 2010; *Zaangażowani, obojętni, kontestujący. Pisarze Oddziału Warszawskiego ZLP wobec działalności władz komunistycznych w latach 1945–1982*, [w:] *Warszawa. Miasto w opresji*, red. K. Krajewski i M. Pietrzak-Merta, Warszawa 2010; *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011; „*Język polski jest tak bogaty, giętka jest nasza mowa!*”. *Podstawowa Organizacja Partyjna Oddziału Warszawskiego ZLP i jej stosunek do polityki kierownictwa partyjnego w latach 1956–1970*, „*Pamięć i Sprawiedliwość*” 2012, nr 1(19), s. 135–181, *Jerzy Putrament. Towarzysz od literatury – i literatów*, [w:] *Elity komunistyczne w Polsce 1944–1989*, red. M. Szumiło, M. Żuławski, Warszawa 2014.

Otarł się kilkakrotnie o wielką historię, znał osobiście – z pobytu w czasie wojny w ZSRR – wielu spośród komunistów tworzących kierownictwo partyjne i państwowe w powojennej Polsce. W latach 1945–1947 działał w dyplomacji: był Posłem RP w Bernie, a następnie ambasadorem w Paryżu. Działał aktywnie jako społecznik: w Ruchu Obrońców Pokoju, Polskim Komitecie Olimpijskim, Polskim Związku Szachowym, Polskim Związku Żeglarskim. Przez dwie kadencje był posłem na Sejm PRL (1952–1961). Od 1948 był zastępcą, a od 1964 roku aż do 1981 roku członkiem Komitetu Centralnego PZPR.

Najważniejszą rolę polityczną odegrał w jednak środowisku literackim, w którym przez wiele lat personifikował politykę kulturalną partii. To jego za Marianem Hemarem nazywano pisarzem-komisarzem, to on upolityczniał Związek Literatów Polskich, w okresie stalinowskim jako sekretarz Zarządu Głównego ZLP wprowadzał do literatury socrealizm, pętał twórczość za pomocą ideologicznych haseł i zapożyczonego ze Związku Radzieckiego systemu sekcji twórczych (wraz z innymi kolegami pisarzami, na przykład Adamem Ważykiem, Wiktorem Woroszylskim, Tadeuszem Borowskim). W okresie przesilenia politycznego w 1956 roku został odsunięty od władz ZLP, na czele którego stanął wówczas Antoni Słonimski. Jednak już trzy lata później objął funkcję zastępcy nowego Prezesa ZLP Jarosława Iwaszkiewicza i sprawował ją aż do 1980 roku. Przez wiele lat kierował też Podstawową Organizacją Partyjną przy Oddziale Warszawskim ZLP. W latach 60. i 70. jako główny obrońca interesów politycznych PZPR wśród literatów dbał o parytet partyjny we władzach związku, ograniczał przejawy niezadowolenia środowiska, a zwłaszcza wyciszał postulaty polityczne, starając się równocześnie wywalczyć dla pisarzy przywileje natury materialnej.

To była orbita Putramenta. Był przedstawicielem środowisk twórczych we władzach partyjnych i jednocześnie przedstawicielem partii w tzw. inteligencji twórczej. Z tego powodu przedstawiano go jako jednego z największych polskich pisarzy powojennych. W rozważanym kontekście wpływu polityki na pozycję pisarza w PRL postawmy sobie jednak pytanie: czy Putrament bez partii w ogóle istniałby jako pisarz? I skąd w ogóle wzięła się pozycja Putramenta w literaturze?

Niewątpliwie Putrament nie był pisarzem tylko z nadania partii. Już przed wojną próbował swoich sił w literaturze<sup>2</sup>. Podczas studiów polonistycznych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie pod wpływem grupy Henryka Dembińskiego przeszedł lewicową ewolucję. Od 1930 roku należał kolejno do Sekcji Twórczości Oryginalnej, do grupy Żagary, związany był z takimi pismami literackimi i społeczno-politycznymi jak wileńskie „Żagary”, „Piony”, „Po prostu”, „Karta”, „Słowo” czy lwowskie „Sygnały”. W 1935 roku wydał pierwszy tomik poezji, bardzo lirycznej, pt. *Wczoraj powrót*. Podobny charakter miał drugi tomik *Droga leśna* (1938). Był współautorem tekstów do szopek wileńskich, w których dał wyraz swego poczucia humoru. Nie stronił również od twórczości zaangażowanej, aktualnej, bieżącej, publikowanej w prasie wileńskiej i lwowskiej. Zresztą za propagowanie komunistycznej propagandy stanął przed sądem (został uniewinniony).

W okresie przedwojennym nie zaistniał jednak szerzej w literaturze pięknej. Znał Miłosza (nawet miał z nim osobiste porachunki)<sup>3</sup>, poznał Iwaszkiewicza, wybrał się raz do Warszawy w inwazji poetów awangardowych – i tyle. Nie był całkiem nieznany. Jego nazwisko padło nawet w kontekście strat polskiej literatury we wrześniu 1939 roku – ale też powiedzieć, że był nadzieją polskiej poezji, byłoby grubą przesadą.

Putramenta jako pisarza – i jako działacza zresztą też – stworzyła wojna. W latach 1939–1941 zapoznał się we Lwowie z tak przez siebie wielbionym systemem sowieckim. Żył w wielkim strachu przed aresztowaniem. Wokół trwały deportacje Polaków, a jego samego obciążało pochodzenie społeczne (ojciec osadnik wojskowy, emerytowany pułkownik, za wyjątkiem Jerzego całą rodzinę Putramentów wywieziono z Wileńszczyzny). W samym Lwowie aresztowano grupę znanych polskich pisarzy (m.in. Władysława Broniewskiego, najbardziej popularnego polskiego poetę rewolucyjnego). Putrament żył z tłumaczeń i pracy dorywczej, publikował w „Nowych

<sup>2</sup> Biogram literacki Jerzego Putramenta autorstwa Katarzyny Batory, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szałagan, t. 6, Warszawa 1999, s. 528-535.

<sup>3</sup> Ciągające się zresztą latami, o czym traktuje w swej pracy E. Pasierski, *Miłosz i Putrament. Żywoty równoległe*, Warszawa 2011.

Widnokręgach” i „Czerwonym Sztandarze”, a więc w pismach komunistycznych, odbieranych przez polską społeczność jako kolaboracyjne. Próbował też pisać powieść polityczną o grupie polskich komunistów w Wilnie.

Gdy w czerwcu 1941 roku Związek Radziecki został zaatakowany przez swojego dotychczasowego sojusznika, Putrament był jeszcze na tyle nieważny, że nie został ewakuowany z innymi działaczami komunistycznymi. Musiał uciekać na rowerze, później piechotą i pociągami. W Moskwie odnalazł społeczność polskich komunistów, włączył się do pracy propagandowej (prasa, radio) i politycznej, był świadkiem powstawania Związku Patriotów Polskich i I Dywizji Kościuszkowskiej. W armii Berlinga pełnił funkcję oficera politycznego w brygadzie czołgów, później specjalnego wysłannika na Wołyń. W mundurze dotarł za Bug, gdzie dopiero – według sowieckiej wykładni – zacząć się miała Polska.

W okresie wojny Putrament pisze opracowania z działań wojennych, reportaże – ale przede wszystkim zdobywa pozycję polityczną. Jako jeden z nielicznych pisarzy polskich pozostał po tej stronie frontu, cieszył się przy tym zaufaniem nowych władz. To jemu powierzono w Lublinie i następnie w Krakowie prowadzenie czasopism („Rzeczpospolita”, „Dziennik Polski”, był też w redakcjach „Odrodzenia” i „Twórczości”). Wydał jeszcze tomik poezji *Wojna i wiersze* (od tego czasu Putrament był już prozaikiem i publicystą, do poezji nie powrócił, choć niektórzy uważają, że tak naprawdę w tej dziedzinie miałyby szansę na większe sukcesy). Paradoksalnie jednak jego pozycja literacka zaczynała słabnąć. Odnajdywali się bowiem kolejni pisarze krajowi, którzy przetrwali wojnę i swymi znanymi społeczeństwu nazwiskami mogli legitymizować nowe władze. Za Putramentem nie stały żadne większe dokonania literackie, a jedynie znajomości polityczne, wyniesione jeszcze z Wilna i Lwowa, albo ze środowiska ZPP i berlingowców. Skorzystał z tych kontaktów i wyjechał w 1945 roku na placówki zagraniczne. Tam ukończył cykl opowiadań wojennych (*Święta kulo*, 1946) i rozpoczął jeszcze w sowieckim Lwowie pierwszą powieść polityczną *Rzeczywistość* (1947). Z takim dorobkiem wrócił w 1950 roku do kraju, aby przejąć kontrolę nad Związkiem Literatów Polskich, który był już po zjeździe w Szczecinie i w którym wdrażano sowiecki model organizacji twórczej.

Natrafił tu na silną konkurencję: po pierwsze ze strony młodych, agresywnych adeptów komunizmu, m.in. grupy „pryszczatych”, po drugie zaś – starych towarzyszy z przedwojennej konspiracji komunistycznej. To te grupy najbardziej „terroryzowały” środowisko literackie. Wokół zaś szalał prawdziwy terror, opozycja polityczna była w rozbięciu, podziemie zbrojne intensywnie zwalczano, torturowano więźniów i wykonywano wyroki śmierci. Mimo to (a może dlatego?) komunizm w wersji stalinowskiej zaakceptowały także największe nazwiska literackie. Milczeli lub przeciwstawiali się nieliczni. Putrament zaś wyrabiał sobie nazwisko swoją wykładnią przyczyn klęski 1939 roku, przedstawioną w powieści *Wrzesień*, za którą otrzymał Nagrodę Państwową II stopnia. Robił jednocześnie karierę polityczną: Sejm, Komitet Centralny PZPR, Ruch Obrońców Pokoju. Jego „odcinek frontu”, na którym nie tyle bronił pozycji partii, co atakował okopy starego, przedwojennego świata, to literatura i publicystyka. Miał bezpośredni dostęp do Bolesława Bieruta i Jakuba Bermana, odgrywał zatem rolę „pasa transmisyjnego” żądań kierownictwa partyjnego w sferze literatury. W związku pisarzy miał swój pokój, a na biurku – „czterocyfrowy telefon rządowy z książeczką numerów, która była najtajniejszym dokumentem związkowym, trzymanym pod kluczem”<sup>4</sup>. Nie wiadomo, czy taki telefon posiadał też ówczesny Prezes ZLP Leon Kruczkowski...

Po latach Putrament wspominał, że i on w okresie stalinizmu bał się i w związku z tym nie notował wszystkiego w dzienniku, starał się pewnych rzeczy nie zauważać – dla własnego bezpieczeństwa. Jednak dla środowiska literackiego, mimo czynionych później wysiłków, na zawsze pozostał symbolem stalinowca. Na tyle silnym, że nawet ataki w prasie na Putramenta uznawano za przejawy „odwilży”. Właśnie jako symbol stalinizmu został usunięty z władz ZLP u schyłku 1956 roku<sup>5</sup>.

Stracił oparcie w strukturach związkowych, ale nie partyjnych. To Putrament przeprowadził POP literatów warszawskich przez

---

<sup>4</sup> J. Putrament, *Pół wieku*, t. 4: *Literaci*, Warszawa 1986, s. 41.

<sup>5</sup> Na temat stalinizmu, odwilży i działalności zarządu opozycyjnego w ZLP: K. Woźniakowski, *Między ubezułtasnowolnieniem a opozycją. Związek Literatów Polskich w latach 1949–1959*, Kraków 1990.



trudny okres odwilży i popaździernikowych rozliczeń. Uchronił organizację przed rozpadem dzięki temu, że zastosował „leczenie snem”, ucinając wszelkie dyskusje polityczne i ideologiczne. Po trzech latach „wyznania” powrócił do Zarządu Głównego ZLP w roli wiceprezesa. Wykorzystując swoje znajomości z towarzyszami z kierownictwa PZPR, mimo iż nie był pupilem Władysława Gomułki i sam nie pałał do niego entuzjazmem, stał się najważniejszym negocjatorem w relacjach między literatami a władzami. W latach 1959–1972 faktyczne możliwości wpływania na politykę kulturalną miał większe niż w okresie „błędów i wypaczeń”. W kolejnych latach, obfitujących w protesty pisarzy porzucających partię, wypowiadających się przeciw cenzurze, karze śmierci, kodeksowi karnemu, podpisującymi listy i apele – Putrament stał się amortyzatorem tych wstrząsów. W sytuacjach kryzysowych prezes Iwaszkiewicz dyplomatycznie wyjeżdżał na wakacje, a Putrament łagodził furję władz partyjnych lub ministerialnych. Nie zawsze bronił kolegów pisarzy – prezentował przecież optykę partyjną i wartości komunistyczne – ale zawsze przestrzegał przed długotrwałymi represjami ze względu na ich nieodwracalne konsekwencje. Przypominał o specyfice środowisk twórczych, o tym, że literatura to nie produkcja surówki żelaza itd.

Z drugiej strony na forach środowiskowych – zebraniach literatów, zjazdach, posiedzeniach ZG ZLP – bronił decyzji partii. Nawet wtedy, gdy nie był informowany o wszystkich ruchach, jakie kierownictwo zamierza wykonać wobec pisarzy, i gdy niektórym z tych decyzji był przeciwny. Taka sytuacja zdarzyła się na przykład przy okazji „kontrlistu” wobec słynnego „listu 34”, jaki miała z polecenia Wydziału Kultury KC zorganizować POP. Podobnie było na zebraniu nadzwyczajnym Oddziału Warszawskiego w lutym 1968 roku, gdzie decyzje podejmowane przez Gomułkę w sferze kultury tłumaczył... cechami charakteru I Sekretarza (z tego tłumaczenia następnie sam musiał się tłumaczyć).

Putrament istniał więc przez lata w środowisku literackim jako osobna instancja, której zresztą nie sposób było pominąć. Choć próbowano. Przez towarzyszy z POP OW ZLP był atakowany jako „gracz”, niewłaściwie informujący kierownictwo partyjne o sytuacji wśród pisarzy. Wybuchł bunt przeciw jego sekretarzowaniu w POP literatów – ale skończył się klęską rokoszan, bowiem Putrament

cieszył się pełnym poparciem Wydziału Kultury i kolejnych sekretarzy odpowiedzialnych w Sekretariacie KC za kulturę. Mając do wyboru sprawdzonego i lojalnego Putramenta albo dryfujących na szerokich wodach rewizjonizmu Kazimierza Brandysa, Witolda Wirpszę, Wiktora Woroszyłskiego czy Alicję Lisiecką – aparatczycy wybierali oczywiście tego pierwszego. Dzięki temu do początku lat 70. Putrament bezpośrednio odpowiadał za przebieg zjazdów i wyborów w ZLP, a więc za utrzymanie parytetu partii w jego Zarządzie Głównym. I choć nie zawsze udawało się przeforsować kandydatów szczególnie popieranych przez Wydział Kultury – ze względu na ich mizerny dorobek literacki lub znane wady charakteru – to wywiązywał się z zadania całkiem przyzwoicie. Dopiero w 1972 roku, po wylewie, Putrament odsunął się od bieżącej walki, pozostając jednak doradcą kierownictwa partyjnego, obserwatorem i kibicem, reprezentantem nurtu zmagających na polu kultury literackiej.

W latach największej aktywności politycznej Putrament był też najbardziej płodny literacko. Nie należał jednak do twórców natchnionych. Męczył się pisaniem, zmuszał do pracy, narzucał sobie normy tekstu, często temat zaczynał i zupełnie porzucał, a jeśli już napisał powieść – nie był z niej zadowolony, przerabiał – a raczej próbował przerabiać, później w formie niedopracowanej przekazywał do wydawnictwa. Pierwotny tekst lub tylko przesłanie są nie do odtworzenia. Jedynie wspomnienia opublikowane w cyklu *Pół wieku* nie sprawiały mu trudności natury pisarskiej (tu trudnością była „selekcja” faktów i ocen).

Nigdy nie był pisarzem modnym, co nawet dawano mu w Czytelniku (z którym był związany) do zrozumienia, ale też liczone się z nim i miał w zasadzie gwarancję, że cokolwiek przyniesie, zostanie to przyjęte do druku. Działo się tak, ponieważ stały za nim „czynniki”<sup>6</sup>. Dodatkowo był redaktorem naczelnym bądź zasiadał w radach redakcyjnych któregoś z pism społecznych lub literackich. Uprawiał publicystykę polityczną i reportaże na łamach dzienników, a od połowy lat 50. pisał również felietony, zresztą o ogromnej rozpiętości tematycznej – od spraw międzynarodowych (głównie Francja – z racji doświadczeń ambasadorskich), poprzez

---

<sup>6</sup> J. Putrament, *Pół wieku*, t. 7: *Zmierzch*, Warszawa 1980, s. 157-158.

bieżącą politykę krajową, zagadnienia kultury, ochrony przyrody, aż do problematyki sportowej.

Główny dorobek literacki Putramenta to jednak powieści<sup>7</sup>. I to nie były jakie, ale współczesne i do tego jeszcze polityczne. Pisarze unikali tego gatunku, bo zbyt duże było ryzyko odrzucenia dzieła ze względów cenzuralnych. Ani rzeczywistość, ani najnowsza historia nie przystawały do oczekiwań partii. Putrament natomiast realizował się w powieściach politycznych, ponieważ polityka stanowiła jego pasję. Gdy próbował swoich sił w powieści dla młodzieży (*Wakacje*), kryminale (*Strachy w Biesalu*), romansie (*Odyniec*) – prędzej czy później pojawiały się i w tych próbach wątki polityczne.

Nie jestem literaturoznawcą. Wydaje mi się jednak, że charakter twórczości Putramenta wynikać mógł także z braku wyobraźni. Wszystkie jego powieści i opowiadania są przeniesieniem doświadczeń własnych lub historii zasłyszanych. Przyjrzyjmy się: *Rzeczywistość* – to powieść retrospektywa z młodości. *Wrzesień* – oparty na relacjach zasłyszanych od Stanisława Markiewicza i Alfreda Lampe. *Rozstaje* – powieść opisująca instalowanie władzy komunistycznej i walkę z podziemiem zbrojnym, z „reakcją”, powstała w oparciu o historię starego komunisty Humera i jego syna pracującego w „bezpiece”. *Małowierni* – powieść z kluczem, ujawniająca głęboką znajomość mechanizmu walki wewnętrznej, jaką posiadał Putrament z obserwacji własnych, ale i z rozmów z towarzyszami partyjnymi. Podobnie *Pasierbowie* – w których Putrament krytykuje kult jednostki i opisuje „walkę z wypaczeniami” w wydaniu lokalnym – zawierają dużo aluzji do współczesności lat 60., klikowości, uprzywilejowania aparatu partyjno-państwowego, co autor obserwował osobiście na szczeblu i centralnym, i lokalnym podczas podróży po Polsce. Najbardziej chyba znana powieść Putramenta, *Bołdyn*, została zainspirowana relacją Józefa Maksa-Sobiesiaka, dowódcy zgrupowania partyzanckiego na Wołyniu. Trzytomowa powieść *Wybrańcy* jest z kolei ukrytą autobiografią, w której autor miesza doświadczenia własne z życiorysem najbliższego przyjaciela – Jerzego Sztachelskiego. W *Akropolu* Putrament skonsumował swój udział w misji pokojowej ONZ na Bałkanach. *Arka*

---

<sup>7</sup> Ocena literacka powieści Putramenta, z którą w wielu miejscach się nie zgadzam, [w:] J. Paclawski, *Proza literacka Jerzego Putramenta*, Kielce 2003.

*Noego* jest natomiast nawiązaniem do katastrofy samolotu z delegacją na kongres pokoju. Tu Putrament zamieszcza swoje obserwacje zdobyte podczas działalności w ruchu pacyfistycznym.

*Akropol* i *Arka Noego* dotyczą sytuacji międzynarodowej. Akcja pozostałych powieści Putramenta rozgrywa się w Polsce przedwojennej, w czasie wojny (kampania wrześniowa, partyzantka, środowiska polskich komunistów) lub po wojnie, w okresie budowy systemu i jego wypaczeń. Jedynie akcja *Wybrańców* doprowadzona jest do momentu wymierania lub odejścia na emeryturę pokolenia Putramenta w latach 70. W tych „polskich” powieściach wyodrębnić można dwa generalne bloki tematyczne. Pierwszy to rozliczenia z „okresem błędów i wypaczeń” oraz walka z „kultem jednostki”. Temu są poświęcone: *Małowierni*, *Bołdyn*, *Pasierbowie*, *Wybrańcy*. Drugi wątek przebijający w powieściach Putramenta to walka pokoleń, na którą zwracał on uwagę w całej swej twórczości, ale najlepiej za przykład mogą posłużyć *Małowierni*, *Pasierbowie*, *Wybrańcy*.

Tematyka polityczna, jak najbardziej współczesna – i zaangażowana – wypełnia również wspomnienia Putramenta. Na cykl *Pół wieku* złożyło się dziewięć tomów wydawanych w latach 1961–1987 (ostatni tom po śmierci autora). Stanowiło to wówczas ewenement. Wielu pisarzy sporządzało dzienniki, które miały ukazać się po ich śmierci, publikując jedynie w prasie jakieś fragmenty. Putrament – przecież człowiek z politycznego establishmentu – zdecydował się zaś na druk wspomnień za życia. Prezentował w nich swoją wizję wydarzeń historycznych i politycznych, tłumaczył się z własnej działalności, dokonywał oceny postaci z elity kultury i władzy (części z nich nadawał pseudonimy, łatwe do rozszyfrowania dla zorientowanych). O ile nie powinien obawiać się sprostowań ze strony kolegów pisarzy, o tyle musiał uważać na reakcję władz. Zmieniał zresztą treść wspomnień, i nie chodzi bynajmniej o uzupełnienia. Wspomnienia dotyczące wydarzeń z połowy lat 50. drukowane były w odcinkach w prasie pt. *Przełom*, w formie książkowej wyszły zaś pt. *Posłizg*, który sporo mówi o tym, jak zmieniała się ocena polskiego Października. Również sam tekst został znacząco przerobiony; zmiany dotyczyć miały nie „bohatera historycznego tego okresu [Gomułki], ale raczej ogólnego tonu” – jak tłumaczył się w kolejnym tomie wspomnień Putrament. Dodawał przy tym: „Myślę, że słuszna jest formuła następująca wobec

niniejszych wspomnień: okrucy faktów, których byłem naocznym świadkiem, były na pewno ścisłe. Natomiast uogólnienia, na które czasem zapadałem, bardzo często były nie tylko subiektywne, bo takie były zawsze, ale czasem po prostu nietrafne”<sup>8</sup>.

Zajmując się tematyką polityczną, Putrament nieraz wpadał w pułapki współczesności. *Rzeczywistość* zaczął pisać w 1940 roku w sowieckim Lwowie. Tam musiał odnieść się do oskarżeń, jakie wysuwali pod adresem Henryka Dembińskiego komuniści rodem z ZSRR, mający mu za złe, że nie przyznawał się wprost do powiązań z ruchem komunistycznym. Putrament nie odciął się do końca od swojego idola, jednak w powieści pomniejszył jego rolę. W tej samej książce, na bezpośrednie żądanie Bieruta, złagodził krytyczną ocenę jednej z postaci, piastującej po wojnie eksponowane stanowisko. Z kolei z własnej woli wygładził w *Bołdynie* postać Zyberta, żydowskiego pochodzenia szefa partyzanckiego kontrwywiadu, który miał być zagrożeniem dla przywódczej roli tytułowego bohatera. Książka wychodziła w 1969 roku i Putrament chciał w ten sposób uniknąć wrażenia, że przyłącza się do nurtu antysemickiego. Powieść została za to przez zwolenników Mieczysława Moczara okrzyknięta antypartyzancką.

Tego rodzaju przygody towarzyszyły w zasadzie każdej z jego powieści. Funkcje partyjne nie do końca chroniły Putramenta przez negatywnymi ocenami. *Pasierbowie* zostali przez tzw. czynniki partyjne odebrani jako krytyka stylu rządów Gomułki, którego utożsamiano z głównym bohaterem, starym Pocijem. Ale największe problemy spowodowali *Małowierni*. Powieść napisana została na konkurs z okazji XX-lecia Polski Ludowej. Jury, nie wiedząc, kto się kryje pod pseudonimem, potraktowało ją jednak jako powieść rewizjonistyczną czy nawet antypartyjną. Putrament przerobił maszynopis i w końcu, po dopuszczeniu z poprawkami przez cenzurę<sup>9</sup> wydał. Książka przyniosła mu tylko kłopoty. Obnażała mechanizmy stalinizmu, mentalność działaczy i wyznawców komunizmu, opisywała z dużą precyzją motywy i okoliczności ucieczki płk. Józefa Światły (w powieści Lichtner). Z tych powodów była nawet fragmentami

---

<sup>8</sup> J. Putrament, *Półwieku*: t. 7: *Zmierzch*, s. 290.

<sup>9</sup> AAN, GUKPPiW, Sygn. 833, Zestawienie ingerencji dokonanych w publikacjach nieperiodycznych w I-szym kwartale 1967 r., k. 28-41.

czytana w Radiu Wolna Europa, co zmusiło autora do tłumaczenia się w krajowej prasie z czystości własnych intencji<sup>10</sup>. Nigdy też nie ukazało się drugie wydanie tej powieści, nawet w dziełach zebranych Putramenta wydawanych w latach 80.

Można by nawet odnieść wrażenie, że jeśli idzie o karierę partyjną, twórczość powieściowa bardziej Putramentowi szkodziła, niż pomagała. I rację miał Kazimierz Koźniewski, gdy w jednej z recenzji pisał o Putramencie, że to Kaden-Bandrowski komunistów, opluwany przez nich bardziej niż przez nieprzyjaciół.

Nie należy jednak robić z Putramenta ofiary własnej działalności literackiej. Raczej trzeba zastanowić się, na ile jego powieści oddają prawdę czasów, a na ile są tylko jego własną wizją rzeczywistości czy historii ruchu komunistycznego. Albo w odniesieniu do *Pół wieku*: w jakim stopniu opisywane wydarzenia były przez autora zafałszowywane?

Cóż, trudno dyskutować o proporcjach, ale nie ulega wątpliwości, że Putrament manipulował faktami, zarówno we wspomnieniach, jak i w powieściach. Nie dopuszczał argumentów drugiej strony; chociaż czasem pokazywał szlachetne – acz zagubione – postaci w obozie wroga (porucznik Ostoja z *Rozstajów*). Pomijał niewygodne fakty, czynił aluzje, interpretował zawsze na korzyść idei, której służył – najlepszym przykładem takiego podejścia jest *Wrzesień*. Czasem wręcz otwarcie kłamał<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> J. Putrament, *Precz z małowiernymi*, „Życie Warszawy”, 15-16 X 1967, s. 3.

<sup>11</sup> Jak np. w przypadku historii Emilii Malessy, kapitana AK, która za zgodą swoich przełożonych i po otrzymaniu od Józefa Różańskiego oficierskiego słowa honoru, że jej współpracownikom nic się nie stanie – ujawniła siatkę podziemia. Po wyjściu z więzienia Malessa spotkała się z ostracyzmem środowiskowym i w 1949 r. popełniła samobójstwo. Putrament pisał jednak, że spotkał ją w połowie lat 50., już po aresztowaniu Różańskiego, starał się jej pomóc, „żeby ten nowy start życiowy jej ułatwić. Niewiele mogłem. Jeszcze raz ją widziałem w parę lat później. Pchała wózek z dzieckiem. Wyszła za mąż. Jakoś się karaskała...”. J. Putrament, *Pół wieku*, t. 3: *Zagranica*, Warszawa 1985, s. 116-118. Ten sam motyw zasłyszany kiedyś u Różańskiego: pięknej łączniczki, która nie dawała się złamać ani przekonać do wyjawienia kontaktów, dopiero po okazaniu jej zaufania zmieniła postawę i zaczęła współpracować – wykorzystał Putrament wcześniej w powieści (J. Putrament, *Rozstaje*, Warszawa 1954, s. 338-339). Tu jednak o dalszych losach bohaterki nie dowiadujemy się...

Putrament jako wierzący (i praktykujący) komunista pisał zawsze z pozycji Partii. W jego powieściach politycznych wypaczeniem, niepraworządności, kultowi jednostki winne są złe dobrane kadry, ludzie nie dość ideowi albo obarczeni wadami osobistymi, lub po prostu karierowicze. Nie system, nie ideologia – ale ludzie są niedoskonalimi. Wypalają się, wypaczają i tracą kontakt z rzeczywistością, żeby nie powiedzieć – „z masami”. Władza degeneruje psychikę. Putrament ucieka od odpowiedzi o systemowe korzenie terroru. To zresztą nie kwestia cenzury – tak postawione zagadnienie nie mieściło się po prostu w jego horyzoncie myślowym. Powtórzmy: Putrament był komunistą wierzącym, co widać w każdym przejawie jego twórczości. W egzotycznych reportażach, w interwencyjnych felietonach, w artykułach prasowych – punktem odniesienia dla niego zawsze jest komunizm (socjalizm), jego przewaga nad innymi systemami. Choć wady również zauważa – biurokratyzację, marazm, brak odpowiedzialności. Ale nie ideologię! Byłoby to zresztą przyznaniem się do życiowego błędu.

Choć więc partia i dylematy towarzyszy były centralnymi tematami w twórczości Putramenta, można zaryzykować tezę, że i bez zwycięstwa komunizmu w Polsce byłby on pisarzem. Nieliczni spoza środowiska partyjnego widzieli w nim zarówno działacza „frontu kultury”, jak i jej twórcę<sup>12</sup>. Niewątpliwie jednak to wyjątkowym okolicznościom politycznym zawdzięczał miejsce w ówczesnym panteonie literatury (mamy tu analogię z systemem sowieckim, gdzie na czele Związku Pisarzy również stali partyjni pisarze, znani bardziej z działalności politycznej niż z twórczości). Książki Putramenta wydrukowano w ponad trzech milionach egzemplarzy. Był gwiazdą kiermaszów książkowych, oficjalnym przedstawicielem środowiska literackiego na kongresach, zjazdach pisarzy, itd. Miał status celebryty: udzielał wywiadów w prasie, radiu, brał udział w audycjach telewizyjnych. Niewątpliwie korzystał z przywilejów władzy: przydziałów na samochody, podróży zagranicznych, rządowych ośrodków wypoczynkowych, sanatoriów i klinik. Pozycja polityczna Putramenta w jakimś stopniu zapewniała mu także ochronę przez atakami na jego twórczość. Zenona Macużanka, recenzując zbiór opowiadań Putramenta, pisała: „Jeśli chodzi

---

<sup>12</sup> K. Estreicher, *Dzienniki*.

o krytyków i ich stosunek do twórczości Putramenta, to dzielą się oni na dwa wyraźne obozy: na zwolenników jego pisarstwa politycznego oraz tych, którzy dopiero w miniaturach «refleksyjno-przyrodniczych», w drobnych formach literackich odnajdują urok i głębszy sens tego pisarstwa<sup>13</sup>. Był to oczywisty fałsz, gdyż tak naprawdę stosunek do twórczości Putramenta dzielił populację czytelników na tych, którzy go czytali, i na tych, którzy nie byli w stanie. Pisarz był symbolem twórcy reżimowego, neostalinowca nawet, ale też przez dekady jego funkcjonowania w środowisku literackim narodziło się kilka pokoleń literackich. Putrament zaś ze swoim stylem i systemem wartości pozostał w latach 50. Jego nazwisko stało się symbolem sztucznej hierarchii i marazmu w kulturze. W 1981 roku Lidia Stanisławska śpiewała w piosence *Przeżyjemy jakoś tę zimę* ironicznie:

Na święta znów nie będzie śledzia  
Lecz by pogodnie przeszły święta  
Będziemy sobie na głos czytać  
Zebrane dzieła Putramenta

Sam pisarz również miał wątpliwości co do znaczenia swoich dzieł. W rozmowie z ministrem kultury Józefem Tejchmą w 1975 roku sondował, czy zostanie wybrany ponownie na członka KC, gdyż „poza polityką nie istnieje jako pisarz”<sup>14</sup>. W latach 80. w nagraniu telewizyjnym również krytycznie oceniał swoją twórczość. „Czy ja coś zrobiłem w literaturze? Niczego. (...) Co najwyżej mogę zanotować, że paru ludziom oszczędziłem bardzo przykrych przeżyć”<sup>15</sup>.

Dzisiaj jego książki trudno spotkać w bibliotekach, zostały usunięte wraz z dziełami Lenina i Stalina. Czy słusznie? – to już pytanie do literaturoznawców.

<sup>13</sup> Z. Macużanka, *Małe formy Putramenta*, „Nowe Książki” 1968, nr 3, s. 174.

<sup>14</sup> J. Tejchma, *Kulisy Dymisji. Z dzienników ministra kultury 1974-79*, Kraków 1991, s. 139.

<sup>15</sup> *Errata do biografii, O Jerzym Putramencie*, reżyseria A. Gajewski, 2008; <http://vod.tvp.pl/dokumenty/historia/errata-do-biografii/wideo/jerzy-putrament/4285347>.



## Summary

### *Literary career of Jerzy Putrament. How politics determined the status of a writer in the People's Republic of Poland*

Jerzy Putrament in the People's Republic of Poland was a symbol of a party writer. What determined his political position were the personal relationships with dignitaries he had and the ability to position himself as a negotiator between writers and the leadership of the party. He would defend the interest of the Polish United Workers Party among the writers and at the same time strive to protect material interests of the literary community before the party officials. Putrament was also one of the few writers who would write contemporary political novels whose main characters were communists. No-one could accuse him of being extremely imaginative as a writer, he wrote about what he knew from his personal experience. As a witness to the era – he would distort undeniable facts. However, that did not protect him from getting into trouble arising from the fact that he wrote about his contemporaries. The paradox was that a writer-communist would - unknowingly – write novels exposing the shameful workings of power. Those novels undermined confidence in his political instinct, weakened his standing with the authorities but by the end of his days - and the rule of communism in Poland – he kept his place the pantheon of contemporary writers.



## II. Szkice



# KATARZYNA KOŚCIEWICZ

(Uniwersytet w Białymstoku)

## Twórczość Henryka Sienkiewicza w ocenie Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW)<sup>1</sup>

Nie mamy dzisiaj wątpliwości, że zmieniający się w zależności od sytuacji politycznej i społecznej kanon literatury był w epoce Gutenberga jednym z istotniejszych narzędzi socjopolityki. Utrwalany w edukacji szkolnej, propagowany jako atrakcja lekturowa, teatralna czy wreszcie filmowa w czasie wolnym służył w XX wieku, jak uważa Jerzy Jarzębski, złej sprawie totalitaryzmów<sup>2</sup>. To, co znajdowało się w spisie lektur tworzących kanon, współkształtowało tożsamość kolejnych pokoleń, modelowało ich system wartości i sposób patrzenia na świat. Było wreszcie częścią polityki zarządzania przez władzę pamięcią, przede wszystkim tą historyczną.

W PRL-u, szczególnie w okresie stalinowskim, istotną rolę w tym procesie odgrywało dziewiętnastowieczne piśmiennictwo polskie. Jak wynika ze sprawozdań kwartalnych Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk poświęconych życiu wydawniczemu, na przełomie lat 40. i 50. reedycje zdecydowanie dominują nad książkowymi nowościami. Jako alarmującą należy odczytać notatkę sprawozdawcy z GUKPPiW, że w lutym 1949 roku w wydawnictwie „Książka i Wiedza” w dziale „Literatura” na 17 pozycji znalazła się

---

<sup>1</sup> Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012-2017.

<sup>2</sup> J. Jarzębski, *Metamorfozy kanonu*, „Znak” 1994, nr 7, s. 14.

tylko jedna książka współczesnego autora<sup>3</sup>. W kolejnych latach proporcje te stopniowo się zmieniały. W pierwszym kwartale 1950 roku

w zakresie polskiej prozy ukazało się [...] 64 poz., w tym zaledwie 8 poz. nowych. Większość stanowią wznowienia obejmujące przede wszystkim utwory polskich klasyków, publikowane przeważnie w ramach wydań zbiorowych dzieł poszczególnych autorów (Prus, Orzeszkowa, Jeż, Sienkiewicz, Dygasiński, Żeromski, Reymont) oraz poszczególne pozycje Kraszewskiego i Konopnickiej.

Wznowień klasyków ukazało się 45, 6 pozycji międzywojennych oraz 3 pozycje powojenne.<sup>4</sup>

Zdaniem Mariusza Zawodniaka dziewiętnastowieczna klasyka przy braku bądź słabości produkcji socrealistycznej wykorzystywana była do celów edukacyjnych i propagandowych. Miała przyczynić się do stworzenia nowego socjalistycznego człowieka. Należało się z nią liczyć także dlatego, że była „przedmiotem żarliwej lektury. Biła wszelkie rekordy wydawnicze – zajmowała też pierwsze miejsca na listach książek najczęściej wypożyczanych i najchętniej czytanych. (...) Klasyka była więc nie tylko alternatywną dla literatury najnowszej (zwłaszcza socrealistycznej produkcji), dla wielu odbiorców była jedyną literaturą prawdziwie zajmującą uwagę”<sup>5</sup>.

O tym, że polska literatura dziewiętnastowieczna w pierwszej dekadzie powojennej miała status bestsellerowy, przekonuje nas literatura wspomnieniowa. Michał Głowiński w autobiograficznej refleksji deklarował:

jako uczeń i – następnie student nie byłem chętnym odbiorcą ówczesnie produkowanych powieści (w większości były to tzw. produkcyjniaki), nie trzeba było zbyt wielkiego wyrobienia literackiego, by się zorientować, że to marnizna, a przede wszystkim – nuda. Nic jednak nie stało na przeszkodzie bym czytał klasyczne powieści realistyczne z ubiegłego wieku, wydawano je w dużej obfitości. Edukacja literacka młodego człowieka zaczynała się wówczas inaczej niż zwykle – nie od pochłaniania literatury współczesnej, ale od czytania klasyków.

---

<sup>3</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 77, t. 4/1, k. 37.

<sup>4</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 77, t. 4/2a, k. 20.

<sup>5</sup> M. Zawodniak, *Dziesięciolecie 1945–1955 (historia literatury i przedmioty badań)*, [w:] *PRL – świat nieprzedstawiony*, red. A. Czyżak, J. Galant, M. Jaworski, Poznań 2010, s. 183.

Ten jakby odwrócony tok poznawania literatury nie stanowił mojego prywatnego doświadczenia, stał się własnością pokolenia.<sup>6</sup>

Klasycy byli podstawowym wyborem lekturowym nie tylko dla inteligencji. We wspomnieniach Mieczysława Jastruna dotyczących działań kulturalnych i edukacyjnych inicjowanych przez władzę pojawia się opis wieczorów autorskich, na które Związek Literatów wysyłał pisarzy na prowincję, do zakładów pracy czy świetlic.

W rzeczywistości – konstatował Jastrun – lud nudził się na takich występach autorskich, traktował je jako dodatek do pracy, rodzaj szkolenia ideologicznego, a jeśli czytał, to czytał nie powieści produkcyjnie [sic!], lecz Kraszewskiego lub Sienkiewicza.<sup>7</sup>

Podobnie sytuacja wyglądała w szkołach, które pracowały nad upolitycznieniem uczniów. Z relacji nauczycielskiej odnoszącej się do okresu stalinowskiego wynika, że:

Trzeba było zachwycać uczniów wszystkim, co działo się w Związku Radzieckim. Pamiętam, że na konferencji metodycznej p. wizytator krzyczała: Nie czytajcie dzieciom *W pustyni i w puszczy*, czytajcie *Drewniany różaniec*. Nie potrafiłam zachęcić dzieci do czytania *Drewnianego różańca* czy innych podobnych książek.<sup>8</sup>

W opinii większości czytelników literacki i publicystyczny dorobek Sienkiewicza stanowił jedną z ważniejszych pozycji w kanonie lektur. Znajomość jego książek była istotną częścią patriotycznego wychowania, kształtującego określone postawy i utrwalającego wartości utożsamiane z polskością. Jak czytamy w liście nadesłanym w 1948 roku z parafii w Świebodzicach do czasopisma „Dziś i Jutro”

---

<sup>6</sup> M. Głowiński, *Fabryczne dymy i kwitnąca czeremcha (scenariusz Adama Ważyka)*, [w:] tenże, *Rytuał i demagogia. Trzydzieści szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992, s. 124. Cytat ten przywołuje również Mariusz Zawodniak w przywołanej powyżej pracy.

<sup>7</sup> M. Jastrun, *Z pamiętnika pisarza*, [w:] *Rachunek pamięci*, red. E. Kiedio, Warszawa 2012, s. 131.

<sup>8</sup> *Na przełomie. Antologia relacji nauczycieli i uczniów z lat 1944–1956*, cz. III, wybór i oprac. E.C. Król i M. Walczak, Warszawa 1996, s. 18.

młodzież tutejsza nie zna zupełnie dzieł Sienkiewicza, Kraszewskiego, Rodziewiczówny, Orzeszkowej, Deotymy, a nawet naszych wieszczów. Są to przeważnie repatrianci zza Bugu i Syberii. Wobec tego błagam o pomoc w założeniu dla nich biblioteki, by nasza kochana młodzież mogła uczyć się, myśleć i czuć po polsku.<sup>9</sup>

Patriotyczne wychowanie na lekturach Sienkiewiczowskich było też udziałem opozycji. Podczas olsztyńskiego procesu przywódców Harcerskiej Organizacji Podziemnej „Iskra” obrońca z urzędu głównego oskarżonego Wiesława Kazberuka wygłosił długie przemówienie, w którym podkreślał przywiązanie do polskości, ukształtowane na poezji Mickiewicza i dziełach Sienkiewicza<sup>10</sup>.

Odnotowywana we wspomnieniach z lat 50. popularność twórczości Sienkiewicza była zjawiskiem, co warto tutaj podkreślić, znacznie wykraczającym poza okres stalinowski. Potwierdzają to plebiscyty na najlepsze książki i najwybitniejszych pisarzy ogłaszane wśród Polaków w XX wieku. Literacki i publicystyczny dorobek autora *Trylogii* oceniany był najwyżej zarówno na początku stulecia, jak i u jego schyłku. W plebiscycie ogłoszonym przez „Kurier Warszawski” w 1900 roku, w którym swoje głosy oddało blisko 500 uczonych, artystów i literatów ze wszystkich zaborów, sam Sienkiewicz otrzymał miano najwybitniejszego prozaika polskiego XIX wieku, otrzymując 216 głosów i zostawiając daleko w tyle pozostałych laureatów sondażu. Za arcydzieło polskiej literatury powieściowej bezapelacyjnie uznano *Trylogię* (121 głosów). Obok niej na drugim miejscu pojawiło się *Quo vadis* (59 głosów), na czwartym *Bez dogmatu* (15 głosów) i na dziesiątym *Rodzina Połanieckich* (7 głosów)<sup>11</sup>. O niesłabnącej przez cały wiek XX poczytności Sienkiewicza świadczy również ankieta rozpisana przez tygodnik „Polityka” w 1999 roku. Za najważniejszego pisarza XX wieku czytelnicy tygodnika uznali Henryka Sienkiewicza, zmarłego – przypominajmy - w 1916 roku. Na dzieło wszech czasów wybrana została *Trylogia*.

---

<sup>9</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 23, t. 1/46, k. 23.

<sup>10</sup> E.J. Kryńska, S.W. Mauersberg, *Indoktrynacja młodzieży szkolnej w Polsce w latach 1945–1956*, Białystok 2003, s. 202.

<sup>11</sup> J. Kostecki, *Dziewiętnastowieczne piśmiennictwo polskie w ocenie środowisk opinotwórczych końca ubiegłego stulecia*, [w:] *Książka pokolenia. W kręgu lektur polskich doby postycywnowej*, red. E. Paczoska, J. Sztachelska, Białystok 1994, s. 194-195.



Popularność Sienkiewicza trudno było peerelowskim władzom zlekceważyć. Była ona, jak wynika z dokumentacji Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, jednym z ważniejszych czynników gwarantujących może nie całkowitą, ale względnie dobrą ochronę jego piśmiennictwa przed ideologiczną opresją, jakiej poddawano teksty klasyków w PRL-u, skazując je na izolację, czyli zakaz druku i znowę milczenia, lub resocjalizację, czyli nową, zgodną z linią polityczną redakcję tekstu i komentarz. Popularność Sienkiewicza wśród czytelników była argumentem, na który urzędnicy z Mysiej, omawiając jego utwory, powoływali się wielokrotnie i to w różnych kontekstach. Pojawia się on między innymi w recenzjach cenzorskich dotyczących poszczególnych tomów *Dzieł* pisarza, monumentalnej edycji opracowanej przez Juliana Krzyżanowskiego na przełomie lat 40. i 50. XX wieku.

W omówieniu *Listów z Afryki* popularność Litwosa jest gwarantem integralności tekstu i argumentem na rzecz druku:

Ale też dzisiaj, po 57 latach, *Listy* nie mogą nie nasunąć poważnych zastrzeżeń. Razi protekcyjnalny, a miejscami wręcz pogardliwy stosunek Sienkiewicza do „czarnych” i „kolorowych”, którego nie może zatuszować ciekawość podróżnika-badacza. Rażą zachwyty Sienkiewicza nad „cywilizacyjną misją” kolonizatorów angielskich i niemieckich w Afryce; w ogóle problem kolonialny w ujęciu Sienkiewicza – to gloryfikacja imperializmu.

Nie zmieniłyby tego skreślenia poszczególnych zdań czy nawet całych ustępów, a na przeróbkę całości w stosunku do Sienkiewicza nie można sobie pozwolić.

Pozostawałoby zatem do rozstrzygnięcia zagadnienie, czy w ogóle wydać *Listy*, czy też nie.

Alte Sienkiewicz zajmuje zbyt poważną pozycję w literaturze polskiej, aby go nie wydawać, a *Listy z Afryki* są nie najgorsze z jego dzieł.<sup>12</sup>

Z kolei w recenzji *Nowel ludowych* popularność Sienkiewicza recenzent sugeruje wykorzystać do propagowania tych wartości społecznych, które są zgodne z oficjalną linią partii.

Ze względu na popularność Sienkiewicza i powszechnie utrzymującą się asocjację jego nazwiska z obrazami walk z chłopstwem ukraińskim, ukazanie ogółowi czytelników innej strony jego twórczości uważam za rzecz pożyteczną.<sup>13</sup>

---

<sup>12</sup> AAN, GUKPPIW 152, t. 31/120, k. 123.

<sup>13</sup> AAN, GUKPPIW 152, t. 31/120, k. 22.

Dzięki modelowanej przez władzę recepcji ideologicznie poprawny tekst poczytnego pisarza powinien – w rozumieniu recenzenta – zmarginalizować lub wyprzeć ze zbiorowej świadomości inne jego dzieła współcześnie również chętnie czytane, ale uznane przez decydentów za politycznie szkodliwe, jak w tym wypadku *Ogniem i mieczem*.

Strategia popularyzowania jednych utworów kosztem innych konsekwentnie stosowana była w stosunku do całego literackiego i publicystycznego dorobku Sienkiewicza. Wydawano zatem w pierwszej kolejności, w dużych nakładach i popularnych seriach wydawniczych, utwory oceniane jako antyniemieckie, jak *Krzyżacy*, *Bartek Zwycięzca* czy *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, zaangażowaną społecznie nowelistykę ze *Szkicami węglem* i *Janko Muzykantem* na czele oraz nowelistykę amerykańską. Ta część pisarstwa Sienkiewicza mogła zostać wciągnięta w propagandową maszynę kształtującą oficjalną wizję historii. Jej istotną częścią była oświata. Jak zauważa Andrzej Sepkowski,

szkoły dawały niejakię gwarancję na to, że historyczne kody da się utrwalić przez swoisty przymus w rytualizacji nowych mitów i symboli w postaci symlifikowanej i pożądanej. O zamiarach takiej indoktrynacji świadczą dokumenty Ministerstwa Oświaty, a między innymi dyspozycja z 1947 roku. Nauczyciele szkół elementarnych i średnich mieli przede wszystkim akcentować „tysiącletnią walkę narodu polskiego z germańskim naporem”, podkreślać narodowy charakter państwa, przypominać faszyzację Polski w okresie międzywojennym oraz piętnować imperializm.<sup>14</sup>

O takiej politycznej instrumentalizacji dorobku Sienkiewicza dobitnie zaświadcza przykład *Krzyżaków*. Jan Kott umieścił tę powieść jako jeden z trzech utworów Sienkiewicza na projektowanej przez siebie w latach 40. liście stu pierwszych książek tzw. klasyków, które powinny w pierwszej kolejności zostać opublikowane w powojennej Polsce. O tym, że słowo stało się ciałem, świadczy fakt wydania tej powieści jako książki otwierającej działalność Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” oraz skierowanie jej do ekranizacji jako pierwszej

---

<sup>14</sup> A. Sepkowski, *Kształty pamięci zbiorowej. Wizje historii w polskiej powieści historycznej po 1945 r.*, Toruń 2007, s. 101-102.

z całego dorobku powieściowego Sienkiewicza (1960). Tak wysoką pozycję *Krzyżaków* w kanonie peerelowskich lektur doskonale oświetla opinia urzędnika z Mysiej sygnowana datą 29 grudnia 1952 roku:

Tło obyczajowo-polityczne uwypukla [...] pogłębianie się konfliktów między Krzyżactwem a Polską, wzrost agresywności i podstępności Zakonu. Powieść kończy się ukazaniem zwycięstwa zjednoczonej Słowiańszczyzny nad Krzyżakami – w bitwie pod Grunwaldem. Powieść ukazuje nam wielkie znaczenie polityki Polski w złamaniu potęgi Zakonu, uwypuklając rolę naszego państwa w procesie zjednoczenia Słowian do walki ze wspólnym wrogiem oraz bohaterstwo polskich wojsk w samej bitwie pod Grunwaldem.

Wydanie masowe powieści uważam za bardzo korzystne mimo jej nasycenia religią i zbyt małym uwzględnieniem tła społecznego ówczesnej Polski.

Antyniemieckość *Krzyżaków* i obecna w powieści idea zjednoczenia Słowiańszczyzny była więc na tyle atrakcyjna dla politycznych zwierzchników cenzorów, że zaważyła w ogromnym stopniu na recepcji powieści w PRL-u. Była ona wydawana masowo pod patronatem reżimowych instytucji, na przykład Komitetu Upowszechniania Książki.

Większość dorobku literackiego i publicystycznego Sienkiewicza nie wpisywała się z taką łatwością jak *Krzyżacy* czy *Szkice węglem* w „nową” marksistowską wizję historii. Co więcej, była zdecydowanie w kontrze do prorosyjskiej, antyszlacheckiej, antykościelnej i antyimperialnej jej wykładni. Po raz kolejny sięgnijmy do dokumentacji GUKPPIW. Cenzorzy za kontrowersyjne uznali następujące utwory Sienkiewicza: *Ogniem i mieczem* – ze względu na ukazane relacje polsko-ukraińskie; *Wiry* – krytykę socjalizmu; *Listy z Afryki* – pochwałę kolonializmu i imperializmu; *Niewolę tatarską* – apoteozę religii katolickiej i nienawiść do pogan; *Pójdźmy za nim* – apoteozę religii katolickiej; *Ongiś i dziś* – relacje polsko-niemieckie ukazane w pozytywnym świetle; *Bez dogmatu* – niejednoznaczny obraz szlachty i arystokracji; *We mgle* – uwznioślenie martyrologii polskiej, niejednoznaczny obraz szlachty i arystokracji; *Dramaty* – snobizm, adorację klasy posiadającej, kult szlachectwa i arystokracji, lekceważenie ludzi „minorum gentium”; *Wiersze i inne drobne utwory* – sztuczność, fałsz, patos, egocentryzm; *Szkice literackie* – apoteozę religii katolickiej, idealizowanie Zachodu, antysemityzm, brak właściwej oceny

dziewiętnastowiecznych warunków społeczno-ekonomicznych; korespondencję prywatną – poglądy endeckie i antysemickie.

Kontrowersyjność tych utworów była różnej wagi, podobnie zresztą jak ich wartość artystyczna czy społeczna recepcja. Ciekawym przykładem z cenzorskich i wydawniczych perypetii dorobku noblisty pozostaje *Ogniem i mieczem*. W okresie PRL-u o losie tej powieści zdecydował, jak się wydaje, szczęśliwy przypadek. Maria Bokszczanin, odsłaniając kulisy publikacji *Dzieł Sienkiewicza* pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego, wskazuje konkretną sytuację, która miała dać zielone światło w pierwszej kolejności dla publikacji niepoprawnego politycznie *Ogniem i mieczem*, a za nim – całej reszty dorobku noblisty:

Natomiast *Trylogia*, a zwłaszcza *Ogniem i mieczem*, zdawała się nie mieć żadnych szans. I oto – jak opowiadał Profesor [Julian Krzyżanowski – dop. KK] – ratunek nadszedł z najmniej oczekiwanej strony. Delegacja polskich pisarzy przyjęta została na Kremlu przez Stalina, który trzymając w ręku rosyjski przekład *Ogniem i mieczem* oświadczył, że cieszy się ze spotkania z przedstawicielami literatury polskiej, która wydała tak wielkich pisarzy, jak Henryk Sienkiewicz, autor tej właśnie powieści. Z relacją o tym przybiegł do profesora uczestnik delegacji, Kazimierz Koźniewski, a Profesor przekazał ją czym prędzej dyrekcji Państwowego Instytutu Wydawniczego, który w podziale klasyki polskiej pomiędzy wydawnictwa, jaki dokonał się w 1948 roku, otrzymał opcję na wydawanie dzieł Sienkiewicza.<sup>15</sup>

Dodatkowego argumentu za zmianą statusu *Ogniem i mieczem* z niecenzuralnego na cenzuralny, obok decydującego poparcia Stalina, dostarczyło tłumaczenie powieści na język ukraiński wydrukowane w tym samym czasie w ZSRR<sup>16</sup>. Mleko się zatem rozlało, trudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, w której polscy cenzorzy byłiby bardziej zasadniczy niż rosyjscy towarzysze i sam Stalin<sup>17</sup>. Być może

<sup>15</sup> M. Bokszczanin, *Julian Krzyżanowski – badacz i miłośnik twórczości Sienkiewicza*, „Przegląd Humanistyczny” 1987, nr 5, s. 35.

<sup>16</sup> M. Bokszczanin, *Dzieło edytorskie Juliana Krzyżanowskiego – pisarze doby nowszej*, [w:] *Ignis Ardens. Julian Krzyżanowski: człowiek i uczyony. W stulecie urodzin*, red. M. Bokszczanin, Warszawa 1993, s. 278.

<sup>17</sup> Mniej szczęścia miała powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego *Pogrobek*, z której publikacji w 1949 r. wydawnictwo LSW się wycofało. Recenzja cenzorska zawierała m.in. takie zdanie: „Wydaje mi się, że nie powinno się odmawiać zezwolenia na jej

ten polityczny kontekst sprawił także, że cenzorska recenzja *Ogniem i mieczem* wydawanego w ramach wydania zbiorowego nie zawierała omówienia utworu<sup>18</sup>.

Ciekawe światło na cenzuralny status *Trylogii* i całą twórczość Sienkiewicza rzuca recenzja wstępu Samuela Sandlera do szkolnego wydania *Potopu*, do którego publikacji, także w PIW-ie, przystąpiono w 1953 roku. Autorce notki, cenzor Purowskiej, podoba się to, że autor wstępu proponuje szersze ujęcie twórczości Sienkiewicza, oceniając ideologiczną postawę autora i pokazując jej źródła, „tłumacząc jak Sienkiewicz doszedł do pozycji wstecznych, nacjonalistycznych, solidarystycznych”<sup>19</sup>. *Potop*, opatrzony poprawną politycznie interpretacją pióra Sandlera, wydano w 1950 roku w nakładzie 50 000 egzemplarzy. Wydanie w ramach *Dzieł* (1950) miało nakład prawie pięciokrotnie niższy (10 500).

Mimo tak wysoko postawionego orędownika twórczości Sienkiewicza, jakim był Stalin, część jego dorobku uznano w PRL-u za niecenzuralną. Skrajnie negatywne recenzje otrzymała powieść *Wiry*. W jednej z nich cenzor Szymanko stwierdza kategorycznie:

Książka do oddzielnego wydania nie nadaje się. [...]

Wydaje mi się nawet wątpliwe, czy powieść ta nadaje się do publikacji w wydaniu zbiorowym – i to nawet w zmniejszonym nakładzie – za publikacją przemawiać może jedynie wzgląd na potrzebę zbadania całokształtu twórczości Sienkiewicza.

Ten sam cenzor przy okazji recenzowania drugiego tomu *Wirów* zarzucał Sienkiewiczowi przesadę w przyznawaniu Kościołowi katolickiemu decydującej roli w budowaniu państwowości, życia społecznego i kulturalnego Polski. Antysocjalistyczny wymiar utworu przejawiający się w poczuciu zagrożenia napływającego ze Wschodu i wskazywanie na polskiego chłopca jako najbardziej zajadłego wroga socjalizmu w opinii recenzenta dyskwalifikował *Wiry* do szerokiego rozpowszechniania<sup>20</sup>. Dopisek na dole recenzji o przeprowadzonych

---

publikację, że będzie ona raczej niemniej szkodliwa niż wydawana obecnie *Trylogia* Sienkiewicza”. AAN, GUKPPiW, sygn. 154, t. 31/134, k. 139.

<sup>18</sup> AAN, GUKPPiW 152, t. 31/121, k. 105-106.

<sup>19</sup> AAN, GUKPPiW 386, t. 31/124, k. 328-329.

<sup>20</sup> AAN, GUKPPiW 386, t. 31/122, z.k. 779-780.

telefonicznie konsultacjach w sprawie zgody na druk i wielkości nakładu (z osobą o niestety nieustalonych personaliach) świadczy o ekstraordynaryjności sprawy. Możemy jedynie snuć domysły, czy tą osobą, która decydowała o wydawniczym „być albo nie być” niepoprawnego politycznie utworu Sienkiewicza, był wysoki urzędnik GUKPPiW czy, co wydaje się nawet bardziej prawdopodobne, ktoś spoza tej instytucji.

Ostatecznie negatywne zaopiniowanie *Wirów* nie zaowocowało brakiem zgody na druk. Wydano je w nakładzie 3 500 egzemplarzy, a więc zdecydowanie niższym niż większość pozycji w *Dzielaach*. Standardowy nakład dla tego wydania wynosił 10 500. Można więc uznać, że *Wiry* Sienkiewicza w realiach okresu stalinowskiego ukazały się na prawach wyjątku: w wydaniu elitarnym i w bardzo małym nakładzie. Wyjątkowość tego wydania polegała przede wszystkim na tym, że było ono jednocześnie pierwszym i ostatnim w PRL-u. Fakt ten w dużej części tłumaczy, dlaczego powieść w recepcji powojennej była, na co wskazują badacze Sienkiewicza, „nieobecna, białą plamą”<sup>21</sup>.

Kilka spośród artykułów publicystycznych Sienkiewicza uzyskało w urzędzie cenzorskim status zdecydowanie szkodliwych, co oznaczało *de facto* brak zgody na druk i nieobecność tych tekstów w obiegu czytelnicznym po 1945 roku. Na jeden z zatrzymanych tekstów wskazuje Maria Bokszczanin. Jest nim artykuł *Zjednoczenie narodowe*, którego „ze względu na tematykę polsko-ukraińską, ujętą w duchu Unii Lubelskiej, cenzura nie przepuściła” w wydaniu zbiorowym *Dzieła*<sup>22</sup>. Odnaleziona w archiwum GUKPPiW recenzja z omówieniem tego artykułu ujawnia kolejne powody jego niecenzuralności. Cenzor Tyrman w bardzo emocjonalnym tonie konkluduje:

Do szczytu wrogości względem polskiego ruchu postępu Sienkiewicz dochodzi w artykule pt. *Zjednoczenie narodowe*, gdzie autor z pianą na ustach

<sup>21</sup> Określenie to pochodzi z *Postowia* do piątego z kolei wydania powieści z 1990 r. W. Zawistowski, *Postowie* do: H. Sienkiewicz, *Wiry*, Gdańsk 1990, s. 284. Powojenną recepcję *Wirów* omawia Aneta Mazur w artykule *Wiry polskości, czyli o niedocenionej powieści Henryka Sienkiewicza*, [w:] *Spotkanie Sienkiewiczowskie, Opole, 24-25 X 1996 w sto pięćdziesiątą rocznicę urodzin i osiemdziesiątą rocznicę śmierci pisarza oraz w stulecie powstania „Quo vadis?”*, red. Z. Piasecki, Opole 1997, s. 169-182.

<sup>22</sup> M. Bokszczanin, *Dzieło edytorskie Juliana Krzyżanowskiego – pisarze doby nowszej*, s. 278.

mówi „o barbarzyńskim i pozbawionym mózgu socjalizmie”, pomawia ruch rewolucyjny o „bandytyzm”, bredzi o „braku polskiej duszy u postępowców [...]”.<sup>23</sup>

Informacja o niedopuszczeniu do druku w *Dziela*ch jednego artykułu w świetle dokumentów GUKPPiW wydaje się być jedynie wierzchołkiem góry lodowej. Przywoływane w recenzji urzędu *Zjednoczenie narodowe* miało się ukazać, według notatki zapisanej w recenzji, pt. *Kroniki i artykuły polityczne* w t. 53 wydania zbiorowego. Wykaz sześćdziesięciu tomów, które weszły ostatecznie do *Dzieł*, nie notuje jednak takiego tytułu. Tom 53 ostatecznie ukazał się jako *Uzupełnienia*, cz. 1; ich druga część obejmuje również tom 54, który pod tym właśnie tytułem figuruje również w recenzji GUKPPiW. W porównaniu do wersji pierwotnej w tomie 53 *Dzieł* zabrakło dwóch części: *Spraw galicyjskich* i *Spraw polsko-rosyjskich*<sup>24</sup>. Wskazanie artykułów składających się na te brakujące działy jest już sprawą o tyle trudną, że cenzorzy wymieniają z tytułu tylko *Zjednoczenie narodowe*. Pojawia się również krótki cytat, który, jak mi się udało ustalić, pochodzi z *Listu otwartego Polaka do ministra rosyjskiego*, opublikowanego anonimowo przez Sienkiewicza w Galicji w 1904 roku. Oba artykuły: *Zjednoczenie narodowe* i *List otwarty*... miały zostać opublikowane w *Dziela*ch w ramach publicystyki dotyczącej relacji polsko-rosyjskich.

Artykułem, który miał reprezentować problematykę galicyjską, była odpowiedź Sienkiewicza na list znanego norweskiego pisarza Björnstjerna Björnsona, który w 1907 roku na łamach wiedeńskiego „Die Zeit” ustosunkował się do protestu rusińskich studentów żądających utworzenia uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie. Zainteresowani sprawą mogli przeczytać respons Sienkiewicza m.in. w „Czasie”<sup>25</sup>.

Kolejna recenzja cenzorska tomu 53 (funkcjonującego już jako *Uzupełnienia*, t. 1) uszczuplonego o antyrosyjskie artykuły pokazuje, że publicystyka Sienkiewicza nadal budziła ogromne kontrowersje. Wśród głównych grzechów jej autora wymieniano: obronę „interesów klas posiadających”, popieranie w rzeczywistości zaboru

---

<sup>23</sup> AAN, GUKPPiW 386, t. 31/122, k. 875.

<sup>24</sup> AAN, GUKPPiW 386, t. 31/122, k. 878.

<sup>25</sup> Patrz: J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*, uzupełn. i oprac. M. Bokszczanin, Warszawa 2012, s. 300, 302.

rosyjskiego ograniczania gospodarczego Żydów, odrzucanie socjalizmu jako idei sprzecznej z postawą patriotyczną, deprecjonowanie narodu chińskiego, uznawanie „wyzysku klasowego na wsi” za zjawisko minione, propagowanie poglądu o związkach ideowych literatury polskiej z literaturą zachodnią, nazywanie Ameryki „najwolniejszym na świecie krajem”, uważaniem Litwy za część Polski. Recenzję zamyka konkluzja: „Nie wydaje mi się, żeby były niezbędne dla całości wydawanych pism Sienkiewicza”<sup>26</sup>. Tym razem przełożeni cenzora nie podzielili jego opinii i wydano zgodę na skład, a następnie na druk.

Maria Bokszczanin wskazuje również na nieobecność w *Dzielat* jeszcze jednego tekstu. Chodzi mianowicie o opublikowany przez Sienkiewicza na łamach kalifornijskiego pisma „Evening Post” artykuł zatytułowany *Poland and Russia*, który Krzyżanowski we własnym tłumaczeniu ogłosił na łamach londyńskich „Wiadomości” w 1965 roku. Szkic publicystyczny odszukany przez Juliana Krzyżanowskiego na podstawie korespondencji Sienkiewicza z Heleną Modrzejewską okazał się być niecenzuralny nie tylko w realiach zaboru rosyjskiego końca wieku XIX, ale także w rzeczywistości peerelowskiej. Sienkiewicz ogłosił go bowiem anonimowo, natomiast edytor jego dzieł ukrył się pod pseudonimem Jacek Bukowiecki. „Niedrukowalność” tego artykułu w obu epokach brała się z przedstawionego w nim negatywnego obrazu Rosji. Sienkiewicz demaskował w nim bowiem zaborcę jako rzekomego przyjaciela narodów słowiańskich (Rosja przedstawiała się tak w związku z wojną rosyjsko-turecką z 1877 roku i próbą wyzwolenia Bułgarii spod panowania tureckiego), unaoczniał, jak niszczy ona każdy przejaw ich niezależności<sup>27</sup>.

Ostatecznie wydanie zbiorowe dzieł Sienkiewicza pod redakcją Krzyżanowskiego objęło większość dorobku literackiego i publicystycznego autora *Trylogii*. Nie wyrażono zgody na druk dość istotnych tekstów publicystycznych, ale pod względem ilościowym stanowiły one niewielką część całości edytowanego materiału. Zgoda na druk nie oznaczała jednak uwolnienia recepcji twórczości Sienkiewicza

---

<sup>26</sup> AAN, GUKPPiW 386, t. 31/122, k. 76-77.

<sup>27</sup> M. Bokszczanin, *Dzieło edytorskie Juliana Krzyżanowskiego – pisarze doby nowszej*, s. 280.



od manipulacji władzy<sup>28</sup>. Stosowała ona różne narzędzia. Dbała, by w publicznym dyskursie funkcjonowały właściwe, czyli zgodne z obowiązującą linią polityczną cytaty z Sienkiewicza. Popularyzowano poprzez wydania masowe fragmenty z utworów bądź wybrane pozycje uznane za poprawne. Ciekawym przykładem tego typu działań jest seria wydawnicza „Biblioteka Żołnierza”, w ramach której wydano wybór publicystyki amerykańskiej Sienkiewicza i nowelę *Za chlebem*, eksponujące trudną sytuację Polaków na emigracji, fragment *Potopu*, pokazujący przewagę sił polskich nad szwedzkimi i „patriotyzm ludu polskiego przeciwstawiony (oczywiście na tyle, ile stać było na to Sienkiewicza) zdrajcom magnackim”<sup>29</sup>, oraz *Krzyżaków* z fragmentem bitwy pod Grunwaldem.

W odniesieniu do wydania zbiorowego, w ramach którego opublikowano również teksty ocenione przez urzędników GUKPPIW jako szkodliwe, zastosowano zaporową cenę i ograniczenia zakupu. Z usuniętej w całości przez cenzorów notki zatytułowanej *Grzechy wydawców* z numeru drugiego „Kuznicy” z 1949 roku możemy wyczytać:

[...] z przyjemnością należy odnotować wiadomość o pełnym wydaniu dzieł Henryka Sienkiewicza przez Państwowy Instytut Wydawniczy. Po przeczytaniu jednak ogłoszonych przez PIW warunków nabywania pism Sienkiewicza, pytamy z niepokojem: dla kogo owo wydanie ma być przeznaczone? 60 tomików, które ukazać się mają do końca 1951 r. kosztować będzie 30 000 zł. Jeśli nabywca wpłaca od razu całość, uzyskuje zniżkę w wysokości 5 000 zł. Jeśli wpłaca ratami – pierwsza rata wynosi 8 000 zł (5 000 zł rata plus 3 000 zł kaucja zwrotna przy ostatniej racie), dalsze raty są półroczne w wys. 5 000 zł. Poza tym anons subskrypcji głosi, iż: „Poszczególne tomy wydania zbiorowego nie będą sprzedawane oddzielnie”. Czyli – jeśli ktoś nie wpłaci jednorazowo minimum 8 tysięcy złotych, może tylko oczyma duszy oglądać na swoich półkach „dzieła Sienkiewicza... w ozdobnej szacie graficznej, drukowane na papierze dziełowym”.

Ilu ludzi w Polsce może wydać za jednym zamachem taką sumę na książki? Czy trzeba przypominać tzw. siatkę płac lub wysokość stypendiów uniwersyteckich – sprawy chyba wszystkim dostatecznie znane? [...]

Na marginesie jeszcze jedna uwaga: warunki subskrypcji często komentowane są w następujący sposób: Sienkiewicz jest pisarzem bardzo popularnym,

<sup>28</sup> Piszę o tym szerzej w artykule *Wyobraźnia w okowach. Henryka Sienkiewicza potyczki z cenzurą*, „Wiek XIX” 2014.

<sup>29</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 383, t. 31/114, k. 83.

ale jednocześnie dla właściwej oceny jego utworów czytelnik musi posiadać w pełni wyrobioną świadomość ideologiczną. Postanowiono więc wydać pisma Sienkiewicza, ale nie trzeba, żeby się zanadto „rozeszły”. [...]

Na pewno cenne byłoby, aby poszczególne tomy pism Sienkiewicza mogły być poprzedzone wstępami – ale tak czy inaczej wydanie to winno mieć jak największy zasięg i można nie wątpić, iż taka była intencja Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Dlatego już, jeśli wydanie to podjęto, należy raz jeszcze zaapelować o zmianę warunków subskrypcji.<sup>30</sup>

Przed dorobkiem literackim i publicystycznym Sienkiewicza chroniono przede wszystkim czytelnika niewyrobionego, w tym dzieci i młodzież szkolną. Dość znaczące ograniczenie recepcji nastąpiło również w wyniku uszczuplenia dorobku Sienkiewicza na liście lektur szkolnych i obecności w podręcznikach do szkół podstawowych i średnich oraz księgozbiorów szkolnych. Jak zauważa Joanna Król,

w miarę umacniania się struktur nowego państwa dojrzewiała też myśl o zasadniczej zmianie treści programów nauczania. Pod koniec 1948 r. ukazały się Wytyczne Ministerstwa Oświaty dla autorów prac programowych, które ostatecznie zerwały z tradycją edukacyjną Drugiej Rzeczypospolitej. Zgodnie z wolą Ministerstwa podstawą filozoficzną, poznawczą, wychowawczą i metodologiczną nowych programów miał być marksizm-leninizm.<sup>31</sup>

Dowodzono wyższości kultury wschodniej nad zachodnią, budowano i umacniano pozytywny stosunek do nowej władzy oraz pozycję nauki i sztuki radzieckiej. Faworyzowano współczesną problematykę, m.in. kolektywizację wsi i walkę klasową, negując przy tym tradycje narodowe i religijne. Z dorobku klasyków ceniono najwyżej teksty propagujące ideę zjednoczonej słowiańszczyzny, podejmujące w odpowiedni sposób problematykę wiejską i ukazujące konflikty społeczne, na przykład walkę monarchy z klerem czy też chłopów ze szlachtą bądź arystokracją. Ceniono również utwory zgodne z prowadzoną polityką wewnętrzną, na przykład o antyniemieckiej wymowie.

<sup>30</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 30c, t. 1/76, k. 202.

<sup>31</sup> J. Król, *Ideologizacja średniego szkolnictwa ogólnokształcącego w latach 1948–1956*, [w:] *Edukacja w warunkach zniewolenia i autonomii (1945–2009)*, red. E. Gorloff, R. Grzybowski i A. Kołakowski, Kraków 2010, s. 72.

Opracowany w oparciu o te wytyczne zestaw lektur szkolnych w ośmioklasowej szkole podstawowej, który ukazał się w 1947 roku, oceniany był przez nauczycieli przeważnie pozytywnie, krytykowano jednak nietrafny dobór utworów. Głos w tej sprawie zabrał profesor Zenon Klemensiewicz w piśmie przesłanym Ministerstwu Oświaty w końcu marca 1948 roku, w którym „protestował przeciwko pominięciu w lekturze klas VI-VIII *Grażyny*, *Konrada Wallenroda* A. Mickiewicza, a nade wszystko *Trylogii* i *Quo vadis?* H. Sienkiewicza, które cieszą się ogromną poczytnością”. Klemensiewicz pytał retorycznie: „Cóż powiedzieć o gospodarzu, przez którego pole płynie bystra rzeka, a on zamiast budować przy niej młyn i tartak, wypycha ją z uporem pod ziemię?”. Uważał, że błędem jest niewykorzystywanie popularności Sienkiewicza do propagowania czytelnictwa wśród uczniów<sup>32</sup>.

Opinii tej jednak nie podzielały władze. Świadczy o tym dobitnie szczegółowość, z jaką przyglądano się cytatom w podręcznikach szkolnych, nawet tych, które dotyczyły zasad pisowni polskiej. W recenzji z 1950 roku podręcznika autorstwa Bronisława Wieczorkiewicza *Pisownia polska w ćwiczeniach*, *kl. V* czytamy:

Popełnił autor dość poważny błąd, umieszczając liczne wyjątki z dzieł Sienkiewicza [...] i Morcinka [...].<sup>33</sup>

W recenzji wtórnej tego samego podręcznika odnajdziemy te same zastrzeżenia:

Teksty historyczne np. „Szwedzi w Warszawie” jak też wyjątki z Sienkiewicza (o panu Zagłobie) należałoby zastąpić specjalnie ułożonymi do ćwiczeń informacjami o rewolucji październikowej i generalissimie Stalinie.<sup>34</sup>

Z obszernego dorobku Sienkiewicza bibliotekom szkolnym zalecano zakup tylko kilku jego utworów. Wśród tych koniecznych i pożądanых znalazły się jedynie takie tytuły jak *Potop*, *Pan Wołodyjowski*, *W pustyni i w puszczy* oraz *Krzyżacy*. Kontrolowanym przez władzę zakupom odpowiednich książek do bibliotek szkolnych

---

<sup>32</sup> E.J. Kryńska, S.W. Mauersberg, *Indoktrynacja młodzieży szkolnej w Polsce w latach 1945–1956*, Białystok 2003, s. 63.

<sup>33</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 144, t. 31/14, k. 133.

<sup>34</sup> AAN, GUKPPIW, sygn. 144, t. 31/14, k. 136

i publicznych każdego szczebla towarzyszyła jednocześnie akcja wycofywania z księgozbiorów bibliotecznych pozycji szkodliwych i wstecznych. Podczas przeprowadzonej na przełomie lat 40. i 50. selekcji za „bezsposornie szkodliwe” uznano m.in. książki religijne, w tym także autorstwa klasyków takich jak Sienkiewicz (*Pójdźmy za nim*). Wśród pozycji wątpliwych wymieniono na przykład antologie ze złymi wstępami i wyborem złych i dobrych tekstów, dzieła klasyków z nieaktualnymi wstępami oraz wydawnictwa historycznoliterackie. W ramach akcji oczyszczania księgozbiorów część literatury i opracowań przesunięto do bibliotek i archiwów specjalistycznych. Jak wynika z dokumentów, taki los spotkał *Trylogię Sienkiewicza* Wiktora Dody (Kraków–Tarnów 1925) oraz wydane we fragmentach *Quo vadis*<sup>35</sup>.

Czystkom dokonywanym w księgozbiorach publicznych towarzyszyła akcja wycofywania książek z rynku księgarskiego. W 1951 roku powołano Centralny Urząd Wydawnictw, Przemysłu Graficznego i Księgarstwa w Warszawie, w ramach którego pracowała Komisja Oceny Wycofanych Wydawnictw. Do jej obowiązków należało tworzenie wykazów książek szkodliwych i zdezaktualizowanych. W pierwszych latach działalności Komisja zajmuje się przede wszystkim książkami wydanymi w okresie powojennym, a więc w czasie przynajmniej częściowej swobody druku<sup>36</sup>. Na spisach książek wycofanych znalazły się także książki poświęcone *Trylogii Sienkiewicza*, a mianowicie prace Juliusza Kleinera „*Potop*” *Henryka Sienkiewicza* i „*Ogniem i mieczem*” *Henryka Sienkiewicza*<sup>37</sup>.

Mającą miejsce w PRL-u ideologiczna operacja dokonana na klasykach polegała nie tylko na zatrzymaniu, skreśleniu książek kierowanych do druku oraz usuwaniu tych nieprawomyślnych, które już zostały wydane przed wojną albo tuż po niej. Należało je również reinterpretować poprzez ideologicznie poprawną literaturę przedmiotu,

<sup>35</sup> AAN, Ministerstwo Oświaty, sygn. 7049, „Selekcja książek [bibliotecznych. Zarządzenia, regulamin, wytyczne, wykazy, notatki, korespondencja] 1951, 1953–1956”, k. 145-149.

<sup>36</sup> AAN, Centralny Urząd Wydawnictw Przemysłu Graficznego i Księgarstwa, sygn. 367, t. 84.

<sup>37</sup> AAN, Centralny Urząd Wydawnictw Przemysłu Graficznego i Księgarstwa, sygn. 367, t. 84, k. 191.

w tym wstępy i komentarze do utworów, oraz odpowiednio spreparowane wybory pism. Cenzorska historia twórczości Sienkiewicza pokazuje również, że jednym ze sposobów kontrolowania przeszłości było przemilczanie faktów i poglądów, które władza uznawała za niebezpieczne. Z przedstawionych dokumentów wynika, że za najbardziej szkodliwą uznano nie, jak można było przypuszczać, krytykę socjalizmu, lecz krytykę Rosji i Rosjan także w jej carskim, a więc imperialistycznym wcieleniu. „Sądzono – jak zauważa Andrzej Sepkowski – że za sprawą zaniechania rytualizacji wiele mitów zatrze się w pamięci zbiorowej i Polacy zapomną o wojnach z Rosją aż po tę ostatnią”<sup>38</sup>. Należy przypuszczać, że z tego powodu stosunki polsko-rosyjskie do roku 1920 traktowano na Mysiej jako temat najwyższej wagi. Podobnie rzecz miała się z tradycją judeo-chrześcijańską. Antyrosyjską i chrześcijańską wymowę utworów Sienkiewicza w spreparowanym w Głównym Urzędzie Kontroli wizerunku autora *Trylogii* pomijano, eksponując przy tym te pisma, w których do głosu dochodziły tendencje antyniemieckie i antyamerykańskie oraz klasowe (przede wszystkim konflikt chłopsko-szlachecki).

### Summary

#### *The attitude of the Main Office of Control of Press, Publications and Shows towards Henryk Sienkiewicz's oeuvre*

The 19th century classics were used in the People's Republic of Poland for educational and propaganda purposes. The authorities, however, took utmost care as to let the mass reader have only those items from the masterpieces of the 19th century writers that were believed to be consistent with the socialist doctrine or at least neutral towards it. The analysis of the reviews written by censors of the Main Office of Control of Press, Publications and Shows indicates that after 1945 the reception of Henryk Sienkiewicz's writings was manipulated at different levels. Among the many methods used by the censors the

---

<sup>38</sup> A. Sepkowski, *Kształty pamięci zbiorowej. Wizje historii w polskiej powieści historycznej po 1945 r.*

most extreme seems the deletion of political commentaries on Tsarist Russia from the collected edition of Sienkiewicz's *Works* edited by Julian Krzyżanowski. The anti-Russian and Christian purport of his writings was carefully concealed by the censorship in the profile of the *Trilogy* [Trylogia] author, whereas the works with predominantly anti-German, anti-American or class-conflict (most of all between the peasantry and the gentry) purport would be eagerly publicised.

## **ANNA KIEŻUŃ**

(Uniwersytet w Białymstoku)

### Artur Górski – pisarz „źle widziany” w powojennej Polsce

Celem prezentowanego artykułu jest przypomnienie ostatnich lat działalności pisarskiej i kulturalnej Artura Górskiego (1870–1959), przypadających na koniec II wojny światowej i powojenny okres do 1959 roku, tj. daty śmierci autora historycznego cyklu *Młoda Polska* („Życie” krakowskie, 1898). Pisarz, zasłużony w dziejach ideowo-artystycznych polskiego modernizmu i aktywny w życiu kulturalnym Dwudziestolecia, niejako przeżył swoją epokę (a nawet – epoki), ale bynajmniej nie rezygnował z prac pisarskich i edytorskich u progu PRL-u. Przełomów historycznych przeżył wiele i z wyważonym dystansem starał się traktować zupełnie nową rzeczywistość polityczno-społeczną, z którą przyszło mu się zmierzyć na ostatnim etapie życia.

Początkowo ten bardzo doświadczony, zawsze skłonny do przyjmowania wyrazistej postawy światopoglądowej, pisarz-myśliciel nie przekreślał szans odrodzenia literatury i realizacji jej zadań moralno-społecznych w chwili zakończenia działań wojennych i okupacji niemieckiej. Twórczość Górskiego rozwijała się pod wpływem głębokich fascynacji osobą i dziełem Adama Mickiewicza. Wybitna osobowość poety romantycznego dostarczała inspiracji dla myśli antropologicznej autora *Młodej Polski*, zawierającej przekonanie o ostatecznej sile duchowej jednostki ludzkiej, o konieczności zachowania (zdobywania) postawy heroizmu etycznego i nadziei pomimo zła obecnego w toczącej się historii. Pisarz o jeszcze dziewiętnastowiecznym rodowodzie mógł pielęgnować szlachetne złudzenia, że nie wyczerpała się misja

społeczna literatury i tym samym zachowana jest ciągłość kultury rodzimej. Powiedzielibyśmy dzisiaj, że takie widzenie roli pisarskiej w tamtym akurat momencie dziejowym to niezdolny anachronizm, skazanie siebie na samotność i wyobcowanie. Przypomnijmy jednak, że był to twórca i reprezentant pisarstwa elitarnego, zwłaszcza w okresie międzywojennym broniącego się przed naporem procesów demokratyzacji sztuki<sup>39</sup>, i sytuacja odosobnienia nie była dla niego czymś nowym. W każdym razie autor głośnego niegdyś *Monsalwatu*, pomimo osiągniętego sędziwego wieku i przeżytych trudów okupacji, wykazywał dużą żywotność pisarską „na nowym progu”<sup>40</sup> kultury polskiej, wyznaczonym tym razem przez cezurę historyczną przypadającą na 1945 rok. Świadczy o tym na przykład deklaracja z listu do redaktora Jerzego Turowicza, na wieść o wznowieniu „Tygodnika Powszechnego” w 1957 roku: „A przeto zgłaszam się do pracy jak do pospolitego ruszenia”<sup>41</sup>.

Po II wojnie światowej Artur Górski chciał dokończyć powzięte wcześniej prace, jak wydanie sejmowe *Dzieł Mickiewicza*, włączyć się do dyskusji aksjologiczno-kulturowych na łamach powstających czasopism, dzielić się doświadczeniem społecznym w proponowanych publikacjach, ale – sądząc z interesującej, niepublikowanej korespondencji do Stanisława Pigonia, Wacława Borowego, Jerzego

<sup>39</sup> „Ten aktualizm lat 1918–1939 nie wyrastał z żadnej wielkiej myśli. Nie dostrzegaliśmy idei ponadczasowych. Tymczasem każdy wielki naród ma to do siebie, że się wychowuje na spadku duchowym indywidualności przodujących. (...) Talentyzmem, nonszalancją i zagadnienia formalne w piśmiennictwie, a logistyczne w filozofii, zaprzętnęły umysły klerków, gdy dni wielkiej próby dziejowej stawały u naszych bram. Już Montaigne ostrzegał, że więcej waży głowa pełna ładu niż głowa pełna obfitości” (A. Górski, *Prolog*, [w:] tenże, *Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu*, wyd. V, Warszawa 1998, s. 11–12). Cytowany fragment z *Prologu* (napisanego w 1948 r. i dołączonego do wydania *Monsalwatu* dopiero po pięćdziesięciu latach) pokazuje krytyczny stosunek Górskiego do głównych nurtów i stylu uprawiania literatury w międzywojniu.

<sup>40</sup> Nawiązując aluzyjnie do tytułu tomu publicystyki i zarazem eseistyki filozoficznej Artura Górskiego, będącej autorskim projektem kultury w momencie odzyskania niepodległości – *Na nowym progu*, Warszawa 1918 (wyd. 2, Lwów–Warszawa 1923).

<sup>41</sup> List Artura Górskiego do Jerzego Turowicza z 5 II 1957, Kraków. Zespół korespondencji Artura Górskiego do Jerzego Turowicza znajduje się w Archiwum Turowicza. Informacje i dostęp do korespondencji uzyskałam dzięki prof. A. Wydryckiej i red. T. Fiałkowskiemu.



Turowicza, Jerzego Zawieyskiego czy Ksawerego Warzyckiego, zaufanego powiernika z okresu wspólnych socjalistycznych wystąpień w Galicji z końca XIX wieku oraz pracy w Kasie Mianowskiego w międzywojniu – okazał się pisarzem-nestorem niepożądanym, kłopotliwym w rzeczywistości Polski powojennej. Nowa władza, stopniowo i konsekwentnie przejmująca kontrolę nad literaturą, miała wyraźny kłopot właśnie z międzywojennymi pisarzami, którzy nie zawsze łatwo przystosowywali się do wymogów doktrynalnych decydentów w sztywniejącej polityce kulturalnej<sup>42</sup>.

Sądzę, że powojenne losy twórczości Górskiego warto rozpatrywać jako konkretny przykład skutków planowego pogłębiania procesu zerwania ciągłości kulturowej z międzywojnem ze strony rządzącej. Jak to wyglądało z perspektywy pisarza, świadczy wspomniana jego korespondencja, do której będę się odwoływać.

Na wstępie jednak wydaje się celowe przedstawienie w dużym skrócie dorobku pisarza. Jak już zwróciłam uwagę, Artur Górski był pisarzem długowiecznym; działalność literacką rozpoczął w latach 90. XIX stulecia i rozwijał ją ze zmiennym powodzeniem przez blisko siedemdziesiąt lat. Debiutował w wieku dwudziestu lat w rodzinnym Krakowie, by zasłynąć jako autor głośnego manifestu programowego *Młoda Polska*, wokół którego skupiła się młodzież artystyczna przełomu wieków. Do jego młodopolskich osiągnięć należy niewątpliwie *Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu* z 1908 roku, okrzyknięty książką pokolenia przez wielu współczesnych, którzy utożsamiali się z nurtem odrodzieńczym, zwłaszcza po rewolucji 1905 roku. Wejście w Dwudziestolecie Artur Górski miał wyraziste i mocne. Jego

---

<sup>42</sup> Wystarczy dla wrywkowego przykładu prześledzić *Dzienniki powojenne 1950–54* Marii Dąbrowskiej. Np. jej sarkastyczny komentarz do zatrzymanej przez cenzurę w 1950 r. broszury Tadeusza Czapczyńskiego, z powodu tego, że – jak relacjonowała sama autorka – jest tam „zbyt życzliwy stosunek autora do pisarki», że «Dąbrowska skończyła się i przeminęła». Na kursie łódzkim dla polonistów uczą, że «Dąbrowska powtarza myśli Żeromskiego z 21-letnim opóźnieniem». Taki oto jest stosunek rzeczywisty tzw. czynników do mnie i mojej twórczości – notowała pod datą 12 I 1950 r. – Tak wygląda pozorna uprzejmość ludzi regime'u do mnie będąca absolutnym fałszem. Jedyne, co by im odpowiadało, to moja śmierć i – ostatecznie – pogrzeb na koszt państwa. Trudno, mimo wszystko będę tylko tym, czym być mogę, to jest – sobą» (M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1950–54*, t. 2, wybór, wstęp i przypisy T. Drewnowski, Warszawa 1997, s. 9-10).

publicystyka historyzoficzna i kulturowa, zebrana w tomach *Ku czemu Polska szła* (1918) i *Na nowym progu* (1918), została zauważona jako poważny głos w dyskusjach o drogach kultury polskiej w restytuowanym państwie. Górski – podobnie jak wielu pisarzy o rodowodzie młodopolskim (Przybyszewski, Żeromski, Reymont, Orkan, Miriam, Sieroszewski, Zdziechowski i inni) – był aktywny w licznych instytucjach życia literackiego międzywojnia, ale twórczość jego rozwijała się już poza głównymi nurtami artystycznymi, jak na przykład awangardowa czy skamandrycka literatura. Dobrze tę wymianę pokoleń zauważył Ludwik Fryde, reprezentujący młodą krytykę lat 30. XX wieku, mówiąc o „pomnikowych” pisarzach z pokolenia młodopolskiego i nazywając „zdobycami” literatów z kręgu skamandryckiego, po części też awangardowego. Sam Fryde przynależał do pokolenia 1910, które co prawda próbowało szukać porozumienia z mentorami z dawnej epoki, jakim był na przykład autor *Monsalwatu*, ale raczej bez pozytywnych rezultatów. Pod koniec Dwudziestolecia Górski jako współredaktor „Marchołta” (drukowane w tym periodyku intelektualistów studia pisarza znalazły się w zbiorze *Niepokój naszych czasów* [1938] i na równi ze Świętochowskiego *Genealogią terażniejszości* czy Zdziechowskiego książką katastroficzną *Ku otchłani* stanowiły przedmiot dyskusji krytycznych), jako prezes Instytutu Literackiego przy Kasie Mianowskiego, zaufany współpracownik Stanisława Michalskiego i Funduszu Kultury Narodowej, wspierającego pisarzy i twórczość pod względem materialnym i wydawniczym, był osobą, z którą wypadało się liczyć w skomplikowanym świecie spraw literackich, gdzie sympatie i animozje odgrywały dużą rolę. Twórca pamiętnego *Monsalwatu* w okolicznościowej ocenie F.A. Ossendowskiego (1939) zasługiwał na miano „pisarza i myśliciela” „śmiałego i «niepopularnego», który w zmieniających się okolicznościach „był nie tyle «źle widziany» (podkr. – A.K.), co jak wyrzut sumienia, wyczuwany, chociaż stał w cieniu, w oddali, na uboczu”<sup>43</sup>.

Górski przeżył wojnę w Warszawie, tutaj należał do Unii Kultury, udzielał się w niesieniu pomocy literatom znajdującym się w potrzebie, a przede wszystkim starał się kontynuować prace koordynacyjne

---

<sup>43</sup> F.A. Ossendowski, A. Górski, „Szkoła”, dodatek do „Nauczyciela polskiego” 1939, z 3, s. 6.

i redakcyjne nad niewydanymi jeszcze tomami *Dzieł Mickiewicza*, przygotowywanymi w ramach tzw. wydania sejmowego. Uchwałę sejmową podjęto w 1920 roku z tą intencją, by książki poety były szeroko dostępne. Powołany, w dowód społecznego uznania, na przewodniczącego komitetu wydawniczego autor *Monsalwatu* ustalił plan pracy nad – obok edycji popularnej – krytycznym wydaniem *Dzieł Mickiewicza*. Administrowanie powierzył Kasie Mianowskiego. Przez długie lata współpracował z najwybitniejszymi filologami i znawcami literatury polskiej: Józefem Ujejskim, Wilhelmem Bruchnalskim, Ignacym Chrzanowskim, Stanisławem Pigoniem, Zygmuntem Szweykowskim, Wacławem Borowym, Leonem Płoszewskim, Janem Czubkiem, Stefanem Kołaczkowskim, którzy opracowywali podzielone między sobą tomy. Sam Górski tłumaczył dramaty i pisma francuskie poety i jego tłumaczenia są drukowane też w późniejszych wydaniach zbiorowych, na przykład w ostatniej edycji z okazji dwusetnej rocznicy urodzin poety. W rękach oddanego sprawie mickiewiczowskiej redaktora pozostawały autografy, przygotowane teksty, komentarze krytyczne nie tylko w okresie stabilnej, choć opóźniającej się pracy nad edycją międzywojenną, ale też w czasie okupacji (co wiązało się z dramatycznym ratowaniem materiałów, zwłaszcza w Warszawie 1944 roku). Fragmenty korespondencji Górskiego, dotyczącej pracy edytorów w warunkach okupacyjnych i zabezpieczenia cennych papierów przed zniszczeniem, są warte przywołania. Zwłaszcza, że są to raczej nieznanne fakty z życia kulturalnego w kraju znajdującym się w opresjach historycznych.

W bogatej, trwającej kilkadziesiąt lat korespondencji ze Stanisławem Pigoniem przewija się wątek żmudnych prac nad edycją dzieł Mickiewicza<sup>44</sup>, także w dramatycznych okolicznościach wojny. W liście Górskiego do wybitnego uczonego i znawcy twórczości autora *Pana Tadeusza* z 20 lutego 1943 roku można przeczytać:

Nasz Leon (Płoszewski – dopow. A.K.) u mnie nie był, ale teksty dramatów francuskich przełożonych są chyba w rękę Pańskim, przesłałem je w swoim czasie. Co do *Trybuny*, proszę tymczasem założyć tekstem innym, a swój przekład przysłać jak wykończę. Lepiej niech Pan sam nie przyjeżdża teraz do Warszawy, ulice są tak niespokojne.

---

<sup>44</sup> *Listy Artura Górskiego do Stanisława Pigonia* (1922–1959, w sumie 115 listów), rkps. Biblioteki Jagiellońskiej, przybytek 228/76.

W liście z 15 lutego 1944 pisarz – redaktor wydania sejmowego – pytał Pigionia o postępy w pracy edytorskiej, jednocześnie podkreślając jej walory w warunkach ograniczeń wojennych:

Jedyna ucieczka – to praca. Radbym się z Panem podzielić jej rezultatami, kiedy to jednak będzie możliwe? [...]

A czy robota nad obu Mickiewiczami, krytycznym i owym rodzinnym, posuwa się? Z listu Pańskiego wnoszę, to ta pierwsza chyba nie bardzo wobec utrudnionych dostępu do zbiorów archiwalnych.

Z listu do Pigionia z 8 maja 1944 roku możemy wydobyć szczegółowe informacje o wręcz heroicznym podtrzymywaniu życia intelektualnego w warunkach bezwzględnie prowadzonej wojny przeciwko narodowi, w tym inteligencji polskiej. Znajdują się tu także osobiste refleksje, w których pisarz już dostrzegał zagrożenia dla Polski wyłaniające się ze Wschodu wraz z wyczekiwany koniec wojny. Jednocześnie twórca *Monsalwatu*, wierny swojemu ideałowi antropologiczno-aksjologicznemu, upatrywał nadziei i siły duchowej w nieprzerwanym czytaniu dzieł Mickiewicza (jest to niejako oddzielny przyczynek do lepszego rozpoznania sylwetki Górskiego):

Niedługo dostanie Pan kopię z brulionu *Dziadów* III. Z pracy dotychczasowej ludzie teraz korzystają. Czytają zwłaszcza *Rozmowy* – i czynią odkrycia. Szkoda, że *Prelekcje* opóźniły się, teraz byłby na nie czas stosowny, chłonność tych rzeczy zaczęła się. Kiedy przyjdzie swobodny czas chaosu, będą w nim dwie dominanty, jedna rosyjska, wschodnia, druga polska, to znaczy Mickiewiczowska – i to walka będzie najcięższa.

Również w zespole *Korespondencji Wacława Borowego w sprawie wydania Mickiewicza 1933–1948*<sup>45</sup> znajdują się obszernie listy Górskiego z czasów okupacji dotyczące szczegółowych problemów edycji I tomu – *Ballad i romansów*. Na przykład drobiazgowo uwagi dotyczące problemu zachowania wymowy autora *Ballad* znajdziemy w liście do Borowego z 10 marca 1942 roku:

Trzeba godzić rzeczy pokłócone, dążenie do normalizacji z wymową Poety, do tego i pisownią i wymową chwiejną z biegiem czasu zwłaszcza, oboczną. (...)

---

<sup>45</sup> *Korespondencja Wacława Borowego w sprawie wydania Dzieł Mickiewicza 1933–1948*, rkps. BN III. 7507, mf 56067.

Miłe są owe dóm i coś itp. – Więcej kłopotu z literą z i ź, tak samo z c i ć. Mickiewicz chyba mówił Mickiewicz, jak tyłu wilnian do dziś.

W cytowanej korespondencji widoczna jest przejawiana przez pisarza zrozumiała troska o uchronienie cennych papierów. Oto list do Borowego z 9 grudnia 1944 roku:

Rękopis Pański – przyjąłbym do swego zbioru, żeby to zostawić i zakopać [...]. Autografy Mickiewiczowskie zabrać ze sobą można, jest tego niedużo [...], ale ten rękopis jest za ciężki.

O szczegółach uchronienia cennych rękopisów, honorowy kierownik i opiekun gromadzonego archiwum wydania sejmowego *Dzieł* wieszczu pisał 26 listopada 1944 roku:

Byłem pomówić [...] w sprawie konserwacji manuskryptów. Dano mi radę, że najlepiej zamknąć je w pudełku blaszanym, i do ziemi. [...] Bo jednak trzeba uwzględnić i najgorsze, pożar. Wtedy ziemia zabezpiecza.

Z kolei w *Zapiskach* Borowego<sup>46</sup> (z 24 listopada 1945?) potwierdzony jest fakt zasług Górskiego w ratowaniu wartościowych tekstów. Uczony wspominał o dwukrotnym spenetrowaniu piwnicy warszawskiego mieszkania Górskiego przez Stanisława Lorentza, kierownika ewakuacji dóbr kulturalnych: „całą walizę materiałów przywiózł, ale to jest tylko część tego, co tam zostało odkopane (Artur sam tu przed kilku dniami przyjechał z Kielc i zawartość walizy badał)”.

W świetle tych, z konieczności wyrwykowych, fragmentów listów z czasów okupacji Warszawy widać, jak oddany był autor *Monsalwatu* sprawie wydania sejmowego *Dzieł* Mickiewicza. Tym boleśniesz było wykluczenie jego osoby z komitetu redakcyjnego wydania narodowego, uchwalonego w 1945 roku przez Krajową Radę Narodową. Jeszcze w liście do Borowego z 26 listopada 1944 roku, pisany w czasie tułaczki wędrowni z Warszawy do Kielc, Górski – obławowany powierzonymi mu tekami, planując skrytkę dla pism w Milanówku – wiązał przyszłość z przekonaniem: „Mamy jeden wspólny warsztat pracy (...)”. Gorące plany finalizowania przedwojennego przedsięwzięcia zostały poważnie

---

<sup>46</sup> W. Borowy, *Z zapisek Borowego (1844–1945)*, oprac. Z. Stefanowska, [w:] *Walka o dobra kultury. Warszawa 1939–1945*, t. 2, red. S. Lorentz, Warszawa 1970.

zakłócone, w jakimś sensie przechwycone przez nowe władze. Chociaż otuchy dodawała Górskiemu myśl, że jego dawni współpracownicy, jak Płoszewski, Pigoń, Borowy, znaleźli się w redakcji.

O dramatyzmie powojennych zdarzeń wokół niedokończonych prac poświęconych dziełu Mickiewicza świadczą kolejne listy stane do Borowego. W tym z 25 czerwca 1945 roku znalazła się prośba: „Proszę najusilniej objąć redakcję i uratować sprawę przez doprowadzenie wydawnictwa do końca”, po czym wieloletni, zasłużony redaktor bardzo szczegółowo zdawał relację z całości dotychczasowych działań. Górski liczył się też z konsekwencjami na wypadek, „gdyby koncepcja dokończenia wydania Sejmowego upadła dla podkreślenia zasady nieciałości (podkr. A.K.)”. Zdawał sobie sprawę z kłopotliwej sytuacji, jaka się wokół niego wytworzyła i tym samym utrudniała dotychczasowe kontakty osobowe: „Moją osobę proszę usunąć zupełnie z pola widzenia. Prywatnie służyć będę Panu (tj. Borowemu – dopow. A.K.) wszelką pomocą (...)”.

W liście z 12 sierpnia 1945 roku pisał, że „flukta czasu”:

nie dopuszczą mnie do pracy jawnej. [...] Na szczęście wobec współpracy przy edycji tak Pana, jak p. Płoszewskiego, nie ma to już znaczenia. Byle departament załatwił ze mną tę sprawę dymisji urzędowo, bo jak dotąd tak to wygląda, jakby chciano obejść tę konieczność. Bez niej jednak papierów nie wydam, przynajmniej oficjalnie. Prywatnie służyć wszystkim.

Do Ksawerego Warzyckiego, zaprzyjaźnionego powiernika spraw serdecznych od czasów pamiętnej, galicyjskiej młodości, pisał już w tonie bezpośredniej szczerości<sup>47</sup>. Pod datą 11 lipca 1945 roku przynębiony wyznawał: „Na razie spotykam tę trudność, że sam jestem poza nawiasem niejako, a nawet odebrano mi wydanie Sejmowe, jako niegodnemu zajmować się dalej tą sprawą”. W tymże liście zawarta jest instrukcja wydobycia materiałów Mickiewiczowskich ukrytych w piwnicy dawnego mieszkania warszawskiego:

[...] sprawa, zebrania pozostawionych tam materiałów Mickiewiczowskich. Zgłoszą się w tej materii do Ciebie z mojego upoważnienia pisemnego. Bądź łaskaw zalutować górne wieko [...]. Chodzi o to, aby przy przewozie nic nie

<sup>47</sup> *Listy Artura Górskiego do Ksawerego Warzyckiego*, rkps. Muzeum Literatury w Warszawie (mf 84371–2 BN).

wytrzęsło się, to raz – a następnie żeby nikt w tym schowku nie grzebał i nie wyciągał mi samodzielnie papierów Mickiewiczowskich. Po tę rurę blaszaną przyjadą autem osoby upoważnione przeze mnie i przez Ministerstwo Kultury.

Do Warzyckiego pisał Górski też o narastających dylematach moralnych pisarza wobec nowej, nieprzychylniej mu rzeczywistości politycznej. Jako człowiek pochłonięty „od zawsze” sprawami kultury i literatury dzielił się swoim lękiem przed wymuszonym zamilknięciem w liście z 8 sierpnia 1948 roku:

Co do mnie – studiuje książkowo marksizm i bolszewizm, i tak dodajemy teorię do praktyki, a praktykę do teorii. Zobaczmy, jak się cenzura obejdzie z tym rękopisem. Gdyby mi uczyniono trudności – co wtedy czynić, co czynić? Pytanie to wówczas stanie przede mną domagając się odpowiedzi. Bo przecież chcę jednak służyć krajowi doświadczeniem swoim, i w tym jest cały sens naszego życia. Któż ma prawo stawać na drodze w spełnieniu zadania, którego dobrej woli nikt mi kwestionować nie może?

Wniosek z przeglądu tej szczególnej autoprezentacji listowej postawy Górskiego – wiernego do końca Mickiewiczowskiej inspiracji, jest następujący: zbyt obcesowo, ba!, krzywdząco nowe władze obeszły się z pisarzem, który mógł być niewygodny ze względu na reprezentowaną postawę światopoglądową, jakże daleką od preferowanej marksistowsko-materialistycznej. Walka szła jednak o „zasadę nieciągliwości” w kulturze – jak słusznie zauważył autor przedwojennych esejów *Niepokój naszego czasu*.

Twórca *Monsalwatu* nie poddawał się łatwo. Pisał stosunkowo dużo (szkice filozoficzno-kulturowe, monografię *Angeli Truszkowskiej i Zgromadzenia SS. Felicjanek na tle dziejów myśli religijnej w Polsce XIX w.*<sup>48</sup>, wstępy do wydań dzieł romantyków, wspomnienia o modernizmie lwowskim – każde wydawnictwo czy rękopis to oddzielna historia ciekawych okoliczności czytelniczego przyswojenia tekstów). Ciekawostką jest na przykład udostępniony przez Tomasza Burka wstęp autora – napisany w 1948 roku<sup>49</sup> – do wydania *Monsalwatu*

---

<sup>48</sup> Wydanej w 1958 r przez Pallotinum, po pokonaniu przeszkód ze strony cenzury kościelnej (dostarczony przez pisarza portret Siostry Angeli Truszkowskiej i Ojca Honorata Koźmińskiego był przedmiotem sporu).

<sup>49</sup> Por. przyp. 1.

w 1998 roku. Burek komentował tekst jako wstęp „być może do zaplanowanego, a nie zrealizowanego wznowienia książki”<sup>50</sup>. Potwierdzić można przypuszczenie, sięgając do korespondencji z Pigioniem; listu z 3 czerwca 1948 roku:

Doniósł mi p. Kot (Jan Kott – dopow. A.K.), że mu „prywatnie” doradzono w komisji krakowskiej papierowej, że *Monsalwat* jest na razie niepożądany, bo są na rynku czytelnicy dwa dzieła nowe o Mickiewiczu. Zatem obręcz zaciska się idealnie – także i naokół Mickiewicza – bo podobno druk wydania sejmowego znów uległ zwłoce.<sup>51</sup>

Górski próbował publikować w czasopiśmie i wydawnictwach katolickich, katolicko-społecznych (m. in. „Tygodnik Powszechny”, „Tygodnik Warszawski”). Był ciekaw powstających pism, choć nie krył też swojej dezorientacji. Chciał, by jego teksty ukazywały się w wydawnictwach o profilu niesprzecznym z głoszonymi etyczno-religijnymi poglądami. Zdawał sobie sprawę z kontroli cenzuralnej obejmującej teksty. Świetną ilustracją jego wysokiej świadomości napotykanym ograniczeń wydawniczych są wspomniane na początku artykułu listy z lat 1949–1957 do Jerzego Turowicza, redaktora „Tygodnika Powszechnego”.

Górski z różnym sukcesem publikował w tym piśmie (*O odnowie w kulturze* 1945, *Dylemat* 1957, *O wartościowaniu w kulturze* 1957). O tym, jak starał się ominąć pułapki cenzury, świadczą uwagi zamieszczone w listach do Turowicza. Pod datą 3 sierpnia 1950 roku widnieje spostrzeżenie:

Następny będzie łatwiejszy (artykuł – dopow. A.K.) w czytaniu, ale jednak antypropaganda ucieka się do filozofowań, trzeba się z tym liczyć, i argumentować, a zarazem unikać polemiki.

Najwyraźniej entuzjazm dla odkrytej metody metaforyczno-filozoficznej opadł, skoro w następnym liście, datowanym 3 września 1950 roku, można przeczytać: „Widzę, że sprawa moich artykułów stoi krzywo. Myślałem już o trzecim dla T.P., – a tamtych dotąd nie

---

<sup>50</sup> T. Burek, *Postowie* [w:] A. Górski, *Monsalwat. Rzecz o Adamie Mickiewiczu*, s. 212.

<sup>51</sup> Tomy *Dzieł* Mickiewicza ukazywały się od 1948 do 1955 r.



widać”<sup>52</sup>. A że jednak zależało pisarzowi na druku, to wynika z wiadomości z 7 listopada 1950 roku:

Posyłam artykuł. Na stronie 4 i na stronie 9 są znaki czerwone – w jednym miejscu jest do wykreślenia cytata z Tacyta, może źle widziana z uwagi na kurs obecny do Niemców, – w drugim jest wzmianka o Wilnie, też można wykreślić, bo i tak można się domyślić.

Spróbuję posłać, jeśli można, i ów pierwszy niepuszczony artykuł, zmieniając i usuwając ustępy, które mogły wzbudzić restrykcje cenzuralne.

List z 8 grudnia 1950 roku, oprócz informacji na temat perypetii z tekstami przeznaczonymi do publikacji w „Tygodniku Powszechnym”, ukazuje niezłomność sędziwego pisarza w dyskretnej, ale stanowczej obronie przekonań, które zdobył w ciągu swojego burzliwego, twórczego życia; nierozzerwalnie włączonego w ciekawe, polskie dzieje czołowych nurtów umysłowych i kierunków literackich<sup>53</sup>:

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie posłać artykuł o *Równowadze*, w następstwie skonfiskowanego. Chodzą pogłoski, że *Tygodnik* ma przestać wychodzić od stycznia. Nie bardzo temu dowierzam, ale gdyby tak być miało, to radbym i ja wziąć udział raz jeszcze w tym finiszu.

Proszę uprzejmie o zachowanie rękopisu.

Z wyrazami wysokiego poważania

A. Górski

PS. Przeczytałem artykuł obu Panów. Jak to dobrze, że został tak napisany i opublikowany. Spokojny, rozumny, godny metal przekonania dźwięczy w nim. Winszuję.

Na koniec tej narracji – udramatyzowanej dzięki licznym przywołaniom wybranej i znanej mało, bądź w ogóle nieznannej, korespondencji pisarza<sup>54</sup> – o powojennych losach Artura Górskiego; pisarza

<sup>52</sup> Górski wysłał esej *O równowadze duchowej*.

<sup>53</sup> Zob. A. Kieźuń, *Drogi własne. O twórczości młodopolskiej Artura Górskiego*, Białystok 2006.

<sup>54</sup> Zapoznając się z niepublikowaną korespondencją Artura Górskiego uznałam, że pożyteczne byłoby spojrzenie na jego dorobek pisarski przy wykorzystaniu tego rodzaju dokumentu osobistego. W napisanym artykule wykorzystałam zatem celowo stosunkowo liczne fragmenty interesujących listów, chcąc niejako oddać głos samemu pisarzowi, a jednocześnie nie rozbudowałam interpretacji wydarzeń z powojennej jego biografii.

ważnego w dziejach Młodej Polski i Dwudziestolecia, a wyraźnie marginalizowanego w okresie PRL-u, może warto zastanowić się nad prezentowaną przez niego postawą pisarską, w tym także oceną działalności innych. Gdy zatrzymamy się jeszcze przy zdaniu w *post scriptum* ostatniego zacytowanego listu, to widzimy, jak we właściwy sobie skromny i wyważony sposób doświadczony pisarz odgrywał do końca swojego twórczego życia rolę autorytetu dla tych, którzy uczciwie i serio traktowali sprawy literatury związanej z szeroko rozumianym życiem społecznym.

### Summary

#### *Artur Górski – an ‘unwelcome’ writer in the post-war Poland*

In my article I am presenting the post-war life and cultural activity of Artur Górski (1870-1959). In the interwar period the author of the famous *Monsalwat* (1908) was a honorary editor of Adam Mickiewicz's Works under the auspices of the *Sejm* (the Parliament). Together with acknowledged experts in the poet's oeuvre, Górski continued devotedly his work during the war. In 1945 forced to abandon the task to complete the *Sejm* edition of Mickiewicz's Works, he had all the collected and preserved from annihilation archives taken away from him. The distinguished writer became very inconvenient for the authorities being in control of the institutions of literary life. On the basis of his unpublished letters to, among others, Stanisław Pigoń, Waław Borowy, Ksawery Warzycki, Jerzy Turowicz, I am showing the post-war trials and tribulations the writer went through. The final years of his life and artistic activity reveal a wider scheme purposefully adopted by the authorities to bring about the discontinuity of cultural life between the pre and post-war periods.

## KRYSTYNA JAKOWSKA

### Peerelowska „kariera” socjalistki. Przypadek Heleny Boguszewskiej

Kim jest obecnie w powszechnej świadomości literackiej Helena Boguszewska? Jeśli nawet ktoś o niej pamięta, to jako o autorce reportaży i powieści psychologicznej z lat międzywojennych *Całe życie Sabiny* (1935). Nikt natomiast nie słyszał nawet o powieści społecznej *Ci ludzie* (1933), choć to dziełko bardzo reprezentatywne dla nowoczesnego skrzydła polskiej prozy lat 30. Jest to ponadto tekst świetny literacko i, jako diagnoza sytuacji społecznej ówczesnej Polski, ważny poznawczo. Napisany językiem potocznym, kapitalnie się czyta również i dziś.

Nie tu miejsce na uzasadnianie tych sądów; zrobiłam to gdzie indziej<sup>1</sup>. Przyczyna, dla której ze spuścizny znanej niegdyś autorki wycięto to, co dla niej samej i dla historii literatury polskiej najistotniejsze, jest tylko fragmentem jej peerelowskiej „kariery”; ta ostatnia będzie nas tu interesowała w całości.

Jeszcze o głębi zapomnienia, któremu uległa autorka. Kiedy w latach 70. pisałam swoje książki, w których m.in. powieści *Ci ludzie* Boguszewskiej przyznawałam wysokie zasługi w rozwoju polskiej prozy, nie wiedziałam nawet, że Helena Boguszewska jeszcze żyje.

---

<sup>1</sup> M.in. w artykułach *Międzywojenna powieść nowelowa*, „Pamiętnik Literacki” 1992, z. 1, *Naturalizm w powieści międzywojennej*, „Pamiętnik Literacki” 1993, z. 3, oraz w książce: K. Jakowska, *O cyklu opowiadań. Z teorii i historii cyklu narracyjnego w Polsce*, Białystok 2012 – tu fragment *Boguszewska – Steinbeck*.

Nic dziwnego może, że na starość o pisarzach zaczyna być głucho, a pisarka zmarła w 1978 w wieku lat dziewięćdziesięciu. Pierwszy rzut oka na wydawane przez nią teksty ujawnił, że od dwudziestu lat już nie wydawano żadnych, nawet międzywojennych książek Boguszewskiej: w latach 60. i 70. wydawano sporadycznie niektóre jej utwory dla dzieci.

Gdy przyjrzymy się bliżej, okaże się, że to jeden konkretny rok, mianowicie rok 1962, stał się cezurą między ogromnym wydawniczym powodzeniem jej książek a kompletnym ich nieistnieniem. Taka niespotykana chyba w krajach wolnych sytuacja w PRL-u była możliwa: coś się staje źle widziane i wydawnictwa reagują jak na komendę. Pytanie: co się tak ważnego dla recepcji Boguszewskiej stało w roku 1962?

Pytając o to, a pozostając nadal w kręgu biografii pisarki, przechodzimy na poziom zdarzeń tyleż literackich, co politycznych.

Helena Boguszewska w swych poglądach była zawsze bliska PPS. W latach międzywojennych cechujący tę partię humanitaryzm widać było we wszystkim, czego się tknęła: w jej znakomitych reportażach, w prozie powieściowej – zwłaszcza w *Tych ludziach*, wreszcie w programie założonej przez nią w roku 1933 grupy Przedmieście. Grupa ta była ewenementem, nie składała się bowiem tylko z pisarzy – przeciwnie, ambicją Boguszewskiej było wciągnięcie do niej również nieprofesjonalistów: rolnika Władysława Kowalskiego czy stolarza Jana Brzozy, którzy swoje zdolności kształtowali na prowadzonych przez innych pisarzy warsztatach. Pominiemy tu program szczegółowy grupy, odsyłając do poświęconej temu książki<sup>2</sup>, skonstatujmy tylko, że i w nim można wyczytać hasła równości społecznej – a w związku z tym nader krytyczne spojrzenie na społeczny porządek ówczesnego państwa polskiego.

PPS-owski humanitaryzm widać było najdoskonalej w powieści *Ci ludzie*, wydanej w 1933, czyli w roku wielkiego kryzysu. Ta powieść zawiera czułą obserwację paru rodzin zamieszkujących Grochów – wówczas słabo zaludnione przedmieście Warszawy, dokąd właśnie przeprowadziła się Boguszewska. Opowiadania zawarte w tej powieści

---

<sup>2</sup> D. Knysz-Rudzka, *Od naturalizmu Zoli do prozy Zespołu „Przedmieście”*, Wrocław 1972.

są obrazem najbliższych sąsiadów: rodzin szewca, praczki, robotnika bez pracy, „złotej rączki”, garbatego krawca, inteligentki Pani Siemiatkowskiej: obrazem pełnym podziwu dla moralnych zalet „tych ludzi” (tytuł jest ironicznym cytatem inteligenckiej mowy). A zarazem – konstatacją kompletnego braku porozumienia i zaufania między nimi a inteligencją. Książka jest w dwójnasób bolesna, bo pokazuje dodatkowo w ciągu upływającego czasu pogłębianie się kryzysu, który nędzarzy bez pracy spycha w śmierć, a inteligencję w nędzę. Ta pięknie pokazana wspólnota losu nie oznacza jednak osiągnięcia jakiegokolwiek porozumienia: przepaść nie zostaje zasypana. Kompozycyjnie powieść jest odkrywca (Zawodziński w recenzji nazwał ją arcydziełem) – myślowo i artystycznie przypomina powstałą w tym samym czasie powieść *Tortilla Flat* Steinbecka. Zaprzecza utrwalonym przekonaniom o przeciętności artystycznej powieści środowiskowej lat 30., współtworząc to, co w ówczesnej prozie było najbardziej oryginalne<sup>3</sup>.

Powieść *Ci ludzie* została wydana przed wojną dwa razy, po wojnie – tylko raz, w roku 1948, kiedy jeszcze nie zlikwidowano wydawnictwa Gebethner i Wolff. Tak głębokie i literacko efektowne pragnienie solidarności i równości społecznej, pomijające recepty marksizmu, a nawet – w ostatnim obrazie powieści – pokazujące je jako zagrożenie, nie mogło być dobrze widziane. Toteż o powieści *Ci ludzie* wydawnictwa zapomniały – i to, jak się okazało, do dziś, na zawsze.

Jest wielką szkodą, że również historia literatury, doceniając reportaże Boguszewskiej – Jerzy Kwiatkowski nadał im rangę „prawdziwego dzieła sztuki” dzięki obecnemu w nich „wielkiemu zmysłowi czulej i współczującej obserwacji” i „znakomitemu operowaniu mowa pozornie zależną”<sup>4</sup>, ceniąc też jej prozę psychologiczną (*Cale życie Sabinu* uważa Kwiatkowski za jedno ze „szczytowych osiągnięć realizmu psychologicznego Dwudziestolecia”<sup>5</sup>) – pominęła w swoim ustalaniu kanonu najlepszą jej powieść. W praktyce czytelniczej nie tyle przestała ona istnieć, co zaistnieć nie zdążyła.

---

<sup>3</sup> K. Jakowska, *Międzywojenna powieść perswazyjna*, Warszawa 1989. Tu część *Dwa skrzydła międzywojennej perswazyjności*.

<sup>4</sup> J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2003, s. 300.

<sup>5</sup> Tamże, s. 314.

Podobnie zapomniana została sama pisarka, której kariera potoczyła się w PRL-u gładko, by nieoczekiwanie dobiec kresu w 1962 roku. Przyjrzyjmy się biografii Boguszewskiej. W czasie okupacji pisarka ukrywała się na wsi, poszukiwana przez gestapo za jej ostatnią przedwojenną powieść *Deutsches Heim*, której tematem było powstawanie nazizmu; działała też w konspiracji; „mocno, bardzo mocno [zaangażowani] byli [Boguszevska i jej mąż, Jerzy Kornacki – K.J.] w podziemny ruch radykalny” – wspomina Tadeusz Byrski<sup>6</sup>: w lutym 1944 została powołana do utworzonej w podziemiu KRN i w tym samym roku brała udział w podróży inteligencji polskiej do Moskwy. Po wojnie uczestniczyła w pracach Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Krakowie i w Warszawie oraz w organizowaniu Instytutu Pamięci Narodowej. Była też posłanką do PKWN. Boguszevska odnalazła się w PRL-u znakomicie, jak z początku wielu ludzi związanych z PPS-em. Tak było na początku. Jej późniejsze losy nie są mi znane. Biografie milczą. Na Zjeździe Szczecińskim nie zabierała głosu, w szeregach prozaików socrealistycznych się nie znalazła, nie wiadomo nic, żeby się jakoś udzielała politycznie. Prawdopodobnie zatem tylko swoją wczesną działalnością polityczną i akceptacją nowego porządku wyrażaną we wczesnych publikacjach<sup>7</sup> „zapracowała” na swoją polityczną dobrą opinię. Dostała wiele odznaczeń: order Polonia Restituta w 1945 roku, Złoty Krzyż Zasługi w 1946, Order Sztandaru Pracy w 1949. Była „dobrze widziana”. Co roku wydawano po kilka jej dawnych lub nowych książek. Przekładano je też na języki obce – nie tylko po naszej stronie żelaznej kurtyny, ale w Norwegii czy Chinach; w 1953 w Moskwie ukazały się jej dzieła wybrane, dwutomowe dzieła wybrane wyszły natomiast w Polsce w 1956. Tak działo się przez całe lata 50.: analiza wydań jej tekstów świadczy, że nie było roku bez choćby jednej edycji, w większości było ich kilka; najlepszy dla Boguszewskiej okazał się rok 1953, kiedy to wyszło w Polsce sześć jej książek, a także dwie poza Polską: w Oslo i w Moskwie. Zachowało się znakomite świadectwo kłopotów, które cenzura miała z tym paradoksem: konieczności wydawania

---

<sup>6</sup> T. Byrski, *To chyba człowiek i pisarz*, „Więź” 1977, nr 11.

<sup>7</sup> Por. niektóre opowiadania z tomu H. Boguszevska, *Nigdy nie zapomnę*, Warszawa 1945.

tekstów ideowo obcych, bo niemarksistowskich, ale autorstwa osoby politycznie aprobowanej. Chodzi mianowicie o dokument cenzorski, odnaleziony w aktach z Mysiej przez dr Magdalenę Budnik, a dotyczący reedycji jednej z licznych książek dla dzieci pióra Boguszewskiej. W opinii szeregowego cenzora braki ideologiczne każą książkę zatrzymać. Poniżej jednak dopisano czerwoną kredką opinię osoby nadrzędnej i widać lepiej zorientowanej. Potwierdza opinię o braku marksistowskiej wartości, ale przekreśla decyzję poprzednika: książkę należy wydać „ze względu na autorkę”.

Koniec sielanki nastąpił ostatecznie na początku 1962 roku, ale początek końca datuje się na maj 1958, kiedy to Boguszewska i jej mąż, a zarazem literacki partner, Jerzy Kornacki, w towarzystwie młodszego o dwa pokolenia Jana Józefa Lipskiego, uwierzywszy w trwałość przełomu politycznego i wyrażane wówczas potrzeby swobodnego zrzeszania się pisarzy, reaktywowali literacką grupę Przedmieście. Jak wynika ze świadectwa Ireny Szymańskiej-Matuszewskiej, to młodszy o dwa pokolenia Lipski był głównym organizatorem przedsięwzięcia, bo Boguszewska i Kornacki byli już na marginesie życia literackiego<sup>8</sup>. Lipski współredagował też deklarację programową i zaczął pracować nad monografią międzywojennego Przedmieścia. Perypetie reaktywowanej grupy literackiej i jej program prezentuje szczegółowo Ewa Głębička<sup>9</sup>; okazuje się, że żadne z dość licznych i interesujących pomysłów wydawniczych – poza wyborem pism dawnych członków grupy – nie mogły zostać zrealizowane. Nie znalazły wydawców. Szkoda, bo były tam m.in. nowe teksty Boguszewskiej, eseistyka Pawła Jasienicy, Jerzego Ficowskiego, Jana Józefa Lipskiego. Grupa istniała, lecz od początku pozbawiona możliwości działania. Wreszcie Kornackiego aresztowano, przeprowadziwszy przedtem rewizję, podczas której zarekwirowano archiwum grupy. Był to koniec jej istnienia. Wgląd w jej deklarację programową pozwala zrozumieć powody tak brutalnej reakcji władzy: oto fragmenty deklaracji Przedmieścia, opublikowane w kilku czasopismach w 1958

---

<sup>8</sup> I. Szymańska-Matuszewska, *W PIW-ie i w kręgu literackiej opozycji*, [w:] *Jan Józef. Spotkania i spojrzenia. Książka o Janie Józefie Lipskim*, red. A. Brodzka i in., Warszawa 1996, s. 91.

<sup>9</sup> E. Głębička, *Grupy literackie w Polsce 1945–1989*, Warszawa 2000, s. 170–180.

roku. Kto pamięta jeszcze czasy PRL-u, zobaczy, że każdy z cytowanych punktów programu musiał być odczuwany przez władzę jak dynamit podłożony pod szary budynek KC PZPR:

Jedną z istotnych funkcji pisarstwa [...] jest analiza i dokumentacja społeczna, dokonywana środkami artystycznymi – przez pisarzy o niezależnej myśli i o niezależnej postawie poetyckiej.

[...] Przedmieście w literaturze polskiej winno stać w szeregu rzeczników swobód ludzkich i spraw obywatelskich. Przecistawiając się pewnym szkodliwym deformacjom życia społecznego w Polsce [któżby śmiał mówić o deformacjach? Żadnych deformacji przecież nie było – K.J.], członkowie Zespołu widzą jako zasadnicze [...] – uprawnienia społeczeństwa współczesnego do samostanowienia o sobie, do samorządnego rozwoju jego [...] funkcji. Członkowie Zespołu widzą Przedmieście jako jedno z ogniw takiego systemu samorządów.

Pośród najistotniejszych problemów współczesności [...] znajdują się procesy wyobcowania jednostek ludzkich, grup, instytucji, idei, ze społeczeństwa, które je wydało lub przejęło. Owe procesy wyobcowania powodują zarówno zanik racjonalnej więzi i skutecznej kontroli między społeczeństwem i jego instytucjami, jak utratę praw i swobód współczesnego człowieka.

[...] Przedmieście nie tylko uznaje swobodę wyboru przez każdego pisarza własnej drogi artystycznej, ale także czuje się rzecznikiem owej wielości różnorodnych funkcji, jakie ma do spełnienia każde narodowe piśmiennictwo.<sup>10</sup>

Deklarację reaktywowanego Przedmieścia ogłoszono w roku 1958. Minęło zatem kilka lat do rozpadnięcia grupy w roku 1962. Można się zastanawiać nad przyczynami, dla których nie zrobiono tego od razu, tylko czekano cztery lata, ograniczając się do torpedowania wszelkich zbiorowych planów wydawniczych. Boguszewską zaś nadal wydawano, choć widać tu tendencją spadkową: w 1959 roku – wydano pięć jej książek, w 1960 – dwie, w 1961 – jedną. Były to wyłącznie reedycje. Wreszcie w roku 1962, kiedy – w akcie jakiegoś zniecierpliwienia? – ostatecznie zlikwidowano grupę, nie wydano już Boguszewskiej nic. Po raz pierwszy w PRL-u, ale nie ostatni. Odtąd z reguły jej nie wydawano, choć bywają i wyjątki: w 1967 wydano na przykład *Całe życie Sabiny*.

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 177-178.



Koniec pisarskiej kariery indywidualnej zbiega się więc z polityczną decyzją władz. Ze szkodą dla czytelników, a ku uldze cenzury skazano Boguszewską w 1962 roku na nieistnienie<sup>11</sup>.

Czy fakt, że pisarka reprezentowała idee PPS-u, miał tu znaczenie? Jak się zdaje, w tej deklaracji programowej reaktywowanego Przedmieścia przezierają jasno zasady PPS. Po wielu latach tak o owych zasadach pisał Jan Józef Lipski w artykule *Dlaczego jestem w PPS*:

Dzisiejsi socjaliści [...] mają zasadniczo program na „tak”: „tak” wolnemu rynkowi i systemowi towarzyszących mu zabezpieczeń socjalnych (Szwecja!) oraz samorządnym, uspołecznionym raczej niż państwowym przedsiębiorstwom, „tak” otwartemu, empirycznemu, pragmatycznemu myśleniu – niewyrzekającemu się jednak pryncypiów moralnych i ideowych, „tak” reformom, które nie przyniosą nowego niewolnictwa, „tak” demokracji. [...] Socjalizm to także „nie”: dla zduszenia ludzkiej inicjatywy – i zbiorowej i indywidualnej, w tym dla etatyzacji spółdzielczości; socjalizm to „nie” dla застоju społecznego, „nie” dla oligarchii – czy to opartych na palce policyjnej, czy na pieniądzu. [...] Należy jeszcze powtórzyć za [...], że „socjalizm to coś więcej niż tylko polityczny i gospodarczy program. To pewien etos, pewna tradycja, pewien sposób widzenia świata, w którym ludzka krzywda nigdy nie jest usprawiedliwiona, ludzka myśl nigdy nie godzi się z porażką, a ludzkiemu pragnieniu wolności zawsze przyznaje się rangę najwyższą”. Dodalbym jeszcze: w którym zgoda na ludzką nierówność widziana jest jako wstęp do zniewolenia słabszych.<sup>12</sup>

Tak więc PPS-owskie zasady deklaracji były tymi, którym sprostać Boguszewska starała się w całej swojej twórczości – i tymi, które tak odległe były od zasad obowiązujących w PRL-u.

Zaznacza się tu też ciekawa koincydencja: w roku 1962 zlikwidowano także Klub Krzywego Koła, któremu aktualnie przewodniczył

---

<sup>11</sup> Można by tu dodać, że o reaktywaniu grupy Przedmieście nie ma ani słowa w biogramie Boguszewskiej w czterotomowym *Słowniku Pisarzy Współczesnych* (*Słownik Pisarzy Współczesnych*, red. E. Korzeniewska, Warszawa 1963, t. 1, s. 211): w dokładniejszym biogramie w pierwszym tomie *Współczesnych polskich pisarzy i badaczy literatury* jest o tym tylko jedno zdanie, że „Boguszewska uczestniczyła w reaktywaniu grupy Przedmieście w 1958 r.” (*Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, t. 1, Warszawa 1994). O drastycznym końcu grupy – ani słowa, choć wydano ten tom stosunkowo niedawno. Tu widać, jak trudno jest przezwyciężyć peerelowskie zakłamania.

<sup>12</sup> J.J. Lipski, *Dlaczego jestem w PPS*, [w:] tenże, *Pisma polityczne. Wybór*, red. Ł. Garbał, Warszawa 2011.

również Lipski. Być może likwidacja Przedmieścia była częścią działań wymierzonych przeciw temu działaczowi.

Cezura 1962 w wydawaniu tekstów Boguszewskiej tłumaczy się wyłącznie decyzją polityczną, gdy chodzi o reedycje. Można jednak spytać, czy sprawy mają się tak samo, jeśli chodzi o twórczość bieżącą, o teksty nowe? Można podejrzewać przecież, że już ich nie było; pisarka w chwili reaktywowania Przedmieścia miała już 72 lata. Jak się jednak okazuje (chwała Bibliotece Narodowej za jej dawny zwyczaj zbierania wycinków z prasy!) w wywiadach z późnych lat 50. Boguszewska wymieniała liczne tytuły dzieł aktualnie pisanych i projektowanych. Oto one: cykl *Przebiegi*, na które będą składać się powieści *Zwierciadło* (aktualnie pisane), *Chłopcy z podziemi* i *Waldengóra*, zaś oddano do druku zbiór wypowiedzi pisarzy *Rachunek pamięci*<sup>13</sup>. Nic z tego w PRL-u się nie ukazało. To tytułem przykładu – o latach 60. i 70. nadal nic nie wiemy, bo i wywiadów nie było. Na szczęście za to można się dowiedzieć czegoś bliższego o dwóch tekstach. O oddanym do druku i zatrzymanym widać przez cenzurę *Rachunku pamięci* opowiada Boguszewska tak: „Od pewnego czasu (...) zbieramy materiały, tyjące się zarówno działalności Związku Literatów w czasie ostatnich 11 lat, jak wszelkich innych spraw, związanych z życiem zawodowym pisarzy, zwłaszcza tych przemilczanych i tych już zapomnianych. (...) na nasz adres napływają materiały od tych kolegów, którym naprawdę leży na sercu poprawa życia związkowego”<sup>14</sup>. Trudno się dziwić, że ten oddany do druku tekst nie ujrzał światła dziennego aż do lat ostatnich, gdy ukazał się nakładem Więzi w roku 2012<sup>15</sup>. Mamy też informację Tadeusza Byrskiego o maszynopisie powieści (tytułu nie podaje)

której temat i konstrukcja są zaskakująco nowe. Temat – krystalizowanie się polskiej lewicowej inteligencji w Warszawie. Forma? Wymieniane między

<sup>13</sup> Wywiad z Boguszewską i Kornackim, [w:] „Gazeta Pomorska” 1956, nr 300.

<sup>14</sup> K.B., *Rozmowa o Przedmieściu*, „Express Wieczorny” 1956, nr 104.

<sup>15</sup> *Rachunek pamięci*, red. E. Kiedio, Warszawa 2012 (zawiera wypowiedzi Flory Bieńkowskiej, Heleny Boguszewskiej, Ludwika Flaszena, Mieczysława Jastruna, Andrzeja Kijowskiego, Jerzego Kornackiego, Anny Kowalskiej, Jalu Kurka, Hanny Małewskiej, Jana Nepomucena Millera, Anatola Sterna, Adama Ważyka, Jerzego Zawieyskiego).

bohaterami listy. W efekcie „coś w rodzaju cinema-verité”, obserwacje „najdrobniejszych przeżyć ludzkich w okresie międzywojennym, kiedy to w pewnych środowiskach polskiej i żydowskiej inteligencji dokonywało się jakieś dziwne scalenie na płaszczyźnie tolerancji, walki z antysemityzmem, tęsknoty za prawdziwą demokracją, którą obóz legionowy zagubił.<sup>16</sup>

Byrski pisał to w roku 1977, tekst musiał pochodzić z lat milczenia Boguszewskiej. Ile takich tekstów się zmarnowało?

W trybie wniosków. Losy pisarskie Boguszewskiej w PRL-u dowodzą prawdziwości znanej skądinąd tezy, że wydawnicze życie i śmierć pisarza zależało od czynnika pozamerytorycznego i mechanicznego: od zalecenia wydanego przy jakimś biurku. I takie polecenie było w pełni skuteczne: było wyrokiem, egzekucji dokonywali wydawcy.

I wniosek drugi: „kariera” Boguszewskiej w PRL-u jest przyczynkiem do niepodjętej tu – i nie wiem, czy w ogóle podjętej – problematyki tzw. uczciwych ludzi uczestniczących w nieuczciwym systemie. Skłonna byłabym wierzyć, że taki, socjalistyczny z ducha, pisarz mógł wziąć na serio część kłamstw systemu; zwłaszcza jeśli uczestniczył w jego tworzeniu. Niestety nie wiem nic o ewentualnej działalności politycznej pisarki w latach 50. Fakt, że w 1958 roku zechciał z nią współpracować młody opozycjonista Lipski, świadczyłby o tym, że Boguszewska nie mogła mieć na sumieniu nic obciążającego – i że ideowo pozostała wierna dawnemu humanitaryzmowi. Sylwetkę polityczną Boguszewskiej tak w roku 1977 rysował w cytowanym tekście Tadeusz Byrski: „reprezentowała sobą przedziwny, pociągający konglomerat polskiego pozytywizmu ze swojego rodzaju neoromantyzmem, zaprawionym nowoczesną myślą socjalistyczną”.

Przypadek Boguszewskiej skłania też do refleksji moralnej. Deklaracja reaktywowanego Przedmieścia zabrzmieć musiała naiwnie idealistycznie nawet w 1958 roku, kiedy jeszcze październikowe wzloty nie całkiem opadły; tak jaskrawa była sprzeczność postulowanych zasad Przedmieścia z cyniczną, zakłamaną ideologią państwa. Czy warto było formułować zasady, które przyjęte zostać nie mogły? Naiwność nie ma najlepszej marki. Broniłabym jednak takiej naiwności. Oto inny fragment wypowiedzi Lipskiego: „Bez tej utopii życie traci kolor i smak, a egoizmy zdobywają sobie wolne pole do

---

<sup>16</sup> T. Byrski, *To chyba człowiek i pisarz*.

krwawej walki o przewagę. «Żarliwa i twórcza mitologia utopistów» musi towarzyszyć «logice politycznej analizy», jest jej semantyką, nadawaniem sensu»<sup>17</sup>. Cytowane wypowiedzi Lipskiego dotyczą zupełnie innej sytuacji politycznej, bo czasów wskrzeszenia PPS-u w wolnej już Polsce. Okazało się, że odległość utopii PPS-owskiej od rzeczywistości kapitalizmu jest porównywalna do tej, która dzieliła PPS od „realnego socjalizmu”. Tylko pogardzana naiwność zdolna jest do ominięcia oszustw racjonalizmu i tylko ona może zarysować prawdziwy horyzont ludzkich potrzeb.

### Summary

#### *A socialist's 'career' in the People's Republic of Poland – the case of Helena Boguszevska*

This article aims at reconstructing the reasons why in the early 60s the literary career of Helena Boguszevska came to an abrupt end. It turns out that the reason why the literary collective founded by the writer became dissolved and her writings, old and new alike, ceased to be published (the obvious turning point being 1962) was that she persisted with the ideals of the traditional 19th century socialism so much not in line with the current totalitarian system.

Boguszevska has remained universally remembered as a superb newspaper reporter of the interwar period as well as the author of one of the most brilliant psychological novels of that period, namely *Sabina's Entire Life* [*Całe życie Sabiny*]). Unfortunately, the fact that after the war her best social novel, socialist in spirit, very akin to Steinbeck's style (most vividly reminding of *Tortilla Flat*), *These People* [*Ci ludzie*] (1933) has never been published is an irreparable loss to modern literature awareness.

---

<sup>17</sup> J.J. Lipski, *Dlaczego jestem w PPS*, s. 351.

# ZBIGNIEW KAŻMIERCZYK

(Uniwersytet Gdański)

## Pisarz w procesie zdobywania i sprawowania władzy totalitarnej – według Miłosza

### Zwierciadło

Centralną figurą myślenia Miłosza o totalitaryzmach jest pisarz<sup>1</sup>. Wnikliwie przygląda się on operacjom umysłu ludzi pióra legitymizujących ustrój totalitarny. Twórcy są dla autora *Zdobycia władzy* postaciami reprezentatywnymi – umysłowościami, w których najlepiej przegląda się rzeczywistość państwa totalitarnego. Docieka on, jak pomiędzy ustrojem totalitarnym a umysłem możliwa jest odpowiedniość. Ludzie pióra – jednostki poddane presji ideologicznej oraz terrorowi państwowemu – interesują jednocześnie Miłosza jako rzecznicy ideologii legitymizującej opresyjny porządek. Według autora *Rodzinnej Europy* totalitaryzmy rodzą się w umysłach i w nich się rozwijają. W tych analitycznych dociekaniach obecne jest założenie, że postawienie diagnozy umysłowym schorzeniom ma moc sprawczą. Rozbrojenie chorej ideologii sprawia, że totalitaryzmy upadają. Można więc powiedzieć, że pisarz interesuje Miłosza najbardziej w procesie ideologicznych narodzin, wyłaniania się i sprawowania władzy totalitarnej pod kątem jej przewycięzania.

---

<sup>1</sup> Eseje wojenne Miłosza w odniesieniu do ideologii narodowych konstituuje myśl: „Ruchy faszystowskie zostały przygotowane długą pracą szarlatanów myśli, mącicieli sumień”. Cz. Miłosz, *Zupełne wyzwolenie*, [w:] tenże, *Legendy nowoczesności. Eseje okupacyjne*, Kraków 1996, s. 59.

Ten typ etiologii totalitaryzmu obecny jest już w *Legendach nowoczesności*, rozwija się w *Zdobyciu władzy* i osiąga dojrzałość w *Zniewolonym umyśle*. Autora tych zbiorów w procesie wyłaniania się dyktatur ustrojowych interesują czynniki wiodące do wyznawania ideologii jako „nowej wiary”. Odsłanianie korzeni totalitaryzmu przyświeca rozmowom Miłosza z Aleksandrem Watem zatytułowanym *Mój wiek*. Na marginesie różnych porównań z Mickiewiczem zauważmy ogólne podobieństwo: o ile Mickiewicz w zdobywaniu i sprawowaniu władzy autokratycznej wybitną rolę przyznawał filozofom ze szkoły Machiavellego, o tyle Miłosz w tej roli widzi pisarzy – siebie nie wyłączając, bowiem bierne i czynne doświadczenia totalitaryzmu traktuje on jako sposobność samopoznania.

W tomie esejów *Legenda nowoczesności* śledzi narodziny animalistycznej woli mocy w *Komedii ludzkiej*<sup>2</sup> Balzaca i jej przerost w *Czerwonym i czarnym*<sup>3</sup> Stendhala, analizuje autoteliczny kult woli mocy w filozofii Nietzschego<sup>4</sup>, a w końcu jej przejście w samowolę

---

<sup>2</sup> Balzac jawi się w eseju Miłosza jako pisarz, który legitymizuje woluntarystyczną instrumentalizację moralności. „Moralność ta wypływa ze świadomego czy nieświadomego przekonania, że istotnym pierwiastkiem istnienia jest zło i walka, że po wszystkie czasy i przyroda, i ród ludzki, stanowiący tylko część przyrody, są terenem zmagania. Jedynym moim udziałem i przykazaniem jest uchronić siebie (...) zdobywając potęgę, pieniądź”. Pisarz zaś może uchronić siebie, robiąc karierę obserwatora ludzkiego zoo: „stwarzając imaginatywną władzę, podobną do władzy bóstwa, które patrzy na szamotanie się śmiertelnych z góry, z wielkiego oddalenia”. Cz. Miłosz, *Legenda miasta potwora*, [w:] tenże, *Legenda nowoczesności. Eseje okupacyjne*, s. 32.

<sup>3</sup> Można powiedzieć, że Miłosz autotelicznej woli (w tym woli robienia kariery) u Stendhala w *Czerwonym i czarnym* zarzuca wyzwolenie z aksjologii moralnej. Francuski pisarz „przeciwstawia wszystkim wartościom moralnym samą siłę życia, stają się one czymś wtórnym, mało ważnym. Żyć, potężnieć – takie hasło kładzie się na miejscu rozbitych dekalogów”. Cz. Miłosz, *Legenda woli*, [w:] *Legenda nowoczesności. Eseje okupacyjne*, s. 44.

<sup>4</sup> Zdaniem eseisty: „Nietzsche wołając: *Pereat veritas, fiat vita* – niech zginie prawda, niech stanie się życie – rzucił zaklęcie, tłumaczące niemal cały ferment umysłowy ostatniego stulecia (...) Nadeszła epoka, gdy prawda stała się narzędziem i kazano jej służyć niewolniczo najwyższemu bóstwu, którym stał się czyn, kiedy przykuto ją do ciężkiej, pancernej masy czynu. Prawdą wtedy nazwano wszystko, co jest użyteczne, co ludzi smaga batem, podnieca do boju, rozjusza i mnoży siły”. Cz. Miłosz, *Legenda woli*, [w:] *Legenda nowoczesności. Eseje okupacyjne*, s. 50.

egotycznej lubieżności w *Lobach Watykanu*<sup>5</sup> Gide'a. Już tym wczesnym esejom patronuje Artur Schopenhauer. Miłosz niechętny ślepej woli mocy jako zasadzie świata przyrody ożywionej, w zgodzie ze Zdziechowskim, widzi w schopenhauerowskim pryncypium zaród totalitaryzmów narodowych – propagowaną przez pisarzy w dziełach literatury ślepą wolę potężnienia jednostki (robienia kariery pisarza, artysty lub w innych zawodach) i odnajduje transformację tejże woli w doktrynach dominacji narodów nad innymi narodami. Najpełniej wola ta manifestuje się w nazizmie. Ma ona wymiar teologiczny. Przyrodzoną wolę mocy ma Miłosz za skażoną złem pierwotnym, ponieważ jest samorodną, a więc odwieczną wolą dominacji jednostek, wspólnot i narodów nad innymi jednostkami, wspólnotami i narodami w celu ich eksploatacji. Tę pierwotną wolę podmiotowego potężnienia bez żadnych zasad moralnych analizuje jako podatną na natchnienia płynące ze świata darwinowskiej natury. Pod wpływem natchnień darwinowskich – pod wpływem prawa pożerania słabszych – według Miłosza – dochodzi w megalopsychicznej myśli europejskiej do kontaminacji: *natura devorans* ulega przyswojeniu przez wolę mocy. Wynikiem tej syntezy jest ideologiczny monizm – fundament ideologii eksterminacji skazanych ras i klas. Ideologie rasy i klasy są po prostu katalizatorem tego procesu. W ujęciu Miłosza pierwotna wola przejawia się w dwóch odmiennych wariantach ideologicznych. Są to różne sposoby przejawiania się monistycznego zła. Jak zauważyła Monika Wójciak: „Z jednej strony jest to zło jawne, uobecnione, rozpoznawalne po owocach, według zasady: zło może rodzić tylko zło. W drugim przypadku zło pojawia się w przebraniu dobra. Jego narzędziem stają się kłamstwo i maska”<sup>6</sup>. Oba warianty werbalnej artykulacji pożerania skazanych ras i klas widzimy w nazizmie i komunizmie.

---

<sup>5</sup> „Naczelnym motywem Gide'a – stwierdził w tym eseju Miłosz – jest rozkosz wyzwalania się, rozkosz niszczenia wszystkiego, co zastane. (...) wobec samej, ślepej, radosnej, szukającej pretekstów, woli”. Cz. Miłosz, *Zupełne wyzwolenie*, [w:] *Legandy nowoczesności. Eseje okupacyjne*, s. 64–65.

<sup>6</sup> M. Wójciak, *W poszukiwaniu korzeni zła. Czestaw Miłosz i rosyjscy myśliciele religijni*, „Zeszyty Literackie” 2006, nr 2, s. 98. Inspirowanie się wschodnimi myślicielami religijnymi w myśleniu o naturze zła potwierdza Miłosz w *Rodzinnej Europie*. Te wpływy nie ustają po wojnie, gdyż – to głęboko interesuje poetę – „U Dostojewskiego i Solowiowa zło przyodziewa maskę dobra. A więc opiera się o fałsz”. Tamże, s. 99.

## Historiozofia etologiczna

Szczepionką na totalitaryzm eugeniczny lub klasowy jest – według Miłosza – świadomość praw darwinowskiej natury i samoświadomość człowieka jako jej części. Świadomość historii i samoświadomość partycypacji dają wiedzę o biologicznych uwarunkowaniach ludzkich czynów, o tym, że dzieje są to *gesta naturae per homines*. Wiedza historyczna musi się stać samowiedzą darwinowskich praw, aby możliwy był wpływ człowieka na historię *contra naturam*. Filozofia historii, która chce uwzględniać biologiczne determinanty ludzkich dziejów, staje się więc w myśleniu Miłosza biohistoriozofią. Śledzi on mutacje Ducha Ziemi w Duchu Dziejów. Ponieważ darwinizm był już w młodości dla Miłosza sposobnością autoidentyfikacji, rozumiemy, że analizuje totalitaryzmy (nazizm pośrednio – przez darwinizm; komunizm bezpośrednio) jako sposobność wglądu w samego siebie. W literaturze europejskiej podobną tożsamość jednostki i dziejów w myśleniu o historii odnajdujemy u Williama Goldinga dopiero po II wojnie światowej. W przedmowie do *Władcy Much* czytamy: „Temat tej książki stanowi próbę odniesienia skaz społeczeństwa do skaz natury ludzkiej. Nauka, jaka z tego wynika, opiewa: forma społeczeństwa zależy od etycznej natury jednostki”<sup>7</sup>. Golding, przekonany o naturalnej „skłonności do miłości i poświęceń”, zarazem – w jednym z wywiadów – podkreślał znaczenie świadomości przyrodzonego zła człowieka. Postacią tego zła jest ślepa wola zdobycia i sprawowania władzy – szczególnie w realiach totalitaryzmu. Pisarz angielski, dając przykład przeżywania totalitaryzmu na zasadzie odpowiedniości „etycznej natury jednostki” i „formy społeczeństwa”, wejrzał w samego siebie w lustrze historii i dał tego dowód: „Myślę, że można całkiem zasadnie przyjąć, iż we *Władcy much* mówiłem: Gdybym był w Niemczech, byłbym może esesmanem, ponieważ podobalby mi się mundur”<sup>8</sup>. Zdaniem Goldinga odrzucenie złudzeń na temat naturalnej dobroci człowieka powstałych w Oświeceniu oraz odrzucenie pokusy traktowania natury jako wzorca ludzkich zachowań i kreowania podług darwinizmu relacji społecznych powstrzymuje

---

<sup>7</sup> Cyt. za: M. Janion, „Człowiek wytwarza zło, jak pszczoła miód”, [w:] *taż, Wobec zła*, Chotomów 1989, s. 138.

<sup>8</sup> Tamże, s. 139.



rozwój totalitarnych form ustrojowych. Paradoksalnie: kto jest otwarty na wiedzę o osobistym złu (komu mieści się w głowie, że mógłby maszerować), ale z nim się zмага, ten bardziej zdolny jest opanować ślepą wolę kariery wyrażającą się w totalitarnym akcesie.

### *Correspondance*

W związku z tematem kariery pisarza w PRL-u postawmy pytanie: kiedy ta optyka wglądu przez totalitaryzmy w „etyczną naturę jednostki” (Golding), w naturę własnego „ja” u Miłosza się narodziła? Lektura młodzieńczych artykułów i esejów upewnia nas, że po raz pierwszy optyka odpowiedniości obiektu i subiekta służy Miłoszowi oglądem rzeczywistości lat 30. w Wilnie. Na początku tej dekady głosi on idee socrealizmu w sztuce z zapałem młodego aktywisty komunistycznego, a w drugiej połowie jest już krytykiem własnej żdanowszczyzny i w niej się przegląda (przygląda sobie samemu). W lewicowych i prokomunistycznych „Żagarach” Henryka Dembińskiego napisał manifest socrealizmu *Bulion z gwoździ*. W rozmowach z Renatą Górczyńską przyznaje, że głosił idee inżynierii społecznej z zapałem młodego Żdanowa, ponieważ socrealizm pociągał go wywyższeniem pisarza na społeczny piedestał. Młodzieńcze eseje i poezja autora *Trzech zim* mówią o tym, że metafizyczny charakter jego buntu jednak nie mieścił się w marksistowskiej wizji świetlanej przyszłości, wobec tego lewicowość swą zrewidował. Ujrzał w niej koniunkturalizm poety, który marzy o zrobieniu kariery. W eseju *Zejsście na ziemię* uznał fałsz głoszonego przez siebie materializmu, gdyż materialny i cielesny świat rewolucji marksistowskiej afirmować się bez reszty nie daje. Przeciw „podnoszeniu razem ręki na przywitaniu wodza”<sup>9</sup> krzyczy transcendentna boskość w człowieku. Lektura przedwojennych esejów świadczy o tym, że Miłosz dojrzał w swej żdanowszczyźnie grzech pychy; pychę adorowania ego – możemy powiedzieć: egolatrię. Odkrył, że wyrazem egolatrii – zwłaszcza w odmianie megalopsychicznej – jest ślepa wola robienia kariery na miarę romantycznych wieszczów. Jednak egolatria, realizując się w społecznej roli inżyniera dusz, czyni z pisarza ideologa. Pustoszy

---

<sup>9</sup> Cz. Miłosz, *Zejsście na ziemię*, [w:] tenże, *Przygody młodego umysłu. Publicystyka i proza 1931–1939*, oprac. A. Stawiarska, Kraków 2003, s. 224.

jego wnętrze. Gdy megalopsychiczny pisarz od swej przywódczej roli jest zależny, na jej ołtarzu składa zdolność do milczenia, a wraz z nią wolność, otwartość umyslową, szacunek dla prawdy i inne wartości, które powstrzymują przed uprawianiem propagandy. Jego wiara w ideologię staje się *de facto* wiarą w samego siebie. Dlatego uwe wnętrznionej ideologii próbuje się uporczywie trzymać. Uporczywość tkwienia przy doktrynie równa jest samolubności. Esej *O milczeniu* wyrasta z przeświadczenia, że konsekwencją narcyzmu pisarzy jest kompulsywne (przemozne) głoszenie ideologii i afirmowanie zbudowanego na jej podstawie porządku politycznego, że z „pokory dopiero może wynikać przełamanie milczenia”<sup>10</sup>, zaś „Biada Narcyzom, którzy w prądzie gwałtownych rzek, stworzonych, aby poruszały koła młynów, rozpały światło, służyły za napój ludziom i zwierzętom, śledzą tylko odbicie swoich twarzy!”<sup>11</sup>.

Z przedwojennych esejów Miłosza wynika, że pisarz, który nie jest w stanie rzucić egolatrii wyzwania (*contra naturam*), pozostaje w sidłach głoszonej ideologii. Rzucić wyzwanie to zejść do wewnętrz nego piekła: „Oto piekło, w którego grozę nie przeniknie ten, kto nie podejrzewa, że jedynymi jego towarzyszami są zwierzęta jego pożądań. Ujrzenie potworów i wołanie o miłość, mądrą przewodniczkę, otwiera bramy piekieł własnej osobowości. Wpływamy między obrazy potępienia, litość i żal nami targa i nie wcześniej przenikniemy w czyściec, aż gorzkie ły wstrętu, rozpaczy poryją nam policzki”<sup>12</sup>.

Prawda nie mieści się w etyce dążenia pisarza totalisty, ponieważ ma ją za defetyzm osłabiający fanatyczny zapał. Młody Miłosz bliski jest stwierdzenia, że pisarz niezdolny ślepiej woli otworzyć oczu na prawdę egolatrii, a następnie narcystycznego „ja” przekroczyć, skazany jest na bycie tubą propagandy, na rolę agitatora. Aby pławić się w prądzie społecznego wywyższenia, głosi nową wiarę czytelnikom lub audytorium dla samego jej głoszenia. Poeta, pragnąc w sobie pokonać ten megalopsychiczny imperatyw wywyższenia ponad zwykłych zjadaczy chleba, po prostu zamilkł. Esej *O milczeniu* wyjaśnia,

<sup>10</sup> Tamże, s. 204.

<sup>11</sup> Cz. Miłosz, *O milczeniu*, tamże, s. 203. Esej *O milczeniu* wyrasta z przeświadczenia, że konsekwencją narcyzmu jest głoszenie ideologii i afirmowanie zbudowanego na jej podstawie porządku politycznego.

<sup>12</sup> Cz. Miłosz, *Radość i poezja*, tamże, s. 281.

że warunkiem przekroczenia egolatrii – „ja” idolicznego i światopoglądu idolicznego – jest wola opanowania (uśmiercenia i odrodzenia na podstawie samowiedzy) samolubnego (megalopsychicznego), karierowiczowskiego „ja”.

### Wallenrodyczne alibi

Poeta, tak doświadczony w latach 30., wchodzi po wojnie w rzeczywistość Polski Ludowej. Wie, że ideologia komunistyczna służy kolonizacji Polski, że jest narzędziem zniewolenia ludności tubylczej, a jednak tę ideologię głosi. Jan Józef Szczepański, w opowiadaniu *Koniec legendy* reprezentowany w osobie Szarego, sportretował w nim Miłosza jako Wielgosza. Okazji dostarczył sylwester 1944/1945 w majątku rodziny Anny Turowiczowej w Goszycach. Tematem opowiadania jest starcie postaw walki z bronią w rękę i „dogadania się” z sowietami. Argumentacja Wielgosza ukazana jest jako karierowiczowska. Według Stanisława Beresia „Problemem podstawowym jest bowiem bezpośrednia konfrontacja – twarzą w twarz – żołnierza podziemia, spadkobiercy Conrada i wykonawcy testamentu AK (skazanego na oczywistą klęskę, a pewnie i śmierć) z gotowymi przystać do zwycięzcy «realistami» – na tyle jednak inteligentnymi, by swój akces do «nowego» ubrać w maskę drwiącego ataku na polski irracjonalizm, romantyzm i kult mesjanistycznego ofiarstwa”<sup>13</sup>. Zdaniem Beresia odautorski komentarz w opowiadaniu głosi nastoletnia Madzia. Zarzuca ona Wielgoszowi samolubność podszytą tchórzostwem karierowicza: „Oni by paktowali z samym diabłem o swoje biblioteki i knajpy”<sup>14</sup>. Zdaniem Beresia Miłosza przez całe życie uwierał „cierni konspiracji”, bo wiedział, że historyczny rozum heglowskiej proweniencji idzie w parze z tchórzostwem, w przeciwieństwie do odwagi (niekiedy straceńczej) zdeponowanej w tradycji niepodległościowej. Bolał go portret Wielgosza, gdyż w nim prawda dezercji znalazła wyraz. Według Beresia wiele argumentów Miłosza w polemice z poetami pokolenia Kolumbów wynika z dorabiania ideologii do dezercji

---

<sup>13</sup> S. Beres, *Cierni konspiracji*, [w:] *Miłosz i Miłosz*, red. A. Fiut, A. Grabowski, Ł. Tischner, Kraków 2013, s. 422.

<sup>14</sup> J.J. Szczepański, *Koniec legendy*, [w:] *Buty i inne opowiadania*, Warszawa 1983, s. 177.

w obliczu starcia z umundurowanymi nazistami i sowietami, podobnie jak przed wojną – przyznał poeta – pisaniem wierszy rewolucyjnych usprawiedliwiał absencję na barykadach w starciu robotników z policją.

Główna pretensja Miłosza do Szczepańskiego dotyczyła uproszczenia. Autoportret Miłosza z ostatnich lat wojny i pierwszych powojennych jest bardziej złożony. Kwestionuje on prymarność motywacji karierowicza. Wyjaśnia, że w Polsce Ludowej, pod wpływem Tadeusza Krońskiego, traktował panowanie komunistów jako konieczność historyczną, ale heglizmu nie miał „za parawan dla własnego oportunistu”<sup>15</sup>. Celem ketmanu nie było zarzucane mu przez poetów warszawskich trzymanie się „z dala od prochu do lepszych czasów”<sup>16</sup> w imię osobistego ocalenia, lecz przeniesienie na drugi brzeg historii substancji kultury polskiej. Ostatnio ogłoszone *Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945–1950* ujawniają jednak sposoby wchodzenia poety bez oporów wewnętrznego opozycjonisty w rolę urzędnika oddanego władzy zainstalowanej w Warszawie. Na przykład w sprawozdaniu z wystawy *Warsaw lives again* dla Centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych złożonym na ręce ambasadora Józefa Winiewicza, jako attaché kulturalny i II sekretarz ambasady w Waszyngtonie, poeta na placówce sympatyzuje z opinią Lewisa Mumforda: „Mówi się, że Polska jest państwem policyjnym – powiedział – a przecież planowanie Warszawy ma pierwiastki humanistyczne, do których nasi urbaniści nie dorosli”<sup>17</sup>. W ocenie Marka Kornata „Wszystko wskazuje jednoznacznie, iż przyszły autor *Zniewolonego umysłu* identyfikował się z racją stanu «nowej Polski» (...) Jako dyplomata, Miłosz starał się jednak zachowywać poznawczy dystans do opisywanej rzeczywistości. Z pewnością nie był sługą ideologii”<sup>18</sup>. Lektura raportów świadczy o tym, iż identyfikacja z racją stanu Polski Ludowej mogła iść

---

<sup>15</sup> S. Bereś, *Cierni konspiracji*, s. 423.

<sup>16</sup> Tamże, s. 419.

<sup>17</sup> Cz. Miłosz, *Sprawozdanie attaché kulturalnego Czesława Miłosza za okres 1. IX–1. XI 1947*, [w:] *Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945–1950*, oprac. M. Morzycka-Markowska, Warszawa 2013, s. 135.

<sup>18</sup> M. Kornat, *Posłowie. Czesław Miłosz w służbie dyplomatycznej Polski Ludowej (1945–1950)*, [w:] *Raporty dyplomatyczne Czesława Miłosza 1945–1950*, s. 253.

w parze z „poznawczym dystansem do opisywanej rzeczywistości” amerykańskiej, ponieważ dystans ten pozwalał Miłoszowi służyć niezwykle przydatnymi, trafnymi, pogłębionym analizami. Właśnie w ich merytoryczności dostrzec można lojalność i oddanie pisarza, co nie wyklucza – z drugiej strony – że właśnie to oddanie talentu pióra do dyspozycji komunistów było rodzajem prowadzonej z nimi gry w szczerą oddania. Wyznawanie doktryny konieczności historycznej – jak widzimy w jednym z raportów – nakazywało występowanie w roli poplecznika porządku komunistycznego, który gładko przechodzi nad policyjnością satelickiego państwa. Może zatem nie zawsze słusznie „ludzenie despoty” podbudowane heglizmem można byłoby nazywać ketmanem – strategią działania w masce. Niektóre raporty mogą nasuwać pytanie, czy nie okazało się, że Szczepański wnikliwie dostrzegł w Wielgoszu brak zdolności do antykomunistycznego oporu. Miłosz również rozumiał, że strategia ketmanu łatwo może się przerodzić w trwałe alibi dla robienia kariery w aparacie państwa komunistycznego (kariery trudnej albo wręcz niemożliwej do zerwania). Komentując postawę historyczną ujętą w słynną sentencję *Traktatu moralnego* „Lawina bieg od tego zmienia, / Po jakich toczy się kamieniach”, Miłosz uznał ją za „wyrażenie filozofii kolaborantów, którzy wstępowali do Partii, mówiąc, że chcą ją zmienić od wewnątrz”<sup>19</sup>. Wiedzę tę przechowywał od dawna, zorientowany w racjonalizacjach osobistej kariery już w Dwudziestoleciu. Wiedział, że karierę robić może ten, kto w komunizm wierzy, i ten, kto nie wierzy, ale potrafi wiarę udawać. Rozumiał, że po wojnie łatwo zatracić cel tego udawania. Że wtedy ketman nie jest już strategią antykomunistycznego oporu. Niektóre raporty dyplomatyczne świadczą o tym, że jako autor *Zdobycia władzy* i *Zniewolonego umysłu* wiedzę tę czerpał z autopsji. Ponieważ jednak Wielgosz bolał Miłosza w Miłoszu, doszedł on w końcu do wniosku, że lepiej wyzwolić się – jak przed wojną wyzwolił się ze żdanowszczyzny – z doktryny heglowskiej konieczności i wybrać emigrację. Uznał, iż lepiej wybrać los emigranta, może nawet umrzeć jako polski poeta, ale uniknąć doktrynalnej pułapki ketmanu.

---

<sup>19</sup> Cz. Miłosz, *Traktat moralny, Traktat poetycki, Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem, Aleksandrem Fiutem i Andrzejem Franaszkiem*, Kraków 1996, s. 15.

## Preparatorzy

Miłosz, po zerwaniu 1 lutego 1951 roku z rządem w Warszawie, przeprowadził analizę totalitaryzmu sowieckiego. W swych rozważaniach przedstawił wiedzę płynącą z własnych doświadczeń. Opisał rzeczywistość polityczną, której doświadczył. Nie dziwi zatem, że kariera pisarza jest u Miłosza karierą komunizmu preparującego umysły pisarzy i karierą pisarzy preparujących umysły czytelników. Już w *Zdobyciu władzy* poprzedzającym *Zniewolony umysł* analiza powojennych realiów politycznych przebiega w oparciu o kategorie „nowej wiary” i ketmanu – doktryny działania w masce. Jak się okazuje, komunistom potrzebni są zarówno „wierzący”, jak i „gracze”. Czując potęgę opresyjnego aparatu, rządzący są przekonani, że ketman nie daje ocalenia przed ideologią władzy. Z biegiem czasu zewnętrzna maska ideowości przestaje być maską, lecz ulega – pod wpływem totalitarnego terroru – uwewnętrznieniu. Na głos pisarza wierzącego i pisarza w wallenrodyczej masce czekają wszak niezdolne do różnicowania jego głosu tubylcze masy. Despotyczni najeźdźcy „Wiedzą, że wystarczy im skinąć, a ruszą tłumy ludzkie; półnogie, w rytmicznym wysiłku, będą dźwigać belki i bloki kamienia. Nad ich codziennym trudem będzie trwała myśl, przenikliwa, zaprawiona w dyspacie, kierująca”<sup>20</sup>. Powielona w milionach książek myśl robiących kariery pisarzy.

## Summary

*A writer involved in the seizure and exercise of totalitarian power – according to Miłosz*

The reference to the role Miłosz played in the seizure of power and its exercise in People's Poland and the People's Republic of Poland is the starting point for the analysis of the accounts with Marxism, doctrinal Hegelianism and the theory of Ketman as well as ideology being “a new faith” he tried to square in his novels (*The Seizure of*

---

<sup>20</sup> Cz. Miłosz, *Zdobycie władzy*, Kraków 1999, s. 192.

*Power* [Zdobycie władzy]) and essays before and after the war (most notably in *The Captive Mind* [Zniewolony umysł]). The author shows that as early as before the war Miłosz was more than ready to give in to the temptation of making a career in a communist state. The article shows that having experienced the 20th century totalitarisms, the poet could draw on it to get the insight into his inner being, into the ethical nature of human 'me'; it attempts to show Miłosz's thoughts when struggling with the etiology of race, class and especially Soviet communism.

## **PAWEŁ BEM**

(Instytut Badań Literackich PAN)

### Sprawa kryptonim „Pascal”. Konstanty Jeleński w dokumentach Służby Bezpieczeństwa PRL

W grudniu roku 1939 Konstanty Aleksander Jeleński (1922–1987) opuścił Polskę, by już nigdy do niej nie wrócić. W czasie wielu lat spędzonych na emigracji, pomimo znajomości kilku języków i kultur, odebrania międzynarodowej edukacji, obycia w świecie europejskich elit, nie posiadał obywatelstwa innego kraju – do końca życia używał papierów polskiego uchodźcy politycznego.

W roku 1950, jako pracownik wydziału ekonomicznego Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) w Rzymie, rozpoczyna Jeleński jako autor współpracę z paryską „Kulturą”. Na jesieni roku 1952 przenosi się z Włoch do Paryża, gdzie, dzięki staraniom Jerzego Giedroycia i Józefa Czapskiego, podejmuje pracę w sekretariacie generalnym Kongresu Wolności Kultury (Congrès pour la Liberté de la Culture) – międzynarodowej, antytotalitarnej instytucji powołanej w roku 1950 w Berlinie<sup>1</sup>, której celem, jak twierdzili jej założyciele, była walka o wolność badań intelektualnych i niezależność twórczości artystycznej<sup>2</sup>. Pierwsze

---

<sup>1</sup> Giedroyc i Czapski należeli do współzałożycieli Kongresu.

<sup>2</sup> Por. P. Grémion, *Konspiracja wolności. Kongres Wolności Kultury w Paryżu (1950–1970)*, tłum. J.M. Kłoczowski, Warszawa 2004, s. 236. Sam Jeleński opisywał cele Kongresu następująco: „Kongres stawia sobie za główne zadanie stworzenie szerokiej międzynarodowej platformy intelektualnej, która by umożliwiła nowe podejście do zagadnień społecznych, politycznych, kulturalnych drugiej połowy XX wieku, w stosunku do których odziedziczone z XIX wieku ideologie okazują się



obowiązki i inicjatywy Jeleńskiego w Kongresie opisuje historię instytucji Pierre Grémion:

Natychmiast po przyjeździe do Paryża Jeleński zajął się nawiązywaniem kontaktów z okupowaną przez ZSRR częścią Europy. Próbował zorganizować komitet pisarzy na wygnaniu, ale mu się to nie udało. Lepiej mu się powiódł projekt francuskich audycji radiowych przeznaczonych dla Europy środkowej. Potem nastąpiło przełomowe spotkanie z François Bondym. Kilka miesięcy wcześniej, w 1952 roku, François Bondy'emu udało się przekształcić pismo Kongresu „Preuves” w samodzielne czasopismo. Spotkanie tych dwóch ludzi dało początek wieloletniej przyjaźni i zdecydowało o obliczu politycznym i stylu „Preuves”<sup>3</sup>.

Tych parę zdań daje już pojęcie o prowadzonej przez Jeleńskiego na kilku polach działalności z początku lat 50. XX wieku, która mogła budzić zainteresowanie władz krajowych. Był bowiem już wówczas bliskim współpracownikiem paryskiej „Kultury” – w oczach władz PRL-u ośrodka dywersji, wroga komunistycznego systemu<sup>4</sup> – oraz członkiem antystalinowskiej instytucji, która wspomagała na różne sposoby intelektualistów zza żelaznej kurtyny. Jednak, jak przekonują zachowane, przechowywane w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN) poświęcone Jeleńskiemu dokumenty Służby Bezpieczeństwa, pierwsze oznaki zainteresowania peerelowskiego wywiadu krytykiem przypadają dopiero na drugą połowę roku 1958, co być może należałoby łączyć z cofnięciem przez Giedroycia w październiku roku poprzedniego poparcia dla Gomułki. Wówczas był już Jeleński nie tylko autorem licznych artykułów w „Kulturze” i „Preuves”, ale także jednym z organizatorów i członków założonego w 1957

---

często kluczem niewystarczającym. Temu celowi służą wydawane przez Kongres miesięczniki, komitety narodowe grupujące uczonych i pisarzy krajów wszystkich kontynentów, cykl międzynarodowych seminariów. Kongres nie wypowiadał się nigdy za taką czy inną formą ustroju politycznego, gospodarczego czy społecznego, protestując jedynie przeciw prześladowaniu grup społecznych oraz uciskowi zmysłu krytycznego i swobody twórczej w jakimkolwiek ustroju by się one przejawiały”; *List do Redakcji*, „Kultura” 1960, nr 4, s. 153-154.

<sup>3</sup> P. Grémion, *Konstanty Jeleński a Kongres Wolności Kultury*, „Kultura” 1987, nr 9, s. 32.

<sup>4</sup> M. Ptasieńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa w czasach Gomułki*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, s. 149.

roku szwajcarskiego „Komitetu pisarzy i wydawców dla europejskiej samopomocy” („Comité d'Écrivains et d'Éditeurs pour une Entr'aide Européenne”) – dystansującego się od działań Kongresu Wolności Kultury stowarzyszenia, którego celem była bezpośrednia pomoc intelektualistom z Europy Wschodniej. Cel ten realizowano poprzez wysyłkę na zamówienie pism i książek zachodnich oraz udzielanie stypendiów na pobyt w krajach Europy Zachodniej<sup>5</sup>.

We wrześniu 1958 roku w Wydziale V Departamentu I MSW – tj. departamentu stanowiącego część Służby Bezpieczeństwa zajmującą się wywiadem – powstaje „Notatka Dot. Jeleńskiego Konstantego / współpracownika «Kultury»/”<sup>6</sup>. Obok tytułu widnieje adnotacja: „Ścisłe tajne”. Wydział V był wówczas odpowiedzialny za rozpracowywanie reakcyjnych ośrodków polskiej emigracji, przede wszystkim w krajach o najliczniejszej Polonii. Autor notatki, starszy oficer operacyjny Tadeusz Piwiński, na podstawie oceny zdobytych dotychczas materiałów w „sprawie obiektowej Laffitte”, uznaje, że Jeleński jest „jednym z poważniejszych figurantów, którym warto by się zająć z perspektywą ewentualnego werbunku”. Piwiński donosi, iż według danych informatora ps. „Rudnicki” Jeleński jest „obecnie sekretarzem europejskiego stowarzyszenia pomocy wzajemnej pisarzy”. Notatka może więc sugerować, iż jest to informacja, której zdobycie wymagało współpracy z agenturą, tymczasem stanowisko Jeleńskiego było pełnione jawnie i do uzyskania informacji na ten temat na pewno nie był konieczny udział tajnych informatorów.

Piwiński opisując działalność Jeleńskiego, powołuje się także na informacje pochodzące od „pracownika kadrowego «Pawła»”, który miał donieść, iż z Jeleńskim rozmawiał Teodor Mrówczyński – „jeden z naszych stypendystów”. Jak czytamy dalej w notatce, „Jeleński omawiał z nim [tj. z Mrówczyńskim – PB] kwestię ewentualnego zorganizowania t.zw. «ośrodka rewolucyjnego», który by rozwinął

---

<sup>5</sup> Więcej na ten temat zob. K.A. Jeleński, *Zarys życiorysu*, [w:] tenże, *Zbiegi okoliczności*, Paryż 1982, s. 10; P. Grémion, *Konstanty Jeleński a Kongres Wolności Kultury*, s. 33.

<sup>6</sup> AIPN, 01285/317/J; wszystkie kolejne cytaty dokumentów SB dotyczących Jeleńskiego pochodzą ze zmikrofilmowanego zbioru o tej samej sygnaturze. W cytatach zachowuję pisownię dokumentów. Rozwinięcia występujących w dokumentach skrótów oznaczam nawiasem kwadratowym.

działalność w oparciu o elementy rewizjonistyczne w naszej Partii oraz pewne osoby znajdujące się za granicą. /Program polityczny tego ośrodka nie został bliżej sprecyzowany, jednocześnie planom tym sprzeciwia się Gedroyc./”. Jak wiemy, mimo kontaktów ze środowiskiem krajowych rewizjonistów, „ośrodka rewolucyjnego” Jeleński nigdy nie zorganizował, nic też nie wiadomo na temat ewentualnych takich jego planów.

W związku z tym, że – jak czytamy w dokumencie – zmieniły się niekorzystne do niedawna warunki pozwalające na bliższe „opracowanie Jeleńskiego”, Piwiński proponuje, aby w pierwszej kolejności w tym celu zwerbować w charakterze współpracownika A.[ndrzej] Ciechanowieckiego – jak pisze – pracownika naukowego, kustosa muzeum w Łańcucie, serdecznego przyjaciela Jeleńskiego, poznanego jeszcze w latach dziecięcych. Piwiński miał wiedzę na temat spotkania obu panów, do którego miało dojść podczas jednej z zagranicznych delegacji Ciechanowieckiego. W żadnym z późniejszych dokumentów nazwisko Ciechanowieckiego jednak nie powraca. Warto w tym miejscu przypomnieć, że aresztowany w roku 1950, a w 1952 skazany na dziesięć lat pozbawienia wolności za rzekomą działalność szpiegowską, Andrzej Ciechanowiecki spędził w komunistycznych więzieniach blisko sześć lat – zwolniono go w roku 1956.

Na odcinku krajowym Piwiński sugeruje też bliższe zainteresowanie się „rodziną Osowskich [sic!]”. Dzięki działalności istniejącego od 1956 roku Biura „W” MSW – jednostki zajmującej się tajną kontrolą korespondencji krajowych i zagranicznych – Piwiński potwierdza, że z Marią „Osowską [sic!]” Jeleński utrzymuje kontakt listowny, także jako pośrednik w jej kontaktach z Jerzym Giedroyciem.

„Z pozycji zagranicy” autor notatki zaleca kontynuację wykorzystywania przebywającego w Paryżu Teodora Mrówczyńskiego oraz ustalenie dalszych możliwości współpracy z informatorem „Rudnickim”, który miał w najbliższym czasie wyjechać na dłuższy pobyt za granicę.

„Po zrealizowaniu w/w przedsięwzięć – konkluduje Piwiński – zostanie opracowany plan dalszych czynności operacyjnych”. Na stworzonym przez niego dokumencie przy dwóch ostatnich – opisanych powyżej – punktach kolejnych „przedsięwzięć” widnieją odręczne adnotacje: „Zgoda”, pochodzące najpewniej od przełożonego. Przy

punkcie dotyczącym Ciechanowieckiego dopisano także: „Ciech. warto się interesować, ale z werbunkiem należy być b. ostrożnym (...)”.

Jak może przekonywać treść kolejnych dokumentów zmikrofilmowanego zbioru dotyczącego Jeleńskiego, plan dalszych czynności operacyjnych w najbliższych latach nie powstał, co może oznaczać, że żadnego z projektowanych przedsięwzięć nie udało się wówczas przeprowadzić lub nawet więcej – co będę się starał dalej udowodnić na podstawie *casusu* Jeleńskiego – iż działalność wywiadowcza PRL-u dotycząca emigracyjnych polskich intelektualistów, ludzi kultury i nauki, mogła mieć niekiedy charakter fasadowy i sprowadzać się do produkcji niewiele wartej (z perspektywy faktograficznej) dokumentacji.

21 marca 1963 roku powstaje w Departamencie I MSW dotyczące Jeleńskiego „Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego”. W uzupełnionym ręcznie formularzu, opatrzonym adnotacją „Tajne spec.[jalnego] znaczenia”, czytamy:

*Ja por. Stanisław Koczwarą st. of. op. Wydz. VIII Dep I MSW rozpatrzywszy materiały dot. Konstantego Antoniego Aleksandra Jeleńskiego, s. Heleny, ur. 1923 r., zam. Paris 8-e, 8, r. de la Vrillière stwierdziłem, że w/w jest członkiem zespołu „Kultury”, nacz. red. „Preuves”, utrzymuje ożywione kontakty z działaczami kulturalnymi i politycznymi z kraju podczas ich pobytu we Francji.*

Wnoszę o założenie rozpracowania operacyjnego kryptonim „PASCAL” i zarejestrowanie go w Samodzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I-go.<sup>7</sup>

Pismo podpisali Naczelnik Wydziału VIII Departamentu I – po zmianach organizacyjnych w strukturach departamentu z roku 1961 wydziału rozpracowującego ośrodki emigracji politycznej – oraz dyrektor całego departamentu. Abstrahując od zawartych w dokumencie błędów dotyczących życia Jeleńskiego (nie urodził się w roku 1923, lecz w 1922, a jego matka nie nazywała się Helena, lecz Teresa) oraz manifestującej się w obcojęzycznych zapisach niefrasobliwości piszącego (Jeleński mieszkał przy rue la Vrillière, nie de la Vrillière), należy zauważyć, że podane powody założenia sprawy nie okazują

<sup>7</sup> W tej transkrypcji – o ambicjach transliteracji – zachowuję pisownię dokumentu. Uzupełnienia ręczne oznaczam dla wyróżnienia kursywą, zapisem prostym zaś tekst formularza w formie maszynopisu.

się rewelacyjne, nie wzbogacają zebranej dotychczas dokumentacji o nowe dane, które tłumaczyłyby potrzebę rozpoczęcia rozpracowywania operacyjnego akurat w marcu roku 1963. Być może należałoby więc inicjatywę tę łączyć ze zbliżającym się powrotem Witolda Gombrowicza do Europy, a przede wszystkim ze sfinansowanym przez Fundację Forda, instytucję monitorowaną przez służby wywiadowcze PRL-u<sup>8</sup>, planowanym pobytem pisarza w Berlinie Zachodnim? Za przyznanie Gombrowiczowi rocznego stypendium Jeleński był pośrednio odpowiedzialny<sup>9</sup>. Teza ta może zdawać się przekonująca – biorąc pod uwagę dalsze wypadki związane z rezydowaniem Gombrowicza w Berlinie Zachodnim<sup>10</sup> – choć nie znajduje potwierdzenia w zachowanych materiałach. Być może też wniesienie o założenie rozpracowania Jeleńskiego wynika z generalnego wzrostu zainteresowania środowiskiem „Kultury” przez SB w pierwszej połowie lat 60. XX wieku<sup>11</sup>.

Oporając się na skromnej dokumentacji sprawy kryptonim „Pascal”<sup>12</sup>, można zakładać, że działania prowadzone w jej ramach przez Departament I MSW były sporadyczne i jakościowo wątpliwe. Ponad rok po założeniu sprawy, 27 kwietnia 1964 roku, Koczvara, już wówczas kapitan, dołącza do akt notatkę uaktualniającą przebieg rozpoznania<sup>13</sup>. Dokument, okazujący się *de facto* biogramem Jeleńskiego, i tym razem nie jest wolny od błędów merytorycznych. Możemy w nim przeczytać, że matka Jeleńskiego, ponownie nazwana mylnie Heleną, mieszka w Rzymie, podczas gdy od września 1963 roku mieszkała już w Paryżu. Koczvara asekuje się tym razem, podając wiek

---

<sup>8</sup> Zob. dokumenty: AIPN 01227/293; AIPN 01419/56; AIPN 01419/65; AIPN 02108/13; AIPN 02108/16, AIPN 0236/41.

<sup>9</sup> Jeleński przyznawał: „sekretarz generalny Kongresu, Mikołaj Nabokov, odmówił mi wciągnięcia Gombrowicza na listę artystów zaproszonych do Berlina na stypendia Fundacji Forda, a zdanie zmienił dopiero po interwencji Uwe Johnsona i Güntera Grassa”; K.A. Jeleński, *Do Artura Sandauera – bez taryfy ulgowej*, „Kultura” 1983, nr 10, s. 138.

<sup>10</sup> Por. J. Siedlecka, *Operacja „Gombrowicz”*, „Rzeczpospolita” 2010, nr 283.

<sup>11</sup> Por. M. Ptasieńska-Wójcik, „Merime”, „Pascal”, „Camus”. *Trzy sprawy operacyjne SB wobec „Kultury”*, „Zeszyty Historyczne” 2005, nr 154, s. 153.

<sup>12</sup> Dostępny mikrofilm obejmuje 24 z 85 stron dokumentów.

<sup>13</sup> AIPN, 01285/317/J, Notatka dot. sprawy nr rejestracyjny 4471 „Pascal”.

Jeleńskiego: „lat około 38”. W notatce czytamy także, że „od r. 1948 Jeleński zamieszkuje w Paryżu”, co również odbiega od faktów, gdyż, jak zostało wspomniane, Jeleński przeprowadził się z Rzymu do stolicy Francji w roku 1952. Znamienne są wybory językowe autora dokumentu: liceum humanistyczne z internatem w Rydzynie, w którym Jeleński złożył egzamin maturalny, nazywa on „arystokratycznym zakładem zamkniętym”. Odpowiadające prawdzie okazują się natomiast ustępy w podsumowujących notatkę „Uwagach”: „Rozpracowanie osoby «Pascala», jak również jego działalności nie jest jeszcze dostateczne – niemniej jednak dotychczasowe informacje wskazują, że jest to wybitnie zdolny człowiek i dobry organizator, mocno «wrośnięty» w środowisko francuskie i posiadający bogate i ciekawe kontakty we Francji i innych krajach zachodniej Europy i w Polsce”.

Trwało więc, jak sugerować ma powyższy cytat, rozpracowywanie „Pascala”. Mimo prób demonizowania przez SB działań Jeleńskiego nie przynosiło jednak efektów. W kolejnej tajnej notatce z marca roku 1966<sup>14</sup> mogły natomiast pojawić się już informacje dotyczące podjętych niedawno przez Jeleńskiego dodatkowych funkcji w Kongresie: od roku 1965 był dyrektorem organizowanych przez tę instytucję seminariów międzynarodowych, w ramach których spotykał się także z intelektualistami z kraju. Ta działalność Jeleńskiego mogła być przecież – jako godna uwagi z perspektywy SB – w tej dokumentacji odnotowana. Ale wzmianki na ten temat nie pojawiły się. Wspomniany dokument, jedyny z roku 1966 w sfilmowanym materiale, dotyczy jednej z wielu wydawniczych inicjatyw Jeleńskiego, w dodatku takiej, która nigdy nie doszła do skutku. Chodziło mianowicie o planowaną przez Jeleńskiego publikację antologii poezji Cypriana Norwida w tłumaczeniu francuskim pod jego redakcją<sup>15</sup>. Na tajnej

<sup>14</sup> Tamże, Notatka, 23 III 1966 r.

<sup>15</sup> Pomysł ten pojawił się już w 1962 r. przy okazji prac Jeleńskiego nad antologią poezji polskiej w tłumaczeniu francuskim – w liście do Jerzego Giedroycia z września 1962 r. pisał: „Przetłumaczyłem (dosłownie, ale z dużą troską o metryczną i rytmiczną wierność) przeszło sześćdziesiąt wierszy, w tym niemal całą lirykę Norwida (najbardziej znaną). Chcę namówić Yves[*a*] Bonnefoy na tłumaczenie Norwida i może nawet wydanie oddzielne – z tego mogłaby być literacka sensacja większa jeszcze niż tłumaczenia nowe francuskie Hölderlina”, J. Giedroyc, K. Jeleński, *Listy 1950–1987*, oprac. W. Karpiński, Warszawa 1995, s. 353.

notatce nie widnieją oznaczenia żadnej z jednostek organów bezpieczeństwa państwa, a sygnatura autora jest nieczytelna, można więc jedynie domniemywać, że – jak większość pozostałych – powstała w Departamencie I MSW. Sugerowane w niej działania służb ograniczają się do zlecenia ewentualnego nadzoru cenzuralnego:

Konstanty Jeleński [...] wystąpił w połowie 1965 roku, z własnej inicjatywy, do UNESCO o pomoc finansową na wydanie w języku francuskim antologii poezji Cypriana Norwida pod patronatem UNESCO. Jeleński byłby redaktorem antologii. Opracowałby do niej własną przedmowę.

UNESCO jest skłonne udzielić pomocy finansowej Jeleńskiemu pod warunkiem, że jego wniosek uzyska akceptację władz polskich. Jeleński jest osobiście /ze względów ambicjonalnych/ bardzo zainteresowany w wydaniu Norwida.

Wobec wysuniętego przez UNESCO zastrzeżenia Jeleński szuka różnymi kanałami dotarcia do Ambasady PRL w Paryżu dla uzyskania poparcia jego wniosku w tej instytucji.

Jeleński nie występuje w ostatnim okresie aktywnie przeciwko PRL, mimo iż należy do intelektualnej – wrogiej nam – politycznej czołówki emigracyjnej.

Wydaje się, że poparcie koncepcji wydania antologii w opracowaniu Jeleńskiego powodowałoby dalszą jego neutralizację.

Przy wstępnej akceptacji projektu wydania Norwida – należałoby zlecić radcy ambasady PRL w Paryżu d/s UNESCO dopilnowanie, aby antologia o Norwidzie, a przede wszystkim przedmowa Jeleńskiego nie zawierała akcentów antypolskich oraz aby wyraźnie była firmowana przez UNESCO.

Brak profesjonalizmu części polskich służb wywiadowczych w tej sprawie obnażają dokumenty późniejsze, powstające od połowy roku 1966. Od kwietnia tego roku „New York Times” publikował serię artykułów będących efektem dochodzenia dziennikarzy pisma, którzy udowadniali, że Kongres Wolności Kultury jest instytucją finansowaną przez CIA. Informacje te wywołały sensację, nie tylko w Stanach Zjednoczonych. W prasie pojawiały się wówczas liczne oświadczenia członków Kongresu, którzy zapewniali o obowiązującej w instytucji swobodzie myśli i niezależności intelektualnej. W czerwcu 1966 roku finansowanie Kongresu wzięła na siebie oficjalnie Fundacja Forda, ale wobec kolejnych doniesień, które kazały wierzyć, że CIA miała swoich agentów w strukturach Kongresu, instytucji tej coraz trudniej było utrzymać jakąkolwiek linię obrony. Do pełnienia funkcji pośrednika między KWK a CIA przyznał się ostatecznie Michael Josselson,

sekretarz wykonawczy Kongresu, a tuż po jego oświadczeniu doszło, w połowie maja 1967 roku, do rozwiązania tej instytucji.

Zastanawiający pozostaje fakt, że najważniejsza być może – z punktu widzenia polityki PRL-u i możliwości wykorzystania takiej rewelacji – informacja dotycząca ujawnienia finansowania Kongresu przez CIA nie znajduje żadnego odzwierciedlenia w aktach poświęconych Jeleńskiemu z tego okresu. Na ich podstawie można wręcz przypuszczać, że o sensacji pozostającej nie bez sporego znaczenia dla atmosfery zimnej wojny ludzie prowadzący sprawę kryptonim „Pascal” z ramienia Departamentu I nie mieli przez lata pojęcia.

27 września 1966 roku w Wydziale VIII Departamentu I MSW powstaje kolejna tajna notatka<sup>16</sup> dotycząca Jeleńskiego, stanowiąca w przewadze kontaminację treści z dokumentów wcześniejszych – powtarza więc sygnalizowane powyżej błędy. Kolejna natomiast, już z 4 lipca 1967 roku, niepodpisana, w swej nierzetelności jest dla praktyk rozpracowywania „Pascala” być może najbardziej charakterystyczna. Autor notatki – być może pracownik polskiej ambasady w Paryżu współpracujący z SB – opisuje przebieg czerwcowego spotkania z „Jadwigą Kukułką”. Podane w dokumencie dane rozmówczynie („ur. 6.I.1933 r. z zawodu tłumacz-literat, członek ZAIKSU i ZLP”) oraz dalsza jego treść przekonują, że chodzi o Jadwigę Kukułczankę, autorkę adaptacji teatralnych, współtłumaczkę m.in. *Ślubu* Gombrowicza na francuski (przez pisarza często nazywaną Kukułką). Do autora notatki miała się ona zgłosić w sprawach paszportowych. Jednak, jak notuje informujący: „W toku rozmowy załatwiania wspomnianych formalności wywiązała się między nami rozmowa, w której otrzymałem propozycję wypicia wspólnej kawy”. Propozycja została przyjęta – ze spotkania poza miejscem pracy piszący tłumaczy się, powołując się na informacyjny potencjał „osoby K.”: „posiada ona liczne kontakty z interesującymi nas środowiskami i figurantami. (...) na uwagę zasługuje bezpośrednia znajomość z PASCalem”. Z zapisu przebiegu rozmowy dowiadujemy się o oczywistych kontaktach Jeleńskiego z Gombrowiczem i Bondym oraz o szczegółach pracy Jeleńskiego, być może nie najważniejszych dla kondycji PRL-u – np.: „K. kilkakrotnie składała wizyty figurantowi w siedzibie KWK, gdzie

---

<sup>16</sup> AIPN 01285/317/J, notatka.



otoczony jest liczną grupą sekretarek, które tytułują go jako Mr President”. Przeczytamy też np.: „Pascal przebywa obecnie na urlopie i wydał polecenia swoim sekretarkom informowania jego na bieżąco o zaistniałych wydarzeniach i zgłaszających się do niego osobach”.

W miejsce zlikwidowanego w roku 1967 roku Kongresu Wolności Kultury powstało Międzynarodowe Stowarzyszenie Wolności Kultury (International Association for Cultural Freedom). Przeobrażeniu temu towarzyszyło także przekształcenie pod koniec roku 1966 Komitetu Pisarzy i Wydawców w Fundację Wzajemnej Pomocy Intelktualistów w Europie. Jeleński wchodził w skład rady tej Fundacji. Zmiany te – gdy brać pod uwagę opisywany tu zbiór dokumentów – nie zostały zauważone przez pracowników SB.

Po latach, 3 maja 1975 roku, dokumentację sprawy „Pascala” wzbo-gaca poświęcona mu notatka opracowana m.in. w oparciu o nasłuch radiowy<sup>17</sup>. Choć zawiera ona już więcej niż pozostałe prawdziwych informacji dotyczących życia Jeleńskiego, donosi także o tym, że nadal pracuje on w Kongresie Wolności Kultury, choć w tym czasie, tj. w połowie roku 1975, Kongres nie działał od ośmiu lat, nie działała też nawet instytucja, która Kongres zastąpiła. Z dokumentu dowiemy się, że Jeleński „nie produkował się «sensu stricto» w «Kulturze», lecz był jakby programistą jej dalszego programu i profilu”, podczas gdy rola Jeleńskiego w piśmie Giedroycia była w zasadzie całkowicie odwrotna. Nie wiedział tego podpisany pod notatką młodszy inspektor Wydziału VIII Departamentu I MSW porucznik M. Wachowski.

Na przełomie lat 70. i 80. XX wieku SB produkuje jeszcze co najmniej dwa dokumenty poświęcone Jeleńskiemu. Pierwszy, z 14 marca 1979 roku, urozmaicony w stosunku do poprzednich tytułem – „Wyciąg z informacji źródła «Modus»” – jak wiele poprzednich zdaje się być efektem biurokratycznego obowiązku, nie zaś faktycznego zainteresowania operacyjnego krytykiem. W kilku zdaniach opisano tu aktualne zajęcia Jeleńskiego, dodając kluczową dla SB ocenę: „Obecnie jest mało prawdopodobne, aby prowadził on jakąś szerszą działalność polityczną”. Wynikiem tego rozpoznania, jak można wnosić, jest dokument kolejny, z 22 czerwca 1981 roku: „Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Dep. I”.

---

<sup>17</sup> Tamże, notatka dot. Jeleński Konstanty Aleksander.

Autor pisma, niewolnego od typowych dla tej dokumentacji błędów, inspektor Wydziału XI Departamentu I MSW<sup>18</sup>, po podaniu przyczyn założenia rozpracowania operacyjnego oraz skromnym zarysie działalności Jeleńskiego, wnosi o zaniechanie dalszego prowadzenia sprawy. Paradoksem tej dokumentacji jest fakt, że jedynie w tym dokumencie<sup>19</sup>, pieczętującym zamknięcie sprawy, pojawia się informacja o powiązaniu KWK z CIA.

Powyższe uwagi wymagają kilku zastrzeżeń. W pierwszej kolejności należy podkreślić, iż opierają się one w znacznej większości na dokumentach powstałych w Departamencie I MSW, ponadto na materiale z mikrofilmowanym, który nie przynosi pełnej dokumentacji sprawy operacyjnej „Pascal”. Istnieje też prawdopodobieństwo, że powstałe w tym departamencie dokumenty dotyczące Jeleńskiego były przeznaczone dla pracowników innego z departamentów, którzy mieli być może większą wiedzę na jego temat, byli w stanie zweryfikować otrzymywane dokumenty i prowadzili związane z Jeleńskim oddzielne, rzetelne działania operacyjne. Nie odkryto jednak do tej pory dokumentów, który mogłyby którąkolwiek z wymienionych możliwości uwiarygodnić. Ewentualne potwierdzenia tych przypuszczeń nie zmieniałyby jednak faktu, że bezpieka produkowała dokumenty zawierające liczne błędy, których obecność jest w literaturze przedmiotu często przemilczana<sup>20</sup>.

Małgorzata Ptaśńska-Wójcik, opisująca inwigilację Instytutu Literackiego przez SB, stwierdza, że władze PRL traktowały go jako „wrogi, zagrażający systemowi komunistycznemu, dywersyjny ośrodek emigracyjny, który należało zwalczać wszelkimi możliwymi metodami”<sup>21</sup>. Do dziś nie doczekaliśmy się jednak rzetelnej oceny tych

---

<sup>18</sup> Od 1977 r. Wydział XI odpowiedzialny był za zwalczanie dywersji ideologicznej.

<sup>19</sup> Pośród zebranych pod sygnaturą AIPN 01285/317/J.

<sup>20</sup> W artykule poświęconym m.in. sprawie operacyjnej „Pascal” Małgorzata Ptaśńska-Wójcik parafrazuje lub cytuje treść dokumentów związanych z tą sprawą, nie opatrując jednak tych przytoczeń żadnym słowem krytycznego komentarza, który mógłby wskazać powtarzane przez lata w tej dokumentacji kompromitujące wywiad PRL błędy, zob. M. Ptaśńska-Wójcik, „Merime”, „Pascal”, „Camus”. *Trzy sprawy operacyjne SB wobec „Kultury”*.

<sup>21</sup> M. Ptaśńska-Wójcik, *Inwigilacja Instytutu Literackiego przez Służbę Bezpieczeństwa w czasach Gomułki*, s. 105.

metod, których efekty zdają się nie odpowiadać wyznaczonym sobie przez SB celom – a należały do nich nie tylko inwigilacja współpracowników Instytutu, ale także ich werbowanie oraz umieszczenie w redakcji „Kultury” swojego agenta. Krytyczna analiza opisanych powyżej materiałów w kontekście szerszego korpusu źródeł może stać się przyczynkiem do prac, w których można byłoby stawiać śmielsze tezy dotyczące mechanizmów działania inwigilacji i rozpracowywania środowiska emigracyjnego przez SB, w tym o sposobach zdobywania i produkcji informacji, próbach werbunku, współpracy, kontroli, wywierania wpływu. Ich uważna lektura zmusza do namysłu nad sensem podobnych działań operacyjnych SB oraz oceny faktycznego wpływu tych działań na intelektualne środowiska emigracyjne. Daje także okazję do określenia sposobów prezentacji tych środowisk przez tajnych współpracowników oraz jakości zdobywanych przez nich informacji. Dokumenty poświęcone Konstantemu Jeleńskiemu mogą przekonywać o pozorności części działań SB oraz o obliczeniu towarzyszącej tym działaniom produkcji dokumentacji jedynie na utrzymywanie w ruchu maszyny PRL-u, kreowanie rzeczywistości, która mogłaby zadowolić peerelowskich dygnitarzy.

### Summary

#### *The case codenamed “Pascal”. Konstanty Jeleński in the archives of communist Security Apparatus*

The article makes a critical analysis of the records produced by the Security Apparatus of the People’s Republic of Poland in connection with Konstanty Jeleński. The discussed documents are held at the Institute of National Remembrance. Their critical reading enables the revision of thesis pertaining to the mechanisms of surveillance, collecting data on the community of Polish emigrants and the quality of the information the Security Apparatus managed to acquire. The article aims at contributing to the reflection on the usefulness of similar operations and their true impact on the community of Polish intellectuals in exile.

## MAGDALENA BUDNIK

(Uniwersytet w Białymstoku)

### Przedwojenna pisarka w realiach wczesnego PRL-u. Przypadek Zofii Meisner<sup>1</sup>

Próżno szukać nazwiska Zofii Meisner w słowniku biobibliograficznym *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury*<sup>2</sup> (potocznie zwanym *Złotym Słownikiem*) – pojawia się jedynie w nielicznych opracowaniach bibliograficznych, głównie dotyczących Gdańska<sup>3</sup>. Choć przed wojną miała na swoim koncie okazały dorobek oraz niewątpliwe osiągnięcia<sup>4</sup>, w latach powojennych autorka nie należała już do „pisarskiej czołówki”. Chcę przyjrzeć się prozatorskim losom Zofii Meisner, ponieważ jej biografia jest niejako odzwierciedleniem jednego z modeli (schematu) powojennych losów pisarza przedwojennego. W tym przypadku twórcy, który usiłował kontynuować swą, znakomicie rozwiniętą, przedwojenną twórczość w nowych, PRL-owskich realiach – zachowując przy tym jednak jej przedwojenny kształt.

---

<sup>1</sup> Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą Narodowy Program Rozwoju Humanistyki w latach 2012-2017 (projekt nr 11H 11005280).

<sup>2</sup> *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szałagan, Warszawa 1994–2007.

<sup>3</sup> *Gdańsk w literaturze*, red. L. Rybicki, Gdańsk 2007, s. 139-140; A. Flisikowska, *Gdańsk literacki: od kontrolowanego do wolnego słowa (1945-2005)*, Gdańsk 2011, s. 16, 18-19, 37.

<sup>4</sup> Między innymi dwukrotne zwycięstwo w konkursach literackich. W 1925 r. otrzymała jako nagrodę podróż statkiem (zwiedziła wówczas Brazylię).

Zofia Meisner urodziła się w 1900 roku w Krakowie. Z zawodu była nauczycielką szkoły średniej i powszechnej, z wykształcenia – muzykiem. Pisała powieści, nowele, książki dla dzieci i młodzieży, ale również słuchowiska, podręcznik do nauki śpiewu oraz libretto do opery dziecięcej. Miała nie tylko wykształcenie muzyczne – przed wojną uczyła geografii, a podczas okupacji udzielała prywatnie lekcji francuskiego i niemieckiego.

Autorka była członkiem Gdańskiego Oddziału ZZLP. Był to bardzo specyficzny oddział. Dokładniej opisała go Joanna Siedlecka w książce o Zbigniewie Herbercie:

Większość oddziału stanowili kresowiaci z przedwojennym dorobkiem z Roju, Trzaski i Everta, Gebethnera i Wolfa, odstrasającym nowych wydawców. Ślepa prawie Maria Horska-Szprykówna (1893) urodzona w Witebsku, Eugenia Kobylińska (1884) z Wilna, z wielkimi plamami na wydawniczej biografii – książką o lwowskich Orłętach i tomikiem *Druskienniki*, [...] Malwina Szczepkowska (1909), [...] Janusz Stępowski (1900), autor przedwojennego bestselleru *Legenda o masztowej sośnie*, po wojnie nie wznawianego, [...] Zofia Meisnerówna (1900) poczytna przed wojną, zmarła w 1955, nie doczekawszy wydania swoich *Obronców Westerplatte*, pierwszej książki na ten temat [...].<sup>5</sup>

Zbigniew Herbert również wspomina przynależność do Gdańskiego Oddziału ZZLP w początkach jego istnienia:

Ten oddział był jak wagon pociągu ewakuacyjnego. Starsi już przeważnie panowie i damy z Wilna oraz okolic przez okrągły rok chodziły w futrach jakby w stanie pogotowia przed najbliższą wywózką, bo trudno pomyśleć, by władza, która wie wszystko nie wpadła na trop ich książek napisanych w czasach krwawej sanacji, owych „kto jedzie na kasztance”, „My pierwsza brygada”, „Oczy marszałka”, „Ziętek”. Żadne wydawnictwo nie podpisywało z nimi umów [...].<sup>6</sup>

W kontekście umów wydawniczych autorka powiedziała kiedyś o sobie, że jest jak hiena, co żywi się padliną. Żyje bowiem z zaliczek, której otrzymuje za „padłe” powieści. Autorce najpierw wypłaca się zaliczki, a potem jej książki nie są wydawane. Dlaczego tak się działo? Kwestię tę rozważała Eugenia Kochanowska, sekretarz gdańskiego ZZLP:

<sup>5</sup> J. Siedlecka, *Pan od poezji. O Zbigniewie Herbercie*, Warszawa 2002, s. 168-169.

<sup>6</sup> Tamże, s. 170.

[...] Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Może wydawców frapował temat, a potem w miarę szczegółowej analizy tekstu pod tak zwanym kątem ideologicznym odstępowano od zamiaru wydania? Pamiętajmy, że były to lata tuż po zjeździe szczecińskim, a więc szczególnie nieprzychylnie dla literatów nie mieszczących się w pewnych ściśle określonych szufladkach socrealizmu.<sup>7</sup>

### Meisner przez jedno „s”

Paradoksalnie, samo nazwisko autorki również przyczyniło się do jej niepowodzeń. Przede wszystkim autorka zrezygnowała z wydania jednej ze swoich powieści o pracy nurków – *Wraki*. Otóż, gdy ukończyła już swą książkę, natrafiła w prasie na wzmiankę, że znany pisarz Janusz Meissner pracuje nad powieścią o identycznym tytule i tematyce<sup>8</sup>. Napisała do niego nawet list z prośbą o zmianę tytułu, gdyż zbieżność tytułów i podobieństwo nazwisk mogą mylić czytelników:

Janusz Meissner odpowiedział odmownie na tę prośbę, a co gorsza, znalazło się w tym liście ironiczne zdanie, że nie ma obawy, aby ktoś mógł pomylić powszechnie znanego Meissnera przez dwa „s” z autorką mającą w nazwisku jedno „s”. Nie było napisane wyraźnie „z nieznaną nikomu autorką”, ale to przeciwstawienie, a raczej intencja takiego przeciwstawienia sama narzucała się czytającemu ten list.<sup>9</sup>

W tych okolicznościach Zofia Meisner zrezygnowała z publikacji.

Nawet współcześnie bywa mylona ze znaną tłumaczką literatury angielskiej i amerykańskiej, Zofią Meissner, piszącą swoje nazwisko przez „dwa s”. W 1997 roku 48. Grudziądzka Drużyna Harcerska „Sarmarytanki” postanowiła przyjąć patronat Zofii Meisner. We wzmiankach prasowych podano błędną pisownię jej nazwiska (przez „dwa s”).

Błędny zapis nazwiska pojawiał się często także w dokumentach cenzorskich.

### Obrońcy Westerplatte

Do najbardziej poczytnych, przedwojennych powieści Zofii Meisner należały: *Otwórz, to ja*, *Srebrzysty namiot*, *Mewy*, *Wielkie święto*,

<sup>7</sup> E. Kochanowska, *Odeszli w cień*, Gdańsk 1981, s. 81.

<sup>8</sup> Biblioteka Narodowa notuje pierwsze wydanie *Wraków* Janusza Meissnera z 1953 r.

<sup>9</sup> E. Kochanowska, *Odeszli w cień*, s. 80.

*Lawina*. Eugenia Kochanowska w książce pt. *Odeszli w cień* wspominała, że w wypożyczalni publicznej trzeba było zawsze polować na powieści Meisnerówny<sup>10</sup>. Przytoczyła również jedną z pierwszych rozmów z autorką:

– Pani Zofio – zapytałam ją kiedyś na początku naszej znajomości, kiedy mi opowiadała o Grudziądzu, o swojej harcerek młodzi, z którą często odbywała wycieczki, jako zapalony harcmistrz – co panią przywiodło na wybrzeże?

– Co? Westerplatte. Pamiętam uczucie dojmującej klęski, kiedy pewnego dnia zabrakło codziennego komunikatu radiowego: „Westerplatte się broni. Westerplatte trwa”. Proszę mi wierzyć, że właśnie tego dnia postanowiłam, że jeśli los pozwoli mi szczęśliwie przeżyć wojnę, to przyjadę tutaj, żeby zobaczyć miejsce walki, odszukać świadków działań wojennych i napiszę o nich powieść. To było moje ślubowanie i właśnie teraz próbuję je wypełnić...<sup>11</sup>

Meisnerówna była pionierką w zakresie tej tematyki. Dwuletnią pracę nad książką rozpoczęła od odnalezienia uczestników walk. Wielu spośród tych, którzy przeżyli, mieszkało wówczas na Wybrzeżu. Przeprowadzała dziesiątki wywiadów, korespondowała, a nawet zaprzyjaźniła się z niektórymi z nich. Wszystko to sprawiło, że możliwie wiernie oddała na kartach swej powieści walkę Westerplatczyków.

Powzięte ślubowanie napisania powieści miało się wkrótce okazać jednak dalece trudniejszym, niż autorka mogła przewidzieć. Benedyktyńska praca i włożone w nią serce nie wystarczyły – trzeba było jeszcze otrzymać pozytywną opinię cenzorów z ulicy Mysiej oraz pozwolenie na druk. W tym miejscu rozpoczęła się długa i trudna droga do wydania, której szczęśliwego finału autorka niestety nie dożyła.

### ***Opinie cenzorskie***

Obecnie dokumenty oraz recenzje Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk przechowywane są w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Kamila Budrowska opisała część tych zasobów w książce *Zatrzymane przez cenzurę. Inedita z połowy wieku XX*:

---

<sup>10</sup> Tamże, s. 86.

<sup>11</sup> Tamże, s. 79.

Stosunkowo niewiele zachowało się w zespole recenzji dokumentujących zatrzymania tekstów zgłaszanych przez wydawnictwa prywatne. Łącząc to z ogólną mniejszą dbałością urzędników w dokumentowaniu działalności tych oficyń, tym cenniejsze, wspomnę raz jeszcze, sprawozdania opisowe rejestrujące ją bardziej skrupulatnie.

I tak, w 1949 r. odrzucono zgłoszoną przez oficynę „Fregata” powieść Zofii Meisnerówny *Obrońcy Westerplatte* [AAN, GUKPPIW, 184, teczka 33/13, k. 251. Na recenzji widnieje tytuł *Bohaterowie Westerplatte*]. Powodem jest zarówno sytuacja wydawnictwa, jak i tematyka pracy.<sup>12</sup>

Podczas kwerendy przeprowadzonej w Archiwum Akt Nowych, udało mi się dotrzeć do innych recenzji *Obrońców Westerplatte* (lub *Bohaterów Westerplatte*). Poniżej znajduje się recenzja wcześniejsza, z 6 października 1948:

Autorka przedstawia dzień po dniu bohaterską obronę Westerplatte, gdzie przez 7 dni garstka żołnierzy opierała się [?] sile wroga. –

Rozkaz wytrwania wypełniali twardo, po żołniersku, nie bacząc na beznadziejność sytuacji z powodu braku wszelkiej pomocy z zewnątrz.

Książka ta przeznaczona dla młodzieży ma dużą wartość, ze względu na utrwalenie w sposób możliwie najwierniejszy bohaterstwa [?] żołnierza, zwłaszcza, że nie ma dotąd żadnego zapisu tej najpiękniejszej karty z historii ostatniej wojny.<sup>13</sup>

Recenzja, mimo że sporządzona niedbale, dość lakoniczna w treści, ma jednoznacznie pozytywny wydźwięk. Urzędnik GUKPPIW nie formułuje wobec utworu żadnych zastrzeżeń. Być może dokument został sporządzony w pośpiechu, nie przekreśla to jednak jego wartości, tym bardziej że recenzja trafiła później „wyżej” i została zaakceptowana. Sprawa, wydawałoby się, wreszcie ruszyła. Stało się to, zanim ruszyła w Polsce stalinowska „nagonka” na literaturę okupacyjną. Utworu jednak mimo wszystko nie udało się wydać.

Urzędnik wnioskował o wydanie pozwolenia. Decyzja zwierzchnika również była pozytywna i brzmiała „udz. zezw.” z datą 21 października 1948 roku. W Bibliotece Narodowej notowane jest jednak dopiero wydanie z 1957 roku – czyli prawie dekadę później od powyższej decyzji.

<sup>12</sup> K. Budrowska, *Zatrzymane przez cenzurę. Inedita z połowy wieku XX*, Warszawa 2013, s. 67-68.

<sup>13</sup> AAN, GUKPPIW, t. 195 (33/8), s. 496 (karta 137 – wg foliacji GUKPPIW).



Główną przyczyną niewydania książki pomimo pozytywnej opinii cenzora była zmiana sytuacji politycznej w końcu 1948 roku oraz – w tym konkretnym przypadku – upadek wydawnictwa „Bracia Bogdańscy”. Niezależnie od tej ostatniej okoliczności *Obrońcy Westerplatte* stanowią przykład utworu przetrzymywanego przez cenzurę w latach stalinowskich.

Nieco światła na szczegóły tej sprawy – książki oczekującej na wydanie przez prawie dekadę – rzucają kolejne archiwalia oraz opinie cenzorskie, do których udało mi się dotrzeć<sup>14</sup>.

Otóż pół roku później i pod nieco zmienionym tytułem książka została ponownie złożona do druku – tym razem w wydawnictwie „Fregata”. Po raz kolejny więc poddano ją recenzji:

Powieść Zofii Meissner [sic!] „Bohaterowie Westerplatte” przedstawia zmagania, jakie wiodła z oddziałami hitlerowskimi na Westerplatte, garstka żołnierzy polskich w pamiętnych dniach września 1939 r.

Wprowadzając czytelnika w okres, przed bezpośrednim wybuchem wojny, autorka nie analizuje powodów, jakie wpłynęły na to, że rząd sanacyjny spowodował na naród polski katastrofę wrześniową. Autorka zatarła właściwie różnicę, jaka powstała już w pierwszych dniach wojny, pomiędzy zbankrutowaną kliką rządową, szykującą się do ucieczki, – a Narodem, który pomimo zdrady sanacji, walczył z przeważającymi siłami hitlerowskimi. Powieść ideologicznie słaba, nie uwzględnia dostatecznie wielkości czynu obrońców Westerplatte, na tle polityczno-ideologicznego krachu ustroju przedwrześniowego, posiada natomiast kilka momentów, wykazujących „faszystowską szlachetność” w walce, które mogą razić czytelnika (XX rozdział).

Biorąc powyższe pod uwagę, powieść winna w niektórych miejscach (wyszczególnionych w recenzji) ulec przeróbce.

9. Proponowane ingerencje i ich krótkie uzasadnienie:

str. 13. Wiersz 1-4 od góry. Uwaga o wojnie – jako rozwiązaniu problemu przeludnienia i braku surowców.

str. 51. od 14-16 wiersza od góry. Nie zrozumiała uwaga mogąca być różnie interpretowana.

str. 176, 166 „Naczelnego wodza” – skreślić.

[dopisano maszynopisem] Odpis opinii Min. Kultury i Sztuki, pismo Nr I.W./6273/49 z dn. 8 VIII br.

<sup>14</sup> Być może nie są to jeszcze wszystkie materiały. Należy prowadzić dalsze badania.

Z. Meissnerówna (sic!) – „Obrońcy Westerplatte”. Książka zawiera wiele fałszywych akcentów, zwłaszcza gdy chodzi o armię niemiecką i stosunek Niemców do Polaków. Wymaga jeszcze poprawek. W obecnej formie nie może być drukowana.

10. Wniosek recenzenta (niepotrzebne skreślić):

- a) udzielić zezwolenia
- b) nie udzielić zezwolenia
- c) udzielić zezwolenia po dokonaniu ingerencji

11. podpis recenzenta [nieczytelny Ajz... J.?

25 IV 1949 r.

12. Decyzja: [nie podano].<sup>15</sup>

W recenzji pojawiają się konkretne zarzuty, a dokument świadczy o czujności urzędników z Mysiej. Postać „szlachetnego Niemca” stanowiła „fałszywy akcent” i przekreślała tym samym szanse na ukazanie się powieści.

W kilka miesięcy po ostatnim ocenzurowaniu – 29 sierpnia 1949 roku – książka ponownie trafiła na biurko cenzora:

Powieść oparta na wspomnieniach obrońców Westerplatte. Książka dzieli się wyraźnie na dwie różne części. Jedna – to akcja czysto powieściowa, druga to opis walk. Pierwsza część b. słaba, wyraźnie naciągnięta. Autorka tłumaczy w przedmowie konieczność wprowadzenia pierwiastka czysto powieściowego, celem udostępnienia książki młodszemu czytelnikowi. Czyni to jednak w sposób powierzchowny i fragmentaryczny. Postacie literackie są nierealne, nie posiadają wyraźnego oblicza ideologicznego, widać wyraźnie ich sztuczne wplatanie w akcję, przez co dzieli książkę na dwie części. Druga część w której zobrazowano przebieg walk, jest b. dobrze i starannie opracowana pod każdym względem. Opisy b. plastyczne i barwne sprawiają, że są pełne realizmu. Z tych względów, przekonywujące są dygresje polityczne, które czyni autorka na marginesie właściwego tematu (dla ilustracji str. 166 – jest ich [?] więcej [? ?] – mocne, przekonywujące). Autorka potrafiła w swej książce uwypuklić cały szereg zagadnień politycznych. Czyni to w sposób b. prosty, ale b. przekonujący. Westerplatte broni dowódca – chłop. Załoga to przedstawiciele ludu ze wszystkich dzielnic Polski. Ta garstka ludzi, wypełniających swój obowiązek w warunkach przekraczających ludzkie możliwości, tam w głębi kraju, zdradzona i pozbawiona dowództwa armia, oddane miasta, [?] szansa na [?] i płynące czczone pozdrowienia [?] wodza. Tego rodzaju skojarzenia sprawiają, że książka nabiera

<sup>15</sup> AAN, GUKPPiW, t. 184 (33/13), k. 251.

pełnię wymowy politycznej. W swym zapędie opisowym, autorka czyni jednak jeden poważny błąd. Chcąc podkreślić bohaterstwo obrońców Westerplatte, [?] że potrafili to uznać również Niemcy. Na str. 186 czyni to w sposób z gruntu błędny. Idealizuje niemiecki korpus oficerski, [?] go od łączności z hitlerowcami, nadaje scenie ton fałszywego patosu. Politycznie więcej aniżeli fałszywe. Ustęp na str. 198 po usunięciu pierwszego, można [? ?] zostawić. Ta scena, myślę że spełnia zamierzenia autorki.

[ołówkiem dopisano] do omówienia

9. Proponowane ingerencje i ich krótkie uzasadnienie: [nie podano]

10. Wniosek recenzenta (niepotrzebne skreślić):

a) udzielić zezwolenia

b) nie udzielić zezwolenia

c) udzielić zezwolenia po dokonaniu ingerencji

11. podpis recenzenta [nieczytelny J. Ta...?]

29 VIII 1949 r.

~~12. Decyzja: Udzielić zezwolenia wg? str. 186, 198<sup>16</sup>.~~

Decyzję anulowano 30 VIII 1949 r.

Należy zwrócić uwagę, że przypadek anulowania decyzji zwierzchnika zdarzał się rzadko, co znów może świadczyć o tym, że kwestia oceny *Obrońców...* stanowiła problem nawet dla cenzorów z GUKPPIW.

Dramatyczny list samej autorki, który wysłała w roku 1949 do Eugenii Kochanowskiej, ukazuje nam kolejne aspekty trudności z drukiem. Napisała go w czasie, kiedy prowadziła pertraktacje z wydawnictwem MON – czyli czwartym już z kolei potencjalnym wydawcą (wcześniej były to „Prasa Wojskowa”, „Bracia Bogdańscy” oraz „Fregata”).

Szanowna Pani.

Stosownie do naszej ostatniej telefonicznej rozmowy przesyłam raz jeszcze ten nieszczęsny maszynopis powieści „Obrońcy Westerplatte”. Oświadczam równocześnie, że jestem już tak maltretowana tylokrotnym zwracaniem i ponownym poprawianiem, poprawianiem poprawek i nowymi wymaganiami, że opadają mi ręce i zupełnie już straciłam ochotę do jakiegokolwiek dalszej pracy literackiej.

<sup>16</sup> Tamże, k. 253.

A jednak widocznie mam talent, i stosunek do współczesnego ducha bez zarzutu, skoro w ciągu pół roku otrzymałam na dwóch różnych konkursach nagrody literackie: I – na konkursie Ligi Morskiej za nowelę o pracy bohaterskiej nurka-pirotechnika podwodnego, II – za sztukę sceniczną dla świetlic chłopskich na temat walki z zabobonami [...]

Mimo uznania za tamte prace, mimo udekorowania mnie przez członka Rady Zakładowej Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych jako literata-speca, „który nie buja, tylko prawdy o nas szuka przy naszej robocie” – mimo to wszystko co mnie w tej chwili tak silnie wiąże z morzem i robotnikiem morskim – przyznaję, że dwuletnie doświadczenie w sprawie wydania opowieści o Westerplatte zde gustowało mnie i zniechęciło do tego stopnia, że wołę więcej się nie narażać na tyle nieproduktywnej roboty.

Bo proszę tylko wziąć pod uwagę – który robotnik zgodziłby się pracować darmo przez dwa lata bez cienia nadziei, że jego praca zostanie uznana i „opła ci się” kiedykolwiek. Który szewc zgodziłby się tyle razy przerabiać swoją parę butów – bez rozgoryczenia? I ja chcę być traktowana jak człowiek pracy – bo ciężko pracuję.

Gdyby te wszystkie pretensje wynikły od razu, gdybym dostała jakieś zdecydowane wskazówki i – zlekceważyła je – to co innego, ale proszę przyznać, że nim jedana ocena wróci do mnie – już powstają nowe koncepcje i instrukcje, wobec tego poprzednie są nieważne.

Obawiam się, że obecnie wyskrobywanie z moich stroniec obiektywnych sądów o tym jedynym (zaznaczyłam wyraźnie) Niemcu, który zachował się jak człowiek i tych szarych męczenników potraktował jak ludzi – obawiam się, że wobec nowego kierunku – poprawnych stosunków i nawiązania przyjaźni z Niemcami postępowymi – czy znowu nie będą przerabiać? – – – Co gorsza – po wydrukowaniu książki. Czy koniecznie należy za każdym sezonowym procesem naginać książkę, która będzie trwała o kilka miesięcy dłużej niż tenże proces zbrodniarzy wojennych. Nim się książka ukaże, będzie już dawno po procesie, ludzie o tym zapomną, a w książce pozostanie kłamstwo, które wszyscy ludzie Wybrzeża zdemaskują natychmiast...

Zresztą jest mi to w tej chwili najzupełniej obojętne, ponieważ jestem zupełnie tą książką zniechęcona i prawdopodobnie po prostu wycofam się z pracy literackiej.

Co do cenzury wojskowej – to pozwolę sobie nadmienić, że mam odpowiedź Prasy Wojskowej, do której zwracałam się z propozycją wydania książki, zanim jeszcze zwróciłam się do „Fregaty”. To też dowód mojej lojalności, że wolałam państwową prasę od prywatnej.

Załączam do Pani osobistego wglądu list Prasy Wojskowej, jaki otrzymałam w odpowiedzi. Niestety jest bez daty, ale jest l.dz., którą można sprawdzić. Jest to rok 1948 wtedy, kiedy otrzymałam I – zezwolenie na składanie!

Gdyby nie bankructwo wydawnictwa Bracia Bogdańscy w Warszawie (do których się zgłosiłam po odmowie Prasy Wojskowej) – książka byłaby już może nawet rozprzedana. Pani sama widzi, że wymagania zmieniają się z każdym dniem i każda nowa zwłoka nasuwa nowe możliwości zmiany kierunku i dalsze „wskazówki”.

Ponieważ nie mam już ani sił, ani czasu, ani pieniędzy, aby więcej razy przerabiać – oświadczam, że jeżeli po obecnym czytaniu przyjdą jakieś nowe „wskazówki” – powycinam miejsca wyraźnie przez cenzurę zastrzeżone i nic więcej na ich miejsce wstawiać nie mogę. Sama Pani widzi, jak wygląda egzemplarz po trzykrotnej przeróbce. Sama numeracja stron w 3 egzemplarzach to jest 2 godziny czasu. Zapisalam już przeszło tysiąc arkuszy papieru, nie licząc kalki i kosztu maszynistki. Proszę przyznać, że robotnik fizyczny, który za każdą dniówkę otrzymuje swe wynagrodzenie – lepiej sobie czas wykorzystuje niż pisarz, który rok zbiera materiał historyczny, potem pisze nieskończoną ilość godzin, aby wreszcie dwa lata borykać się z poprawkami.

Proszę mi darować ten przydługi list, ale – ja też jestem człowiek pracy i bardzo bym chciała, aby się ktoś liczył z moim czasem i moimi siłami.

Ja wiem, że gdyby to od Pani zależało – sprawa wyglądałaby inaczej, ale splot cenzury, Min. Kult. i Cenzury Wojskowej i Głównego Urzędu – wszystko to razem jest nad nasze siły. Doznawałam od Pani tyle dowodów zrozumienia i życzliwości, że dlatego właśnie pozwoliłam sobie na ten wybuch żalu. Pani mnie zrozumie i daruje ten list.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku  
Zofia Meisner<sup>17</sup>

List został napisany w roku 1949. Autorka nie dożyła wydania powieści. Zmarła w roku 1955, na dwa lata przed ukazaniem się książki. Wydawnictwo MON wydało jej powieść dopiero po okresie przemian październikowych 1956 roku. Nie doczekała więc momentu, na który czekała, mówiąc: „Poczekam do czasów, kiedy patriotyzm nie będzie grzechem”.

Prawdopodobnie miała rację Meisnerówna, pisząc, że już po pierwszej pozytywnej decyzji w 1948 roku jej książka miała szansę się ukazać, a nawet zostać – z racji swej tematyki – szybko rozkupiona. Likwidacja dwóch kolejnych wydawnictw, w których została złożona powieść, była znamienym dla tego okresu działaniem władzy ludowej. Upadłość wydawnictw wymuszano bowiem w sztuczny

---

<sup>17</sup> E. Kochanowska, *Odeszli w cień*, s. 86-88.

sposób – nie wydając niezbędnych do funkcjonowania pozwoleń, bądź jeszcze prościej – odmawiając przydziału papieru. O ostatnim sposobie przypomina również Stanisław Kondek, niejednokrotnie podejmujący zagadnienie „upadania” prywatnych wydawnictw:

Manipulacje dostępem do papieru drukowego ukrywano odwołaniami do zasad „planowego” gospodarowania. Jednak stosowane w praktyce zasady rozdzielnictwa służyły realizacji celu ideologiczno-politycznego bez nadmiernego liczenia się z jakąkolwiek racjonalnością gospodarczą. Reglamentacja papieru sprawdziła się jako metoda regulowania życia kulturalnego i naukowego środkami administracyjnymi [...] podstawowym narzędziem „planowania” i nadzorowania układu wydawniczego.<sup>18</sup>

W złamanej karierze literackiej Zofii Meisner widać wyraźne odbicie powyższych zasad, wedle których funkcjonował odgórnie sterowany ruch wydawniczy wczesnego PRL-u. Powieść przeszła wiele przekształceń i zmian w ramach trzyletniej cenzury. Ostatnia, najsurowsza była cenzura MON, która co prawda zezwoliła na druk, jednak później cofnęła decyzję. Książka *Obrońcy Westerplatte* jest więc swego rodzaju „książką-szablonem”, reprezentującym panującą wówczas sytuację społeczno-polityczną.

\* \* \*

W roku 1958 ukazała się recenzja *Obrońców Westerplatte* w czasopiśmie „Nowe Książki”. We wstępie, w specyficzny dla tego okresu sposób, opisano losy wydawnicze książki:

Książka Zofii Meisner ma za sobą historię dość długą i typową. Napisana w pierwszych latach po wojnie, odrzucona w okresie kultu jednostki oraz błędów i wypaczeń, ukazuje się nieomal na dziesięcioletni jubileusz swego powstania. Przyczyną jej wydawniczych korowodów była sama tematyka, pożytywana w wyżej wymienionym okresie za próbę „gloryfikacji armii sanacyjnej”. (Notabene po dziś dzień nie bardzo można zrozumieć, jak mogły się zrodzić takie niedorzeczności, jak stawianie znaku równości między słuszną i popieraną przez cały naród walką obronną przeciw zalewowi hitlerowskiemu – a wąskim bardzo zagadnieniem roli sanacji w tej walce...).

---

<sup>18</sup> S. Kondek, *Władza i wydawcy*, Warszawa 1993, s. 65.

Ostatecznie „po długich i ciężkich” cierpieniach książka ukazała się nakładem Wydawnictwa MON w nakładzie 10 000 egzemplarzy.<sup>19</sup>

W podobnym tonie tłumaczy się przyczyny wieloletniego oczekiwania na publikację, w rubryce *Gawędy o książkach* „Dziennika Łódzkiego”:

Jeszcze do niedawna, nasza wiedza o dziejach żołnierza polskiego na różnych frontach drugiej wojny światowej była skąpa, niepełna i świecąca wielkimi lukami. Istniały dwie zasadnicze przyczyny tych dotkliwych braków: po pierwsze – atmosfera polityczna tzw. minionego okresu nie sprzyjała zbyt równomiernemu i równorzędnemu traktowaniu wszystkich spraw oręża polskiego w latach 1939–1945, po drugie – odczuwano powszechnie brak źródłowych materiałów związanych z tymi zagadnieniami bądź też uskarżano się na niedostępność dokumentów i archiwów.

Zmiany zachodzące ostatnio w kraju wpłynęły dodatkowo m.in. na „odmrożenie” wielu tematów, przedtem raczej zamkniętych dla pisarzy i historyków. Dotyczy to również zbrojnych walk i wysiłków narodu polskiego – począwszy od kampanii wrześniowej z 1939 roku, poprzez dzieje partyzantki w okresie okupacji, aż do triumfalnego udziału formacji polskich w zdobyciu Berlina. W tej wielkiej księdze zmagania z niemieckim faszyzmem są liczne karty prawdziwie zaszczytne i chwalebne, pisane najserdeczniejszą krwią żołnierza-tułacza, żołnierza-patrioty. One to właśnie stanowią teraz przedmiot obszernych i dokładnych opracowań.<sup>20</sup>

Losy wydawnicze *Obrońców Westerplatte*, są typowe dla „półowników”, które nieopublikowane przeleżały lata stalinowskie. Przyczynami trudności była zarówno tematyka książki, jak i przeszłość autorki, w skutek czego, pozycja mogła się ukazać drukiem dopiero w latach odwilży.

### Zmiany dokonane w wydaniu z 1957 roku

Ze względu na brak materiałów trudno jest udzielić jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, kto dokonał zmian znajdujących się w wydaniu *Obrońców...* z roku 1957<sup>21</sup>. Jako, że Zofia Meisner zmarła na dwa lata

---

<sup>19</sup> Z. Flisowski, *O obrońcach Westerplatte*, „Nowe Książki” 1958, nr 2, s. 97-98.

<sup>20</sup> B.D., *Gawędy o książkach. Gdy padły pierwsze gromy*, „Dziennik Łódzki” 1958, nr 22, s. 2.

<sup>21</sup> Z. Meisner, *Obrońcy Westerplatte*, Warszawa 1957. W tej edycji Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej książka ukazała się w nakładzie 10 000 egzemplarzy.

przed ukazaniem się książki, można wysunąć ostrożne założenie, iż są to zmiany pośmiertne. Nie można jednak wykluczyć i takiej możliwości, iż jeszcze przed śmiercią zdążyła dokonać ich sama autorka, a książkę wydano dopiero po jej śmierci.

Bardzo ciekawym jest dokument sporządzony w roku 1949, już po dokonaniu kontroli pierwotnej. Jest to wyimek cenzurowanych *Obrońców...* Stanowi on materiał tym cenniejszy, że maszynopisy opiniowane w GUKPPIW nie były przechowywane i trafiały jako surowiec wtórny na makulaturę. Tym samym nie dysponujemy obecnie materiałem, który pozwoliłby na zweryfikowanie różnic pomiędzy wersją pierwotną a ostateczną.

Ten niewielki zachowany fragment pozwolił mi na porównanie wersji autorskiej z wydaniem pośmiertnym. Kluczowym detalem, który zwrócił uwagę cenzury, była (jak już wiadomo) postać niemieckiego pułkownika. W poniższym fragmencie zaznaczyłam te miejsca, które różnią się od wersji wydrukowanej w roku 1957.

Warszawa, dnia 30 sierpnia 1949 r.

„BOHATEROWIE WESTERPLATTE” – Zofia Meissnerówna (sic!)

Wyd.: „Fregata”

#### Uwagi kontroli prewencyjnej

Str. 186

Z grupy oficerów wysuwa się pułkownik i przedstawia się majorowi.

– Jestem dowódcą „Pionierlehrbatalion”, który miał zaszczyt walczyć z wami.

Stary pułkownik inaczej się zachowuje od rozjuszonej bandy partyjnych młokosów.

Doświadczony żołnierz rozumie co to jest tydzień obrony płaskiego jak półmisek półwyspu pod takim ogniem, przeciwko tyłu wypoczętym, dobrze odżywionym, wyspanym i doskonale uzbrojonym oddziałom wszystkich broni.

Potem zbliża się grupa oficerów sztabowych. W środku wyróżnia się nich barczysta, krępa postać generała Eberhardta z czerwonymi lampasami i przy orderach. Podchodzi do pułkownika. Major Sucharski ściśniętym gardłem i twarzą drgającą nerwowo melduje się kim jest. I w tych prostych słowach pokonanego dowódcy jest tyle spokoju i dumy, że pułkownik patrzy na niego badawczo.

Obserwuje niepokonanego przeciwnika, który tylko zrezygnował z dalszej obrony z niewiedomego jeszcze powodu. Rozumie wielki ból takiego



postanowienia. Daleki jest od partyjnej, hitlerowskiej nienawiści narodowościowej. Jest starym żołnierzem i w majorze widzi dzielnego komendanta straconej, a nie uległej placówki. Zazdrości mu takiej załogi. Rozumie, że to jest zbiorowy czyn wszystkich. Że nic nie poradzi najdzielniejszy oficer, jeżeli nie ma wyrobionych i tak zgranych żołnierzy o wianych duchem braterstwa wspólnej doli. Obserwuje majora w milczeniu, wreszcie mówi powoli i dobitnie:

– Współczuję wielkości, która musiała poddać się przewadze wypadków. Jako wyraz uznania dla bohaterstwa całej załogi zwracam panu jego szablę z prawem noszenia jej do końca wojny.

– Major mieni się na twarzy. Zamiast odpowiedzi – salutuje.

Generał chce wiedzieć, czy do kapitulacji zmusiło ich dzisiejsze bombardowanie i natarcie?

– Natarcie zostało odparte – z dumą w głosie odpowiada major spokojnie.  
Str. 190

– Oficerowie niemieccy podrywali na nogi biwakujące oddziały. Co kilkadziesiąt kroków słychać było innym głosem rzucaną komendę:

– Achtung! –

Oddziały stawały w pozycji bacznej i salutowały maszerującą we wzorowym porządku bohaterską załogę Westerplatte.<sup>22</sup>

Poniżej przytaczam ten sam fragment – tym razem jest to wydanie książki z 1957 roku. Zaznaczyłam miejsca, które różnią się od powyższego maszynopisu z GUKPPIW:

Z grupy oficerów wysuwa się pułkownik i przedstawia się majorowi.

– Jestem dowódcą Pionierlehrbatalion, który miał zaszczyt walczyć z wami.

Pułkownik Hencke jest też starym wojskowym. Rozumie, co to znaczy przez cały tydzień walczyć w obronie płaskiego półwyspu z tak przeważającą liczbą wroga nie mając odpowiedniego uzbrojenia. Postawa jego wyraża szacunek dla pokonanych w twardym boju przeciwników.

Kiedy pułkownik częstuje majora papierosem, jego adiutant natychmiast podaje ogień. Zachowują formy obowiązujące w uczciwym spotkaniu godnych siebie zapaśników.

Potem zbliża się grupa oficerów sztabowych. Wyróżnia się wśród nich barczysta, krępa postać generała Eberhardta. Jego mundur ozdobiony jest czerwonymi lampasami i licznymi baretkami orderów.

Naprzeciw tej gali, która zapewne miała imponować i olśniewać – drobna postać majora Sucharskiego. Głowę

---

<sup>22</sup> AAN, GUKPPIW, Sygn. 184 (33/13), s. 252.

trzyma prosto, chociaż nerwowo kurczą się mięśnie zmizerowanej twarzy. Dygoczą zaciśnięte dłonie. Głosem martwym, schrypniętym melduje generałowi niemieckiemu, kim jest, a raczej kim był do tej tragicznej chwili.

Generał Eberhardt obserwuje przeciwnika, który zrezygnował z dalszej obrony z niewiadomego jeszcze powodu. Rozumie wielki ból takiego postanowienia. Jest starym żołnierzem i widzi w majorze dzielnego komendanta straconej, a nie uległej placówki. Zazdrości mu takiej załogi. Rozumie, co to jest zbiorowy czyn. Nic nie poradzi najdzielniejszy nawet oficer, jeżeli nie ma wyrobionych i żytych z sobą żołnierzy. Obserwuje majora w milczeniu, wreszcie mówi powoli i dobitnie:

– Współczuję wielkości, która musiała poddać się przewadze wypadków. Jako wyraz uznania dla bohaterstwa całej załogi zwracam panu jego szablę z prawem noszenia jej do końca wojny.

Major mieni się na twarzy. Zamiast odpowiedzi salutuje.

Generał chce wiedzieć, czy do kapitulacji zmusiło ich dzisiejsze bombardowanie i natarcie.

– Natarcie zostało odparte – z dumą w głosie odpowiada major<sup>23</sup>.

Porywali się na nogi i patrzyli w milczeniu, z podziwem, że to tylko tylu ich było, że to właśnie oni... Co kilkadziesiąt kroków słychać było spośród biwakujących oddziałów coraz innym głosem rzucaną komendę:

– Achtung!

Oddziały, w pozycji baczność, salutowały maszerującą we wzorowym porządku bohaterską załogę Westerplatte.<sup>24</sup>

Z porównania powyższych fragmentów wyłania się istotna różnica – otóż w wersji drugiej dokonano zmiany w opisie niemieckiego pułkownika Hencke, tak by wydzwięk tej charakterystyki był „mniej pozytywny”. Z omawianego fragmentu wykreślono między innymi zdania: „Daleki jest od partyjnej, hitlerowskiej nienawiści narodowościowej” oraz „Stary pułkownik inaczej się zachowuje od rozjuszonej bandy partyjnych młokosów”. Ze wspomnianego wcześniej listu Zofii Meisner wyraźnie wynika, że autorka niechętnie zapatrywała się na „wyskrobywanie z moich stronice obiektywnych sądów o tym jedynym (zaznaczyłam wyraźnie) Niemcu, który zachował się jak człowiek i tych szarych męczenników potraktował jak ludzi (...)”.

<sup>23</sup> Z. Meisner, *Obroncy Westerplatte*, Warszawa 1957, s. 142-143.

<sup>24</sup> Tamże, s. 149.

Trudno więc jednoznacznie stwierdzić, czy to autorka zdecydowała się jednak wyciąć miejsca zastrzeżone przez cenzurę, czy dokonał tego ktoś z wydawnictwa MON.

Kolejną zmianą w wersji pośmiertnej z 1957 roku, było usunięcie słowa wstępnego. Na jego odczuwalny brak zwrócono uwagę w prasie w roku 1958, na marginesie nagan dotyczących mało estetycznej szaty graficznej:

Nakładem Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej ukazała się zapowiadana na znacznie wcześniej książka Zofii Meisner *Obrońcy Westerplatte*. Jest to właściwie pierwsza próba ukazania tego bohaterskiego fragmentu z naszych dziejów w literaturze pięknej. Niestety dla wydawców wzgląd ten nie odegrał większej roli. Licho i biednie wydana książeczka głosi jedynie tytułem, jaką ważką zawiera treść. Ale mimo swej ubogiej szaty, mimo odarcia jej z jakiegokolwiek słowa wstępu książka rozchodzi się w szybkim tempie i z 10-tysięcznego nakładu już pewnie niewiele co zostało.<sup>25</sup>

W wersji autorskiej – co poprę dowodami w dalszej części artykułu – umieszczono słowo wstępne, które skreślił westerplacczyk por. Stefan Grodecki. Przebijało z niego uznanie dla rzetelności i talentu autorki:

Opowieść pt. *Obrońcy Westerplatte* Zofii Meisnerówny – pisze Stefan Grodecki – jest pierwszą publikacją książkową o nas. Autorka wykazała dużą wnikliwość, zrozumienie i odczucie sytuacji. Zadała sobie wiele trudu i nie szczędziła wysiłku, by walkę o Westerplatte w owe tragiczne dni wrześniowe 1939 r. oddać jak najwierniej i zgodnie z historyczną prawdą.<sup>26</sup>

Usunięcie powyższego słowa wstępnego stanowi zatem kolejną, istotną różnicę pomiędzy wydaniem autorskim a pośmiertnym.

### Zaginione maszynopisy

W „Dzienniku Bałtyckim” ukazał się w roku 1994 artykuł Pawła Dzianisza<sup>27</sup> dotyczący maszynopisów *Obrońców Westerplatte*:

Trzy były egzemplarze maszynopisu *Obrońców Westerplatte*. Jeden trafił do wydawnictwa poprzez kuzynkę autorki, drugi zatrzymała Zofia Meisnerówna

<sup>25</sup> *MON z kalkulacji niedostatecznie*, „Pomorze” 1958, nr 3.

<sup>26</sup> P. Dzianisz, *Obrońcy Westerplatte – bez cenzury*, „Dziennik Bałtycki” 1994, nr 27, s. 4.

<sup>27</sup> Nazwisko właściwe autora Tadeusz Jabłoński.

u siebie i zatracił się po jej śmierci, trzeci – prawdopodobnie teraz jedyny nie cenzurowany egzemplarz – dotarł do moich rąk, zanim zostanie przekazany do miejsca przeznaczenia.<sup>28</sup>

Dziennikarz opisał dołączone do maszynopisu powieści przesłanie do adresata, którym był znany publicysta Stanisław Poznański, bliski znajomy autorki: „Do łaskawego przeczytania i przechowania (...) a w razie mojej śmierci – wydania”. Po śmierci Stanisława Poznańskiego egzemplarz maszynopisu znajdował się w rękach jego syna Bogdana, (również blisko z Zofią Meisnerówną zaprzyjaźnionego), ten zaś – wówczas już siedemdziesięciodwuletni i nie najlepszego zdrowia, postanowił przekazać go do Gdańska. Skierował również do Dyrekcji Muzeum Historycznego Miasta Gdańska poniższe pismo:

Wśród wydawnictw dotyczących walk w obronie Westerplatte istnieje również powieść pani Zofii Meisner pod tytułem *Obrońcy Westerplatte*. Powieść ta, nad którą autorka pracowała przez okres dwóch lat bezpośrednio po wojnie w 1945 r., przeszła przez wiele przekształceń i zmian w ramach trzykrotnej cenzury. Ostatnia, najsurowsza była cenzura MON, która zezwoliła na druk, ale jednak później cofnęła decyzję. Wówczas autorka będąc ciężko chora, przekazała trzy maszynopisy: jeden kuzynce, drugi mojemu ojcu Stanisławowi Poznańskiemu, trzeci zachowała sobie do ewentualnego wydania, gdy będzie to możliwe. Po śmierci autorki w 1956 r. kuzynka wydała książkę z posiadanego maszynopisu. Przesyłam posiadany przeze mnie maszynopis z uprzejmą prośbą o włączenie do ekspozycji w ramach pamiątek dotyczących obrony Westerplatte z uwypakowaniem, z jakimi trudnościami walczyła autorka śp. pani Zofia Meisnerówna wydając swą powieść. Z poważaniem Bogdan Poznański, syn Stanisława, Warszawa.

W postscriptum p. Bogdan Poznański informuje, że wydana po 1956 roku książka nie zawiera mapy sytuacyjnej sił obrony i ataku, ponieważ MON nie wyraził na to zgody<sup>29</sup>.

Z listu wynikają dwie bardzo istotne informacje: po pierwsze, że w Gdańsku zachował się jeden autorski maszynopis, oraz po drugie, że oprócz wymienionych wcześniej zmian, z wydanej po śmierci autorki książki usunięto mapy.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Tamże.

Zbadanie maszynopisu okazało się jednak niemożliwe. W zbiorach archiwalnych oraz w księgach inwentarzowych Muzeum Historycznego Miasta Gdańska nie ma bowiem jego śladu. Próbowałam dowiedzieć się więc czegoś więcej od autora artykułu – lecz tu również – z uwagi na fakt, że publikacja miała miejsce 20 lat temu – trop się urwał<sup>30</sup>. W tej sytuacji pracownicy Muzeum skierowali mnie do Stanisławy Górnikiewicz-Kurowskiej<sup>31</sup>. Wieloletnia badaczka materiałów dotyczących Westerplatte oraz autorka książek piastowała funkcję przewodniczącej Klubu Środowiskowego Obrońców Westerplatte i Ich Rodzin przy Zarządzie Okręgu Pomorskiego ZKRP i BWP w Gdańsku. Podczas spotkania ze mną przyznała, że istnieje duże prawdopodobieństwo, że była w posiadaniu poszukiwanego maszynopisu. Jednak w roku 2005 przekazała swe zbiory Bibliotece Gdańskiej PAN, opatrując je zastrzeżeniem, by nie były udostępniane do roku 2020<sup>32</sup>. Dopiero wówczas być może uda się odnaleźć maszynopis oraz porównać go z wersją z roku 1957.

Twórczości Meisnerówny przyjrzała się również Anna Flisikowska, badająca dzieje Gdańskiego Oddziału ZZLP. Otóż okazało się, że autorka nie mogła opublikować także innych maszynopisów:

Podobnie księgarskich półek nie zobaczyły powieści *Po prostu skandal*, *Wrak 103* czy *Cztery Elżbiety*. Przy każdym z tych tekstów autorka umieszczała w swoich ankietach związkowych adnotacje „w teczce” bądź „w szufladzie”. Nawet kiedy wydawnictwo PAX przyjęło do druku jej powieść *Bursztyny* i wypłaciło pierwszą ratę honorarium, po roku od złożenia maszynopisu pracownik wydawnictwa bez słowa wytłumaczenia zakomunikował jej, że powieść nie zostanie wydana.<sup>33</sup>

Dowiadujemy się więc o czterech kolejnych powieściach, których autorce nie udało się wydać.

---

<sup>30</sup> Pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować Panu Henrykowi Tronowiczowi z „Dziennika Bałtyckiego” za pomoc oraz pośredniczenie w kontakcie z p. Pawłem Dzianiszem.

<sup>31</sup> Serdecznie dziękuję za pomoc Panu Grzegorzowi Jedlickiemu z Muzeum Historycznego Miasta Gdańska oraz Pani Stanisławie Górnikiewicz-Kurowskiej, że zgodziła się ze mną spotkać.

<sup>32</sup> Kwestię opisała szerzej w książce swego autorstwa *Westerplatte. Wojna i pamięć*, Gdańsk 2009, s. 20.

<sup>33</sup> A. Flisikowska, *Gdańsk literacki: od kontrolowanego do wolnego słowa (1945-2005)*, s. 18; tytułów książek nie rejestruje Biblioteka Narodowa.

Z noty prasowej o śmierci literatki wynika, że ostatnią jej pracą była sztuka historyczna o przeszłości naszego Wybrzeża, która nie doczekała się jednak scenicznej realizacji<sup>34</sup>.

W toruńskich „Nowościach” ukazał się w roku 1997 artykuł poświęcony Zofii Meisner. Wymienia się w nim kolejne niewydane książki. Jeszcze przed wojną (w 1936 roku) autorka miała napisać powieść o bezrobotnych w Polsce pt. *Rewolta*, która nigdy nie ukazała się drukiem z powodu sprzeciwu cenzury. Wydać ją miało Wydawnictwo „Rój” w Warszawie<sup>35</sup>. W roku 1948 napisała powieść sensacyjną *Po prostu skandal*, która również nie wyszła w postaci książkowej<sup>36</sup>. Nie ukończyła także dwóch powieści dla młodzieży: *Róża wiatrów* i *Bursztyny* (lub *Bursztynowym szlakiem*). Fragmenty ich były publikowane w czasopiśmie „Płomyk”.

Wspomniany już wcześniej maszynopis powieści o pracy nurków pt. *Wraki* autorka zniszczyła, kiedy ukazała się drukiem powieść o tym samym tytule autorstwa Janusza Meissnera.

## Summary

### *A pre-war writer in the realities of early communism in the People's Republic of Poland. The case of Zofia Meisner*

In this article I want to take a look at the story of Zofia Meisner as a prose writer, as her biography seems to epitomise one of the typical life stories (models) of writers who started their careers before the war. In Meisner's case, I mean the artist who strived to continue her fully-fledged and successful pre-war career in the new realities of the People's Republic of Poland, at the same time trying to maintain its pre-war artistic character.

I have devoted my special attention to *The Defenders of Westerplatte* [*Obrońcy Westerplatte*]. The editorial ups and downs of this novel were in fact typical of 'the shelved ones' ['półkownicy'] that is

<sup>34</sup> *Zmarła Zofia Meisner*, „Głos Wybrzeża” 1955, nr 240, s. 2.

<sup>35</sup> S. Poręba, *Z tradycji kulturalnych Grudziądza. Zofia Meisner – między szkołą i literaturą*, „Nowości” 1997, nr 159, s. 157.

<sup>36</sup> Tamże.

the banned books prohibited from publishing throughout the entire Stalinist period. The reason for that was the subject of the novel as well as the author's past. In consequence, the book could have been published only later on during the political thaw. Some light is shed on the particulars of the case of the book awaiting for almost a decade to be released by archives and censors' opinions I managed to get to.

## **PAWEŁ SZULC**

(Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Szczecinie)

### Maria Boniecka – koleje losu prowincjonalnej pisarki

Urodziła się 19 czerwca 1910 roku w Warszawie. Dzieciństwo jednak spędziła w Rosji, gdzie przymusowo ewakuowano jej ojca, który zresztą dość szybko zmarł. W 1919 roku wraz z matką wróciła do Polski. W 1929 roku Maria Boniecka (wówczas jeszcze Ołaszewska) skończyła Prywatne Seminarium Nauczycielskie Żeńskiego Katolickiego Związku Polek w Warszawie. Dyplom ukończenia tej szkoły średniej uprawniał ją do nauczania w prywatnych i publicznych szkołach powszechnych<sup>1</sup>. Przez następne jedenaście lat Boniecka pracowała jako nauczycielka w szkołach wieczorowych prowadzonych przez Sekcję Oświaty Pozaszkolnej Wydziału Oświaty i Kultury Zarządu Stołecznego Warszawy, a od 1940 do 1944 roku w szkołach zawodowych. W latach 1932–1937 studiowała na Wydziale Nauk Pedagogicznych Wolnej Wszechnicy Polskiej, której dyplomy już wówczas zrównano z uniwersyteckimi, uzyskując tytuł magistra filozofii w zakresie nauk pedagogicznych. Jeszcze przed wojną ukazały

---

<sup>1</sup> Książnica Pomorska w Szczecinie (dalej: KPSz), Muzeum Literackie, Archiwum Marii Bonieckiej (dalej: AMB), 706, Świadcstwo dojrzałości Prywatnego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego Katolickiego Związku Polek w Warszawie, Warszawa, 11 VI 1929 r., b.p. Szereg oficjalnych, ale także osobistych dokumentów Bonieckiej szczecińskiej bibliotece przekazała córka pisarki, Magdalena Budzynowska; pragnę w tym miejscu serdecznie podziękować jej za pomoc, bez której artykuł nie mógłby powstać w takiej formie.



się jej trzy prace z zakresu pedagogiki wydane nakładem Instytutu Oświaty Dorosłych<sup>2</sup>.

W Deklaracji zgłoszenia na członka Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację Maria Boniecka krótko opisywała swoją działalność konspiracyjną. W latach 1940–1942 miała, wraz z Janem Strzeszewskim, późniejszym dowódcą oddziału specjalnego Gwardii Ludowej, zajmować się przepisywaniem tajnych dokumentów i robieniem kopii poczty niemieckiej przejmowanej przez podziemie<sup>3</sup>. We wrześniu 1942 roku wstąpiła do Armii Krajowej. W stopniu szeregowca, posługując się pseudonimami „Henryka” i „Pyfello”, pracowała w komendzie miasta Warszawy, w charakterze kopistki i archiwistki tajnych dokumentów<sup>4</sup>. W czasie Powstania Warszawskiego została na krótko osadzona w obozie w Małaszycach, a następnie przesiedlona do jednej z podłowickich wsi.

Po zakończeniu wojny na krótko osiedliła się w Sopocie, gdzie jesienią 1945 roku została zatrudniona jako kierowniczka Doksztalczącej Szkoły Zawodowej. Tam spędziła rok. Następnym przystankiem był Szczecin, z którym związała się na kolejne 20 lat. Jesienią 1946 roku rozpoczęła pracę nauczycielki języka polskiego w II Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym Męskim w Szczecinie. W ciągu dwóch kolejnych lat przedłużano jej umowę, zwiększając jednocześnie wymiar godzin obowiązkowych. Działalność oświatową Boniecka prowadziła także we własnym domu na Głębokim w Szczecinie, gdzie od czasu do czasu urządziła otwarte odczyty<sup>5</sup>.

---

<sup>2</sup> Chodziło o prace: *Synkretyzm myślenia dorosłych analfabetów* (1936), *Fantazja w rysunkach dorosłych uczniów szkół zawodowych* (1937) i *Wpływ dziedziczności na przestępstwa nieletnich* (1938).

<sup>3</sup> Strzeszewski wraz z ojcem Bonieckiej prowadzili w czasie okupacji przedsiębiorstwo zajmujące się wydobywaniem piasku i żwiru z Wisły.

<sup>4</sup> W 1967 r. Główna Komisja Weryfikacyjna Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej w Londynie potwierdziła, że Boniecka była członkiem AK w okresie od września 1942 r. do stycznia 1945 r. Na tej podstawie przyznano jej Medal Wojska oraz Krzyż Armii Krajowej, KPSz, AMB, 706, Deklaracja zgłoszenia członka Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację Zarządu Powiatowego w Szczecinie, Szczecin, 10 I 1948 r., k. 38; Zaświadczenie weryfikacyjne, Londyn, 7 IV 1967 r., k. 39.

<sup>5</sup> Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie wymieniał tytuły wykładów: „Rodziny a szersze grupy społeczne”, „Przestępczość nieletnich w świetle psychologii”, „Zagadnienia i tematy współczesnej literatury sowieckiej”,

Na początku stycznia 1947 roku w Klubie Literacko-Artystycznym, wraz z Janem Papugą, miała swój pierwszy wieczór autorski. Prezentowała fragmenty zbioru opowiadań pt. *Przez okienną szybę*, które zaczęła pisać w obozie w Małaszycach. Pracownicy Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Szczecinie odnotowywali, że treść utworów (nawiązująca do czasu okupacji) połączona ze „wspaniałą dykcją” pisarki wywołała niezapomniane wrażenie. „Publiczność entuzjazmowała się nieprzeciętnie” – pisano w sprawozdaniu<sup>6</sup>. Nie było to jedyne udane wystąpienie Bonieckiej w tym miejscu. Kilka miesięcy później miała okazję prezentować czytelnikom wyjątki ze swej powieści pt. *Bezdomni*. Zainteresowanie i dobre przyjęcie twórczości Bonieckiej przez słuchaczy zaskoczyło same władze administracyjne, które pisały: „(...) frekwencja i uznanie publiczności było jak na Szczecin niezwykle”<sup>7</sup>. Wykorzystując ponownie język dokumentu, trzeba napisać, że „nadzwyczajną frekwencją” cieszył się wieczór literacki zorganizowany 1 sierpnia 1947 roku w Teatrze Małym w Szczecinie, w trzecią rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Odczytano na nim m.in. utwory Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Mieczysława Jastruna, Romana Bratnego, ale także fragmenty prozy Mariana Brandysa i Marii Bonieckiej – prezentowane przez samą autorkę<sup>8</sup>.

W sezonie 1947/1948 Maria Boniecka była kierownikiem literackim w Teatrze Małym, pierwszej takiej placówce kulturalnej w Szczecinie. Niebawem jednak Związek Artystów Scen Polskich cofnął swą koncesję, a Ministerstwo Kultury i Sztuki ostatecznie odmówiło teatrowi prawa do dalszej działalności.

W 1951 roku jako wykładowca w Studium Przygotowawczym do Szkół Wyższych w Szczecinie otrzymała propozycję pracy w Polskim Radiu Szczecin w Redakcji Literackiej, kierowanej przez Marię Wirpszę. Ponieważ trwał już nowy rok szkolny, rozstanie ze Studium przebiegło w nerwowej atmosferze. Boniecką – która jeszcze formalnie nie

---

„Społeczeństwo i sztuka”, „Mickiewicz socjalista”. Zob. Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej: APSz), Urząd Wojewódzki Szczeciński (dalej: UWS), 317/898, Wydział Społeczno-Polityczny, Sprawozdanie za okres 1–31 maja 1947 r., k. 29.

<sup>6</sup> APSz, UWS, 317/898, Sprawozdanie za okres 1–31 stycznia 1947 r., k. 7.

<sup>7</sup> Tamże, Sprawozdanie za okres 1–31 maja 1947 r., k. 29.

<sup>8</sup> Tamże, Sprawozdanie za okres 1–31 sierpnia 1947 r., k. 42.

była pełnoprawnym członkiem Związku Literatów Polskich – wsparł Jerzy Andrzejewski, prezes oddziału ZLP w Szczecinie. W piśmie do dziekanatu Studium wyjaśniał, że Boniecka została „powołana do pracy w zawodzie pisarza”, zgodnie z uchwałami III Plenum KC PZPR. Dodawał jednocześnie, że w związku ze słabością szczecińskiego środowiska pisarskiego ZLP popiera ten angaż i prosi władze uczelni o niestwarzanie problemów. W odpowiedzi dziekan zaznaczył, że nie stawia przeszkód w przeniesieniu, jednak dał wyraźnie do zrozumienia, że zachowanie Bonieckiej, która nie uprzedziła wcześniej uczelni o swoich zamiarach, było skrajnie nieodpowiedzialne i naraziło Studium na poważne kłopoty organizacyjne<sup>9</sup>.

W marcu 1952 roku podpisała umowę z Polskim Radiem Szczecin na przygotowanie przynajmniej raz w miesiącu czterech reportaży, felietonów lub pogadanek dla Redakcji Literackiej. Do 1954 roku przygotowała ponad dwieście felietonów i reportaży z cyklu „U nas w Szczecinie”<sup>10</sup>. Doświadczenia z tej pracy opisała po latach w swoich wspomnieniach, odsłaniając kulisy przygotowywania programu radiowego w stalinowskiej rzeczywistości. Nie pozostawiała przy tym suchej nitki na kierownictwie rozgłośni, które jej zdaniem bezrefleksyjnie wypełniało polecenia politycznych mocodawców<sup>11</sup>.

W 1952 roku Maria Boniecka została rzeczywistym, choć chyba niezbyt aktywnym, członkiem ZLP w Szczecinie. Odbywała co prawda spotkania z czytelnikami w ramach Dni Oświaty, Książki i Prasy, jednak jej aktywność w wypadku tzw. czwartków literackich – cotygodniowej imprezy, organizowanej w Klubie Związków Twórczych, która trwale wpisała się w kalendarz wydarzeń kulturalnych miasta – pozostawiała wiele do życzenia. Widział to również zarząd ZLP w Szczecinie. Nie czynił jednak, co ciekawe, wyrzutów pisarce, a raczej widział błędy we własnym działaniu. W sprawozdaniu za rok 1955 pisano: „Zarząd nie poczynił starań, by do pracy związkowej

---

<sup>9</sup> APSz, Związek Literatów Polskich Oddział w Szczecinie (dalej: ZLP), 31, Wymiana korespondencji między Oddziałem ZLP w Szczecinie a Dziekanatem Wydziału Studium Przygotowawczego przy Szkole Inżynierskiej w Szczecinie, Szczecin, 11 IX 1951 – 3 X 1951, b.p.

<sup>10</sup> T. Zwilnian-Grabowski, *Smutna opowieść o szczecińskiej pisarce*, „Pogranicza” 2000, nr 1-2, s. 36.

<sup>11</sup> M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, Londyn 1975, s. 63-84.

przyciągnąć pisarzy ze znacznym dorobkiem – Marię Boniecką i Kazimierza Błahija<sup>12</sup>. Sytuacja uległa poprawie w kolejnym roku. Tylko w czasie Dni Oświaty Boniecka odbyła dwanaście spotkań z czytelnikami. Wynikało to zapewne z faktu, że w tym czasie wydano jej kolejną książkę, którą w ten sposób chciała wypromować.

Jej przygoda z pisarstwem zaczęła się na dobrą sprawę w 1947 roku. Wówczas Boniecka podpisała umowę ze Spółdzielnią Wydawniczą „Książka” na przygotowanie do druku zbioru opowiadań pt. *Przez okienną szybę*. Nie mogła jeszcze wówczas zdawać sobie sprawy, w jak skomplikowany sposób potoczą się losy tego tomu. Jesienią 1949 roku dostała list z wydawnictwa z prośbą o przyjazd i ustalenie szczegółów odnośnie do wydania tomu. Dotyczyły one uwag cenzorskich. Wydawnictwo wyjaśniało w liście do Bonieckiej argumentację urzędu. „Chodzi im – pisano – o przeczernione postacie Polaków, chłopów i robotników, a wszystkie dodatnie postacie żydowskie”. Osobną kwestią, na którą zwracano uwagę, była sprawa prezentacji Niemców. „Wprowadzamy – tłumaczono Bonieckiej – zamiast Niemcy (w zależności od kontekstu) – faszyci, hitlerowcy, żandarmi, gestapowcy, esesmani...”. Ponieważ jednak sytuacja geopolityczna uległa zmianie, powstała Niemiecka Republika Demokratyczna, to i obraz Niemca nie mógł być już tak jednostronny. Wydawnictwo dodawało: „Można też wprowadzić postać Niemca liberała lub tchórza o dobrym sercu – cenzurze chodzi o taką postać Niemca”. Dwa miesiące później wydawnictwo „Książka i Wiedza” zapewniało, że w dalszym ciągu jest zainteresowane wydaniem tomu Bonieckiej, przy czym proponowano, aby pisarka dodała „nową, większą i oderwaną od tamtych opowiadań całość”<sup>13</sup>. Zastrzegano przy tym oczywiście, że ostateczna decyzja o druku zapadnie dopiero po lekturze całości. Boniecka nie dokonała zmian i chwilowo zaprzestała też starań o wydanie książki. Sprawa odżyła dopiero kilka lat później.

W tym samym czasie Boniecka miała również problemy z wydaniem opowiadań pt. *Dni strachu, dni grozy*, które złożyła w Spółdzielni

---

<sup>12</sup> APSz, ZLP, 22, Sprawozdanie z działalności Zarządu Szczecińskiego Oddziału ZLP za okres od lutego 1955 do stycznia 1956 r., b.p.

<sup>13</sup> KPSz, AMB, 704, Listy z Wydawnictwa „Książka i Wiedza” do Marii Bonieckiej, Warszawa, 2 III 1950 r., 16 V 1950 r., k. 31–32.

Wydawniczej „Książka i Wiedza”. Teksty trafiły do recenzentów, po czym przysłała negatywna odpowiedź. Nie wiadomo, czy recenzenci byli pracownikami wydawnictwa, czy może urzędnikami cenzury. Nie wyjaśniono również, dlaczego książka spotkała się z dezaprobatą. Stwierdzano jedynie lakonicznie, że pierwsza część nie nadaje się w całości do druku, natomiast druga wymaga tytułu przeróbek, że oznaczałoby to pisanie książki od nowa<sup>14</sup>.

Swoistą rekompensatą za te niepowodzenia stała się książka pt. *Nad wielkim zalewem*, która ukazała się na rynku w 1951 roku. Książka została napisana w nurcie odpowiadającym wymogom socrealistycznych dzieł i ani wydawca, ani urząd cenzorski tym razem nie mieli zbyt wielu krytycznych uwag. Boniecka podeszła do sprawy w pełni profesjonalnie. Wystarała się o list polecający z Ministerstwa Kultury i Sztuki do Głównego Urzędu Morskiego, aby ten ułatwił jej zebranie potrzebnego materiału<sup>15</sup>. Historię o rybakach z Trzebieży nad Zalewem Szczecińskim należy dziś odbierać jako dość prostą agitację za spółdzielczością rybacką. Postaci zostały przedstawione sztampowo i zarysowane wyjątkowo przejrzyście. W książce niemający własnego sprzętu robotnicy-rybacy stają się „wyzyskiwanym, oszukiwanym i bezbronny narzędnikiem w rękach bogatych rybaków-przedsiębiorców”. Ci zaś prowadzą we wsi „rozbijacką robotę”, nie chcąc dopuścić do powstania spółdzielni. Bogacze to prawdziwe czarne charaktery. Jeden z nich przed wojną był policjantem i w czasie robotniczej demonstracji zabił jednego z robotników. Ostatecznie wszyscy przeciwnicy albo zostają aresztowani, albo z Trzebieży uciekają, natomiast pozostali rybacy zakładają spółdzielnię „Rybak”, która w nastroju „pełnym żarliwości i poczucia siły”, staje do „wielkiego wyścigu pracy połowowej”<sup>16</sup>.

Na łamach „Nowej Kultury” Jacek Trznadel co prawda chwalił pomysł przygotowania kolejnej powieści nurtu realizmu socjalistycznego, rozgrywającej się w mało znanym opinii publicznej środowisku rybaków zalewowych, ale jednocześnie zarzucał Bonieckiej zbyt

---

<sup>14</sup> Tamże, 705, List Spółdzielni Wydawniczej „Książka i Wiedza” do Marii Bonieckiej, Warszawa, 17 IV 1951 r., k. 35.

<sup>15</sup> Tamże, 704, Pismo z Ministerstwa Kultury i Sztuki do Głównego Urzędu Morskiego, Warszawa, 7 VII 1949 r., k. 40.

<sup>16</sup> M. Boniecka, *Nad wielkim zalewem*, Warszawa 1951, s. 171-172.

słabe osadzenie polityczne powieści i brak odpowiednio ideologicznie zarysowanych postaci. „Książka Bonieckiej zatrzymała się w pół drogi – pisał krytyk – Nie ukazała pełnego historycznego obrazu walki o socjalistyczną rzeczywistość rybackiej wsi w okresie poprzedzającym Zjednoczenie Partii i zaraz po nim, za mało nasyciła swoją treść nutą głębokiego, niedeklaratywnego optymizmu – wybiegającej w przyszłość wizji socjalistycznego jutra”<sup>17</sup>. Należy jednocześnie podkreślić, że książka była pierwszą literacką pozycją traktującą o ziemi szczecińskiej po II wojnie światowej.

W okresie tym powstała jeszcze inna pozycja jej autorstwa, którą można wpisać w nurt twórczości zaangażowanej politycznie. Wydawnictwo Morskie w Gdańsku, w ramach Biblioteki Morskiej Współzawodnictwa i Racjonalizatorstwa, wydrukowało książeczkę pt. *Nasza praca w porcie*. Autorka wydała ją pod nazwiskiem Ewy Stelmasiewicz – bohaterki tego swoistego pamiętnika, bo taki charakter książka ta przybrała. Boniecka, w pierwszej osobie, opisuje specyfikę pracy w porcie – rolę trymerów, sztauerów, dźwigowych, przeładunki apatyków, superfosfatów, tarcicy, wyrabianie roboczogodzin czy pracę na akord. Funkcjonowanie portu przedstawione jest z punktu widzenia kobiety, która dopiero po wojnie mogła dostąpić przywileju podjęcia takiej pracy. Cała akcja osadzona jest w realiach planu sześcioletniego. Młode robotnice uczestniczą w naradach racjonalizatorów, biorą udział we współzawodnictwie pracy, entuzjastycznie podejmują kolejne długofalowe zobowiązania. Przekraczają kolejne normy produkcyjne, jednak nie robią tego dla zysku. „Pracujemy przecież nad odbudową i rozbudową naszego kraju i właśnie to musi być główną podniętą do wytężonej, coraz wydatniejszej i lepszej pracy”<sup>18</sup> – wyjaśnia jedna z nich. Nie tylko sumiennie pracują w swoich brygadach, ale również uczestniczą w szkoleniach politycznych. Poznają wówczas ideologię marksistowsko-leninowską, dowiadują się o dominującej roli Związku Radzieckiego na świecie i jego pomocy dla odbudowującej się Polski. Działania dyrekcji portu, a także komórki partyjnej w zakładzie doprowadzają ostatecznie do tego, że robotnice portowe stają się w pełni świadomymi budowniczymi Polski

---

<sup>17</sup> J. Trznadel, *Nad Wielkim Zalewem*, „Nowa Kultura”, 13 V 1951.

<sup>18</sup> E. Stelmasiewicz [M. Boniecka], *Nasza praca w porcie*, Gdańsk 1951, s. 21.

Ludowej. Same nie ukrywają przy tym dumy, że pracują w państwie, które docenia i nagradza pracę robotników.

Wiemy też, że Maria Boniecka pracowała nad książką, która miała ukazać przeobrażenia wsi polskiej. W ankiecie dla ZLP z 1952 roku napisała lakonicznie, że pracuje nad powieścią pt. *Córki Agaty* na temat spółdzielni produkcyjnej<sup>19</sup>. Dwa lata później w opublikowanej na łamach „Głosu Szczecińskiego” rozmowie z Ryszardem Liskowackim zdradzała, że ma już przygotowane 160 stron, jak to określała „dużej powieści o tematyce wiejskiej”. Pierwsza część tej historii miała być osadzona w realiach przedwojennej wsi pod Ostrowią Mazowiecką, druga natomiast traktować miała o spółdzielni produkcyjnej w Wołczkowie pod Szczecinem<sup>20</sup>. Brakuje dokumentów pozwalających stwierdzić, czy książka została zakończona. Prawdopodobnie nie ujrzała nigdy światła dziennego, a sam maszynopis nie zachował się<sup>21</sup>.

W 1955 roku nakładem Czytelnika ukazała się pierwsza część autobiograficznej trylogii Marii Bonieckiej pt. *Szklane kulki*. Była to *Opowieść o Justynie* przedstawiająca losy kilkulatniej dziewczynki, która w czasie I wojny światowej trafiła wraz z rodziną do Rosji do Charkowa. Tam żyła z rodzeństwem i matką (ojciec zmarł na wygnaniu), dorastała i rozwijała się. Tam też doczekała rewolucji październikowej, końca I wojny światowej i ostatecznego powrotu z rodziną do Polski<sup>22</sup>. Książka została przez czytelników przyjęta bardzo ciepło. Mieli oni zasypać Boniecką listami z prośbą o dalszy ciąg losów Justyny<sup>23</sup>. Rok później, w jednym woluminie, zostały wydane dwie kolejne części tej „epopei dziecięcej”<sup>24</sup>. Dalsze losy głównej bohaterki osadzone zostały w realiach biednych przedmieść Warszawy,

---

<sup>19</sup> Archiwum rodziny Bonieckich, Ankieta dla Związku Literatów Polskich, 1952, b.p.

<sup>20</sup> R. Liskowacki, *Rozmowy szczecińskie – Maria Boniecka*, „Głos Szczeciński”, 18–19 XII 1954 r.

<sup>21</sup> Niewykluczone, że koniec pracy nad książką zbiegł się w czasie ze zmianami zachodzącymi na wsi pod wpływem Października '56 i likwidacją większości spółdzielni produkcyjnych.

<sup>22</sup> Więcej zob. M. Boniecka, *Szklane kulki*, Warszawa 1955.

<sup>23</sup> M.K., *Opowieść o Justynie*, „Książka dla Ciebie” 1956, nr 15, s. 5.

<sup>24</sup> Więcej zob. M. Boniecka, *Dom przy szosie. Na jarmarku odpustowym*, Warszawa 1956.

gdzie Justyna dorastała w specyficznym otoczeniu restauratorów, ogrodników, Żydów czy weteranów powstania styczniowego. W tym czasie umarła jej siostra, bohaterka poznała swoją pierwszą miłość, próbowała rozwikłać zagadkę zabójstwa robotniczego działacza, aktywnie uczestniczyła w życiu osiedla. Boniecka, wykorzystując swoje wykształcenie i doświadczenie zawodowe, skrupulatnie opisała rozwój emocjonalny, psychiczny i intelektualny dziecka na tle przemian społecznych i politycznych.

Jeden z czytelników pisał do Bonieckiej: „Umiała Pani uchwycić i przedstawić to, co już należy do bezpowrotnej przeszłości, i nie chodzi tu tylko o przemijanie dzieciństwa czy młodości, ale o odeszłą część historii takich peryferyjnych dzielnic Warszawy, jakich dziś już nie ma i nie będzie”. Czytelnik ten, podobnie jak Boniecka, był z wykształcenia pedagogiem, który prowadził wykłady dla polonistów. W innym liście zapewniał: „Na kursach informowałem słuchaczy o tej książce, nie tylko cennej, ale i rozszerzającej wyobraźnię nauczycieli w dziedzinie życia dziecka”<sup>25</sup>. W styczniu 1957 roku Ministerstwo Oświaty zatwierdziło *Opowieść o Justynie* do bibliotek licealnych (dla klas X i XI) oraz bibliotek zakładów kształcenia nauczycieli<sup>26</sup>.

Zmiany, jakie dokonały się na fali odwilży październikowej pozwoliły na ponowne rozpatrzenie wydania opowiadań *Przez okienną szybę*, które miały stanowić jedną z dwóch części książki zatytułowanej *Księga miłości i cierpienia*. W obu częściach akcja osadzona została w realiach II wojny światowej. Boniecka opisuje tam kilka tragicznych historii Żydów, ich losy w okupowanej Warszawie, życie w getcie i obcowanie z Polakami. Niektórzy z Polaków przedstawieni są przez Boniecką jako bezpośredni sprawcy śmierci Żydów, którzy uciekają się do morderstwa z pobudek czysto materialnych, inni wydają dziecko żydowskie Niemcom w obawie o własne bezpieczeństwo. Mają

---

<sup>25</sup> Najciekawsze, że zapoznał się z książką jeszcze przed jej wydaniem. Nawet Czytelnik nie potrafił dokładnie wyjaśnić, jak do tego doszło. Redaktorzy sugerowali Bonieckiej, że jedynym miejscem, gdzie mógł to zrobić, był Centralny Zarząd Bibliotek, do których wysyłano maszynopisy. KPSz, AMB, 705, List Władysława Janczewskiego do Marii Bonieckiej, Warszawa, 25 IV 1956 r., Dębno Lubuskie, 18 VII 1956 r., k. 22–23.

<sup>26</sup> Tamże, Pismo z Ministerstwa Oświaty PRL do Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” w Warszawie, Warszawa, 15 I 1956 r., k. 46.



przy tym pełną świadomość, że jest to równoznaczne z wyrokiem śmierci dla niego. Druga część, zatytułowana *Bezdomni*, opowiada o losach warszawiaków, którzy na początku powstania zostali przez Niemców wysiedleni do podłowickich wsi. Boniecka opisuje ciężkie warunki, w jakich przyszło im żyć, ich kompletne nieprzystosowanie do życia na wsi, tamtejszej pracy i obowiązków. Książka kończy się opisem ucieczki Niemców i nadejściem ze wschodu frontu wraz z sowieckimi żołnierzami<sup>27</sup>. Boniecka ponownie oparła się na swoich doświadczeniach, zarówno z okupowanej Warszawy, jak i okresu wysiedlenia do Zdun pod Łowiczem<sup>28</sup>.

Zanim jednak książka ukazała się na rynku, przeszła swoiste koleje losu. W lutym 1957 roku autorka podpisała umowę ze Spółdzielnią Wydawniczą „Czytelnik” na druk. Dużo później, w liście do Juliusza Sakowskiego, pisała, że książkę ostatecznie złożono i nawet wydrukowano, ale z niewiadomych względów 10 000 egzemplarzy miało zostać według niej zniszczone<sup>29</sup>. Boniecka nie wyjaśniła jednak w liście, dlaczego tak się stało. W 1958 roku w tygodniku literackim „Odra” ukazała się niewielka wzmianka, w której redakcja pisała, że Boniecka istotnie przez jedenaście lat pisała i poprawiała, według życzeń wydawców, swą książkę, po czym wreszcie powieść została wydrukowana w nakładzie 10 000 egzemplarzy. „Autorka otrzymała niecałe 10 tysięcy zł – pisano w tygodniku – a powieść została zdeponowana i zablokowana w piwnicach Domu Książki w Warszawie”<sup>30</sup>. Czyli według tej wersji książki nie zniszczono, a jedynie wstrzymano jej kolportaż.

Książkę prawdopodobnie wydrukowano, niemniej jednak niewielki, zaledwie półstronicowy fragment stał się w tym momencie punktem zapalnym. Pod koniec książki autorka opisuje wkroczenie Armii Czerwonej na tereny Polski. W oryginalnej wersji mąż głównej bohaterki Piotr miał zginąć z rąk Sowietów, którzy zatrzymali się w jednej z wsi w drodze na Berlin. Podczas odpoczynku trafiła im

---

<sup>27</sup> M. Boniecka, *Księga miłości i cierpienia*, Warszawa 1958.

<sup>28</sup> O związkach życiorysu Bonieckiej i treści książki zob. D. Jędrzejczyk, *Księga miłości i cierpienia*, „Łowiczanie. Kwartalnik Historyczny” 2009, nr 3, s. 1-2.

<sup>29</sup> KPSz, AMB, 704, List Marii Bonieckiej do Juliusza Sakowskiego, Redfern, 21 I 1976 r., k. 29.

<sup>30</sup> *Szczecińskie zapiski kulturalne*, „Odra” 1958, nr 23, s. 10.

w ręce niemiecka ulotka szkalująca dowództwo Armii Czerwonej. Jedyнным odpowiedzialnym za jej treść stał się przypadkowo przebywający w tym samym miejscu Polak, którego pogrążeni w pijackiej furii żołnierze z zimną krwią zastrzelili. Urząd cenzorski uznał jednak, że niedopuszczalne jest przedstawianie sojuszników w tak złym świetle. W wersji poprawionej Piotra zabili Niemcy w przeddzień ucieczki przed zbliżającym się frontem<sup>31</sup>. Trudno powiedzieć, czy książkę musiano faktycznie zniszczyć i cały nakład drukować ponownie, czy może udało się wymienić tylko kontrowersyjną z punktu widzenia władz stronę.

W kwietniu 1959 roku decyzją Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie Bonieckiej została przyznana Nagroda Literacka Szczecina za całokształt twórczości literackiej. Moment ten można uznać za apogeum jej twórczości pisarskiej. W Polsce nie wydrukowano już później żadnej książki jej autorstwa. Nie ukazała się pozycja, nad którą pracowała, a która miała ukazywać tragiczny los polskich jeńców wojennych osadzonych w niemieckich oflagach<sup>32</sup>. Pod koniec 1958 roku Boniecka starała się też zainteresować wydawnictwa tomem opowiadań szczecińskich, ale i w tym wypadku nie znalazła chętnych do wydania tych prac. Materiały te wykorzystała częściowo dopiero po wyjeździe z kraju.

Niezależnie od sukcesów na polu pisarskim, rok 1956 był dla Marii Bonieckiej ważnym momentem w jej biografii zawodowej. Pisarka została redaktorem naczelnym powstałego na fali odwilży październikowej szczecińskiego tygodnika społeczno-kulturalnego „Ziemia i Morze”<sup>33</sup>. Warto zaznaczyć, że w toku kilkumiesięcznych przygotowań

<sup>31</sup> Por. M. Boniecka, *Księga miłości i cierpienia*, Warszawa 1958, s. 162 i Archiwum Akt Nowych, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, 34/5, t. 427, Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej nr 9, Warszawa, 3 V 1958 r., k. 176-178 (za udostępnienie dokumentu dziękuję pani Agnieszce Kloc z Uniwersytetu Białostockiego).

<sup>32</sup> Książka miała nosić tytuł *Kriegsgefangenenpost*. Zob. T. Zwilnian-Grabowski, *Smutna opowieść o szczecińskiej pisarce*, s. 35.

<sup>33</sup> Więcej o tygodniku zob. E. Krasucki, *Niesforne dziecko „Odwilży”*. Tygodnik „Ziemia i Morze” w 1956 roku, [w:] *W poszukiwaniu tożsamości. Październik 1956 na Pomorzu Zachodnim*, red. M. Machałek, A. Makowski, Szczecin 2007, s. 115-147; E. Krasucki, *Tygodnik „Ziemia i Morze” na tle przelotom roku 1956*, [w:] *Lech Bądkowski i Jerzy Pachlowski w tygodniku „Ziemia i Morze”*, red. J. Borzyszkowski, K. Kozłowski, Szczecin–Gdańsk 2010, s. 31-46.

do powstania pisma początkowo to nie ona była typowana na jego kierownika. Projekt powstania nowego tytułu przewidywał, że szefem zostanie Witold Wirpsza, ówczesny prezes oddziału ZLP w Szczecinie<sup>34</sup>. W dokumencie ze stycznia 1956 roku widnieje już jednak nazwisko Bonieckiej jako kandydatki na redaktora naczelnego. Łatwiej dziś odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nie został nim Wirpsza, niż jednoznacznie ustalić, co zaważyło na wyborze Bonieckiej. Po kilku latach pracy w Szczecinie Wirpsza otrzymał propozycję osiedlenia się w Warszawie, z której skwapliwie skorzystał. Wyjechał z żoną do stolicy, gdzie w niedługim czasie zaczął pracować w redakcji odmiennego „Po Prostu”. Co zaś spowodowało, że to właśnie Boniecka zajęła jego miejsce? Według niej samej, zdecydował o tym sekretarz KW PZPR w Szczecinie Ludwik Krasucki, który osobiście przekonywał ją do tego pomysłu. „(...) Byłam już tak zmęczona – pisała po latach Boniecka – tak zaszczuta, tak wytresowana, że po kilku tygodniach oporów i nalegań – zgodziłam się”<sup>35</sup>. Choć niektóre szczegóły opisu spotkania z Krasuckim mogą dziś budzić uzasadnione wątpliwości, to jednak prawdopodobnie takowe się odbyło i propozycja została Bonieckiej przedstawiona. Czy wiedziała, że nie jest pierwszą osobą, która była brana pod uwagę? Wiedziała, ponieważ w innej części tej samej książki wspomina o tym<sup>36</sup>. Czy istotnie mógł być „zaszczuta” tą propozycją? Wątpliwe. Sama zresztą pisze, że miała wobec nowego tytułu poważne plany i nadzieje, liczyła, że będzie mógł dobrze służyć społeczeństwu. Jej osoba natomiast – jak zauważa Eryk Krasucki – z kilku względów była dla władz partyjnych wygodna. Po pierwsze była rozpoznawalna w środowisku jako osoba działająca na niwie kulturalnej Szczecina od kilku lat. Po drugie jej wojenna przeszłość, działalność w AK, niewola w obozie niemieckim, mogły odpowiadać niektórym, marginalizowanym dotąd środowiskom. Wreszcie nie bez znaczenia pozostawał fakt – co również mogło odpowiadać duchowi rozwijającej się odwilży kulturalnej – że była bezpartyjną (choć trzeba zaznaczyć, że płynącą z nurtem wydarzeń

---

<sup>34</sup> KPSz, AMB, 710, Projekt wydawniczy dwutygodnika społeczno-kulturalnego, Szczecin, b.d., k. 7.

<sup>35</sup> M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, s. 139.

<sup>36</sup> Tamże, s. 20-21.

politycznych) literatką, publicystką i edukatorką<sup>37</sup>. Czas pokazał, że „Ziemia i Morze” miało krótką, ale jednocześnie intensywną i znaczącą – w regionalnym wymiarze – historię.

Jesienią 1956 roku władze administracyjne podjęły działania, aby zmniejszyć pisarce powierzchnię mieszkalną<sup>38</sup>. Boniecka wraz z rodziną zamieszkiwała piętrowy dom o łącznej powierzchni 123 metrów kwadratowych, w którym znajdowało się łącznie sześć pokoi i kuchnia<sup>39</sup>. Decyzją Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie nakazano jej opróżnić trzy pokoje (o łącznej powierzchni 52 metrów kwadratowych), które przydzielono nowej lokatorce, Zofii Konopackiej. Na nic zdały się protesty i odwołania Bonieckiej. Z początkiem listopada 1956 roku decyzja Miejskiej Komisji Lokalowej o dokwaterowaniu została utrzymana. Na początku stycznia 1957 roku Boniecka interweniowała w tej sprawie nawet u ministra kultury i sztuki. W liście opisywała swoją sytuację mieszkaniową, zawodową i rodzinną, przedstawiała dokonania pisarskie i prosiła o przydział „dodatkowej powierzchni mieszkaniowej”, która mogła jej – jako twórcy – przysługiwać. Dokumentacja w tej sprawie urywa się jednak w archiwum wraz ze złożeniem zażalenia przez Boniecką na skład Komisji Lokalowej. Pisarka miała powody sądzić, że jeden z członków, w związku z jej pracą dziennikarską, mógł działać umyślnie na

---

<sup>37</sup> E. Krasucki, *Niesforne dziecko „Odwilży”*. Tygodnik „Ziemia i Morze” w 1956 roku, s. 123.

<sup>38</sup> Pisma z Wydziału Meldunkowego Miejskiej Rady Narodowej w sprawie „ograniczenia powierzchni mieszkalnej” Boniecka otrzymywała już w 1953 r., jednak jeszcze wówczas fakt bycia członkiem ZLP pozwalał ten problem rozwiązać, gdyż mieszkania pisarzy były wówczas wyłączone z akcji zagęszczania. Zob. APSz, ZLP, 31, Pismo Zarządu ZLP Oddział w Szczecinie do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szczecinie, Szczecin, 6 XI 1953 r., b.p.

<sup>39</sup> Mieszkanie zostało przyznane Bonieckiej, jako pisarce, w 1946 r. przez wojewodę szczecińskiego, Leonarda Borkowicza, który organizował w Szczecinie tzw. osadnictwo literackie. Wykupiony przez Boniecką w kolejnych latach dom nadawał się do remontu, niemniej jednak znajdował się w prestiżowej dzielnicy miasta na Głębokim. Nieopodal zamieszkali później, również wysłani tam przez Borkowicza, Jerzy Andrzejewski i Konstanty Ildefons Gałczyński. W tym kontekście niezrozumiale brzmią słowa Bonieckiej zapisane wiele lat później: „Ostrożność [w obawie przez ujawnieniem akowskiej przeszłości – przyp. P.S.] podyktowała nam wyszukanie mieszkania w odległej dzielnicy miasta”. Zob. M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, s. 123.

jej szkodę<sup>40</sup>. Możemy tylko domyślić się, ponieważ ona sama o tym nigdzie później nie wspomina, że ostatecznie zgoda ministra kultury została wyrażona i Bonieckiej udało się wówczas zachować dom w całości dla siebie. Kilka lat później, o czym będzie mowa poniżej, nie miała już takiego szczęścia.

W czasie kiedy Boniecka toczyła administracyjną walkę o zachowanie domu dla siebie, spadł na nią kolejny cios. W grudniu 1956 roku w najwyższych gremiach partyjnych w Warszawie zapadła decyzja o zawieszeniu wydawania „Ziemi i Morza”. Doszło wówczas do swoistego zamachu stanu na jej posadę. Pod nieobecność Bonieckiej miało miejsce zebranie kolegium i zespołu redakcyjnego szczecińskiego tygodnika. Zastępujący ją sekretarz redakcji Henryk Rozpędowski poinformował zespół o decyzji kierownictwa RSW „Prasa” o likwidacji periodyku. Formalnym powodem miały być względy oszczędnościowe, jednak nikt z zebranych nie miał złudzeń co do tego, że było inaczej. Wszyscy byli zgodni, że była to próba nacisku na zmianę linii politycznej pisma, które z punktu widzenia władz zbyt ochoczo włączyło się w nurt październikowej odwilży. Takiej oceny dokonał członek Biura Politycznego KC PZPR Jerzy Morawski na walnym zebraniu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. W toku dyskusji członkowie kolegium i redakcji „Ziemi i Morza” zgodzili się, że w ostatnim czasie na łamach pisma ukazało się kilka kontrowersyjnych artykułów, które mogły wywołać niepokój gremiów partyjnych. Jak zwykle sprawdzonym rozwiązaniem w takich sytuacjach była wymiana kierownictwa pisma. Ostrze krytyki zostało wymierzone w kierunku Lecha Bądkowskiego, zastępcy Bonieckiej, który jednocześnie kierował gdańskim oddziałem pisma. Nie tylko potępiono teksty jego autorstwa, ale również podważono sens istnienia trójmiejskiego oddziału. Atak przeprowadzono również na redaktor naczelną. Zespół dziękował jej i wyrażał szczerze uznanie dla zasług przy organizacji tygodnika. Jednocześnie jednak stwierdzał, że Boniecka „nie dość silnie przeciwstawiała się błędnym tendencjom”<sup>41</sup>.

---

<sup>40</sup> KPSz, AMB, 706, Korespondencja w sprawie dokwaterowania do mieszkania Marii Bonieckiej, IX 1956 – II 1957, k. 58-65.

<sup>41</sup> Tamże, 710, Protokół z zebrania kolegium i zespołu redakcyjnego „Ziemi i Morza” w dniach 7 i 8 XII 1956 r., k. 28.

Pod protokołem podpisali się oprócz Rozpędowskiego także Przemysław Bystrzycki, Ireneusz Gwidon Kamiński, Jerzy Karpiński, Jerzy Pachlowski i Stanisław Telega. Wiele miesięcy później Rozpędowski, wówczas już emigrant polityczny, wspominał na łamach „Kultury” pracę w redakcji „Ziemi i Morza”, w tym także kulisy zwolnienia Bonieckiej. Trudno ocenić, na ile szczerze były wyrzuty sumienia, kiedy pisał: „Sprawa jest przesądzona (...) zasugerowana z zewnątrz, pod presją, propozycja zmiany redaktora naczelnego, którą mając na oku wyłącznie dalsze istnienie pisma, akceptuje zespół (Jeszcze raz proszę o wybaczenie, Pani Mario!)”<sup>42</sup>.

Na tym samym zebraniu zespół wydał jednocześnie wiernopoddańcze oświadczenie, w którym stwierdzał, że „słuszna linia partii” wynika z określonej sytuacji międzynarodowej, a także trudnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju. Ręczył przy tym, że tygodnik powinien uznawać wytyczne ideowe partii za obowiązujące w swojej pracy. Redakcja zapewniała również, że poprzez odpowiedni dobór materiałów dziennikarskich będzie wpływać na stabilizację stosunków w kraju, wskazując przy tym „konstruktywne rozwiązania aktualnych problemów gospodarczo-społecznych i kulturalnych”<sup>43</sup>. Warto zwrócić uwagę, że w dokumencie nie padło już zapewnienie pomocy w rozwiązywaniu problemów politycznych. Tygodnik od polityki miał się już dystansować. Zabiegi te wystarczyły, aby przedłużyć agonię pisma. Choć zmieniło ono swój charakter, to funkcjonowało jeszcze tylko kilka miesięcy<sup>44</sup>.

Według samej Bonieckiej, w parę dni po zebraniu na którym odwołano ją ze stanowiska, wojewódzka instancja partyjna w Szczecinie doprecyzowała zarzuty wobec jej osoby. Podczas posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Szczecinie władze partyjne miały wskazać cztery pola tematyczne, w których linia partii nie została utrzymana: sprawa „wydarzeń poznańskich”, w tym m.in. publikacja wiersza Kazimierza Iłłakowiczówny „Rozstrzelano serce moje” (opublikowany dopiero w październiku); „sprawa węgierska”, w tym druk wierszy Ryszarda

<sup>42</sup> H. Rozpędowski, *Życie i śmierć „Ziemi i Morza”*, „Kultura” 1958, nr 1, s. 97.

<sup>43</sup> KPSz, AMB, 710, Oświadczenie w sprawie wytycznych z pracy redakcji „Ziemi i Morza”, Szczecin, 8 XII 1956 r., k. 42.

<sup>44</sup> E. Krasucki, *Niesforne dziecko „Odwilży”*. Tygodnik „Ziemia i Morze” w 1956 roku, s. 146-147.

Liskowackiego i Franciszka Fenikowskiego; niewłaściwy stosunek do ZSRR; wreszcie kontakty z emigracją, w tym publikacja dzienników Jana Lechonia i Witolda Gombrowicza. Informacje te powtórzyła również w wydanych wiele lat później wspomnieniach. Nie można dziś zweryfikować wersji wydarzeń prezentowanej przez Boniecką, gdyż protokołu posiedzenia egzekutywy z tego dnia w archiwach nie ma. Ostatnie zachowane dokumenty z 1956 roku dotyczą posiedzenia egzekutywy, które odbyło się jeszcze przez opisywanym zebraniem kolegium pisma. Następne posiedzenie, z którego dokumentacja się zachowała, pochodzi już ze stycznia 1957 roku<sup>45</sup>.

Maria Boniecka straciła posadę i nie był to koniec jej problemów. W tym samym czasie, kiedy trwało zebranie, ukazał się kolejny numer „Ziemi i Morza”, a w nim artykuł Bonieckiej, którego konsekwencje pisarka odczuwała przez kolejne miesiące. W tekście zatytułowanym „Kto ponosi odpowiedzialność?” redaktor naczelna próbowała odtworzyć przeszłość jednej ze szczecińskich nauczycielek, która oskarżana była o współpracę z okupantem, podpisanie volkslisty, a także niemoralne prowadzenie się. Wychodząc z założenia, że stanowisko nauczyciela powinno być przyznawane tylko osobom posiadającym odpowiednie kwalifikacje, ale także posiadającym odpowiednie cechy moralne, publicystka przeprowadziła dziennikarskie śledztwo. Idąc tym tropem, odwiedziła kilka miast, przeanalizowała dokumenty personalne w miejscach zatrudnienia swojej „bohaterki”, rozmawiała wreszcie z wieloma osobami, które z nauczycielką zetknęły się osobiście. Boniecka nie stawiała bezpośrednich zarzutów, a raczej cytowała wypowiedzi innych, niemniej jednak wydzźwięk artykułu był jednoznaczny. Wszelkie kontrowersyjne informacje zostały w tekście potwierdzone<sup>46</sup>.

Tydzień po ukazaniu się artykułu do Sądu Powiatowego w Szczecinie wpłynął akt oskarżenia. Autorce artykułu zarzucano pomówienie, które miało poniżyć opisaną osobę w oczach opinii publicznej

---

<sup>45</sup> Jednym z omawianych punktów były szeroko rozumiane sprawy kadrowe. W protokole nie ma nawet wzmianki o „Ziemi i Morzu” ani o Marii Bonieckiej, wiele natomiast miejsca poświęca się postaci redaktora naczelnego „Głosu Szczecińskiego”, Bronisława Kowalskiego, który przez zespół partyjnego dziennika został odwołany ze stanowiska.

<sup>46</sup> M. Boniecka, *Kto ponosi odpowiedzialność?*, „Ziemia i Morze” 1956, nr 30, s. 3, 6.

i narażać na utratę zaufania niezbędnego do wykonywania zawodu nauczyciela. Według adwokata była to część „kampanii prowadzonej przeciwko oskarżycielce prywatnej celem spowodowania wyeliminowania jej z szeregów nauczycielskich”<sup>47</sup>. W odpowiedzi na to obrońca Bonieckiej przedstawił wniosek dowodowy, w którym wnosił o przedłożenie dokumentów wykorzystanych podczas pracy nad tekstem. Ponadto przedstawił listę świadków, którzy powinni zostać powołani przez sąd, a którzy mieli dowieść prawdziwości stawianych oskarżycielce zarzutów. Według niego Boniecka działała w dobrej wierze i w przekonaniu o „słuszności i celowości krytyki dla dobra interesu publicznego”<sup>48</sup>.

Pod koniec stycznia 1957 roku miała miejsce pierwsza rozprawa. Sprawa była o tyle niezwykła, że był to pierwszy w historii Szczecina proces wytoczony przedstawicielowi środków masowej komunikacji. Dziennikarze nie pozostali w tym wypadku obojętni, jednak – co istotne – nie tylko nie wykazali się lojalnością i nie wspierali Bonieckiej, ale działali wręcz na jej szkodę. Artykuły o procesie pisarki – zatytułowane „Dziennikarka na ławie oskarżonych” – zostały umieszczone w bezpośrednim sąsiedztwie tekstów traktujących o procesach przeciwko pijanemu chuliganowi, adwokatowi oskarżanemu o branie łapówek i o aferze gospodarczej w miejscowej „Baltonie”. Nie dysponujemy żadnymi dokumentami, aby ustalić, czy zadziałał tu wyłącznie brak wyobraźni, czy może jednak władze partyjne, które niedługo wcześniej postanowiły wyrzucić Boniecką z „Ziemi i Morza”, nie skorzystały z okazji, aby przedstawić postać literatki w niekorzystnym dla opinii publicznej świetle. Z perfidii tych działań zdawał sobie sprawę były redakcyjny kolega Bonieckiej, Stanisław Telega, który wysłał do redakcji miejscowych pism pełen oburzenia list, zarzucając dziennikarzom zawodową nierzetelność. Wyrażał też zdziwienie, że na procesie nie było nikogo zarówno z dawnego, jak i obecnego składu kolegium „Ziemi i Morza”<sup>49</sup>. Dodatkowo przekaz prasowy był konstruowany w ten sposób, aby dać wrażenie, że

---

<sup>47</sup> KPSz, AMB, 707, Odpis aktu oskarżenia przeciwko Marii Bonieckiej, Szczecin, 17 XII 1956 r., b.p.

<sup>48</sup> Tamże, Wniosek dowodowy, Myślibórz, 14 I 1957 r., b.p.

<sup>49</sup> Tamże, 710, List Stanisława Telegi do redakcji „Ziemi i Morza”, „Kuriera Szczecińskiego” i „Głosu Szczecińskiego”, b.d., k. 38.



to właśnie proces o zniesławienie był jedynym powodem odsunięcia Bonieckiej od kierowania tygodnikiem, przeciwko czemu sama zainteresowana również bezskutecznie protestowała w listach do redakcji dzienników. Ostatecznie w kwietniu zapadł wyrok sądu uniewinniający Boniecką od stawianych jej zarzutów. W szczecińskiej prasie, na odległej stronie, pojawił się zaledwie parozdaniowy komunikat w tej sprawie<sup>50</sup>.

Po wydaniu *Księgi miłości i cierpienia* Boniecka skupiła się na pracy w charakterze prelegenta Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Pracę tę wykonywała już od początku lat 50. Jak sama wyliczyła, objeżdżając cały teren województwa szczecińskiego i koszalińskiego, dała ponad trzy tysiące „(...) odczytów, spotkań, wykładów i prelekcji w gromadach, gminach i powiatach”<sup>51</sup>. Według Michała Misiornego, prezesa szczecińskiego oddziału ZLP, jako wykładowca TWP odczyty o kulturze współczesnej przygotowywała dla Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i jednostek Wojska Polskiego. Miała być także według niego wykładowcą kursów partyjnych, w czasie których również wygłaszała prelekcje literackie. W liście do sekretarza KW PZPR Henryka Hubera Misiorny zaznaczał jednak, że prawdopodobnie musiała popełnić wówczas jakieś błędy polityczne, bo z czasem otrzymała zakaz wygłaszania prelekcji<sup>52</sup>.

W październiku 1962 roku szczecińska Służba Bezpieczeństwa założyła sprawę ewidencyjno-obszerną przeciwko pisarce. Sprawie nadano kryptonim „Kultura”. Prowadzone przez trzy lata rozpracowanie zostało zakończone, a dokumentację przekazano do resortowego archiwum po wyjeździe Bonieckiej za granicę. W styczniu 1990 roku, tuż przed rozwiązaniem SB, dokumenty zostały zniszczone<sup>53</sup>. Z lakonicznych zapisów ewidencyjnych dowiadujemy się jedynie,

---

<sup>50</sup> Red. Maria Boniecka – uniewinniona, „Kurier Szczeciński”, 12 IV 1957.

<sup>51</sup> KPSz, AMB, 704, List Marii Bonieckiej do Wydziału Handlu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie, Szczecin, 13 XI 1963 r., k. 25.

<sup>52</sup> Z czasem zakaz ten objąć miał także jej twórczość pisarską. APSz, ZLP, 34, List Michała Misiornego do sekretarza KW PZPR w Szczecinie Henryka Hubera, Szczecin, b.d. [V–VII 1965 r.], b.p.

<sup>53</sup> Wypisy z dziennika rejestracyjnego, kartotek, inwentarza akt i protokoły brakovania udostępnione przez córkę w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie, zob. KPSz, AMB, 3522, Materiały dotyczące Marii Bonieckiej.

że Boniecką traktowano jako osobę wrogo nastawioną wobec PRL. Dopiero inne dokumenty stworzone przez centralne organa aparatu bezpieczeństwa już po wyjeździe pisarki z kraju przybliżają nieco powody zainteresowania jej osobą. Funkcjonariuszy SB niepokoił fakt, że prowadząc odczyty, „przejawiała aktywną działalność klerykalną”. Ponadto w latach 1958–1960 utrzymywała kontakt z Jerzym Giedroyciem, któremu wysyłała własne teksty, czasopisma i książki wydawane w kraju, w zamian otrzymując niektóre pozycje wydawnicze „Kultury”<sup>54</sup>.

Problemy zawodowe Bonieckiej, jak również narastająca coraz bardziej niechęć środowiska literackiego do jej osoby zaważyły na decyzji o wyjeździe z kraju. Nie bez znaczenia był fakt, że dwoje jej dzieci już przebywało na emigracji. Pierwsza próba wyjazdu miała miejsce pod koniec 1960 roku, kiedy Boniecka chciała udać do Afryki do syna, który miał poważny wypadek samochodowy. Podpisała nawet umowę z „Trybuną Ludu” i szczecińską rozgłośnią na przygotowanie dziesięciu reportaży z podróży do Ghany. Władze słusznie obawiały się, że pisarka może do kraju nie wrócić. Paszport cofnięto, choć zezwolono wówczas na wyjazd starszej córki, która pozostała za granicą. Wszelkie odwołania nie przyniosły skutku i Boniecka z kraju jeszcze wówczas nie wyjechała<sup>55</sup>.

Nie ustawała w wysiłkach, aby ostatecznie wyemigrować. Swoje starania o wyjazd opisywała chętnie już na emigracji. „Ponad pięć lat starań – wspominała w 1970 roku – niezliczonych, pisanych przez nas i wytrawnych adwokatów próśb, pism i podań do różnych ministerstw, instytucji, organizacji, spotkań z osobistościami, wyjazdów do Warszawy, prywatnych rozmów i molestacji, okresów nadziei i coraz głębszego zwątpienia”<sup>56</sup>. Syn wysyłał z Australii pieniądze, które miały pomóc rodzicom w wyjeździe, ale wsparcie to nie dawało efektu. Z lektury listów wysyłanych do dzieci wynika, że stan emocjonalny pisarki był na początku lat 60. wyjątkowo zły. Kolejne pisma, próśby i wnioski o możliwość wyjazdu za granicę pozostawały

<sup>54</sup> Archiwum prywatne Bonieckich, Notatka dot. Marii Bonieckiej, Warszawa, 9 XII 1966 r., k. 170 (fotokopia dokumentu z archiwum IPN).

<sup>55</sup> AIPN Sz, 471/8959, Akta paszportowe Marii Bonieckiej, k. 66-91.

<sup>56</sup> M. Boniecka, *Ze Szczecina do Australii. Ucieczka za druty*, „Tydzień Polski”, 27 VI 1970. Por. M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, s. 148.

bez odpowiedzi. Nieoficjalnie władze stawiały jeden podstawowy warunek. W liście do syna w 1963 roku pełna rozgoryczenia pisała: „Miejscowa tępa ferajna (...) twierdzi, że nas puści, oczywiście, «ale jak wróci syn, bo lekarze są potrzebni w PRL»”<sup>57</sup>. To jednak nie wchodziło w grę. Innym razem sugerowała, że jej wyjazd byłby możliwy, gdyby wyraziła zgodę na współpracę z aparatem bezpieczeństwa i przekazywała w przyszłości informacje o środowisku emigracyjnym w Australii. I w tym wypadku nie chciała się na to godzić<sup>58</sup>. W archiwach Instytutu Pamięci Narodowej nie odnaleziono żadnych dokumentów, które świadczyłyby o próbie werbunku pisarki, co nie oznacza, że nie mogło to mieć miejsca.

Widząc brak możliwości zrealizowania planów na drodze prawnej, Bonieccy zaczęli myśleć o nielegalnej ucieczce. Jesienią 1963 roku spotkali ludzi, którzy obiecali, że za 70 000 złotych załatwią im paszporty na stały wyjazd za granicę. W związku z realną – jak im się wydawało – perspektywą opuszczenia Polski postanowili sprzedać dom. Jak się okazało, ani do wyjazdu, ani do sprzedaży wówczas nie doszło, a cała sprawa miała nieprzewidziane konsekwencje. Nieco naiwnie, zapewne ponaglani możliwością bliskiego wyjazdu, zgodzili się, aby parter ich willi zajął nowy lokator – Janusz Orzepowski – wraz z rodziną. Po trzech miesiącach miał on ostatecznie nabyć albo parter willi, albo cały budynek. Jesienią 1963 roku nie podpisano w tej sprawie żadnej umowy, a jedynie ustnie ustalono, że do końca stycznia sprawa ostatecznego kupna-sprzedaży zostanie sfinalizowana. W tym czasie nowy lokator wprowadził się do willi i dokonał remontu zajmowanej przez siebie części lokalu. Ponieważ pośrednicy w wyjeździe okazali się zwykłymi naciągaczami i nie doszedł on do skutku, plany sprzedaży domu uległy zmianie. Okazało się jednak, że Orzepowski nie zamierzał domu ani kupić, ani wynajmować, ale co najgorsze dla Bonieckich – nie zamierzał go również opuszczać. Próby polubownego załatwienia sprawy nie skutkowały, nawet decyzja sądu z kwietnia 1964 roku nawołująca dziękogo lokatora do opuszczenia budynku nie poskutkowała rozwiązaniem problemu.

---

<sup>57</sup> KPSz, AMB, 704, List Marii Bonieckiej do syna, Szczecin, 11 VI 1963 r., k. 2.

<sup>58</sup> Archiwum prywatne Bonieckich, Serwis nasłuchu Polskiego Radia z dn. 23 XI 1966 r. – Wolna Europa, s. 268.

Konflikt nie tylko nie został zażegnany, ale z każdym tygodniem zaogniał się. W rozwiązanie sporu wciągnięto administrację osiedla, Komendę Dzielnicową MO, prokuraturę, sądy. Nic nie przynosiło skutku. Spór przerodził się w otwarty konflikt między Marii Boniecką a Januszem Orzepowskim. Nie skończyło się wyłącznie na obustronnych pomówieniach i szkalowaniu dobrego imienia w środowisku. Orzepowski pobił Boniecką i jej męża, wielokrotnie włamywał się też do zamykanego przez pisarkę domu przy użyciu siekiery<sup>59</sup>. Wydarzenia te sprawiły, że Boniecka mocno podupała na zdrowiu, doszło nawet do próby samobójstwa. Jej mąż wysyłał kolejne pisma do Prokuratury Generalnej PRL, Ministerstwa Sprawiedliwości, KW PZPR w Szczecinie, Zarządu Głównego ZLP w Warszawie, błagając wręcz o pomoc. Dopiero na początku lipca 1965 roku Sąd Powiatowy w Szczecinie wydał wyrok nakazujący Orzepowskiemu eksmisję<sup>60</sup>. Ten jeszcze odwoływał się od wyroku, ale ostatecznie w grudniu 1966 roku sąd oddalił jego rewizję, utrzymując w mocy wcześniejsze ustalenia. Bonieckich jednak nie było już wówczas w kraju.

Przebywając na emigracji, w swojej publicystycznej twórczości Boniecka opisywała kulisy wyjazdu z kraju w tajemniczy i sensacyjny sposób, nie zdradzając jednak zbyt wielu szczegółów. Według tej wersji ostatecznie paszport został wydany oficjalnie przez MO w Szczecinie, jednak według niej to nie wystarczyło. Pisała o tajemniczych pośrednikach, a wyjazd miał stać się możliwy dopiero po wręczeniu łapówki w wysokości 200 000 zł jednemu z pograniczników<sup>61</sup>.

Nie musiało być chyba aż tak dramatycznie, jak opisywała to po latach sama bohaterka. Nie ma wątpliwości, że władze utrudniały Bonieckiej wyjazd do Australii. Dokumenty mówią wyraźnie, że

---

<sup>59</sup> Maria Boniecka sugerowała, że działania te były częścią zmasowanej akcji represyjnej wymierzonej przeciwko jej osobie, a Janusz Orzepowski, jako rzekomy współpracownik SB, był narzędziem tych represji. Brak jednak informacji w archiwum IPN o ewentualnej współpracy Orzepowskiego z SB.

<sup>60</sup> Część dokumentacji tego sporu znajduje się w aktach ZLP w Szczecinie, zob. APSz, ZLP, 34, Sprawy różne dot. Marii Bonieckiej 1964–1965. Większość dokumentów, głównie tych, których autorem była Maria Boniecka lub jej mąż, na stronie internetowej umieściła ich córka, zob. <http://mab.budzynowski.info/polski/archiwum> (dostęp: 5 III 2014).

<sup>61</sup> M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, s. 151-155.

kilkakrotnie odmówiono jej paszportu. Niemniej decyzja o wydaniu upragnionego dokumentu zapadła oficjalnie, na wysokim szczeblu. Nowo mianowany wiceminister spraw wewnętrznych Stanisław Filipiak po rozpatrzeniu jednej z wielu skarg Bonieckiej osobiście zezwolił na wyjazd na stałe z kraju Bonieckiej, męża i najmłodszej córki<sup>62</sup>. Wydanie paszportu poprzedzone zostało licznymi zabiegami administracyjnymi. Bonieccy musieli rozliczyć się z Zakładem Ubezpieczeń Społecznych, spłacając widniejące na rachunku zadłużenie. Otrzymali też zaświadczenie z Prezydium MRN, że rozliczyli się z Wydziałem Spraw Lokalowych, jeśli chodzi o ich dom, podobne zaświadczenie – mówiące, że nie zalegają z podatkami i innymi należnościami, otrzymali z Wydziału Finansowego. Biuro Podróży „Orbis” oświadczyło również, że posiadali oni niezbędne środki do zakupu „usług przewozowych na trasy zagraniczne”. W dokumencie tym przedstawiony był już cały scenariusz trasy – koleją przez Czechosłowację, Austrię do Włoch, a następnie statkiem do Australii. Wyraźnie też zaznaczono, że będzie to podróż w jedną stronę. Tak wyposażeni mogli dopiero zjawić się w Biurze Paszportowym KW MO w Szczecinie. Tam nastąpiła jeszcze jedna ważna formalność. Aby dostać paszport, musieli zrzec się przyjmowanych dotąd z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych rent. 12 sierpnia 1965 roku paszporty na stały wyjazd do Australii zostały wydane<sup>63</sup>. Trudno przypuszczać, że po tylu zabiegach musieliby jeszcze przekupywać funkcjonariusza Wojsk Ochrony Pogranicza.

Po przyjeździe do Australii Boniecka próbowała nawiązać kontakty z ośrodkami emigracyjnymi zarówno w samej Australii, jak i Europie. Jednym z pierwszych miejsc, dokąd wysłała swój list, było Radio Wolna Europa, której to redakcji Boniecka proponowała regularne przygotowywanie relacji z życia Polonii australijskiej. Służyła również swoim doświadczeniem pisarza i publicysty pracującego – jak sama ujmowała – na prowincji w Polsce. Jan Nowak-Jeziorański dość szybko odpisał, tłumacząc, że RWE ma już stałych korespondentów z tego

---

<sup>62</sup> Archiwum prywatne Bonieckich, Notatka na podstawie dokumentów Biura „C” dot. Marii Bonieckiej, Warszawa, 5 XII 1966 r., k. 174 (fotokopia dokumentu z archiwum IPN).

<sup>63</sup> AIPN BU, 8959, Akta paszportowe Marii Bonieckiej, k. 5-26.

terenu, ale ewentualne pogadanki o jej doświadczeniach z pracy zawodowej mogłyby być dla redakcji interesujące. „Powinny być one – pouczal – utrzymane w tonie nie polemicznym, rzeczowym i informacyjnym. Sądzę, że w miarę możliwości powinny przedstawiać zarówno blaski, jak i cienie każdego zagadnienia”<sup>64</sup>. Wiadomo na pewno, że na antenie RWE pojawił się felieton Marii Bonieckiej, w którym autorka opisywała swoje perypetie związane z uzyskaniem paszportu i wyjazdem z kraju<sup>65</sup>. Niewykluczone, że tekstów tych było więcej, brakuje jednak dokumentów potwierdzających te przypuszczenia.

Na emigracyjne działania Bonieckiej zwróciła uwagę Służba Bezpieczeństwa. Uznając, że wysyłane przez nią teksty „szkalują rzeczywistość” PRL-u, zaczęto rozważać możliwe scenariusze przeciwdziałania temu. Kontrolowano prywatną korespondencję Bonieckich, którą wysyłali do znajomych w kraju. Zadanie było tym łatwiejsze, że jeden ze szczecińskich adresatów był tajnym współpracownikiem SB. Z listów wynikało, że warunki bytowe w Australii były dla Bonieckich dość ciężkie. Oficerowie SB inspirowali swojego informatora, aby ten kontynuował z Bonieckimi wymianę listów. Liczono, że dzięki temu zebrany zostanie materiał, który w przyszłości mógłby zostać opublikowany w krajowej prasie. Byłby on dowodem na ciężką sytuację pisarzy polskich w krajach kapitalistycznych, a przy tym skutecznym hamulcem dla ewentualnych przyszłych emigrantów. Rozważano także możliwość, aby tajny współpracownik zachęcił Bonieckich do powrotu do kraju. Choć ten scenariusz wydawał się najmniej prawdopodobny, to jednak zastanawiano się nad dwiema opcjami. W pierwszym wypadku Boniecka miałaby zostać zachęcona do przygotowania pod swoim nazwiskiem całego cyklu artykułów, audycji i programów, w których, w odpowiednim dla władz w Polsce świetle, przedstawiałaby trudną sytuację inteligencji na obczyźnie. Gdyby się na to nie zgodziła, rozważano pociągnięcie jej do odpowiedzialności karnej za „szkalowanie ustroju PRL”. Ostatni, najbardziej perfidny scenariusz zakładał, że Bonieccy zostaną za

---

<sup>64</sup> Tamże, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Marii Bonieckiej, Monachium, 7 V 1966 r., k. 56.

<sup>65</sup> Archiwum prywatne Bonieckich, Serwis nasłuchu Polskiego Radia z dn. 23 XI 1966 r. – Wolna Europa, s. 265-270.

granicą, natomiast funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa odpowiednimi działaniami skompromitują ich osoby w środowisku emigracji australijskiej, sugerując rzekomą współpracę z SB<sup>66</sup>. Wszystkie te plany pozostały jednak na papierze. Artykuły w krajowej prasie się nie ukazały, Bonieccy nie zostali skompromitowani w Australii, a do kraju nie wrócili.

Nowak-Jeziorański pomógł Bonieckiej nawiązać kontakt z londyńskimi „Wiadomościami” kierowanymi przez Michała Chmielowca, któremu podesłał kilka prac pisarki. Jeśli „Wiadomości” nie mogły lub nie chciały czegoś opublikować, teksty Bonieckiej trafiały do „Tygodnia Polskiego” redagowanego przez Wacława Zagórskiego. Kilka artykułów przedrukował również polski dziennik wychodzący w Stanach Zjednoczonych „Nowy Świat”. Boniecka publikowała także w australijskim „Słowie Polskim” i „Wiadomościach Polskich”. Dla Zjednoczenia Polek w Australii, a także Krajowego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Australii wygłaszała różne prelekcje. Wysyłała też swoje materiały publicystyczne do Polskiego Komitetu Radiowego w Adelajdzie, który wykorzystywał je w programie prowadzonej przez siebie rozgłośni<sup>67</sup>.

W 1969 roku Maria Boniecka wysłała do Londynu maszynopis swojej „rozliczeniowej” książki pt. *Ucieczka za druty*. Prawdopodobnie zdawała sobie sprawę, że jest jedną z wielu autorek, których książki miały zostać wydane przez Polską Fundację Kulturalną, niemniej nie spodziewała się, że będzie musiała czekać aż tak długo. Właściwa praca wydawnicza rozpoczęła się dopiero na przełomie 1974 i 1975 roku i od razu pojawił się problem. Juliusz Sakowski, były dyplomata, publicysta i pisarz, kierownik działu wydawniczego PFK, wyjaśniał, że nie wyobraża sobie połączenia w jednej książce nowel czy opowiadań z reportażami o czysto politycznej wymowie. Kolejne listy świadczą, że z tomem Bonieckiej wydawca miał coraz więcej problemów. W lutym 1975 roku Sakowski pisał: „Wiele mam kłopotów, a zarazem żal mi Pani i wstydę się, że tyle lat czekałem

---

<sup>66</sup> Tamże, Pismo wicedyrektora Departamentu III MSW do zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO do Spraw Bezpieczeństwa w Szczecinie, Warszawa, 9 VI 1967 r., k. 158 (fotokopia dokumentu z archiwum IPN).

<sup>67</sup> Niektóre materiały publikowane w wydawanym przez Komitet piśmie „Słowo Polskie” wykorzystywane były także po śmierci pisarki.

i wydać Pani książki nie mogłem”. Zwłoka, jak widać, zrobiła swoje. Wydawca sygnalizował, że ma problem z niektórymi bohaterami występującymi w tekście, których postrzeganie na przestrzeni lat zmieniło się, a o których Boniecka pisała ostro i bezkompromisowo. Chodziło m.in. o Jerzego Andrzejewskiego, Leszka Kołakowskiego, Igora Newerlego czy braci Mariana i Kazimierza Brandysów. Kolejne poprawki groziły skróceniem i tak już okrojonego maszynopisu. „Kompozycja ujdzie, choć nie najlepiej – pisał wydawca – a książeczka będzie ubożuchna! Nawet dając wielką czcionkę, całość będzie miała poniżej 100 stron”. Boniecka pisała już nie tylko o ogarniającym ją z tego powodu niepokojem, ale wręcz o przerażeniu i pesymizmie, jaki ją opanowywał. Nałożyły się na to problemy rodzinne. Chorujący już wcześniej mąż, Bogumił, przeszedł dwa ciężkie zawały i ostatecznie, po 45 latach małżeństwa, zmarł w Australii. Sakowski zapewniał, że nie ma powodu do zmartwień – objętość książki ustalił ostatecznie na 160 stron<sup>68</sup>.

*Ucieczka za druty*<sup>69</sup> nie jest ani powieścią, ani dramatem czy opowiadaniem. „Nazwać by ją raczej należało «nieludzką komedią», podaną na 155 stronach, niebywalej, oszałamiającej treści” – pisał na początku 1976 roku jej znajomy Jerzy Łęczycki<sup>70</sup>. Składała się z sześciu niezależnych od siebie tekstów, z których pięć było klasycznym reportażem politycznym (wszystkie opublikowane już wcześniej w emigracyjnych pismach), jeden natomiast swoim stylem bardziej przypominał opowiadanie. Rozdział pierwszy, pt. „Rzecz o zmarnowanej szansie” to niezwykle cierpki, pełen radykalnych ocen obraz szczecińskiego środowiska literackiego. Kolejna część – „Godzina”, to opowiadanie odsłaniające charakter i kulisy działalności TWP w Szczecinie. W kolejnych rozdziałach poruszane są niezależne od siebie wątki. „Kłopoty z reportażem” prezentują kulisy powstawania programu szczecińskiej rozgłośni, a „O młodzieży tylko dla dorosłych” przedstawiają gorzki obraz młodego pokolenia indoktrynowanego przez władze komunistyczne. Rozdział piąty pt. „Dlaczego nie

<sup>68</sup> KPSz, AMB, 705, Wymiana korespondencji między Marią Boniecką a Juliuszem Sakowskim, III 1974 – XI 1975, k. 4-11.

<sup>69</sup> M. Boniecka, *Ucieczka za druty*, Londyn 1975.

<sup>70</sup> Tamże, 711, J. Łęczycki, *Dno nędzy i obłudy* – recenzja książki *Ucieczka za druty*, Bundeena, 22 I 1976 r., k. 5.



należałam do partii” to zbiór doświadczeń i przemyśleń Bonieckiej z życia w Polsce rządzonej przez władze komunistyczne, spotkań z wieloma ludźmi, uzależnienia życia od PZPR. Autorka opisała tam doskonale zakres wpływu partii na życie obywateli, wszechogarniającą apatię, która *de facto* legitymizowała władze, a także wszechogarniający strach, który nakazywał ludziom być posłusznymi wobec niej. Ostatni, najkrótszy fragment zatytułowany „Wolność na sprzedaż” opisuje starania o wyjazd z kraju i sam jego przebieg.

Kiedy książka wreszcie pojawiła się na rynku brytyjskim, uzyskała pochlebne recenzje Janusza Kowalewskiego w „Wiadomościach”, Anny Hoffmanowej w „Środzie Literackiej” i Czesława Jeśmiana w „Tygodniu Polskim”. „Wstrząsająca lektura – pisano w listach do Bonieckiej – świetnie napisana, jeśli chodzi o talent pisarski, ale co najważniejsze, to odwaga powiedzenia prawdy o reżymie i rzeczywistości krajowej w czasach obłudy, zakłamania, wazelinarstwa emigracyjnego”<sup>71</sup>. Nie cieszyło to jednak Bonieckiej. W lutym 1976 roku pisała do bliskich w Polsce: „Będą tłumaczenia na angielski i niemiecki, ale mnie to już ani ziębi, ani grzeje... już się Bogunio nie ucieszy”<sup>72</sup>. Miesiąc później otrzymała list od Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który zapewniał, że przeczytał książkę z prawdziwym zainteresowaniem. „Szkoda tylko – dodawał – że to co przeczytałem jest, jak Pani pisze, połową złożonego w wydawnictwie manuskryptu”<sup>73</sup>. Sprawa tłumaczenia książki na język niemiecki pozostała jednak wyłącznie w sferze nigdy niezrealizowanych planów. Starania o to czynił Franciszek Wilk, redagujący londyńskie emigracyjne pismo „Jutro Polski”. Wilk sygnalizował Bonieckiej, że rynek wydawniczy w Niemczech Zachodnich jest niezwykle wrażliwy i – w obawie przed kolejnymi oskarżeniami o rewizjonizm – niechętnie przyjmujący książki rozliczeniowe wobec PRL. Niemniej jednak starał się zachęcić początkowo środowiska akademickie do wydania książki, a gdy to się nie udało, próbował zainteresować książką wydawnictwo Springera. Brakuje dokumentów, aby ustalić, czy ostatecznie Niemcy nie chcieli *Ucieczki*

---

<sup>71</sup> KPSz, AMB, 705, List do Marii Bonieckiej, Harrow, 1 X 1975, k. 72.

<sup>72</sup> Tamże, List Marii Bonieckiej do znajomych w Polsce, Redfern, 5 II 1976 r., k. 1.

<sup>73</sup> Tamże, 705, List Gustawa Herlinga-Grudzińskiego do Marii Bonieckiej, Paryż, 19 III 1976 r., k. 21.

za druty wydać, czy może starania te zaprzepaściła śmierć autorki.

Boniecka próbowała niejako skorzystać z okazji sukcesu wydawniczego i zachęcić PKF do wydania oryginalnej wersji wspomianej wcześniej książki *Księga miłości i cierpienia*. Sugerowała londyńskiemu wydawcy skonfrontowanie wersji oficjalnej, tej, która została ostatecznie wydana, z wersją, która zachowała się w jej zbiorach, sprzed ingerencji cenzury. „Może to być dla PKF cenną pozycją – pisała – jako że oprzemy się na realiach, a tego, jak zgodnie stwierdzają w swych recenzjach pp. Jeśmian, Hoffmanowa, J. Kowalewski i inni – jest wciąż b. skąpo”<sup>74</sup>. Do druku tej pozycji nigdy nie doszło. Trudno powiedzieć, czy temat nie zainteresował wystarczająco Juliusza Sakowskiego, czy może faktyczną przeszkodą była duża ilość oczekujących już maszynopisów i trudności na rynku wydawniczym w Wielkiej Brytanii.

Na emigracji Boniecka pisała także artykuły edukacyjne, które dotyczyły spraw polskiej kultury i dziedzictwa narodowego. Stosowany przez nią język był przy tym rzeczowy i merytoryczny. Kiedy jednak dotyczyła w swych tekstach sytuacji politycznej i społecznej w opuszczonym przez nią PRL-u, było już zupełnie inaczej. Niemal wszystkie prace – tak też było z *Ucieczką za druty* – wychodzące spod jej pióra cechowało silne rozgoryczenie, wyraźnie rozliczeniowy i nad wyraz krytyczny ton. Nie przebiegała w sformułowaniach, ostrze jej krytyki dotyczyło niemal wszystkich i wszystkiego, co było związane z krajem. W zdecydowanej większości pisała o swoich doświadczeniach, ale nie sposób oprzeć się wrażeniu, że gubiła przy tym całkowicie obiektywizm. Jej kreowany na emigracji autoportret miał jednowymiarowy charakter. Niezależnie od przebiegu jej życiorysu zawodowego, zmiennych kolei losu, piastowanych stanowisk, współpracy z różnymi instytucjami i tematyki jej książek była ona – we własnych oczach – wyłącznie osobą represjonowaną, szykanowaną i uznawaną za wroga Polski Ludowej. Było to jednak tylko częścią prawdy. Równie wybiórczo można by potraktować jej życiorys, wybierając te fragmenty z pracy dziennikarki, prelegentki czy pisarki, które z powodzeniem świadczyłyby o jej współudziale

---

<sup>74</sup> Tamże, 704, List Marii Bonieckiej do Juliusza Sakowskiego, Redfern, 21 I 1976 r., b.p.

w tworzeniu i umacnianiu socjalizmu w Polsce. To jednak również byłyby tylko część prawdy.

Przed śmiercią pracowała nad książką o polskiej emigracji, co do której miała, delikatnie rzecz ujmując, mocno sceptyczny stosunek. Nie dokończyła jednak pracy. Zmarła 19 czerwca 1978 roku. Została pochowana na cmentarzu w Sydney.

## Summary

### *Maria Boniecka – vicissitudes of life of a provincial writer*

The biography of Maria Boniecka is a story of a person whom twists and turns of fate led from Russia through Warsaw and Szczecin all the way to Australia. The 20 years of her work in Szczecin had their ups and downs. She worked as a teacher, a lecturer for the Society for Common Knowledge [Towarzystwo Wiedzy Powszechnej], a journalist, and eventually, a writer. Boniecka's personal story shows distinctly how difficult, treacherous and full of traps was the profession of a writer who wanted to work in the reality of the post-war Poland. A chain of dramatic events led to the decision to emigrate but before this happened Boniecka had to overcome many obstacles and difficulties that stood in her way. After she had managed to leave the country, she did not forget Poland. In her emigrant writing she gave expression to grievances, resentment and bitterness that welled up in her over the years she had worked in the country.

# WŁODZIMIERZ JANOWSKI

(Archiwum Akt Nowych)

## Jerzy Putrament – między polityką a literaturą

### Uwagi wstępne

Jerzy Putrament [1910–1986] obecny jest w historii Polski XX wieku, w jej warstwie politycznej, społecznej i kulturalnej. Bolesław Faron, autor hasła *Jerzy Putrament* w *Słowniku biograficznym historii Polski*, określa go jako „powieściopisarza, publicystę, działacza politycznego”<sup>1</sup>. W wydanych w 2006 roku *Kartkach z PRL* odnotowano pod datą 23 czerwca 1986 fakt śmierci Putramenta – „pisarza i działacza politycznego”<sup>2</sup>. W słowniku biograficznym współczesnych polskich pisarzy i badaczy literatury określono go z kolei jako „prozaika, poetę, publicystę”<sup>3</sup>. Postaci pisarza i jego dorobkowi literackiemu poświęcono kilka pozycji książkowych, by wymienić tylko prace Emila Pasierskiego<sup>4</sup>, czy Jana Paclawskiego<sup>5</sup>. Jerzy Putrament obecny jest także, w szerszym kontekście polityki i literatury okresu PRL na łamach prac Konrada Rokickiego<sup>6</sup> i Mieczysława Wojtczaka<sup>7</sup>.

---

<sup>1</sup> *Słownik biograficzny historii Polski*, t. 2: L-Ż, pod redakcją J. Chodery i F. Kiryka, Wrocław–Warszawa–Kraków 2005, s. 1248-1249.

<sup>2</sup> *Kartki z PRL. Ludzie, fakty, wydarzenia*, red. W. Władyka, t. 2: 1971–1989, Warszawa 2006, s. 276.

<sup>3</sup> *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska i A. Szalagan, t. 6: N-P, Warszawa 1999, s. 528.

<sup>4</sup> E. Pasierski, *Miłosz i Putrament: żywoty równoległe*, Warszawa 2011.

<sup>5</sup> J. Paclawski, *Proza literacka Jerzego Putramenta*, Kielce 2003.

<sup>6</sup> K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011.

<sup>7</sup> M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pierwszym ćwierćwieczu PRL*, Warszawa 2014.

Zróżnicowane postrzeganie sfer aktywności Putramenta czyni zasadnym pytanie: kim on w istocie był?, czy może lepiej: kim był w pierwszym rzędzie? Czy był to pisarz o ambicjach politycznych? Czy może polityk obdarzony talentem pisarskim? Odpowiedź na te pytania nie jest bynajmniej prosta.

Poniżej podejmuję próbę odpowiedzi na tak zarysowane pytania. Należy ją jednak traktować nie jako „prawdę ostateczną”, lecz raczej – jako głos w dyskusji nad dokonaniem Putramenta w sferze polityki i kultury lat 1944–1986.

Podstawę opracowania stanowią w głównej mierze archiwalia przechowywane w Archiwum Akt Nowych [dalej AAN] w Warszawie, w zespołach Komitetu Centralnego PPR [dalej KC PPR] i Komitetu Centralnego PZPR [dalej KC PZPR]. Całość podzielono na trzy części poświęcone: 1) aktywności politycznej Putramenta, 2) jego dorobkowi literackiemu, wreszcie 3) kłopotom z cenzurą

Taki podział zagadnień ułatwi odpowiedź na postawiony problem badawczy.

### **Aktywność polityczna Jerzego Putramenta**

W sporządzonym odręcznie w listopadzie 1971 roku życiorysie Jerzy Putrament pisał następująco: „na studiach zacząłem zajmować się polityką. Zrazu należałem do endecji ale po powstaniu grupy [Henryka] Dembińskiego<sup>8</sup> rzuciłem ją i dosyć szybko (1932) nabrałem przekonania lewicowych<sup>9</sup>. Ówa ewolucja poglądów zaprowadziła go w szeregi PPR, do której został przyjęty na przełomie września i października 1944 roku i gdzie pełnił funkcję sekretarza komórki partyjnej w wydawnictwie „Czytelnik”<sup>10</sup>.

W grudniu 1948 roku na Kongresie Zjednoczeniowym PPR i PPS Jerzy Putrament został wybrany na funkcję zastępcy członka KC PZPR,

---

<sup>8</sup> Chodzi o Henryka Dembińskiego [1908–1941], działacza społecznego, członka Związku Lewicy Akademickiej „Front”, KZMP, KPP i PPS, założyciela i redaktora naczelnego pisma „Po prostu” w Wilnie.

<sup>9</sup> AAN, ZG RSW „P-K-R”, sygn. 6551, s. 4.

<sup>10</sup> AAN, KC PZPR, sygn. CK XX/6008, s. 8-9. Kwestionariusz dla członków i wstępujących do PPR z 4 X 1944.

którą to pełnił do czerwca 1964 roku. W latach 1964–1981 był nieprzerwanie członkiem KC PZPR<sup>11</sup>.

W teczce osobowej Putramenta przechowywanej w zespole akt Zarządu Głównego RSW „Prasa – Książka – Ruch” [dalej ZG RSW „P-K-R”] znajdujemy, sporządzony w KC PZPR w listopadzie 1985 roku, wyciąg z jego akt osobowych. Ten krótki, jednostronicowy dokument stanowi syntetyczny przegląd jego kariery zawodowej. Dla naszych rozważań istotne jest, że Putrament w okresie od września 1945 do lipca 1950 roku reprezentował RP jako poseł/ambasador w Bernie i Paryżu. W latach 1950–1953 był sekretarzem generalnym (etatowym) Związku Literatów Polskich. W latach 1944–1945, 1952–1953, 1957–1958, 1966–1986 zajmował stanowiska zastępcy lub naczelnego redaktora szeregu czasopism informacyjnych i kulturalnych („Rzeczpospolita”, „Dziennik Polski”, „Nowa Kultura”, „Trybuna Ludu” – dodatek literacki, „Miesięcznik Literacki”, „Literatura”). W analizowanym czasie Putrament pełnił funkcje i zajmował stanowiska stricte w rzeczywistości PRL polityczne, stanowiące domenę Biura Politycznego lub Sekretariatu KC PZPR<sup>12</sup>.

Przykładem tego stanu rzeczy może być wniosek o zatwierdzenie Putramenta na stanowisko redaktora naczelnego tygodnika „Literatura” z dnia 13 listopada 1971 roku, przygotowany przez Wydział Kultury i Biuro Prasy KC PZPR na posiedzenie Sekretariatu. W uzasadnieniu tegoż wniosku, wskazując, że powodem utworzenia nowego pisma było „ożywienie życia literackiego i pogłębienie integracji środowiska pisarskiego na gruncie polityki kulturalnej partii”, stwierdzono zarazem, iż realizacja owego celu wymaga „obsadzenia funkcji redaktora naczelnego przez działacza partyjnego wysokiej rangi”; za najbardziej odpowiednią uznano kandydaturę Putramenta<sup>13</sup>.

Analizując aktywność polityczną pisarza, można w niej wyróżnić dwie zasadniczo odmienne sfery, związane z jego uczestnictwem w kreowaniu polityki i w jej faktycznej realizacji.

---

<sup>11</sup> PZPR. *Zjazdy, posiedzenia plenarne Komitetu Centralnego. Władze naczelne. I sekretarze KW 1948–1982*, Warszawa 1983, s. 68, 85, 101, 109, 126, 148, 172, 201.

<sup>12</sup> AAN, ZG RSW „P-K-R”, sygn. 6551.

<sup>13</sup> Tamże, s. 12.

## Udział Jerzego Putramenta w kreowaniu polityki PZPR

Jak już wspomniano wyżej, Putrament w latach 1948–1981 zasiadał w KC PZPR. Komitet Centralny był, w okresie między Zjazdami, najwyższą władzą partii. Do jego kompetencji należało jej reprezentowanie na zewnątrz, powoływanie instytucji partyjnych i kierowanie ich działalnością, mianowanie redakcji organów PZPR, rozporządzanie kadrami, majątkiem i finansami partii. Szczególnie istotne było uprawnienie KC do nadawania kierunku i kontroli działalności członków partii zajmujących kierownicze stanowiska o znaczeniu ogólnokrajowym. W praktyce oznaczało to kontrolę funkcjonowania organów władzy i administracji państwowej i gospodarczej, a także całokształtu życia społecznego<sup>14</sup>.

Pełny przegląd aktywności Putramenta na forum posiedzeń KC PZPR, naradach centralnego aktywu partyjnego i komisji problemowych przekracza ramy niniejszego opracowania. W związku z powyższym zwrócono tylko uwagę na niektóre z nich, szczególnie ważne lub charakteryzujące temperament polityczny Jerzego Putramenta. Już na II merytorycznym posiedzeniu KC PZPR w dniach 20–21 kwietnia 1949 roku, poświęconym problemom walki o pokój, wynikiem akcji scaleniowej i zadaniom w zakresie ideologicznego i organizacyjnego wzmocnienia partii, a także zadaniom partii na wsi, Putrament zaznaczył swą obecność w dyskusji. Zwrócił uwagę na potrzebę walki z postawami kosmopolitycznymi i zjawiskiem czolobitności wobec kultury zachodniej. Podkreślił konieczność dobrego przygotowywania grona stypendystów wyjeżdżających za granicę. Interesująca była konstatacja wystąpienia, w której stwierdził, że „jedna dobra książka może więcej zdziałać niż 10 tysięcy urzędników”<sup>15</sup>.

Na IV plenum KC PZPR w dniach 8–10 maja 1950 roku, poświęconym problematyce zadań partii w walce o nowe kadry, Putrament podkreślił dotychczasowe osiągnięcia w zakresie upowszechniania kultury, krytycznie oceniając jej treści. Zaznaczył z naciskiem, iż „partia musi bezpośrednio, bez żadnych pośredników kierować

---

<sup>14</sup> *Deklaracja ideowa PZPR. Statut PZPR*, Warszawa 1949, s. 60–61.

<sup>15</sup> AAN, KC PZPR, sygn. III/1, s. 145–150, M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pierwszym ćwierćwieczu PRL*, s. 189.

wychowaniem ideowym twórców kultury”. Związek twórczy (czyli Związek Literatów Polskich) będzie wskazówki partii przetwarzał na formy pracy ideowo-wychowawczej. Mówca przytoczył słowa Stalina o literatach jako „inżynierach dusz ludzkich”<sup>16</sup>.

Na IX plenum KC PZPR w dniach 29–30 października 1953 roku, poświęconym zadaniom partii w walce o szybszy wzrost stopy życiowej mas pracujących w ówczesnym okresie budownictwa socjalistycznego, Putrament, skupiając się na odpowiedzi na pytanie: jak usuwać słabości w kulturze?, wskazywał na znaczenie pomocy materialnej i ideologicznej dla twórców. Podkreślał zarazem, że nie można „zlecić komuś aby zrobił dobrą powieść. To przecież nie wystarczy. Można nie dopuścić do opublikowania złej twórczości”<sup>17</sup>.

Na uwagę zasługuje wypowiedź Putramenta na naradzie centralnego aktywu partyjnego w dniach 3–4 marca 1956 w sprawie omówienia przebiegu i uchwał XX Zjazdu KPZR. Putrament, krytycznie oceniając wystąpienia zjazdowe pisarzy radzieckich Aleksieja Surkowa i Michaiła Szołochowa, podkreślił, że

w całym szeregu dziedzin ideologicznych, a do tych należy również literatura, XX Zjazd zapoczątkował pewien proces ale go nie zakończył (a w niektórych dziedzinach, np. literaturze, otworzył furtkę, poprzez którą literaci będą mogli pójść i może cokolwiek poprawić w tym niedobrym stanie rzeczy), co jest, w moim przekonaniu, jeśli chodzi o dziedzinę ideologiczną, najcięższą spuścizną minionego okresu, tego okresu kultu jednostki.

Putrament określił klasyczny kult jednostki jako swoisty „biurokracyzm ideologiczny” tworzony przez „nosicieli obiektywnej prawdy” na wszystkich szczeblach hierarchii partyjnej. Na gruncie polskim dotknął problemów polityki personalnej w MSZ, krytycznie ocenił, przez pryzmat drobiazgowości podejmowanych zagadnień, tematykę posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR i rządu. Podkreślił konieczność przeprowadzenia rewizji organizacji naczelnych władz partyjnych i państwowych<sup>18</sup>.

<sup>16</sup> AAN, KC PZPR, sygn. III/5, s. 228.

<sup>17</sup> M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pierwszym ćwierćwieczu PRL*, s. 288.

<sup>18</sup> *Dokumenty centralnych władz PZPR marzec – listopad '56*, oprac., wybór i przygotowanie do druku M. Jabłonowski, W. Janowski, A. Skrzypek, W. Władyka, *Polska mniej znana 1944–1989*, t. 5, Warszawa 2009, s. 84–89.



Na VI plenum KC PZPR w dniu 20 marca 1956, poświęconym przedstawieniu informacji o chorobie Bolesława Bieruta i przebiegu procesu rehabilitacji ofiar stalinizmu, Putrament wdał się w polemiki personalne. Wystąpił jako rzecznik wyboru Romana Zambrowskiego do składu nowego Sekretariatu KC PZPR<sup>19</sup>.

Pozostawał również aktywny podczas obrad VII plenum KC PZPR w dniach 18–20, 23–28 lipca 1956 roku – najdłuższego posiedzenia w dziejach partii, poświęconego sytuacji politycznej i gospodarczej kraju. W dyskusji podjął dwa różne wątki. Jeden dotyczył ówczesnej aktywności prasy, odpowiedzialności dziennikarzy za słowo drukowane i działalności cenzury. Drugi dotyczył kwestii personalnych wokół aresztowania Władysława Gomułki, działalności Jakuba Bermana, Hilarego Minca, Jerzego Morawskiego i Władysława Matwina<sup>20</sup>.

Warto podkreślić, że Jerzy Putrament stał się swoistym bohaterem rozmów członków Biura Politycznego KC PZPR z delegacją Prezydium KC KPZR w dniu 19 października 1956 roku. Zarzucano mu, na bazie enuncjacji prasowych, postawę antyradziecką, krytykowano wysuwane przez niego hasła „jawności, demokratyzacji, decentralizacji i jawności” – pominięcie socjalizmu – jako burżuazyjne. Nikita Chruszczow sugerował wręcz usunięcie Putramenta ze składu KC PZPR jako „niekomunistę”<sup>21</sup>.

Zaprezentowany wyżej przegląd plenarnych wystąpień Jerzego Putramenta w latach 1949–1956 dobrze charakteryzuje jego zainteresowania polityczne, obejmujące zarówno problematykę kultury, ważne kwestie istoty stalinizmu w wymiarze radzieckim i polskim, jak również rozliczenia personalne. Generalia wynikające z rozwoju sytuacji społeczno-politycznej w Polsce obecne były także w innych wypowiedziach Putramenta. Na VIII plenum KC PZPR w dniach 6–7 lutego 1971 roku, poświęconym ocenie wydarzeń grudniowych,

---

<sup>19</sup> *Protokoły VI i VII plenum KC PZPR z 1956 r.*, oprac., wybór i przygotowanie do druku W. Władyka, W. Janowski, *Polska mniej znana 1944–1989*, t. 3, Warszawa 2007, s. 37. Roman Zambrowski w tym czasie był członkiem Biura Politycznego KC PZPR i na wspomnianym plenum nie został wybrany sekretarzem KC.

<sup>20</sup> Tamże, s. 124, 432–441.

<sup>21</sup> *Dokumenty centralnych władz PZPR marzec – listopad '56*, s. 392, 398.

podjął on kwestie oceny charakteru konfliktu i odpowiedzialności personalnej za jego wywołanie<sup>22</sup>. Na VII plenum KC PZPR w dniach 1–2 grudnia 1980 roku, poświęconym omówieniu zadań partii w walce o socjalistyczny charakter odnowy życia społecznego, Putrament poruszył z kolei kwestie legalizacji NSZZ „Solidarność” i uwolnienia Jana Naroźniaka. Jako słuszny uznał postulat zwołania IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, zastrzegając zarazem, że powinien on być należycie przygotowany. Dostrzegł także nowe oblicze funkcjonowania cenzury w Polsce, podając przykład zdjęcia z afisza sztuki w Teatrze „Wybrzeże” za obrazę uczuć religijnych i rzekome podobieństwo głównego bohatera do Lecha Wałęsy<sup>23</sup>.

Na koniec tej części naszych rozważań warto odnotować aktywność Putramenta na forum powołanej przez X plenum KC PZPR, obradujące w dniach 29–30 kwietnia 1981 roku, komisji ds. oceny dotychczasowego przebiegu i przyspieszenia prac w kwestii odpowiedzialności osobistej członków PZPR pełniących funkcje kierownicze do jesieni 1980 roku. Putrament uczestniczył w rozmowach Komisji z Edwardem Gierkiem, Piotrem Jaroszewiczem i Edwardem Babiuchem, podejmując kwestie podwyżki cen w czerwcu 1976 roku i ustalania składu kierownictwa PZPR na zjazdach<sup>24</sup>.

### **Udział Jerzego Putramenta jako wykonawcy polityki PZPR**

Nieomal równoległe do kreowania polityki na płaszczyźnie KC PZPR Putrament realizował politykę rządu [w gruncie rzeczy PPR], a następnie PZPR z tytułu pełnionych funkcji dyplomatycznych, a następnie w Związku Literatów Polskich i redakcjach wspomnianych wyżej periodyków. Ową działalność cechowała jednak pewna samodzielność i oryginalność myśli oraz działań.

Co warte podkreślenia, sam Putrament uważał, że „do pracy w dyplomacji się nie nadaje”<sup>25</sup>. Jego krytycyzm w tej kwestii nie wydaje się

---

<sup>22</sup> „Nowe Drogi” 1971, nr specjalny, s. 305.

<sup>23</sup> „Nowe Drogi” 1980, nr 12, s. 123.

<sup>24</sup> *Komisja Tadeusza Grabskiego 1981*, wybór i oprac. M. Jabłonowski, W. Janowski, *Polska mniej znana 1944–1989*, t. 7, Warszawa 2013, s. 35–38, 76–77, 148, 156, 182–183.

<sup>25</sup> *Dokumenty centralnych władz PZPR marzec – listopad '56*, s. 84.

uzasadniony. Jego raporty z okresu pełnienia funkcji ambasadora RP w Paryżu zawierają bowiem nie tylko elementy informacji o sytuacji we Francji i analizy działań organizacji polonijnych, ale także wariantowe propozycje akcji dyplomatycznej MSZ i krytykę jego polityki personalnej. Przykładem tego typu raportów może być dokument z 16 lutego 1948 roku, z okresu prześladowań Polaków we Francji. Putrament przedstawia, na tle dowodów posiadanych przez policję francuską, analizę błędów popełnionych przez organizacje polskie i ich działaczy. Krytycznie ocenia odwołanie do kraju szeregu „najbardziej wyrobionych pod względem politycznym ludzi”, w których to miejsce nie przysłano „żadnego pełnowartościowego pracownika”. Negatywnie ocenia niefrasobliwość kierownika komórki PPR we Francji, Jana Blachy, u którego znaleziono kompromitujące organizacje polskie materiały. Dalej przedstawia pogłębione cele antypolskiej akcji francuskiej w warstwie taktycznej, doraźnej i perspektywicznej, związanej z oziębieniem stosunków międzypaństwowych.

Analizując taktykę działania strony polskiej, Putrament wskazuje na potrzebę intensyfikacji akcji propagandowej w prasie francuskiej o orientacji lewicowej i w prasie krajowej. Odnośnie tej ostatniej pisał: „należałoby bardzo rygorystycznie kontrolować jej ton”, i dalej: „sumaryczne oskarżanie Francuzów, że kierują nimi Amerykanie, na tym terenie daje reperkusje bardzo niepożądane, uniemożliwiając nam trafienie do pewnych uczciwych, ale dalekich od nas dziennikarzy”. Za niecelowe uznał również Putrament „atakowanie ad personam ministrów francuskich, zwłaszcza jeśli czynione jest to w sposób niewybredny”. Innym kierunkiem działań miała być akcja protestacyjna w miejscowościach, gdzie policja francuska zabroniła działalności organizacji polskich, w postaci petycji adresowanych do MSW z podpisami Polaków i jak największej ilości Francuzów. Trzecim elementem działań strony polskiej miała być akcja dyplomatyczna<sup>26</sup>.

Powyższy raport daje obraz polityka dojrzałego, odpowiedzialnego, znającego realia terenu swego działania, otwartego w ferowaniu opinii i niestroniącego od krytyki działań „centrali”.

---

<sup>26</sup> AAN, KC PPR, sygn. 295/XXI/67, s. 62-66.

Po powrocie z placówki w Paryżu Jerzy Putrament przejął całkowitą władzę w ZLP. Za pośrednictwem nowo utworzonych sekcji literackich o charakterze ideologiczno-dyskusyjnym na tematy literatury tworzył system ocen ideologicznych twórczości i postaw pisarzy<sup>27</sup>. Aktywność Putramenta na forum ZLP można rozpatrywać dwukierunkowo, z jednej strony przez pryzmat jego wypowiedzi na posiedzeniach centralnych władz organizacji i Oddziału Warszawskiego, z drugiej – poprzez zapisy przebiegu posiedzeń organizacji partyjnej literatów. Z konieczności ograniczymy się jedynie do kilku przykładów.

W początkach 1951 roku Putrament, na kanwie zebrania plenarnego ZG ZLP, następująco charakteryzował sytuację w literaturze:

realizm socjalistyczny zwyciężył u nas w płaszczyźnie ideologicznej i we wszystkich dziedzinach literackich, ale znajomość jego zasad jest czasem powierzchowna. Stąd niebezpieczeństwo wulgaryzacji oraz często niezadawalająca jakość produkcji literackiej. Wielu pisarzy nie rozumie jeszcze, że w tej chwili głównym zadaniem są utwory, które pomogłyby klasie robotniczej w wykonaniu planu 6-letniego.<sup>28</sup>

W roku 1952 przygotował dwa kolejne posiedzenia plenarne ZG ZLP, poświęcone ocenie stanu i rozwoju krytyki literackiej oraz tematyce współczesnej w literaturze. Wystąpienia Putramenta zyskały wysoką ocenę Wydziału Kultury KC PZPR, gdyż mówił także o „abstrakcyjności, schematyzmie oraz innych niebezpieczeństwach i tendencjach estetycznych i antyrealistycznych”. Niezależnie od działań na rzecz umocnienia realizmu socjalistycznego w literaturze polskiej Putrament wystąpił w 1953 roku, wbrew opinii prezesa ZLP Leona Kruczkowskiego i Wydziału Kultury KC PZPR, z wnioskami o wyróżnienie Marii Dąbrowskiej i Antoniego Słonimskiego wysokimi odznaczeniami państwowymi<sup>29</sup>.

W czerwcu 1955 roku, już w nieco zmienionych realiach politycznych, tematyka krytyki wróciła pod obrady plenum ZMP. W referacie

---

<sup>27</sup> M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pierwszym ćwierćwieczu PRL*, s. 254.

<sup>28</sup> Tamże, s. 263.

<sup>29</sup> Tamże, s. 272-274, 286-287.

wprowadzającym do dyskusji, dopuszczając możliwość błędów w ocenach krytyki, Putrament stwierdzał: „Nasze stanowisko jest z grubsza następujące: wszystko co w dziele literackim sprzyja rozwojowi w umyśle czytelników, jest dopuszczalne i pożądane. Więc pożądana jest liryka jak najbardziej osobista, jeśli wyraża te uczucia, które zabieramy z sobą do socjalizmu”. Negatywną ocenę mówcy zyskała sztuka, która zawęza się do propagandowego oddziaływania i funkcji agitacyjnej, z zaniedbaniem wszystkiego co kształtuje moralność, uczucie, po prostu wrażliwość na piękno<sup>30</sup>.

Warto odnotować wypowiedź Putramenta w trakcie spotkania kierownictwa ZLP z Władysławem Gomułą 4 maja 1964 roku, w której postulował utworzenie miesięcznika poświęconego literaturze przekładowej, periodyku poświęconego poezji oraz miesięcznika kulturalno-politycznego o charakterze teoretycznym<sup>31</sup>.

Na uwagę zasługuje również jego wystąpienie na zebraniu Oddziału Warszawskiego ZLP w dniu 29 lutego 1968 roku. Na poczet tegoż zebrania przygotowano rezolucję autorstwa Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, w której wyrażano ubolewanie z tytułu zawieszenia przedstawień *Dziadów* w Teatrze Narodowym, co stało się powodem „nieodpowiedzialnych manifestacji”. Putrament apelował o przyjęcie wspomnianej rezolucji i zaufanie do kierownictwa partii. Występował przeciwko próbom oczerniania Gomułki jako człowieka, który dużo zrobił dla sprawy stosunków polsko-radzieckich. Opowiedział się za powołaniem komisji ZLP dla przedyskutowania z władzami problemów budzących kontrowersje.

W kwietniu 1968 roku, w oświadczeniu złożonym na ręce Zenona Kliszki, Putrament uznał to swoje przemówienie za nieudane i nieskuteczne. Stwierdził, że w trosce o dobry wynik głosowania nad rezolucją Dobrowolskiego dopuścił się naruszenia autorytetu partii i osobiście Władysława Gomułki<sup>32</sup>. Jesienią tegoż roku Putrament, wobec podziałów w środowisku i występujących ograniczeń publikacji licznych twórców, zwrócił się w imieniu ZG ZLP o przekazywanie

---

<sup>30</sup> Tamże, s. 337-338.

<sup>31</sup> Tamże, s. 707.

<sup>32</sup> Tamże, s. 843, 860-861.

informacji o „wszelkich naruszeniach praw materialnych i moralnych pisarzy jakie miały miejsce w ostatnim czasie”<sup>33</sup>.

W swej działalności w ZLP Putrament konsekwentnie prezentował linię polityczną PZPR w sferze kultury, nie tylko jako wierny wykonawca uchwał gremiów partyjnych, lecz często także jako osoba proponująca określone rozwiązania ideologiczne adresowane do środowiska twórców.

Na forum organizacji partyjnej wystąpienia i polemiki Putramenta były jeszcze bardziej interesujące. Na zebraniu Egzekutywy Koła Literatów PZPR Putrament zapoznał zebranych z tezami swego referatu na plenum ZLP. Przedstawiając aktualną sytuację literatury, stwierdził, że „nie wyszła ona wiele poza okres deklaracyjny, jej główne ostrze propagandowe adresowane jest ciągle w stronę nieprzekonanego mieszczucha. Literatura dotychczas nie potrafiła zdobyć nowego czytelnika (aktywisty, przodownika)... istnieje lęk przed zdarzeniem codziennym, potocznym językiem”. Putrament postulował wykorzystanie ostatnich doświadczeń literatury radzieckiej w sposób niemechaniczny, z uwzględnieniem naszej rzeczywistości i odmienności natury konfliktów w obu krajach. W podsumowaniu dyskusji, nawiązując do kwestii odchylenia pravicowo-nacjonalistycznego, Putrament zaznaczył, że „na naszym odcinku rozgromiono je mechanicznie, administracyjnie. Ponieważ nastąpił zbyt gwałtowny zwrot, a pisarze ci byli całkowicie bez opieki, skutek był taki, że dziś nie mogą nadążyć. Zwrot spowodował również objawy «perestrachowszczyzny», wulgaryzacji i rezygnacji. Dla wielu pisarzy domiar ideologiczny okazał się za duży”. Mówca uznał za konieczne rozmowy indywidualne z pisarzami, które winny doprowadzić do ich aktywizacji. Za główną przyczynę marazmu uznał brak materialnych warunków członków ZLP (ubezpieczenia, stałe stypendia). W konkluzji Putrament stwierdził, że pisarze znajdują się „w stadium agitowania samych siebie, a przede wszystkim warstw inteligentkich. Dotychczas naszej literaturze nie udało się wywołać entuzjazmu klasy robotniczej”<sup>34</sup>.

---

<sup>33</sup> Tamże, s. 870.

<sup>34</sup> AAN, KC PZPR, sygn. 237/XVIII-61, s. 292-293, 299.

Na uwagę zasługuje także wystąpienie Putramenta na zebraniu organizacji partyjnej przy ZLP w dniu 5 stycznia 1951 roku, poświęconym analizie planu wydawniczego na tenże rok. Putrament przedstawił racje dwóch stron konfliktu: wydawców i pisarzy. Podkreślił występujące wśród literatów nastroje niechęci lub wrogości wobec wydawnictw, rzutuące na złe relacje wzajemne. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy często obciąża twórców, gdyż „nasza krytyka literacka w wielu wypadkach nie nadąza za przemianami związanymi z budową socjalizmu, poszczególni twórcy są nieprzygotowani do podjęcia stojących przed nimi na obecnym etapie zadań; stąd częste klęski osobiste w związku z odrzucaniem przez wydawnictwa utworów ideologicznie niedojrzałych lub wręcz szkodliwych”. Analizując błędy wydawnictw, podkreślił, że mają one często charakter polityczny, związany z publikowaniem pozycji szkodliwych lub odwrotnie – z niepublikowaniem wartościowych. Wskazywał również na błędy natury organizacyjnej, takie jak „nieinformowanie autorów o losach książek bądź przez niedbalstwo, bądź przez niechęć do udzielenia w sposób jasny i wyraźny odpowiedzi negatywnej, udzielanie przy odrzucaniu rękopisu zdawkowych odpowiedzi, co uniemożliwia autorowi uczenie się na własnych błędach, dyskutowanie z autorem na zbyt niskim szczeblu, co obniża wartość tej dyskusji dla pisarza”. Za niezwykle istotne uznał zwalczenie przekonania pisarzy o supremacji wydawnictw, jak również dążenie do zachowania „indywidualnego oblicza artystycznego twórcy”<sup>35</sup>.

Koncepcje Putramenta wywoływały czasami kontrowersje na forum Egzekutywy POP ZLP. Przykładem tego może być list Janiny Broniewskiej, ówczesnego I sekretarza POP, do kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Pawła Hoffmana z 13 marca 1953 roku. Broniewska informowała między innymi o różnicach zdań w sprawie organizacji zebrania poświęconego śmierci Józefa Stalina. Dyrektywy kierownictwa PZPR nakazywały odczytanie odezw władz partyjno-państwowych ZSRR i PRL, natomiast Putrament był zdania, że wbrew nim należy dopuścić w tym dniu do żywiołowych wystąpień literatów, nawet nieprzygotowanych do dyskusji.<sup>36</sup>

---

<sup>35</sup> Tamże, s. 257, 259.

<sup>36</sup> Tamże, s. 148.

Warto odnotować wystąpienie Putramenta na otwartym zebraniu organizacji partyjnej ZLP w dniu 27 kwietnia 1956 roku, w trakcie którego dokonał on swoistej samokrytyki. Stwierdził, że zawsze występował wtedy, gdy mu się wydawało, że jego przekonania są zgodne z linią partii. Na koniec powiedział: „mam pewną wizję kultury i literatury socjalistycznej. O tę wizję walczyłem środkami niemoralnymi i niesłusznymi. A dalej postaram się aby te środki były bardziej skuteczne oraz czyste”<sup>37</sup>.

Dnia 9 maja 1964 roku organizacja partyjna Oddziału Warszawskiego ZLP, którą kierował Putrament, wystąpiła z inicjatywą opublikowania listu protestującego przeciwko publikacjom prasy zachodniej w sprawie „Listu 34” oraz działalności Radia Wolna Europa i kampanii oczerniającej PRL. Akcja, w wyniku której zebrano 600 podpisów, była przeprowadzona w sposób gwałtowny i zaskakujący, bez konsultacji z ZG ZLP, ale skuteczny. List pisarzy był zgodny z ówczesną linią polityczną kierownictwa PZPR<sup>38</sup>.

Kończąc krótki przegląd aktywności Putramenta na forum POP, warto przytoczyć jego charakterystykę osoby Leszka Kołakowskiego, przedstawioną na zebraniu w dniu 20 stycznia 1967 roku. Putrament podkreślił zalety Kołakowskiego jako uczonego, publicysty, filozofa, stwierdzając zarazem, iż jako polityk „jest on dzieckiem. Jest to wielka strata dla partii ale strata nieunikniona” i dalej poczynił szerszą uwagę o znaczeniu bardziej generalnym: „Komunizm w naszym kraju ma najbardziej liberalny wariant komunizmu na świecie z tych komunizmów, które sprawują władzę”<sup>39</sup>.

W świetle powyższych rozważań Jerzy Putrament jawi się jako polityk ideowy, zaangażowany, posiadający własne zdanie, a zarazem samokrytyczny wobec własnych błędów.

## Dorobek literacki Jerzego Putramenta

Charakteryzując dorobek literacki Putramenta, warto wrócić do przywoływanego już wcześniej wyciągu z jego akt osobowych, sporządzonego w 1985 roku. Dokument ten wskazuje jednoznacznie

---

<sup>37</sup> M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pierwszym ćwierćwieczu PRL*, s. 406-407.

<sup>38</sup> Tamże, s. 714-715.

<sup>39</sup> Tamże, s. 800.



okresy, w których Putrament wolny był od pracy etatowej związanej z działalnością polityczną. Były to lata 1954–1956 i 1959–1965<sup>40</sup>. W tym czasie powstała większość powieści, opowiadań, reportaży i innych utworów prozatorskich Putramenta, choć powstawały one także niejako równolegle do działalności politycznej. W pierwszym z wymienionych okresów, uwzględniając przypadający w roku 1953 urlop twórczy, na rynku księgarskim ukazały się pierwsze wydania powieści: *Rozstaje*, *Wakacje*, zbiory artykułów, reportaży i felietonów: *Na literackim froncie*, *Od Wołgi do Wisły*, *Trzy powroty*, *Dwa tyki Ameryki*, *Notatki polemiczne*, *Po tamtej stronie*. W drugim okresie ukazały się powieści: *Arka Noego*, *Arkadia*, *Pasierbowie*, *Odyniec*, *Czarne sosny*, zbiory reportaży i felietonów: *Fiołki w Neapolu*, *Kronika obyczajów*, *Chińszczyzna*, *Cztery strony świata*, *Fabryka śmierci*, *Kącik laika*, a także pierwsze trzy tomy wspomnień *Młodość*, *Wojna i Zagranica*<sup>41</sup>.

Sam Putrament do twórczości literackiej, w kontekście swej aktywności społeczno-politycznej, przywiązywał jak się wydaje mniejsze znaczenie. Świadczyć o tym może uważna lektura jego odręcznych życiorysów. W życiorysie datowanym na 15 grudnia 1948 roku, po szerokim omówieniu swej aktywności politycznej w okresie II RP i latach wojny oraz pracy w dyplomacji Polski Ludowej, Putrament napisał:

Poczynając od wiosny 1932 r. drukuję wiersze, artykuły i utwory prozaiczne. Wydałem dotąd 7 książek: *Wczoraj powrót*, wiersze, Wilno 1934; *Struktura nowel Prusa*, studium, Wilno 1936, *Droga leśna*, wiersze, Wilno 1937; *Opowieści urzędniowe*, proza, Lwów 1941; *Wojna i wiosna*, wiersze, Lublin 1944; *Święta kulo*, nowele, Warszawa 1946; *Rzeczywistość*, powieść, Warszawa 1947.<sup>42</sup>

W innym życiorysie datowanym na 9 listopada 1957 roku, spisany w sposób nader lakoniczny i zwięzły, Putrament wspomniął: „w lipcu 1950 r. wróciłem do kraju gdzie zajmuję się pracą literacką i polityczną”<sup>43</sup>.

<sup>40</sup> AAN, ZG „P-K-R”, sygn. 6551, s. nn.

<sup>41</sup> *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szałagan, t. 6, Warszawa 1999, s. 530-532.

<sup>42</sup> AAN, KC PZPR, sygn. CK/XX-6008, s. 12.

<sup>43</sup> AAN, ZG „P-K-R”, sygn. 6551, s. 5.

W innym życiorysie, z 14 listopada 1971 roku, Putrament wspominał jedynie: „Otrzymałem nagrodę państwową za twórczość literacką I stopnia (1964). Otrzymałem też dwie nagrody II stopnia (1953 i 1955)”<sup>44</sup>.

W świetle powyższych przykładów wydaje się, iż twórczość literacka towarzyszyła działalności politycznej Putramenta, z rzadka tylko wychodząc na pierwszy plan.

### **Jerzego Putramenta kłopoty z cenzurą**

Pozycja polityczna Jerzego Putramenta nie oznaczała bynajmniej, iż nie miał on w zakresie swojej twórczości publicystycznej i literackiej problemów z cenzurą. Ograniczmy się do kilku przykładów. W październiku 1948 roku Putrament zamieścił na łamach „Odrodzenia” artykuł zatytułowany *Od kultury do monopolu*, ukazujący problematykę upowszechniania kultury na przykładzie Giżycka. Autor stwierdził, iż zasadniczym miejscem spędzania wolnego czasu dla młodzieży, wobec braku innych propozycji, są dwa lokale gastronomiczne z dansingiem. Sytuacja ta potencjalnie propagująca alkoholizm budziła sprzeciw Putramenta, wzywającego do propagowania kultury w różnych jej odmianach. Zastrzeżenia cenzora wzbudził fragment artykułu zawierający porównania państwowych i prywatnych lokali gastronomicznych, państwowej bazy hotelowej i zysków osiągniętych przez skarb Państwa<sup>45</sup>.

Jesienią 1949 roku następująco oceniano w Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk powieść Putramenta *Rzeczywistość* – „wiele jednak miejsc słabych i nieprzekonujących. Mimo tych braków powieść jest cenną pozycją współczesnej literatury ze względu na wartości ideowe jak i artystyczne (wyrażna tendencja do idealizmu)”<sup>46</sup>.

We wrześniu 1951 roku wątpliwości cenzury wzbudził fragment powieści *Wrzesień* dotyczący sytuacji komunistów uwolnionych

<sup>44</sup> Tamże, s. 4.

<sup>45</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 29, 1/62, s. 97.

<sup>46</sup> M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pierwszym ćwierćwieczu PRL*, s. 210.

z więzienia w Rawiczu w początkach września 1939 roku: „garść ludzi między dwoma kamieniami młyńskimi państw faszystowskich. Garść ludzi i to miasto, jak i oni, oddane śmiertelnemu wrogowi”<sup>47</sup>.

W następnych latach wątpliwości cenzury wzbudziła powieść Putramenta *Pasierbowie*. W końcu 1964 roku uznania cenzury nie znalazł artykuł Putramenta w „Życiu Warszawy” pt. *Milczenie bywa tombakiem*, w którym podjął polemikę na temat propagandy, a dawniejszy monopol na informację uznał za niemoralny<sup>48</sup>. Obiekcje i pochwały miały charakter zarówno artystyczny, jak i polityczny.

### Zakończenie

Kończąc nasze rozważania na temat miejsca Jerzego Putramenta w polityce i literaturze okresu PRL, warto przypomnieć list skierowany na jego ręce przez Biuro Polityczne i Sekretariat KC PZPR z okazji siedemdziesięciolecia urodzin. W dokumencie tym pisano między innymi:

Putrament aktywny twórca, pełniący również funkcje redaktora naczelnego tygodnika „Literatura”, członek KC partii, mający dużo zajęć w ZLP, nadal odważnie wypowiadał się na temat polityki i kultury. Prawie na każdym posiedzeniu KC wracał do krytyki polityki kulturalnej i pracy Wydziału Kultury zwłaszcza w ostatnim okresie lat 70-tych<sup>49</sup>.

Kim więc był Jerzy Putrament? Odpowiedzmy tak: był to twórca wciągnięty przez splot wypadków dziejowych i osobistą pasję w obszar polityki. Polityce pozostał wierny niemal do końca swych dni, łącząc swą aktywność społeczno-polityczną z twórczością literacką.

---

<sup>47</sup> AAN, GUKPPiW, sygn. 101, 6/24, s. 469.

<sup>48</sup> M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pieruszym ćwierćwieczu PRL*, s. 619, 755-756.

<sup>49</sup> M. Wojtczak, *Kronika nie tylko filmowa*, Warszawa 2004, s. 454.

## Summary

### *Jerzy Putrament – between politics and literature*

Jerzy Putrament [1910-1986] was a significant figure in Polish history of the 20th century at political, social and cultural levels. As early as during his studies at Stefan Batory University in Vilnius, he became involved in politics evolving from the right-wing *Endecja* to the far-left. In the People's Republic of Poland, Putrament was very active both in creating the policy of the Polish United Workers Party and in its effective implementation. Jerzy Putrament was an ideologically committed politician, very active, having a mind of his own, and yet capable of being critical of his own mistakes. Although his literary activity went hand in hand with politics, it seldom superseded the latter. The author of the article is of the opinion that what brought Putrament into politics was a chain of historical events and personal passion. The writer remained loyal to politics almost to the end of his days, combining his social and political activity with writing.

## **WIESŁAWA TOMASZEWSKA**

(Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

### Biografia literacka jako tekst otwarty (przykład kariery pisarskiej Andrzeja Kijowskiego)

#### **Wokół słowa ‘kariera’**

Powszechnie zrozumiałe słowo ‘kariera’, w języku polskim i w językach europejskich składnik języka kolokwialnego, w świetle definicji zawartych w słownikach nie jest semantycznie jednoznaczne. Jego sensy różnicuje bowiem przeciwległe znaczeniowo zabarwienie emocjonalne. Leksem ‘kariera’ znaczy tyle co „zawód, droga życiowa, widok, cel, dążenia, los w życiu, poprawa bytu (...)”<sup>1</sup>. W powojennych słownikach, gdy słowo zyskało na frekwencji, ‘kariera’ znaczy tyle co „powodzenie w życiu, zdobywanie coraz wyższych stanowisk w pracy zawodowej, naukowej, społecznej itp., osiągnięcie jakiegoś celu, zapewniającego dobre widoki na przyszłość, dobra pozycja życiowa”<sup>2</sup>, „zaskakująca popularność”, „przebieg czyjejś pracy zawodowej w ciągu całego życia”<sup>3</sup>. W zależności od kontekstu – owe elementarne znaczenia nadają danemu przekazowi treści albo neutralne, albo pozytywne. Natomiast sens sprzeczny z przytoczonymi definicjami, wręcz kategoryzująco negatywny, mają słowa pochodne od rzeczownika, to znaczy: ‘karierowicz’ (lub ‘karierowiczka’), ‘karierowiczowski’ czy ‘karierowiczostwo’. Słowa te kumulują treści

---

<sup>1</sup> *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1902, t. 3, s. 268.

<sup>2</sup> *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, Warszawa 1961, s. 569.

<sup>3</sup> *Kariera*, [w:] *Słownik Języka Polskiego*, www. sjp.pl./kariera [dostęp: 03.04.2014].

wyłącznie negatywne. Ich sensy wskazują na postawę moralnie naganną, odnoszą się do wyrachowanego sposobu osiągnięcia kariery, zamysłu pięć się w górę za wszelką cenę, zwykle cudzym kosztem, dyktowanego chorobliwą ambicją, powiązaną z koniunkturalnym oportunistycznym. Karierowicza cechuje układność, umiejętność przymyślnego szermowania pochlebstwami; jego „powodzenie w życiu” jest niezasłużone, bo zdobyte nieuczciwie czy podstępnie. W tym samym, negatywnym, polu semantycznym zdaje się pozostawać wyrażenie ‘peerelowska kariera’, w którym przymiotnik wzmaga pejoratywne sensy rzeczownika, implikując postać ‘karierowicza’, czyli miernego talentem pisarza, którego kariera zależała od przychylności decydentów. Wiadomo, że warunkiem rozwoju kariery w PRL były, jakże często, przynależność partyjna, wyrachowane i systematyczne zabiegi o poparcie urzędników totalitarnego państwa, a nierzadko wysługiwanie się służbom bezpieczeństwa.

Odsłaniając oblicze kariery Andrzeja Kijowskiego, trzeba odpowiedzieć na pytanie: które spośród podanych wyżej znaczeń rzeczownika ‘kariera’ można uznać za adekwatne względem jego biografii i twórczości? Przyjmuję, że wszystkie – choć na poszczególnych etapach jego działalności twórczej uwypuklały się to jedno, to inne aspekty kariery. Biografia autora *Listopadowego wieczoru* formalnie zamknęła się w latach 1929–1985. Debiutował w roku 1950, by tworzyć przez długich 35 lat, aż do ostatnich tygodni życia. Jest więc jednym z pisarzy Polski Ludowej, jak nazywa się „komunistyczną formację państwową istniejącą w latach 1944–1989”<sup>4</sup>, a jego twórczość, chcąc nie chcąc, w całości przynależy do literatury PRL. Co więcej, poczuciu tej przynależności Kijowski, żyjąc rytmem wydarzeń historycznych, niejednokrotnie dawał wyraz. Stąd na przykład w dziennikowym zapisie z 5 sierpnia 1980 wyjął znamienne, choć niezrealizowany, projekt twórczy: „Zanim zabierzesz się do czegokolwiek, co wymaga przygotowań, napisz książkę pt. *Moje życie w PRL*”<sup>5</sup>.

---

<sup>4</sup> B. Bankowicz, M. Bankowicz, A. Dudek, *Słownik historii XX wieku*, Kraków 1993, s. 322; ściśle rozumiana historia PRL obejmuje czas od 22 VII 1952 do 29 XII 1989 (tamże, s. 323-324).

<sup>5</sup> A. Kijowski, *Dziennik 1978–1985*, wybór tekstu i oprac. K. Kijowska, J. Błoński, Kraków 1999, s. 115.

Należy jeszcze dla porządku dodać, że wyrażenie 'kariera pisarza w PRL' może mieć również sens neutralny, gdy obiektywnie li tylko określa się czas i miejsce „przebiegu czyjejś pracy”. Zachowując krytyczny dystans wobec wielu peerelowskich karierowiczów i ich karier, trzeba pamiętać, że kształtując się w życiu konkretnego człowieka, kariera podlega rozwojowi w konkretnym czasie i w konkretnym miejscu. Człowiek ów nie wybiera ani miejsca swego urodzenia, ani czasu, w którym przyszło mu działać. Nie jest zatem winą Kijowskiego i jego pokolenia, że dane im było wejść do literatury po 1944 roku. A jednak pomimo niesprzyjających życiu twórczemu okoliczności imponująca bibliografia prac Kijowskiego, pełnione przezeń funkcje redaktorskie i dziennikarskie w prestiżowych czasopismach („Życie Literackie”, „Przegląd Kulturalny”, „Twórczość”), działalność w stowarzyszeniach twórczych (ZLP i PEN) pozwalają przyjąć, że faktycznie była to kariera, choć, oczywiście, zdeterminował ją moment historyczny, owo „życie w PRL”.

Można snuć domysły, jak rozwinęłyby się twórczość Kijowskiego w warunkach wolnego słowa, bez ograniczeń peerelowskiego mecenatu państwowego. Był on przecież pisarzem o wybitnych zdolnościach twórczych, uznanym, wszechstronnie utalentowanym, piszącym felietony, eseje i szkice krytyczne w stylu *brillant*, nadto autorem nowel i scenariuszy filmowych, tłumaczem literatury francuskiej, krytykiem teatralnym i filmowym, wreszcie znakomitym diarystą. A do tego – człowiekiem tytanicznie pracowitym. Niewątpliwie jego kariera nosi cechę błyskotliwości, nade wszystko zaś odznacza się solidnością rzemiosła pisarskiego i rzetelnością osiągnięć artystycznych. Wiele też wskazuje na to, że konsekwentnie bezpartyjny pisarz nie tyle ulegał naciskom władzy, choć w okolicach debiutu (1950) i to się zdarzyło, co – w takich warunkach, z jakimi miał do czynienia – wybrał własną drogą twórczą. W swoich szkicach Kijowski uporczywie powracał do myśli o samotności pisarza jako wartości pożądanej, bezcennej, mówił o tego rodzaju izolacji od świata zewnętrznego, która owocuje oryginalnością rozwoju twórczego, pozwala z dystansem, nie zaś z pogardą, trwać w rzeczywistości.

Patrząc na całość tej kariery, można co najwyżej przypisać Kijowskiemu postawę Herbertowskiego prokonsula, o głębszej niż inni świadomości, przekornie (auto)ironicznego, bijącego brawo „odmierzoną porcją”.

## O biografii pisarskiej – nieco teoretycznie

Poszukując narzędzi badawczych do analizy szczególnego aspektu biografii Kijowskiego, jakim była jego kariera pisarska, nawiązuję nie tylko do klasycznych prac teoretycznych<sup>6</sup>, ale także do koncepcji Haydena White'a<sup>7</sup>, zgodnie z którą opisywany przedmiot, w tym przypadku kariera, to wyselekcjonowana z całokształtu biografii seria zdarzeń o pierwszorzędym dla tejże biografii znaczeniu. Owa seria (tu: zapis kariery) jest wykreowanym artefaktem. Przybiera formy wielorako modelowanej narracji historiograficznej, kształtowanej w zależności od sposobu skonfigurowania faktów przez biografów, generujących całości coraz to inaczej interpretowane, o różnym zabarwieniu. Biografię konstituuje konstelacja tekstów niekoherentnych, które biograf-interpretator porządkuje, wyodrębniając sensowne wzajemne zależności i powiązania. Stąd pomocność *otwartości* jako kategorii interpretacyjnej, gdy biografia pisarza jest rozumiana jako *dzieło otwarte*<sup>8</sup>, jako *tekst otwarty*, wielosegmentowy, w którym da się wyselekcjonować także wątek przebiegu pisarskiej kariery. Z odbiorczego punktu widzenia każda biografia pisarska pozostaje tekstem „w ruchu”, „w toku”, o tekstowości podatnej na ujęcia o różnorodnej semantyce. Istnieje tylko jeden wymóg: przedmiotowego uzasadnienia podejmowanego aspektu.

Wspomniana wyżej tekstowa konstelacja jako źródło wiedzy biograficznej to heterogeniczny zbiór tekstów, wieloelementowy kolaż tekstów artystycznych i nieartystycznych, publikowanych i niepublikowanych. Po śmierci pisarza jego biografia wydaje się tekstem zamkniętym, w istocie – jest to tekst otwarty *ad infinitum*, bo nieustannie dopełniany w miarę odkrywania przez badaczy nieznanych

<sup>6</sup> Zob. J. Sławiński, *Myśli na temat: biografia pisarza jako częśćka procesu historycznoliterackiego i Czas wspomnień*, [w:] tenże, *Próby teoretycznoliterackie*, Kraków 2000, odpowiednio s. 162-182 i 183-193; a także: Z. Łapiński, *Biografia pisarza w dziełach i poza dziełami*, [w:] *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2002, s. 126-138.

<sup>7</sup> H. White, *Tekst historiograficzny jako artefakt*, tłum. M. Wilczyński, [w:] tenże, *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska, M. Wilczyński, Kraków 2000, s. 78-108.

<sup>8</sup> U. Eco, *Poetyka dzieła otwartego*, tłum. J. Gałuszka, [w:] tenże, *Forma i nieokreśloność w poetykach współczesnych*, Warszawa 1973, s. 23-56.



faktów, dokumentów, listów z pieczęcią prywatności, nieznanymi utworów pisarza, wariantów utworów opublikowanych – by poprzestać tylko na tych przykładach. Regułą biografii pisarskiej jest więc jej permanentna niekompletność. Podlegają jej także podmiotowe bibliografie pisarskie. Jeśli bowiem obejmują one teksty wydrukowane, a taką przyjmuje się konwencję ich sporządzania, to zwykle nie uwzględniają zawartości archiwów, w tym rękopiśmiennych archiwaliów. Diachroniczny obraz dokonań twórczych traci więc na adekwatności.

Uznając zatem biografię pisarską za *tekst otwarty*, wyodrębniam trzy możliwe poziomy jej prezentacji, trzy modelowe jej ujęcia, a zarazem trzy odmiennie zorientowane działania systematyzujące, interpretacyjne.

1. Poziom informacji kronikarskiej, uwydatniającej obiektywne dane biograficzne, zestawione w diachroniczny „przebieg życiowej działalności”<sup>9</sup>; „życiorys ujęty faktograficznie, [który] obejmuje dane personalne oraz najważniejsze informacje dotyczące przebiegu życia”<sup>10</sup>, synteza o różnym stopniu uszczegółowienia, zarezerwowana dla publikacji typu słowniki pisarzy, w których zamieszcza się kronikę życia i twórczości. Kronikarska narracja, o sekwencyjnym, linearnie uporządkowanym natłoku najważniejszych, oszczędnie komentowanych faktów, przekonuje o zasadności określenia ‘kariera pisarska’<sup>11</sup>.

<sup>9</sup> *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, red. H. Zgólkowa, Poznań 1998, t. 15, s. 417.

<sup>10</sup> J. Czachowska, *Słowo wstępne* [do:] *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, seria II, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej, Warszawa 1977, t. 1, s. 9.

<sup>11</sup> Trzeba pamiętać, że słowniki pisarzy z czasów PRL, publikowane w zmiennych okolicznościach politycznych, mają swoją często bolesną historię. Budzi szacunek postawa Jadwigi Czachowskiej, która pieczołowicie kompletowała materiał do słownika, choć w latach 60. i 70. niektóre hasła, np. *Mackiewicz Józef*, nie miały szans na publikację (zob. *Słownik współczesnych pisarzy polskich*, seria II, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej, Warszawa 1977, a także J. Mackiewicz, *Droga Pani...*, [w:] J. Mackiewicz, B. Toporska, *Droga Pani...*, Londyn 1998, s. 107-115 (list z 1967 r.). O losach hasła zob. artykuł J. Czachowskiej, *Zawite dzieje hasła Józefa Mackiewicza w słownikach IBL*, „Teksty Drugie” 1996, nr 6; biogram ten ukazał się po latach; zob. J. Cz. [J. Czachowska], *Mackiewicz Józef*, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska i A. Szalagan, Warszawa 2007, t. 10, s. 562-564.

2. Poziom opowieści, czyli „sfabularyzowanej” amplifikacji kronikarskich faktów, rozwijającej (dziś w formie multimedialnej, na przykład filmu biograficznego czy zestawu fotografii ilustrujących wywód) kronikarską faktografię w narrację (auto)biograficzną. W opowieści suche fakty biogramiczne, zda się niezbite, oglądane okiem wyposażonym w badawczy pryzmat<sup>12</sup> zyskują na złożoności i wnikliwości przedstawienia. Opowieść to rekonstrukcja osobowości twórczej. Niekiedy biograf decyduje się na poprowadzenie dyskursu w kierunku (re)interpretacji. Tak było po 1989 roku w Polsce, gdy w klimacie ostrych sporów z peerelowskimi, oficjalnymi wersjami biografii odsłaniano tragiczne nieraz kulisy karier i wysoką cenę, którą za karierę, za wielonakładowe wydania książek, za przywileje socjalne trzeba było płacić<sup>13</sup>.

3. Poziom „długiego trwania” biografii w obiegu społeczno-literackim, jakby ciąg dalszy kariery pisarskiej, tu: obecność twórczości danego pisarza w mediach, w reagującej na wznowienia krytyce literackiej, także popularność w badaniach naukowych, rocznicowe wspomnienia i inne formy podtrzymywania pamięci o pisarzu.

Każdy z wymienionych tu poziomów: kroniki, opowieści i trwania w recepcji, podlega *otwartości*, zgodnie z którą dzieło może być poddane „stu różnym interpretacjom, zresztą nie naruszającym w niczym jego niepowtarzalnej istoty”<sup>14</sup>, życiorysu konkretnego człowieka. Na każdym z tych poziomów biografia (kariera) pisarska podlega opracowaniu „dokumentacyjnemu”, a także historycznie

<sup>12</sup> Por. T. Skubalanka, *Porównanie w badaniach stylistycznych*, [w:] taż, *O stylu poetyckim i innych stylach języka. Studia i szkice teoretyczne*, Lublin 1995, s. 93: o oglądzie pryzmatycznym mówi się, gdy „zjawisko ulega rozmaitym mutacjom, tj. zmienia się i formalnie, i mównicjnie”.

<sup>13</sup> Przykładem rozdzwięku między biografią oficjalną a faktycznie zachodzącymi losami pisarza jest choćby biografia Władysława Broniewskiego, której dwie wersje napisała F. Lichodziejewska; zob. *Władysław Broniewski* (Warszawa 1966), *Twórczość Władysława Broniewskiego. Monografia bibliograficzna* (Warszawa 1973), a także *O Broniewskim bez cenzury* ([Warszawa 1990]), *Broniewski bez cenzury: 1939–1945* (Warszawa 1992). Wstrząsające wrażenie robi film dokumentalny o przymusowym osadzeniu Broniewskiego w zakładzie psychiatrycznym w Kościanie (zob. *Errata do biografii. Władysław Broniewski 1897–1962*, reż. M. Gawlikowski, [www.youtube.com/watch?v=TEbtPQC\\_how](http://www.youtube.com/watch?v=TEbtPQC_how) [dostęp: 30.04.2014]).

<sup>14</sup> Por. U. Eco, *Poetyka dzieła otwartego*, s. 26.

i metodologicznie zmiennym „interpretacjom”<sup>15</sup>. Efektem tych interpretacji są „udokumentowane dzieje osobowości «wielokrotnej», wyrażona przez biografów w nowej odmianie gatunkowej – *multibiography*<sup>16</sup>.

Omawiając pisarską karierę Kijowskiego, uwzględnę trzy wyodrębnione wyżej poziomy, ograniczając się wszakże, z racji obfitości materiału, do przesłedzenia dwóch kluczowych epizodów życia pisarza: decyzji wejścia do literatury i decyzji kontynuowania pracy literackiej w sytuacji przeciwności. Epizodem pierwszym jest debiut z roku 1950, drugim – kariera pisarza-opozycjonisty, twórcy osobnego, symbolicznie zawiązana w marcu 1968<sup>17</sup>, trwająca aż do końca życia. Epizodom tym należy, choć wybiórczo, przypisać grupy tekstów: pierwszemu – krytycznoliterackie juvenilia, drugiemu – felietony pisane dla „Tygodnika Powszechnego”, szczególnie te z lat 1976–1977, gdy po śmierci Antoniego Słonimskiego Kijowski został etatowym felietonistą czasopisma.

Jeśli w języku francuskim bliskoznacznikiem słowa ‘kariera’ (*carrière*) jest „tor wyścigowy”<sup>18</sup>, to kariera pisarza w PRL, jako możliwość pracy pisarskiej, publikowania, wymagała nieustannej czujności, by utrzymać się „na fali”, by zawalczyć, jeśli będzie trzeba, o przetrwanie własne i rodziny. Specyfikę spolegliwych działań Kijowskiego z czasu debiutu oddaje określenie *strategia neofity*, zaś jego działań z okresu opozycyjnego – określenie *strategia Dedala*. Militarne słownictwo (*strategia!*) metaforyzuje bycie pisarza (‘bycie’ w sensie Heideggerowskiego *Dasein*) w warunkach państwa totalitarnego, w którym każda kariera była fenomenem wysoce ryzykownym, chybotliwym wobec nieprzewidywalności biegu historii i uzależnionym od zmian działania władz PRL.

<sup>15</sup> Por. J. Sławiński, *Mysli na temat: biografia pisarza jako cząstka procesu historycznoliterackiego*, s. 163.

<sup>16</sup> Por. Z. Łapiński, *Biografia pisarza w dziełach i poza dziełami*, s. 130.

<sup>17</sup> O roku 1968 jako cezurze w biografii Kijowskiego zob. W. Tomaszewska, *Andrzej Kijowski: biografia – bibliografia – recepcja. Studium dokumentacyjne*, Warszawa 2005, s. 69-80.

<sup>18</sup> W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem*, Warszawa 2007, s. 283.

## Strategia neofity

Kijowski „debiutował w prasie [w] 1950”<sup>19</sup> – oto najbardziej typowe, czysto informacyjne zdanie w słownikowym biogramie. Fakty towarzyszące debiutowi Kijowskiego potwierdzają akceptujący stosunek młodego adepta literatury do „nowych czasów”. Kronika jego kariery rozwija się zgoła typowo, tak jak przystało na tamte czasy: 1948 – studia na polonistyce UJ; 1949 – wstąpienie do ZMP; 1950 – debiut krytycznoliteracki w czasopiśmie „Wies”<sup>20</sup>; 1951–1954 – członkostwo w zespole redakcyjnym „Życia Literackiego”; 1952/1953 – podróż po ZSRS wraz z delegacją polskich pisarzy (m.in. z Jerzym Putramentem); 1952 – debiut prozatorski: pisana z Andrzejem Wróblewskim powieść w odcinkach *Historia Towarzystwa Akcyjnego Budowy Maszyn „Lilpop, Rau & Loewenstein”* (publikowana w „Przekroju”); 1953 (luty) – podpisana przez Kijowskiego rezolucja ZLP w Krakowie w sprawie „szpiegów amerykańskich”, księży z kurii krakowskiej; w tym samym roku przyjęcie go do Oddziału Krakowskiego ZLP; 1954 – magisterium; 1957 – książka krytycznoliteracka *Różowe i czarne*, zamykająca pierwszy okres pracy literackiej.

Tymczasem rok 1950 Kijowski po latach wspominał niczym w *Innym Świecie* Gustaw Herling Grudziński rok 1937 – jako czas moralnie skomplikowanych decyzji, osobistych, ale i pokoleniowych. Kijowski pisał:

[...] debiutowałem w roku 1950! W najgorszym momencie, po zjeździe szcześcińskim, na którym zadekretowano socrealizm. [...] Należałem do środowiska, które nie rozważało tego w kategoriach wyboru ideologicznego, tylko dosyć świadomie, dosyć chłodno. Wejść czy nie wejść. Jeżeli wejść, to ze wszystkimi konsekwencjami. Wtedy trzeba było pisać w pewnym języku, z zachowaniem pewnych norm, z zachowaniem nawet pewnej stylistyki, nie mówiąc o temacie. I myśmy się wkręcili w tę maszynkę, rozumując tak: jeżeli tego nie zrobimy, to wtedy przepadniemy. [...] Wybieram życie, wybieram zawód. Jeżeli nie zacznę teraz, to, naturalnie, w ciągu lat zjełczeje mi mózg, przestanę być tym, kim jestem w tej chwili. Będę kimś zupełnie innym. Wiadomo, że jest taki moment,

<sup>19</sup> *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000, t. 1, s. 285.

<sup>20</sup> A. Kijowski, *Menażeria Noego i granice realizmu* [rec. I. Narbutt, *Filiponka*, Warszawa 1949], „Wies” 1950, nr 2, s. 4.

w którym na debiut jest już za późno. A może [...] coś się zmieni? Trzeba być już w środku [...].<sup>21</sup>

Wymuszona subordynacja twórcza z lat 1945–1953, praktyka przekreślania własnych inicjatyw na rzecz wyborów kolektywnych, zyskuje sankcję (i usprawiedliwienie) we wszechpanującej atmosferze strachu. Kijowski bodaj słusznie pisał, że „(...) najmniejszy odruch sprzeciwu czy tylko cień wątpliwości mógł sprowadzić (...) już nie tylko represje w życiu, lecz więzienie i śmierć cywilną i rzeczywistość”<sup>22</sup>.

Takim ocenom, dokonywanym *post factum*, nasyconym emocjami, zaprzecza ton krytycznoliterackich juveniliów Kijowskiego. Ich sztandarowym przykładem są opublikowane w roku 1950 na łamach „Wsi” recenzje dwóch współczesnych powieści, a mianowicie Kazimierza Brandysa *Troja miasto otwarte* (Warszawa 1950)<sup>23</sup> i Wilhelma Macha *Rdza* (Warszawa 1950)<sup>24</sup>. W roku debiutu trwała wojna w Korei, więc agresywny nieco ton młodzieńczych recenzji wzmacniał prasowy kontekst: sąsiadująca z tekstami Kijowskiego publicystyka zimnowojenna, antyamerykańska.

Prostą informację biogramiczną, że „debiutował w prasie [w] 1950”, znakomicie dookreśla korespondencja Marii Żmigrodzkiej, ówczesnej redaktorki „Wsi”. Po przesłanej przez Kijowskiego recenzji opowiadań Anny Kowalskiej<sup>25</sup>, Żmigrodzka w liście pisała:

Wasza ostatnia recenzja wywołała ogólny zachwyt. Jest prawie świetna. Jest mądra, przenikliwa, błyskotliwa i świetnie opracowana, co ostatnio rzadko się zdarza w odwalanych kawałkach [...]. Tak się u nas na ogół nie opracowuje pisaniny krytycznej [...]. Chodzi jednak [...] o to „prawie”. Nawyczyliście, kolego,

<sup>21</sup> *Ani w stronę cnoty, ani w stronę grzechu* – Rozmowa Prus z Andrzejem Kijowskim (marzec), [rozm. Jolanta Rawska], „Verbum. Pismo Mazowieckiej Konfederacji «Solidarność» (MK'S)” 1982, nr 7; cyt. za: *Andrzeja Kijowskiego portret wielokrotny. Pamięci pisarza w dwudziestą rocznicę śmierci*, wybór i oprac. W. Tomaszewska przy współpracy K. Kijowskiej i T. Burka, Warszawa 2008, s. 68.

<sup>22</sup> A. Kijowski, *Dziennik 1970–1977*, wybór tekstu i oprac. K. Kijowska, J. Błoiński, Kraków 1998, s. 319 (zapis z 11 II 1976).

<sup>23</sup> A. Kijowski, *Pozory realizmu*, „Wies” 1950, nr 27.

<sup>24</sup> A. Kijowski, *Powrześnieowe Zaduszki*, „Wies” 1950, nr 35.

<sup>25</sup> Zob. A. Kijowski, *Przygody archeologa*, „Wies” 1950, nr 9; jest to recenzja książki A. Kowalskiej *Opowiadania greckie* (Warszawa 1949).

a wyczucie wszyscy nagminnie. Ja rozumiem zamilowanie do błyskotliwych, inteligentnych, pozwijanych w wielopiętrową trąbkę conceptów i paradoksów. Na wszystkich nas ciąży jeszcze inteligenckie ciągotki. [...] Czekam teraz na równie słusznego i dobrze napisanego Brandysa – marzę jednak, że przystroicie go, jak należy, w czerwony krawacik – „skromny, ale elegancki”. Przyślijcie go szybko.<sup>26</sup>

Kijowski wywiązał się z zadania najsumienniej i przy pomocy nowomowy („czerwonego krawacika”) wydobyl z tej powieści silnie spolaryzowany układ świata przedstawionego, gdy z jednej strony barykady jest „Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej”, z drugiej zaś – „zakulisowe brudy ambasady polskiej w Paryżu”, „obóz imperialistyczny”, „wywiad amerykański”, „siły reakcji”. W tonie politycznego zaangażowania, będącego przecież rodzajem akcesu do „nowej wiary”, powieść Brandysa uznał za odzwierciedlenie „doby konfliktu burżuazji z proletariatem”. Niemniej lektura recenzji przekonuje, że krytyk-debiutant posługuje się jakby dwoma językami, bowiem świetnie włada językiem „cudzym”, doktrynerskim językiem publicystyki politycznej, a zarazem „własnym” językiem opisu krytycznoliterackiego, by jednak dać jakąś kwintesencję literackości powieści. Kijowski pisał: „W tym miejscu warto zrobić ukłon w stronę Brandysa za świetną stylizację pamiętnika Szarleja. Brandys musiał przez cały ciąg tej części powieści przesuwac styl po krawędzi parodii, dbając jednocześnie o to, by nazbyt wyraźna parodia nie przyspieszała sztucznie procesu demaskowania się Szarleja. Trzeba przyznać, że eksperyment się udał!”<sup>27</sup>.

Krytyka literacka Kijowskiego z lat 1950–1957 zawiera podwójną tekstową perspektywę, którą wyznaczają dwa niesymetrycznie reprezentowane style odbioru: instrumentalny – gdy krytyk rozlicza pisarza z nie dość radykalnej ideologicznie wymowy utworu, i estetyzujący, wyrażający się w akcentowaniu autoteliczności dzieła literackiego<sup>28</sup>. Dominuje wszakże styl pierwszy, styl drugi ujawnia się poprzez krytycznoliterackie enklawy w recenzjach. Kijowski-debiutant jest

<sup>26</sup> Archiwum Andrzeja Kijowskiego, Czytelnia Rękopisów w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej jako: ArchAK), o sygn. 18025/II, k. 381-382.

<sup>27</sup> A. Kijowski, *Pozory realizmu*.

<sup>28</sup> Por. M. Głowiński, *Świadectwa i style odbioru*, [w:] tenże, *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*, Kraków 1998, s. 147-149.

operacyjnym „krytykiem nowego typu”, poznającym i oceniającym literaturę w duchu „krytyki nowego typu”, który raz po raz odstępuje od praktyk tejże krytyki<sup>29</sup>. O udanym debiucie decydowała wszakże danina złożona ideologicznej ortodoksji, pragmatyczna postawa „operacyjna”.

Pozostaje do wyjaśnienia problem realnego autorstwa takich recenzji, gdyż w czasach PRL oficjalnie publikowano przekazy wyłącznie wieloautorskie, których dominującą instancją nadawczą była „korekcyjna” (określenie Edwarda Balcerzana) triada: autor tekstu – redaktor – cenzor. Nie zachował się, niestety, ani jeden oryginalny tekst Kijowskiego z tego czasu, co zastanawia tym bardziej, że z późniejszego okresu przechowywały się lada świstki. Praktykę „wieloautorstwa” zdaje się potwierdzać inny list Żmigrodzkiej, tym razem dotyczący recenzji powieści Macha. Redaktorka pisała jak najszczerczej:

Drogi kolego Andrzeju! Zapewne zaryczyście wściekle, ujrawszy na własne oczy recenzję z Macha, ale sytuacja redakcyjna nie dozwalała na zwłokę, a Wasz artykuł w swej oryginalnej postaci był tak enigmatyczny, hermetyczny, elitarny..., że z ciężkim sercem musiałam Was jednak przetłumaczyć na język mas. [...] Jeśli ja Was nie byłam w stanie pojąć – nie dorośnie do tych wyżyn także i nasz wiejski nauczyciel i poniektórzy inni małorolni. Co się z Wami wszystkimi dzieje, gdy się Wam da w łapy formalistę i psychologistę? Po prostu nie macie serca bić i patrzeć czy równo puchnie. [...] Stanowczo lepiej napuszczać Was na socrealistów. Trzeba, okazuje się, strzec Was od pokus „zgniłego świata”.<sup>30</sup>

Czego dotyczyły redaktorskie poprawki, czy krytyk jakoś zareagował na zmiany tekstu i na list Żmigrodzkiej – historia milczy, bo warunkiem kariery był nie tylko talent pisarski, ale też milcząca zgoda na autorskie ubezwłasnowolnienie, na publikację tekstów „korekcyjnych”. Innej możliwości nie było.

Jedno jest pewne: recenzje publikowane w prasie w latach 1950–1954 zapewniły Kijowskiemu status wziętego krytyka. Na ich podstawie, przedkładając teksty opublikowane (a zatem „współautorskie”) jako „zbiór prac krytycznych z zakresu literatury współczesnej”, pisarz

<sup>29</sup> J. Sławiński, *Krytyka nowego typu*, [w:] tenże, *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 130-131.

<sup>30</sup> ArchAK, o sygn. 18025/II, k. 389-390.

uzyskał dyplom magisterski<sup>31</sup>. Recenzje te, choć bardzo okrojone, weszły również do tomu *Różowe i czarne*. Wieloautorstwo zostało zatem pomnożone o wielowariantowość poszczególnych tekstów, gdyż każda recenzja Kijowskiego ma przynajmniej trzy warianty tekstu: nieznanym dziś wariant autorski, wieloautorski wariant prasowy tekstu napisanego przez autora i odmienny od prasowego wariant książkowy. Ostatnie warianty recenzji napawają zdumieniem, gdyż warianty prasowe zostały tak przeredagowane, by wzmocnić inkwizycyjną funkcję krytyka. Drobnym przykładem: prasowa wersja recenzji powieści Macha *Rdza* nosiła tytuł *Powrześnieowe Zaduszki*, wersję książkową opatrzone oskarżycielskim w tonie tytułem-cytatem: *Skrzyżowanie Marksa z Freudem*<sup>32</sup>.

Krytyka literacka Kijowskiego-marksisty z *Różowych i czarnych* budzi mieszane uczucia. Wysokie stężenie ideologiczne dyskursu tej książki przerasta neoficką gorliwość publikowanych wcześniej tekstów prasowych, którą symbolizowała pomysłowa metafora z listu Żmigrodzkiej: „czerwony krawacik”. W sumie: jest to książka bardzo dziwna, choć niby jedna z książek polskiego Października 1956, niby utrzymana w duchu samobiczowania. Ale Kijowski pominął w niej teksty znamienne: opublikowane po śmierci Stalina „notatki o żałobie”, czyli wspomnienia z podróży po ZSRS z lat 1952/1953, *W ojczyźnie Stalina* i *Blisko Stalina*, zamieszczone w żałobnym numerze „Życia Literackiego”.

Wziąwszy pod uwagę głównie owe (w porównaniu z recenzjami literacko słabe) „staliniana”, na początku lat 90. pisarza ostro zaatakował Andrzej Horubała, twierdząc, że

[...] teksty Kijowskiego z tamtego czasu, podobnie jak artykuły jego kolegów, są świadectwem poparcia sowieckiej władzy. I to wcale nie zdawkowego, wyrażanego gdzieś na marginesie twórczości, ale organizującego całe wypowiedzi, puentującego publicystyczne artykuły.

<sup>31</sup> Zob. *Z walki o realizm we współczesnej prozie polskiej*, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, o sygn. AUJ-prace mgr 21380.

<sup>32</sup> W recenzji wydrukowanej pojawiło się zdanie nieobecne w tekście pierwotnym: „Ze skrzyżowania Marksa z Freudem nie powstaje realistyczna powieść” (A. Kijowski, *Różowe i czarne*, Kraków 1957, s. 28). Powstaje pytanie, kto jest faktycznie autorem tego zdania i tego tytułu. Trzeba mieć nadzieję, że sam Kijowski.



### *Notatki z żałoby* to w ocenie publicysty

Nowomowa z aprobatą wplataną w narrację, zdania o „budowaniu fundamentów najszcześniejszej epoki, o jakiej marzyć mógł człowiek”, erotyczna prawie ekstaza, w którą wpada autor na widok pieczętki z napisem „Najwyższa Rada ZSRR” i opowieść o doznanym na Kremlu „wzruszeniu tak bezpośrednim, tak bliskim, jakby widać było jeszcze drżenie drzwi dotkniętych ręką” Stalina. [...] *Notatki* Kijowskiego obalają tezę, iż szkoła krakowska była odporna na bakcyła stalinizmu [...] Nekrofilskie, czy może raczej naśladowujące katolicki kult relikwii, tony, w jakie uderza Kijowski, z pietyzmem opisując zabalsamowane zwłoki Lenina, dokumentują głębię upadku debiutanta.<sup>33</sup>

Diagnoza bezlitosna, acz merytorycznie słuszna, którą osłabia nieco nieznaną Horubale zapis diarystyczny z 5 listopada 1968:

Dzisiaj patrzę z pretensją na wszystkich, którzy piszą na tematy polityczne, podpisują jakieś artykuły, sprawozdania etc. Są to czasem młodzi ludzie, którzy muszą debiutować dzisiaj, w dzisiejszym języku, w dzisiejszych granicach zła, aby nabrać znaczenia, tak jak ja musiałem to zrobić w 1950 roku, aby dziś w literaturze istnieć. Tak samo zupełnie nie rozumiałem, ile cierpień kosztowała pisarzy katolickich sprawa księży krakowskich w 1953 roku; lekką ręką podpisałem wtedy rezolucję ZLP potępiającą oskarżonych w procesie; a wśród tych oskarżonych było kilku moich dobrych znajomych, np. ks. Pochopień, ks. Kurowski... Czy byłem tak perwersyjnym, czy tak nisko ceniłem swoje nazwisko, a tak wysoko posadę i zaszczyt podpisywania jakichkolwiek dokumentów publicznych? Ten ostatni wzgląd jest bardzo ważny, człowiek za każdą cenę chce wyjść z anonimowości [...].<sup>34</sup>

Analiza początków kariery Kijowskiego przekonuje, że czasy socrealizmu nie były bezowocne; wyznaczyły główny nurt jego tożsamości twórczej: zainteresowanie prozą. Sam socrealizm jako brzemień historii stał się dla Kijowskiego źródłem tematów publicystycznych i literackich. Z jego publicystyki na zawsze znika nowomowa, choć odwołując się do socrealizmu, pisarz zachowuje postawę osobistej

---

<sup>33</sup> Tenże, *Tropami Andrzeja Kijowskiego*, „Debata” 1993, nr 1; cyt. za: *Andrzej Kijowski i krytycy. Antologia tekstów*, red. W. Tomaszewska przy współpr. K. Kijowskiej i T. Burka, Warszawa 2005, s. 116.

<sup>34</sup> A. Kijowski, *Dziennik 1955–1969*, wybór tekstu i oprac. K. Kijowska, J. Błoiński, Kraków 1998, s. 119.

odpowiedzialności za akces do „nowej literatury”. Natomiast w jego utworach prozatorskich i w fabularyzowanych felietonach socrealizm zyskuje konotacje groteskowe i ironiczno-satyryczne.

### Strategia Dedala

U końca lat 60. Kijowski był już literacką personą, autorytatywnym człowiekiem-instytucją. Jego zdanie ważyło, jego gest liczył się. Kronika życia i twórczości z lat 70. donosi, że już jako pisarz opozycyjny podpisał w tym czasie wiele społecznych protestów: był sygnatariuszem *Listu 15* (1974), *Listu 101*, *Listu 13*, *Apelu 172 przedstawicieli literatury, sztuki i nauki do przedstawicieli świata kultury i nauki – postów na Sejm PRL* (wszystkie z 1976), *Listu 17* (z 1977) i *Apelu 64 intelektualistów* (1980). Obfitość kronikarsko zestawionych faktów, sugerujących superkarierę opozycyjną, stoi w sprzeczności z autorską opowieścią o tychże samych faktach. Jeśli biogram odnotowuje, że „podpisał *List 101*, skierowany do Komisji nadzwyczajnej Sejmu PRL, powołanej dla zmian w Konstytucji PRL”, to *Dzienniki* podają komentarz, odsłaniający głęboką niechęć pisarza do tego rodzaju inicjatyw. Kijowski-opozycjonista ostro krytykował instytucję państwa totalitarnego, ale niejako na własny rachunek. Pozostał nieufnym wobec zorganizowanych form protestu, które postrzegał jako tanie gesty demagogiczne, jako działania chwytniwe społecznie, ale przynoszące więcej szkody niż pożytku. W zapisie poczynionym w domu pracy twórczej pisarz zanotował:

Przepisywałem do obiadu, trochę jeszcze po obiedzie, potem się położyłem, a później wszystko diabli wzięli, bo zjawił się Jacek B.[ocheński] z Kasią Herbertową, i z zasranym papierem w ręce. Podpisałem – co miałem robić, a potem obaj z Arturem [Międzyrzeckim] pluliśmy sobie w brodę do północy.<sup>35</sup>

Na ironię losu zakrawa fakt, że właśnie po podpisie złożonym pod *Listem 101* Służba Bezpieczeństwa zintensyfikowała działania wobec Kijowskiego, jako znaczącej postaci opozycji politycznej, w ramach SOR-u – „sprawy operacyjnego rozpracowania”.

<sup>35</sup> A. Kijowski, *Dziennik 1970–1977*, s. 18 (zapis z 26 I 1976).

Rozdźwięk między kroniką faktów a opowieścią o faktach potwierdzają dwie różnoprzmiące relacje o udziale Kijowskiego w nieoficjalnym obiegu wydawniczym, kolejnym ważkim elemencie biografii opozycjonisty. Podczas gdy kronika głosi, że „Wobec zakazu drukowania Kijowski publikował w tzw. drugim obiegu, w czasopiśmie „Zapis”, notatki w *Dzienniku* przekonują, jak wielką wagę przywiązywał do pozostania w obiegu oficjalnym. Wypowiadał się następująco:

Przeżywam znów irytacje towarzyskie, tzn. nowy atak nieufności w stosunku do Adama [Michnika] *et consortes*. Ich system nacisków na ustrój [...] okazał się w praktyce rodzajem wirówki: odciągnął mianowicie z kultury oficjalnej wszystko to, co stanowi jej atrakcyjność – wszystkie jej elementy [...] skłócone z oficjalnym modelem, tworząc z nich kulturę paralelną, która jest skazana na drugorzędność i elitarność. Nie dać się spalić do końca; spalili [Tomasza] Burka, [Stanisława] Barańczaka, [Bohdana] Cywińskiego. Starają się spalić mnie [...]. Zatrzymać dwoistość – występować tu i tu, ale przede wszystkim tu, w kulturze oficjalnej, na ile to się tylko da.<sup>36</sup>

Potrzeba „występowania tu i tu” wynikała z Kijowskiego koncepcji literatury jako rzeczy o przeogromnej wartości społecznej, nazywanej przezeń „jedynym probierzem żywotności kultury”<sup>37</sup>, „współczesnym przejawem duchowej siły”<sup>38</sup>. I bodaj nie chodziło Kijowskiemu o karierę, bo tę miał zapewnioną, ale o odpowiedzialność za społeczną misję literatury polskiej. W niepublikowanym fragmencie *Co by było, gdyby dzisiaj w Polsce zniesiono cenzurę?*, pisał, że „[...] o zmianie myślimy i w zmianę taką wierzymy, bo w historii niemożliwa jest tylko niezmiennosc”<sup>39</sup>.

Informacje kronikarskie nie odnotowują natomiast ważniejszego przejawu postawy opozycyjnej, a mianowicie znanych tylko z dokumentów archiwalnych inicjatyw pisarza, aktów cywilnej odwagi, poprzez które Kijowski – nieprzymuszony, w poczuciu osobistej

<sup>36</sup> A. Kijowski, *Dziennik 1978–1985*, s. 12 (zapis z 21 III 1978).

<sup>37</sup> A. Kijowski, *W stronę debiutów*, [w:] tenże, *Arcydzieło nieznane*, Kraków 1964, s. 155.

<sup>38</sup> A. Kijowski, *Aby...*, [w:] tenże, *Gdybym był królem*, Poznań 1988, s. 5.

<sup>39</sup> ArchAK, o sygn. 17977, k. 32.

odpowiedzialności za prawdę – pisemnie wypowiedział swoje stanowisko, jako obywatel państwa reagując na zło. Mowa o trzech listach, z których pierwszy, datowany na 9 marca 1968, został wysłany do redaktora „Życia Warszawy”, by napiętnować kłamliwość anonimowej notatki o zajściach na Uniwersytecie Warszawskim 8 marca, których pisarz był bezpośrednim świadkiem. Pisany „z rozpaczą” list drugi, z 21 sierpnia 1968, adresowany do czeskiego pisarza Bohumila Hrabala, wyrażał żal wobec interwencji wojsk Układu Warszawskiego, w tym wojsk polskich, w Czechosłowacji. List trzeci, pisany u schyłku życia, najprawdopodobniej na początku roku 1985, a skierowany do prokuratury PRL, zawierał apel o zmniejszenie kary dla Roberta Chechłacza, skazanego za zabicie sierżanta MO, Karosa. Schorowany pisarz tłumaczy, że „chodzi o 17-letniego chłopca, który został skazany na 25 lat więzienia; o tego, który karę tę odbywa niezależnie od tego kto jest za nią odpowiedzialny”<sup>40</sup>. Ton tego listu kojarzy się z ostatnim rozdziałem *Listopadowego wieczoru* (1972), ze szkicem zatytułowanym „*Zmiłowania, zmiłowania dla chłopca...*”; cytat z Schillera na sposób ezopowy odnosił się do sytuacji młodzieży represjonowanej po marcu 1968.

Na czym więc polega strategia Dedala, doprecyzowana po wydarzeniach roku 1968, roku aktywności politycznej Kijowskiego?<sup>41</sup> Jest odwrotnością strategii neofity, strategii udawania. Pisarz wypowiada swoje przekonania w sposób przejrzysty: nie ukrywa swoich poglądów, a zarazem trwa w samym środku życia literackiego, tworzy i publikuje. Z kolejności wydarzeń w biografii Kijowskiego wynika, że Dedal, jego pseudonim pisarski z „Twórczości”, to następstwo wydarzeń marcowych, także okresowego zakazu druku, którym objęto jego nazwisko. Pierwszy „dedal”, jak o swoich szkicach mawiał

<sup>40</sup> ArchAK, o sygn. 17977/II, k. 379; szerzej na ten temat zob. A. Kijowski, *Dziennik 1978–1985*, s. 188–191.

<sup>41</sup> Jest to m.in. rok Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Oddziału Warszawskiego ZLP, na którym uchwalono słynną rezolucję, której Kijowski był współautorem (zob. W. Odojewski, *O Andrzeju Kijowskim – garść wspomnień*, [w:] *Andrzeja Kijowskiego portret wielokrotny*, s. 202–209). Zachowało się przemówienie przeznaczone na to Zebranie, w którym Kijowski poruszył m.in. sprawę koniecznego zniesienia cenzury: „dla książek, [...] dla prasy, radia, telewizji” (*Przemówienie niewy ogłoszone 29 II 1968*, ArchAK, o sygn. 17947/II, k. 38).

sam pisarz, ukazał się w pierwszym numerze „Twórczości” (1969) pt. *Wśród czasopism*, ostatni zaś – *O resentmentach* – w roku 1983 (nr 6). „Dedale” były więc swoistą reakcją twórcy na życie w PRL.

„Dlaczego Dedal?” Zadając to pytanie w 1986 roku, gdy po śmierci Kijowskiego ukazała się książka *Kroniki Dedala*, Zbigniew Florczak wyrażał opinię, że

Ten budowniczy i rzeźbiarz ateński był pierwszym, który wyrzeźbił postać człowieka z otwartymi, widzącymi oczami, człowieka, który kroczył. Ale Dedal był także wynalazcą skrzydła. Do jakiego symbolu nawiązywał Kijowski? Jego kroniki miały często ostrość narzędzia prującego i dziurawiącego.<sup>42</sup>

Czy zatem implikacje symbolu Dedala odnowiły osobowość twórczą Kijowskiego, czy też on sam uważał się za dzieło Dedala, za „człowieka z otwartymi, widzącymi oczami”, czy też takimi – zdolnymi do poznawczych wysiłków – chciał widzieć swoich czytelników? Trudno przesądzić. Bezpieczniej przyjąć nierozłączność sensów, ale równocześnie pamiętać, że jeden z „tygodnikowych” felietonów (1970, nr 14) oddaje autorską świadomość sensu Dedalowej misji – misji myślowego opanowywania pokrętnej rzeczywistości.

Symptomatyczne są dwa tytuły tegoż felietonu: *Plan* (autorski) i *Nowy labirynt* (redaktorski). Na wielofunkcyjną symbolikę postaci mitycznej zostaje narzucona metafora mieszkańca labiryntu współczesnego tyra. Treści mitu, zinterpretowanego zgoła optymistycznie, podlegają uwspółcześnieniu, unaoczniającemu peerelowskie, a zarazem autobiograficzne realia. Dedal staje się osobowym wzorem na czas beznadziei.

Dedal-Budowniczy, wynalazca żagla, skrzydeł do latania i pieniędzy. Dedal-architekt, urbanista, amator, samouk, najpilniejszy czytelnik gazet, piszący listy do redakcji, literatów i mężów stanu, naprawiacz, wszystko wiedzący i wszystko przewidujący, mędrak, utyskiwacz, optymista, Imigrant. [...] tworzy własną swoją pamięć i własną wyobraźnię – siebie, jako człowieka pełnego i twórczego.<sup>43</sup>

<sup>42</sup> Z. Florczak, *Andrzej Kijowski*, „Nowe Książki” 1986, nr 7/8, s. 56.

<sup>43</sup> A. Kijowski, *Nowy labirynt*, [w:] *Gdybym był królem*, Poznań 1988, s. 8-9 (szkic z 1970).

Zastosowana tu enumeracja przekonuje, że wynalazczość, twórcza myśl, wiarygodna jako głos *ex labyrintho*, zawsze znajdzie możliwości działania.

Wybór pseudonimu pisarskiego implikuje więc ocenę rzeczywistości: nie sposób nie stykać się z tyranem, którego urzędy są – jak zauważał Kundera – „wielką instytucją-labiryntem”, są niczym „bezgraniczny labirynt”<sup>44</sup>. *Strategia Dedala* to niechęć do walk politycznych, ale też, ujmując rzecz najkrócej, finezyjna gra z cenzurą, przemykanie do obiegu oficjalnego tematów inkryminowanych. Kijowski sięga więc po język ezopowy, gdy w „tygodnikowym” felietonie *Kto nie wie...* (1971, nr 1), publikuje *quasi*-sprawozdanie z wieczoru autorskiego, a faktycznie, wykorzystawszy stereotypową sytuację spotkania z czytelnikami, relacjonuje tragedię na Wybrzeżu z grudnia 1970<sup>45</sup>. Inny felieton – w którym subtelną i wrażliwą bohaterką, cicią Pela (Petronela *ergo* Peerela), poniewierana przez męża, zadufanego w sobie chama, nieustannie znajduje w sobie siły, by wybaczyć – jest metonimicznym i zjadliwie groteskowym obrazem życia w PRL-u<sup>46</sup>.

Ale drogę kariery Kijowskiego-Dedala znaczą również wielokrotne przegrane z urzędem cenzury, gdy „trudności z drukiem”, według eufemistycznych określeń Jerzego Turowicza, dotyczyły coraz większej liczby jego tekstów; z czasem zdejmowane już były regularnie. Felieton *Pyrrusowa śmierć* (1977) najpierw został „wstrzymany przez cenzurę, a obecnie puszczoney... bez ingerencji”, o czym z satysfakcją donosił Turowicz, komentując, że „Widocznie koniunkcja gwiazd przed tygodniem była inna”<sup>47</sup>. Gdy cenzura skonfiskowała felieton *Z dziejów ojczystych (dla starszej dziatwy)*, Turowicz pisał do autora: „Twój felieton [...] dotarł do nas, ale zainteresował się nim zbytnio Urząd Kontroli Prasy [...] Przyjmij wyrazy współczucia (!?). Ściskam Jerzy”<sup>48</sup>. Tekst ten następnie opublikowały londyńskie „Wiadomości” (1978, nr 43). Konfiskaty całych tekstów Kijowskiego,

<sup>44</sup> Por. M. Kundera, *Sztuka powieści. Esej*, tłum. M. Bieńczyk, Warszawa 2004, s. 90.

<sup>45</sup> A. Kijowski, *Złe wieści*, [w:] *Gdybym był królem*, s. 100-103 (pod tekstem data 22 grudnia 1970).

<sup>46</sup> „Tygodnik Powszechny” 1976, nr 38, [w:] A. Kijowski, *Dyrygent i inne opowiadania*, Kraków 1983, s. 167-170.

<sup>47</sup> ArchAK, sygn. 18023/II, k. 351.

<sup>48</sup> Tamże, k. 349.

szczególne z lat 1977–1978, poświadcza korespondencja z Krzysztofem Kozłowskim, sekretarzem redakcji<sup>49</sup>. Ta sytuacja spowodowała przerwanie współpracy z „Tygodnikiem”. Kazimiera Kijowska podaje powody, mianowicie

zmęczenie ciągłym „wymyślaniem nośnego tematu”, ingerencje cenzury i dręcząca świadomość rozdrabniania swego pisarstwa dla formy ulotnej, przepadającej często z chwilą odłożenia na półkę numeru czasopisma.<sup>50</sup>

A zatem stary jak świat konflikt między tyranem a niepokornym poddanym był przez Kijowskiego mądrze przeżywany. Mądry Dedal staje się Imigrantem, PRL staje się dlań coraz bardziej obcym krajem, ale mimo to usiłuje w nim żyć.

Dziś wiadomo na pewno, że wpływ na decyzje GUKPPIW miał aparat bezpieczeństwa, dla którego Kijowski był inwigilowanym „figurantem”. W jednym z *Meldunków operacyjnych* z grudnia 1977 roku znalazła się uwaga, że „A. Kijowski posiada ograniczoną możliwość popularyzacji swej twórczości w «Tygodniku Powszechnym» i innych czasopismach”<sup>51</sup>.

### **Wobec *universum* tekstów (uwaga końcowa)**

Od połowy lat 70. kariera pisarska Kijowskiego rozwija się w istnym labiryncie obiegów literackich. Nie sposób bowiem, badając czy to pisarstwo Dedalowe, czy to literaturę PRL, uwzględnić tylko dwa główne obiegi krajowe: obieg oficjalny i alternatywny tzw. drugi obieg. Kijowski nie tylko udzielał się w obydwu, lecz także w kręgu literatury emigracyjnej, otrzymując tam wiele nagród, publikując, choć z rzadka, również w prasie polskiej za granicą.

Ale w przypadku takiego pisarza jak Kijowski rzeczy opublikowane drukiem to tylko fragment spuścizny, której reszta spoczywa w archiwach. Niepełne archiwum Kijowskiego mieści się we

<sup>49</sup> Zob. tamże, k. 435, 437.

<sup>50</sup> K. Kijowska, *Wprowadzenie*, [w:] A. Kijowski, *Bolesne prowokacje*, Poznań 1989, s. 5.

<sup>51</sup> Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Warszawie, o sygn. IPN BU 01228/1176, mf. 54117/2, t. 2, k. 36.

wrocławskim Ossolineum<sup>52</sup>. Pamiętać też należy o archiwum Filmo-  
teki Narodowej z jego scenariuszami filmowymi i o multimedialnym  
archiwum Polskiego Radia. Analizując konkretne utwory, trzeba by  
w miarę możliwości uwzględnić cenzorskie ingerencje w teksty.  
Gdy ukazywały się w zbiorach, niewielu czytelników Kijowskiego  
rozumiało sens tajemniczych kodów umieszczonych w metrykach  
książek, sygnujących cenzora, konkretnego współautora tekstu,  
by podać dla przykładu: M-09-1860 w *Grenadierze-królu* (1972),  
K-1/401 w *Szóstej dekadzie* (1972), O-019 (1690) w *Oskarżonym  
i innych opowiadaniach* (1973), I-11/14 w *Tropach* (1986). Ba-  
dając tę twórczość, należy przejrzeć dokumenty życia społeczne-  
go, a wśród nich protokoły ze zjazdów ZLP, na których Kijowski  
jako delegat Oddziału Warszawskiego ZPL, regularnie atakował  
działalność cenzury, wpisana w politykę kulturalną PRL. Ważnym  
obiegiem literackim są dokumenty sporządzone przez służby bez-  
pieczeństwa PRL;teczka Kijowskiego-figuranta gromadzi nie tylko  
aktualizowane biogramy pisarza, ale także jego teksty własne, czyli  
wywiady, spisane z taśm odczyty, zatrzymane przez cenzurę felie-  
tony, świadectwa krytycznoliterackiego odbioru *Niedrukowanych*,  
także nienotowane w innych źródłach fakty<sup>53</sup>.

Jeśli uznać, że 'kariera' jest tylko jednym ze słów-kluczy organizu-  
jących całość biografii Kijowskiego, to wiąże się ona nie tyle z licznymi i znaczącymi w życiu społecznym funkcjami, które pełnił, ile,  
najbardziej bezpośrednio, z wysoką klasą jego twórczości.

---

<sup>52</sup> Zob. *Inwentarz rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*, oprac. i przyg. do druku H. Kulesza, E. Ostromecka, red. W. Sonnak, Wrocław 2003, t. 18, sygn. 17946/II-18044/II, s. 1-83.

<sup>53</sup> Najprawdopodobniej A. Kijowski był (współ)autorem przemówienia dla Lecha Wałęsy, przygotowanego w związku z przyznaniem mu Pokojowej Nagrody Nobla (zob. ArchAK 17977, k. 243-248).



## Summary

### *A literary profile as a hybrid text (the case of Andrzej Kijowski's career)*

The article *A literary profile as a hybrid text (the case of Andrzej Kijowski's career)* is about a writer who has lived his entire life in a socialist state, in the People's Republic of Poland. Drawing her methodological inspiration from different sources (Janusz Sławiński, Zdzisław Łapiński, and above all Umberto Eco and Hyden White), the perception of the writer's biography, especially its literary part, the author is dividing into three levels of research presentation: a chronicler's level, a story level that is the level of 'fictionalised' amplification of the facts provided by the chronicler, and the level on which 'the man and his art' lasts in public and literary awareness. Analysing Kijowski's career, she is describing two symbolically named strategies the writer adopted: a neophyte's strategy of the time of his debut (year 1950), and Daedalus' strategy adopted in the consequence of the events of 1968, associated with his decision to stay active in literary life.

## **ANDRZEJ STOFF**

(Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

### „Październik skończył się w listopadzie”. Janusza Krasińskiego gra z cenzurą

Wykorzystany w tytule cytat z powieści Janusza Krasińskiego *Niemoc* najlepiej określa sytuację, o jakiej tu będzie mowa. Chodzi o moment historyczny, w którym znaleźli się twórcy kultury – podobnie jak całe polskie społeczeństwo – tuż po przemianach jesieni roku 1956, kiedy to władza komunistyczna poczuła się znowu dostatecznie silna, by rozpocząć stopniowe, ale dość szybkie wycofywanie się z poczynionych wcześniej ze względów taktycznych ustępstw i mogła zaostrzyć kontrolę także nad kulturą. Tę przecież zawsze uważała za formę – a był to jeden z obowiązujących sloganów – transmisji stanowiska partii do mas. Pisarze bardzo szybko przekonali się, że „nowe” to „stare”, tylko w warunkach mniejszego – w sensie skali i dotkliwości – terroru politycznego. Cenzura bardzo szybko przywróciła w literaturze „przewodnią rolę partii”, a pisarze, którzy nie zdążyli wypowiedzieć się w miesiącach względnej wolności słowa, musieli zdecydować się albo na otwarte służenie partii – z zastosowaniem jej ideologii, zmodyfikowanej teraz przez dodanie krytyki „błędów i wypaczeń” (ale nadal pryncypialnie „socjalistycznej”), albo na wymyślanie coraz to nowych form taktyki w obchodzeniu cenzorskich zapisów, albo – co było jednak praktyką, ze względów, o których i tutaj będzie trzeba wspomnieć w odpowiednim miejscu wywodu, najrzadziej stosowaną – pisanie do szuflady w oczekiwaniu na powrót bardziej sprzyjających czasów. Taka też była u schyłku roku 1956 sytuacja Janusza Krasińskiego.

Ofiara dwóch totalitaryzmów: narodowego socjalizmu i systemu komunistycznego, dziewiętnastoletek po Auschwitz-Birkenau, Flossenburgu i Dachau, po powrocie do kraju aresztowany i skazany na piętnaście lat pod absurdalnym zarzutem szpiegostwa na rzecz Stanów Zjednoczonych, więzień Mokotowa, Wronek i Rawicza, zwolniony został z więzienia w wyniku amnestii w roku 1956, ale uniewinniony z zarzutów dopiero w sierpniu 1998 roku przez Izbę Wojskową Sądu Najwyższego. Ta obozowo-więzienna dominanta lat młodości stała się dla Krasińskiego obsesyjną przesłanką pisarstwa, to ona odpowiada za wybór tematów opowiadań i powieści, to ona tłumaczy powrót do tych samych motywów własnej biografii i różne ich opracowywanie nie tylko w prozie, ale i w dramatach. Słowa „obsesja” używam tu za samym autorem, który w wywiadzie dla pisma „Arcana” tak mówił na ten temat – nie tyle usprawiedliwiając się z charakteru własnego pisarstwa, co opowiadając za spełnieniem konkretnej jego funkcji w odniesieniu do młodszych pokoleń, w czym widzi swoją rolę jako zarazem świadka historii i twórcy:

Niewątpliwie moją obsesją jest mój życiorys, bardzo skomplikowany i powie-działbym, że do dziś tragiczny. Obsesją jest też konieczność przekazania tego, co się przeżyło innym, jako doświadczenia, które, nie zakłócając szczęśliwego życia młodym, pozostawiłoby w ich świadomości fakt, że [...] nigdy nie wiadomo, co może się w życiu zdarzyć. [...] chciałbym młodym ludziom przekazać to doświadczenie, które nie jest tylko moim własnym, ale także tysięcy Polaków. Ja tylko potrafiłem dać temu namacalne świadectwo, inni po prostu poodchodzili, może coś mówili, ale nie zostawili takiego śladu jak ja na piśmie. To jest moja obsesja, to, co przeżyłem i fakt, że może się to powtórzyć, choć nie wiadomo w jakiej formie.

I dodawał praktyczną motywację własnej postawy:

Dobrze jest, jeśli człowiek w jakimś stopniu jest na to przygotowany; zupełnie inaczej wtedy żyje, ma inny stosunek do innych osób. Jest wtedy po prostu głębszym, mądrzejszym i chyba lepszym człowiekiem.<sup>1</sup>

Taki też jest rodowód opowiadań więziennych, które Krasiński zaczął pisać tuż po wyjściu na wolność i, w miarę możliwości,

---

<sup>1</sup> *Moją obsesją jest mój życiorys*, rozmowa B. Gancarczyk z Januszem Krasińskim, „Arcana” 2008, nr 6 (84), s. 147.

drukować w czasopismach. Kłopoty zaczęły się, gdy w wydawnictwie Iskry złożył tom, zawierający między innymi i te utwory. Książka nie mogła się ukazać z powodu zaostrzenia polityki kulturalnej przez władzę, która jeszcze nie tak dawno deklarowała reformatorski kierunek przemian w Polsce. To, że książka ukazała się wreszcie pt. *Jakie wielkie słońce* w roku 1962, było możliwe jedynie dzięki temu, że autor za pomocą niewielkich zmian w tekstach swoich utworów spowodował zmianę miejsca akcji, sugerując, że opisywane w nich represje dokonywane są w Hiszpanii i dotyczą rozprawienia się generała Franco z republikanami. A to był temat mile widziany przez partyjnych stróżów „obowiązującej linii politycznej”, jako że udział polskich komunistów w wojnie w Hiszpanii był składnikiem nowej, kłamiwej jak wszystkie inne jej składniki, ideologicznej mitologii oraz atutem wielu partyjnych biografii. Wśród zabiegów stosowanych ówczasie przez autorów dla ominięcia przewidywanych zastrzeżeń cenzury bądź w celu wycofania tych konkretnie już przez nią sformułowanych rozwiązanie zastosowane przez Janusza Krasieńskiego jest na tyle szczególne, że zasługuje na osobną uwagę. Także z tego powodu, że skłania ono do refleksji już nie o charakterze praktycznym czy tylko historycznym, lecz również teoretycznoliterackim, a ponadto jeszcze z racji moralnego aspektu takiego właśnie postępowania, jaki uświadamiał sobie już sam autor, a który i dla współczesnego czytelnika nie pozostaje obojętny. Wszelkie działania, których celem było przemykanie w utworach literackich choćby części prawdy na zakazany temat, a nawet jedynie aluzyjne wskazanie kierunku, gdzie jej – już poza samym utworem – szukać, w powszechnym przekonaniu uchodziły przecież w tamtych czasach, a i nadal uchodzą, za zasługę pisarza, który je podejmował. Obecnie można jednak, bez obawy osądzenia o opowiedzenie się po stronie cenzurujących, zastanawiać się publicznie nad świadomościowymi i etycznymi konsekwencjami przynajmniej niektórych ówczesnych autorskich wybiegów antycenzorskich. Rozwiązania zastosowane przez Janusza Krasieńskiego wręcz prowokują do podjęcia tego rodzaju refleksji.

W przypadku opowiadań, których ceną ukazania się były owe zmiany, autor zachował ramową integralność tekstu – nie dodał, ani nie ujął najmniejszego nawet fragmentu żadnego utworu. W funkcji ideologicznego bezpiecznika występuje tu, bardzo oszczędnie

zresztą stosowany, język hiszpański. To obcojęzyczna stylizacja miała oddalić możliwość utożsamienia przez czytelników opisywanych doświadczeń więziennych postaci literackich z niedawnym okresem wszechwładzy Urzędu Bezpieczeństwa tu, nad Wisłą, pod rządami namiestnika Stalina – Bieruta. Zmiany, mające na celu zasugerowanie frankistowskiej Hiszpanii jako miejsca akcji, dotyczą przede wszystkim imion bądź nazwisk postaci – mamy więc *Pabla* zamiast Janka, *Carlota* zamiast Karola, *Agustina* w miejsce Małaja. Wymianie podlegają też ogólne nazwy osobowe, zwłaszcza dotyczące osób funkcyjnych w więzieniu, stąd *medico* zamiast lekarz, *criado* zamiast sanitariusz, *guardia* – strażnik, *sepultador* – grabarz, ale także *hombre* (człowiek) i *testigo* (świadek). Wyjątkowo tylko pojawia się określenie rodzaju miejsca: tak podwórze więzienne zmienia się w *patio*. Kto wie, czy bardziej funkcjonalne w tworzeniu sugestii nowego, niepolskiego środowiska nie są jednak słówka funkcjonalne jako składniki wypowiedzi postaci: *aca* (tu), *si* (tak), *bien* (dobrze) czy przekleństwa (*caramba*). Jako interwencje słowne w zastaną sytuację mają one, mimo semantycznej niesamodzielności, szczególną zdolność nadawania tej sytuacji kolorytu świata i kultury, z której pochodzą. Do wyjątków natomiast należą hiszpańskie odpowiedniki nazw przedmiotów uposażających świat przedstawiony opowiadań. Odnotować tu można *sangre* (krew), *Gotas de valeriana* (krople walerianowe), *rata* (szczur) i to chyba wszystko. Oszczędność w stosowaniu tych zabiegów bierze się przede wszystkim stąd, że nasilenie zmian w tych zakresach słownictwa mogło spowodować trudności z odbiorem tekstu a w konsekwencji w ogóle kłopoty z czytelniczą rekonstrukcją świata przedstawionego.

Opowiadania w najmniejszym nawet stopniu nie tracą przejrzystości znaczeniowej co do typu sytuacji i losu postaci, nie tylko zresztą z racji nielicznych podmian leksykalnych, ale i sposobu, w jaki zostają one z myślą o polskim czytelniku tekstowo oswojone. Krasiński posługuje się dwiema technikami zastępowania słów polskich hiszpańskimi: wymianą i interpolacją. Pierwsza polega na użyciu nowego słowa w miejsce słowa oryginalnego i to bez najmniejszego nawet naruszenia składni. Rozwiązanie drugie, interpolacja, to włączenie hiszpańskiego słowa lub zwrotu w polskojęzyczne zdanie z zachowaniem wszystkich jego dotychczasowych składników, wskutek

czego czytelnik otrzymuje równocześnie i element stylizujący, i jego tłumaczenie. Interesująca może być odpowiedź na pytanie, jaka jest skala zmian, jak częste ingerencje w tekst oryginału wystarczyły, by osiągnąć cel; a ukazanie się tomiku *Jakie wielkie słońce* w roku 1962 pokazuje, że były skuteczne. „Skuteczność” nie jest tu zresztą najważniejszym słowem. Jeżeli w ogóle jesteśmy w stanie zrozumieć ówczesną sytuację i przesłanki ostatecznej decyzji cenzora, to najbardziej prawdopodobne wydaje się uznanie ustępstwa pisarza za wystarczające dla czysto formalnego wypełnienia kryterium ideologicznej poprawności przy pełnej, choć skrywanej, świadomości rzeczywistych intencji autora. Tego rodzaju zakłamanie było zjawiskiem, lepiej lub gorzej maskowanym, bardzo częstym u reprezentantów różnych poziomów ówczesnej władzy. To, co bywało przejawem swego rodzaju symbiozy twórcy i cenzora w uzgadnianiu akceptowalnego poziomu prawdy w wypowiedzi na tematy podlegające politycznej reglamentacji, bo było ideologicznie drażliwe, nie pozostawało jednak bez konsekwencji dla świadomości odbiorców. Nawet poprawne rozpoznanie przez nich, co w danym utworze jest kostiumem, a co prawdą, nie było dostateczną rękojmią wyłącznie pozytywnego wyniku lektury. Jeżeli to, co miało być artystycznym kamuflażem dla przekazywanej idei, było wystarczająco atrakcyjne, także treści z kamuflażem tym związane były przez utwór przekazywane jako jego rzeczywiste przesłanie – bez względu na pierwotną intencję autora.

Rozpatrzmy więc szczegółowo, ale tylko na przykładzie jednego utworu – dla ilustracji zagadnienia, jak wygląda charakterystyka ilościowa zabiegu zastosowanego przez Janusza Krasieńskiego. Charakterystykę ilościową rozumiem tu jako miernik potencjalnego oddziaływania na czytelnika, a więc zjawisko kompozycyjne, od którego zależy narzucenie odbiorcy określonego sposobu czytania utworu – w tym przypadku jako opowieści ułożonej w realiach hiszpańskich czasu wojny domowej i represji, jakie po niej nastąpiły<sup>2</sup>. Nie chodzi mi natomiast o stosunek objętości tekstu zmienionego do

---

<sup>2</sup> Abstrahuję natomiast od rzeczywistego przebiegu wydarzeń w Hiszpanii, w których strona „republikańska” miała swój krwawy udział. Wypada o tym wspomnieć z tej racji, że zmienione opowiadania Krasieńskiego stały się pośrednio – i w sytuacji dosłownego odbioru przez czytelników – sposobem szerzenia zafalszowanej historii Europy.

całości tekstu opowiadania; mamy tu przecież do czynienia z obcojęzycznymi elementami prostymi i izolowanymi, tj. takimi, które nigdy nie składają się na całości o własnej funkcji. Ważniejsza dla wspomnianego efektu kompozycyjnego jest liczba miejsc ingerencji, elementów, dzięki którym następuje jednak reidentyfikacja scenerii. Liczba miejsc przypominających czytelnikowi historyczną i topograficzną lokalizację tematu jest tu ważniejsza od liczby słów czy zdań. Opowiadanie *Potworek*, którym pisarz debiutował jako prozaik, zajmuje w tomiku z roku 1962 siedem stron druku (dokładnie sześć i pół). Autor dokonał w nim czterdziestu pięciu zmian, rzadko kiedy obszerniejszych niż jednowyrazowe, a więc średnio siedmiu zmian na stronę. Jednak tylko dwadzieścia cztery zmiany dotyczą innych identyfikatorów środowiska niż imiona i w ogóle określenia osobowe. Stanowią więc one zaledwie 53% miejsc ingerencji. Jest to o tyle ważne, że obcojęzyczne imiona, po oswojeniu się z nimi przez czytelnika wskutek powtarzalności w tekście, przestają być w dużym stopniu odbierane jako egzotyczne i stają się po prostu identyfikatorami postaci. Tym bardziej, że za takim doświadczeniem czytelnicznym przemawia stała praktyka używania imion i nazwisk obcojęzycznych w literaturze rodzimej, spowodowana różnymi potrzebami tematycznymi i fabularnymi. Dopiero gdy w tekście pojawią się inne elementy językowe, współgrające z nazwami osobowymi, a więc takie, które cechuje jednorazowość użycia, czyli bogatsza referencja, jak to jest zwłaszcza w przypadku wypowiedzi postaci, sugestia konkretnego miejsca i czasu zdarzeń – a więc ostatecznie tematu i idei utworu – staje się odpowiednio bardziej wyrazista.

Inne zmiany są nieliczne, choć znamienne. Kwintesencja opowiadania *Potworek*, czyli słowa „Samemu strasznie smutno umierać!” – brzmi w adaptacji, która miała zapewnić zgodę cenzora: „Es terrible morir solo”. Tłumaczeniu na hiszpański uległ nawet tekst polskiej pieśni religijnej *U drzwi Twoich stoje Panie*, której początek stanowi kluczowy motyw opowiadania *Jakie wielkie słońce*. Jest to zrozumiałe, ponieważ powszechna jej znajomość niweczyłaby sugestię lokalizacji wydarzeń w Hiszpanii. A motyw tego opowiadania jest wyjątkowo drastyczny, chodzi bowiem o dramat skatowanego więźnia, który trwa przy tej jedynej zapamiętanej formule, i którą w momencie przenosin do szpitala psychiatrycznego jest w stanie

uzupełnić jeszcze tylko jednym, symbolicznym w tych okolicznościach, słowem: „czekam...”<sup>3</sup>)

Dla sprawiedliwości trzeba odnotować, że przestylizowanie scenarii z więzienia komunistycznego na frankistowskie nie jest jedynym rodzajem zmian, choć inne należą do zabiegów wyjątkowych. Trudno dziś dociec proveniencji zmiany wyłogów munduru sędziowskiego w opowiadaniu *Gdybyś poszedł pierwszy* z czerwonych na czarne: czy sprawcą był, wyczulony już na potencjalne zarzuty, sam autor, cenzor, czy redaktor, ale przykład ten pokazuje, jak ostrożni powinniśmy być w przypadku analizy tekstów publikowanych pod nadzorem cenzury. W istocie każdy szczegół mógł w nich być obiektem manipulacji<sup>4</sup>; to duże wyzwanie dla pracujących nad reedycjami utworów z tamtej epoki, bowiem znajomość szczegółów i wyczucie ich znaczenia jest dzisiaj inne, niż było w momencie ich publikacji. W sumie więc liczba miejsc autorskich zmian wydaje się minimalna dla skutecznego zapewnienia geograficznego i historycznego kamuflażu.

Dla teoretyka literatury sytuacja, jaką stworzył wybieg zastosowany przez Janusza Krasińskiego w celu obejścia już zgłaszanych oraz spodziewanych zastrzeżeń cenzury i jednak opublikowania tomu zawierającego także opowiadania więzienne, jest doskonałą okazją do rozpatrzenia przynajmniej dwu spraw ogólnych. Pierwsza to kwestia

<sup>3</sup> Które czytelnik musi odnieść do całego wersu, z którego ono pochodzi: „(...) czekam na Twe zmiłowanie”.

<sup>4</sup> Charakterystyczne są przykłady innych „drobiazgów”. W jednym z wywiadów pisarz tak wspominał ingerencję cenzury w tekst *Śniadania u Desdemony*: „Bohater wychodzi z więzienia, wraca do domu, zastaje tam żonę i swojego kolegę. Więc wytacza mu prywatny proces, który się odbywa metodami stalinowskimi. Nawet bohater w którymś momencie krzyczy: «to są metody stalinowskie». Cenzura oczywiście zdjęła tę kwestię, zastanawialiśmy się, czym je zastąpić, w końcu zmieniono na «metody azjatyckie»”. Zwraca uwagę całkowita niefunkcjonalność tej zmiany względem świadomości czytelników; cenzorowi wystarczyło uniknięcie bezpośredniego nazwania wzorca zachowań. *Urodziłem się pisarzem. Z Januszem Krasińskim, laureatem nagrody im. Józefa Mackiewicza, rozmawia Kama Pawlicka* (15.11.2006). Cyt. za: [www.institutksiazki.pl/wydarzenia,aktualnosc,12466](http://www.institutksiazki.pl/wydarzenia,aktualnosc,12466) HYPERLINK „<http://www.institutksiazki.pl/wydarzenia,aktualnosc,12466>” [www.institutksiazki.pl/wydarzenia,aktualnosc,12466](http://www.institutksiazki.pl/wydarzenia,aktualnosc,12466) (dostęp w dniu 4 kwietnia 2014). Dla ocalenia innego miejsca w tej sztuce wystarczyła zmiana liczby mnogiej na pojedynczą: „więzienia były przepelnione” na „więzienie było przepelnione”. *Moją obsesją jest mój życiorys*, s. 154.



kompozycyjna, ale o istotnym znaczeniu dla ontologii dzieła literackiego. Technicznie sprowadzić ją można do pytania o znaczenie poszczególnych elementów składowych dla całości utworu. Refleksja nad taktyką zastosowaną przez pisarza, a zwłaszcza nad jej semantycznymi i ideowymi konsekwencjami, uświadamia nieoczekiwanie, jak niewielkich zmian w strukturze utworu wystarczy dokonać, by zmienił on całkowicie swoją wymowę. Nie sytuację fabularną, ale właśnie ideową wymowę. I nie tylko w sposób taki, by zabieg naruszył ją, lecz całkowicie wymienił na sprzeczną z dotychczasową. Analiza poetyki utworów, którymi się zazwyczaj zajmujemy, przekonuje nas z jednej strony o tym, jak precyzyjna potrafi być ich konstrukcja, a z drugiej – jak pewne są podstawowe znaczenia utworu, bo gwarantowane równocześnie przez wiele współfunkcjonalnych składników. Przecież to właśnie owa złożoność strukturalna bywa najczęściej wyzwaniem dla interpretatora w przypadku utworów trudnych. Tymczasem dokonane przez Krasińskiego tekstowo drobne zmiany („kosmetyczne zmiany”, chciało by się rzec, odwołując się do potocznego frazeologizmu), spowodowały przeniesienie akcji w całkiem nowe środowisko zdarzeń, wprowadziły inny kontekst historyczny, a ostatecznie zmieniły wymowę utworów na całkowicie sprzeczną z doświadczeniami życiowymi autora i sensem zabrania przez niego głosu jako pisarza właśnie. Traktując zmiany dosłownie, trzeba byłoby bowiem uznać, że autor z kogoś, kto mógłby wiele powiedzieć o komunistycznym bezprawiu i więziennym terrorze, bo sam był jego ofiarą, stał się piewą jednego z mitów założycielskich nowego systemu, bo tak właśnie funkcjonował udział międzynarodówki komunistycznej w wojnie domowej w Hiszpanii.

Jest to sytuacja zdumiewająca, jeżeli uświadomimy sobie, jak niewiele ingerencji w językowy kształt utworu doprowadziło do radykalnych zmian w semantyce utworu i jego wymowie ideowej. Postępując tak, Krasiński wykorzystał jedną z właściwości dzieła literackiego, a ściślej mówiąc – jego językowego fundamentu. Wykorzystał mianowicie występowanie w nim „miejsc wyróżnionych”<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> Ich koncepcję sformułowałem w artykule: A. Stoff, *Początki autobiografii na tle problematyki „miejsc wyróżnionych” narracji*, opublikowanym w tomie zbiorowym: *Formy i strategie wypowiedzi narracyjnej*, red. Cz. Niedzielski i J. Speina, Toruń 1993.

Nazwałem tak swego czasu te składniki utworu, których znaczenie dla jego semantyki jest nieproporcjonalnie duże w stosunku do ich tekstowej objętości. Opowiadania więzienne pokazują, że mogą nimi być także elementy stylizacji językowej, które – umiejętnie rozmieszczone – zapewniają skutecznie czytelnikowi minimum informacji na temat lokalizacji geograficznej, a dzięki odwołaniu do jego wiedzy, także chronologiczno-historycznej.

Kwestia druga jest natury moralnej i w analizowanym tu przypadku sprowadza się do pytania, czy pisarz ma prawo płacić dowolną cenę za ujrzenie swoich dzieł w druku w niesprzyjających warunkach historycznych. I czy może to czynić motywując swoje postępowanie dobrem czytelnika, który jednak otrzymuje w ten sposób utwór, który w przeciwnym wypadku w ogóle by nie zaistniał i by nie mógł, choćby w sposób ułomny, przekazać cokolwiek komukolwiek. Czy jednak dobro czytelnika można mierzyć samym faktem możliwości przeczytania przez niego nowych utworów, czy też raczej chodzi o to, by to, co on otrzymuje miało jak najwyższą wartość wynikającą z prawdziwości świadectwa autora? Może więc jednak jego dobro jako uczestnika kultury jest i tym przypadku wyłącznie dobrem literatury, której powołaniu twórca – publikując swój utwór w określonych warunkach i określonej formie – sprzeniewierzył się bądź nie? I bardziej praktycznie: Czy jest gdzieś granica w postępowaniu z cenzurą między ustępstwami etycznymi i nieetycznymi? Sensem literatury jest przecież dzielenie się przez tych, którzy piszą, z tymi, którzy czytają własnym, czyli niezastępowalnym przez cokolwiek innego, doświadczeniem życia i zbudowanym na nim rozumieniem świata i człowieka. Jaka może być racja odrzucenia tego, co najgłębiej własne, względnie ograniczenie tego do funkcji sztafażu, na rzecz czegoś, co nie jest własne, ba, co należy do kanonu obowiązującej właśnie ideologii, z którą – jak wiadomo skądinąd – autor się nie zgadza?

Czytelnik opowiadań więziennych otrzymał więc jednak w wydaniu z roku 1962 nie to, o czym autor miał prawo i obowiązek zaświadczyć. Otrzymywał rzecz zgoła inną w stosunku do tej, z jaką mógłby się zapoznać, gdyby kultura nie podlegała ideologicznemu skrępowaniu, gdyby kłamstwo, choćby w wymiarze artystycznym, nie było ceną zaistnienia w literaturze. W analizie tej i podobnych jej sytuacji pisarskich nie można jednak zapominać, że inna jest cena,

jaką w takich warunkach płaci ktoś już będący uznanym pisarzem, inna natomiast kogoś, kto dopiero dorabia się miana pisarza. Krasieński opublikował wcześniej w formie książkowej jedynie powieść współczesną *Haracz szarego dnia* (IW PAX, 1959) i tom reportaży *Przerwany rejs „Białej Marianny”* (Iskry 1960). W opowiadaniach chciał się podzielić tym, co jak się okazało, najtrwalej ukształtowało go jako człowieka i w istocie uczyniło z niego pisarza. Bez potwierdzenia siebie w literaturze nie ma pisarza. A więc tylko w odniesieniu do autora dobrze już znanego krytyce i czytelnikom można mówić o „wymownym zamilknięciu” i brak jego nowych publikacji uznawać za gest niezgody na system regulujący życie kulturalne. Tylko taki „brak” liczy się w kulturze i bywa, że obrasta legendą. W przypadku Krasieńskiego wcześniejsze publikacje czasopiśmienne niektórych opowiadań, a więc formy istnienia w kulturze skazane na zupełnie inny i bardzo ograniczony tryb funkcjonowania, niewiele są w stanie zmienić w ocenie sytuacji jego sytuacji jako pisarza. Zwłaszcza w warunkach ideologicznej recydywy, jaka nastąpiła tak szybko po październiku, trudno było zresztą przyjmować, że niedługo znowu coś się zmieni na lepsze, że warto poczekać, by uczestniczyć w kulturze na swoich warunkach. System wydawał się (nie tylko zresztą wtedy!) trwały, zdolny do obrony swoich zasad za cenę pewnych tylko i chwilowych ustępstw. Poczucie realizmu nakazywało aktywność w dziedzinie, którą się wybrało – w nadziei, że jednak uda się powiedzieć coś istotnego, że zawsze można jakoś przechytryć nadzorców kultury. To nie jest usprawiedliwienie konkretnych decyzji pisarza, o którym mowa; jest to rekonstrukcja sytuacji, w jakiej znaleźli się wtedy wszyscy twórcy. A była to sytuacja radykalnie odmienna od tej, z jaką musieli się oni zmierzyć choćby po upływie półwiecza, w stanie wojennym. Istniał już wtedy od jakiegoś czasu „drugi obieg”, w którym, przynajmniej w pewnych kręgach, publikowanie uchodziło za nobilitację, łatwiejsze też było dotarcie z utworami na Zachód, a w kraju przynajmniej częściowo podtrzymywane były więzi zadzierzgnięte w okresie Solidarności, co często skutkowało udziałem w nietypowych formach upowszechniania kultury. Nic z tego, a przynajmniej nie w takim wymiarze, jak w przywołanej tu sytuacji początku lat 80., nie było dane twórcom debiutującym w krótkim okresie popaździernikowym.

Publiczny charakter wystąpień twórcy sprawia, że jego głos inicjuje nie tylko indywidualne, ściśle jednostkowe reakcje czytelników, ale i inne głosy publiczne. Schematu komunikacji literackiej, jak się to fachowo mówi, także w przypadku skutków perypetii z cenzurą opowiadań więziennych Krasieńskiego nie da się ograniczyć do relacji autor – cenzor – czytelnik, lecz objąć on musi także krytykę literacką. To ona przecież powołana jest do tego, by – niejako w imieniu przyszłych czytelników – przywitać w kulturze nowy utwór: objaśnić, co objaśnienia potrzebuje, wstępnie zinterpretować i ocenić, by zachęcając lub zniechęcając do jego przeczytania współtworzyć i aktywizować życie kulturalne. Tymczasem krytyk przymierzając się do napisania recenzji tomowi *Jakie wielkie słońce* w roku 1962 stawał w sytuacji, która w istocie była repliką wcześniejszej sytuacji samego pisarza w momencie podejmowania decyzji o druku zmienionej z uwagi na cenzurę wersji opowiadań. Mógł uczestniczyć w kłamstwie, przyjmując lub udając, że przyjmuje dosłowne znaczenia tekstu lub zrezygnować z publikacji recenzji, gdyby uznał, że wartością nadrzędną jest możliwość wypowiedzenia prawdy w sposób bezpośredni i w niczym nie skrępowany. Ale lista stanowisk możliwych do zajęcia przez krytyka nie ograniczała się do wyboru tylko któregoś z nich. Mógł on (powinien!) przecież znać wersje opowiadań drukowane w czasopiśmie, a wtedy jego dylematy jako szczególnego uczestnika dialogu kulturowego potęgowały się jeszcze bardziej. Upubliczniając fakt autorskiego wybiegu przez przypomnienie pierwodruków, składałby w istocie donos na pisarza – bolesny jednak także dla niego samego, ponieważ jest rzeczą pewną, że recenzja zawierająca taką informację – równoznaczną ze wskazówką dla czytelników, jak czytać, by dochować wierności pierwotnym intencjom autora – na pewno by się nie ukazała. Żaden cenzor na to by nie pozwolił, także w trosce o własną karierę, i recenzja, bez zgody na druk, pozostałaby w obiegu urzędowym jako zwykły donos, materiał szkoleniowy, argument za bardziej dociekliwą kontrolą twórczości Krasieńskiego w przyszłości. Krytyk mógł wreszcie starać się tak pisać, by za cenę daniny złożonej systemowi w postaci jakichś ogólników, mrugnąć porozumiewawczo do czytelników, z których jakaś część na pewno znała więzienne losy Krasieńskiego i zdawała sobie sprawę z absurdalności hiszpańskiej lokalizacji zdarzeń.

Dla życia kulturalnego żadne rozwiązanie nie było jednak dobre. Przyjęcie którejkolwiek z możliwych ówczesnie postaw sprawiło, że krytyk, wypełniając formalnie swoje powołanie, przyczyniał się do pogłębienia chaosu świadomościowego potencjalnych, a potem rzeczywistych czytelników. Zamiast wyjaśniać – rozmywał semantykę utworów, zamiast budować hierarchię wartości, choćby tylko artystycznych, szamotał się na pograniczu prawdy i kłamstwa, a wreszcie podważał zaufanie do krytyki literackiej jako instytucji. Mimo tych niesprzyjających okoliczności na temat tomu opowiadań Krasińskiego zabrało głos kilku wybitnych krytyków: Andrzej Kijowski, Tomasz Łubieński, Stanisław Grochowiak, Stanisław Zieliński, a recenzje zamieściły wszystkie liczące się pisma kulturalne.

Szczegółowa analiza wszystkich głosów ówczesnej krytyki na temat tomu *Jakie wielkie słońce*, ze szczególnym uwzględnieniem jej stanowiska wobec opowiadań więziennych, przynieść by mogła wyraziste świadectwo sytuacji krytyki literackiej w okolicznościach trudnych, a więc takich, które od piszących wymagają szczególnej docieklowości, rzetelności i sprawiedliwości, a ostatecznie nawet milczenia. W przypadku utworów tu omawianych w zasadzie żadna postawa aktywna (z wyjątkiem „wymownego” milczenia znanego krytyka) nie mogła sprostać wyzwaniom historii i polityki. A recenzenci opowiadań radzili sobie różnie. Na przykład Stanisław Zieliński zbudował swoją recenzję z argumentów za potwornością reżymu generała Franco, wydobywanych z opowiadań na podstawie narzucenia poszczególnym ich motywom jednoznacznej interpretacji historycznej odpowiadającej zastosowanej przez autora stylizacji. Pisał wprost: „Jesteśmy w Hiszpanii. Nad opowiadaniem świeci ogromne kastylijskie słońce”<sup>6</sup>. Pewne fragmenty recenzji nabierają dwuznaczności, ale nie w sensie mowy ezopowej, lecz wątpliwości moralnych samego krytyka. Cóż bowiem znaczą, co mogły znaczyć dla ówczesnych czytelników opowiadań Krasińskiego takie choćby zdania: „Krasiński jest już pisarzem doświadczonym, nie pławi się w grafomańskich ozdobnikach, nie zachłystuje się historycznie patosem. I na szczęście, nie jest rentierem żyjącym z martyrologii”<sup>7</sup>. Horyzont negatywnych,

---

<sup>6</sup> S. Zieliński, [rec.], „Nowe Książki” 1962, nr 10, s. 602.

<sup>7</sup> Tamże, s. 603.

ale na szczęście niespełnionych możliwości jako przesłanka wartości opowiadań? Niby to słuszne, ale w jakim stopniu jest to wyrażona *à rebours* pochwała realizmu opisów więziennych, nad którymi zbyt- nie rozwodzenie się prowadzić by mogło do skojarzenia z biografią pisarza. A drugie z tych zdań, o pisarskim rentierstwie? Martyrologia, mająca być literackim kapitałem procentującym w twórczości, to niewątpliwie własny los autora. Czyżby krytyk posuwał się aż do takiej niegodziwości, by przypisać Krasieńskiemu (i po chwalić go za to) odejście od własnych doświadczeń więziennych na rzecz wyrażania zgodnej z ideologią partyjną „obiektywnej konieczności historycznej”? Co prawda tej formuły, tak charakterystycznej dla komunistycznej nowomowy, nie ma w tekście, ale deklarowany przez krytyka sens wydaje się jej niebezpiecznie bliski. A już na pewno musiał być bli- ski czytelnikom na co dzień z nią obcującym.

Majstersztykiem uniku wobec wypowiedzenia tego, czego z uczci- wości nie należało powiedzieć, jest recenzja Stanisława Grochowiaka. Słowa odnoszące się do opowiadań więziennych brzmią u poety- -krytyka wręcz jak ostrzeżenie: „Jakoś nie mam do tych opowiadań serca”<sup>8</sup>. Jeszcze ciekawszy jest sposób uzasadnienia owej niechęci: „Mechaniczny zabieg przeniesienia się na teren egzotycznej dla auto- ra Hiszpanii za bardzo pachnie *Atlasem* Romera, podręcznikiem dla lektorów hiszpańskiego, komunikatami z gazet”<sup>9</sup>. To już wręcz wska- zówka dla czytelników recenzji, że środowiskową stylizację „na Hisz- panię” należy odbierać jako nieautentyczną. Taki jest sens określenia „mechaniczny zabieg” w kontekście pochwał za inne właściwości tej prozy. Swoje rozważania o stosunku Krasieńskiego do bohaterów opowiadań Grochowiak kończy słowami, które zdają się być wska- zówką co do klucza, według którego należy je czytać: „Ta wiedza zawarta jest poza tekstem”. Recenzja jako rozmowa wtajemniczonych, a nie wtajemniczanie przyszłych czytelników w podstawowe sensy i właściwości utworu, który krytyk poznał jako pierwszy, to częsty przypadek funkcjonowania krytyki literackiej w tamtych czasach.

---

<sup>8</sup> S. Grochowiak, *Nazywanie świata*, „Nowa Kultura” 1962, nr 32, s. 2. Niezwy- kły jest kontekst tej recenzji. Pierwszą stroną tego numeru „Nowej Kultury” zajmują artykuły z okazji śmierci Leona Kruczkowskiego.

<sup>9</sup> Tamże.

Z kolei Tomasz Łubieński w swojej recenzji tak ostentacyjnie zwraca uwagę na stylizacyjny zabieg autora, iż wydaje się to aż podejrzane: „Blisko połowę tomu poświęca Krasiński więzieniom generała Franco, jak ma o tym świadczyć ogromna ilość przekleństw, powiedzonek, całych fraz w języku hiszpańskim, na szczęście zaraz dublowanych przez jędrną polszczyznę”<sup>10</sup>. W takim sformułowaniu zwraca uwagę ton powątpiewania („jak ma o tym świadczyć”), nie oddająca realiów przesada w charakterystyce stylizacji (przekleństwa można policzyć na palcach jednej ręki), a także wyraźna ulga w stwierdzeniu powrotu do „jędrnej polszczyzny”. Jeżeli zestawimy to jeszcze ze zdaniem: „Krasiński w porę porzuca hiszpańskie więzienia i najswobodniej przechodzi do spraw polskich”<sup>11</sup>, to trudno oprzeć się wrażeniu, że recenzent uprawia tu jeszcze bardziej skomplikowaną grę niż autor, ponieważ nie chce wprost krytykować Krasińskiego za zastosowany zabieg, gdyż sam znajduje się w sytuacji podobnego skrępowania przez cenzurę, ale jednak daje mu pośrednio do zrozumienia, że postępowanie takie ocenia krytycznie. A stałe akcentowanie polskości – czy ma jakiś podtekst, adresowany przynajmniej do czytelników wtajemniczonych w biografię pisarza? Nie da się dzisiaj z całkowitą pewnością ustalić, czy taka interpretacja słów krytyka właściwa jest jedynie współczesnemu czytelnikowi recenzji, czy była możliwa także wtedy?

Nieemożność pisania prawdy w istocie degeneruje kontakt krytyka z czytelnikami utworów, o których on pisze. Propozycja czytania i wartościowania staje się grą podwójnie uwarunkowaną, w najlepszym przypadku rodzajem intelektualnej zabawy, której nieodmiennie towarzyszy jednak poczucie utraty czegoś ważnego i sensownego. Jak przemycić choćby sugestię rzeczywistych znaczeń omawianego utworu, żeby w zawilościach wybiegu nie skompromitować się moralnie przed czytelnikami zorientowanymi w biografii pisarza i jak pisać, by w ogóle rzecz ujrzała światło dzienne. To dwa wyzwania, którym sprostać jednocześnie było niezwykle trudno. Prawda życiowego doświadczenia autora, nawet w przypadku czytelników dobrze zorientowanych, o co chodzi, ginie bowiem wtedy gdzieś

---

<sup>10</sup> T. Łubieński, *Krasiński w opowiadaniach*, „Twórczość” 1962, nr 6, s. 131.

<sup>11</sup> Tamże, s. 131.

w zabiegach taktycznych, w słowach używanych nie przedmiotowo, ale dla zmylenia jednych czytelników (tych „oficjalnych”) i z nadzieją dotarcia do innych, którzy zrozumieją i docenią wybieg. A wszystko to w sytuacji podlegania cenzuralnym restrykcjom druku, a więc – ostatecznie – w zagrożeniu brakiem publikacji, czyli zupełnym wyłączeniem z relacji kulturowych, które stanowią sens istnienia krytyki literackiej.

Janusz Krasieński opublikował opowiadania więzienne ponownie, już w pierwotnej formie, w roku 1983 w tomiku *Gdybyś poszedł pierwszą*<sup>12</sup>. Przywrócił im polskie środowisko, co w końcu było zabiegiem prostym, bo polegającym jedynie na opuszczeniu hiszpańskojęzycznych wtęgotów, opatrzył także (tylko je!) datami powstania, tak że nie było już wątpliwości, kto i w czym więzieniu siedzi. Jednak tym, co tkwiło w nim przez lata, mógł w pełni podzielić się dopiero w cyklu powieściowym: *Na stracenie* (1992), *Twarzą do ściany* (1996), *Niemoc* (1999), *Przed agonią* (2005)<sup>13</sup> stanowiącym panoramę historii Polski po roku 1944 i rozliczenie z własnego w nią uwikłania. W trzeciej części cyklu, w powieści *Niemoc*, mamy do czynienia z sytuacją wyjątkową, bo autorskiego udokumentowania zmian poczynionych w opowiadaniach więziennych i przeanalizowania ich konsekwencji. Rzecz jest tym bardziej interesująca, że pisarz rozrachunku z samym sobą, z ceną tamtej sprzed lat gry z cenzurą, dokonał za pośrednictwem innego utworu literackiego, a nie wspomnień, wywiadu czy innego tekstu niefikcjonalnego. Ale nawet w czasach, kiedy nie istnieje już urząd cenzury, sytuacja autora w ocenie jego samego nie jest wcale ani oczywista, ani jednoznaczna. Jest natomiast w pewnym sensie paradoksalna.

Żeby nie podejmować nowego wątku, dotyczącego stosunku pisarza do przemian po roku 1989 i rozpoznania jego własnej w nich sytuacji, przywołam jedynie autodiagnozę zawartą w *Braciach syjamskich z San Diego*<sup>14</sup>. Akcja tej ukończonej w 2007 roku powieści rozgrywa się współcześnie w Stanach Zjednoczonych i jest relacją z perypetii

<sup>12</sup> Wydawnictwo Literackie, Kraków, w serii na 30-lecie Wydawnictwa.

<sup>13</sup> Autor pozostawił piąty tom cyklu, zatytułowany *Przełom*, który obejmuje wydarzenia po roku 1989 i kończy się słowami: „Na tym urywa się opowieść o Szymonie”. (Świadectwo przyjaciela pisarza, Krzysztofa Zarzeckiego, z marca 2013 r.).

<sup>14</sup> J. Krasieński, *Bracia syjamscy z San Diego*, Kraków 2009.



związanych z próbą wydania za oceanem powieści *Niemoc*, a przy okazji niejako diagnozą mentalności amerykańskiej w ogóle, a mentalności Polonii w szczególności. Jest to jednak także okazja do zdiagnozowania sytuacji własnej jako pisarza:

Cholera, gdyby tam w tej już niepodległej Polsce wydawali mnie jak trzeba... Ale tam nad moimi książkami wciąż jeszcze czuwała stara komunistyczna cenzura. A choć już pozbawiona urzędu, zaledwie pokątna, to dostatecznie skuteczna. Umiała posłużyć się związanymi ze starym systemem publicystami, krytykami, zacieraczami śladów zbrodni, którzy wmawiali, zwłaszcza młodym czytelnikom, że wszystko, co dotyczy komunistycznej przeszłości już nic ich nie obchodzi.<sup>15</sup>

To właśnie *Niemoc*, stanowiąca trzecią część historyczno-autobiograficznej pentalogii, dostarcza szczegółowej dokumentacji tamtej decyzji sprzed lat. Nie jest to dokumentacja filologiczna, bardziej – zgodnie z charakterem powieści – polityczna i psychologiczna. Krasiński doskonale pokazuje tu relacje między autorem, wydawcą i cenzurą w czasach PRL-u w perspektywie wielkiej polityki. To jest wartość dokumentalna tego świadectwa. Ale bodaj bardziej wartościowa jest krytyczna analiza własnej ówczesnej decyzji, analiza przeprowadzona ostatecznie w kategoriach nie taktycznych – jako mniej lub bardziej udanej gry z cenzurą – lecz moralnych. Powieściowy kontekst wzbogaca tę analizę o moment, który sytuacji nadaje cechy jeszcze bardziej dramatyczne. Decyzja autora wydania opowiadań więziennych za cenę zmiany miejsca ich akcji, przez czytelnika *Niemocy* powinna być rozpatrywana kontrapunktycznie względem innej sytuacji, która nieoczekiwanie nabiera znaczenia argumentu za wydaniem opowiadań w jakiegokolwiek formie, w pewnym sensie staje się usprawiedliwieniem tamtej decyzji. Jest to historia pamiętnika kapitana Ryszarda, adiutanta trzech kolejnych dowódców Polskiego Państwa Podziemnego. Pamiętnik ten zaczął powstawać jeszcze w więzieniu na Mokotowie z namowy Różańskiego, jako składnik zeznań, a po zwolnieniu autora i skazaniu jego (i nie tylko jego) dotychczasowego oprawcy, stał się – pisany nadal – dokumentem tragicznej historii Polski. Śledczy umiejętnie skłonił więźnia do pisanja, argumentując przewrotnie:

---

<sup>15</sup> Tamże, s. 96.

Wiem [...], że prawdę napiszecie tylko o trupach, ale nam i to przyda się w dochodzeniu. Waszych generałów historia i tak pogrzebie. Jedyny ślad, jaki po nich pozostanie, to będzie to, co napiszecie. W bezpieczeńce nic nie ginie. Wystawiony im przez was pomnik zachowamy w seifie.<sup>16</sup>

Przejęcie rękopisu, w istocie cennego dokumentu historycznego, przez bezpieczeńkę jest groźną przestrożą przed powierzaniem świadectwa swoich losów i doświadczeń przeszłości w formie tak łatwej do przejęcia i zniszczenia. Tylko publikacja gwarantuje przetrwanie świadectwa i przesłania, choćby w zniekształconej formie. Te zniekształcenia są ceną, jaką pisarzowi przychodzi zapłacić za względne bezpieczeństwo jego myśli, aż do czasu kiedy ktoś orientujący się jeszcze w sytuacji przywróci tekstom ich pierwotną, autorską formę. W przypadku opowiadań więziennych tym „kimś” był jeszcze ze zrządzenia historii sam autor. Inni twórcy mogą już liczyć tylko na dociekliwość redaktorów i badaczy oraz rzetelność wydawców. Za rzecz szczególnie cenną w literackim ujęciu tamtej ważnej decyzji uznałbym brutalną niekiedy szczerość pisarza. Ówczesny swój stan tuż po otrzymaniu w wydawnictwie wiadomości o czymś donosie w sprawie manipulacji faktografią opowiadań i perspektywie związanych z tym restrykcji wydawniczych oddaje następująco:

[...] zakaz druku! Właściwie powinien uznać to za zaszczyt. Za najbardziej wiarygodne świadectwo, iż przez zhiszpańszczenie swych bohaterów, ofiar bezpieczeństwa, nie usiłował dołączyć do budowniczych komunizmu, nie sięgał po tytuł inżyniera ludzkich dusz. A więc pod względem moralnym powinno przywrócić mu to spokój. Ale jak wyżyć bez możliwości druku?! *O Dios!* Nic, tylko uciec gdzieś do lasu i zostać drwalem!<sup>17</sup>

Ten emocjonalny gest nie przynosi jednak uspokojenia. Epizodem dopowiadającym ciąg dalszy owej gry z cenzurą, a właściwie jej usprawiedliwieniem przez publiczne upomnienie się o prawdę, jest wystąpienie powieściowego *alter ego* pisarza – Szymona Bolesty na zjeździe pisarzy. Krasieński dał tam diagnozę ówczesnego środowiska literackiego w jego relacjach z władzą, ale to już materiał na osobną

---

<sup>16</sup> J. Krasieński, *Niemoc*, Kraków 2006, s. 32.

<sup>17</sup> Tamże, s. 440.

analizę, tu ważna jest wypowiedź jednego z rozmówców i reakcja na nią. Emocjonalne wystąpienie Bolesty w imię imponderabiliów literatury sprawiło, że – jak sam w pewnym momencie sobie to uświadomił – „choć o coś zupełnie innego tu walczył, to niespodzianie znalazł się o krok od partyjnej kariery”<sup>18</sup>. Ale dla niniejszego tematu ważny jest inny moment. Już w kuluarach jeden z dyskutantów, jakby streszczając wątpliwości samego autora i formułując je na kształt wyrzutu sumienia, tak komentuje decyzję o wydaniu „zhiszpańszczyonych” opowiadań: „Czasem większą stratą jest, gdy książka wychodzi wbrew zamysłom autora, niż gdyby miała nie wyjść wcale”<sup>19</sup>. Co czuł autor przytaczając te słowa w kluczowym momencie rachunku nadziei i złudzeń? Mamy chyba prawo widzieć odpowiedź w reakcji Szymona, który „włożył do ust kolejną kanapkę, by nie musieć więcej odpowiadać”<sup>20</sup>.

## Summary

### *‘October ended in November.’ Janusz Krasiński’s games with censors*

After being released from communist prison as a result of 1956 amnesty, Janusz Krasiński debuted as a poet and writer of short stories which he considered a testimony to what he and the public had experienced in the time of communist terror. The price to publish his prison short stories, already delayed due to the objections of the censorship, was the change of the setting for Spain and the time of the plot for the period of repression enforced by the victorious General Franco. The analysis of these changes, as to the volume and number extremely modest, enables to form some conclusions pertaining to literary theory and morality. The first one relates to the composition of a literary work and encourages to ponder upon the semantic stability of a literary work. In the case of Krasiński’s prison short stories it was enough to change some names and a few

---

<sup>18</sup> Tamże, s. 462.

<sup>19</sup> Tamże, s. 467.

<sup>20</sup> Tamże.

expressions to produce items completely contrary to the author's life experiences and beliefs. The moral issue relates to the question whether in the People's Republic of Poland a chance to have ones works published justified any possible concession towards censorship, every tactic to circumvent its true or presumable objections. In his novel *Powerlessness* [Niemoc], published after the censorship in Poland had been abolished, the writer introduced an autobiographical motif related to the publishing of his short stories; he openly regrets having made the concessions in the past.

## **BARBARA TYSZKIEWICZ**

(Instytut Badań Literackich PAN)

### PRL jako alternatywa. Wokół emigracyjnych dylematów Jerzego Stanisława Sity<sup>1</sup>

W marcowym numerze paryskiej „Kultury” z 1957 roku zamieszczone zostały m.in. dwa listy nadesłane z Richmond i z Londynu. Bolesław Taborski i Jerzy Stanisław Sito komunikowali w nich o różnicach poglądów, które uniemożliwiły im kontynuowanie współpracy z polonijnymi tygodnikami wydawanymi na Wyspach Brytyjskich. Pierwsza z tych wypowiedzi dotyczyła konfliktu z redakcją tygodnika „Życie” i stanowiła skrupulatne wyliczenie faktów, zasadniczo pozbawionych komentarza. Druga była bardziej lakoniczna i już na wstępie opatrzona stwierdzeniem, że postawa zajęta przez zespół „Orla Białego” z pewnością zainteresuje „psychopatologów i przyszłych historyków Emigracji”. Oba głosy zdawały się – nie wprost – polemizować z uchwałą Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, przyjętą 23 października 1956 roku, w której postulowano m.in.:

Dopóki Kraj nasz pozostaje w politycznej niewoli i pod rosyjską przemocą, pisarze polscy na obczyźnie, zgodnie ze swą uchwałą z 1947 roku, winni powstrzymać się od wszelkiej współpracy z instytucjami kontrolowanymi przez władze totalitarne.<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012–2017 (projekt nr 11H 11005280).

<sup>2</sup> Cytuję za: M. Fik, *Kultura polska po Jalcie*, Warszawa 1989, s. 254.

Zarzewie sporu sięgało wszakże wydarzeń nieco wcześniejszych, z lipca 1956 roku. Wówczas to Taborski i Sito wzięli udział w uroczystym obiedzie, wydanym przez krajowych delegatów na odbywający się w Londynie międzynarodowy kongres Pen Clubów<sup>3</sup>. Do czasu wytłumaczenia się z tej komitywy i odrzucenia otrzymanych wówczas rzekomo propozycji druku w PRL-owskich oficynach, łamy „Życia” i „Orła Białego” zostały dla nich zamknięte. Próby wypracowania kompromisu zakończyły się fiaskiem. Obaj uczestnicy bankietu w hotelu „Prince of Wales” zaprzeczali wprawdzie pogłoskom o wiążących ich umowach wydawniczych, ale publikowanie w Polsce konsekwentnie określali jako „rzecz pozytywną i wskazaną”. Później potwierdzili to stanowisko także w praktyce, ogłaszając utwory w czasopiśmie ukazujących się po obu stronach „żelaznej kurtyny”.

Do rozwinięcia tego tematu skłaniają listy Jerzego S. Sity, wysyłane po 1955 roku na warszawski adres Jerzego Zawieyskiego. Do tej pory dostępne są wyłącznie w oryginalnej postaci, po części w Muzeum Literatury w Warszawie<sup>4</sup> i w Bibliotece Ossolineum we

---

<sup>3</sup> Polski oddział PEN Clubu reprezentowali: Jan Parandowski, Maria Dąbrowska, Michał Rusinek, Kazimierz Brandys, Jan Brzechwa i Jerzy Zawieyski. Ten ostatni 15 lipca 1956 zapisał w dzienniku: „W południe wydarzenie historyczne w życiu tu-tejszej emigracji. Nasza delegacja zaprosiła pisarzy na śniadanie, które odbyło się w hotelu „Prince of Wales”. Przybyli: Zdzisław Broncel, Zbigniew Grabowski, Juliusz Mieroszewski, Jasieńczyk [pseud., właśc. Janusz Poray-Biernacki], [Wiesław] Strzałkowski, Taborski i Sito. Przy czarnej kawie [Antoni] Słonimski wznosił toast na cześć sprawiedliwości społecznej i wolności słowa. Zebranie upłynęło w bardzo serdecznej i sympatycznej atmosferze”. J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1, Warszawa 2011, s. 268. Z tego samego źródła wiadomo, że Zawieyski – dystansując się wobec polityki kulturalnej PRL – długo wahał się z przyjęciem godności krajowego delegata (o czym wspominał np. 8, 21, 26 maja 1956 r.), a 7 lipca zanotował: „Z relacji Taborskiego dowiedziałem się, że moja pomoc dla poetów, by w „Czytelniku” wydawano tomiki ich poezji, spotkała się z nieprzychylną dla mnie postawą niektórych pisarzy [emigracyjnych], zwłaszcza [Mariana] Pankowskiego i [Tymona] Terleckiego. Uważają, że «wabię» młodych, jak kiedyś Borejsza. Sprawilo mi to wielką przykrość”. Tamże, s. 265.

<sup>4</sup> Listy J.S. Sity do J. Zawieyskiego, Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 1493, *Korespondencja Jerzego Zawieyskiego*, t. 7, k. 44-69 (osiem listów z lat 1955-1957, 1966); dalej źródło przywoływane skrótowo: J.S. Sito, List z [data], Muz. Lit., [paginacja].

Wrocławiu<sup>5</sup>. Zapisane są w nich emocje i dylematy początkującego poety, znamienne dla pokolenia ludzi dorastających z dala od rodzinnego kraju. U żadnego z pozostałych korespondentów Zawieyskiego nie znajdziemy równie obszernego, czynionego na gorąco, autobiograficznego komentarza do rozważań nad PRL jako alternatywą dla życia na emigracji. A warto wiedzieć, że we wspomnianych zbiorach zachował się nie tylko pokaźny pakiet przesyłek od Taborskiego, ale także pomniejsze ślady po wymianie zdań na przykład z Adamem Czerniawskim czy Januszem Ihnatowiczem.

W charakterze kontekstu dla poruszanych przez Sitę problemów spożytkowane zostaną fragmenty publicystyki z londyńskiego „Mercuriusza Polskiego” oraz wyimki niepublikowanej dokumentacji Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Warszawie (GUKPPiW) z przełomu lat 50. i 60. XX wieku. Tę najstarszą warstwę materiałów źródłowych dopełnią spostrzeżenia zaczerpnięte z wywiadów przeprowadzonych z pisarzami u progu obecnego tysiąclecia. Włączone w krąg rozważań zostaną także wyniki badań ogłoszonych już po śmierci Sity, a opartych na kwerendach przeprowadzonych w Instytucie Pamięci Naukowej (IPN).

### **Emigracyjna młodość i literackie inklinacje**

Sito (rocznik 1934), rówieśnik Marka Hłaski czy Stanisława Grochowiaka, stracił ojca w Starobielsku, miał za sobą zsyłkę w okolice Archangielska, wojenną tułaczkę po Iranie i Indiach. Dopiero w 1948 przyjechał do Wielkiej Brytanii. Ekonomiczny przymus popchnął go w kierunku studiów inżynierskich, ale ostatecznie poza Hammer-smith School of Building ukończył także Arts and Crafts w Londynie. Debiutancki wiersz pt. *Odloty* ogłosił w 1954 roku w londyńskim miesięczniku „Życie Akademickie”. Latem następnego roku po raz pierwszy skontaktował się listownie z Zawieyskim. Dwudziestolatek – niepewny jakości własnych prób poetyckich, nieufny w poprawność używanej polszczyzny – szukał autorytetu, któremu mógłby

---

<sup>5</sup> Listy J.S. Sity do J. Zawieyskiego, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 164 557/II (mikrofilm 29 610), *Korespondencja Jerzego Zawieyskiego. Listy od różnych osób. Lit. P-5* (cztery listy z lat 1955, 1957); dalej źródło przywoływane skrótowo: J.S. Sito, List z [data], Ossol., [paginacja].

powierzyć ocenę swoich utworów. Do tej roli Taborski zarekomendował mu urodzonego w 1902 roku dramaturga i prozaika, współtwórcę katolickiego nurtu w powojennej literaturze polskiej i zdeklarowanego oponenta doktryny socrealizmu. Po nawiązaniu kontaktu i odebraniu pełnego życzliwości listu z Warszawy, przyszła pora na szczegóły. Z londyńskiej perspektywy istotne było zwłaszcza to, że:

[...] bardzo boleśnie odczuwamy tu brak rzetelnej krytyki literackiej, która jest przecież wielką pomocą (nieraz złośliwą, nie mniej jednak zawsze potrzebną). Z zazdrością czytuję krytyki zamieszczane w „Nowej Kulturze” (nie tylko poezji); mało rzeczy, nawet bardzo słabych, mija bez echa, co daje autorowi możliwość konfrontacji własnego utworu (wypieszczonego i uzupełnionego w sercu) z utworem widzianym oczyma bocznego obserwatora.<sup>6</sup>

„Zazdrości” Sito nie traktował dosłownie. W każdym razie nie na tyle, żeby niezwłocznie poddać się podobnej krytyce. Cieszyło go uznanie wyrażane przez Zawieyskiego, ale już propozycja drukowania w krajowych czasopismach wzbudziła w nim pewną konsternację. Miesiąc później pisał:

Bardzo dziękuję za list i za dowody wielkiej życzliwości, jakie złożył Pan ofiarując mi swą pomoc w dostaniu się na łamy „Twórczości”. Zwlekałem przez parę dni z odpowiedzią, gdyż decyzja w tej sprawie nie była łatwa. Oczywiście znam miesięcznik „Twórczość” i cenię go bardzo, uważając, że jest to jedno z najlepszych pism literackich. Nie o to jednak chodzi; pod uwagę musiałem wziąć wszystkie „pro i contra” i doszedłem do wniosku, że drukując w „Twórczości” byłbym jak hazardzista, który stawia w stosunku 1:1. Obawiam się, że jednorazowy druk nawet w tak światowym miesięczniku, który by mnie w rezultacie zmusił, jako poetę, do milczenia jest właśnie stawką równą ewentualnej wygranej. Nie mając funduszy na wydawania własnych rzeczy, pozbawiony możliwości druku, straciłbym jako poeta sens, a drugim Norwidem być nie mogę, bo i kwalifikacji nie posiadam takowych i poglądy moje na łączność poety z czytelnikiem są od Norwida różne.<sup>7</sup>

Przepraszając za tę „niemalże «matematyczną» twórczość i wyrachowanie” poeta zapewniał, że gdyby nie chodziło o wrywkowe publikacje, ale wydanie osobnego tomu, to bez wahania przyjąłby

---

<sup>6</sup> J.S. Sito, List z 25. 10. 1955, Ossol., k. 135-136.

<sup>7</sup> J.S. Sito, List z 25. 11. 1955, Muz. Lit., k. 44.





siebie okazji<sup>10</sup>. To właśnie wówczas razem z Bolesławem Taborskim wziął udział w bankiecie w hotelu „Prince of Wales”. Krótko potem zaognił się spór między tymi, którzy nie dopuszczali żadnych form paktowania z przedstawicielami komunistycznej Polski, a tymi, którzy reprezentując postawy znamienne dla zawiązanej w 1959 roku grupy „Kontynenty”, odrzucali zamknięty, emigracyjny obieg kultury.

Korespondencja z tego okresu przekonuje, że Sito – aczkolwiek emocjonalnie zaangażowany w projekt „czytelnikowskiej” edycji – istotnie nie dysponował żadnymi gwarancjami na krajowy druk. Kuszony był obietnicami bez pokrycia. „Drogi mi Jerzy!” odzywał się do Zawieyskiego 29 sierpnia 1956 roku, by w minorowym nastroju zwrócić się o „jeszcze jedną, już ostatnią przysługę”, tj. przekazanie redakcji Czytelnika jego nowego adresu wraz z sugestią nawiązania bezpośredniego kontaktu. Przytłoczony osobistymi problemami (wyjazd matki na stałe do Kanady, natłok zawodowych obowiązków), nie tracił wszakże zainteresowania literaturą, wspominał przeczytane niedawno *Obroty rzeczy* Białoszewskiego, pytał o książkowy debiut Zbigniewa Herberta, od którego próżno czekał wiadomości<sup>11</sup>.

Melancholijny ton rezygnacji z wydania własnej książki pojawiał się też w liście z października<sup>12</sup>, gdy Sito wyrażał Zawieyskiemu wdzięczność za „za załatwienie w «Czytelniku» tego, o co Cię prosiłem” i dodawał: „Jeśli zechcą skontaktują się ze mną, jeśli nie, żalu do nich ani urazy chował nie będę”. Ważniejsze od drażnienia tego tematu wydawały się inne potrzeby: „Pamiętasz o obietnicy? – pytał – Ja miałem dostawać «Nową Kulturę» i «Życie Literackie», Bolek «Twórczość» i «Przegląd», w rezultacie jestem odcięty od Was brakiem prasy”. Nie oznaczało to wcale narastania kłopotów materialnych. Przeciwnie, wraz z deklaracją finansowej stabilizacji, Sito oferował rewanż i przesyłanie emigracyjnych publikacji.

### Literatura i polityka

Wyrywkowe wiadomości z następnego miesiąca nie wyjaśniają okoliczności nawiązania przez Sitego współpracy z czasopiśmie „Po prostu”

<sup>10</sup> Szczegóły zob. J.S. Sito, List z 31. 05. 1956, Muz Lit., k. 64.

<sup>11</sup> J.S. Sito, List z 29 VIII 1956, Muz. Lit., k. 65.

<sup>12</sup> J.S. Sito, List z 11 X 1956, Muz. Lit., k. 66. Dotyczy odwołań w całym akapicie.

(gdzie w numerze 49 z 1956 roku ukazały się wiersze z cyklu *Człowiek o siedmiu twarzach*), ani – w następnym roku – z warszawską „Twórczością” i „Nową Kulturą” oraz wrocławskimi „Nowymi Sygnałami”. Próżno szukać tu bezpośrednich odniesień do polemicznej batalii na temat popaździernikowych zmian, która przetoczyła się m.in. przez łamy „Merkuriusza”. Wziął w niej udział również Zawieyski, pisząc latem 1957 roku o „wstrząsie nie tylko w Kraju, lecz i na Emigracji”, o „ożywczym prądzie odnowy, który poruszył zastałe dziedziny życia politycznego, gospodarczego, który nade wszystko przeorał całą dziedzinę kultury”<sup>13</sup>. Pisarz – reprezentujący już wówczas sejmowe Koła Posłów „Znak” i Radę Państwa PRL – zręcznie zakamufłował w tej wypowiedzi krytykę dotychczasowych postępów politycznej „odwilży”, by zaraz przekuć ją w wyrazy wsparcia dla rządzącej ekipy:

Chcę zwrócić uwagę, że w Polsce jeszcze niewiele się dokonało, ale że wiele może się dokonać. Październik wyprowadził nas z ciasnoty na wolne, szerokie przestrzenie. Wszystko zależy od nas, od cierpliwej, wytrwałej woli, od rozumu, od poczucia racji stanu [...]<sup>14</sup>

Doprecyzowując znaczenie używanej liczby mnogiej, Zawieyski wyjaśniał: „Linia podziału Polaków nie przebiega już teraz na Emigrację i Kraj, lecz na Polaków, którzy uznają przemiany Października i na tych, którzy tych przemian nie uznają”. Do rodaków zamieszkałych za granicą kierował apel o utrzymanie „łączności z Krajem” i o „rewizję dotychczasowych poglądów” na PRL-owską rzeczywistość. Szczególną rolę wyznaczał emigracyjnej młodzieży, zwłaszcza tej z inklinacją do pióra. Wzywał ją do odwagi w wyrażaniu opinii i zachęcał, by więcej pochylać się nad sprawami sztuki, niż zaprzętać sobie głowę meandrami polityki.

W zbliżonym tonie już wcześniej odpowiedział na zaproszenie redaktorów „Merkuriusza” Julian Przyboś<sup>15</sup>. Na wstępie przyznał wprawdzie, że dopiero niedawny wyjazd do Paryża pozwolił mu

---

<sup>13</sup> J. Zawieyski, *List do młodych przyjaciół-poetów*, „Merkuriusz Polski” 1957, nr 7/8, s. 2-3, 7.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> J. Przyboś, *Kartka do młodych poetów na emigracji*, „Merkuriusz Polski” 1957, nr 6, s. 7.

zorientować się, że takowy periodyk w ogóle istnieje („nie wiem czy nasz Instytut Bibliograficzny działa dość sprawnie, żeby zapisać każdy druk polski na świecie”<sup>16</sup>), ale zaraz potem wysoko ocenił czasopiśmo i współpracujących z nim autorów. Na podstawie przejranych numerów diagnozował, że nadchodzi kres podziału na Polaków „warszawskich” i „londyńskich”, że młodzi za granicą mają szansę rozprawić się z „bogoojczyźnianą tromtadracją” i „sklerozą polityczną” starszego pokolenia. Wiersze zamieszczane w „Merkuriuszu” były według niego zapowiedzią nowych tendencji w poezji, otwarciem na zdobycze kultury zachodniej i właściwą drogą do odnalezienia indywidualnych środków wyrazu.

Równocześnie z tym tekstem ukazała się wypowiedź Stefana Kisielewskiego. Była to riposta na emigracyjną krytykę wymierzoną w sejmowe Koło Posłów „Znak”<sup>17</sup>, którą serwowali swoim czytelnikom redaktorzy „Orla Białego”, „Syreny” i „Polski Wiernej”. Publicysta „Tygodnika Powszechnego” (razem z Zawieyskim zasiadający wówczas w Kole „Znak”) protestował przeciwko oszczerczym pomówieniom o kolaborację z komunistami oraz informował o rzeczywistym charakterze parlamentarnych działań podejmowanych przez grupę katolików pod przewodnictwem Stanisława Stommy. We właściwy sobie sposób dezawuował przy tym polemiczne metody swoich antagonistów<sup>18</sup> i z satysfakcją konstatawał, że może to robić na łamach ambitnego, polskojęzycznego pisma wydawanego na zachodzie Europy.

<sup>16</sup> Zakres informacji o polskojęzycznych periodykach wydawanych za granicą limitowały głównie względy cenzuralne. W *Polskiej Bibliografii Literackiej* za rok 1957 odnotowano w spisie źródeł paryską „Kulturę” i londyńskiego „Orla Białego”, ale poza „Merkurium” pominięto np. londyński tygodnik „Życie” i wydawaną we Francji „Polską Wierną”. O urzędowej konfiskacie książek, prywatnie wysyłanych do kraju, donosił m.in. „Merkurium” (1957, nr 5, s. 11) w redakcyjnym artykule pt. *Pożeracze pocztowi*. Dziesięć lat później mieszkaniec Katowic, który pisał do GUKPPIW z zapytaniem o listę czasopism zagranicznych dopuszczonych do rozpowszechniania w kraju, otrzymał odpowiedź: „Gabinet Prezesa uprzejmie informuje, że na terenie Polski rozpowszechniane są wszystkie czasopisma, które nie zostały pozbawione debitu komunikacyjnego. Zarządzenia o pozbawieniu debitu komunikacyjnego pism zagranicznych ogłaszane są w „Monitorze Polskim”. GUKPPIW 952, t. 126/1, s. 21-23. *Skargi i wnioski 1967–1969*.

<sup>17</sup> S. Kisielewski, *Wyjaśnienie najkrótsze*, „Merkurium Polski” 1957, nr 6, s. 2-3.

<sup>18</sup> „Nie mam zamiaru polemizować z tymi iście stalinowskiego typu inwektywami (jak to nawet wieloletni pobyt na Zachodzie nic nie pomaga!). Tamże, s. 2.

Ze strony „Merkuriusza” najbardziej angażował się w popaździernikową debatę Taborski. Jego *Moralne prawo (artykuł programowo-dyskusyjny)* (1957, nr 1/2), a potem *Linia podziału* (1957, nr 9) wywołały fale polemik. Były – jak głosił zbiorczy nagłówek opublikowanej dyskusji (1957, nr 6) – niczym „kij w mrowisku”, mówiły o „emigracyjnym getcie”, „starczym uwiąznię ośrodków politycznych na emigracji”, „krzewieniu pseudo-wielkości”, niskim poziomie polskojęzycznych pism wydawanych na Zachodzie. Autor deklarował wyraźny dystans wobec komunistów, ale przypominał że PRL to 95% narodu polskiego i „Dlatego trzeba obserwować Kraj i żyć jego życiem, gdziekolwiek by się nie przebywało”<sup>19</sup>.

Sito, kiedy w grudniu 1957 roku pisał do Zawieyskiego, politykę traktował marginalnie<sup>20</sup>. Interesowały go dramaty (*Maski Marii Dominiki* oraz *Arkadia*), z powodu których adresat jego listu bądź zbierał ciągi krytyki, bądź sam ograniczał się w prawie do publikacji. Sytuacji w krajowej kulturze nie postrzegał w różowych kolorach. Swoje obserwacje ujmował następująco:

Czytając Waszą krytykę teatralną, odnoszę wrażenie, że jedyny dramat, który by ich zadowolił byłby ten, w którym polscy autorzy wieszają się na kołku z rozpaczy. Znasz te krytykę lepiej ode mnie, chyba się zgodzisz, że „chaos i ciemność” tam rządzi. Tysiące sprzecznych postulatów, brak kryteriów oceny, brak podstawowej świadomości: dla kogo to wszystko? Nie wiem, czy tak było w Polsce zawsze: jeśli tak to nie dziwi mnie wspaniały stan dramaturgii w naszym narodzie. Noszę się z zamiarem napisania czegoś „podsumowującego” krytykę teatralną post-stalinizmu. Zobaczymy.<sup>21</sup>

W zakończeniu znalazła się informacja o pertraktacjach prowadzonych z redakcją „Dialogu” na temat ogłoszenia ukończonego niedawno dramatu. Wspominając o innej, pisanej dopiero sztuce pt. *Święty Włodzio i rzemieślnicy*, Sito deklarował: „gdyby który z waszych teatrów wystawił tę rzecz, przyjadę do Polski na parę tygodni”<sup>22</sup>. Mniej więcej

---

<sup>19</sup> B. Taborski, *Moralne prawo (artykuł programowo-dyskusyjny)*, „Merkuriusz Polski” 1957, nr 1-2, s. 5.

<sup>20</sup> J.S. Sito, List do z 17.12.1957, Ossol., k. 131-132.

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże, s. 132. Prapremiera sztuki miała miejsce w 1961 r. w Teatrze Studenckim w Gliwicach.

w tym samym czasie Maciej Morawski ubolewał w „Merkuriuszu” nad „gwałtowną kampanią przeciw «turystyce do kraju»”<sup>23</sup>. Prowadzili ją redaktorzy paryskiej „Syreny” – w imię konsolidowania Emigracji i przeciwdziałania reżimowej infiltracji. Podkreślając absurdalny charakter tej inicjatywy, Morawski zauważał, że podjęta została ona niezwłocznie po tym, jak Warszawa zniosła analogiczny zakaz, obowiązujący w latach stalinowskich.

### Po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”

Z zachowanej korespondencji adresowanej do Zawieyskiego nie dowiemy się, dlaczego w 1958 Czytelnik sfinalizował wreszcie wydanie wierszy Sity. Nie ma tu także nic o wrażeniu, jakie wywarła na autorze tomu pt. *Wiozę swój czas na osle* nagroda Poznańskiego Listopada Poetyckiego i nagroda miasta Poznania za najlepszy debiut książkowy roku. Faktem pozostaje, że poeta chwalony zarówno w kraju, jak i w Londynie<sup>24</sup>, w końcu 1959 roku rzucił posadę młodszego inżyniera w londyńskim biurze projektowym i wraz z poślubioną dwa lata wcześniej Aldoną z Kiełbińskich zamieszkał w Warszawie.

Można by powiedzieć, że postawiony wobec rozłącznej alternatywy: emigracja lub PRL, wybrał to drugie. Jego dalsze losy zaświadczać, że istotnie było to zagranie *va banque*. Tyle tylko, że wybór nie sprowadzał się do zmiany meldunku ani politycznych deklaracji. Sito postawił wszystkie karty na rozwój literacki. Określając po latach charakter swego działania, uciekał się do metafory: „jak decyduję się na kąpiel w basenie, to nie próbuję, czy woda zimna, tylko skaczę”<sup>25</sup>. Zaraz potem doprecyzowywał, że jeśli idzie o twórców kultury, a zwłaszcza ludzi pióra, to: „Przed podobnym dylematem

<sup>23</sup> M. Morawski, *Jeszcze w sprawie podróży do Polski*, „Merkuriusz Polski” 1957, nr 12, s. 16.

<sup>24</sup> Np. J. Kwiatkowski, *Nowy poeta*, „Przegląd Kulturalny” 1958, nr 43, s. 5; A. Stern, *Poezja młodych*, „Życie Literackie” 1959, nr 43, s. 5; J. Darowski, *Nie strawiony Jonaasz*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1958, nr 125, s. 3.

<sup>25</sup> J.S. Sito, *Być polskim pisarzem*, [w:] B. Tarnowska, *Wokół „Kontynentów”*. *Szkice i rozmowy z poetami*, Olsztyn 2001, s. 218-231 [wywiad datowany: sierpień 1999-czerwiec 2000].

wszyscy żeśmy stali, tylko to nie było tak dramatyczne w przypadku osób już ukształtowanych, dojrzszych”<sup>26</sup>.

W wywiadzie udzielonym na przełomie lat 1999/2000 pojawiły się też inne dopowiedzenia do wątków podejmowanych w młodzieńczej korespondencji. Sito zaznaczał na przykład że chwila powrotu do kraju zbiegła się z czasem, kiedy zaczął być ceniony w wyspiarskich środowiskach lewicowych, zarówno jako działacz społeczny, jak i literat. Wracał, bo zorientował się, że zaczynając pisać po angielsku, skazuje język wyniesiony z domu na powolną degradację. W rozmowie z Beatą Tarnowską formułował to następująco:

miałem za mały bagaż polskości... Bałem się, że tę polskość w pewnym momencie zagubię. Moi starsi koledzy, jak Ławrymowicz, Śmieja, Taborski, przyjechali na Zachód w pełni już ukształtowani, dla nich kwestia zakorzenienia w języku i kulturze polskiej nie była problemem. Natomiast młodszy, jak ja, Adam Czerniawski, do pewnego stopnia Bogdan Czaykowski, a na pewno Andrzej Busza – myśmy w ogóle nie poczuli się do żadnych mocnych związków z kulturą polską i całkiem nie najgorzej [mogliśmy] funkcjonować w środowisku, w jakim żeśmy się znaleźli.<sup>27</sup>

Trafność tego spostrzeżenia potwierdził Taborski (rocznik 1927). Przepytywany w roku 1999 o sprawy przeszłości<sup>28</sup>, uznał że „zawsze doskonale czuł się w języku polskim” i obce mu były kłopoty, na jakie uskarżali się jego młodszy koledzy. Czternaście lat spędzonych po wojnie z dala od kraju w niczym tej sytuacji nie zmieniło. Najwyraźniej fundamentalne znaczenie miała w tym wypadku – znikoma wydawałoby się, bo tylko siedmioletnia – różnica w dacie urodzenia. Tyle wystarczyło na dzieciństwo wypełnione rodzimym gwarem, na „pewne lektury, które trzeba czytać w odpowiednim wieku, w szkole...”, na spożytkowanie „chłonności intelektualnej” właściwej temu etapowi rozwoju ludzkiej osobowości<sup>29</sup>. Słuszność tego kierunku myślenia dostrzegł Sito także wtedy, gdy już w dojrzałym

---

<sup>26</sup> Tamże.

<sup>27</sup> Tamże, s. 225.

<sup>28</sup> B. Taborski, *Życie, praca, zadania twórcy na emigracji*, [w:] B. Tarnowska, *Wokół „Kontynentów”. Szkice i rozmowy z poetami*, s. 195-217 [wywiad datowany: listopad 1999].

<sup>29</sup> J.S. Sito, *Być polskim pisarzem*, s. 222.

wieku z niezwykłą łatwością przyswajał sobie arkaana obcego mu – jak przypuszczał – języka rosyjskiego.

Porównanie reemigracji do pływackiego skoku eksponowało konsekwencję i stanowczość charakteru, ale nie oznaczało rezygnacji z optymalizowania życiowych szans. Z wywiadu wynika, że poeta doskonale wiedział, że w Polsce zdany jest wyłącznie na siebie i może być traktowany jak szaleniec, który dał się złapać na lep PRL-owskiej propagandy. Zanim zrealizował zamiar osiedlenia się za „żelazną kurtyną”, poczekał, aż żona skończy studia medyczne i odbędzie podyplomowe staże, a on sam usamodzielniał się finansowo. Jechał po to, aby „żyć z pisania”, ale najwyraźniej miał plan awaryjny. Tyle tylko, że do końca życia nie uznał za konieczne z niego skorzystać.

Aktywność Sity koncentrowała się wokół pióra. Chłodno przyjmowany jako poeta metafizyczny, ni to polski, ni anglosaski, próbował sił jako dramaturg i tłumacz z języka angielskiego. Pasjonowało go przekładanie Szekspira, ale pracował też jako kierownik literacki uznanych polskich scen (m.in. w latach 1966–1974 Teatru Narodowego). Podpisując w 1976 roku „Memoriał 101”, zaprotestował przeciw projektowanym zmianom w konstytucji PRL, starał się wpływać na kondycję polskiej literatury jako wiceprezes ZLP (1980–1983), a potem członek-założyciel SPP i wiceprezes polskiego Pen Clubu (1997–1999). Po transformacji ustrojowej objął w 1990 stanowisko prezesa i redaktora naczelnego Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, z którego odszedł w 1991, powołany do pełnienia funkcji ambasadora RP w Królestwie Danii (do 1996).

### **Skutki październikowej „odwilży” w GUKPPIW**

W dokumentacji GUKPPIW udało się odnaleźć tylko szczątkowe ślady cenzurowania debiutanckiego tomiku Sity, który – jak się wydaje – przesądził o dalszych losach autora. W teczce opisanej jako *Dokumentacja książek (ingerencje, recenzje)* „Czytelnik” 1957 zachował się niewielki (formatu mniejszego niż pół kartki szkolnego zeszytu) druczek w tej sprawie<sup>30</sup>. Wniosek o zgodę na druk, złożony przez wydawcę 25 listopada 1957 roku (razem z dwiema odbitkami książki

<sup>30</sup> GUKPPIW 424, t. 31/37, s. 63.



*Wiozę swój czas na osle*), został pozytywnie zaopiniowany już trzy dni później. Zatwierdzony „bez zastrzeżeń” nakład wynosił 2 000+185 egzemplarzy. Według anonimowej parafy na marginesie – prawa do rozpowszechniania udzielono publikacji 28 marca 1958 roku. W konsekwencji zapisanych tutaj ustaleń początkujący poeta uznał, że wprawdzie ryzykuje wiele, ale zyskuje odbiorców, daje się lepiej poznać krytykom, zapewnia sobie minimalne środki utrzymania.

Brak recenzji dotyczących tego tomu skłania do przyjrzenia się innym tytułom Czytelnika ocenianym w tym okresie. Ewidentnie był to czas „popaździernikowych żniw”, moment, kiedy szanse na druk były największe nawet w przypadkach autorów i tematów uważanych za drażliwe. Symptomy „odwilży” pojawiły się w Urzędzie na Mysiej już wcześniej. Cenzorka Wanda Jesionowska, która w maju 1956 roku pisała o *Pierwszym kroku w chmurach* Marka Hłaski, nie widziała potrzeby zmieniania czegokolwiek w tekście. W zakończeniu recenzji stwierdzała:

Przy pobieżnym odczytaniu można by widzieć w nim tylko cynizm ludzi, którym na siłę wmawia się bohaterstwo. Silny, negatywny obraz nieludzkiego zmęczenia, beznadziejności, pustki wewnętrznej człowieka skazanego na prace w kompletnym pustkowiu nie daje różowych refleksji. Przelamuje jednak (i w tym sukces pisarza) lakiernicze konwencje rozśpiewanej pracy.<sup>31</sup>

Miesiąc później inna, podpisana nieczytelnym autografem osoba (Irena Nowołowska?), komentowała debiutancki tom Zbigniewa Herberta pt. *Struna światła*:

Do zbioru nie mam żadnych zastrzeżeń – szkoda tylko, że tak późno ukazują się. – (Tomik zawiera same wiersze).<sup>32</sup>

Analogicznie potraktowano poddane kontroli w tym samym roku na przykład *Pisma wybrane* (t. 2) Heleny Boguszewskiej i Jerzego Kornackiego, *Rojsty* Konwickiego, sztukę *Król Stanisław August* Romana Brandstaettera czy *Opowiadania greckie* Anny Kowalskiej. Łączna liczba książek zgłoszonych wówczas przez Czytelnika (w znakomitej większości dopuszczonych do druku) wyniosła 80. Rok później

---

<sup>31</sup> GUKPPIW 424, t. 31/36, s. 140-141.

<sup>32</sup> Tamże, s. 176-177.

ta sama oficyna przesłała do GUKPPIW wnioski dotyczące ponad 400 pozycji! Dominująca część dokumentacji to – jak w przypadku debiutu Sity – jedynie wydawnicze druczki z parafą oznaczającą zgodę na publikację. Wśród recenzji zachował się m.in. wywód na temat tomu Witolda Gombrowicza, zawierającego dwa dramaty: *Trans-Atlantyk* i *Ślub*. Cenzor (niepodpisany) komentował tę publikację następująco: „Dla czytelnika przyzwyczajonego do ugrzecznionej realistycznej prozy, książka ta jest szokiem i zaskoczeniem większym niż po lekturze *Ferdydurke*, dla wielu nawet czymś niezrozumiałym, absurdalnym, bezsensownym; dla innych niewątpliwym objawieniem formalnym” – na koniec zaś dodawał: „Zastrzeżeń cenzorskich tekst nie budzi”<sup>33</sup>.

Utwory Gombrowicza tym razem obroniły się w całości. Mniej łaskawie potraktowano *Uwagi wstępne* Józefa Wittlina (zaczerpnięte z pierwodruku<sup>34</sup> ogłoszonego przez Instytut Literacki). Recenzent podkreślił apologetyczny charakter tego tekstu i wskazał dwie strony, na których należało dokonać przeformułowań. Ta opinia, wydana (jak wynika ze spisu zawartości teczki) 3 czerwca 1957 roku, nie była ostateczna. Z datą 17 czerwca wydawca dostarczył cenzorom nową, odautorską wersję wstępu do dramatów, która ponownie uległa zmianie 19 września. Przebieg całej procedury oddano w notatce:

Ing[erencja]: 1) Skreślono cały wstęp: „Uwagi wstępne” napisany przez Józefa Wittlina, 2) wycofano całą przedmowę autora: „przedmowa do *Transatlantyku*”, a na jej miejsce zamieszczono nową wersję przedmowy (w załączeniu).<sup>35</sup>

W dokumentacji GUKPPIW brakuje danych, by stwierdzić, jaki był udział Gombrowicza w tych cenzorsko-wydawniczych negocjacjach. Wydaje się wszakże, że to on dyktował zmiany. Cenzorzy tylko zaakceptowali nową wersję wstępu – przygotowaną z myślą o krajowym odbiorcy – oraz wyrazili zgodę na dwie kilkustronicowe „wstawki” do *Ślubu* i *Trans-Atlantyku*, poczynione przy nadarzającej się sposobności<sup>36</sup>. W roku 1957 emigrant ogłaszający „narodowy rachunek

<sup>33</sup> GUKPPIW 424, t. 31/37, s. 257-258

<sup>34</sup> W. Gombrowicz, *Trans-Atlantyk*; *Ślub*, Paryż 1953. Tu: J. Wittlin, *Uwagi wstępne*, s. 7-21; W. Gombrowicz, *Przedmowa do „Trans-Atlantyku”*, s. 23-29.

<sup>35</sup> GUKPPIW 424, t. 31/37, s. 305.

<sup>36</sup> Teksty „wstawek” zarchiwizowano w tej samej teczce (GUKPPIW 424, t. 31/37): *Ślub*, s. 310-316, *Trans-Atlantyk*, s. 317.

sumienia” mógł liczyć na pobłażliwość cenzorów w równym stopniu jak AK-owiec<sup>37</sup> snujący wojenne wspomnienia, satyryk kpiący z socrealizmu<sup>38</sup> czy pisarze, którzy zdecydowali się wystawić *Rachunek pamięci* za stalinowskie lata<sup>39</sup>.

W połowie lat 60., kiedy popaździernikowa odwilż dawno ustąpiła miejsca gomulkowskiemu cenzurze, Renata Świątycka cenzurowała przygotowywaną przez PIW antologię „młodych” z londyńskiej grupy „Kontynenty”. Tom zatytułowany *Opisane z pamięci* zasadniczo zyskał jej akceptację. Podzielała zamieszczone we wstępie opinie Andrzeja Lama i cytowała najtrafniejsze fragmenty:

...Czołówka młodego pokolenia emigrantów wystąpiła przeciwko utrzymaniu pozorów politycznej reprezentacji narodowej, konkurencyjnej w stosunku do władz krajowych i uczyniła to nie w imię wynaradawiania i asymilacji względem obcych środowisk, lecz w imię rzeczowo pojętego patriotyzmu.<sup>40</sup>

Formułowanych w ten sposób sądów zapewne obawiał się Sito, kiedy w maju 1956 roku projektował własny, debiutancki tomik. Dla cenzorki ten ideologiczny komentarz był ważny, bo rekompensował

---

<sup>37</sup> Tamże, s. 40-49. Grzegorz Fedorowski: *Rozszumiały się wierzbzy... Wspomnienie z 27 wołyńskiej dywizji AK*.

<sup>38</sup> Tamże, s. 17-18. Wiesław Brudziński: *Miniatury*. Z tego zbioru dopuszczono do druku m.in. *Przebój socrealizmu: „Dreutowata”*, skreślono zaś np. *Inszenizacja z przeszłości: Ubowska komedia*.

<sup>39</sup> Tamże, s. 360-374. *Rachunek Pamięci* – tom zbiorowy pod red. W. Bieńkowskiego, H. Boguszewskiej, P. Jasienicy i J. Kornackiego, zgłoszony do GUKPPiW przez wydawnictwo „Czytelnik” w marcu 1957 r. – został dopuszczony do druku w sierpniu, po ingerencjach polegających głównie na usunięciu wspomnień J. Kornackiego i A. Kowalskiej oraz niewielkich przeformułowaniach w tekstach innych autorów. Jednak już 25 listopada 1957 r. pojawiły się w tej kwestii zasadnicze wątpliwości, odnotowane w podpisanej niewyraźnie (Maria Szymanko?) recenzji (tamże, s. 373-374). W następnym roku całość została definitywnie zatrzymana, a w uzasadnieniu napisano m.in. „Ponieważ ostateczna wymowa książki jest kategorycznym protestem przeciwko partyjnemu kierownictwu literaturą i polityką wydawniczą w Polsce, przeciw kierownictwu, z którego Partia nie ma zamiaru rezygnować – wydanie *Rachunku pamięci* w obecnej sytuacji wydaje się być całkowicie zbędnym”. GUKPPiW 596, t. 68/2, s. 62-66. Tom ukazał się dopiero w 2012 r. (*Rachunek pamięci*, Warszawa 2012, ze wstępem M. Głowińskiego, wydany przez Instytut Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską. Oddział Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza).

<sup>40</sup> GUKPPiW 686, t. 60/9, s. 29-32.

istotne mankamenty publikacji, związane z osobami obu kolejnych redaktorów naczelnych pisma „Kontynenty”. W przypadku Adama Czerniawskiego problemem nie był nawet zgłoszony do kontroli tekst. Chodziło o przedmowę do całkiem innej pozycji tegoż autora (tomu opowiadań pt. *Części mniejszej całości*, Londyn 1964), którą – słowami „warto przeczytać” – rekomendował Witold Gombrowicz. W tym czasie w GUKPPIW nie dopuszczano do druku najmniejszych nawet wzmianek o twórcy *Trans-Atlantyku*, a jego pochwały zamieniały się w kraju w pocałunek śmierci.

Światycka ostatecznie zaniechała radykalnej, nastęrczającej kłopoty uzasadnieniem ingerencji. Łatwiej jej poszło z wierszami Bogdana Czaykowskiego. Wystarczył tu kategoriyczny nakaz usunięcia utworu pt. *Argument*, co zarazem osłabiało siłę oddziaływania (drukowanego na sąsiedniej stronie) *Buntu wierszem*<sup>41</sup>. Doszło do tego ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem związanym z innym lirykiem. Sformułowano je następująco:

wiersz bez tytułu – utwór bardzo enigmatyczny, ale o niepokojących akcentach. Autor zastanawia się w nim, kogo nazywamy dziś gwałtownikami. Snując analogie historyczne (fanatycy chrześcijańscy wprowadzający nową ideę w społeczeństwie) stawia to pytanie i pod koniec wiersza, pozostawiając je bez odpowiedzi. Trudno dać jednoznaczna ocenę tego utworu – może on być zrozumiały i na naszą niekorzyść.<sup>42</sup>

Logika, która narzucała interpretowanie metafory i przemilczenia według politycznej busoli, tym razem nie doprowadziła do usunięcia ani zniekształcenia utworu. Nierzadko jednak kończyło się inaczej. Cenzor po dopatrzeniu się w tekście „szkodliwych” treści, powinien je zlokalizować i skreślić albo narażał się na naganę za przeoczenie.

---

<sup>41</sup> W recenzji ujęto to następująco: „Kilka utworów Czaykowskiego budzi pewne wątpliwości. Uważam, że należy usunąć jego wiersz pt. *Argument* str. 40. Rozzałony swą sytuacją emigranta autor stwierdza, że nie ma dlań miejsca na ziemi – na zachodzie wolność – «żywa ryba na piasku» – a w kraju «klatka w rogu obfitości»... Jego utwór *Bunt wiersza* (str. 39) ma niemiłe sformułowanie – Poeta twierdzi, że kusimy go by powrócił do kraju, wołamy «cip, cip, cip...» – Należy ten wiersz pozostawić jednak w zbioru, gdyż bez *Argumentu* zamieszczzonego na następnej stronie nie będzie miał tak silnej wymowy”. Tamże, s. 31.

<sup>42</sup> Tamże, s. 32.

Za nadgorliwość mógł być co najwyżej łagodnie upomniany. Stąd m.in. brało się „profilaktyczne” eliminowanie dużych partii utworu albo żądanie zatrzymywania druku w całości.

Tom pt. *Wiozę swój czas na osłe*, kontrolowany w GUKPPiW w 1957 roku, nie przynosił już tego typu komplikacji. Brak zachowanych na piśmie zarzutów oznacza najpewniej, że ich po prostu nie było. W tym sensie Sito padł ofiarą „odwilżowego” kursu w polityce kulturalnej PRL. Wiele ryzykował, opierając życiowy wybór na tym jednorazowym doświadczeniu. Jeśli jednak wziąć pod uwagę jego dorobek literacki<sup>43</sup> – to wydaje się, że gra, podjęta w trudnych do oszacowania warunkach, okazała się warta świeczki.

### Post scriptum

Jerzy Stanisław Sito zmarł 4 stycznia 2011 roku w Warszawie. Dwa lata później Cecylia Kuta ogłosiła wyniki kwerend<sup>44</sup>, które na jego temat przeprowadziła w archiwach IPN. Nawiązując – na podstawie innych źródeł – do lat na emigracji, akcentowała entuzjazm, z jakim poeci grupy „Merkuriusza” przyjęli polski Październik. „Usprawiedliwiła” tę postawę oddziaływaniem drukowanych wypowiedzi

---

<sup>43</sup> Z utworów oryginalnych Sito pozostawił po sobie m.in. kolejne tomy wierszy (*Zdjęcie z koła*, Warszawa 1960; *Ucieczka do Egiptu*, Warszawa 1964; *Wiersze dawne i nowe*, Warszawa 1974), szkice (*Szekspir na dzisiaj*, Warszawa 1971); adaptacja teatralna pt. *Bądź wolny od rozpaczy*, [wystawiona] Wrocław 1974), opowiadania (*LSD*, Warszawa 1980), grane i publikowane dramaty (*Pasja doktora Faustusa*, [prapremiera] Warszawa 1971; *Potępienie doktora Fausta*, [prapremiera] Gdańsk 1972; *Pasja i potępienie doktora Fausta*, [wyd.] Warszawa 1973; *Polonez*, [prapremiera] Warszawa 1981, [wyd.] Warszawa 1979, 1991; *Sluchaj Izraelu!*, [prapremiera] Kraków 1989), scenariusz telewizyjny (*Mów z nią domowym nie przewoźnym rymem*, [ekranizacja TVP] 1971) oraz wybór esejów, wierszy i przekładów (*W pieruszej i trzeciej osobie*, Warszawa 1967). W zakresie prac translatorskich (a także redakcyjnych i edytorskich) Sito, pokaźny, liczący ponad 20 tytułów spis zdominowany jest przez tłumaczenia dramatów i sonetów Williama Shakespeare’a, ale wart zaznaczenia jest tu także współudział w trzytomowej, fundamentalnej antologii pt. *Poeci języka angielskiego*, wybór i oprac. H. Krzeczkowski, J.S. Sito, J. Żuławski, Warszawa 1969, 1971, 1974 oraz indywidualnie przygotowana antologia *Poeci metafizyczni*, Warszawa 1981.

<sup>44</sup> C. Kuta, *Jerzy S. Sito. Pod nadzorem tajnych służb*, „Glaukopis” 2013, nr 29, s. 235-247.

Zawieyskiego, Kisielewskiego i Przybosa, pokazywała, jak zetknięcie z krajową rzeczywistością studzić miało naiwne przeświadczenia przywiezione z Anglii.

„Ze względu na kontakty z obcokrajowcami i środowiskiem emigracyjnym” Sito inwigilowany był w latach 1963–1965 przez tyle rozmaitych wydziałów i departamentów MSW, zainteresowanych pozyskaniem tajnego współpracownika, że nawzajem zablokowały sobie pole manewru. W dodatku „Liryk” (wg kryptonimu sprawy) okazał „negatywny stosunek” do składanych mu propozycji.

Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa uznali to niepowodzenie za przejściowe. W następnej dekadzie Sito „rozpracowywany” był jako „Repatriant” (do 1973 roku) oraz bywalec ambasady brytyjskiej i japońskiej. Nakłaniano go do podzielenia się z oficerami MSW posiadanymi wiadomościami i znów kilkakrotnie zarejestrowano tylko odmowę. W latach 80. dokumentowano opozycyjny charakter członkostwa Sity w Zarządzie Głównym ZLP („w ramach sprawy obiektowej kryptonim «Jawor»”), a w 1984 założono mu indywidualny kwestionariusz ewidencyjny „Kiks”. Do 1989 roku szukano „źródeł [jego] inspiracji i przesłanek negatywnej postawy politycznej”, badano podejrzane kontakty z prymasem Józefem Glempem, analizowano antysystemową aktywność w środowisku literackim. Wnioski pozostawały wciąż te same: ewidentna kontestacja poczynań władz, podtrzymywanie znajomości z wrogami państwa i – wymykający się wszelkim paragrafom – absolutny brak zainteresowania współpracą z organami bezpieczeństwa.

„Mimo, że uczestniczył w oficjalnym życiu kulturalnym” – Cecylia Kuta wystawia Sicie jak najlepsze świadectwo. Ostatnie zdanie w jej artykule: „Starał się pozostać wiernym temu, co głosił i pisał” zyskuje pełniejszą wymowę, jeżeli uzupełnić jeszcze jednym: Miał odwagę obstawać przy niepopularnych sądach, podejmował szalenie dla innych decyzje i poza PRL nie znalazł dla siebie dobrej alternatywy.

## Summary

### *The People's Republic of Poland as an alternative. On immigration dilemmas of Jerzy Stanisław Sito*

Having wandered homelessly through Russia, Iran and India during the war, Jerzy Stanisław Sito settled down in London in 1948 as a fourteen-year old. Since his debut as a poet in 1954 he would contemplate returning to Poland more and more seriously. On numerous occasions he would address the issue in his (unpublished) letters to Jerzy Zawieyski in the years 1955-57. This article attempts to answer why and under what circumstances he took (and implemented in 1959) the decision to re-emigrate. Apart from his private correspondence, of great help in establishing relevant facts were the Polish-community magazines – depicting tensions mounting within the Polish community in exile – and clippings of documents from the Main Office of Control of Press, Publications and Shows (GUKPPiW), selected because they contained indications of political thaw and upcoming changes in editorial policy of the People's Republic of Poland. The research perspective is made complete with the conclusions drawn from the interviews published after 2000 (Sito and Bolesław Taborski) and biographical findings made in the archives of the Institute of National Remembrance.

## **EWA GŁĘBICKA**

(Instytut Badań Literackich PAN)

### Bez gniewu i bezstronnie. Dlaczego Maria Dąbrowska nie obroniła Marka Hłaski?<sup>1</sup>

Odpowiedź na pytanie, dlaczego Maria Dąbrowska nie obroniła Marka Hłaski można właściwie zamknąć w dwóch dłuższych zdaniach. Pierwsze zawierałoby informację, że w 1958 roku Marek Hłasko, odebrawszy Nagrodę Wydawców za powieść *Pierwszy krok w chmurach*, 21 lutego 1958 roku wyjechał na Zachód na stypendium ZLP, które wyjednał mu Antoni Słonimski, a gdy w terminie nie powrócił do kraju, stał się celem gwałtownej negatywnej kampanii prasowej. Drugie zaś informowałoby, że Maria Dąbrowska napisała w obronie młodego pisarza duży artykuł pt. *Sine ira et studio*<sup>2</sup>, który zamierzała opublikować w „Nowej Kulturze”, lecz ze względów cenzuralnych nie został on dopuszczony do druku. Jeżeli jednak przyjrzeć się bliżej sprawie, okaże się, że jest ona znacznie bardziej zawiślana.

Wydany w 1956 roku w Czytelniku *Pierwszy krok w chmurach* Marka Hłaski był jego debiutem książkowym i w ciągu półtora roku miał jeszcze dwa wydania; łączny nakład książki wyniósł 50 000

---

<sup>1</sup> Artykuł został opracowany w ramach projektu badawczego *Maria Dąbrowska – Stanisław Stempowski. Listy 1924–1952*, finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2011/01/B/HS2/03285.

<sup>2</sup> M. Dąbrowska, *Sine ira et studio*, Podał do druku J. Piórkowski, „Twórczość” 1984, nr 4, s. 104-107.



egzemplarzy<sup>3</sup>. Pisarza okrzyknięto prawdziwym objawieniem literackim i największym talentem Polski powojennej<sup>4</sup>; stał się idolem młodej literatury i jednocześnie – jednym z najzacieklej atakowanych pisarzy w kraju. Jego niezwykle talent dostrzegł jako pierwszy Michał Głowiński<sup>5</sup>, choć od początku pojawili się też zawzięci krytycy jego twórczości; Starszy kolega po piórze, Henryk Panas jako pierwszy zdeprecjonował pisarstwo Hłaski<sup>6</sup>. Niemniej – Hłasko, jako przedstawiciel młodego, hałaśliwie wstępującego pokolenia stawał się legendą – jako pisarz i jako osoba prywatna. Skąd jednak ta wrzawa wokół debiutanta, a potem „wściekłość i wrzask”?

### **Grzech pierwszy, czyli złe towarzystwo: „Po prostu”, „Nowa Kultura”, „Europa”**

Obserwowany bacznie z pozycji inżynierów polityki kulturalnej drugiej połowy lat 50., Hłasko postrzegany był jako jeden z młodych gniewnych, nazywanych wówczas „wściekłymi”, obracający się w podejrzanym towarzystwie. I nie o towarzyszy pijackich eskapad tu chodziło, lecz o kolegów po piórze.

Już na początku 1957 roku Władysław Gomułka rozpoczął kampanię przeciwko zwolennikom radykalnych zmian w Polsce, nazwanych

---

<sup>3</sup> M. Hłasko, *Pierwszy krok w chmurach. Opowiadania*, Warszawa 1956, wyd. 2 1957, wyd. 3 1957 [właśc. 1958].

<sup>4</sup> *Pierwszy krok w chmurach* spotkał się z wysoce pozytywną oceną nawet Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk; cenzor Jesionowska pisała w 1956: „Proza Hłaski jest niewątpliwie wielkim wydarzeniem we współczesnej literaturze. Jest to pisarz, którego debiut od razu wyznaczył mu wysoką rangę w ocenie czytelnika bez rekomendacji krytyki. Hłasko nie jest pisarzem łatwym, wymaga ciągłego kontaktu z odbiorcą. Jego twórczość zmusza do głębokiej refleksji, do rozwiązywania choćby w najprymitywniejszy (!) sposób starych, lecz ciągle aktualnych i pasjonujących problemów – sensu życia, konfliktu jednostek ze społeczeństwem, istoty bogactwa przeżyć ludzkich, wielkich namiętności”. Cyt. za recenzją z 8 V 1956, AAN (w czasie, gdy artykuł ten był składany do druku, tekst recenzji w zbiorach cenzury nie był jeszcze skatalogowany i opatrzony sygnaturą; kopia w posiadaniu E.G.).

<sup>5</sup> M. Głowiński, *Młoda proza roku 1955*, „Życie Literackie” 1956, nr 5.

<sup>6</sup> H. Panas, *Dlaczego porcja negatywu*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 3. Polemika: J. Sygiet, *O trudzie zdrapywania lakieru*, „Warmia i Mazury” 1956, nr 5; L. Drapiński, *Kulą w płot, czyli recepty literackie Panasa*, „Kontrasty” 1956, nr 2.

za towarzyszami radzieckimi „rewizjonistami”<sup>7</sup>, Źródłem owego rewizjonizmu dopatrywał się głównie w prasie popaździernikowej, która raz zachłyszawszy się wolnością słowa, nie chciała rezygnować z niezależności. Wkrótce dały się odczuć konsekwencje tej kampanii; 12 lutego 1957 roku na posiedzeniu sekretariatu KC PZPR wskazano m.in. „Nową Kulturę” jako pismo, w którym drukowane są teksty „sprzeczne z linią partii, szkodliwe przez szerzenie rewizjonistycznych poglądów”<sup>8</sup>. Z „Nową Kulturą” Hłasko współpracował w latach 1954–1955. Tygodnik „Po prostu”, w którym do 1956 roku nie tylko publikował opowiadania i recenzje literackie i filmowe, ale też redagował dział prozy – jako jedno z wielu czasopism młodej inteligencji zostało w czerwcu 1957 roku zamknięte przez władze. Także wobec tego pisma wysuwano zarzut publikowania tekstów niewłaściwych ideologicznie; było ono solą w oku władzy, przede wszystkim Gomułki<sup>9</sup>.

Ale czarne chmury zbierały się nad głową Hłaski już wcześniej. 5 sierpnia 1957 roku w ramach VI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Moskwie odbyło się spotkanie pisarzy polskich z władzami Związku Pisarzy ZSRR, na którym pisarze radzieccy gwałtownie zakwestionowali kierunek rozwoju współczesnej literatury polskiej po 1956 roku. Nazwisko Hłaski wymieniane było jako jeden z negatywnych przykładów. Andrzej Drawicz wspominał:

---

<sup>7</sup> Tomasz Chrząstek pisał: „Władze nigdy nie precyzowały, co rozumieją dokładnie pod pojęciem «rewizjonizmu». Było to bardzo wygodne, gdyż pozwalało zakwalifikować do tej grupy szereg «niewygodnych» osób. (T. Chrząstek, *Przeciw rewizjonistom. Z dziejów „Nowej Kultury” w latach 1958–1961*, „Studia Bibliologiczne Akademii Świętokrzyskiej”, t. 8, 2004, s. 145).

<sup>8</sup> Protokół posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 12 lutego 1957. AAN 237/V-50, k. 134.

<sup>9</sup> Jak pisał T. Chrząstek: „A.[ndrzej] Werblan wspominał, że fakt rozpatrywania na przykładzie «Nowej Kultury» «negatywnych tendencji ideologicznych» w publikacjach prasowych nie oznaczał, że tylko ten tygodnik zamieszczał takie publikacje, ani że były one na łamach «Nowej Kultury» najostrejsze. Wydaje się, że na decyzję A. Werblana o wyborze akurat tego pisma jako obiektu pryncypialnej krytyki, wpłynął skład zespołu redakcyjnego. Przypomnijmy, że tworzyli go w owym czasie w znakomitej części byli «pryszczaci» w okresie przemian październikowych przemianowani na «wściekłych». Głównie ta grupa była solą w oku władzy, a ściślej mówiąc Gomułki” (T. Chrząstek, *Przeciw rewizjonistom. Z dziejów „Nowej Kultury” w latach 1958–1961*, s. 149).

Wytrawny i wytrenowany w stalinowskiej szkole demagogii [Aleksy] Surkow zagrzmał oskarżycielsko. Usłyszeliśmy rejestr błędów ideologicznych polskiej literatury z czasów odwilży. Jeden cięższy od drugiego. Dżgano nas Kottem, Ważykiem, Kołakowskim, Hłaską, obecnym, ale jeszcze przez mówcę niezidentyfikowanym Toeplitzem, *Poematem dla dorosłych*, „Po prostu”, „Nową Kulturą”, Dejmkową *Łażnią* Majakowskiego, gdzie świętokradczo i szkodliwie ośmieliliśmy się zmienić tekst oryginału. Piętnowano za rewizjonizm, oportunizm, antysowietyzm, antykomunizm i znowu rewizjonizm we wszystkich wariantach, bo słowo to zrobiło wtedy w Związku Radzieckim wyjątkową, inwektywną karierę.<sup>10</sup>

W listopadzie tegoż roku władze nie dopuściły do wydania pierwszego numeru miesięcznika „Europa”<sup>11</sup>, w którym Hłasko miał prowadzić dział filmu; w pierwszym numerze miał ukazać się jego tekst pt. *Na marginesie artykułu Kazana*, dotyczący złych doświadczeń jako autora cenzurowanych scenariuszy filmowych, oraz m.in. opowiadanie Dąbrowskiej *Gdzie ty jesteś, Joanno*. Po zamknięciu „Europy” jej współzałożyciele – Jerzy Andrzejewski, Paweł Hertz, Mieczysław Jastrun i Jerzy Żuławski – złożyli legitymacje partyjne. Ten zbiorowy gest rozsierdził władze<sup>12</sup> i usztywnił ich stanowisko wobec literatów, także tych, których teksty planowano publikować w zlikwidowanym piśmie. Sytuacja nie była więc dobra ani dla Hłaski, ani dla Dąbrowskiej.

## Grzech drugi, czyli kontakty z emigracją

Jeszcze przed debiutem książkowym, gdy Hłasko publikował jedynie opowiadania w prasie, został dostrzeżony także przez emigracyjną krytykę literacką. Gustaw Herling-Grudziński już w 1956 roku pisał w „Wiadomościach”: „...nareszcie narodził się w Kraju nowy nieprzeciętny talent pisarski. (...) Łatwo się zorientować (...), jaka jest ambicja pisarska Hłaski: zdrapywać politurę kłamstwa i mitologii propagandowej z powojennego życia polskiego”<sup>13</sup>. Jest to opinia,

---

<sup>10</sup> A. Drawicz, *Pocałunek na mrozie*, Łódź 1990, s. 37-41.

<sup>11</sup> Wyd. z ocalonej przez Pawła Hertza tzw. „szczotki”: „Europa. Miesięcznik literacki”, reedycja numeru ze wstępem M. Króla, Warszawa 2007, 115 s.

<sup>12</sup> Już wkrótce grupę „Europy” władze zaczęły traktować jako opozycję polityczną i stosować wobec niej różnego rodzaju restrykcje i ograniczenia.

<sup>13</sup> G. Herling-Grudziński, *Ciemności i pella*, „Wiadomości Literackie” 1956, nr 44; przedr. w: tenże, *Wyjścia z milczenia*, Warszawa 1993.

która z punktu widzenia ówczesnej propagandy mogła jedynie zaszkodzić wchodzącemu do literatury młodemu pisarzowi. Co więcej – do Hłaski z propozycjami publikacji zgłosili się Jerzy Giedroyc i Konstanty Jeleński, reprezentujący antykomunistyczny Kongres Wolności Kultury; w kwietniowym numerze z 1957 roku kongresowego miesięcznika „Preuves”, założonego przez François Bondy’ego, ukazał się przekład opowiadania Hłaski *Pierwszy krok w chmurach*, obok tekstów Andrzejewskiego, Dąbrowskiej, Jastruna, Różewicza, Herberta. Nie ma wątpliwości, że kontakty z emigrantami, zwłaszcza tymi, którzy uczestniczyli w działaniach Kongresu Wolności Kultury, musiały być uważane przez władze PRL za prowokację.

Rok 1957 był dla Hłaski trudniejszy niż poprzednie; wprawdzie wydany ponownie jego *Pierwszy krok w chmurach* rozchodził się błyskawicznie, ale ton krytyki literackiej zmienił się z aprobatywnej na agresywny – atakowało go kilkunastu recenzentów, a przodowała wśród nich Janina Preger z „Trybuny Literackiej”<sup>14</sup>. Ukula nawet terminy „hłaskoizm” i „hłaskoidzi” dla naśladowców autora *Bazy sokołowskiej*. Hłasko został nazwany przez Preger deprawatorem, twórcą szmiry, „budowniczym obrazu świata tak skonstruowanego, by odstraszał od życia” i ten ton zaczął dominować w publikowanych recenzjach. Po jego stronie stanęli publicyści pism młodych: „Uwagi” i „Głosu Młodych”, a także Henryk Bereza z łamów „Nowej Kultury”, oraz Jerzy Kmita, broniący prawa pisarza do uprawiania tzw. „czarnej literatury”<sup>15</sup>. Jak pisał biograf Hłaski, Bogdan Rudnicki:

bitwa o Hłaskę wchodzi w decydującą fazę. Jego nieliczni już obrońcy wyzywają, że chodzi o coś więcej, o coś innego, niż samo pisarstwo Hłaski. Zaczyna się mścić jednostronne, nazbyt powiązane z wydarzeniami politycznymi odczytanie *Pierwszego kroku w chmurach*. Sprawa Hłaski staje się sprawą tolerancji, by wreszcie oderwać się zupełnie od jego osoby. Użyta w rozgrywce politycznej, traci jakikolwiek związek z literaturą.<sup>16</sup>

<sup>14</sup> J. Preger, *Bohaterowie rozczarowanych socjalistów*, „Trybuna Literacka” 1957, nr 6.

<sup>15</sup> H. Bereza, *Tak widzi pisarz*, „Nowa Kultura” 1957, nr 30; J. Kmita, *Prawo do pesymizmu*, „Od nowa” 1958, nr 7.

<sup>16</sup> B. Rudnicki, *Marek Hłasko*, Warszawa 1983, s. 71.

Książkowy debiut Hłaski przypadł na czas szczególnie niełaskawy dla literatury polskiej, a dla autora *Pierwszego kroku w chmurach* specjalnie trudny – tak ze względu na ton jego twórczości, współpracę z „rewizjonistycznymi” pismami, zainteresowanie jego twórczością ze strony środowiska paryskiej „Kultury”, wreszcie drażniący oświadczenia Gomułkę skandalizujący styl życia młodego pisarza. Kłopoty zaczęły się więc jeszcze przed wyjazdem na Zachód, a nawet przed otrzymaniem Nagrody Wydawców, która – paradoksalnie – bardziej zaszkodziła Hłasce, niż pomogła w osiągnięciu właściwego wymiaru sukcesu literackiego.

### Grzech trzeci, czyli Nagroda Wydawców

W takich oto okolicznościach 11 stycznia 1958 odbyło się głosowanie nad przyznaniem Nagrody Wydawców, którą otrzymał Hłasko za *Pierwszy krok w chmurach*; w *Dziennikach* Dąbrowska tak relacjonowała dramaturgię obrad, w wyniku których nagrodzono Hłaskę:

Wbrew moim i Anny [Kowalskiej] przewidywaniom nie było żadnej wielkiej dyskusji i żadnej drastycznej różnicy zdań. Zdaje się, że partyjni członkowie jury tak się bali, aby nie nagrodzono Andrzejewskiego, że nie tylko wszyscy zgodzili się na Hłaskę, ale dwu matadorów partyjnych: Bieńkowski i Żółkiewski wygłosili entuzjastyczne przemówienia na cześć Hłaski. Andrzejewski zresztą nie miał jakoś zwolenników, nawet Kott nie bardzo go popierał. W pierwszym głosowaniu Andrzejewski, Bratny i Strykowski mieli tylko po jednym głosie, do drugiego głosowania weszli już tylko Hłasko i Szczepański (Jan Józef)<sup>17</sup>. I drugie – zdecydowało. Hłasko dostał 9 głosów, Szczepański – 3. Za Szczepańskim głosowali: Kossak-Szatkowska, Konrad Górski i... Przyboś, który o Hłasce mówił niemal z pogardą. [...] Kiedy skończyło się posiedzenie owego jury, Iwaszkiewicz powiedział: „No, ale nasz sąd może wywołać komplikacje polityczne. Bo jakże to? Dwu ministrów, Prezes Związku Nauczycielstwa, PAN, Prezes Związku Literatów, Komitet Pokoju – oto jakie instancje udzieliły nagrody Hłasce”<sup>18</sup>. Kiedy potem

---

<sup>17</sup> Do Nagrody Wydawców zgłoszono także utwory: Jerzy Andrzejewski: *Ciemności kryją ziemię*, Roman Bratny: *Kolumbowie – rocznik 20*, Julian Strykowski: *Głosy w ciemności*, Jan Józef Szczepański: *Pojedynek*.

<sup>18</sup> Do jury Nagrody Wydawców obok Dąbrowskiej należeli też Władysław Bieńkowski, Konrad Górski, Jarosław Iwaszkiewicz, Zofia Kossak-Szatkowska, Tadeusz Kotarbiński, Jan Kott, Julian Przyboś, Antoni Słonimski, Kazimierz Wyka i Stefan Żółkiewski.

znaleziono Hłaskę (który gdzieś pił) i Jarosław wręczał mu czek i przemawiał, warto było widzieć jego twarz – wyglądała jak wybuch bomby jądrowej, zapewne bał się, co Moskwa powie na tę nagrodę. (Dz. 6 I 1958)

Pamiętając o napaści m.in. na Hłaskę na wspomnianej moskiewskiej naradzie literatów, można uznać, że obawy Iwaszkiewicza nie były bezzasadne.

### Dąbrowska o Hłasce

Dąbrowska natychmiast rozpoznała talent Hłaski; po lekturze *Pierwszego kroku w chmurach* pisała do Jerzego Stempowskiego, iż jest to „najzdolniejszy z młodych, który ma 23 lata, nie zna języków i nie czytał Camusa ani Faulknera, gdyż teraz ich tu dopiero w przekładach wydają, a mógłby już co do okrucieństwa i ponurości z nimi rywalizować”<sup>19</sup>. Także i Stempowski był pod wrażeniem jego twórczości, uważając go za „talent wybitny, autentyczny, lecz pozbawiony dyscypliny niezbędnej do ambitniejszych zadań i przez to poddający się zbyt łatwo modnym modernizmom”<sup>20</sup>. Dąbrowska przytakiwała: „Dyscypliny to on jest pozbawiony całkowicie; ale ta mała książeczka, podobnie jak Rimbaud, już przeszła do historii literatury i (jak mawia Rykuńcio<sup>21</sup>) na to nie ma żadnej rady”<sup>22</sup>.

### Kolejne ataki na Hłaskę

Przyznanie Nagrody Wydawców spowodowało kolejną falę napaści na pisarza, a w „Głosie Pracy” ukazała się notatka o spaleniu na placu w Rzeszowie książek Saganki, Hłaski i – Owidiusza; informację wprawdzie zdementowano, ale obrazuje ona sterowany odgórnie poziom napastliwości. Hłaski próbowali nieśmiało bronić jedynie

<sup>19</sup> List z 27 XII 1957, [w:] M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy 1954–1958*, Warszawa 2010, s. 272.

<sup>20</sup> List z 9 I 1958, [w:] M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy 1954–1958*, Warszawa 2010, s. 279.

<sup>21</sup> Rykuńcio – Henryk Józewski, przyjaciel Stanisława Stempowskiego i Dąbrowskiej.

<sup>22</sup> List z 22 I 1958, [w:] M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy 1954–1958*, s. 284.

Henryk Bereza i Jerzy Zawieyski<sup>23</sup>. Tymczasem w lutym 1958 roku na łamach „Polityki” Artur Sandauer ogłosił artykuł pt. *O pewnej nagrodzie*<sup>24</sup> (opatrzonej dodatkowo informacją od redakcji, że całkowicie zgadza się z jego poglądami). Nazwał opowiadanie *Następny do raję* „napisanym lewą nogą i obliczonym na najbardziej brukowy efekt” i „groteskowym amalgamatem wieszczych pretensji z naśladownictwem zachodnich bestsellerów”. Dostrzegł w twórczości Hłaski „symptomy demoralizacji i łatwizny” i zanegował jego prawo do uprawiania tzw. „czarnej literatury”: „pesymizm nie powinien być efektem literackim, ani antyschematyzm – nowym rodzajem schematyzmu”. Warto zwrócić uwagę, że założona w lutym 1957 roku „Polityka” uważana była powszechnie za sztab frontu ideologicznego partii, a jej ideą naczelną w tym okresie było spacyfikowanie środowiska „Po prostu”<sup>25</sup>; do redakcji należeli m.in. Michał Radgowski, Oskar Lange i Leon Kruczkowski, który wkrótce oskarży Hłaskę o najcięższą zbrodnię – zdradę stanu. Radgowski wspominał:

Nowe pismo poprzedziła fama organu zamordystowskiego; [...] ówczesny zespół „Polityki” nazywano „pierwszą Kadrową brygadą”, która to aluzja w ówczesnym okresie była nader wymowna.<sup>26</sup>

### ***Cmentarze i Następny do raję* w „Kulturze”**

Wyjeżdżając w lutym 1958 roku do Paryża, Hłasko zabrał ze sobą maszynopisy powieści *Cmentarze i Następny do raję* (których druku odmówiono mu w kraju) i złożył do wydania w redakcji paryskiej „Kultury”. Gdy na przełomie marca i kwietnia tegoż roku książka ukazała się drukiem i wkrótce potem otrzymała nagrodę literacką „Kultury”, nastąpiła ostateczna rozprawa z Hłaską; do akcji przystąpił

---

<sup>23</sup> H. Bereza, *Marek Hłasko*, „Świat” 1958, nr 6; *Wywiad z Jerzym Zawieyskim*, „Współczesność” 1958, nr 15.

<sup>24</sup> A. Sandauer, *O pewnej nagrodzie*, „Polityka” 1958, nr 6, s. 4, przedr. [w:] tenże, *Bez taryfy ulgowej*, Kraków 1974, s. 31-36.

<sup>25</sup> Pisał o tym W. Władysław, [w:] *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, Warszawa 2012, s. 161-162.

<sup>26</sup> M. Radgowski, *„Polityka” i jej czasy. Kronika lat 1957-1980*, Warszawa 1981, s. 14.

Zbigniew Wasilewski. O ile Sandauer deprecjonował twórczość Hłaski na płaszczyźnie literackiej, to Wasilewski zaatakował głównie argumentami natury propagandowej. W wielkanocnym numerze „Trybuny Ludu” z 5 kwietnia 1958 roku ukazał się jego felieton<sup>27</sup>, podpisany pseudonimem Skiz, w którym już w pierwszym zdaniu sytuował Hłaskę „na międzynarodowym rynku literatury antykomunistycznej”, zaś opowiadania *Cmentarze* i *Następny do raju* były dla niego „paszkwilem, nie tylko na ustrój, lecz na społeczeństwo”, stwierdzał też, że ich umieszczenie w „Kulturze” stanowiło transakcję z „międzynarodowymi handlarzami bronią przeciw komunizmowi”<sup>28</sup>. Używał określeń „degrengolada ideowa pisarza”, atakował imiennie Tadeusza Brezę jako obrońcę Hłaski. Zakwestionował rzecz jasna wymowę polityczną opowiadania, która jego zdaniem sprowadzała się do „zaprzeczenia humanistycznego sensu socjalizmu i możliwości jego realizacji”. Cytował zresztą szczerze oceny Sandauera, że *Cmentarze* mają wymiar polityczny – jako „paszkwil, nie tylko na ustrój, lecz na społeczeństwo”, dopatrywał się też w opowiadaniu naśladownictw z *Ceny strachu* Georges’a Arnauda i *Roku 1984* Georges’a Orwella, obu zresztą autorów traktując jako literackie miernoty. Nie ulega wątpliwości, że tą recenzją w organie PZPR Wasilewski nie tylko zatwierdzał opinie Sandauera, ale przede wszystkim ogłaszał oficjalne stanowisko władz wobec pisarza i – wyrok na niego. Recenzje Sandauera i Wasilewskiego stały się czytelnym sygnałem

<sup>27</sup> Zbigniew Wasilewski (1923–1994), krytyk literacki, publicysta.

<sup>28</sup> [Z. Wasilewski] Skiz, *Primadonna jednego tygodnia?*, „Trybuna Ludu” 1958, nr 95/97 z 5-7 IV, s. 3. Ponieważ „Trybuna Ludu” nie zgodziła się opublikować polemiki Hłaski z artykułem Wasilewskiego, pisarz zamieścił ją w „Kulturze”. Zob. M. Hłasko, *Chwileczkę, grabarze...* „Kultura” 1958, nr 6, s. 142-145. W liście do Giedroycia pisał o tekście Wasilewskiego: „[...] zdaje sobie sprawę, że artykuł ten pozostanie hańbą redakcji «Trybuny Ludu»; używam tego terminu świadomie, bez względu na to przez kogo ten artykuł był inspirowany i kto kryje się pod pseudonimem «SKIZ». Nie mam zbyt wysokiego pojęcia o własnej osobie, pragnę jednak podkreślić, że książkę, w której starałem się porachować ze złym czasem, miałem jednak odwagę podpisać własnym nazwiskiem. Nie wydaje mi się rzeczą godną uznania, aby wyrok śmierci cywilnej na pisarza, ferować pod pseudonimem. Trudno mi bowiem uwierzyć, aby donos policyjny podpisany przez SKIZA był wyrazem poglądów całej redakcji” (List M. Hłaski do J. Giedroycia z VI 1958, druk [w:] M. Hłasko, *Listy*, wstęp, wybór i oprac. T. Stankiewicz-Podhorecka, Warszawa 1994, s. 186).



dla krytyki i środowiska literackiego: Hłasko miał zniknąć z literackiej mapy Polski. Jak pisał w 1957 roku Krzysztof Teodor Toeplitz: „Ogołocaliśmy mamiący obraz stalinizmu ze wszystkich jego złudnych uroków, poszukując ostatecznej prawdy o czasie, w którym żyjemy. Opisaliśmy go skrzętnie i dokładnie – i tu skończyła się przygoda”<sup>29</sup>. Dąbrowska opisywała wieczór literacki w PEN Clubie w dniu 12 marca 1958 roku, na którym – jak pisała:

po oficjalnej części jakieś zatęchłe indywidua (wśród nich – [Irena] Parandowska) wystąpiły przeciw nagrodzie Hłaski! Pożal się Boże – typasy, co gromiły „literaturę robotniczą” teraz powołują się na listy robotników, oburzające się na utwory Hłaski! O, święty Tartuffie, patronie Polski! Nie tylko rządzący zarażeni są głupotą i obłudą. Rządzeni są ogniskiem tej zarazy. (Dz. 12 III 1958)<sup>30</sup>

### **Nagroda paryskiej „Kultury” za *Cmentarze* i *Następnego do raj***

Wiadomość o przyznaniu Hłasce nagrody „Kultury” Dąbrowska przyjęła jako sensację literacką i polityczną, słusznie uważała jednak, że w ten sposób Giedroyc wystawił autora na wyniszczające ataki i przekreślił jego szanse jako pisarza w kraju, oraz – że dzieje się to z ogromną szkodą dla literatury polskiej.

Ostatnią literacką (i nie tylko) sensacją jest przyznanie Markowi Hłasce nagrody paryskiej „Kultury” i wydanie w jednym tomie jego dwu opowiadań: *Cmentarze* i *Następny do raj* przez Bibliotekę „Kultury”. Tutaj nikt nie chciał tego wydać, choć *Następny do raj* pod innym tytułem drukowany był w „Panoramie śląskiej”<sup>31</sup>, zrobiono też z tego film<sup>32</sup>. [...] Giedroyc – zimny, ale nieprzezorny

<sup>29</sup> K.T. Toeplitz, *O wielkim gazie*, „Nowa Kultura” 1957, nr 14.

<sup>30</sup> Wszystkie cytaty z dziennika pisarki oparto na wydaniu: M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, pierwsze pełne wydanie w 13 tomach (bez opracowania edytorского) pod kierunkiem T. Drewnowskiego, Warszawa 2009.

<sup>31</sup> Właśc. „Panorama” (dod.), Katowice. Opowiadania *Następny do raj* były tu drukowane pt. *Głupcy wierzą w poranek* w 1957, nr 2-22. Wyd. łącznie z *Cmentarzem*, Paryż 1958.

<sup>32</sup> *Baza ludzi umarłych*. [Dramat obyczajowy]. Scenariusz wg opowiadania *Następny do raj*: Czesław Petelski, M. Hłasko. Obsada: Zygmunt Kęstowicz, Emil Karewicz, Teresa Iżewska, Leon Niemczyk, Tadeusz Łomnicki i in. Rok produkcji: 1958. Premiera 10 VIII 1959. Ponieważ Petelski istotnie zmienił zakończenie scenariusza (na bardziej optymistyczne), Hłasko wycofał swoje nazwisko z czołówki filmu.

polityk – odniósł łatwy sukces polityczny, ale czy i moralny? I czy ten sukces nie jest na szkodę Polski? I czy Giedroyc z „Trybuną Ludu”, Sandauer i Szczucka z Putramentem (przeciwnicy szczujący na Hłaskę) nie zasadzili się tu w nowej zgodzie świętoszków na pozbawienie Polski wielkiego pisarza? I czy Giedroycowi przyszło na myśl, że dyskultuje tu na swoje dobro wartości „wyprodukowane” w Polsce w reżymie komunistycznym? Że nie gdzie indziej ta gwiazda zaświeciła, lecz w Polsce na jej ciemnym niebie? Albo czy przyszło to do głowy tępemu Gomułce? Że za wszelką cenę należało Hłaskę ocalić dla Polski? Bo tym właśnie świat się interesuje. Literaturą powstałą w Polsce. I ta właśnie literatura wyrasta od razu ponad wszystkie pisaniny emigracyjne. Bo książka Hłaski jest świetna. Być już tak dobrym pisarzem w 25 roku życia to rzecz niezmiernie rzadka. (Dz. 14 IV 1958)

Hłasko nie powrócił do kraju, ponieważ władze komunistyczne odmówiły mu tego prawa; na zaproszenie Giedroycia jedynie przez jakiś czas mieszkał w Maisons-Laffitte<sup>33</sup>. Oczywiście, opinia publiczna w Polsce nie była informowana o prawnej sytuacji pisarza i jego przez lata bezradnej walce o możliwość powrotu.

---

<sup>33</sup> Jak wyjaśniał A.S. Kowalczyk: „Hłasko nie miał innego wyjścia, wpadł w pułapkę. Wyjechał na Zachód z paszportem ważnym tylko pół roku, w Paryżu przedłużył jego ważność. Kiedy jesienią starał się w rzymskiej ambasadzie PRL o prolongatę paszportu, skierowano go do Berlina Zachodniego, do Polskiej Misji Wojskowej. Tu spotkała go kategoryczna odmowa i żądanie natychmiastowego powrotu do kraju. Do Berlina Zachodniego można było wjechać bez wize, ale wyjazd możliwy był tylko z wizą kraju docelowego, której Hłasko w nieważnym paszporcie otrzymać nie mógł. W tej sytuacji 8 października 1958 r. w obozie przejściowym w Marienfelde złożył wniosek o azyl polityczny i w tydzień później otrzymał paszport azylandki. Potem kilkakrotnie zwracał się do władz komunistycznych o pozwolenie na powrót, ale spotykał się z odmową”. M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy 1954–1958*, t. 2, s. 328, przyp. 5). – Jednak przekonanie, że Hłasko stał się pionkiem w grze politycznej, było dość powszechne; J. Zawieyski tak komentował fakt wydania w „Kulturze” jego książki: „Hłasko jest przez środowisko «Kultury» rozgrywany politycznie. Jego książka – to dla nich świadectwo polityczne, jak jest w Polsce Ludowej, jak wszystko jest wygnite. Mimo, że Hłasko otrzymał nagrodę literacką, jest to dla nich tylko pozór, bo najważniejszym aktem jest zwrócenie uwagi na Hłaskę jako na antykomunistę. Żal mi Hłaski. Uwikłany w intrygi i rozgrywki polityczne, gotów się zgubić i zatracić. Gotów też zrobić głupstwo, gdyby na przykład miał tam zostać, czego bardzo pragną «czynniki polityczne» w kraju” (J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*, Warszawa 2011, s. 514-515, zapis z 13 IV 1958).

### ***Sine ira et studio,* czyli jak nie została opublikowana polemika Dąbrowskiej**

Po wyjeździe Hłaski na Zachód, a nadto przyznaniu mu nagród emigracyjnych (najpierw „Kultury”, potem londyńskich „Wiadomości”), bodaj tylko dwie osoby spośród literatów krajowych zdecydowały się publicznie wystąpić w jego obronie; byli to Dąbrowska i Bogdan Suchodolski<sup>34</sup>, ale żaden z ich tekstów nie został ogłoszony na łamach „Nowej Kultury”, gdzie je złożono do druku. Wszyscy inni – trawestując tytuł powieści Hłaski – „byli odwrócenii” lub, tak jak Leon Kruczkowski, dołączyli do grupy oskarżycieli. W trakcie XII Plenum KC PZPR Kruczkowski, powołując się na *casus* Hłaski, wypowiedział groźne słowa:

Są również inne, drobniejsze zjawiska, które mogą działać otęrażająco. Mam na myśli np. sprawę Hłaski, który kiedyś zaczął swoją karierę literacką od niewinnej noweli *Pierwszy krok w chmurach*, a obecnie kończy ją... ostatnim krokiem w błoto, w błoto wywiadów imperialistycznych. Otóż ta sprawa w swoim bardzo jaskrawym przebiegu na pewno daje dużo do myślenia w środowisku literackim. Sądzę, że niejeden z naszych twórców na tym tle może być jakoś bardziej skłonny do przemyślenia swojej własnej drogi, do jakiegoś obrachunku z samym sobą.<sup>35</sup>

28 kwietnia 1958 Dąbrowska zakończyła pisanie artykułu w obronie Marka Hłaski pt. *Sine ira et studio* i wysłała go do redakcji. „I pewno daremny trud, bo nie wiem, czy to wydrukują” – zanotowała w *Dziennikach* (28 IV 1958). I tu zaczynają się przedziwne dzieje tekstu. W tym czasie bowiem napisała też obszerny list do mieszkającego w Bernie Jerzego Stempowskiego, zdominowany sprawą Hłaski, przytaczając w nim niemal dosłownie artykuł wysłany do „Nowej Kultury”!<sup>36</sup> Kopię polemiki dała do przeczytania Annie Kowalskiej, która radziła jej wycofanie tekstu

---

<sup>34</sup> B. Suchodolski, *Humanizm tragiczny. W obronie Marka Hłaski*, powst. 1958, druk „Student” 1990, nr 4/5, s. 1, 11, z komentarzem Piotra Wasilewskiego.

<sup>35</sup> Protokół XII Plenum KC PZPR, które odbyło się w dniach 15-18 października 1958 r., s. 167. Cyt. za: M. Hłasko, *Listy*, s. 214.

<sup>36</sup> List datowany 27 IV 1958. Por. M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy 1954–1958*, t. 2, s. 300-304.

z druku<sup>37</sup>, co też Dąbrowska postanowiła uczynić, wysyłając natychmiast stosowny list do redakcji pisma. Ale już pod datą 12 maja odnotowała w *Dziennikach*, iż jej tekst został zatrzymany przez cenzurę.

Mnie, zanim jeszcze doszedł [mój] list wycofujący artykuł] o Hłasce (na skutek zdezwuowania go przez Annę) – skonfiskowała go cenzura. Tak samo Błogdanowi] Suchodolskiemu. Połowa tekstów w czasopismach nie przechodzi przez cenzurę. (Dz. 12 V 1958)

Tak więc nie trzeba było ingerencji cenzury, by artykuł Dąbrowskiej w sprawie Hłaski nie ukazał się w druku; tę decyzję podjęła pisarka sama, namówiona przez Kowalską. Na pytanie, jakich argumentów przeciwko publikacji polemiki użyła autorka *Safony*, nie znajdujemy odpowiedzi ani w jej dziennikach, ani w diariuszu Dąbrowskiej. Być może był to argument Bogumiła Niechcica, który powiedział do Agnieszki: „Sama zginiesz i nic z ciebie dla drugih nie będzie”<sup>38</sup>.

Tymczasem odnalezione w archiwach cenzury materiały dotyczące *Sine ira et studio* dostarczają zadziwiającej informacji w tej sprawie. Odnaleziona przypadkiem kopia artykułu Dąbrowskiej opatrzona jest notatką kierownika Biura Prasy KC PZPR, Artura Starewicza, z 2 maja 1958 roku o treści: „W załączeniu przesyłam artykuł Marii Dąbrowskiej, który wpłynął do redakcji «Nowej Kultury» w sprawie Hłaski. Artykuł z a t r z y m a ł a r e d a k c j a [podkr. E.G.]”.

Tak więc Dąbrowska została oszukana; jej tekst został odrzucony już w cztery dni po złożeniu w redakcji, nie przez urząd cenzorski, lecz zanim opuścił mury „Nowej Kultury”. Decyzję musiał podjąć nowy po Wiktorze Woroszyłskim redaktor naczelny, którym od numeru 5 (z 2 lutego) 1958 roku był Jerzy Piórkowski<sup>39</sup>, ten sam, który po latach, w 1984 roku, ogłosi go w „Twórczości”. Można i tu postawić pytanie o ówczesne motywy Piórkowskiego; być może odpowiedź

<sup>37</sup> W *Dziennikach* A. Kowalskiej brak wzmianki na ten temat. Por. A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, wybrał, z rękopisu do druku przygotował i przypisami opatrzył P. Kądziała, Warszawa 2008.

<sup>38</sup> M. Dąbrowska, *Noce i dnie*, t. 4: *Wiatr w oczy*, Warszawa 2013, s. 70.

<sup>39</sup> Piórkowski pełnił tę funkcję jedynie przez niecałe cztery miesiące (do numeru 19), gdy został wymieniony na Stefana Żółkiewskiego, przeniesionego z „Polityki”, by zaprowadzić nowy porządek w redakcji.

będzie podobna, jak w przypadku rady Kowalskiej: próbując w 1958 roku publikować artykuły Dąbrowskiej i Suchodolskiego broniące Hłaskę, jedynie wystawiłby się na utratę posady i przyspieszył likwidację i tak już zagrożonego pisma. Szkoda jednak, że publikując tekst Dąbrowskiej w 1984 roku, kilkakrotnie mijał się z prawdą. Jak wynika z *Dzienników* pisarki, artykuł ów powstał w kwietniu 1958 już po wyjeździe Hłaski na Zachód, nie zaś – jak podaje Piórkowski rok wcześniej, „na początku 1957, bezpośrednio po przyznaniu Markowi Hłasce ówczesnej Nagrody Wydawców” – jak napisał. Nie jest też ściśle stwierdzenie Piórkowskiego, gdy pisał: „prywatnie przechowałem maszynopis, którym się redakcyjnie opiekowałem”; wiadomo, że był wówczas naczelnym „Nowej Kultury” i tylko on mógł zdecydować o odrzuceniu tekstu. Nie brzmi wiarygodnie stwierdzenie Piórkowskiego, że: „Redakcja, doceniając jej [polemiki Dąbrowskiej] wagę, kilkakrotnie próbowała ją drukować, niestety bezskutecznie. Potem Maria Dąbrowska sama zrezygnowała z druku”. Prawdą jest jednak, co rozumiał i w 1984 roku podkreślał Piórkowski, że:

W owej akcji [przeciwko Hłasce] mniej było elementów krytyki, więcej personalnej nagonki, w której twórczość Marka Hłaski i fakt jej uhonorowania stanowiły w gruncie rzeczy pretekst do politycznych rozgrywek personalnych. Maria Dąbrowska była tej rzeczywistości świadoma i jej obrona Marka Hłaski nie ma charakteru aktualnego ani też wyłącznie koniunkturalnego. Dostrzega ona przede wszystkim ową ważną, szczególnie w naszym kraju, perspektywę mającą znaczenie dla całokształtu polityki kulturalnej, dla rozwoju normalnych, zdrowych stosunków między politykami i twórcami.<sup>40</sup>

### **Zakwestionowane fragmenty polemiki Dąbrowskiej**

Na maszynopisie ośmiostronicowej polemiki Dąbrowskiej widoczne są nie tak znów liczne zaznaczenia na marginesach czerwonym ołówkiem; nie potrafie rozsądzić, czy pochodzą od redaktora „Nowej Kultury”, czy sporządzone zostały później, ręką cenzora<sup>41</sup>. W tekście

---

<sup>40</sup> J. Piórkowski, [wstęp do:] M. Dąbrowska, *Sine ira et studio*, „Twórczość” 1984, nr 4, s. 103.

<sup>41</sup> Maszynopis (egzemplarz przez kalkę) o objętości ośmiu stron opatrzony został odręczną notatką „Po Nowym Roku do przejrzania” datowaną 26 XII 1958, oraz inną

Dąbrowskiej na czerwono zaznaczono niektóre fragmenty (poniżej w cytatach ujęte znakami \*\*):

W paryskiej „Kulturze” i londyńskich „Wiadomościach” sporo pisarzy w kraju drukowało swoje utwory i nikt nie rozdzierał z tego powodu szat. [...] Ledwo pojawił się w Polsce tak wyczekiwany autentyczny talent, już ogłasza się usługowym piórem jego upadek. Jest coś zasmucająco nieprzyzwoitego w tym \*procederze\*. [...] Lecz co innego jest ważne, wbrew sugestiom zapaśników z „Trybuny” i „Polityki” - *Cmentarze* nie są utworem naturalistycznym. Owszem, są właśnie satyrą i posępną groteską, deformującą rzeczywistość w kierunku fantastyki. \*Takiej samej fantastyki, jaką posługiwali się Gogol i Szchedrin, i Swift, który każe Guliwerowi gasić pożar u królowej liliputów ze swej przyrodzonej sikawki; jakież nieobyczajny i co za obraza majestatu!\* Satyra nie jest opisywaniem rzeczy dobrych lecz wyszydzeniem rzeczy złych. \*Takich satyr jak *Cmentarze* drukowano u nas po październiku wiele.\* [...] *Cmentarze* powinny były ukazać się w Polsce; tu wydane, byłyby propagandą na rzecz ustroju. Szkoda, że politycy mają za mało dowcipu, żeby taki paradoks ocenić i wykorzystać.

Dąbrowska miała niewątpliwy i niekwestionowany talent polemiczny; z precyzją właściwą osobie, która studiowała nauki przyrodnicze i społeczne, argumentowała *sine ira et studio* – bez gniewu i bezstronnie, a jej racje nadal wydają się niepodważalne<sup>42</sup>. Skupiła się na dwóch wiodących i znaczących napaściach na Hłaskę, autorstwa Sandauera i Wasilewskiego, nie mając wątpliwości, że tym samym polemika jej staje się dyskusją z władzą, polityką kulturalną i jej wykonawcami; napisała wszak, iż „jednym takim literatem, specjalistą od «wykańczania» pisarzy, panem Sandauerem posłużono się nawet jako narzędziem do «unicestwienia» Hłaski”.

Skupiając się na kwestiach literatury, sięgnęła do sfery polityki kulturalnej, tym samym także nienazwanej wprost kwestii wolności

---

ręką, długopisem: „wylączyć do Biura Prasy”, ołówkiem: „wybrak.– artykuł Marii Dąbrowskiej o Hłascę”. (AAN; w czasie, gdy artykuł ten był składany do druku, tekst Dąbrowskiej w zbiorach cenzury nie był jeszcze skatalogowany i opatrzony sygnaturą; kopia w posiadaniu E.G.).

<sup>42</sup> Podobnie mistrzowską polemikę napisała w 1964 r. w obronie sygnatariuszy „Listu 34”; druk pt. *Naiwniacy i cwaniacy?*, oprac. A. Garlicki, „Polityka” 1994, nr 10, s. 7-12 [tekst wystąpienia na zebraniu wyborczym ZLP 12 VI 1964; tytuł pochodzi od red.].

słowa i cenzury (już za kilka lat będzie sygnatariuszką „Listu 34”). Napisała wprost, że

dla polityków człowiek, pisarz czy literatura są tylko atutem w grze. Dla polityków emigracyjnych paryskie wydanie Hłaski to doraźny, łatwy sukces podnoszący ich atrakcyjność; dla polityków w Polsce – to łatwa okazja do rzucania anatem na krnąbrną literaturę i do zacieśniania swobody słowa.

Rozprawiając się z argumentacją Wasilewskiego-Skiza, kpiła, obnażając absurdalność jego zarzutów:

Jeśli mierzyć *Cmentarze* miarami p. Skiza, czyli patrzeć na nie jako na utwór naturalistyczny, to istotnie ujrzymy pewne nieścisłości. Nie jest np. prawdą, że w Warszawie przez szereg lat był jeden tylko neon: „Czytajcie Sztandar Młodych”; był bowiem drugi neon reklamujący „Trybunę Ludu”, a widziany głównie od strony Powiśla.

Dąbrowska odniosła się też do postawionego Hłasce zarzutu „wpływowologii” – naśladownictwa literatury amerykańskiej oraz Dostojewskiego i Orwella. Pisarka odparowywała:

Użycie tego chwytu potwierdza wartość utworów młodego pisarza. Bo któż interesowałby się, jakim wpływom ulega miernota? Młodzieniec dwudziestoparoletni ma prawo ulegać wpływom literackim; na ich skrzyżowaniu powstaje osobowość. Wpływom ulegali w swych początkach najgenialniejsi pisarze. Nawet młody Mickiewicz to nade wszystko Schiller, Byron, Horacy.

Ale zwróciła też uwagę na przemilczany przez krytyków Hłaski fakt, że gdy w Polsce zaczęto po 1956 roku wydawać literaturę amerykańską, utwory Hłaski były już napisane! Zarzut Sandauera o naśladownictwie książki i filmu *Cena strachu*<sup>43</sup> skwitowała krótko, zaliczając go „do tych mało godziwych ciosów, za które boksera wygwizduje się na ringu”.

Broniąc personalnie Hłaski, Dąbrowska broniła przede wszystkim prawa pisarza do uprawiania przez niego dowolnie wybranego modelu literatury. W tym wypadku odniosła się do sporu wokół

---

<sup>43</sup> *Cena strachu* (franc. *Le Salaire de la peur*) – francusko-włoski film fabularny z 1953 r. w reżyserii Henri-Georges Clouzota na podstawie powieści Georges’a Arnauda pod tym samym tytułem.

„czarnej literatury”, dowodząc, że jest ona znakiem powojennych czasów i pojawiła się „na całym świecie, oprócz krajów, gdzie jest zakazana, czy po prostu nie wydawana”. Wskazała na jądro tego rodzaju pisarstwa, przypominając, że:

nie jest to literatura „olśnienia istnieniem”, lecz raczej literatura prerażenia istnieniem, poczucia grozy, nieprzyzwoitości czy niewygody istnienia. [...] Mamy tu więc do czynienia z pewną problematyką artystyczną „wiszącą” – jak się to mówi – „w powietrzu”, przenikającą atmosferę psychiczną wielu naraz krajów, narodów, środowisk twórczych.

„Czarną literaturę” widziała i oceniała z perspektywy groźnego impasu, w jakim znalazła się cywilizacja powojenna, a także – z perspektywy polskiej, ponieważ: „Nie jest ona zjawiskiem stworzonym bez sensu i powstającym bez przyczyn. Odważni i uważni czytelnicy znaleźliby w niej może z[a]wiązki walki ze złem, prowadzonej na jego własnym terytorium. A przyczyny możliwe są do wskazania”. Polemika Dąbrowskiej zawiera także akcent przestrogi pod adresem twórców polityki kulturalnej. Bez osłonek pisała o prawie literatury do niezawisłości, przekonana, że

Literatura nie jest funkcją ustroju, rządzi się nieco innymi prawami niż te, z których pomocą buduje się ustroje państwowe czy społeczne. Świéci innego rodzaju zwycięstwa. Ponosi inne klęski, sygnalizuje inne, niedostrzegalne dla polityków niebezpieczeństwa. \*Sztuka i ustrój są to dwie dziedziny autonomiczne; i tylko przyjąwszy to założenie mogą wchodzić z sobą w bliskie, nawet intymne stosunki i być dla siebie wzajemnie pożyteczne”.\*

### **Powracająca fala**

Po przyznaniu nagrody Nobla Borysowi Pasternakowi w 1958 roku pisarka porównywała jego sytuację z kłopotami Hłaski, zasadnie dochodząc do wniosku, że Komitet Noblowski zaczął przyznawać nagrody z powodów politycznych; miała jednak pretensję, iż nikt z członków tegoż gremium nie zastanawia się, w jak trudnym położeniu stawia się nieszczęsnego laureata.

Zachód, wyśmiewający „socjalistyczną troskę o człowieka” nigdy w takim wypadku nie myśli o człowieku. Nieszczęsny Pasternak jest w tej chwili w położeniu



Hłaski, który także wydał książkę na Zachodzie – tylko w o tyle gorszym, że Hłasko był sam wtedy na Zachodzie i poza niebezpieczeństwem prześladowań, a Pasternak jest w Rosji, w tym kraju łatwej zbrodni. (Dz. 26 X 1958)<sup>44</sup>

### List Hłaski do Dąbrowskiej

Hłasko, próbując otworzyć sobie możliwość powrotu do kraju, szukał pomocy w środowisku literatów. Napisał do Dąbrowskiej<sup>45</sup>, być może wiedząc, że w jego sprawie próbowała ogłosić artykuł w „Nowej Kulturze”. Narzeczoną, Agnieszkę Osiecką, informował: „Napisałem list do p. Dąbrowskiej, ponieważ ją szanuję: napiszę list również do Jarosława [Iwaszkiewicza], jeśli on zostanie prezesem Związku, ale tylko do Jarosława”<sup>46</sup>.

Dąbrowska nie odmówiła pomocy, prosiła jednak pisarza o więcej szczegółów, ale na jej list Hłasko już nie odpowiedział. W sierpniu 1959 napisała do niej także Osiecka<sup>47</sup>. Sama bezradna w tej sprawie, Dąbrowska zwróciła się z prośbą do Jerzego Zawieyskiego, prosząc o „orędownictwo u Gomułki lub Cyrankiewicza”, bo jak pisała „przy Pana stosunkach łatwiej byłoby tę audiencję uzyskać”<sup>48</sup>. Jak wynika z *Dzienników* Zawieyskiego, interweniował on już z dobrym skutkiem w 1957 roku w sprawie sfinalizowania wyjazdu Hłaski do Paryża<sup>49</sup>,

---

<sup>44</sup> W podobnych słowach pisała w liście do J. Stempowskiego z 28 X 1958. M. Dąbrowska, J. Stempowski, *Listy 1954–1958*, s. 333.

<sup>45</sup> List M. Hłaski do M. Dąbrowskiej z 2 VI 1958; druk [w:] M. Hłasko, *Listy*, s. 154–155. Rękopis w BUW, nr inw. 1385, t. 4, k. 40–41.

<sup>46</sup> List M. Hłaski do A. Osieckiej z 7 XII 1958; druk [w:] M. Hłasko, *Listy*, s. 182.

<sup>47</sup> List A. Osieckiej do M. Dąbrowskiej z 5 VIII 1959. BUW, nr inw. 1385, t. 7, k. 145.

<sup>48</sup> List M. Dąbrowskiej do J. Zawieyskiego z 31 VIII 1959. Muz. Lit. nr inw. 1493, t. 2, k. 29–30.

<sup>49</sup> „18 lipca [1957] Krótka rozmowa z Hłaską. Nie może jechać do Paryża na stypendium, bo nie ma żadnych dokumentów. Nie stawiał się do wojska i nie reaguje na żadne wezwania. [...] Prosił, bym mu pomógł wyjednać dokumenty przez Spychalskiego. Było mi go żal, więc przyrzekłem, że zrobię wszystko” (J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*, Warszawa 2011, s. 420). – Już w cztery dni później, na przyjęciu w Urzędzie Rady Ministrów z powodu święta 22 Lipca i „z powodu Ho Chi Minha”, Zawieyski rozmawiał w sprawie Hłaski; w *Dziennikach* zapisał: „W ogrodach siedziało się przy stołach, miałem miejsce pomiędzy Ignarem a wietnamskim ministrem kultury. Naprzeciw Cyrankiewicz, Spychalski, Rapacki. Ze Spychalskim

ale tym razem raczej powstrzymał się od działania; w każdym razie w jego zapiskach, a także w dzienniku Dąbrowskiej brak informacji na ten temat<sup>50</sup>. O wstawiennictwo u Gomułki starała się także poprzez Zofię Gomułkową matka Agnieszki Osieckiej, jednak bezskutecznie<sup>51</sup>.

### Urazy Gomułki i ręczne sterowanie

Jak widać, wiele wątków w tzw. sprawie Hłaski związanych było z osobą pierwszego sekretarza PZPR. Jerzy Giedroyc w liście do Andrzeja Bobkowskiego z 29 kwietnia 1958 roku pisał:

Przed chwilą depeza agencyjna, że Gomułka osobiście zakazał wyświetlania w Polsce filmu *Ósmy dzień tygodnia* według scenariusza Hłaski i że Polska wycofuje się z festiwalu w Cannes. Skandal niesłychany, gdyż film był koprodukcją polsko-niemiecką (zachodnich Niemiec). Oni, zdaje się, zwariowali kompletnie.<sup>52</sup>

Natomiast Mieczysław F. Rakowski w swoich *Dziennikach politycznych* 23 stycznia 1959 roku zanotował:

AW [Andrzej Werblan] relacjonował przebieg Biura Politycznego, na którym omawiano sytuację w Związku Literatów Polskich [...] W kularach, to znaczy w czasie przerwy w posiedzeniu, Wiesław [Gomułka] powiedział, że Hłaskę, po powrocie z zagranicy natychmiast trzeba zamknąć. Wszyscy inni członkowie Biura byli temu przeciwni.<sup>53</sup>

---

tak przez stół w sposób dowcipny załatwiłem sprawę Marka Hłaski, w czym poparli mnie Cyrankiewicz” (*Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955–1959*, s. 421–422).

<sup>50</sup> Zob. list od J. Zawieyskiego, który MD otrzymała 2 IX 1959. BUW inw. 1385, t. 12, k. 51–53.

<sup>51</sup> Jak pisze T. Stankiewicz-Podhorecka: „Matka Agnieszki, Maria Osiecka dotarła do Zofii Gomułkowej i bardzo dyskretnie zapytała ją, czy trudno byłoby uzyskać audiencję u jej męża. Otrzymała odpowiedź, że nie ma na to najmniejszych szans. Zofia Gomułkowa domyślała się, oczywiście, o jaką sprawę chodzi i zasugerowała, by nic w tym kierunku nie czynić, ponieważ jej mąż ogromnie wzburza się na sam dźwięk nazwiska: Hłasko. W tej sytuacji i ona go nawet nie może poprosić o przyjęcie córki pani Osieckiej. W tej sytuacji pozostała jej tylko próba nakłonienia innych do spotkań z dygnitarzami w sprawie Hłaski. Rozmawiała na ten temat z kilkoma pisarzami. Jednak – o ile wiadomo – nikt z nich nie złożył wizyty Gomułce, by wstać się za Hłaską” (M. Hłasko, *Listy*, s. 172).

<sup>52</sup> J. Giedroyc, A. Bobkowski, *Listy 1946–1961*, wybór, oprac. i wstęp J. Zieliński, Warszawa 1997, s. 526–527.

<sup>53</sup> M.F. Rakowski, *Dzienniki polityczne*, t. 1: *1958–1962*, Warszawa 1998, s. 81–82.

## **Orwellowski finał, czyli publiczne rozprawienie się z Dąbrowską**

Podając w 1984 roku do druku Dąbrowskiej *Sine ira et studio*, Piórkowski miał świadomość, choć wyrażał ją eufemistycznie, że wypowiedź pisarki „nie straciła [...] swych walorów intelektualnych, a także dydaktycznych. Jako głos nie tylko pisarskiej mądrości, osobistej odpowiedzialności, i odwagi – ale i ważnej niezmiennej i pedagogicznej przestrogi dla wszystkich zainteresowanych”. Fragmenty artykułu Dąbrowskiej przedrukował z „Twórczości” „Tygodnik Powszechny” (z komentarzem Tadeusza Szymy)<sup>54</sup>. Pamiętajmy – w 1984 roku cenzura nadal działała, nadal funkcjonowała też praktyka „zapisu” na nazwisko, choć osoba i twórczość Marka Hłaski doskwierała władzom już nieco mniej – w tymże roku Czytelnik przystąpił do wydania jego niektórych utworów. Nie były one jednak całkiem nieznane krajowemu czytelnikowi – *Utwory wybrane* Hłaski ukazywały się już w latach 1980–1981 w drugim obiegu; w tej sytuacji byłoby absurdem nie zwolnić zapisu na pierwszoobiegową publikację jego książek. Dałoby się obronić tezę, że zaistnienie Hłaski w drugim obiegu wymusiło jego publikację w oficynach państwowych.

I choć Dąbrowska nie żyła już od niemal dwudziestu lat – jej artykuł doczekał się gwałtownej polemiki ze strony redaktora naczelnego tygodnika „Tu i teraz”, Kazimierza Koźniewskiego, ukrytego pod pseudonimem (211) w felietonie pt. *Dziewica?*<sup>55</sup>, wypełnionym żenującymi przekłamaniami na temat Hłaski, niestosowną ironią wobec Dąbrowskiej i oskarżeniami pod adresem Piórkowskiego za wstęp do tekstu pisarki. Cynicznie powołując się na wolność słowa i pluralizm (słowo bardzo modne w latach 80.) stwierdzał, że w imię tych wartości w 1958 roku można było Hłaski nie tylko nie wydawać, ale też pisać o nim jako o wrogu politycznym.

[...] Marek Hłasko istotnie był nieco naiwny. Maria Dąbrowska naiwną nie była. A już naiwność w każdym razie nie przystoi Jerzemu Piórkowskiemu, który

<sup>54</sup> M. Dąbrowska, *Sine ira et studio*, „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 32, s. 3. Znajdziemy tu dwie ingerencje cenzury, zaznaczone, zwyczajem lat 80., znakiem wycięcia oraz podaną w nawiasie podstawą prawną (Ustawa z dn. 31 VII 81 r. itd.), z tym, że jedna z tych ingerencji dotyczyła notki biograficznej autora glossy do tekstu Dąbrowskiej.

<sup>55</sup> [K. Koźniewski] (211), *Dziewica?*, „Tu i Teraz” 1984, nr 33, s. 16.

ów artykuł historyczny Marii Dąbrowskiej opatruje w „Twórczości” wprowadzając glossą. W tej glossie – i o to moja pretensja – nie ma ani słowa o politycznych aspektach tamtej sprawy. Jakby ich nie było! Jakby ta cała nagonka na Hłaskę była pozbawionym sensu sekowaniem młodego pisarza przez polityków, dogmatyków i twardzielców. A przecież tak nie było! Marek Hłasko dał wystarczająco dużo powodów, by go tak właśnie – tak jest, z przyczyn politycznych! – ostro potraktowała partyjna prasa krajowa.

Razy, których obawiała się Dąbrowska, otrzymał po latach Piórkowski. I na koniec stwierdzić należy, że mimo upływu ponad ćwierćwiecza od tzw. sprawy Hłaski i jej reperkusji – w pierwszej połowie lat 80. stosunek publicystów partyjnych do literatury i niepokornych literatów był tak samo doktrynerski i nieprzejednany, jak w drugiej połowie lat 50. Dąbrowska nie obroniła Marka Hłaski w 1958 roku, równie trudne byłoby to w roku 1984. Nie zmienił się język polemik z niepokornymi pisarzami, nie uległy zmianie argumenty, pozostało poczucie bezsilności wobec propagandowego kłamstwa i manipulacji faktami.

### Summary

*Without anger and without partiality.*

*Why Maria Dąbrowska did not defend Hłasko Marek*

The article presents the complex history of Maria Dąbrowska's article *Sine ira et studio*, written in defence of Marek Hłasko who became the target of an aggressive press campaign after he had not returned to the country from a foreign scholarship. It also reminds why the party leadership headed by W. Gomułka declared the author of *The First Step in the Clouds* [*Pierwszy krok w chmurach*] *persona non grata*. In 1984 J. Piórkowski published Dąbrowska's text. And although she had been dead for almost twenty years – her article met with violent reception from K. Koźniewski who with his column commentary proved that in the first half of the 80s the attitude of party columnists towards literature and rebellious writers was as doctrinaire and uncompromising as in the 50s. The language of newspaper polemics did not change nor arguments – there remained only helplessness against propaganda lies and manipulation of facts.

## PAWEŁ ZIEGLER

(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

### (Auto)kreacje Janusza Głowackiego

[...] Bardzo długo wszystko, co napisałem długopisem, dyktowałem matce, czyli była pierwszą osobą, która to czytała i oceniała. Rozmawiając z przyjaciółmi, wiedzieli, że matka jest redaktorką w wydawnictwie, więc opowiadali, że to niemożliwe, żebym ja to pisał. Bo jestem playboy i chodzę po Nowym Świecie w rozpiętej do pasa koszuli. [...] Dopiero kiedy zacząłem pisać rozmaite świństwa, zawahali się, no bo tego już by pani Głowacka nie napisała.

Janusz Głowacki, *Z głowy*<sup>1</sup>

Janusz Głowacki urodził się w 1938 roku<sup>2</sup> w Poznaniu, jednak bardzo szybko, zwłaszcza jeśli chodzi o jego aktywność pisarską, związał się z Warszawą, gdzie próbował studiować historię na Uniwersytecie Warszawskim, przez rok był również adeptem stołecznej szkoły teatralnej (z której, jak twierdzi dramaturg, został usunięty z powodu cynizmu, ale po trosze również z powodu braku talentu<sup>3</sup>), by

---

<sup>1</sup> J. Głowacki, *Z głowy*, Warszawa 2011, s. 264.

<sup>2</sup> Wszystkie fakty, elementy biografii Janusza Głowackiego, daty jego publikacji itd. podaję w oparciu o różne źródła, nie istnieje bowiem osobna biografia pisarza, a napisana przez Janusza Głowackiego autobiografia ma raczej charakter pamiętnikarski aniżeli faktograficzny. Kompleksowa i względnie pełna sylwetka twórcza pisarza znajduje się w serwisie internetowym culture.pl; zob. J.R. Kowalczyk, *Janusz Głowacki*, wpis z czerwca 2014 r., [w]: <http://culture.pl/pl/tworca/janusz-glowacki> [dostęp: 29.10.2014]

<sup>3</sup> J. Głowacki, *Z głowy*, s. 26.

ostatecznie ukończyć warszawską polonistykę. Jego literacki debiut przypada na rok 1960<sup>4</sup>, w którym to na łamach *Almanachu Młodych* ukazało się opowiadanie *Na plaży*, jednak dopiero rok 1964 okazuje się w biografii artystycznej Janusza Głowackiego debiutem „właściwym”. Właściwym dlatego, że w tym właśnie roku autor *Z głowy* rozpoczął wieloletnią współpracę z warszawskim tygodnikiem „Kultura”, którą zakończył dopiero w roku 1981, wraz z podjęciem decyzji o wyjeździe do Stanów Zjednoczonych<sup>5</sup>. W tym samym roku warszawska „Kultura” ukazała się po raz ostatni. W latach 1964–1981 Głowacki regularnie publikował felietony oraz fragmenty autorskiej prozy w tym czasopiśmie. Warszawska „Kultura”, której tytuł ewidentnie odwoływał się do „Kultury” paryskiej Jerzego Giedroycia, była w tym czasie prowadzona przez Janusza Wilhelmięgo, Romana Bratnego, Bohdana Czeszko i Witolda Zalewskiego (po Wilhelmiem redakcję przejął Dominik Horodyński w roku 1973). Janusz Głowacki wspomina tę współpracę następująco:

Ale teraz parę słów należy się tygodnikowi „Kultura”, z którym przez lata byłem związany. Pomysł założenia pisma był na pewno dość paskudny. W roku 1963 rozwiązano za mało posłuszny „Przegląd Kulturalny” i bardziej posłuszną „Nową Kulturę”. I stworzono jedno pismo literacko-kulturalne, które miało drukować to, czego partia oczekiwała. [...] Przyzwoitego pisarza Witolda Zalewskiego nikt w „Kulturze” nie słuchał, a Czeszko współpracował z pismem oszczędnie, więc „Kulturę” rządził orzeł dwugłowy, czyli Wilhelmi i Bratny. Tytuł wykradziono złośliwie Giedroyciowi. „Kultura” warszawska długo była przez wielu pisarzy bojkotowana. Później ten bojkot się skończył, bo gdzieś trzeba było drukować, a za dużego wyboru nie było. No, powiedzmy, prawie się skończył.<sup>6</sup>

---

<sup>4</sup> Ta data pojawia się w kilku opracowaniach biograficznych na temat Janusza Głowackiego. Sam autor w swojej autobiografii za swoją pierwszą, opublikowaną prozę uznaje fragmenty opowiadania *Wielki brudzio* z 1964 r, które to opowiadanie zresztą miało być początkowo reportażem. Mnie niestety nie udało się jeszcze dotrzeć do tekstu prozatorskiego z 1960 r., o którym pisze między innymi autor biogramu ze strony culture.pl (odsyłając do strony www.polska2000.pl). Datę tę zatem podaję w tekście, jednak – w zgodzie ze słowami samego pisarza oraz większości krytyków – za właściwy debiut należałoby uznać rok 1964; np. zob. *Z głowy*, s. 134.

<sup>5</sup> Decyzja o wyjeździe do Stanów Zjednoczonych, podobno wynikała z przypadku, została przez Głowackiego w dość dowcipny sposób umotywowana w jego autobiograficznej książce; zob. tamże, zwłaszcza s. 5-19.

<sup>6</sup> Tamże, s. 178-180.

Narosłe wokół warszawskiego czasopisma kontrowersje i oskarżenia o posłuszeństwo w stosunku do władzy położyły się cieniem również na samym autorze *Z głowy*. Ta okoliczność sprawiła, że twórczość pisarza była po prostu podejrzana i przypisywano jej skrywane przez autora, choć w gruncie rzeczy oczywiste dla wszystkich intencje: chęć zrobienia jak najszybciej kariery pod auspicjami peerelowskich władz. Takie oskarżenia pojawiały się pod adresem Janusza Głowackiego w listach czytelników przesyłanych do redakcji „Kultury”, które wspomina w swojej autobiograficznej książce, a niektóre nawet we fragmentach w niej umieszcza. Z warszawskim czasopiśmem związane są przede wszystkim felietony, ale także opowiadania, które w następnych latach ukazały się w formie zbiorów (np. *Wirówka nonsensu* z 1968 roku, *Nowy taniec la-ba-da i inne opowiadania* z 1970 roku, *Paradis* z 1973 roku czy *Połowanie na muchy i inne opowiadania* z roku 1974; wszystkie wymienione wydane zostały przez Państwowy Instytut Wydawniczy). Częstotliwość wydawanych książek, ich szybkie wznowienia, adaptacje filmowe, teatralne czy tłumaczenia na języki obce<sup>7</sup>, świadczyły o dynamicznie rozwijającej się karierze pisarza, który stał się (i chyba do tej pory utrzymał ten status) pisarzem poczytnym i popularnym. Bardzo szybko ukazały się również zbiory felietonów autora – *W nocy gorzej widać* wydano w Czytelniku w 1972 roku, a *Powrót hrabiego Monte Christo* w roku 1975. Kariera dramaturgiczna pisarza, a ta część jego dorobku została najwyżej oceniona przez krytykę<sup>8</sup>, rozpoczęła się stosunkowo późno. W 1972 roku na łamach „Dialogu” ukazało się *Cudzołóstwo ukarane*

---

<sup>7</sup> Np. *Wirówka nonsensu* została przetłumaczona na język szwedzki już w 1968 r., w 1973 r. przełożono opowiadania z tomu *Nowy taniec la-ba-da* na język węgierski, w 1974 na język niemiecki *Cudzołóstwo ukarane*, *Paradis* na język estoński w 1981 r.

<sup>8</sup> Wskazuje na to ilość przychylnych autorowi recenzji, artykułów i refleksji interpretacyjnych, które dotyczą właśnie twórczości dramaturgicznej Janusza Głowackiego. O recepcji i krytyce piszę nieco niżej, chociaż w ograniczonej formie. Na tezę o rzekomo większym docenieniu dorobku dramaturgicznego wskazuje również ilość wystawianych sztuk Głowackiego w Polsce i na całym świecie, a także powszechna wiedza na temat samego pisarza. W języku polskim ukazała się do tej pory tylko jedna monografia na temat Janusza Głowackiego i w głównej mierze dotyczy ona napisanych przez autora sztuk teatralnych; zob. *Dramaturgia Janusza Głowackiego – trochę teatru*, red. J. Ciechowicz, Gdańsk 2013.

(w tym roku również miała miejsce prapremiera sztuki w Studenckim Teatrze Satyryków). W „Dialogu”, czasopiśmie specjalizującym się w publikowaniu współczesnych tekstów dramatycznych, ukazały się kolejno *Konfrontacja* (1973), *Obciach*, *Herbata z mlekiem* (dwie z roku 1974), *Mecz* (1976) oraz rozpoczynający międzynarodową karierę Głowackiego *Kopciuch* (1979)<sup>9</sup>. Do przełomowego roku 1981, kiedy to pisarz opuszcza kraj, opublikowane zostały również jego mini-powieści/opowiadania – na przykład *My sweet Raskolnikow*; *Obciach* (1977, PWN), *Skrzek*; *Coraz trudniej kochać* (1980, PIW) czy *Moc truchleje* (1981, „podziemne” Wydawnictwo Krąg). Po wyjeździe z Polski opublikowane zostały kolejne, bardzo ważne dla całej twórczości dramaturgicznej pisarza sztuki: *Fortynbras się upił* i *Polowanie na karaluchy* (dwie w 1990 roku), słynna *Antyгона w Nowym Jorku* (1992) oraz *Czwarta siostra* (1999)<sup>10</sup>. W 2001 roku ukazała się, nakładem Czytelnika, powieść *Ostatni cieć*, nominowana do nagrody Nike w 2002 roku, w roku 2004 powieść autobiograficzna *Z głowy*, w 2005 kolejny zbiór recenzji i felietonów *Jak być kochanym*, w roku 2007 zbiór dramatów *5*, w 2010 powieść *Good night, Dzerżi*, w 2011 zbiór *Sonia, która za dużo chciała*, gdzie znajdziemy jedno premirowe opowiadanie, oraz w roku 2013 – powieść *Przyszłym, czyli jak pisałem scenariusz o Lechu Wałęsie dla Andrzeja Wajdy*. Wszystkie te książki zostały wydrukowane nakładem Świata Książki. W dorobku Janusza Głowackiego znajdują się również scenariusze filmowe, niektóre zrealizowane, na przykład *Rejs* (wspólnie z Markiem Piwowskim) czy *Polowanie na muchy*.

Ten krótki przegląd twórczości autora świadczy o całkiem sporej liście bibliograficznej, w którą wpisuje się kilkanaście sztuk teatralnych, kilkadziesiąt tekstów prozatorskich (od felietonów, przez opowiadania, na powieściach kończąc), a także kilka scenariuszy. Liczba publikacji i ich wznowień w tak krótkim czasie świadczy o błyskawicznej karierze Janusza Głowackiego. Najbardziej interesujący mnie inwentarz stanowią teksty napisane przed 1981 rokiem, chociaż

---

<sup>9</sup> Są to tylko wybrane sztuki, i uznane przeze mnie za najważniejsze. Pełna lista dramatów Janusza Głowackiego znajduje się między innymi w biografii artysty na stronie culture.pl.

<sup>10</sup> Daty zapisane w nawiasie odnoszą się do publikacji tych sztuk w „Dialogu”.



odwoływał się będą także do pozycji napisanych i wydanych później. Z kilku powodów – po pierwsze, ponieważ powieść *quasi*-autobiograficzna<sup>11</sup> *Z głowy* stanowi istotny aneks do całokształtu literackiej aktywności pisarza, ponadto może zostać uznana za manifestację praktyki autokreacyjnej autora. Po drugie, chociaż podział twórczości Janusza Głowackiego na dwa etapy – przed i po roku 1981 – wydaje się uzasadniony<sup>12</sup>, to właśnie wspólne czytanie tych tekstów pozwala na dużo głębsze analizy i bogatsze interpretacje tej twórczości. Po trzecie – wiele z raz podjętych tematów Głowacki przetwarzał literacko w różnych momentach swojej pisarskiej kariery<sup>13</sup>. Po czwarte wreszcie, przy zawieszeniu schematów i skonwencjonalizowanych „etykiet” literackich upraszczających twórczość Janusza Głowackiego, łatwo dostrzec wyłaniającą się z dorobku pisarskiego autora pewną konsekwencję w wyobrażeniu i opisie rzeczywistości<sup>14</sup>.

Próby uporządkowania materiału literackiego, chociaż słuszne i bardzo potrzebne, często okazują się niedostateczne. Zwłaszcza w przypadku materiału „żywego”, pozbawionego perspektywy czasu, jakim z całą pewnością jest literatura współczesna. Twórczość literacka Janusza Głowackiego również poddawana była takim porządkującym projektom, chociaż nigdy w sposób ostateczny czy pełny. Esejów i artykułów interpretacyjnych na jej temat napisano całkiem

---

<sup>11</sup> To określenie pozwolę sobie pokrótce uzasadnić w dalszej części artykułu, chociaż pojawia się ono dosyć często w odniesieniu do tej pozycji. W tym tonie o *Z głowy* pisze np. Katarzyna Olczak czy Monika Żółkoś – teksty te można znaleźć w monografii na temat twórczości Janusza Głowackiego; zob. M. Żółkoś, *Głowacki jako publicysta teatralny* oraz K. Olczak, *Autobiografizm we wczesnych dramatach Głowackiego*, [w:] *Dramaturgia Janusza Głowackiego – trochę teatru*.

<sup>12</sup> Sugerują to krytyczne refleksje interpretatorów twórczości Janusza Głowackiego, o których wspomnę w dalszej części artykułu, poświęconej recepcji.

<sup>13</sup> Chodzi tutaj przede wszystkim o pewne typy bohaterów, ocenę rzeczywistości, ale także problem autointertekstualności/intertekstualności autarkicznej.

<sup>14</sup> Mogę tutaj wspomnieć chociażby o kontynuacji tradycji teatru i literatury absurdu „z najwyższej półki”, o jakie „podejrzewają” Janusza Głowackiego znakomity Janusz Kott czy Kalina Bahneva – wspomnę o nich jeszcze za chwilę. Z próbą uporządkowania Głowackiego do określonego nurtu mamy również do czynienia przy okazji omawiania prozy – tu najczęściej określa się pisarza mianem środowiskowego czy jako przedstawiciela małego realizmu, a więc tendencji, które w zależności od literackiej i krytycznej koniunktury raz okazują się mało istotne i nieciekawe estetycznie, innym razem osiągają status ważnego nurtu w polskiej literaturze.

sporo, próbując w jakimś stopniu wskazać tropy, którymi należałoby podążać w analizie tekstów autora *Z głowy*. W odniesieniu do tego pisarstwa, moim zdaniem, istnieje kilka fundamentalnych tropów interpretacyjnych: zakrojony na szeroką skalę projekt intertekstualny; specyfika języka jako materiału, z którego Janusz Głowacki buduje swoje teksty; problem podmiotowości i tożsamości współczesnego człowieka, jego kondycji i otaczającej go rzeczywistości; zacieranie granic między literaturą i kulturą popularną a bardziej wyrafinowaną działalnością artystyczną; wątki autotematyczne, metaliterackie i metateatralne prozy i dramatu; w końcu refleksja nad strategiami autokreacyjnymi pisarza. Intertekstualność, jako swoisty projekt budowania narracji o rzeczywistości w literaturze Janusza Głowackiego, była już wielokrotnie wykorzystywana przez krytyków i komentatorów tej twórczości. Do najciekawszych zaliczyłbym tekst Beaty Popczyk-Szczęsnej<sup>15</sup>, w którym autorka kompetentnie i bardzo przekonująco umiejscawia twórczość dramaturga we współczesnym nurcie parodii, rozumianej nie tylko jako gatunek literacki, ale jako typ dyskursu. Taka hipoteza od razu wiąże tę twórczość z problemem aluzyjności i intertekstualności w tym znaczeniu, które nadał temu pojęciu poststrukturalizm. W podobny sposób sztukę *Fortynbras się upił* czyta Małgorzata Sugiera w swoim świetnym tekście „*Hamlet*” *współczesny*<sup>16</sup>. Autorka zestawia dramat Janusza Głowackiego ze sztuką Toma Stopparda *Rosencrantz i Guildenstern nie żyją* i wskazuje zależności intertekstualne z tragedią Williama Szekspira. Małgorzata Sugiera odnosi się do krótkiego tekstu Jana Kotta<sup>17</sup>, w którym słynny polski szekspirolog umieścił Janusza Głowackiego w towarzystwie Samuela Becketta, a *Antygonę w Nowym Jorku* – obok *Emigrantów* Sławomira Mrożka i *Do piachu* Tadeusza Różewicza – uznał za jedną z najważniejszych sztuk polskiego dramatu drugiej połowy XX wieku<sup>18</sup>. Małgorzata Sugiera, analizując dramaty Brytyjczyka i Polaka,

---

<sup>15</sup> B. Popczyk-Szczęsna, *Widzieć jasno w zniekształceniu. Parodia w twórczości Janusza Głowackiego*, [w]: *Dramaturgia Janusza Głowackiego – trochę teatru*.

<sup>16</sup> M. Sugiera, „*Hamlet*” *współczesny*, „Dialog” 1992, nr 3.

<sup>17</sup> J. Kott, *Antygonę powiesiła się w Tompkins Square Park*, [w]: J. Głowacki, 5 ½, Warszawa, 2007.

<sup>18</sup> Dokładniej chodzi o ostatnie dwudziestopięćlecie od momentu napisania tekstu przez Jana Kotta (1992 r.). To uzupełnienie według mnie wydaje się istotne,

wpisuje je w szerszy trend światowej dramaturgii, która bardzo często stosuje poetykę powtórzenia oraz grę intertekstualną, pisanie niejako na rewersach tradycji literackiej. Często cytowany fragment *Z głowy*: „Bo świat zawsze mi się wydawał gigantyczną biblioteką zapchaną mitami czy innymi archetypami, w których się można poprzeglądać. I sobie popisać na drugiej stronie czegoś już napisanego”<sup>19</sup> doskonale wyraża opisywane tendencje intertekstualne tej literatury. To, co wymaga niejako dopowiedzenia, to umiejscowienie czy „uźródłowienie” międzytekstowej strategii. I to właśnie otwiera interpretację na problem języka, który u Janusza Głowackiego okazuje się bardzo heterogeniczny. Obecność różnych socjolektów, gwar miejskich czy języków środowiskowych prawdopodobnie przesądziła o karierze czytelniczej autora *Z głowy*. Jego proza skrzy się dowcipem, który osiągany jest przy pomocy językowych stylizacji. Renata Gorczyńska pisze:

Dopiero gdy autorem mówi język skundlony, niewiarygodna mieszanka narzeczki biurokratyczno-propagandowego, składni telewizyjnej, pijackiego bełkotu, dopływów gwar miejskich, przedmiejskich i wiejskich, sentymentalnych popłuczyn po wypisach szkolnych z Sienkiewicza i Konopnickiej, słów grubych i wzniosłych w jednym zdaniu, wtedy dopiero jego opowieści śmieszą i przerażają zarazem.<sup>20</sup>

Te stylizacje wykraczają znacznie poza same zapożyczenia struktur. Nieco wcześniej autorka artykułu pisze: „Głowacki, stosując dość konsekwentnie palimpsest, nie jest pisarzem hermetycznym (...) odwołuje się do mitu funkcjonującego powszechnie, utrwalając mimochodem jego moc obowiązującą”<sup>21</sup>. O pewnego rodzaju plastyczności

---

ponieważ wielokrotnie w tekstach krytycznych nadużywa się tego sformułowania. Autorzy esejów czy recenzji na temat sztuk Janusza Głowackiego twierdzą, że Jan Kott uznał *Antygonę w Nowym Jorku* za jedną z trzech najważniejszych sztuk całej, dwudziestowiecznej dramaturgii polskiej, tymczasem napisał: „Stary jestem, mało piszę, już niedługo mi także na wspólną «morgę». Muszę się spieszyć z sądami. Za trzy najważniejsze polskie sztuki ostatniego dwudziestopięcioletnia uważam: *Emigrantów* Mrożka, *Do piachu* Różewicza i *Antygonę w Nowym Jorku* Głowackiego. Kropka! Kamienny Potok, lipiec 1992”; J. Kott, *Antygoną powiesiła się w Tompkins Square Park*, s. 115.

<sup>19</sup> J. Głowacki, *Z głowy*, s. 202.

<sup>20</sup> R. Gorczyńska, *Śmiech i twoga*, „Kultura” (Paryż), 1987, nr 10, s. 124.

<sup>21</sup> Tamże, s. 123.

języka prozy i dramatu Janusza Głowackiego pisano już wiele<sup>22</sup>, ale najczęściej ograniczano się do sformułowań o rzekomej „reportażowości” autora, który zresztą nigdy specjalnie nie krył, że inspiracje czerpie „z natury”, że „podśluchuje” – czy to działaczy partyjnych i sportowych, czy emigrantów i bezdomnych z Nowego Jorku. Renata Górczyńska dotknęła natomiast sedna problemu – z mozaiki struktur językowych i socjolektów, z zakorzenionych głęboko, chociaż bardzo często w spowszedniały i zwulgaryzowany sposób, mitów, tropów literackich czy archetypów tworzy autor *Z głowy* swoiste brikolaże, których istotę znakomicie objaśnia metalingwistyczna i dialogiczna koncepcja Michaiła Bachtina<sup>23</sup>. O ile sukces komercyjny Janusz Głowacki zawdzięcza łatwo przyswajalnej i dowcipnej kombinacji materiału językowego z różnorodnych odmian polszczyzny, o tyle głęboko, pod powierzchnią monologów, wypowiedzi, językowych klisz, eksploruje (ufam, że celowo) przestrzeń niezwieńczonego dialogu, zdynamizowanych struktur zbiorowych świadomości, których reprezentacje stanowią literackie tropy, mentalność i wreszcie język. To właśnie sprawia, że z jednej strony można Głowackiego uznać za autora prozy mimetycznej (stara się on przecież stale naśladować – w mimetycznym sensie – rzeczywistość, ludzką, symboliczną wyobraźnię, ale ulegają one wykoślawieniu, przetrawieniu przez kult fragmentu), naśladowcę konwencji realistycznych i naturalistycznych, wszelako z drugiej strony pisarz za sprawą wręcz surrealistycznych rozstrzygnięć (paradoks, uwypuklenie realności i przeniesienie poza jej własne granice, udziwnienie) obnaża fałszywie ułożoną w logiczną całość rzeczywistość. Rzeczywistość oraz stojące za nią dyskursy,

---

<sup>22</sup> Chociażby: M. Głowacka, *Teatr życia naszego powszedniego*, „Teatr” 1996, nr 10; J. Kordos, *Twórczość prozatorska Janusza Głowackiego*, [w]: *Litteraria*, red. J. Trzynadłowski, t. 21, Wrocław 1989; w swoich recenzjach zwracali na to uwagę Jarosław Iwaszkiewicz, Henryk Bereza czy Krzysztof Mętrak; dosyć mocno eksponowali język tekstów Głowackiego: H. Gosk, *Summa literacka*, „Nowe Książki” 1996, nr 9; T. Błażejowski, *Apokryf zsekularyzowany (Raport Piłata Janusza Głowackiego)*, [w]: *Sprawozdania z czynności i posiedzeń naukowych Łódzkiego Towarzystwa Naukowego*, red. J. Starnawski, t. 50, Łódź 1996 i wielu innych.

<sup>23</sup> Jak wiadomo, idee Bachtina stały się punktem wyjścia dla koncepcji intertekstualności sformułowanej przez Julię Kristevę i Rolanda Barthes'a. Z bogatej literatury przedmiotu zob. *Ja – Inny. Wokół Bachtina: antologia*, red. D. Ulicka, t. 1-2, Kraków 2009.

dzięki zastosowaniu narzędzi kontroli, opresji i władzy, starają się ukryć własną absurdalność. Świat jest absurdalny – trochę śmieszny i bardzo straszny. I to właśnie „chichot”, egzystencjalny i ostatecznie duszący, bolesny, prowadzi nas do podmiotu tych tekstów<sup>24</sup>. Dla Janusza Głowackiego język znaczy wszystko – jest narzędziem odbioru rzeczywistości, determinuje człowieka całkowicie. Podmiot uwikłany jest w język, jest przy jego pomocy opisywany oraz za jego pośrednictwem odbiera świat. Podlega kontroli, konstruowany jest przez niespójne narracje i oceny. Postawa, jaką Głowacki przyjmuje wobec tego tragicznego położenia, jest raczej asymilacyjna aniżeli buntownicza i emancypacyjna. Wyraźnie zarysowuje się to w dramatach, w których bohaterowie resztkami sił próbują podtrzymać wspólnotowość i dialogiczność wzajemnej relacji. W prozie rzecz ma się podobnie, chociaż w bardziej zawołowany sposób. Tutaj wszystko jest hałaśliwe, kakofoniczne: ulice Paryża, stocznia, sprawozdania i zapisy policyjnych raportów, przesłuchań czy peerelowskie zakłady pracy. Jazgot codzienności wdiera się brutalnie do literatury, do snuty przez Janusza Głowackiego opowieści. Bohaterowie są zwyczajni, „codzienni”, często brak im świadomości własnej słabości moralnej. Narrator natomiast, a w zasadzie autor opowiadań, traktuje ich wszystkich „pieszczotliwie”, wsłuchuje się w ich problemy i rozterki. Pozwolę sobie zacytować jeszcze jeden fragment tekstu Renaty Gorczyńskiej: „Głowacki należy do pisarzy, którzy mają bardziej wyczulony zmysł słuchu niż wzroku”<sup>25</sup>. Podśluchiwanie i skrzętne notowanie ludzkich i żywych wypowiedzi realizuje i uwidacznia wszystkie te cechy kultury, o których pisał Michaił Bachtin: cudze

---

<sup>24</sup> O „chichocie” i wątkach egzystencjalistycznych u Janusza Głowackiego, oprócz wspomnianej wcześniej Małgorzaty Sugierzy i Renaty Gorczyńskiej, pisze także Elżbieta Baniewicz. Przedruki jej tekstów z „Twórczości” można znaleźć [w:] E. Baniewicz, *Głowacki w Warszawie*, [w:] *Dramaturgia Janusza Głowackiego – trochę teatru*; należy także wspomnieć o interpretacjach dramatów tego pisarza dokonanych przez Kalinę Bahnevę, zresztą kilka lat temu prowadziła ona na Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej wykład monograficzny o twórczości Janusza Głowackiego, w którym miałem przyjemność uczestniczyć; zob. K. Bahneva, *O najnowszych wymiarach wielokulturowości. Na przykładzie współczesnej literatury polskiej*, [w:] *Człowiek w tradycji judeo-chrześcijańskiej. Wybrane zagadnienia*, red. J. Szarlej, Bielsko-Biała 2011.

<sup>25</sup> R. Gorczyńska, *Śmiech i trwoga*, s. 124.

słowo, żywioł mowy, polifoniczność (już w sensie *stricte* powieściowym), dialogiczność łączą się tu z metalingwistycznym namysłem.

Zwłaszcza w prozie Głowackiego łatwo dostrzegalne są związki między trzema wskazanymi przeze mnie tropami: mieszaniem porządków i hierarchii (kultura niska – kultura wysoka<sup>26</sup>), gestem metaliterackim<sup>27</sup> oraz strategiami autokreacyjnymi; te ostatnie wiążą się bezpośrednio z rozwojem kariery pisarza. W opowiadaniu *Materiał* pisze autor tak:

Panie Janusz, piszę po kolei, stuknij pan na maszynie i wyciągnij, żeby było dobrze. Jestem człowiekiem, któremu się wiedzie. Człowiekiem, krótko mówiąc, z najlepszymi nadziejami na przyszłość. [...] Co trzeba, niech Pan wygładzi, uzupełniając mój głęboki namysł i różne powody. W szeregu organizacji chcę działać uczciwie do celu. Niech Pan mocno podkreśli, to mnie przyjmą. Muszę mieć prostą drogę do życia.<sup>28</sup>

Janusz Głowacki przygotowuje dokumenty, podsłuchane rozmowy, życiowe historie, by następnie literacko je przetworzyć i opublikować. Ta paradokmalna strategia jest z jednej strony odpowiedzią na czytelnicze zapotrzebowanie<sup>29</sup>, z drugiej – stanowi manifestację

<sup>26</sup> Nie jest to wyjątkowy czy nowatorski zabieg Janusza Głowackiego. We współczesnej polskiej literaturze widoczne jest to w wielu przypadkach – wspomnę zaledwie o kilku nazwiskach, które w pewnym sensie mogą łączyć się z literackimi praktykami Głowackiego: Miron Białoszewski, Witold Gombrowicz, Edward Redliński, Marek Hłasko czy Ireneusz Iredyński. Metodyka mieszania tychże porządków w ich twórczości jest oczywiście różna, ale w tej chwili jedynie sugeruję prawdopodobne wpływy i inspiracje, przedstawiam pewną „bazę” rodzimego kontekstu, do jakiego autor *Z głowy* mógł się odwoływać. Zupełnie pomijam kontynuacje takich tendencji w literaturze najnowszej, które „po” Głowackim można zaobserwować. Mam także świadomość pewnej anachroniczności opozycji „kultura niska – kultura wysoka” i stosuję to rozróżnienie z dużym dystansem i cudzysłowem.

<sup>27</sup> O tym elemencie też piszę niewiele. Podobną próbę analizy dramatów Janusza Głowackiego, ze wskazaniem gestów metaliterackich i metateatralnych, przeprowadziła w swoim tekście Joanna Puzyna-Chojka; zob. J. Puzyna-Chojak, *Teatr „z głowy”. O światopoglądzie teatralnym Janusza Głowackiego*, [w:] *Dramaturgia Janusza Głowackiego – trochę teatru*.

<sup>28</sup> J. Głowacki, *Materiał*, [w:] tenże, *Ścieki, skrzeki, karaluchy*, Warszawa 1996, s. 820, 825.

<sup>29</sup> Doskonale opisał to Jerzy Jarzębski, zwłaszcza w tekście *Kariera „autentyku”*. W kontekście twórczości Janusza Głowackiego pomocne okazują się jeszcze dwa

konsekwentnego przywiązania do konkretności, do żywiołu mowy, który realizowany jest w codziennych sytuacjach. Taka stylizacja ma miejsce na przykład w *Raporcie Pilata*, gdzie autor publikuje *quasi*-raport Departamentu Śledczego Komendy Głównej Policji; w *Coraz trudniej kochać* naśladuje autor jakiś rodzaj powieści epistolarnej czy szerzej intymistyki, w *Kopciuchu* natomiast prezentuje plan filmu dokumentalnego z „prawdziwymi historiami oraz bohaterami”. Wykorzystywanie spreparowanej korespondencji, jarmarcznej i chaotycznej paplaniny sprawiają, że teksty te imitują historie „z życia wzięte”. W dodatku, dzięki swego rodzaju rubasznemu i kolokwialnemu (nieraz wulgarnemu) językowi opowiadań i sztuk teatralnych, Janusz Głowacki prezentuje rzeczywistość bardzo barwną, która niekiedy kojarzyć się może ze światem znanym z masowych mediów. Dostrzegalne jest to najwyraźniej w dramatach *Kopciuch* czy *Czwarta siostra*, w których zarówno ośrodek wychowawczy i Moskwa ogarnięte są medialnym szaleńcem – a szaleńca ten dopiero stanowi tło dla toczących się na scenie tragedii bohaterów. W prozie natomiast efekt ten, uzyskiwany za pomocą bardziej subtelnych narzędzi, jest nieoczywisty. Pojawia się on za sprawą kolejnych imitacji i stylizacji – na przykład na dziennikarskie programy interwencyjne, które próbują usprawiedliwić, umotywować i wyjaśnić postępowanie drugiego człowieka, przybliżyć jego dramat<sup>30</sup>. Innym razem Głowacki proponuje relacje bardziej „rozrywkowe”, bez smutno-tragicznych akcentów (a przynajmniej nie zawsze takie akcenty są wyraźnie zarysowane<sup>31</sup>), a opisywani przez niego bohaterowie to przedstawiciele

---

eseje tego autora: *Co się zdarzyło w „teatrze mowy”?* oraz *Powieść jako autokreacja*, wszystkie [w:] J. Jarzębski, *Powieść jako autokreacja*, Wrocław 1984.

<sup>30</sup> Schemat ten powtarza się, chociaż z różnym natężeniem, np. w opowiadaniach *Materiał*, *Moc truchleje*, *Pole garncarza* czy *Przed burzą*.

<sup>31</sup> Biorąc pod uwagę całokształt twórczości Janusza Głowackiego, uważam, że dostrzegalna jest w tych tekstach – o czym sygnalizowałem już wcześniej – szczególnie wrażliwość na otaczającą współczesnego człowieka rzeczywistość. I nieważne, czy Głowacki pisze o perypetiach bohaterów funkcjonujących w oparach peerelowskiego absurdu, czy o zniewoleniu jednostki w kapitalistycznym, wolnorynkowym świecie. Ludzka egzystencja w tej literaturze stale poddawana jest instrumentom kontroli i władzy – nie tylko za sprawą instytucji, ale przede wszystkim językowych struktur mentalnych. To wywołuje lęk i obawy o charakterze egzystencjalnym. Brak w tej literaturze jednakże ostatecznych ocen czy wniosków – wszystko jest tutaj

proletariackich elit – „czerwona burżuazja”, członkowie KC PZPR, synowie warszawskich cwaniaczków i cinkciarzy, pisarze i artyści, którzy korzystają z państwowych stypendiów zagranicznych<sup>32</sup>. Granica między śmiechem a egzystencjalnym lękiem stale w tekstach autora *Z głowy* jest przesuwana, przekraczana, zacierana. Jednakże za każdym niemal razem ten egzystencjalny lęk zostaje wywołany za pośrednictwem uproszczonych figur i literackich toposów. Ten celowy zabieg sprawia, że przetwarzane w opowieściach Janusza Głowackiego są sfragmentaryzowane i stabloidyzowane mity, stanowiące pożywkę kultury popularnej (także tej socjalistycznej<sup>33</sup>), funkcjonujące nie w świadomości inteligenckiej elity, a w mentalności „proletariackiej”, powszechnej i codziennej. Podobnie przetworzona zostaje tradycja kultury wysokiej – znana szerszej publiczności z massmedialnej wulgaty: ilustrowanych czasopism (począwszy od peerelowskiego „Przekroju”) czy serialowych adaptacji. Tak oto Antyгона staje się portorykańską imigrantką mieszkającą w jednym z nowojorskich parków. Siedzą tam także Vladimir i Estragon, chociaż mają nowe pseudonimy. Fortynbras ciągle pije – Hamlet natomiast mówi, jego monologi są piękne, ale już dzisiaj pozbawione sensu. Raskolnikow nie dokonał swojej zbrodni, nie będzie też w tej sytuacji kary. Zakończenie *My sweet Raskolnikow* doskonale wyraża pewne założone cele, które postawił sobie prawdopodobnie jego autor:

---

niejednoznaczne i rozmyte. Tak jak cały współczesny świat, według słów autora „trochę śmieszny i bardzo straszny”.

<sup>32</sup> Np. opowiadania *Wielki brudzio*, *My sweet Raskolnikow*, *Nowy taniec la-ba-da* czy *Kuszenie Czesława Pałka* (później zrealizowane jako *Cudzołóstwo ukarane*), dramaty: *Mecz* czy *Obciach*.

<sup>33</sup> Trzeba pamiętać, że przełom lat 60. i 70. to ważny moment w historii masowych mediów w Polsce. Rozwój telewizji sprawia, że stopniowo wybija się ona na pozycję medium dominującego. Intensywniejsze niż wcześniej kontakty kulturalne ze światem zachodnim skutkują – co prawda reglamentowaną – obecnością nad Wisłą różnych form i dzieł zachodniej popkultury. Dekada Gierka przyniesie również specyficzny fenomen „socjalistycznej kultury masowej”. Przypomnę, że z tego czasu pochodzą pionierskie na polskim gruncie – popularne i naukowe – publikacje na temat kultury masowej, zob. A. Kłoskowska, *Kultura masowa. Krytyka i obrona*, Warszawa 1964 (wyd. kolejne 1980, 1983); K.T. Toeplitz, *Mieszkańcy masowej wyobraźni*, Warszawa 1970 (wyd. 2 1972). Oczywiście, opracowana przez Czesława Miłosza antologia *Kultura masowa* ukazała się w Paryżu już w 1959 r. – ta pozycja nie mogła być jednak szerzej znana krajowym czytelnikom.



Przyjrzała mi się (jakby z namysłem). Wsadziłem rękę pod marynarkę, chwyciłem młotek za trzonek, zacząłem go wolno wysuwać spod paska, mówiąc najłagodniej, jak umiałem. – Cicho, starucho, cicho. Nie warto krzyczeć. Tobie to i tak nie pomoże, a ja wpadnę. Coś powiedziała, uśmiechnęła się, i ona teraz krok do tyłu, a ja krok do niej. Cofnęła się jeszcze bardziej (ja za nią), usiadła na łóżku, rozsunała szlafrok i uśmiechnęła się szeroko. Dwa balony zakołysały się nad fałdami brzucha. Poniżej kępa rudych, gęstych włosów. Wsunęła się głębiej na tapczan, rozchyliła grube uda, chwyciła kolorowy aksamitny jasiek i wsunęła pod siebie. – Come on – powiedziała i machnęła na mnie ręką. [...] O Boże, to niemożliwe, ale tak, spodnie pękały (młotek wysunął się na całą długość). Nie zdążyłem nawet ich zdjąć. Kiedy szarpałem się z paskiem, usłyszałem głuchy stuk. [...] Łóżko ugięło się i długo nie mogło się uspokoić. Ona szeptała po angielsku, ja krzychałem po polsku.<sup>34</sup>

Moralny dylemat Dostojewskiego został skomercjalizowany i wpuszczony do masowego obiegu. Podobnie zresztą jak wszystkie pozostałe europejskie toposy czy mity. „Kupili nie kupili, to się jeszcze pokaże”<sup>35</sup> – tak narrator i bohater opowiadania kwituje całe zdarzenie. Seks ze starszą, bogatą kobietą (która przecież była współczesną Ałoną Iwanowną<sup>36</sup>) służy z jednej strony zuchwałemu opisowi motywacji upodłonego autora (kariera, pieniądze, cielesna przyjemność), z drugiej – stanowi manifestację przetworzonych przez kulturę popularną kodów literackich. Tropy, toposy, mity są w twórczości Janusza Głowackiego celowo zubożane, nie są głęboko zakorzenione w strukturę tekstu, w szeroko rozumiane narracje. Zdają się jak gdyby niepełne, niedokończone, pozornie potraktowane powierzchownie i zbudowane na „niedopracowanych” technicznie strukturach – dramatycznych, powieściowych itp. Tymczasem dzięki temu trafiają w gusta czytelniczego „amatora”, dla krytyka stanowią natomiast nie lada wyzwanie: jest to bowiem specyficzny rodzaj rozumienia dialogiczności żywego słowa – w sensie bachtinowskim. Renata Gorczyńska pisze:

<sup>34</sup> J. Głowacki, *My sweet Raskolnikow*, [w:] tenże, *Ścieki, skrzeki, karaluchy*, s. 935.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Zaskakujące jest również to, że stara babuszka w sztuce *Czwarta siostra* nazywa się Akulina Iwanowna, zatem niejako automatycznie nasuwa się wniosek o związkach intertekstualnych między twórczością Janusza Głowackiego a „klasyką” europejskiego kanonu literackiego. Te relacje podlegają swoistemu „uwspółcześnianiu” literackich motywów. Owo uwspółcześnianie polega jednak na umieszczaniu tychże tropów w kontekście kultury popularnej, umasowionej.

„(...) ponieważ gorszy pieniądź wypiera lepszy, więc i Kopciuszek zamienia się w Kopciucha, doktor Faust w badylarza produkującego żaboludy, rycerz Fortynbras w fasadowego władcę. (...) innymi słowy «Raskolnikow» istnieje nawet w wyobraźni ludzi, jacy *Zbrodnię i karę* znają co najwyżej z serialu telewizyjnego”<sup>37</sup>. Janusz Głowacki tworzy kreacje już imitowane przez kulturę masową, imitacje wygładzone, ale i uproszczone, które przypominają jedynie telewizyjne migawki długiej europejskiej tradycji literackiej. Ta wręcz „serialowość” toposów gwarantuje Głowackiemu poczytność, zarówno wśród wymagającej krytyki literackiej<sup>38</sup>, jak i – przede wszystkim – wśród czytelników wymagających od książek rozrywki, dowcipu i nieskomplikowanych fabuł. Tak również można czytać opowiadania czy sztuki Głowackiego, chociaż zdecydowanie umniejsza to ich potencjał.

Zakrojony na szeroką skalę, *quasi*-erudycyjny charakter prozy i dramatu Janusza Głowackiego wywodzi się wprost z jego pisarstwa felietonistycznego. Publikowane w warszawskiej „Kulturze” krótkie teksty pisane są z perspektywy dziennikarza/aktywnego uczestnika życia kulturalnego stołecznego miasta, który charakteryzuje się wykoślawionym i ograniczonym intelektem. Cały ten projekt narracyjny autor tłumaczy następująco:

I tak powolutku uformowała się postać narratora tych felietonów. Cokolwiek ograniczonego umysłowo, ale zaangażowanego po właściwej stronie. [...] pomyślałem, że zrobienie kariery dzięki czytelnikom, którzy cenią mnie, bo wszystko, co piszę, rozumieją odwrotnie, jest propozycją świeżą i zbyt kuszącą, aby z niej łatwo zrezygnować.<sup>39</sup>

I tak właśnie Janusz Głowacki porównywał *Głupią sprawę* Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego z *Ulissesem* Jamesa Joyce’a w *Erotyzmie ciemnym i jasnym*, oceniał polską kinematografię przez pryzmat zachodnich trendów (np. w *Herdegen się odcina*, *Strzeż się ciąży*, *lokis krąży*, *Pochwała Poręby* czy *Nowy Passendorfer i pisarstwo ku pokrzepieniu*

<sup>37</sup> R. Górczyńska, *Śmiech i trwoga*, s. 123-124.

<sup>38</sup> Chociaż tutaj należałoby zaznaczyć, że odbiór literatury Janusza Głowackiego przez większość krytyki należy określić raczej mianem „spojrzenia sceptycznego”. Oznacza to, że proza czy dramaty są tekstami uznanymi w środowisku krytycznoliterackim, ale nie mogą zostać nazwane arcydzielnymi.

<sup>39</sup> J. Głowacki, *Z głowy*, s. 182-183.

serc), pisał teksty *quasi*-dramatologiczne i recenzje teatralne (np. *Siądźmy kotem wokół stołu*, *Moje spotkania teatralne* czy *Nad Szekspirem*), wypowiadał się na temat literatury, ceniąc zwłaszcza literaturę popularną (*W nocy gorzej widać* czy *Obcasami w brzuch oślicy*)<sup>40</sup>. Bardzo szybko Janusz Głowacki stał się poczytnym „dziennikarzem” – głównie za sprawą ironicznej gry, jaką w tych tekstach uprawiał. Redakcja warszawskiego czasopisma otrzymywała mnóstwo listów, które kierowane były właśnie do autora. Sukces tych felietonów polegał na ich „aktualności” – pisarz reagował na kontrowersje oraz dyskusje, jakie toczyły się w publicznych dyskusjach o kondycji kulturalnej rzeczywistości PRL. *Quasi*-inteligentka maniera była strategią pisarską, a polegała na odwoływaniu się do głęboko zakorzenionych tradycji literackich czy filozoficznych i upatrywaniu w nich punktu odniesienia dla „kiepskich” tekstów kultury (*Ula i ty*, *Bernardzie* Zdzisława Pietrasa czy *Ślady prowadzą w noc* Janusza Fabera) – nie tylko (i nie zawsze) kiepskich pod względem formalnym i warsztatowym, ale przede wszystkim dlatego, że uczestniczyły one w głównym nurcie propagandowym władzy, nawet jeśli sami autorzy takich „podprogowych” treści nie zakładali. Ta cyniczna metoda na „wykiwanie” cenzury realizowana była przede wszystkim w tekstach publicystycznych. Niemniej może ona stanowić impuls do nieco szerszych wniosków. Otóż przetrwane i wydalone przez masową mentalność mity czy toposy wpływają na specyficzny projekt współczesnej i absurdalnej rzeczywistości, którą konstruuje literacko-kulturowa percepcja Janusza Głowackiego. I to rzeczywistości w sensie prawie uniwersalnym: współczesnego świata, w którym kulturalny prymat wiedzie serialowość i fragmentaryczność medialna. Owa medialność, powierzchowność współczesności sterowana jest z jednej strony przez instytucjonalną władzę dyskursu, z drugiej jednak kreuje zupełnie inny rodzaj estetycznej wrażliwości – wyczulenie na migające światło, dynamicznie zmieniające się obrazy i coś w rodzaju kulturowych „hiperłączy” – odnośników, które, nieraz na bazie rozluźnionych relacji, odsyłają do całej historii ludzkości. Tym hiperłączem u Głowackiego może okazać się *Antygon*, *Raskolnikow*, ale

---

<sup>40</sup> Poza osobnymi tomami felietonów Janusza Głowackiego (*W nocy gorzej widać* i *Powrót Hrabiego Monte Christo*) przedrukowane z warszawskiej „Kultury” i „New York Timesa” teksty te znajdują się [w:] J. Głowacki, *Ścieki, skrzący, karaluchy*.

również Hrabia Monte Christo czy Hans Kloss. Rzecz w tym, że przewijające się w jego utworach literackie interteksty (bohaterowie, sytuacje narracyjne/dramaturgiczne, cytaty) zyskują na swej sile dopiero w współczesnym i wręcz „upodlonym” kontekście. Są migawkami, które pojawiają się w trakcie przerwy reklamowej. Tak postrzega świat i tradycję sam pisarz, traktując wszystko wokół siebie jako niezwińczoną sieć narracyjnych struktur, pojawiających się w dowolnych konfiguracjach. Świat jest dlań biblioteką wypełnioną palimpsestami, po których może sobie na nowo pisać. „Prześwity” tekstów jednak pozostają i z uporem ujawniają się na każdym kroku – a Janusz Głowacki te „prześwity” bezwzględnie wykorzystuje. Kreacje bohaterów i literackich opowieści oraz sposób ich formułowania stanowią element pewnej autokreacyjnej strategii pisarza. Ta strategia powtarza się także w przypadku tworzenia i dystrybuowania artystycznego mitu o samym sobie. Jego książka *Z głowy*, która imituje powieść autobiograficzną, stanowi w gruncie rzeczy manifestację artystycznego światopoglądu, jest rodzajem tekstu-klucza. Stanowi słodko-gorzki, sentymentalny obrazek, w którym przez huk kawiarnianych pijalni, rozczulających, alkoholowych paplanin, dowcipnych anegdot i historyjek przebija się podszyta lękiem opowieść o pisarskiej wrażliwości – nastawieniu na ciągły dialog z tradycją, pewna „genetyczna” przykrótkość jednostkowej pamięci, która chciałaby objąć ogrom kultury, ale nie potrafi, wreszcie niezwykle wyczulenie na ludzki dramat – prywatny i ogólnospołeczny.

Podsumujmy. Kariera literacka Janusza Głowackiego wynika z całą pewnością ze specyficznego i wyjątkowego języka autora. Pewna schematyczność i uproszczenia fabuły, dowcipność i ludyczność przyniosły mu sukces komercyjny. Z pewnością miała na to wpływ współpraca z warszawską „Kulturą” i ironiczna gra z czytelnikiem w pisarstwie felietonistycznym. Jednakże tego typu konkluzje sprowadziłyby tę twórczość do rangi literatury popularnej, której roli i znaczenia nie chcę ani umniejszać, ani też nobilitować. Ukryte pokłady głębokich oraz absurdalnie wymieszanych i pokomplikowanych kontekstów kulturowych pod grubą i powierzchwniową warstwą jarmarcznej, umasowionej struktury skłaniają mnie do refleksji i opinii na temat niezwykle erudycyjnych (choć może nieidealnych i „niedouczonej”) strategii pisarskich. A wszystkie one sprawiają, że literatura, którą pisze Janusz Głowacki, jest skarnawalizowaną rzeczywistością,

w której odwrócone hierarchie dają możliwość wyprowadzenia dyskursów opozycyjnych do głównego, dają szansę na ponowne i przetworzone kreacje palimpsestów – zapisanych i zamazanych już niejednokrotnie w swojej długiej historii. W tym karnawale uczestniczy także sam autor, spreparowany i „wymyślony” na nowo przez siebie. Oczywiście w karnawale bachtinowskim.

### Summary

#### *(Auto)creations of Janusz Glowacki*

In my text, I would like to briefly reflect on the phenomenon of the artistic activity of Janusz Głowacki, in particular the beginning of his career. The researched literary material for the most part comprises of texts written in prose (early short stories and essays from Warsaw 'Kultura') and also dramas written before 1981. I am focusing primarily on the reception and interpretative potential of these texts, in this particular article, in a way, leaving aside the analysis of the plays as such and the prose pieces, or presenting a very general stance that requires further completion. In the first part I am presenting a literary profile of Janusz Głowacki, then I am discussing critical texts about his works. In the main part of the article, through pointing at the most important interpretative topics in the writer's texts, I am reflecting on the issue of building the project and vision of reality, which emerges from the discussed literary material. These projects, in my opinion, determine the popularity of the writer, which is not limited to commercial success (very frequent editions, reissue of published prose, translations into foreign languages) but also due to the unique and particular way of building up his literary narratives. My analysis attempts to review and identify new potential which, indeed, has been noticed by critics in literary texts of the author of *Off My Mind* [*Z głowy*], yet seems very likely to develop into a completely new direction. My approach to and way of interpreting Głowacki's texts, although in this article insufficiently explained and narrow, derives from the perspective of the concept of post-structuralist intertextuality and Mikhail Bakhtin's concept of dialogism.

## **TOMASZ CHOMISZCZAK**

(Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jana Grodka w Sanoku)

### Debiut – triumf – exodus, czyli Kalmana Segala kariera (niemal) modelowa

Losy Kalmana Segala – prozaika, poety, dziennikarza i publicysty – to, wydawałoby się, wzorcowy model kariery, jaka w PRL-u stać się mogła udziałem artysty. Były jednak w życiu Segala również takie wydarzenia, które ze znanego schematu się wyłamują.

Urodzony w Sanoku 29 grudnia 1917 roku z żydowskiej rodziny, Segal nie tylko z racji oryginalnego imienia i swojej gorliwości do nauki wyłamywał się ze stereotypu reprezentanta przedwojennego zubożalego środowiska żydowskiego. Jego rodzina nie zamieszkiwała dzielnicy biedoty, ale też nie należała do klasy bogatszych kupców; prowadziła mianowicie gospodarstwo rolne tuż pod miastem. Sam Kalman zaś zdążył w burzliwej młodości imać się sporej ilości zajęć zarobkowych (fabryka octu, budowa, akwizycja), by dotrzeć w końcu aż na Wileńszczyznę jako domowy korepetytor.

Wcześniej jednak uczył się przez ponad dwa lata w sanockim gimnazjum męskim. Warto dodać, że jego kolegą ze szkolnej ławy był wówczas inny znany potem pisarz – Marian Pankowski<sup>1</sup>. Kalman musiał przerwać swoją naukę, ale nie z powodu relegowania

---

<sup>1</sup> Zob. M. Pankowski, *Sąsiadowaliśmy w sanockim gimnazjum...*, [w:] *Archiwariusz zabitego Miasteczka. Rzecz o Kalmanie Segalu*, red. T. Chomiszczak, Sanok 2008, s. 30-32. Na temat ówczesnych i dalszych losów przyjaźni obu pisarzy pisałem w artykule *Od gimnazjalnej stalówki do literackiego pióra. Segal i Pankowski: kole-dzy ze szkolnej ławy*, „Rocznik Sanocki” 2011, t. 10, s. 155-165.

za działalność polityczną (należał do młodzieżowej przybudówki Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy i prowadził w regionie sporą aktywność agitacyjną), lecz z braku pieniędzy na opłacenie kolejnej raty chesnego<sup>2</sup>. To fakt wart podkreślenia, gdyż rozpowszechniana po wojnie oficjalna biografia tego pisarza – przez niego samego zresztą niedementowana – utrzymywała zafalszowaną, polityczną przyczynę przerwanej edukacji<sup>3</sup>; taka „heroiczna” wersja oczywiście lepiej pasowała do rzeczywistości Polski Ludowej.

Te same biogramy Segala, zresztą niemalże do dziś, kwitowały czas II wojny światowej stwierdzeniem „przebywał w ZSRR”<sup>4</sup>. Nie był to jednak pobyt wypoczynkowy i gratyfikacja za przedwojenne komunizowanie: po przekroczeniu granicy Kalman został po prostu aresztowany i wraz z rodzicami zesłany na Kołymę, gdzie przez kolejne lata ciężko pracował przy wyrębie drewna. W 1946 roku wrócił do Polski, ale przerażony pogromem kieleckim zbiegł do Austrii, gdzie przebywał w obozie dla uchodźców żydowskich. Już tam zadebiutował jako literat w czasopiśmie wydawanych w języku jidysz<sup>5</sup>.

Ostatecznie wrócił do Polski, ale nie w swoje dawne rodzinne strony; osiadł na Śląsku. Po dorywczych zajęciach zatrudnił się ostatecznie w 1952 roku w katowickiej rozgłośni Polskiego Radia, gdzie przez następne 17 lat pracował jako redaktor literacki. Był autorem wielu adaptacji radiowych i scenariuszy; tworzył audycje, słuchowiska,

---

<sup>2</sup> Potwierdza to jednoznacznie wpis w katalogu ocen i postępów uczniów Gimnazjum Męskiego; zob. Archiwum Państwowe w Rzeszowie, oddział w Sanoku, Katalog główny roku szkolnego 1934-35, zespół nr 7, sygn. 168/GMS.

<sup>3</sup> Taka wersję podał Segal np. do notki w jednym z pism śląskich u progu swojej kariery; zob. (ker), *Kalman Segal. Sylwetki polskich pisarzy*, „Wieczór” 1958, nr 108, s. 4.

<sup>4</sup> Patrz np. biogram Segala w sześciotomowej *Nowej encyklopedii powszechnej PWN*, Warszawa 1995, t. 5, s. 787. Notabene notka ta nie zawiera daty śmierci pisarza, mimo że upływało wówczas 15 lat od tego faktu, a także podaje błędną datę jego wyjazdu z Polski do Izraela.

<sup>5</sup> Te i kolejne fakty biograficzne i zawodowe oraz dane bibliograficzne przytaczam za kilkoma wiarygodnymi źródłami. Są to: *Kalman Segal. Bibliografia*, oprac. T. Korzeniowski, Sanok 1989; *Polski słownik biograficzny*, t. 36/1, z. 148, Warszawa–Kraków 1995, s. 150-152 (oprac. notki: E. Prokop-Janiec); *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szatagan, Warszawa 2001, t. 7, s. 233-235; M. Ruta, *Pomiędzy dwoma światami. O Kalmanie Segalu*, Kraków 2003.

prowadził pogadanki w ramach cyklicznie emitowanych felietonów<sup>6</sup>. Jego nazwisko regularnie pojawiało się na antenie lokalnej i krajowej.

Ten kilkunastoletni okres to także szeroko zakrojona działalność publicystyczna Segala w prasie krajowej. Publikował on swoje felietony, recenzje i prozę zarówno w gazetach regionalnych (np. „Dziennik Zachodni”, „Nowiny Rzeszowskie”, „Trybuna Opolska”), jak i w periodykach ogólnopolskich („Perspektywy”, „Widnokrąg”, „Panorama”, „Przyjaciółka”), w tym także poświęconych życiu artystycznemu („Odra”, „Tygodnik Kulturalny”, „Życie Literackie”, „Kultura”); w niektórych miał nawet cykle autorskie. Regularnie współpracował też z zagranicznymi tytułami prasowymi wydawanymi w jidysz. Były to między innymi pisma: „Naje Welt” (Tel Awiw), „Jeruszalaim Al-manach” (Jerozolima), „Di naje prese” (Paryż), „Idisze Kultur” (Nowy Jork), „Offgang” (Linz), „Sowietisz hejmland” (Moskwa) czy „YKUF” (Buenos Aires).

Niemniej jeżeli mówiło się wówczas i pisało o Kalmanie Segalu, to przede wszystkim z powodu jego dorobku literackiego, niezwykle obfitego i zróżnicowanego: w latach 1956–1969 w kraju wyszło w języku polskim aż 18 tytułów prozatorskich. Była to jednak twórczość nierówna.

Za najbardziej wartościową uznawano – i to przekonanie można podtrzymać także dzisiaj – prozę znakomicie odtwarzającą koloryt lokalny przedwojennego miasteczka, w którym bez trudu rozpoznać można było rodzinny Sanok. Topografia, onomastyka, wielowyznaniowość i wielonarodowość typowe dla regionu pogranicza, oryginalne postacie, przywoływanie prawdziwych zdarzeń i licznych miasteczkowych plotek – wszystko to, zebrane i opisane staranną polszczyzną, stanowi plastyczną rekonstrukcję epoki oraz kultury, którą ostatecznie zmiotła z powierzchni ziemi Zagłada. Spośród poruszających te wątki tytułów należy wyróżnić zbiory opowiadań: *Opowiadania z zabitego miasteczka* (Warszawa 1956), *Dolina zielonej pszenicy* (Katowice 1964), *Przygoda w miasteczku* (Warszawa 1965) oraz dłuższe formy prozatorskie, zwłaszcza powieść *Kochankowie*

<sup>6</sup> Ledwie kilka archiwalnych audycji zachowało się do dziś w zbiorach katowickiego oddziału Radia Katowice, w tym m.in. autorski felieton Segala „Pisarz przed mikrofonem” oraz kilka słuchowisk według scenariuszy lub adaptacji literackich tegoż.



w *Sodomie* (Katowice 1966). Sugestywność i barwność przywołanego świata sztetuły były tak mocne, że do dziś ta część dorobku Segala uchodzi za najbardziej charakterystyczną, chociaż proporcjonalnie – nawet wliczając w to inne zbiory, w których mieszają się nowele „żydowskie” i współczesne (np. *Kij i kadziło*, Katowice 1961, *Miłość o zmięczeniu*, Katowice 1962 czy *Świat pełen racji*, Katowice 1967) – nie stanowią przecież nawet połowy bibliografii pochodzącego z Sanoka pisarza.

Pośród innych niepoślednich tytułów na osobną uwagę zasługuje *Śmierć archiwariusza* (Warszawa 1967). Tylko względnie niewielka objętość tej powieści, prowadzonej równolegle w trzech planach czasowych i opowiadającej o współlistnieniu trzech narodów na terenie wschodniej Polski, powstrzymuje czytelnika przed uznaniem jej za bodaj najwybitniejsze epickie dzieło tego autora.

Przypomniana powyżej część dorobku Segala witana była zazwyczaj przychylnie przez krytyków; niektóre recenzje miały wręcz entuzjastyczny charakter. Dostrzegano liczne zalety jego stylu, liryzm i poetyckość, a zarazem humor i delikatną ironię. Podkreślano także udaną stylizację językową niektórych opowieści, wykorzystanie walorów języka ludowego. Na ogół zgodnie uznawano Segala za utalentowanego realistę, dobrze oddającego szczegół obyczajowy. Wielokrotnie podkreślano autentyzm jako zasadniczy walor tego nurtu jego twórczości. Zwracano też uwagę na humanizm pisarza i podkreślano, że problematyka moralna ukazywana jest przezeń z tolerancją, a narratora cechuje serdeczny stosunek do ludzi<sup>7</sup>.

W większości tekstów Segal wychodził jednak daleko poza stereotyp „pisarstwa żydowskiego”. Wiele jego tomów to po prostu zbiory miniatur, felietonów i humoresek piętnujących współczesne problemy życia codziennego (zwłaszcza *Dziewuczyna z Sorrento*, Katowice 1968) lub bawiących się różnymi literackimi odmianami gatunkowymi, co prowadziło do często stosowanej tu konwencji pastiszu. Natomiast w większych utworach zwykle dość szablonowo mierzył się

---

<sup>7</sup> Bardziej szczegółową prezentację recenzji i głosów krytyki polskiej oraz żydowskiej odnajdziemy w pierwszej monografii poświęconej temu autorowi: M. Ruta, *Pomiędzy dwoma światami. O Kalmanie Segalu*, s. 21-26 oraz w innym tekście te same badaczki pt. *Kalman Segal – życie i dzieło. Wprowadzenie*, [w:] *Archiwariusz zabitego Miasteczka. Rzecz o Kalmanie Segalu*, s. 26-29.

pisarz ze współczesną tematyką społeczno-obyczajową, sporadycznie tylko próbując schematy treściowe zrekompenzować pomysłowymi strategiami narracyjnymi. Do tych nielicznych wyjątków należały na przykład rozpisana na głosy powieść *Skojarzeni* (Warszawa 1968), pokazująca tę samą historię z czterech różnych punktów widzenia, czy też *Joanna i marynarz* (Katowice 1969), gdzie w intrygę wpiisał autor partie metajęzykowe wprowadzające dyskusję nad metodą twórczą w literaturze.

Inne powieści rażą jednak swoją publicystycznością, dydaktyzmem i papierowymi postaciami. I tak na przykład *Na wyspie* (Katowice 1961) to czarny obraz uchodźców na Zachodzie, zaś *Morderca musi umrzeć* (Katowice 1963) – powieścią z tezą, że po doświadczeniu II wojny zło moralne spada na wszystkich zachodnich Niemców w kolejnych pokoleniach. Książki te, pisane wedle ówczesnych tendencji propagandowych, a zatem – wydawałoby się – mające przychylność władzy, nie znalazły jednak uznania wśród krytyków, którzy bądź to ignorowali je, bądź też, jeśli już zabierali głos, wytykali liczne wady.

Zarzucono w nich pisarzowi schematyzm, braki warsztatowe i przesadnie barokowy styl oraz nadmierny symbolizm rodem z modernizmu, a także brak oryginalności stylistycznej i chętnie uciekanie się do zapożyczonych wzorców. Przeszkadzało krytykom nadmierne moralizowanie autora i dosłowność niektórych scen. Tego rodzaju zarzuty były podnoszone zwłaszcza w odniesieniu do pierwszych książek Segala: *Ziemia jest dla wszystkich* (Warszawa 1956), *Ludzie z jamy* (Warszawa 1957) i *Nad dziwną rzeką Sambation* (Warszawa 1957), które szczególnie raziły w epoce „odwilży” modelowym wręcz socrealizmem wielu fragmentów. Poetyka narzucona twórcom w czasach stalinowskich była już przecież nie tylko artystycznie przebrzmiała, ale i politycznie skompromitowana; tym bardziej zaskakuje fakt, że Segal wydawał się tego nie zauważać. Absurd tym większy, że wcześniej, około roku 1953, to właśnie on napisał i z naiwną wiarą w powodzenie złożył w wydawnictwie powieść *Uchodźcy*, która bezkompromisowo opisywała jego doświadczenia łagrowe i jako taka nie miała oczywiście szans na ukazanie się w Polsce Ludowej.

Co istotne, ówczesne recenzje, bez względu na wystawioną w nich ocenę twórczości Segala, dowodzą przy okazji, jak powszechnie czytany był wtedy pisarzem. Trudno zliczyć wszystkie tytuły prasowe,

w których pojawiały się omówienia tej twórczości: były to i oficjalne wydawnictwa ideologiczne (np. „Sztandar Młodych”, „Trybuna Robotnicza”, „Walka Młodych”, „Żołnierz Polski”), i periodyki typowo kulturalne oraz literackie („Twórczość”, „Nowe Książki”, „Rocznik Literacki”, „Odra”, „Książki dla Ciebie”, „Kultura”, „Życie Literackie”, „Tygodnik Kulturalny”), a także wielka część innego typu pism (m.in. „Perspektywy”, „Współczesność”, „Kierunki”, „Nasz Głos”, „Kwartalnik Opolski”, a nawet „Radio i Telewizja”).

Zainteresowanie krytyków podzielali sami czytelnicy: autor objeżdżał kraj jako bohater niezliczonych spotkań autorskich, a przybywająca spontanicznie publiczność często nie mogła pomieścić się w salach lokalnych klubokawiarni i domów kultury<sup>8</sup>. Sukces artystyczny szedł zatem w parze z wydawniczym, przekładając się na prawdziwą popularność wśród czytelników oraz uznanie w oczach władz branżowych i państwowych<sup>9</sup>, choć jednocześnie pisarz miał spore problemy materialne i nadspodziewanie często zwracał się o przyznanie stypendium twórczego czy zapomogi socjalnej<sup>10</sup>.

Pisarstwo w języku polskim, chociaż już i tak płodne, nie wyczerpuje bibliograficznego spisu dokonań Kalmana Segala. Jednocześnie z omówioną powyżej prozą autor publikował też regularnie książki w jidysz: w latach 1952–1967 w warszawskim wydawnictwie Idisz Buch wyszły w sumie cztery tomy prozatorskie oraz trzy tomiki wierszy. Co prawda ta część twórczości nie spotkała się z tak wielkim odzewem w prasie żydowskiej jak polskojęzyczne książki w krajowych periodykach, ale recenzje były na ogół przychylnie. Wytykano co prawda pisarzowi schematyzm i socrealizm większości utworów w debiutanckim zbiorze poetyckim *Lider* (Warszawa 1952), ale już

---

<sup>8</sup> Sam pisarz wspomina o tym w ocalałym nagraniu wywiadu radiowego zatytułowanego „Fikcja niezupełna”, wyemitowanego na antenie katowickiej we wrześniu 1967 r.

<sup>9</sup> Segal już w 1959 r. otrzymał Złoty Krzyż Zasługi oraz wyróżnienie Przewodniczącego Komitetu do Spraw Radia i Telewizji, rok wcześniej został laureatem nagrody literackiej Katowic, a w 1963 r. nadano mu Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

<sup>10</sup> Odpowiednio: 18 i 6 razy. Wynikało to także z problemów zdrowotnych Segala – przebytych trzech zawałów serca i gruźlicy będącej „pamiątką” po pracy w łagrze na Kołymie.

znacznie ciepłej oceniano poematy poświęcone rodzinnym stronom w tym tomiku i w następnym, *Cu majn najer hejm* (Warszawa 1953), doceniając liryzm i talent epicki. Tomy prozy wywoływały u odbiorców równie mieszane uczucia, ale chwalono ich różnorodność gatunkową i bogaty zestaw środków ekspresji artystycznej oraz umiejętność zachowania autentyzmu w opisywanych historiach. Dostrzeżono też i doceniono rolę subtelnej melancholii, a także autorskiego wysiłku przekazania czytelnikowi wysokich norm etycznych. Stosunkowo najostrzej krytykowano język jidysz, którym się pisarz posługiwał: chodziło zwłaszcza o niedociągnięcia stylistyczne.

Należy przy okazji podkreślić, że poezję Segal tworzył tylko w tym właśnie języku – jego *mame-loszn*, języku matczynym w sensie dosłownym, gdyż matka Kalmana nie mówiła po polsku. Jidysz był zatem dla niego jedyną mową, jaką porozumiewał się z najbliższymi i w której mógł pisać wiersze – „najbardziej intymny rodzaj twórczości”<sup>11</sup>. Utwory poetyckie przywołują wspomnienia z dzieciństwa, z domu rodzinnego, oraz zapowiadają próbę ułożenia sobie życia na ruinach żydowskiego świata po Zagładzie, w nowej Polsce. Znamienne, że w lirycznym tomie wydanym tuż przed śmiercią w Izraelu pojawiły się kolejne warianty nie tylko tych samych tematów, ale wręcz tych samych utworów. Każdy z nich był wymownym świadectwem czasu, w którym powstawał. I tak na przykład, wiersz zatytułowany *1946*, a napisany pod wrażeniem pogromu kieleckiego i opublikowany najpierw w 1952 roku, kończył się, mimo bolesnego doświadczenia, niezłomną zapowiedzią trwania przy nowej Polsce<sup>12</sup>:

Jeszcze tylko zielona łąka milczy kminkiem,  
A ogród – jaśminem.  
Wzrok mój z uporem przebija niebo:  
– nie odejdę stąd, nie odejdę!

<sup>11</sup> Określenie użyte przez Segala w rozmowie radiowej nagranej dla radia Kol Israel przez Szmuela Hupperta 27 lipca 1970 r.; cyt. za: M. Ruta, *Kalman Segal – pisarz polski czy żydowski?*, [w:] *Archiwariusz zabitego Miasteczka. Rzecz o Kalmanie Segalu*, s. 48.

<sup>12</sup> Wszystkie cytowane w niniejszym artykule przekłady twórczości Segala z jidysz na polski są autorstwa Magdaleny Ruty i pochodzą z publikacji *Archiwariusz zabitego Miasteczka. Rzecz o Kalmanie Segalu*.

Alternatywą dla tej socrealistycznej wersji była wersja druga tego samego wiersza, napisana u kresu życia w Jerozolimie, kończąca się następująco:

Jeszcze tylko zielona łąka milczy kminkiem  
 A ogród – jaśminem  
 Wzrok mój z uporem przebija niebo  
 Mam odejść?  
 Dokąd?

Co prawda myśl o pozostaniu w Polsce jest ta sama, ale zmienia się wyraźnie jej uzasadnienie: podmiot liryczny nie widzi dla siebie innych możliwości, jak tylko trwanie na tej skażonej cierpieniem ziemi rodzinnej, która przecież zarazem gwarantuje mu zachowanie tożsamości.

A jednak, choć wiele wierszy było w ten sposób przerabianych, ich wymowa ideowa często pozostawała niezmienna. *Krąg lampy naftowej* powstały w 1953 roku ma takie oto zakończenie:

Z trepczańskich Żydów, ze srogowskich Żydów  
 Pozostałem ja jeden.

Odziedziczyłem po wielu pokoleniach  
 Upór i prostotę pragnień,  
 Miłość do kraju mojego ojca i matki.

Krąg lampy naftowej jest dzisiaj wspomnieniem,  
 Które wzywa mnie tam, gdzie stała moja kołyska,  
 Tam, gdzie jest cel mojego życia.

Dla porównania, gdy sięgniemy po wiersz z 1979 roku – co prawda o innym tytule, *Dziedzic*, ale bez wątpienia jest to ten sam utwór w drugiej wersji – odnajdziemy taką z kolei finalną strofę:

Krąg lampy naftowej już dawno znikł  
 Wróg rozgromił dom czołgami  
 Nawet groby na polach rozgrał  
 Wiatr rozniósł prochy  
 Trepczańskich wiejskich Żydów  
 Jestem dzisiaj jedynym dziedzicem

Jedynym dziedzicem.

Mimo upływu ponad ćwierćwiecza, Segal – już nie obywatel polski, lecz znowu emigrant – jawi się zatem nadal jako strażnik pamięci, ostatni dziedzic i depozytariusz wspomnień o Żydach swojego regionu.

Użyte powyżej słowo „emigracja” może sugerować, że zakończenie polskiego rozdziału w życiu Segala wiąże się z polskim Marcem '68, ale i tu wydarzenia nie przebiegły według znanego schematu. Autor *Kochanków w Sodomie* nie był szykanowany, nikt nie namawiał go wprost na wyjazd, co sam potwierdzał w późniejszych wywiadach w Izraelu. Owszem, niektóre jego teksty wracały już z wydawnictw bez szans na opublikowanie, zatrzymywano także recenzje poświęcone już wydanym tytułom<sup>13</sup>. Zdarzało się też, że niektórzy dawni przyjaciele lub współpracownicy ze strachu omijali Segala w publicznych miejscach<sup>14</sup>. Jeśli jednak w końcu pisarz zdecydował się opuścić Polskę, to raczej w geście solidarności z innymi przedstawicielami swojego narodu, których zmuszono do exodusu. Rok później opowiadał:

Nie byłem zmuszany. Nikt nie nakłaniał mnie, bym to zrobił. Dotrwałem do dnia, w którym poprosiłem o prawo wyjazdu. Nikt nie miał zamiaru wypędzać pisarza. Na odwrót. Kiedy poprosiłem o paszport i zrezygnowałem z polskiego obywatelstwa, podjęto próbę przekonania mnie, bym tego nie robił. Miałem wielu przyjaciół nie tylko wśród towarzyszy pracy, ale też wśród polskiej społeczności, którzy rozumieli, że to problem osobisty, bowiem gdy urażono żydowski honor, to ja jestem jednym z urażonych.<sup>15</sup>

---

<sup>13</sup> Potwierdza to kilkakrotnie długoletni współpracownik radiowy, dziennikarz i tłumacz Feliks Netz we wspomnieniowej rozmowie przeprowadzonej z nim przez Barbarę Marek w Katowicach w dniu 26 lutego 2008 i następnie opublikowanej jako: F. Netz, *Kalman Segal w Radio Katowice*, [w:] *Archiwariusz zabitego Miasteczka. Rzecz o Kalmanie Segalu*, s. 33-37.

<sup>14</sup> Zob. B. Marek, *Ruchome piaski czasu zasypią ślady naszych stóp*, tamże, s. 39.

<sup>15</sup> Wywiad dla radia Kol Israel udzielony przez Segala Szmuelowi Huppertowi 27 lipca 1970 r.; cyt. za: M. Ruta, *Kalman Segal – pisarz polski czy żydowski?*, [w:] *Archiwariusz zabitego Miasteczka. Rzecz o Kalmanie Segalu*, s. 80. O tym epizodzie traktuje też słodko-gorzkie opowiadanie Kalmana Segala *Jecjes Pojln*, które wyszło w Jerozolimie w 1977 r. w zbiorze *Alejnkejt*, a w polskim przekładzie Magdaleny Ruty, jako *Exodus z Polski*, zostało opublikowane [w:] *Archiwariusz zabitego Miasteczka. Rzecz o Kalmanie Segalu*, s. 100-106.

Nie ulega jednak wątpliwości, że wyjazd Segala z Polski, nawet w wyniku suwerennie podjętej decyzji, doprowadził do zniszczenia jego tak mozolnie budowanej tożsamości polskiego Żyda. W jednym z opowiadań – *nomen omen* zatytułowanym *Identyfikacje* – opublikowanym później w Jerozolimie dosadnie opisywał on ten stan tożsamościowej ambiwalencji:

[...] do pewnego stopnia jestem przecież Polakiem, Polakiem-Żydem, Żydem-Polakiem, w istocie jestem Żydem, niewierzącym, bezpartyjnym, lecz obrzezanym [...]. Z identyfikacją często miałem rozmaite kłopoty, mówiono do mnie lub o mnie: żydek, żyd-parch, *Jude Schwein*, *jewrejskaja mordą*, raz uznano, że jestem *polski pan* i *polski wróg naroda*. Z czasem przywykłem do wszystkiego [...].<sup>16</sup>

Znajomi z Izraela na podstawie wielu spotkań i odbytych rozmów z Segalem potwierdzali, że rozstanie z Polską było dla niego „szokiem i tragedią”<sup>17</sup>.

Już tylko uzupełniając biografię pisarza, dodajmy, że ostatnia dekada jego życia i pracy okazała się mało radosnym etapem. Segal był co prawda wciąż aktywny literacko i dziennikarsko, od jego przyjazdu do Izraela wciąż uznawano go tam za ważnego autora<sup>18</sup>, umierał jednak w Jerozolimie w samotności i chorobie (zmarł 18 maja 1980 roku).

W Polsce przystąpiono zaś według znanego wzoru do „zacierania śladów” po pisarzu. Co prawda jego ostatnia książka zdążyła jeszcze wyjść w 1969 roku<sup>19</sup>, ale w dość krótkim czasie zalegające w księgarniach egzemplarze zaczęto wycofywać z półek. W katowickim radiu zniszczono większość archiwalnych nagrań dokonanych

---

<sup>16</sup> Cyt. za: M. Ruta, *Kalman Segal – pisarz polski czy żydowski?*, tamże, s. 80.

<sup>17</sup> A. Ćwiakowska, *Kalman Segal w Izraelu*, tamże, s. 41.

<sup>18</sup> „Kiedy Kalman Segal przyjechał do Izraela, przyjęto Go bardzo ciepło. Krytyka hebrajska zauważyła wybitnego pisarza. Pisano, że przyjechał z Polski wybitny pisarz. Tłumaczono niektóre Jego książki”. Zob. M. Weipel, *Przyjechał z Polski wybitny pisarz*, tamże, s. 43. W Jerozolimie w 1980 r. za dorobek literacki uhonorowano Segala nagrodą Hurwic Literatur Fond.

<sup>19</sup> Chodzi o przywoływaną wyżej powieść *Joanna i marynarz*. Odnotujmy przy okazji, że w tym samym roku zdążyło się też jeszcze pojawić opracowanie poświęcone śląskim pisarzom powojennym, a wśród nich pisano też o Segalu; zob. M. Fazan, W. Nawrocki, *Katowickie środowisko literackie w latach 1945–1967*, Katowice 1969.

niegdyś przy współpracy pisarza<sup>20</sup>. Związek Literatów Polskich, do którego Segal należał od kilkunastu lat, uchwałą Zarządu Głównego skreślił go z listy członków. Zapisy cenzorskie nakazywały nie dopuszczać „do przeceniania” jego twórczości lub przedstawiania go „w zbyt pochlebnym świetle”<sup>21</sup>. Nazwisko autora *Śmierci archiwariusza* pojawiało się odtąd sporadycznie, głównie w opracowaniach specjalistycznych, o ograniczonym nakładzie i przeznaczonych dla literaturoznawców czy filologów<sup>22</sup>. Zniknęło natomiast definitywnie z wydawnictw popularnych; nie odnajdziemy go już na przykład ani w wydanej w dekadzie Gierka 4-tomowej encyklopedii<sup>23</sup>, ani w niezwykle popularnym w następnej dekadzie 2-tomowym przewodniku encyklopedycznym poświęconym polskiej literaturze, który wyszedł w nakładzie aż 100 000 egzemplarzy<sup>24</sup>.

Paradoksalnie, transformacja ustrojowa w Polsce nie przyniosła zdecydowanej zmiany na lepsze. Kalman Segal wrócił co prawda do popularnych opracowań encyklopedycznych, doczekał się solidniejszych biogramów<sup>25</sup>, ale nadal jego postać i twórczość funkcjonują głównie albo w świadomości osób o skrajnie narodowych – by nie rzec po prostu: antysemickich – poglądach politycznych<sup>26</sup>,

<sup>20</sup> Wspominają o tym jego dawni współpracownicy w audycji wspomnieniowej „Nasz przyjaciel Kalman Segal” wyemitowanej na antenie Radia Katowice 1 kwietnia 1991 r.

<sup>21</sup> Zob. „Fragmenty zapisów cenzorskich 1974–1977” [cyfrowe archiwum „Gazety Wyborczej”], <http://wyborcza.pl/1,77062,602170.html#ixzz3LuMQlRr> [dostęp: 22.04.2014].

<sup>22</sup> Chodzi o publikacje w rodzaju: *Przewodnik polonisty*, red. J. Czachowska i R. Loth, Wrocław 1981 lub S. Rogala, *Echa września w polskiej prozie literackiej w latach 1945–1969*, Kraków 1981.

<sup>23</sup> *Encyklopedia powszechna PWN*, Warszawa 1973–1976.

<sup>24</sup> *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, red. Cz. Hernas, Warszawa 1986. W tej samej dekadzie poświęca za to Segalowi dwie strony Józef Hen w swoim zbiorze wspomnień eseistycznych; J. Hen, *Nie boję się bezsennych nocy...*, Warszawa 1987, s. 427-428.

<sup>25</sup> Patrz przypisy nr 5, dot. zwłaszcza *Polskiego słownika biograficznego*.

<sup>26</sup> Do takich należy Marian Kałuski, który podsumowuje Segala następująco: „Kalman Segal – mierny, ale wierny partii literat”; M. Kałuski, *Cienie które dzieją*, Warszawa 2000, s. 113. Podobne sformułowanie odnajdziemy np. na oficjalnym portalu Polskiej Partii Narodowej: „Segal Kalman – mierny, ale wierny sługa komunizmu. Odnaczony przez rząd żydokomunistyczny Orderem Odrodzenia Polski”; [polska-partianarodowa.org](http://polska-partianarodowa.org) [dostęp: 22.04.2014].



albo w wąskim kręgu literaturoznawców<sup>27</sup>. W nowym już milenium powstała jednak wreszcie pierwsza w Polsce poświęcona mu monografia<sup>28</sup>, a następnie w rodzinnym Sanoku zorganizowano sesję popularnonaukową, wydano okolicznościową publikację<sup>29</sup> i odsłonięto ławeczkę poświęconą pamięci tego pisarza, dla którego Sanok zawsze był „Miasteczkiem leżącym w środku świata”<sup>30</sup>. Faktem jest jednak, że dotąd nie wznowiono żadnej z jego dawnych książek i nie widać perspektyw opublikowania któregoś z nieznanymi krajowemu czytelnikowi tekstów<sup>31</sup>.

Janusz Szuber, podsumowując pisarstwo Segala, pisał o nim:

W swoich książkach konfrontował własne doświadczenia z wiodącymi nurtami dyskursu literackiego tamtych lat: od otwartego akcesu do marksizmu i prozy realistycznej, z wyraźną tezą dydaktyczną, poprzez nieśmiały flirt z psychologizującym egzystencjalizmem; do ujętego skrótowo w formę parabolicznej opowieści, wykładu historiozoficznego, wykorzystując do tego bądź język klasycznej tragedii, bądź poetykę groteski.

I konkludował poeta:

Kalman Segal jest przede wszystkim artystą i to niepoślednim. Dla Sanoka bezcennym, dla literatury ważnym, dla historyków badających koszmary i utopie połowy XX wieku świadkiem niezastąpionym, powiedziałbym modelowym.<sup>32</sup>

---

<sup>27</sup> O Segalu pisze m.in. J. Wróbel, *Tematy żydowskie w prozie polskiej 1939–1987*, Kraków 1991.

<sup>28</sup> M. Ruta, *Pomiędzy dwoma światami. O Kalmanie Segalu*.

<sup>29</sup> *Archiwariusz zabitego Miasteczka. Rzecz o Kalmanie Segalu*.

<sup>30</sup> K. Segal, *Koba*, [w:] tenże, *Przygoda w Miasteczku*, Warszawa 1965, s. 38.

<sup>31</sup> Wiadomo, że powstało – oprócz oficjalnie wydanych w Izraelu nowych opowiadań – przynajmniej kilka większych form prozatorskich, które nie ujrzały światła dziennego. Poza mityczną już, wspomnianą wcześniej powieścią *Uchodźcy* chodzi też o epicką historię zagłady Żydów borysławskich – wg Magdaleny Ruty maszynopis został zachowany przez córki pisarza. Por. M. Ruta, *Pomiędzy dwoma światami. O Kalmanie Segalu*, s. 19 i 155. Ponadto współpracownicy radiowi Segala w audycji wspomnieniowej (patrz przyp. 17) przywołują dwie inne niewydane powieści, które powstały jeszcze w Polsce w latach 60., a które mieli okazję czytać w maszynopisie. Ich tytuły to: *Aleja niedobrych spotkań* oraz *Kawiarnia*.

<sup>32</sup> J. Szuber, *Syn rewolucji czy strażnik pamięci?*, [w:] *Archiwariusz zabitego Miasteczka. Rzecz o Kalmanie Segalu*, s. 13–14.

W rzeczy samej: modelowy dla PRL-u był zarówno błyskotliwy debiut Segala czy wspierany przez decydentów rozwój jego literackiej kariery, jak i późniejsze wycofanie się pisarza z polskiego życia artystycznego oraz wyjazd z kraju, co w tamtej epoce mogło oznaczać już tylko dożywotnie zesłanie do lamusa polskiej literatury.

### Summary

#### *Debut-triumph-exodus that is the (almost) model career of Kalman Segal*

The article is to remind the life and history of Kalman Segal, almost a perfect example of a career in the People's Republic of Poland. This sympathising with communism in the Second Polish Republic poor Jew after the war became an author of valuable short stories about the *Shtetl* written in Yiddish and Polish, and, on the other hand, of numerous books in which, in spite of the 'thaw, socialist realism echoed, which was a tribute to be paid to the new and supposedly better regime. Editions in enormous number of copies by national publishing houses, meetings with the author, favourable reviews – all this contributed to building of an image of a widely-read and respected writer and journalist of the radio of Katowice.

His career collapsed in 1968. Although the wave of anti-Semitic campaign did not affect him directly, in a gesture of solidarity with other Jews Segal left for Israel a year later, where he wrote little and died in solitude in 1980. While his last novel came out, 'by virtue of inertia', in Poland in 1969, after that there has been dead silence about him: his biography entries are nowhere to be found in most of later studies published in the People's Republic of Poland. None of his books has been reedited ever since.

# AGNIESZKA ROGULSKA-KOŁODZIEJSKA

(Instytut Pamięci Narodowej, Oddział w Poznaniu)

## Przypadek Stanisława Barańczaka

Konferencja „Kariera pisarza w PRL”, skupiająca wokół zaproponowanych zagadnień grono m.in. polonistów i historyków, stworzyła znakomite warunki do zaprezentowania wyników rekonesansu, który, korzystając z cennego bagażu wykształcenia polonistycznego, pisząca te słowa prowadziła niejako na marginesie podstawowych prac w pionie edukacyjnym Instytutu Pamięci Narodowej. Zadanie dodatkowe polegające na przygotowaniu biogramu Stanisława Barańczaka do trzeciego tomu *Encyklopedii „Solidarności”*, tworzonej wspólnie przez IPN, Stowarzyszenie Pokolenie oraz Oficynę Wydawniczą Volumen<sup>1</sup>, wymagało zapoznania się z piśmiennictwem dotyczącym zarówno twórczości, jak i działalności społeczno-politycznej poety, z archiwaliai przechowywanymi w kilku instytucjach, a także skontaktowania się z bliskimi mu osobami<sup>2</sup>.

Gdyby każdego z uczestników konferencji – lub czytelników niniejszego tomu – poprosić o podanie tytułu choćby jednej książki napisanej, przetłumaczonej lub opracowanej przez Stanisława Barańczaka, nie sprawiłoby to im zapewne żadnego kłopotu. Ponieważ Barańczak kojarzony jest z okresem PRL-u, ktoś mógłby wnioskować,

---

<sup>1</sup> *Encyklopedia „Solidarności”. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 1, red. M. Łątkowska, Warszawa 2010; t. 2, red. G. Wałigóra, [Warszawa 2012] oraz wydanie internetowe [http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Strona\\_g%C5%82%C3%B3wna](http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl/wiki/index.php?title=Strona_g%C5%82%C3%B3wna) (dostęp 26 VI 2014).

<sup>2</sup> W tym miejscu chciałabym jeszcze raz podziękować pani Annie Barańczak za przekazane mi ważne informacje i cenne uwagi.

że należy do pisarzy, którzy w komunistycznej Polsce „zrobili karierę”. Jeśli jednak przypomnieć, że w oficjalnym obiegu w latach 1968–1975 ukazało się zaledwie siedem książek (trzy tomiki poezji, trzy prace literaturoznawcze oraz jeden tom przekładów)<sup>3</sup> z ponad stu publikacji, jakie w sumie wydał Stanisław Barańczak, w dodatku od 1976 roku pozbawiony możliwości druku<sup>4</sup> i prawa wyjazdu za granicę<sup>5</sup>, a od 1977 roku także pracy na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu<sup>6</sup> – sprawa jego kariery nie wydaje się już taka prosta.

„Wszeczhronność Barańczakowego dzieła nie ma sobie równych we współczesnym polskim piśmiennictwie”<sup>7</sup>. Przytaczam słowa mocne i stanowcze, ponieważ można przypuszczać, że ocena

<sup>3</sup> S. Barańczak, *Korekta twarzy*, Poznań 1968; tenże, *Jednym tchem*, Warszawa 1970; tenże, *Nieufni i zadufani. Romantyzm i klasycyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych*, Wrocław 1971; tenże, *Dziennik poranny. Wiersze z lat 1967–1971*, Poznań 1972; tenże, *Ironia i harmonia. Szkice o najnowszej literaturze polskiej*, Warszawa 1973; tenże, *Język poet ycki Mirona Białoszewskiego*, Wrocław 1974; D. Thomas, *Wiersze wybrane*, przeł. S. Barańczak, Kraków 1974.

<sup>4</sup> Od 1977 r. wiadomo, dzięki opublikowaniu przez oficynę Aneks w Londynie, ale i przez NOWą w Polsce, że „zapis” na Barańczaka (twórczość i nazwisko) pochodzi z dnia 21 II 1976 r. W *Wykazie nazwisk do zapisu nr 29 w dziale IX* obok Stanisława Barańczaka znalazło się 36 twórców, w tym kilkunastu sygnatariuszy *Listu 59*. Zob. T. Strzyżewski, *Czarna księga cenzury PRL*, t. 1, Londyn 1977, s. 66-67.

<sup>5</sup> Zastrzeżenie z dnia 1 I 1976 r. AIPN Po 822/23960, k. 47. Z przywoływanych tu akt paszportowych Stanisława Barańczaka wynika, że w latach 1977–1980 ośmiokrotnie odmówiono mu wydania paszportu na wyjazd do USA.

<sup>6</sup> Umowa o pracę rozwiązana została z dniem 31 I 1978 r., wcześniej jednak, 28 XII 1976 r. Barańczak został zawieszony w prawach pracownika naukowego UAM w związku z wszczęciem przeciwko niemu śledztwa. AUAM 599 131, [zawiadomienie z Prokuratury Rejonowej Poznań Nowe Miasto i Wilda do Działu Spraw Osobowych UAM z dnia 16 XII 1976 r.]; IPN Po 08/1838, t. 1, k. 23-25, t. 4, k. 31-32, t. 5. Zob. też *Opozycja demokratyczna w Polsce w świetle akt KC PZPR (1976–1980). Wybór dokumentów*, red. Ł. Kamiński, P. Piotrowski, Wrocław 2002, s. 73-74; A. Pietrowicz, „Ochrona” Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przez Służbę Bezpieczeństwa w latach 1970–1979 w świetle materiałów operacyjnych do sprawy obiektowej „Collegium”, [w:] *Siłamszona nauka? Inwigilacja środowisk akademickich i naukowych przez aparat bezpieczeństwa w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku*, red. P. Franaszek, Warszawa 2010, s. 41-42; P. Zwiernik, *Opór społeczny i opozycja w epoce Gierka*, „Biuletyn IPN” 2011, nr 5-6, s. 119-132.

<sup>7</sup> P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 73.

Przemysław Czaplińskiego i Piotra Śliwińskiego sprzed 15 lat jest nadal aktualna, a przede wszystkim uznać należy, że jest prawdziwa. Jeśli przyjrzymy się pozaliterackiej działalności poety, biorąc pod uwagę zarówno jego zaangażowanie polityczne, jak i społeczne w przeciagu, powiedzmy, 30 lat<sup>8</sup>, a przede wszystkim jego udział w tworzeniu opozycji demokratycznej oraz niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce lat 70. i 80., zarysuje się przed nami portret człowieka niezwykle aktywnego twórczo i organizacyjnie, wybitnego intelektualisty, dysydenta, obdarzonego kilkoma talentami i bardzo (bardzo!) pracowitego<sup>9</sup>.

Próby omówienia twórczości poetyckiej i translatorskiej Stanisława Barańczaka podjęło kilku literaturoznawców<sup>10</sup>. Autorzy monografii i artykułów, z reguły uznając Barańczaka-poetę za jednego z liderów Pokolenia '68, wielokrotnie odwołują się również do jego eseistyki, wypowiedzi krytycznoliterackich i felietonów. Choć z ich

---

<sup>8</sup> Biorę pod uwagę okres 1968–1998. Daty te wyznaczają publikacje tomików poetyckich Stanisława Barańczaka: pierwszego (*Korekta twarzy*, zob. przyp. 3) i ostatniego (*Chirurgiczna precyzja*, Wydawnictwo a5, Kraków 1998).

<sup>9</sup> Piotr Śliwiński pracowitość Barańczaka nazywa „tytaniczną” i zestawia ją z talentem poety, a także z poważnym traktowaniem przez niego własnej pracy. Zob. P. Śliwiński, *Melanchoлик pod krawatem*, [w:] „*Obcbodzę urodziny z daleka...*” *Szkice o Stanisławie Barańczaku*, red. J. Dembińska-Pawelec, D. Pawelec, Katowice 2007, s. 75-76. Dodać warto, że już kilkunastoletniego Stanisława Barańczaka cechowały i pracowitość, i niezwykła erudycja, i wysoka samoświadomość. Potrafił precyzować własne zainteresowania oraz plany na przyszłość, czego wyraz dał m.in. w podaniu do Rektora UAM z dnia 20 V 1964 r. Archiwum UAM w Poznaniu, 377/66, k. 1-6. Zob. też wspomnienia siostry poety, m.in.: M. Musierowicz, *Tym razem serio (no, prawie...)*, Łódź 1995, s. 16, 35, 65-66 oraz *Poznański przewodnik literacki*, red. P. Cieliczko, J. Roszak, Poznań [2013], s. 20. Plany i marzenia licealne Barańczak wspominał osobiście w latach 90. *Poeta w krawacie. Ze Stanisławem Barańczakiem rozmawiają Michał Okoński i Adam Szostkiewicz*, „Tygodnik Powszechny”, 1994, nr 51-52, s. 13.

<sup>10</sup> Zob. monografie książkowe: D. Pawelec, *Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty*, Katowice 1992; J. Dembińska-Pawelec, *Światy możliwe w poezji Stanisława Barańczaka*, Katowice 1999; K. Biedrzycki, *Świat poezji Stanisława Barańczaka*, Kraków 1995; J. Kandziora, *Ocalony w gmachu wiersza. O poezji Stanisława Barańczaka*, Warszawa 2007; E. Rajewska, *Stanisław Barańczak – poeta i tłumacz*, Poznań 2007; D. Kulczycka, „*Powiedzieć to uszystko, o czym milczę*”: o poezji Stanisława Barańczaka, Zielona Góra 2008.

prac wiele dowiadujemy się o możliwościach interpretacyjnych, jakim poddają się wiersze Barańczaka, z zastosowaniem różnych teorii literackich, również w kontekście epoki, nie znajdziemy w nich jednak syntetycznego ujęcia całokształtu działalności poety, jednoczesnego podsumowania jego wkładu w polską literaturę, w literaturę światową, a także, co z mojego punktu widzenia najbardziej istotne, w najnowszą historię.

Dla badaczy literatury ani osoba poety i jego aktywność pozaliteracka, ani tym bardziej historia Polski, której bystrym obserwatorem, a także czynnym uczestnikiem był przez wiele lat Barańczak, zdawały się nie mieć większego znaczenia. Książka Jerzego Kandyziory<sup>11</sup>, a częściowo też publikacje Dariusza Pawelca<sup>12</sup> i Krzysztofa Biedrzyckiego<sup>13</sup>, omawiające poezję, wyraźnie co prawda sytuują wiersze Barańczaka w kontekstach peerelowskiej rzeczywistości, pozostają jednak przy ogólnikach, z rzadka tylko odnosząc się do konkretnych wydarzeń, w których poeta brał udział<sup>14</sup>. Najczęściej w pracach literaturoznawczych pojawiają się odniesienia do Marca '68 jako przeżycia pokoleniowego Stanisława Barańczaka i jego rówieśników<sup>15</sup>.

---

<sup>11</sup> J. Kandyziory, *Ocalony w gmachu wiersza. O poezji Stanisława Barańczaka*.

<sup>12</sup> D. Pawelec, *Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty*.

<sup>13</sup> K. Biedrzycki, *Świat poezji Stanisława Barańczaka*.

<sup>14</sup> D. Pawelec, *Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty*, s. 7-9, 72-76; K. Biedrzycki, *Świat poezji Stanisława Barańczaka*, s. 144-159; J. Dembińska-Pawelec, *Światy możliwe w poezji Stanisława Barańczaka*, s. 8, 89-90; J. Kandyziory, *Ocalony w gmachu wiersza. O poezji Stanisława Barańczaka*, s. 55-60.

<sup>15</sup> D. Pawelec, *Poezja Stanisława Barańczaka. Reguły i konteksty*, s. 87-96; K. Biedrzycki, *Świat poezji Stanisława Barańczaka*, s. 115-121; J. Dembińska-Pawelec, *Światy możliwe w poezji Stanisława Barańczaka*, s. 7-8; J. Kandyziory, *Ocalony w gmachu wiersza. O poezji Stanisława Barańczaka*, s. 35. Marca'68 dotyczy opracowana przez polonistów książka, częściowo o charakterze wspomnieniowym, *Poznań w Marcu – Marzec w Poznaniu (w rocznicę wydarzeń 1968 roku)*, red. S. Wysłouch, J. Borowiec, Poznań 2010. Stanisławowi Barańczakowi poświęcono w niej wiele miejsca, jednak bez odwoływania się do archiwaliów. Z Marca '68 pochodzi pierwszy (jak wynika z dotychczasowych kwerend) dokument świadczący o zainteresowaniu się służb specjalnych Stanisławem Barańczakiem, wtedy jeszcze studentem filologii polskiej na UAM, biorącym udział w protestach. AIPN Po, 08/1838, t. 1, k. 5.

Z kolei w świecie historyków postać i twórczość Stanisława Barańczaka przywoływane są w opracowaniach dotyczących Marca 1968<sup>16</sup>, a także wielkopolskiej „Solidarności”<sup>17</sup>. Najwięcej miejsca poświęca się jednak Barańczakowi w monografiach dotyczących Komitetu Obrony Robotników jako jednemu z jego założycieli<sup>18</sup>. Nie ma chyba ani naukowej, ani wspomnieniowej książki, w której nie byłoby choćby wzmianki o tym elemencie biografii poety<sup>19</sup>. Pięcioletni okres działania w opozycji, w tym powstanie i działalność KOR-u, sam Barańczak wspominał zresztą jako piękny okres swojego życia, czas odwagi i wolności<sup>20</sup>. Mając już wówczas własną rodzinę i poważne plany naukowe<sup>21</sup>, zaangażował się w tworzenie jawnej i nielegalnej struktury opozycyjnej, która wkrótce znalazła się pod czujną obserwacją władzy komunistycznej<sup>22</sup>. Jeździł często

<sup>16</sup> *Marzec 1968 w Wielkopolsce*, red. K. Białecki i in., Poznań 2005 (tu zwłaszcza artykuł polonisty Pawła Czapczyka, *Polityka i poetyka. O wpływie Marca '68 na powstańskich przedstawieli Nowej Fali*).

<sup>17</sup> „Kronika Miasta Poznania”, 2005, nr 4: *Nasza piękna „Solidarność”*; *Wielkopolska „Solidarność” w materiałach aparatu represji (1989–1989)*, red. W. Handke, Poznań 2006.

<sup>18</sup> M.in. A. Friszke (pod ps. W. Wolski), *KOR: ludzie, działania, idee*, NOWa 1983; J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, wstęp A. Friszke, oprac. G. Waligóra, Warszawa 2006; A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń i geneza „Solidarności”*, Kraków 2011; J. Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, Warszawa 2012.

<sup>19</sup> Wśród godnych polecenia wymienię choćby dwie: A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994 oraz „*Co nam zostało z tych lat...*” *Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, red. J. Eisler, Warszawa 2003 (publikacja ta stanowi zapis spotkania zorganizowanego przez IPN w 2002 r.).

<sup>20</sup> Np. w audycji Józefa Wiśniewskiego nadanej przez RWE dn. 16 V 1981 r. oraz w wywiadzie przeprowadzonym przez Wojciecha Karpińskiego w Radiu Wolności: [www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/330805](http://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/330805) (dostęp 25 VI 2014).

<sup>21</sup> Z dokumentów zachowanych w Archiwum UAM wynika, że Stanisław Barańczak przed wyjazdem do USA ukończył rozprawę habilitacyjną. AUAM, 599 131, b.p. [opinia na temat S. Barańczaka z dn. 19 IV 1982 r. wydana przez Dyrektora Instytutu Filologii Polskiej UAM doc. dr. hab. Michała Witkowskiego na wezwanie Działu Spraw Osobowych UAM].

<sup>22</sup> AIPN Po 08/1838, t. 1-6; AIPN 0204/1405 t. 1, 2, 9. *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” 1976–1981*, oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010.

m.in. do Warszawy, Wrocławia i Krakowa<sup>23</sup>, wciąż coś pisał, podpisywał, redagował<sup>24</sup>.

Dla badaczy najnowszej historii Polski Stanisław Barańczak to zatem przede wszystkim jeden z głównych działaczy przedsierniowej opozycji demokratycznej w Polsce, poeta, uczoney zatrudniony na UAM i w efekcie wspomnianych działań opozycyjnych z Uniwersytetu relegowany. Można się od nich dowiedzieć, z kim Stanisław Barańczak współpracował przy rozmaitych, jakbyśmy dziś powiedzieli, projektach, z kim się przyjaźnił, jak był represjonowany przez władze<sup>25</sup>. Widoczne jest dla mnie natomiast, że jak ognia historycy

<sup>23</sup> Zob. m.in. *Kryptonim „Wasale”. Służba Bezpieczeństwa wobec Studenckich Komitetów Solidarności 1977–1980*, oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2007; *Kryptonim „Pegaz”. Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych 1978–1980*, oprac. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2008. Zob. też np. AIPN Po 08/1838, k. 6-10. Np. w V 1977 r. Stanisław Barańczak wziął udział w głódówce w kościele św. Marcina w Warszawie zorganizowanej przez opozycję po śmierci studenta Stanisława Pyjasa, działacza SKS w Krakowie. Co charakterystyczne, również podczas głódówki pracował: przetłumaczył z angielskiego wiersz Gerarda Manleya Hopkinsa pt. *Spokój*. Zob. *Poeta w krawacie. Ze Stanisławem Barańczakiem rozmawiają Michał Okoński i Adam Szostkiewicz*, s. 13.

<sup>24</sup> 5 XII 1975 r. Stanisław Barańczak podpisał *List 59* stanowiący protest przeciwko projektowanym zmianom w Konstytucji PRL, 23 VII 1976 r. był współautorem i sygnatariuszem *Listu trzynastu do intelektualistów zachodnich* opublikowanego w paryskiej „Kulturze” (1976, nr 9, s. 58-59, zob. też A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006, s. 408; C. Bouyeure, *Adam Michnik. Biografia. Wymyślić to, co polityczne*, Kraków 2009, s. 165-166; J. Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*, s. 97-98), a następnie przedrukowanego m.in. na łamach „Liberation” (28 VII 1976) oraz „The New York Review of Books” (30 IX 1976, zob. [www.nybooks.com/articles/1976/sep/30/appeal-from-poland/](http://www.nybooks.com/articles/1976/sep/30/appeal-from-poland/); dostęp 30 VI 2014). Jako jeden z założycieli KOR 23 IX 1976 r. podpisał też *Apel do społeczeństwa i władz PRL*. Wraz z Joanną Szczęsną i Barbarą Toruńczyk w połowie VII 1977 r. zredagował też, ostatecznie nieopublikowany, „apel do światowej opinii dziennikarskiej, żeby upomniwała się o naszych aresztowanych kolegów”. Zob. relacja J. Szczęsnej, [w:] *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 roku przez Andrzeja Friszke i Andrzeja Paczkowskiego*, red. M. Okoński, Kraków 2008, s. 416.

<sup>25</sup> Zob. m. in. A. Friszke, *KOR: ludzie, działania, idee*; J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*; A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń i geneza „Solidarności”*; J. Skórzyński, *Siła bezsilnych. Historia Komitetu Obrony Robotników*.



unikają prób interpretacji twórczości poetyckiej Stanisława Barańczaka, ba, nawet odnoszenia się do niej i wspominania w omawianym kontekście historycznym<sup>26</sup>.

O aktywności politycznej Stanisława Barańczaka, sprecyzujemy: wyłącznie opozycyjnej, zdecydowanie więcej mówią jednak publikacje pisane przez historyków i historii poświęcone niżli prace historycznoliterackie. Niemniej właśnie działalność pozaliteracka Stanisława Barańczaka – w sytuacji, gdy opracowane zostały już przez badaczy literatury poszczególne obszary jego aktywności twórczej, a poezja była wielokrotnie i różnorodnie interpretowana<sup>27</sup> – jawi się obecnie jako niezwykle interesujące pole badawcze. Z jednej strony umożliwia przedstawienie Barańczaka w „określonej epoce” historycznej, zbiorcze omówienie działań środowiska korowskiego, w których uczestniczył i które osobiście inicjował, z drugiej – ułatwia odpowiedź na pytanie o to, jak wpływały na siebie obie formy aktywności, jak oddziaływały na Barańczaka-twórcę przyjaźnie z opozycjonistami z Warszawy czy Krakowa, a jak relacje ze studentami-członkami Studenckich Komitetów Solidarności Poznania i Wrocławia. Wreszcie, jak

---

<sup>26</sup> Uwagi powyższe dotyczą prac historycznych przywoływanych w przyp. 17, 18 i 19, a także edycji źródeł poprzedzonych wstępami merytorycznymi, np. *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” 1976–1981*; *Kryptonim „Pegaz”. Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych 1978–1980*; *Kryptonim „Wasale”. Służba Bezpieczeństwa wobec Studenckich Komitetów Solidarności 1977–1980*. Zdarza się na szczęście badaczom historii odwoływać do kultury polskiej i podawać daty wydań książek Barańczaka, zob. np. A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, s. 255, 297 i 367. Wiele odniesień do twórczości Stanisława Barańczaka zawierają książki zaprzyjaźnionego z nim Adama Michnika, jest to jednak kwestia do osobnego rozpatrzenia, m.in. z uwagi na charakter twórczości Michnika – nie naukowy, lecz publicystyczny. Zob. głos polonisty Edwarda Balcerzana na temat interpretowania literatury przez Adama Michnika: E. Balcerzan, *Lektury więzienne*, [w:] tenże, *Przygody człowieka książkowego (ogólne i szczególne)*, Gdańsk 2000, s. 82–86.

<sup>27</sup> Zob. monografie przywołane w przyp. 10 oraz m.in. „*Obchodzę urodziny z daleka...*” *Szkice o Stanisławie Barańczaku; Żywioły wyobraźni poetyckiej pokolenia '68*, red. A. Czabanowska-Wróbel, I. Misiak, Kraków 2010, s. 53–63, 143–165, 197–208; M. Woźniak-Łabieniec, *Lekcja Barańczaka. „Nieufni i zadufani” po latach*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Litteraria Polonica” 2010, nr 13, s. 333–347; K. Mulet, *Analiza psychokrytyczna poezji Stanisława Barańczaka*, „Przestrzenie Teorii” 2011, nr 16, s. 157–177; taż, *Autopsychoterapia w emigracyjnej poezji Stanisława Barańczaka*, „Biblioteka Postscriptum Polonistycznego” 2013, nr 3, s. 81–90.

on sam – twórca, poeta i tłumacz – wpływał na innych. Barańczakowi zdarzało się wypowiadać na ten temat w esejach i wywiadach, także przed 1989 rokiem<sup>28</sup>, natomiast po lekturze wspomnianych i wielu innych książek oraz artykułów nie sposób wiele wynioskować.

Cenne wzmianki o Stanisławie Barańczaku, nieraz sytuujące go na płaszczyźnie literackiej czy naukowej, a także politycznej, zawierają też kompendia opracowywane przez historyków i polonistów w formie kalendarium<sup>29</sup>, ponadto leksykony i syntezy<sup>30</sup>. Barańczak-poeta zajmuje znaczące miejsce m.in. w najświeższych podsumowaniach życia literackiego Poznania<sup>31</sup>, co uzmysławia, jak trudno pominąć jego dorobek w kontekście badania polskiej poezji najnowszej<sup>32</sup>.

Tak oto zebrane zostały argumenty przemawiające za tym, że karierę Stanisława Barańczaka i na niwie literackiej, i na niwie społecznej można nazwać udaną. Potwierdza to najnowsza poezja polska i jej recepcja Barańczakowego dzieła<sup>33</sup>. Potwierdza to również powszechnie

<sup>28</sup> M.in. *Poeta w krawacie. Ze Stanisławem Barańczakiem rozmawiają Michał Okoński i Adam Szostkiewicz*, s. 13; audycja Józefa Wiśniewskiego nadana przez RWE dn. 16 V 1981 r.

<sup>29</sup> Np. M. Fik, *Kultura polska po Jajcie. Kronika lat 1944–1981*, Londyn 1989; E.R. Dabertowa, „Solidarność” *Wielkopolska 1980–1989. Kalendarium*, Poznań 1996; B. Fabiańska, *Być wolnym Polakiem. Kronika Wielkopolskiej Solidarności, cz. 1: 1980–1981*, Poznań 2000; P. Czaplinski, M. Leciński; E. Szybowicz, B. Warkocki, *Kalendarium życia literackiego 1976–2000: wydarzenia – dyskusje – bilanse*, Kraków 2003.

<sup>30</sup> Także i te wydawane tuż po przełomie 1989 r., np. D. Cecuda, *Leksykon opozycji politycznej 1976–1989*, Warszawa 1989; K. Dybciak, *Panorama literatury na obczyźnie*, Kraków 1990; P. Czaplinski, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998. Przewodnik po prozie i poezji* oraz S. Burkot, *Literatura polska w latach 1939–1999*, Warszawa 2002.

<sup>31</sup> Zob. *Poznań poetów (1989–2010)*, red. P. Śliwiński, Poznań 2011 oraz *Poznański przewodnik literacki*.

<sup>32</sup> Jako jedni z pierwszych R. Grupiński, I. Kiec w książce *Niebawem spadnie błoto, czyli kilka uwag o literaturze nieprzyjemnej* (Poznań 1997) dowiedli, że bez nazwiska Barańczaka nie sposób mówić o literaturze najnowszej w Polsce, skoro twórcy debiutujący po ostatniej pokoleniowej formacji, jaką stanowiło Pokolenie '68, zwykle odwołują się do jego twórczości – poprzez jej uznanie bądź odrzucenie. Przypominając żywiołowe polemiki prasowe po 1989 r., zwrócili też uwagę na zaangażowanie polityczne Stanisława Barańczaka, i to w znaczeniu uwikłania.

<sup>33</sup> Zob. P. Śliwiński, *Ku arcydziełu*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka”: *Poeta Lector*, 1999, s. 9–22 oraz *Poznań poetów (1989–2010)*, s. 60, 83. Por. wypowiedzi poetów R. Krynickiego i D. Sośnickiego w filmie *Stanisław Barańczak* w reż. J. Malinowskiej (Poznań 2013) zrealizowanym w cyklu „Wybitne Postacie Uniwersytetu”.

przyjęty pogląd o znaczącym wpływie opozycji demokratycznej lat 70. na cykl przemian w Polsce komunistycznej prowadzący do powstania „Solidarności” i do pierwszych częściowo wolnych wyborów w 1989 roku. Dodajmy jeszcze, że mimo wyeliminowania Barańczaka w 1976 roku z oficjalnego życia kulturalnego i naukowego<sup>34</sup>, w obiegu niezależnym jego twórczość cieszyła się dużą popularnością: jak podsumował Jerzy Kandziora, ukazały się na przykład trzy wydania *Sztucznego oddychania* i 14 wydań tomu *Ja wiem, że to niestuszne*<sup>35</sup>. To jest kariera prawdziwa, o jakiej marzyć może większość twórców – wyrażona domniemaną (wielką!) liczbą czytelników, a co za tym idzie, również badaczy (twórczości, życia poety), których następnie wnikliwie czytają kolejni adepci nauki.

Jakkolwiek kusząca zdawać by się mogła perspektywa wytykania poszczególnym literaturoznawcom piszącym o twórczości Stanisława Barańczaka mniejszych lub większych nieścisłości bądź błędów faktograficznych popełnianych podczas odwoływania się do historii<sup>36</sup>, a historykom z kolei nieumiejętnego korzystania z pojęć historyczno-

---

<sup>34</sup> Mam tu na myśli wspomniane już w niniejszym tekście represje PRL-owskich władz wobec Barańczaka, tzn. „zapis”, pozbawienie go pracy i wielokrotne odmowy wydania paszportu.

<sup>35</sup> Zob. J. Kandziora, *Ocalony w gmachu wiersza. O poezji Stanisława Barańczaka*. Por. J. Kandziora, Z. Szymańska, *Bez cenzury 1976–1989. Literatura – ruch wydawniczy – teatr. Bibliografia*, [Warszawa 1999], s. 12-13, 166-174.

<sup>36</sup> Np. podanie błędnej daty wydania przez GUKPPIW tzw. zapisu na Barańczaka (P. Czapczyk, *Polityka i poetyka. O wpływie Marca '68 na poznańskich przedstawicieli Nowej Fali*, [w:] *Marzec 1968 w Wielkopolsce*, red. K. Białecki i in., Poznań 2005, s. 30); podania jako przyczyny wydania tegoż zapisu współtworzenia przez niego niezależnego pisma „Zapis” (wypowiedź P. Czaplńskiego w filmie *Stanisław Barańczak*); datowanie rozpoczęcia przez Barańczaka działalności opozycyjnej na 1976 r. (J. Dembińska-Pawelec, *Światy możliwe w poezji Stanisława Barańczaka*, s. 8 i 19); nazwanie edycji *Sztucznego oddychania* z 1980 r. „oficjalną” (K. Gzik, *Kim jestem? Kim jest? Na marginesie lektury wiersza Stanisława Barańczaka „N.N. budzi się”*, [w:] *Żywioły wyobraźni poet yckiej pokolenia '68*, s. 53); pisanie o „decyzji o emigracji” (w przypadku Stanisława Barańczaka!) jako faktu łączącego go z Seamusem Heaneyem (E. Rajewska, *Stanisław Barańczak – poeta i tłumacz*, [w:] *Obchodzę urodziny z daleka...*” *Szkie o Stanisławie Barańczaku*, s. 180 – ta sama autorka, należy zauważyć, podejmując ten wątek kolejny raz w monografii, opisała go już zgodnie z faktami historycznymi: E. Rajewska, *Stanisław Barańczak – poeta i tłumacz*, s. 221) czy wreszcie automatyczne zaliczanie Stanisława Barańczaka do tzw. emigracji solidarnościowej (K. Dybciak, *Panorama literatury na obczyźnie*, s. 14, 107-108).

i teoretycznoliterackich, ważniejsze jednak wydaje się zachęcanie, również samego siebie, do wyrzeczenia się nadmiernej pewności co do własnej pamięci, pamięci i prawdomówności świadków historii oraz wiarygodności wyrwanych z kontekstu źródeł historycznych.

Można odnieść wrażenie, że mimo licznych analiz twórczości i aktywności opozycyjnej Stanisława Barańczaka, samej jego osobie zarówno historycy, jak i poloniści poświęcali dotąd zbyt mało uwagi. Z przeglądu biogramów zamieszczonych w książkach naukowych, popularnonaukowych, encyklopediach, leksykonach, słownikach, antologiach, podręcznikach, programach teatralnych oraz internecie<sup>37</sup>,

<sup>37</sup> Autorka przeglądała około 30 biogramów opublikowanych w okresie 1989-2014, zamieszczonych w różnego typu wydawnictwach naukowych, popularnonaukowych i edukacyjnych, począwszy od słowników: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, t. 1 (A-B), red. J. Czachowska, A. Szałagan, Warszawa 1994, s. 98-104; *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956-1989*, t. 1, red. J. Skórzyński, Warszawa 2000, s. 23-25; *Słownik poetów polskich*, red. J. Sztachelska, Białystok 1997, s. 15-16; *Słownik pisarzy polskich*, red. A. Latusek, Kraków 2003, s. 20-21; encyklopedii: *Encyklopedia polskiej emigracji i Polonii*, red. K. Dopierała, t. 1 (A-E), Toruń 2003, s. 149; leksykonów: J. Zieliński (pod pseud. J. Kowalski), *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*, Lublin 1989, s. 7-8; L.M. Bartelski, *Polscy pisarze współcześni. Leksykon 1939-1991*, Warszawa 1995, s. 11-12; P. Kuncewicz, *Leksykon polskich pisarzy współczesnych*, t. 1 (A-M), Warszawa 1995, s. 34-35; J. Termer, *Leksykon poetów dla szkół i miłośników poezji*, Warszawa 1997, s. 26-28; poprzez podręczniki: B. Chrzóstowska, E. Wiegandtowa, S. Wyslouch, *Literatura współczesna. Podręcznik dla klas maturalnych*, Poznań 1992, s. 189; przewodniki: *Poznański przewodnik literacki*, s. 20-21; antologie: *Literatura współczesna „złe obecna” w szkole. Antologia tekstów literackich i pomocniczych dla klas maturalnych*, oprac. B. Chrzóstowska, Wrocław 1991, s. 321; *Pokaz prozy. Złota dwunastka*, Kraków 2006, s. 388; *Antologia poezji polskiej*, oprac. A. Nożyńska-Demianuk, [Stare Miasto] 2012, s. 1125-1126; zbiory dokumentów: *Kryptonim „Gracze”. Służba Bezpieczeństwa wobec Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR” 1976-1981*, s. 61; *Kryptonim „Pegaz”. Służba Bezpieczeństwa wobec Towarzystwa Kursów Naukowych 1978-1980*, s. 48; *Kryptonim „Wasale”. Służba Bezpieczeństwa wobec Studentekich Komitetów Solidarności 1977-1980*, s. 44-45; „*Twórczość obca nam klasowo*”. *Aparat represji wobec środowiska literackiego 1956-1990*, red. A. Chojnowski, S. Ligarski, Warszawa 2009, s. 765; okładki książek Stanisława Barańczaka (np. *Korekta twarzy*, Poznań 1968; *Dziennik poranny. Wiersze 1967-1971*, Poznań 1972 [2. wyd. 1981]; *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Warszawa 2001), a nawet program teatralny: *Mister Barańczak. Żeby w tej kwestii była pełna jasność*, Teatr Nowy, Poznań 2013 i internet: [www.polska.pl/Stanislaw,Baranczak,6721.html](http://www.polska.pl/Stanislaw,Baranczak,6721.html) (dostęp 27 V 2014); <http://culture.pl/pl/tworca/stanislaw-baranczak> (dostęp 27 V 2014); [http://zeszytyliterackie.pl/index.php?option=com\\_content&task=view&id=5588&Itemid=102](http://zeszytyliterackie.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=5588&Itemid=102) (dostęp

wynika, że w dyspozycji osób je piszących pozostawały pewne, dawno ustalone i niekoniecznie weryfikowane w źródłach historycznych fakty<sup>38</sup> oraz charakterystyczne sformułowania, tworzące obraz poety, tłumacza i literaturoznawcy, w młodości chwilowo zaangażowanego politycznie, potem w działania opozycyjne, wyrzuconego z pracy, a następnie zmuszonego do emigracji<sup>39</sup>. Taki obraz Barańczaka od lat prezentowany jest opinii publicznej, uczniom, studentom, czytelnikom prozy naukowej i nie tylko. Zasadniczo, poza kilkoma błędami, można by akceptować taki portret, według mnie jest jednak stanowczo zbyt uproszczony i dla poety krzywdzący. Nie pokazuje bowiem rozwoju jego twórczości poetyckiej i translatorskiej jako procesu równoległego do aktywnego działania na rzecz przemian ustrojowych w Polsce, a przede wszystkim do jego rozwoju ideowego. Nie ujawnia też, jak wiele pracy wkładał Stanisław Barańczak w to, co osiągnął. Zresztą, jak w krótkiej formie biogramu zaprezentować dorobek tak aktywnej twórczo i społecznie osoby?

Ciekawostką jest, że tym, co w opublikowanych biogramach Stanisława Barańczaka pojawia się stosunkowo rzadko, jest data objęcia jego nazwiska i twórczości zakazem druku. Według mnie jest to jednakże fakt wagi niezwyklej, bo dzielący karierę Stanisława Barańczaka na dwa wyraźne etapy: „oficjalny” i „pozaoficjalny”. Oto właśnie kluczowa decyzja komunistycznych władz, które chcąc pozbawić autora *Sztucznego oddychania* możliwości rozwoju, sprawiły paradoksalnie, że stał się on jednym z najpopularniejszych twórców publikujących w obiegu niezależnym<sup>40</sup>. A jaki wątek kariery Barańczaka szczególnie

---

27 V 2014); [http://pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław\\_Barańczak](http://pl.wikipedia.org/wiki/Stanisław_Barańczak) (dostęp 27 V 2014); <http://www.polskiemuzy.pl> (artykuł (PPO013 – dostęp 18 VII 2014).

<sup>38</sup> Jak np. data wystąpienia Stanisława Barańczaka z PZPR, data i powody wydania zapisu na Barańczaka, daty wydań niektórych tomów poetyckich, powody pozbawienia go pracy na UAM. Błędy powielane przez autorów biogramów, w tym naukowców i dziennikarzy, tak jak i w omawianych wyżej pracach historycznych i literaturoznawczych, wynikać mogą m.in. z przesadnej wiary w doskonałość ludzkiej pamięci.

<sup>39</sup> „Poeta”, „literaturoznawca”, „tłumacz” i „członek-założyciel KOR” są w nich określeniami najchętniej stosowanymi w odniesieniu do osoby Stanisława Barańczaka.

<sup>40</sup> Dodajmy, że w 1977 r. Instytut Literacki w Paryżu wydał tom 275 Biblioteki „Kultury”, czyli Stanisława Barańczaka *Ja wiem, że to niestuszne (Wiersze z lat 1975–1976)*. Wcześniej jednak, bo już w 1974 r., wiersze Barańczaka i jego manifest

dobrze prezentuje się w zebranych biogramach? Przede wszystkim: profesura na Harvardzie i działalność translatorska<sup>41</sup>.

Błędów faktograficznych, o których wspominałam, można uniknąć, ale warto też lepiej zrozumieć konteksty polityczne PRL-u, odwiedzając archiwa i przeglądając ich zbiory. Szczególnie poloniści, zwłaszcza zajmujący się literaturą XX wieku, mogą na tym skorzystać<sup>42</sup>. Pracując z archiwaliami, po pierwsze poznajemy znaczenie źródeł historycznych w badaniach literackich, po drugie zaś uzyskujemy dodatkowe narzędzia do interpretacji utworów literackich. Czasem uzyskujemy też dodatkową wiedzę o współczesnej literaturze i jej historii<sup>43</sup>.

poetycki (z tomiku *Jednym tchem*) były omawiane na łamach „Kultury” przez Witolda Wirpszę. (Zob. W. Wirpsza, „Poezja” i poezja, „Kultura” 1974, nr 6, s. 41-48). Również tą drogą, czyli w obiegu emigracyjnym, rozpowszechniana była twórczość Barańczaka. Warto przy tym odnotować, że z informacji, jakimi w lutym 1975 r. dysponowała SB, wynika, że „[...] Aleksander Wirpsza, syn uciekiniera, pracownika paryskiej „Kultury”, w porozumieniu z Barańczakiem w końcu 1974 r. wysłał do Anglii w celu opublikowania szereg utworów młodych literatów, w tym kilka utworów Barańczaka. Nie wykluczone, że zostaną one wykorzystane przez wrogie ośrodki”. AIPN Po 08/1838, k. 9.

<sup>41</sup> Przypuszczalnie wiązać należy ten fakt z popularnością, jaką cieszyły się w latach 90. XX wieku Barańczakowe tłumaczenia dramatów Williama Szekspira, oraz z przyznaniem w 1996 r. Nagrody Nobla w dziedzinie literatury Wisławie Szymborskiej, której poezję wspólnie z Clare Cavanagh przekładał na język angielski właśnie Stanisław Barańczak. Sukcesem „poety i tłumacza” jest i to, że w oficjalnym komunikacie Akademii Szwedzkiej o przyznaniu Nagrody Wisławie Szymborskiej po raz pierwszy w historii uczyniono wyjątek i podano nazwiska obojga tłumaczy, na co zwróciła moją uwagę pani Anna Barańczak.

<sup>42</sup> W tym miejscu należy wspomnieć o pracach powołanego w 2011 r. na Uniwersytecie w Białymstoku i kierowanego przez Kamilę Budrowską Ośrodka Badań Filologicznych nad Cenzurą PRL – organizatora konferencji „Kariera pisarza w PRL”. Zob. m.in. K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL. 1948–1958*, Białystok 2009; „*Lancetem, nie maczuga*”. *Cenzura wobec literatury i jej twórców 1945–1965*, red. K. Budrowska, M. Woźniak-Łabieniec, Warszawa 2012.

<sup>43</sup> Pragnę w tym miejscu zwrócić uwagę na postulaty historyków, zaznajomionych z różnego typu archiwaliami, dotyczące zweryfikowania historii polskiej literatury XX wieku zob. np. *Związani. O ZLP z Andrzejem Chojnowskim, Sebastianem Ligarskim i Joanną Siedlecką rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn IPN” 2008, nr 8-9, s. 20. Ciekawe dzieje polskiego życia literackiego odślaniają m.in. A. Krajewski, *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975–1980)*, Warszawa 2004 i K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011.

Zaledwie trzy szare koperty mieszczą w sobie to wszystko, co po jednym z najwybitniejszych absolwentów i pracowników Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu pozostało w uniwersyteckim archiwum<sup>44</sup>. Wśród przechowywanych tam dokumentów wyróżniają się te o autobiograficznym charakterze, z których wyłania się ciekawa sylwetka młodego Stanisława Barańczaka, nastolatka świadomego własnej wiedzy oraz posiadanych umiejętności i planującego osobisty rozwój<sup>45</sup>. Interesujące są i te, które dają obraz funkcjonowania uczelni w czasach PRL-u<sup>46</sup>.

Archiwalia zgromadzone w Ośrodku Dokumentacji Wielkopolskiego Środowiska Literackiego Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu dla odmiany prezentują głównie obraz kariery Stanisława Barańczaka jako naukowca, tłumacza i pisarza w USA, ale też recepcję jego twórczości i osoby w Polsce w latach 90.<sup>47</sup> Początki kariery poety prześledzić można natomiast dzięki interesującym zbiorom pozostałym po Wydawnictwie Poznańskim, w którym Barańczak wydał m.in. pierwszy tomik poetycki<sup>48</sup>.

Słynne – dla jednych mocno kontrowersyjne, dla innych cenne – pozostałości po archiwach służb specjalnych PRL-u, zgromadzone w IPN, zawierają pokaźną ilość materiałów dotyczących, jak to określano, „figuranta” Barańczaka<sup>49</sup>. Można dzięki nim ułożyć na przykład

---

<sup>44</sup> AUAM 377/66, 378/94 i 599/131.

<sup>45</sup> AUAM 377/66, k. 1-6.

<sup>46</sup> AUAM 599/131, k. 18, 20 i 21 oraz b.p.

<sup>47</sup> DL, Stanisław Barańczak, b.p. Tu m.in. artykuły S. Barańczaka z amerykańskiej prasy, z prasy wielkopolskiej na temat jego pobytu w Poznaniu itp.

<sup>48</sup> DL W, 146, 147 i 148. Z zachowanych materiałów wynika, że Stanisław Barańczak wraz z Edwardem Balcerzanem opracował też tom szkiców o literaturze pod roboczym tytułem *Wszecznica literacka*, który zatytułowany *Wśród gatunków i epok* wstępnie przyjęto do druku 20 I 1972 r., jednak po ponownej weryfikacji dzieła, wskutek decyzji kolegium redakcyjnego z dnia 4 V 1973 r., ostatecznie zaniechano wydania książki jako „pracy dyskusyjnej metodologicznie i ideologicznie”. DL W, E. Balcerzan, S. Barańczak, *Wśród gatunków i epok 1971–1973*, k. 1, 3, 8, 71-74.

<sup>49</sup> Jako czołowa postać poznańskiej, niezbyt licznej, opozycji demokratycznej lat 70. Stanisław Barańczak doczekał się wielu wzmianek w opracowaniach, notatkach i informacjach oficerów SB, m.in. w ramach wspomnianego rozpracowania operacyjnego „Gracze”, działań operacyjnych dotyczących Teatru Ósmego Dnia i UAM. Z tego względu w niniejszym tekście nie wydaje się zasadne przytaczanie wszystkich sygnatur przeglądanych przez autorkę dokumentów. Przywoływane są

katalog represji, jakie stosowano wobec poety-opozycjonisty, potwierdzony już zresztą w jego własnych wspomnieniach i poprzez relacje świadków<sup>50</sup>.

Dodać należy, że nie tylko podejście Służby Bezpieczeństwa jako organu represji komunistycznego państwa do Stanisława Barańczaka jest w nich interesujące, ale również autobiograficzny portret Barańczaka wyłaniający się z jego akt paszportowych, a także zachowanych pism, jakie wysyłał do władz, na przykład starając się uzyskać paszport w latach 70. Szczególnie cenne okazać się może zestawienie tychże źródeł z jego wierszami, zwłaszcza w świetle możliwości przyporządkowywania ich do tzw. realizmu autobiograficznego<sup>51</sup>.

---

wyłącznie dokumenty omawiane bądź cytowane. Zob. też P. Zwiernik, *Opór społeczny i opozycja w epoce Gierka*, s. 119-132.

<sup>50</sup> Oprócz wymienianych już w niniejszym artykule były to: rewizje (A. Friszke, *Jan Józef Lipski – szkic biografii*, [w:] J.J. Lipski, *KOR. Komitet Obrony Robotników. Komitet Samoobrony Społecznej*, s. 57), zatrzymania, np. „pod absurdalnymi zarzutami mającymi jakoby związek ze ściganiem przestępstw kryminalnych” (tamże, s. 222-223, 311), szkalowanie w środowisku uczelnianym (tamże, s. 305), przerywanie spotkań autorskich, tajemnicze przesyłki do domów (zob. wspomnienia Lecha Dymarskiego w „*Co nam zostało z tych lat...*” *Opozycja polityczna 1976–1980 z dzisiejszej perspektywy*, s. 103, 113-114), podsłuchy (AIPN Po, 08/1838, t. 3, k. 16), wzywanie na tzw. rozmowy profilaktyczno-ostrzegawcze (AIPN Po, 08/1838, t. 2, k. 39-42), a także stosowanie represji wobec członków rodziny Barańczaka, m.in. matki i siostry (AIPN Po, 08/1838, t. 1, k. 17, 18-19). Por. A. Bądkowski, *Służba Bezpieczeństwa wobec Stanisława Barańczaka – sprawa operacyjnego rozpracowania kryptonim „Gracze”*, s. 205-211. Wśród archiwaliów bezpieki zachowała się m.in. próbka pisma maszynowego pobrana z mieszkania Stanisława Barańczaka już po jego wyjeździe do USA. AIPN Po 08/1838, t. 3, k. 31. Funkcjonariuszom aparatu bezpieczeństwa groźna wydawała się również twórczość Barańczaka, dlatego podobnie jak autor poddana została inwigilacji. Zob. np. IPN BU 0204/1405/9, k. 16, 64, 74-86 oraz materiały operacyjne dotyczące „zabezpieczania” (w tym też podsłuchiwanie i nagrywanie) przedstawień Teatru Ósmego Dnia *Jednym tchem* w latach 1971–1974. IPN Po, 03/738, t. 1.

<sup>51</sup> Zob. wnioski Edwarda Balcerzana z lektury programu poetyckiego Stanisława Barańczaka [w:] E. Balcerzan, *Przygody człowieka książkowego (ogólne i szczególne)*, s. 97 (esej *Stąd i stamtąd*). Balcerzan cytuje też słowa Barańczaka z książki *Przed i po. Szkice o poezji krajowej przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych* (Londyn 1988, s. 145), znamienne i dla mojej pracy o nim: „Poeta naprawdę wartościowy pisze w gruncie rzeczy całe życie o jedynej sprawie, na której się rzeczywiście zna: o sobie”.



Okazuje się przy tym, że ten najgroźniejszy z poetów w latach 70.<sup>52</sup> właśnie, kiedy nie mógł już publikować w oficjalnej prasie (aczkolwiek i tak to robił, pod pseudonimami, na przykład w „Tygodniku Powszechnym”<sup>53</sup>), osiągnął nieoczekiwany sukces czytelniczy w środowisku esbeków, którzy czytali i drobiazgowo analizowali jego tomiki poetyckie<sup>54</sup>. Konfiskowali je podczas rewizji osobistych,

---

<sup>52</sup> Pozostał groźny, uzupełnijmy, także w latach 80., gdy wskutek decyzji administracyjnych UAM i polskiego państwa, nie mógł wrócić do Polski i zamieszkał w USA na stałe. Departament V MSW traktował go jako jednego z tych opozycjonistów, którzy „upatrywali w Solidarność” przede wszystkim ruch polityczny zdolny do obalenia socjalizmu w Polsce” (*Solidarność, Zachód i węże. Służba Bezpieczeństwa wobec emigracyjnych struktur „Solidarności” 1981–1985*, wstęp, wybór i oprac. P. Pleskot, Warszawa 2011, s. 506). AUAM, 599 131 (m.in. *Pismo prorektora UAM prof. dr. habil. Huberta Orłowskiego do dr. Stanisława Barańczaka z dn. 24 I 1984 r. o braku możliwości przedłużenia urlopu bezpłatnego o dalsze dwa lata; Pismo Dyrektora Instytutu Filologii Polskiej UAM prof. dr. habil. Michała Witkowskiego do Rektora UAM prof. Z. [...] Radwańskiego z dn. 1 III 1984 r. o niefortunnej i pochopnej decyzji władz uczelni*); AIPN Po, 08/1838, t. 6, k. 20 (*Notatka służbowa inspektora Wydziału III WUSW w Poznaniu z dn. 18 XII 1986 r. w sprawie wymeldowania Stanisława Barańczaka z pobytu stałego w Polsce*). IPN Po, 0822/23960, k. 214–216, 220.

<sup>53</sup> Używał m.in. następujących pseudonimów i kryptonimów: Feliks Trzymałko i Szczesny Dzierżankiewicz, Barbara Stawiczak, Paweł Ustrzykowski, Sabina Trwałczarska, Hieronim Bryłka. Zob. J. Kandziora, Z. Szymańska, *Bez cenzury 1976–1989. Literatura – ruch wydawniczy – teatr. Bibliografia; Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, t. 1, s. 99; L. Neuger, *Uciekające imię*, [w:] „Obchodzę urodziny z daleka...” *Szkice o Stanisławie Barańczaku*, s. 7–11. Warto jednak pamiętać, że tak w obiegu oficjalnym, jak i następnie w niezależnym poezja konsekwentnie opatrywana była jego własnym imieniem i nazwiskiem.

<sup>54</sup> Np. IPN Po, 08/1838, t. 1, k. 11. Sam Barańczak relacjonował swoje kłopoty z cenzurą np. „Zapis” (1979, nr 11, s. 122) oraz [w:] S. Barańczak, *Etyka i poetyka*, Kraków 2009, s. 397–401 (tekst z 1978 r.). O kłopotach z cenzurą w stosunku do *Sztucznego oddychania* (przypomnijmy, od 1974 r. rozpowszechnianego jako tzw. samizdat) wspominał też podobno swoim przyjaciółom z kręgów opozycyjnych, co zostało odnotowane jako fakt w dokumentach aparatu bezpieczeństwa: „Dodać należy, że niektóre fragmenty poematu Barańczak starał się opublikować w dwutygodniku «Student» lecz jak się wyraził «całość ścięta mu warszawska cenzura»” (IPN Po 08/1838, t. 1, k. 11–12). Z uwagi na brak dostępu do zespołu o numerze 1102: Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z lat 1945–1990, chwilowo wyłączonego z udostępniania w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, oraz po stwierdzeniu, że w zbiorach Archiwum Państwowego w Poznaniu znajdują się wyłącznie dokumenty Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z lat 1945–1965, poprzestać musimy na wiedzy, jakiej dostarczają archiwalia przechowywane przez

w mieszkaniach prywatnych, a nawet na przejściach granicznych<sup>55</sup>. Podsluchiwali również występy Teatru Ósmego Dnia, aby mieć pełną kontrolę nad powstającym wówczas spektaklem opartym na wierszach z tomiku *Jednym tchem*<sup>56</sup>.

Ciekawym źródłem, jakie warto tu przywołać, jest też wydawana regularnie przez lata *Kronika Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu*<sup>57</sup>. Ostatnią w niej wzmianką o Stanisławie Barańczaku, pochodzącą z lat 70., jest informacja dotycząca doktoratu obronionego w 1973 roku<sup>58</sup>. W momencie, kiedy karierę Stanisława Barańczaka, przynajmniej tę oficjalną, najbardziej mu niechętni przedstawiciele aparatu władzy uznawali zapewne za zakończoną, bo od półtora roku obowiązywał już na niego „zapis”<sup>59</sup>, a Komisja Dyscyplinarna UAM podjęła właśnie decyzję o usunięciu go z uczelni, na Centralną Inaugurację Roku Akademickiego 1977/78 przybył do Poznania Edward Gierek i osobiście „dokonał dekoracji” sztandaru macierzystej

IPN. Przypomnieć w tym miejscu należy, że Stanisław Barańczak to również autor poczytnej w drugim obiegu publikacji *Cenzura w PRL. Parę podstawowych informacji* wydanej nakładem Wielkopolskiej Inicjatywy Wydawniczej jako drugi tom serii „Poznańskie Broszury Społeczne” w 1980 r.

<sup>55</sup> Liczne najścia i zatrzymania przez funkcjonariuszy MO i SB znalazły odbicie w poezji Barańczaka, m.in. w wierszach 14. 12. 79: *Wieczór autorski* czy 19. 12. 79: *Czyste ręce* z tomiku *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu* (1980), [w:] S. Barańczak, *Wiersze zebrane*, Kraków 2006, s. 235 i 238 (cytuje dalej wg tej edycji).

<sup>56</sup> Zob. np. AIPN Po, 003/738, t. 1, k. 336; zob. na ten temat: A. Pietrowicz, „Ochrona” *Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przez Służbę Bezpieczeństwa w latach 1970–1979 w świetle materiałów operacyjnych do sprawy obiektowej „Collegium”*, s. 43–46.

<sup>57</sup> Zob. *Kronika Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za lata akademickie 1969/70–1971/72 za rektoratu prof. dra Czesława Łuczaka*, Poznań 1975; *Kronika Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za lata akademickie 1972/73–1974/75 za rektoratu prof. dra habil. Benona Miśkiewicza*, Poznań 1976; *Kronika Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za lata akademickie 1975/76–1977/78 za rektoratu prof. dra habil. Benona Miśkiewicza*, Poznań 1979; *Kronika Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za lata akademickie 1981/82–1983/84*, Poznań 1997.

<sup>58</sup> Datę obrony pracy doktorskiej pt. *Język poetycki Mirona Białoszewskiego* (29 XI 1973) wraz z nazwiskiem promotora prof. dr. Jerzego Ziomka podano w zbiorczej tabeli. Zob. *Kronika Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za lata akademickie 1972/73–1974/75 za rektoratu prof. dra habil. Benona Miśkiewicza*, s. 138.

<sup>59</sup> Zob. przyp. 4.

uczelnii poety Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski<sup>60</sup>. Kronikarze UAM dopiero w 1980 roku ponownie wymienili nazwisko poety i pochwalili się, że „powołano dra S. Barańczaka dotychczasowego pracownika naukowo-dydaktycznego IFP na stanowisko profesora w Harvard University w USA”. Nadmienili ponadto o powierzeniu mu Katedry Literatury Polskiej<sup>61</sup>.

Jeśli przyjąć, że cenzura to jeden z filarów zapewniających ciągłość trwania władzy komunistycznej w Polsce w latach 1944–1990<sup>62</sup>, to okazuje się, że w przypadku Stanisława Barańczaka paradoksalnie wyrzucenie go poza nawias oficjalnej – tj. dopuszczanej przez cenzurę – twórczości zapewniło mu trwałe miejsce w przestrzeni literackiej i historycznej.

Drugim filarem pezetpeerowskiej Polski miał być aparat represji, w tym Służba Bezpieczeństwa funkcjonująca w latach 1956–1990. Także i ona kierowała działania represyjne przeciwko Stanisławowi Barańczakowi oraz jego twórczości, chcąc go usunąć z polskiej sfery publicznej. Paradoksalnie jednak pozbawienie go możliwości powrotu do Polski otworzyło przed nim szansę na realizację kariery pisarskiej w warunkach wolnego świata. Kariery, dodajmy, która nigdy nie odcięła się od polskich spraw<sup>63</sup>.

---

<sup>60</sup> Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski nadała UAM w Poznaniu dnia 21 VII 1977 r. Rada Państwa pod przewodnictwem Henryka Jabłońskiego. Wizyta I Sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka w Poznaniu i dekoracja sztandaru uczelni miały miejsce 1 X 1977 r. Zob. *Kronika Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za lata akademickie 1975/76–1977/78 za rektoratu prof. dra habil. Benona Miśkiewicza*, s. 3–8, 417 i wklejki z ilustracjami. Notabene Stanisław Barańczak został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski w 30. rocznicę powstania Komitetu Obrony Robotników na mocy postanowienia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego z dnia 21 IX 2006 r.; „Monitor Polski” 2006, nr 84, poz. 848.

<sup>61</sup> *Kronika Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za lata akademickie 1981/82–1983/84*, s. 166–167.

<sup>62</sup> Zob. A. Pawlicki, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965–1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001; Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2010.

<sup>63</sup> W styczniu 1981 r. w Paryżu ukazał się pierwszy numer „Zeszytów Literackich” zredagowany przez B. Toruńczyk, S. Barańczaka, E. Bieńkowską, W. Karpińskiego i A. Zagajewskiego. Zob. Z. Herbert, S. Barańczak, *Korespondencja (1972–1996)*, red. B. Toruńczyk, [Warszawa] 2005, s. 87 oraz *Solidarność, Zachód i węże. Służba*

W przekonaniu autorki niniejszych rozważań historię Polski lat 1968–1989 lepiej rozumie się, czytając wiersze Stanisława Barańczaka, z kolei wiersze te stają się jeszcze bardziej wyraziste, jeszcze bardziej poruszające, jeśli zna się biografię poety. Praca, wciąż niezakończona, nad ustalaniem drobnych szczegółów faktograficznych związanych z jego życiem i twórczością prowadzi do zaufka biografistyki. Oraz do kolejnych pytań.

---

*Bezpieczeństwa wobec emigracyjnych struktur „Solidarności” 1981–1985*, s. 23. W czasie obchodów 25. rocznicy Poznańskiego Czerwca 1956, a zatem trzy miesiące po wyjeździe Barańczaka do USA, czytano pod odsłanianymi wówczas Poznańskimi Krzyżami jego „wiersz i nazwisko z listy komitetu honorowego” (Z. Herbert, S. Barańczak, *Korespondencja (1972–1996)*, s. 11). „Oddział PASSP [Północnoamerykańskiego Studium Spraw Polskich] w Los Angeles zainaugurował rok 1983 dobrze przygotowanym cyklem wykładów prof. Stanisława Barańczaka”. W styczniu 1983 r. na University of Southern California w Los Angeles poeta „wygłosił wykład na temat współczesnej literatury polskiej jako istoty ruchu oporu w Polsce. Barańczak brał również udział w spotkaniu na terenie polskiej parafii w Los Angeles, gdzie opowiadał o problemach twórców krajowych z komunistyczną cenzurą i zapoznawał zebranych z ówczesnym stanem wolności słowa w Polsce”. W maju 1984 r. na uniwersytecie w Yale podczas międzynarodowej konferencji „Współczesna Polska w perspektywie historycznej” Barańczak poruszał tematy związane z kulturą niezależną w PRL, natomiast w dniach 14–20 IX 1985 r. wziął udział w Kongresie Kultury Polskiej na Obczyźnie w Londynie, w sesji „Literatura polska na obczyźnie” prowadzonej przez prof. Józefa Bujnowskiego. Zob. *Emigracja a środowiska kultury niezależnej w kraju*, red. S. Flis, Gdańsk 2014 tu: s. 20–22, s. 134–135. Wg Anny Barańczakowej w ciągu pierwszego roku lub dwóch lat po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce Stanisław Barańczak wygłosił w Ameryce „ok. 50 gościnnych wykładów głównie na amerykańskich i kanadyjskich uniwersytetach i [w] ośrodkach kulturalnych” „na tematy polskie, zarówno literackie, jak i dotyczące demokratycznej opozycji w Polsce, Solidarności, cenzury, łamania praw ludzkich, wydawnictw podziemnych itd.” (wiadomość z dn. 7 XI 2013). Polskie tematy powracały w wierszach Stanisława Barańczaka pisanych za oceanem, np. *Przyrzecanie porządku* [XII 1981–VII 82] (*Wiersze zebrane*, s. 278–285) i *Msza za Polskę w St. Paul’s Church, grudzień 1984* (*Wiersze zebrane*, s. 293–294). W USA Barańczak z wielkim rozmachem kontynuował swoją twórczość translatorską, popularyzując polską literaturę w Ameryce m.in. poprzez amerykańskie wydanie *Uciekiniera z Utopii (A Fugitive from Utopia: The Poetry of Zbigniew Herbert)*, Cambridge, Mass. & London 1997) oraz tłumaczenie na angielski *Trenów* Jana Kochanowskiego i poezji Wisławy Szymborskiej. W 1984 r. Stanisław Barańczak pojawia się w opracowaniu Departamentu V MSW jako „członek zarządu sponsorów” Komitetu Pomocy Solidarności działającego w USA (*Solidarność, Zachód i węże. Służba Bezpieczeństwa wobec emigracyjnych struktur „Solidarności” 1981–1985*, s. 487).

Istnieje bowiem niewątpliwie potrzeba scalenia biografii literackiej i politycznej Stanisława Barańczaka. Poznanie biografii poety jawi się jako szansa na jeszcze pełniejszy odbiór jego poezji i nieco bardziej intymny z nią kontakt, jako że z autobiograficznych fundamentów jego wierszy wyłania się obraz nie tyle trzeźwo myślącego naukowca czy aktywnego działacza opozycji, ale przede wszystkim wrażliwego człowieka, który obserwuje świat i określa w nim miejsce dla siebie.

Kariera Stanisława Barańczaka rozwijała się dzięki jego systematycznej pracy, uporowi, mimo mieszkania najpierw kątem z całą rodziną u matki, następnie w betonowym wielkim bloku, pełnym obcych odgłosów, zapachów, spraw, w M-4 zabezpieczonym odpowiednio przez służby specjalne, czujnie obserwujące i podsłuchujące rodzinę Barańczaków przez kilka lat<sup>64</sup>. Jakże przejmująco, przy takiej świadomości, rozbrzmiewają w pamięci czytelnika słowa:

Skoro już musisz krzyczeć, rób to cicho (ściany  
mają  
uszy), skoro już musisz się kochać,  
zgaś światło (sąsiad  
ma lornetkę), skoro już

musisz cierpieć, rób to we własnym domu (życie  
ma  
swoje prawa), skoro

już musisz żyć, ogranicz się we wszystkim (wszystko  
ma  
swoje granice).<sup>65</sup>

Stanisław Barańczak na szczęście się nie ograniczał. Mimo esbectkich obserwacji, podsłuchów, utrudniania mu życia poprzez częste

<sup>64</sup> O istnieniu podsłuchu w mieszkaniu Barańczaków świadczą dokumenty: AIPN Po, 08/1838, t. 1, k. 42; t. 3, k. 16.

<sup>65</sup> S. Barańczak, *Skoro już musisz krzyczeć, rób to cicho* z tomu *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu* (1980) [w:] tenże, *Wiersze zebrane*, s. 223. Edward Balcerzan, odnosząc się do *Tryptyk z betonu, zmęczenia i śniegu*, stwierdził, że w odróżnieniu od prezentowanej rzeczywistości, ta „poezja – woła o bunt”. E. Balcerzan, *Śmiech pokoleń – płacz pokoleń*, Kraków 1997, s. 12.

zatrzymania, przesłuchania, podsyłanie mu tajnych współpracowników, prowadził z żoną niemalże dom otwarty, wychowywał dzieci i ... pracował. Na przykładzie jego fantastycznie realizowanej kariery literackiej, o czym świadczą wspomniane wyżej świadectwa żywej recepcji jego twórczości przez kolejne pokolenia, począwszy od lat 70., poprzez niezależny obieg wydawniczo-czytelniczy, aż po czasy polemik literackich w Polsce po 1989 roku, widać wyraźnie, jak zbędny bywa państwowy mecenat w przypadku utalentowanego pisarza, który doskonale zna swoje mocne strony i przez lata wytrwale pracuje, z właściwą sobie wrażliwością poddając poetyckiej refleksji sprawy człowieka, a w eseistyce wyrażając własne zdanie w sprawach politycznych.

Takiego właśnie wrażliwego i przejętego egzystencją człowieka zaprezentował Jerzy Satanowski w spektaklu *Mister Barańczak* zrealizowanym w 2013 roku w Teatrze Nowym w Poznaniu<sup>66</sup>. Spektakl, mimo że nie całkiem doskonały, był niezwykle ciepło przyjmowany przez poznańską publiczność, być może dlatego, że zza portretu poety kreślonego na scenie, dzięki jego wierszom, wyłonił się niezwykle intymny portret człowieka przełomu wieków XX i XXI. I może po latach, tak jak na deskach poznańskiego teatru, zapomniana zostanie bardziej doraźna część twórczości Stanisława Barańczaka, pozostawiając go w pamięci kolejnych pokoleń jako twórcę przede wszystkim egzystencjalnego; nie da się jednak przemilczeć faktu, że dla niego samego aktualna sytuacja historyczna czy wręcz polityczna Polski miała znaczenie i że stała się tematem, a wielokrotnie też źródłem jego twórczości<sup>67</sup>.

Częstokroć do pełnego zrozumienia sytuacji narratora wierszy Barańczaka, zwłaszcza tych z lat. 70. i początku 80., sama erudycja, świadomość twórczych, filozoficznych, kulturowych odniesień nie wystarczy. Pod skarnawalizowanym obrazem peerelowskiej rzeczywistości, między innymi dzięki wykorzystaniu przez poetę siły żywiołów karykatury, parodii, groteski i szyderstwa, jak to widzi Jerzy

---

<sup>66</sup> *Mister Barańczak. Żeby w tej kwestii była pełna jasność*, reż. J. Satanowski, Teatr Nowy w Poznaniu, premiera 25 X 2013 r.

<sup>67</sup> J. Kandziora, *Ocalony w gmachu wiersza. O poezji Stanisława Barańczaka*, s. 8-9, 16-17, 35-36, 55-78, 101-123.

Kandziora<sup>68</sup>, kryje się – jak to widzi pisząca te słowa – realny dramat jednostki w komunistycznym państwie. Systemowe zniewolenie przełamują właśnie powyższe środki literackie, opanowanie i zdemaskowanie języka władzy, będącego poniekąd językiem zawołowanej przemocy, a także, i tu się z Jerzym Kandziorą w pełni zgadzam, otwarcie się podmiotu lirycznego na *sacrum*<sup>69</sup>.

Przyglądanie się kolejnym faktom z życia poety, a przecież jeszcze nie wszystkim, i kolejnym wierszom na tle polskiej historii najnowszej otworzyło zatem nowe możliwości interpretacyjne. Wartość studiów polonistycznych nad literaturą czasów PRL-u w znaczący sposób można podnieść poprzez wzbogacenie warsztatu historyka literatury o narzędzia z warsztatu historyka, a tym samym „przygód człowieka książkowego”<sup>70</sup> – o smak przygód archiwalnych.

Do biogramu, a tym bardziej do biografii, Stanisława Barańczaka winno się jednak przystępować z „chirurgiczną precyzją”, aby mimowolnie nie dokonać nawet delikatnej „korekty twarzy” poety.

## Summary

### *The case of Stanisław Barańczak*

The article discusses ways of presenting Stanisław Barańczak in literary theory and historical studies but also in biography entries published, for instance, in encyclopaedias, reference books and anthologies. The author of the essay draws upon her own expertise in Polish philology and history as well as the lessons learned while

---

<sup>68</sup> Tamże, s. 78-101. Stanisława Barańczaka i jego przyjaciół, również opozycjonistów – Lecha Dymarskiego i Wojciecha Wołyńskiego – cechowało niezwykle poczucie humoru, które im pomagało przetrwać w PRL-owskiej codzienności, natomiast budziło trwogę u pracowników Służby Bezpieczeństwa, gdy np. podsłuchiwali oni spotkanie poświęcone planom wydawania satyrycznego tygodnika „Pała” (IPN Po, 08/1838, t. 1, k. 28). W rzeczywistości, wg wyjaśnień Wojciecha Wołyńskiego, artyści rozmawiali o „Szlabanie” – satyrycznym dodatku do „Biuletynu Informacyjnego KOR” – i specjalnie „mówili do podsłuchu”.

<sup>69</sup> Tamże, s. 101-123.

<sup>70</sup> Określenie E. Balcerzana, zob. *Przygody człowieka książkowego (ogólne i szczególne)*.

working on the poet's profile for the *Encyclopaedia of 'Solidarity'* [*Encyklopedia "Solidarności"*]. In the essay, the issue of two separate places the author of *Ethics and Poetics* [*Etyka i poetyka*] has in Polish history and in the history of Polish literature is the focal point of her reflection, as well as the question why that is so. She postulates that the image of the poet and that of the dissident be combined in one biography. Moreover, she indicates that there are two meanings of a career in Stanisław Barańczak's case, and discusses research prospects related to the writing of his biography. The complexity of the poet's biography seems to offer an opportunity to view his work, among other things, from a more innovative perspective. Writing the article, the author relied on studies on literary theory and modern history as well as sources from a number of archives.



## Indeks nazwisk

### A

Andrzejewski Jerzy 33, 81, 101, 132,  
235, 244, 256, 339-341  
AR (dziennikarz) 31  
Arnaud Georges 344, 351  
Artwińska Anna 85  
Asz Szalom 103  
Attlee Clement Richard 23

### B

Babiuch Edward 266  
Bachtin Michaił Michajłowicz 364,  
365  
Baczyński Krzysztof Kamil 234  
Bahneva Kalina 361, 365  
Balcerzan Edward 287, 393, 399,  
400, 405, 407  
Balzac Honoré de 190  
Baniewicz Elżbieta 365  
Bankowicz Bożena 278  
Bankowicz Marek 278  
Barańczak Anna 387, 404  
Barańczak Stanisław 8, 291, 387-407  
Bartelski Lesław Marian 396  
Barthes Roland 364  
Bartoszewski Władysław 42, 47  
Bates John 114, 128  
Batora Katarzyna 134

Bądkowski Artur 400  
Bądkowski Lech 245  
Bąk Wojciech 102  
B.D., dziennikarz 223  
Beauvoir Simone de 126-129  
Beckett Samuel 362  
Becquerel Henri 13  
Bereś Stanisław 83, 195, 196  
Bereza Henryk 340, 343, 364  
Berling Zygmunt 135  
Berman Jakub 136, 265  
Beynar-Czeczott Ewa 47  
Beynar Lech zob. Jasienica Paweł  
Białecki Konrad 391, 395  
Białoszewski Miron 78, 322, 366  
Biedrzycki Krzysztof 389, 390  
Bielatowicz Jan 20, 32  
Bieńczyk Marek 294  
Bieńkowska Ewa 403  
Bieńkowska Flora 186  
Bieńkowski Władysław 341  
Bierut Bolesław 24, 67, 76, 81, 136,  
141, 265, 301  
Bikont Anna 49, 114, 392  
Björnson Björnstjern 159  
Blacha Jan 267  
Błahij Kazimierz 236  
Błażejowski Tadeusz 364

- Błoński Jan 278, 285, 289  
 Bobkowski Andrzej 354  
 Bocheński Jacek 101, 290  
 Boguszewska Helena 8, 179-187,  
 329, 331  
 Bohdziewicz Antoni 36  
 Bokszczanin Maria 34, 156, 158-160  
 Bolecki Włodzimierz 280  
 Bondy François 201, 208, 340  
 Boniecka Maria 9, 232-258  
 Boniecki Bogumił 256, 257  
 Bonnefoy Yves 206  
 Borejsza Jerzy (właśc. Benjamin  
 Goldberg) 47, 318  
 Borkowicz Leonard 244  
 Borowiec Jarosław 390  
 Borowski Tadeusz 23, 49, 71, 133  
 Borowy Waław 168, 171-174  
 Borzyszkowski Józef 242  
 Bouyeure Cyril 392  
 Bradbury Ray 121  
 Brandstaetter Roman 101-103, 110-  
 -113, 329  
 Brandys Kazimierz 82, 84, 85, 138,  
 256, 285, 286, 318  
 Brandys Marian 101, 234, 256  
 Bratny Roman 234, 341, 358  
 Braun Andrzej 76  
 Breza Tadeusz 344  
 Broch Hermann 117, 119  
 Brodzka Alina 96, 183  
 Broncel Zdzisław 318  
 Broniewska Janina 271  
 Broniewski Władysław 79, 134, 282  
 Bruchnalski Wilhelm 171  
 Brudziński Wiesław 331  
 Bryll Ernest 98, 99  
 Bryłka Hieronim zob. Barańczak  
 Stanisław  
 Brzechwa Jan 318  
 Brzoza Jan 180  
 Brzozowski Stanisław 14, 39  
 Budnik Magdalena 80, 183, 212  
 Budrowska Kamila 78, 80, 82, 85,  
 87, 114, 121, 122, 130, 215,  
 216, 398  
 Budzynowska Magdalena 232  
 Bujnicki Tadeusz 96  
 Bujnowski Józef 404  
 Bukowiecki Jacek 160  
 Burczyn Maria, cenzor 82, 117, 126  
 Burek Tomasz 175, 176, 285, 289,  
 291  
 Burkot Stanisław 394  
 Busza Andrzej 327  
 Byron George Gordon 351  
 Byrski Tadeusz 182, 186, 187  
 Bystrzycki Przemysław 246
- C**  
 Caldwell Erskine 117, 121, 130  
 Camus Albert 118, 120, 342  
 Cavanagh Clare 398  
 Cecuda Dariusz 394  
 Chamiec Jadwiga 82, 84, 85  
 Chechłacz Robert 292  
 Chmielewska Katarzyna 78  
 Chmielowiec Michał 255  
 Chmielowski Kazimierz ps. Rekin  
 51  
 Chodera Janina 260  
 Chojnowski Andrzej 132, 396, 398  
 Chomiszczak Tomasz 374  
 Chruszczow Nikita Siergiejewicz  
 265  
 Chrzanowski Ignacy 22, 171  
 Chrząstek Tomasz 338  
 Chrząstowska Bożena 35, 396  
 Ciechanowiecki Andrzej 203, 204  
 Ciechowicz Jan 359  
 Cieliczko Paweł 389  
 Ciesielski Stanisław 46

- Clouzot Henri-Georges 351  
 Conrad Joseph (właśc. Józef Teodor Konrad Korzeniowski) 195  
 Curie Piotr 13  
 Cyrankiewicz Józef 104, 353, 354  
 Cywiński Bohdan 291  
 Czabanowska-Wróbel Anna 393  
 Czachowska Jadwiga 83, 88, 89, 134, 212, 260, 273, 281, 375, 384, 396  
 Czaczkowska Ewa Katarzyna 105  
 Czapczyk Paweł 391, 395  
 Czapczyński Tadeusz 169  
 Czapliński Przemysław 50, 388, 389, 394, 395  
 Czapski Józef 32, 200  
 Czaykowski Bogdan 327, 332  
 Czerniawski Adam 319, 327, 332  
 Czernik Oskar Stanisław 96  
 Czernyszewicz Florian 32  
 Czeszko Bohdan 82, 84, 358  
 Czoch Magdalena 104  
 Czubek Jan 171  
 Czyżak Agnieszka 85, 150  
 Čapek Karel 130
- Ć**  
 Ćwiakowska Anna 383
- D**  
 Dabertowa Eugenia Renia 394  
 Daniel-Rops Henri 103  
 Darowski Jan 326  
 Dąbrowicz Elżbieta 42, 114  
 Dąbrowska Maria 132, 169, 268, 318, 336, 339-342, 345-356  
 Dejmek Kazimierz 339  
 Dembińska-Pawelec Joanna 389, 390, 395  
 Dembiński Henryk 134, 141, 193, 261  
 Deotyma zob. Łuszczewska Jadwiga  
 Detka Janusz 79, 92  
 Dickens Charles 22, 25  
 Długosz Jan 37  
 Dmowski Roman 24  
 Dobraczyńska Elżunia 107  
 Dobraczyński Jan 97-99, 101-103, 106-108, 110, 113  
 Dobrowolski Stanisław Ryszard 269, 370  
 Doda Wiktor 164  
 Domańska Ewa 280  
 Dopierała Kazimierz 396  
 Doroszewski Witold 277  
 Dostojewski Fiodor Michajłowicz 191, 351, 369  
 Drapiński Lech 337  
 Drawicz Andrzej 338, 339  
 Drewnowski Tadeusz 26-29, 31, 34, 169, 345  
 Drozdowski Marian Marek 20  
 Dróżdź-Satanowska Zofia 89  
 Drygalski Jerzy 90  
 Dudek Antoni 278  
 Dybciak Krzysztof 394, 395  
 Dygasiński Adolf 150  
 Dygat Stanisław 43  
 Dymarski Lech 400, 407  
 Dzianisz Paweł zob. Jabłoński Tadeusz  
 Dzierżankiewicz Szczęsny zob. Barańczak Stanisław
- E**  
 Eberhardt Friedrich-Georg 224-226  
 Eco Umberto 280, 282  
 Eisler Jerzy 391  
 Eliot Thomas Stearns 114  
 Engels Fryderyk 22  
 Erenburg Ilja Grigorjewicz 87  
 Estreicher Karol 143

**F**

Faber Janusz 122, 371  
 Fabiańska Barbara 394  
 Fadijew Aleksandr Aleksandrowicz 114  
 Falkowski Zygmunt 34  
 Faron Bolesław 260  
 Fast Howard 22  
 Faulkner William 116, 118, 121, 130, 342  
 Fazan Mirosław 383  
 Fedorowski Grzegorz 331  
 Fenikowski Franciszek 247  
 Feuchtwanger Lion 115, 118, 119, 123, 124  
 Fiałkowski Tomasz 168  
 Ficowski Jerzy 183  
 Fik Marta 96, 317, 394  
 Filipiak Stanisław 253  
 Fiut Aleksander 195, 197  
 Flaszen Ludwik 186  
 Flisikowska Anna 212, 229  
 Flisowski Zbigniew 223  
 Florczak Zbigniew 293  
 Florkowska-Frančić Halina 13  
 Ford Aleksander 36  
 Franaszek Andrzej 197  
 Franaszek Anna 21  
 Franaszek Piotr 388  
 Franco Francisco 300, 309, 311  
 Fredro Aleksander 16, 18  
 Freud Sigmund 288  
 Frisch Max 122, 123, 126  
 Friszke Andrzej 391-393, 400  
 Fryde Ludwik 170

**G**

Gajewski Andrzej 144  
 Galant Jan 85, 150  
 Gałczyński Konstanty Ildefons 47, 244

Gałuszka Jacek 280  
 Gancarczyk Barbara 299  
 Garbał Łukasz 185  
 Garlicki Andrzej 350  
 Gawlikowski Maciej 282  
 Gide André 129, 130, 191  
 Giedroyc Jerzy 200, 201, 203, 206, 209, 250, 340, 344-346, 354, 358  
 Gierek Edward 266, 368, 384, 402, 403  
 Glemp Józef, kard. 334  
 Głębička Ewa 83, 89, 183, 336  
 Głowacka Malwina 364  
 Głowacki Janusz 357-372  
 Głowiński Michał 78, 94, 150, 151, 286, 331, 337  
 Goffman Erving 5  
 Gogol Nikołaj Wasilijewicz 350  
 Golding William 192, 193  
 Gołubiew Antoni 44, 101-103, 108-110, 113  
 Gombrowicz Witold 35, 205, 208, 247, 330, 332, 366  
 Gomułka Władysław 23, 56, 137, 140, 141, 201, 265, 269, 337, 338, 341, 346, 353, 354  
 Gomułkowa Zofia 354  
 Gorczyńska Renata 193, 363-365, 369, 370  
 Gorki Maksim (właśc. Aleksiej Maksimowicz Pieszkow) 22, 66, 130  
 Gorloff Elżbieta 162  
 Gosk Hanna 364  
 Górka Olgierd 17  
 Górniewicz-Kurowska Stanisława 229  
 Górski Artur 8, 167-177  
 Górski Konrad 341  
 Grabowski Artur 195  
 Grabowski Zbigniew 318

Grabski Władysław Jan 102  
 Grass Günter 115, 128, 129, 205  
 Greene Graham 130  
 Grémion Pierre 200-202  
 Grochowiak Stanisław 98, 309, 310,  
 319  
 Grodecki Stefan 227  
 Grupiński Rafał 394  
 Grzebałkowska Magdalena 103  
 Grzegorz XVI, papież 38  
 Grzeniewski Ludwik Bohdan 109  
 Grzybowski Romuald 162  
 Gzik Katarzyna 395

**H**

Handke Waldemar 391  
 Heaney Seamus 395  
 Heer Friedrich 37  
 Heidegger Martin 283  
 Hemar Marian 133  
 Hemingway Ernest 130  
 Hen Józef 384  
 Henke Werner 225, 226  
 Herbert Katarzyna 290  
 Herbert Zbigniew 97, 213, 322, 329,  
 340, 403, 404  
 Herling-Grudziński Gustaw 32, 257,  
 284, 339  
 Hernas Czesław 384  
 Hertz Paweł 339  
 Hesse Hermann 117, 118, 130  
 Hitler Adolf 119, 123  
 Hłasko Marek 9, 116, 319, 329, 336-  
 -356, 366  
 Ho Chi Minh (właśc. Nguyen Sinh  
 Cung) 353  
 Hoffman Jerzy 36  
 Hoffmanowa Anna 257, 258  
 Hoffman Paweł 271  
 Hölderlin Johann Christian Frie-  
 drich 206

Hood Gavin 36  
 Hopkins Gerard Manley 392  
 Horacy (Quintus Horatius Flaccus)  
 351  
 Horain Julian 38  
 Horodyński Dominik 358  
 Horska-Szprykówna Maria 213  
 Horubała Andrzej 288, 289  
 Hrabal Bohumil 292  
 Huber Henryk 249  
 Humer Adam 139  
 Humer Wincenty 139  
 Huppert Szmuel 380, 382  
 Hutnikiewicz Artur 18, 284  
 Huxley Aldous 117, 123, 126, 130

**I**

Ignar Stefan 353  
 Ilnatowicz Janusz 319  
 Iłlakowiczówna Kazimiera 246  
 Iredeński Ireneusz 366  
 Iwanow Wsiewołod Wiaczesławo-  
 wicz 129  
 Iwaszkiewicz Jarosław 79, 132-134,  
 137, 341, 342, 353, 364  
 Iżewska Teresa 345

**J**

Jabłonowski Marek 265, 266  
 Jabłoński Henryk 403  
 Jabłoński Tadeusz 227, 229  
 Jakobson Roman Osipowicz 78  
 Jakowska Krystyna 179, 181  
 James Henry 130  
 Janczewski Władysław 240  
 Jan Ewangelista, św. 123  
 Janion Maria 192  
 Janowski Włodzimierz 260, 265,  
 266  
 Jarmontt-Krzywicki Ryszard 313  
 Jaroński Zbigniew 96, 108, 111

- Jaroszewicz Piotr 266  
 Jarzębski Jerzy 149, 366, 367  
 Jasienica Paweł (właśc. Lech Beynar) 42, 43, 45-47, 49, 55-59, 61, 63, 64, 101, 183, 331  
 Jasińska Zofia 100, 101  
 Jastrun Mieczysław 151, 186, 234, 339, 340  
 Jaworski Marcin 85, 150  
 Jedlicki Grzegorz 229  
 Jeleńska Teresa 204, 205  
 Jeleński Konstanty Aleksander 200-211, 340  
 Jesienin Siergiej Aleksandrowicz 129  
 Jesionowska Wanda, cenzor 329, 337  
 Jeśmian Czesław 257, 258  
 Jeż Teodor Tomasz (właśc. Zygmunt Miłkowski) 14, 150  
 Jędrzejczyk Dobiesław 241  
 Johnson Uwe 205  
 Josselson Michael 207  
 Joyce James 130, 370  
 Józewski Henryk 342  
 Jurandot Jerzy 68, 69, 72, 73, 75
- K**  
 Kaczkowski Zygmunt 14, 38  
 Kaczmarek Wojciech 101  
 Kaczyński Lech 403  
 Kaden-Bandrowski Juliusz 142  
 Kajtoch Jacek 98  
 Kałuski Marian 384  
 Kamiński Aleksander 39  
 Kamiński Ireneusz Gwidon 246  
 Kamiński Łukasz 388, 391, 392  
 Kandziora Jerzy 389, 390, 395, 401, 406, 407  
 Karewicz Emil 345  
 Karłowicz Jan 277  
 Karos Zdzisław 292  
 Karpiński Jerzy 246  
 Karpiński Wojciech 206, 391, 403  
 Karski Gabriel 126  
 Kawalerowicz Jerzy 36  
 Kazantzakis Nikos 103  
 Kazberuk Wiesław 152  
 Kądziała Paweł 348  
 K.B. (dziennikarz) 186  
 Kęstowicz Zygmunt 345  
 Kiec Izolda 394  
 Kiedio Ewa 151, 186  
 Kieniewicz Stefan 82  
 Kierczyńska Melania 81  
 Kiezuń Anna 167, 177  
 Kijowska Kazimiera 278, 285, 289, 295  
 Kijowski Andrzej 8, 35, 126, 186, 277-280, 283-296, 309  
 Kiryk Feliks 260  
 Kisielewski Stefan 42, 109, 324, 334  
 Kleiner Juliusz 164  
 Klemensiewicz Zenon 163  
 Klementowski Robert 132  
 Kleyny Jerzy, cenzor 82, 92, 93  
 Kliszko Zenon 269  
 Kloc Agnieszka 242  
 Kłoczowski Jan Maria 200  
 Kłoskowska Antonina 368  
 Kmita Jerzy 340  
 Knysz-Rudzka Danuta 180  
 Knyt Agnieszka 104  
 Kobylańska Eugenia 213  
 Kochanowska Eugenia 213, 214, 219, 221  
 Kochanowski Jan 404  
 Koczwarą Stanisław 204, 205  
 Kołaczkowski Stefan 171  
 Kołakowski Andrzej 162  
 Kołakowski Leszek 256, 272, 339  
 Komorowski Tadeusz ps. Bór 55

- Kondek Stanisław 222  
 Konopacka Zofia 244  
 Konopnicka Maria 150, 363  
 Konwicky Tadeusz 43-46, 48-55, 59,  
 60, 64, 82-85, 329  
 Kopalński Władysław 283  
 Kopernik Mikołaj 38  
 Korczyńska Marta 104  
 Kordos Janusz 364  
 Kornacki Jerzy 182, 183, 186, 329,  
 331  
 Kornat Marek 196  
 Kornilowicz Maria 35  
 Korzeniewska Ewa 185  
 Korzeniowski Tomasz 375  
 Kosman Marceli 35  
 Kossak-Szczucka Zofia (secundo  
 voto Kossak-Szatowska)  
 102, 341  
 Kostecki Janusz 14, 18, 152  
 Kościewicz Katarzyna 85, 149  
 Kościuszko Tadeusz 57  
 Kotarbiński Tadeusz 341  
 Kott Jan 154, 176, 339, 341, 361-363  
 Kowalczyk Andrzej Stanisław 346  
 Kowalczyk Janusz R. 357  
 Kowalewski Janusz 257, 258  
 Kowalewski Mirosław 87, 88  
 Kowalska Anna 186, 285, 329, 331,  
 341, 347-349  
 Kowalski Bronisław 247  
 Kowalski Jan zob. Zieliński Jan  
 Kowalski Władysław 180  
 Kozłowski Kazimierz 242  
 Kozłowski Krzysztof 295  
 Koźmiński Honorat, bł. 175  
 Koźniewski Kazimierz 142, 156, 355  
 Krajewski Andrzej 398  
 Krajewski Kazimierz 132  
 Krasiński Janusz 8, 298-302, 304,  
 305, 307-314  
 Krasiński Zygmunt 16  
 Krasucki Eryk 242-244, 246  
 Krasucki Ludwik 243  
 Kraszewski Józef Ignacy 14, 15, 21,  
 150-152, 156  
 Kristeva Julia 364  
 Kroński Tadeusz 196  
 Król Eugeniusz C. 151  
 Król Joanna 162  
 Król Marcin 339  
 Kruczkowski Leon 136, 268, 310,  
 343, 347  
 Krynicki Ryszard 394  
 Kryńska Elwira J. 152, 163  
 Kryński Adam 277  
 Krzczkowski Henryk 333  
 Krzyżanowski Aleksander ps. Wilk  
 55  
 Krzyżanowski G. 125  
 Krzyżanowski Julian 27, 30, 31, 33-  
 -35, 38, 153, 156, 159, 160  
 Kukułczanka Jadwiga 208  
 Kulczycka Dorota 389  
 Kulesza Dariusz 96, 97, 99, 101  
 Kulesza Hanna 296  
 Kułak Jerzy 49, 51, 53  
 Kuncewicz Piotr 396  
 Kundera Milan 294  
 Kurek Jalu (właśc. Franciszek Kurek)  
 186  
 Kurowski Tadeusz, ks. 289  
 Kuśmierk Józef 90, 91  
 Kuta Cecylia 333, 334  
 Kwaśniewski Jacek 90  
 Kwiatkowski Jerzy 181, 326
- L**
- Lam Andrzej 18, 284, 331  
 Lampe Alfred 139  
 Landsberg Helena, cenzor 87-89  
 Lange Oskar 343

Laskarz Andrzej 37  
 Latusek Arkadiusz 396  
 Lechoń Jan 247  
 Leciński Maciej 394  
 Lenin Włodzimierz (właśc. Władimir Iljicz Uljanow) 22, 24, 125, 129, 144, 289  
 Lichodziejewska Feliksa 282  
 Liebert Jerzy 102  
 Ligarski Sebastian 132, 396, 398  
 Lindsay Jack 128  
 Lipset Seymour 119  
 Lipski Jan Józef 183, 185-188, 391, 392, 400  
 Lisiecka Alicja 138  
 Liskowacki Ryszard 239, 247  
 Lorentz Stanisław 173  
 Loth Roman 384  
 Ludorowski Lech 35  
 Lul Marcin 114

**Ł**

Łapiński Zdzisław 73, 280, 283  
 Ławrymowicz Zygmunt 327  
 Łątkowska Mirosława 387  
 Łęczycki Jerzy 256  
 Łomnicki Tadeusz 345  
 Łubieński Tomasz 309, 311  
 Łuczak Czesław 402  
 Łuszczewska Jadwiga 152

**M**

Machałek Małgorzata 242  
 Machiavelli Niccolò 190  
 Mach Wilhelm 285, 287, 288  
 Mackiewicz Józef 281  
 Mackiewicz Stanisław 32, 43  
 Macużanka Zenona 143, 144  
 Madajczyk Piotr 105  
 Magellan Ferdynand 118  
 Mailer Norman 120

Majakowski Władimir Władimirowicz 339  
 Makowski Adam 242  
 Malenkov Gieorgij Maksimiliano-wicz 84  
 Malessa Emilia 142  
 Malewska Hanna 101-103, 108-110, 113, 186  
 Malinowska Joanna 394  
 Malraux André 114, 117, 124, 126, 129, 130  
 Małochleb Paulina 43  
 Mann Thomas 130  
 Marek Barbara 382  
 Maritain Jacques 97  
 Markiewicz Henryk 27  
 Markiewicz Stanisław 139  
 Marks Karol 288  
 Matuszewski Ryszard 81, 84  
 Matwin Władysław 265  
 Mauersberg Stanisław W. 152, 163  
 Mauriac François 97, 103, 117, 122, 124, 130  
 Mazan Bogdan 35  
 Mazur Aneta 158  
 Meisner Zofia 8, 212-216, 221-223, 226-230  
 Meissner Janusz 214, 217, 230  
 Meissner Zofia 214  
 Mencwel Andrzej 32  
 Metternich Klemens Wenzel von 123  
 Mętrak Krzysztof 364  
 Michalski Stanisław 170  
 Michałowska Barbara 27  
 Michnik Adam 291, 393  
 Mickiewicz Adam 16, 18, 32, 38, 39, 43, 54, 58, 152, 163, 167, 168, 171-174, 176, 190, 234, 351  
 Mieroszewski Juliusz 318  
 Międzyrzecki Artur 290



Miller Henry 114  
 Miller Jan Nepomucen 186  
 Miłosz Czesław 7, 8, 23, 32, 35, 43,  
 134, 189-198, 368  
 Minc Hilary 265  
 Miriam zob. Przesmycki Zenon  
 Misiak Iwona 393  
 Misiorny Michał 249  
 Miśkiewicz Benon 402, 403  
 M.K., dziennikarz 239  
 Moczar Mieczysław 141  
 Mojsak Kajetan 80, 114  
 Montaigne Michel de 168  
 Morawski Jerzy 245, 265  
 Morawski Maciej 326  
 Morcinek Gustaw 163  
 Morzycka-Markowska Maria 196  
 Moś Ignacy 34  
 Mounier Emmanuel 97  
 Mrozek Sławomir 362, 363  
 Mrówczyński Teodor 202, 203  
 Mucha Bogusław 87  
 Mulet Katarzyna 393  
 Mumford Lewis 196  
 Musierowicz Małgorzata 389  
 Mussolini Benito 120, 123

**N**

Nabokov Nikołaj Dymitrjewicz 205  
 Najder Zdzisław 26  
 Nałkowska Zofia 70, 78, 79  
 Nałkowski Waclaw 14  
 Narbutt Ignacy 284  
 Narożniak Jan 266  
 Natanson Wojciech 76  
 Nawrocki Witold 383  
 Neron, cesarz rzymski 123  
 Netz Feliks 382  
 Neuger Leonard 401  
 Newerly Igor 132, 256  
 Niedzielski Czesław 305

Niedźwiedzki Władysław 277  
 Niemczyk Leon 345  
 Nietzsche Friedrich 190  
 Norwid Cyprian 206, 207, 320  
 Nowak-Jeziorański Jan 253-255  
 Nowak Maciej 101  
 Nowicki Stanisław zob. Beres Sta-  
 nisław  
 Nowołowska (?) Irena, cenzor 329  
 Nożyńska-Demianiuk Agnieszka  
 396  
 Nycz Ryszard 280

**O**

Ochab Edward 98  
 Odojewski Włodzimierz 292  
 Okoński Michał 389, 392, 394  
 Olczak Katarzyna 361  
 Orkan Władysław 170  
 Orwell George 344, 351  
 Orzepowski Janusz 251, 252  
 Orzeszkowa Eliza 14, 21, 150, 152  
 Osiecka Agnieszka 353, 354  
 Osiecka Maria 354  
 Ossendowski Ferdynand Antoni  
 170  
 Ossowska Maria 203  
 Ossowski Stanisław 203  
 Ostromięcka Elżbieta 296  
 Owidiusz (Publius Ovidius Naso)  
 342

**P**

Pachlowski Jerzy 246  
 Paclawski Jan 260  
 Paczoska Ewa 14, 152  
 Paderewski Ignacy 13  
 Panas Henryk 337  
 Pankowski Marian 318, 374  
 Papée Stefan 33  
 Papini Giovanni 103

- Parandowska Irena 345  
 Parandowski Jan 101, 318  
 Parnicki Teodor 35, 101, 102  
 Pascal Blaise 111  
 Pasierski Emil 134, 260  
 Pasternak Boris Leonidowicz 352, 353  
 Pasternak Leon 92  
 Paukzta Dominik 60  
 Paukzta Eugeniusz 45, 46, 60-64  
 Pawelec Dariusz 389, 390  
 Pawlicka Kama 304  
 Pawlicki Aleksander 403  
 Pawlikowski Michał Kryspin 32  
 Perkowski Piotr 82, 83  
 Petelski Czesław 345  
 Piasecki Zdzisław 158  
 Pietras Zdzisław 371  
 Pietrowicz Aleksandra 388, 402  
 Pietrzak-Merta Magdalena 132  
 Pigoń Stanisław 168, 171, 172, 174, 176  
 Pilniak Borys Andriejewicz 129  
 Piltz Erazm 13  
 Piotrowski Paweł 388  
 Piórkowski Jerzy 336, 348, 349, 355, 356  
 Piwiński Tadeusz 202, 203  
 Piwowski Marek 360  
 Pleskot Patryk 401  
 Płoszewski Leon 171, 174  
 Płygawko Danuta 13  
 Pochopień Jan, ks. 289  
 Polak Barbara 398  
 Popczyk-Szczęсна Beata 362  
 Poray-Biernacki Janusz, ps. Jasień-czyk 318  
 Poręba Stanisław 230  
 Poznański Bogdan 228  
 Poznański Stanisław 228  
 Preger Janina 340  
 Prokop-Janiec Eugenia 375  
 Proust Marcel 130  
 Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 14-16, 18, 21, 27, 150  
 Prussak Maria 87  
 Przesmycki Zenon ps. Miriam 170  
 Przyboś Julian 323, 334, 341  
 Ptasieńska-Wójcik Małgorzata 201, 205, 210  
 Purowska, cenzor 157  
 Putrament Jerzy 8, 69, 71, 132-144, 260-275, 284, 346  
 Puzyna-Chojka Joanna 366  
 Pyjas Stanisław 392
- R**
- Raczyński Jerzy, cenzor 91  
 Radgowski Michał 343  
 Rafałowska Barbara 25  
 Rajewska Ewa 389, 395  
 Rajewski Maciej 80  
 Rajs Romuald ps. Bury 51  
 Rakowski Mieczysław F. 354  
 Rapacki Adam 353  
 Rawska Jolanta 285  
 Redliński Edward 366  
 Remarque Erich Maria 119, 120, 123, 130  
 Renan Ernest 103  
 Reymont Władysław 150, 170  
 Rimbaud Arthur 342  
 Rodziewiczówna Maria 152  
 Rogala Stanisław 384  
 Rogalski Aleksander 97  
 Rogoziński Julian 116  
 Rojewski Jan 68, 69, 71, 73, 75  
 Rokicki Konrad 261  
 Romek Zbigniew 403  
 Romer Eugeniusz 310  
 Rostworowski Karol Hubert 102

- Rostworowski Mikołaj 86  
Roszak Joanna 389  
Rowicka Małgorzata 87  
Rozpędowski Henryk 245, 246  
Różański Józef 142, 313  
Różewicz Tadeusz 340, 362, 363  
Rudnicki Adolf 92  
Rudnicki Bogdan 340  
Rusinek Michał 318  
Ruta Magdalena 375, 377, 380, 382, 383, 385  
Rutkowski L., cenzor 91  
Rutkowski T., cenzor 127  
Rybarski Leon 71  
Rybicki Leszek 212  
Rybkowski Jan 36  
Ryszka Czesław 102  
Rzewuski Henryk 14
- S**
- Sagan Françoise (Saganka) 342  
Sakowski Juliusz 241, 255, 256, 258  
Sandauer Artur 205, 343, 344, 346, 350, 351  
Sandler Samuel 28, 34, 157  
Saramago José 103  
Sartre Jean-Paul 114, 116-118, 120, 122, 128, 129  
Satanowski Jerzy 406  
Schiller Friedrich 292, 351  
Schmidt Marian 100, 111  
Schnieper Xaver 37  
Schopenhauer Artur 191  
Scott Ridley 36  
Segal Kalman 9, 374-380, 382-386  
Sepkowski Andrzej 154, 165  
Shakespeare William 39, 328, 333, 362, 398  
Shaw Irwin 115, 116, 118, 120, 122, 124  
Siedlecka Joanna 205, 213, 398  
Siellawa Mieczysław 38  
Sienkiewicz Henryk 9, 13-40, 149-165, 363  
Sieradzka Olimpia 104  
Sieradzki Jacek 69  
Sieroszewski Waclaw 170  
Silone Ignazio 119, 120  
Sito Aldona z Kielbasińskich 326  
Sito Jerzy Stanisław 8, 317-322, 325-328, 330, 331, 333, 334  
Skarga Piotr 38  
Skiz zob. Wasilewski Zbigniew  
Skłodowska-Curie Maria 13  
Skonieczny Zygmunt 36  
Skórczewski Dariusz 51, 52, 55  
Skórnicki Jerzy 98  
Skórzyński Jan 391, 392, 396  
Skrzypek Andrzej 265  
Skubalanka Teresa 282  
Sławińska Irena 101  
Sławiński Janusz 109, 280, 283, 287  
Słonimski Antoni 133, 268, 283, 318, 336, 341  
Słowacki Juliusz 16, 18  
Smaszcz Waldemar 111  
Sobiesiak Józef ps. Maks 139  
Sokorski Włodzimierz 96  
Sołowjow Władimir Siergiejewicz 191  
Sonnak Wanda 296  
Sośnicki Dariusz 394  
Sowiński Leonard 44  
Speina Jerzy 305  
Spychalski Marian 353  
Stalin Józef (właśc. Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili) 23, 24, 35, 66, 124, 144, 156, 157, 163, 264, 271, 288, 289, 301  
Staniewicz Marian 81  
Stanisławska Lidia 144  
Stanisław ze Skarbimierza 37

- Stankiewicz-Podhorecka Temida  
344, 354
- Starewicz Artur 348
- Starnawski Jerzy 364
- Stawar Andrzej 33, 34
- Stawiarska Agnieszka 193
- Stawiczak Barbara zob. Barańczak  
Stanisław
- Stefanowska Zofia 173
- Steinbeck John 120, 130, 181
- Stelmasiewicz Ewa zob. Boniecka  
Maria
- Stempowski Jerzy 342, 346, 347, 353
- Stempowski Stanisław 342
- Stendhal (właśc. Marie-Henri Beyle)  
190
- Stern Anatol 186, 326
- Stępnik Krzysztof 80
- Stępowski Janusz 213
- Stoff Andrzej 298, 305
- Stomma Stanisław 324
- Stoppard Tom 362
- Strykowski Julian 341
- Strzałkowski Wiesław 318
- Strzeszewski Jan 233
- Strzyżewski Tomasz 388
- Sucharski Henryk 224, 225
- Suchodolski Bogdan 347-349
- Sugiera Małgorzata 362, 365
- Sulikowski Andrzej 111
- Surkow Aleksiej Aleksandrowicz  
264
- Swift Jonathan 350
- Sygiet J. 337
- Szałagan Alicja 83, 88, 89, 134, 212,  
260, 273, 281, 375, 396
- Szarlej Jolanta 365
- Szczedrin Nikołaj (właśc. Michaił  
Jewgrafowicz Sałtykow) 350
- Szczepański Jan Józef 48, 195-197,  
341
- Szczepkowska Malwina 213
- Szczęсна Joanna 49, 114, 392
- Szczypiorski Julian 101
- Szendzielarz Zygmunt ps. Łupaszka  
49, 55, 56
- Szołochow Michaił Aleksandrowicz  
264
- Szonert Ewa 35
- Szostkiewicz Adam 389, 392, 394
- Sztachelska Jolanta 13, 14, 32, 37,  
152, 396
- Sztachelski Jerzy 139
- Szuber Janusz 385
- Szumiło Mirosław 132
- Szweykowski Zygmunt 171
- Szybowicz Eliza 394
- Szydłowska Joanna 61
- Szymanko Maria, cenzor 157, 331
- Szymańska-Matuszewska Irena 116,  
183
- Szymańska Zyta 395, 401
- Szyma Tadeusz 355
- Szyborska Wisława 398, 404
- Ś**
- Ślesicki Władysław 36
- Śliwiński Piotr 388, 389, 394
- Śmieja Florian 327
- Światło Józef 141
- Świątycka Renata, cenzor 117, 120,  
122, 331, 332
- Święcicki Józef Maria 34
- Świętochowski Aleksander 170
- T**
- Taborski Bolesław 317-320, 322,  
325, 327
- Tacyt (Publius Cornelius Tacitus)  
177
- Tagore Rabindranath 130
- Tarnowska Beata 326, 327

Taylor Nina 42  
 Tazbir Janusz 37-39  
 Tejchma Józef 144  
 Telega Stanisław 246, 248  
 Terlecki Ryszard 201  
 Terlecki Tymon 318  
 Terlecki Władysław Lech 101  
 Termer Janusz 396  
 Thomas Dylan 388  
 Tischner Łukasz 195  
 Toeplitz Krzysztof Teodor 339, 345,  
 368  
 Tołstoj Lew Nikołajewicz 31, 130  
 Tomaszewska Wiesława 277, 283,  
 285, 289  
 Toporska Barbara 281  
 Toruńczyk Barbara 392, 403  
 Trocki Lew Dawidowicz 129  
 Tronowicz Henryk 229  
 Truszkowska Maria Angela, bł. 175  
 Trwałczańska Sabina zob. Barań-  
 czak Stanisław  
 Trznadel Jacek 76, 237, 238  
 Trzymałko Feliks zob. Barańczak  
 Stanisław  
 Trzynadłowski Jan 364  
 Turowicz Anna 195  
 Turowicz Jerzy 59, 60, 96, 99, 168,  
 169, 176, 294  
 Twain Mark 25  
 Twardowski Jan 111  
 Twardowski Jan, ks. 100-103, 110,  
 111, 113  
 Tyrman, cenzor 158  
 Tyrmand Leopold 42

**U**

Ujejski Józef 171  
 Ulicka Danuta 364  
 Ustrykowski Paweł zob. Barańczak  
 Stanisław

**V**

Vansittart Robert (Lord Vansittart)  
 17

**W**

Wachowicz Barbara 35  
 Wachowski M. 209  
 Walczak Marian 151  
 Waligóra Grzegorz 387, 391, 392  
 Wałęsa Lech 266, 296  
 Warkocki Błażej 394  
 Warmiński Janusz 71  
 Warzycki Ksawery 169, 174, 175  
 Wasilewska Wanda 83, 84  
 Wasilewski Piotr 347  
 Wasilewski Zbigniew 22, 344, 350,  
 351  
 Wat Aleksander 190  
 Ważyk Adam 79, 92, 93, 133, 186,  
 339  
 Weipel Michael 383  
 Wells Herbert George 124-126, 129,  
 130  
 Werblan Andrzej 338, 354  
 Werfel Franz 116, 119, 120  
 White Hayden 280  
 Wieczorkiewicz Bronisław 163  
 Wiegandtowa Ewa 396  
 Wilczyński Marek 280  
 Wilhelmi Janusz 358  
 Wilk Franciszek 257  
 Wirpsza Aleksander 398  
 Wirpsza Maria 234  
 Wirpsza Witold 92, 138, 243, 398  
 Wirski Janusz 68-70, 72  
 Wiśniewski Józef 391, 394  
 Wiśniowiecki Jeremi 28  
 Witkowski Michał 391  
 Wittlin Józef 330  
 Władyka Wiesław 260, 265, 343  
 Włodkowicz Paweł 37

421

- niślaw 36  
 .Mieczysław 261, 263, 264,  
 268, 272, 274, 275  
 Wołski Witold zob. Friszke Andrzej  
 Wołowicz Grzegorz 78  
 Wołyński Wojciech 407  
 Woroszyński Wiktor 67, 133, 138, 348  
 Woźniak-Łabieniec Monika 85, 393,  
 398  
 Woźniakowski Krzysztof 136  
 Wójciak Monika 191  
 Wójcicki Bolesław 81  
 Wroczyński Tomasz 35  
 Wróbel Józef 385  
 Wróblewski Andrzej 284  
 Wydrycka Anna 168  
 Wyka Kazimierz 33, 341  
 Wysłouch Seweryna 390, 396  
 Wyszyński Stefan, bł. 104, 105,  
 107-109
- Z**
- Zagajewski Adam 403  
 Zagórski Wacław 255  
 Zalewski Witold 358  
 Zambrowski Roman 265  
 Zarzecki Krzysztof 312  
 Zarzycki Jerzy 36  
 Zasacka Zofia 22  
 Zawadzka Joanna 88  
 Zawieyski Jerzy 96, 97, 99, 101-107,  
 110, 113, 169, 186, 318-326,  
 334, 343, 346, 353, 354  
 Zawistowska, cenzor 128  
 Zawistowski Władysław 158  
 Zawodniak Mariusz 85, 150, 151  
 Zawodziński Karol Wiktor 181  
 Zaworska Helena 111  
 Zdziechowski Marian 46, 170, 191  
 Zgólkowa Halina 281  
 Zieliński Jan 354, 396  
 Zieliński Stanisław 309  
 Zieniewicz Andrzej 67  
 Ziomek Jerzy 102, 402  
 Zola Emile 31  
 Zweig Stefan 115, 118, 119  
 Zwiernik Przemysław 388, 400  
 Zwilnian-Grabowski Tadeusz 235,  
 242
- Ż**
- Żabski Tadeusz 35  
 Żdanow Andriej Aleksandrowicz  
 193  
 Żeromski Stefan 13-16, 54, 150, 169,  
 170  
 Żmigrodzka Maria 285, 287, 288  
 Żółkiewski Stefan 92, 96, 341, 348  
 Żółkoś Monika 361  
 Żuławski Jerzy 339  
 Żuławski Juliusz 333  
 Żuławski Mirosław 132

## Spis treści

SŁOWO WSTĘPNE .....	5
---------------------	---

### I. Przeglądy

JOLANTA SZTACHELSKA	
PRL-owski żywot Henryka Sienkiewicza .....	13
Aneks: .....	40
ELŻBIETA DĄBROWICZ	
„Litwini”. Okoliczności powojennego debiutu.....	42
MAŁGORZATA JARMUŁOWICZ	
Inżyniera dusz autoportret udramatyzowany, czyli pisarz jako bohater sztuki produkcyjnej.....	66
KAMILA BUDROWSKA	
Od orderu do „zapisu”. Jak GUKPPiW oceniał pisarzy w latach 1952–1955? .....	78
DARIUSZ KULESZA	
Pisarz katolicki w PRL-u. Kilka przykładowych karier .....	96
KAJETAN MOJSAK	
Obserwatorzy, krytycy, „towarzysze podróży”. Przekłady z li- teratur zachodnich a cenzura (1956–1964).....	114
KONRAD ROKICKI	
Kariera literacka Jerzego Putramenta. O wpływie polityki na pozycję pisarza w PRL.....	132

## II. Szkice

### KATARZYNA KOŚCIEWICZ

- Twórczość Henryka Sienkiewicza w ocenie Głównego Urzędu  
Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk..... 149

### ANNA KIEŻUŃ

- Artur Górski – pisarz „źle widziany” w powojennej Polsce ..... 167

### KRYSTYNA JAKOWSKA

- Peerelowska „kariera” socjalistki. Przypadek Heleny Boguszew-  
skiej..... 179

### ZBIGNIEW KAŻMIERCZYK

- Pisarz w procesie zdobywania i sprawowania władzy totalitar-  
nej – według Miłozza ..... 189

### PAWEŁ BEM

- Sprawa kryptonim „Pascal”. Konstanty Jeleński w dokumen-  
tach Służby Bezpieczeństwa PRL ..... 200

### MAGDALENA BUDNIK

- Przedwojenna pisarka w realiach wczesnego PRL-u. Przypadek  
Zofii Meisner ..... 212

### PAWEŁ SZULC

- Maria Boniecka – koleje losu prowincjonalnej pisarki..... 232

### WŁODZIMIERZ JANOWSKI

- Jerzy Putrament – między polityką a literaturą ..... 260

### WIEŚŁAWA TOMASZEWSKA

- Biografia literacka jako tekst otwarty (przykład kariery pisar-  
skiej Andrzeja Kijowskiego) ..... 277

### ANDRZEJ STOFF

- „Październik skończył się w listopadzie”. Janusza Krasieńskiego  
gra z cenzurą..... 298

### BARBARA TYSZKIEWICZ

- PRL jako alternatywa. Wokół emigracyjnych dylematów Jerze-  
go Stanisława Sity ..... 317

### EWA GŁĘBICKA

- Bez gniewu i bezstronnie. Dlaczego Maria Dąbrowska nie  
obroniła Marka Hłaski? ..... 336



## PAWEŁ ZIEGLER

(Auto)kreacje Janusza Głowackiego ..... 357

## TOMASZ CHOMISZCZAK

Debiut – triumf – exodus, czyli Kalmana Segala kariera (nie-  
mal) modelowa ..... 374

## AGNIESZKA ROGULSKA-KOŁODZIEJSKA

Przypadek Stanisława Barańczaka ..... 387

INDEKS NAZWISK ..... 409